

# KALENDARZ



na rok

ZWYCZAJNY

**1906**

Wydany Staraniem

**KATOLICKIEGO**

TOW. DOBROczynności

przy kościele

**Św. Katarzyny**

W PETERSBURGU.

**XI rok wydawnictwa**

*Czysty dochód ze sprzedaży Kalendarza przeznaczony jest na powiększenie funduszów Towarzystwa.*



PETERSBURG.

Drukarnia Ed. Ed. Nowickiego, Grochowa № 36.

1906.



# Towarzystwo Ubezpieczeń „ROSSYA“.

ZAŁOŻONE w 1881 r.

w PETERSBURGU,

Morska, № 37.

Zakładowy i rezerwowy kapitał przeszło 56.000.000. rb.

## TOWARZYSTWO ZAWIERA UMOWY NA: UBEZPIECZENIA ŻYCIOWE,

t. j. kapitałów i dochodów dla *zabezpieczenia rodziny* lub też *własnej starości, posagu dla dziewcząt, stypendyum dla chłopców* i t. p. na wyjątkowo dogodnych warunkach i z udziałem ubezpieczających się w zyskach Towarzystwa.

## UBEZPIECZENIA OD NIESZCZĘŚLIWYCH WYPADKÓW,

tak *pojedynczych osób*, jako też i *zbiorowe ubezpieczenia oficyalistów i robotników w fabrykach; ubezpieczenia pasażerów dożywnie, roczne lub na mniejsze terminy.*

## UBEZPIECZENIA OD OGNIĄ,

ruchomości i nieruchomości wszelkiego rodzaju (*budynków, maszyn, towarów, mebli* i t. p.)

## UBEZPIECZENIA TRANSPORTÓW,

na *rzekach, morzach i po drogach lądowych; ubezpieczenia kadłubów statków.*

## UBEZPIECZENIA SZKŁA OD ROZBICIA I PEKNIECIA.

Deklaracje na ubezpieczenia przyjmuje jak również wszelkiego rodzaju wiadomości udziela Zarząd w Petersburgu (Morska, dom własny № 37). Oddział w Warszawie (Marszałkowska № 124, d. własny) i agenci Towarzystwa we wszystkich miastach Państwa.

Bilety asekuracyjne, na ubezpieczenia pasażerów od nieszczęśliwych wypadków w czasie podróży koleją żelazną i statkami parowymi, wydawane są na stacjach kolei żelaznych i na przystaniach statków parowych.

CZASOPISMA

# KALENDARZ

NA ROK

# 1906

WYDANY STARANIEM

KATOLICKIEGO TOWARZYSTWA DOBROCZYNNOŚCI

przy Kościele Św. Katarzyny w Petersburgu

— 010353

XI rok wydawnictwa.

CENA 30 KOP.  
bez przesyłki.

Czysty dochód ze sprzedaży Kalendarza obracany jest na powiększenie funduszków Towarzystwa.

Główne Składy Kalendarza w Zarządzie Katolickiego Towarzystwa Dobroczytności w Petersburgu—Newski, 32, m. 55; oraz w księgarni Gebethnera i Wolffa w Warszawie, Sienna № 9, róg Zgody; w Wilnie w Księgarni Zawadzkiego i Makowskiego i w Mińsku u Makowskiego.



FUWC009901

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA  
Im. Jędrzeja Giedydyca w Białymstoku



0304

16-183178

# HERMAN

i

# GROSSMAN

Petersburg, W. Morska 33, Moskwa, Kuzniecki most,  
Warszawa, Mazowiecka 16.

POLECAJĄ

a) Fortepiany i pianina najslynniejszych zagr. fabryk

C. BECHSTEN, STENWAY i S.

Quandt, Werner

b) Pianina syst. „C R O W N“

z efektami arfy, mandoliny, i z niema klawiaturą  
pełnego i pięknego tonu.

c) Jedyne amer., SAMOGRAJĄCE na fortepianie i  
organie instrumenty

«ANGELUS».

d) Doskonałe krajowe pianina . . . od 350 rb.

» » fortepiany . . . od 650 »

Sprzedaż ==

== na raty.



Katalogi ==

== illustrow.

== bezpłatnie. ==

## SPIS RZECZY.

	Stron.
Święta ruchome. Suche dni. Dni Galowe Dworskie. . . . .	1
Kalendarz podług starego i nowego stylu . . . . .	2
Alfabetyczny wykaz świętych . . . . .	26
Wschód i zachód słońca . . . . .	30
Wykaz świąt ruchomych podług starego kalendarza . . . . .	32
Kalendarz żydowski . . . . .	32
Zaćmienia w r. 1906 . . . . .	32
Odmiany księżycy . . . . .	33
Dom Cesarsko Rosyjski . . . . .	35
Kościół Katolicki. Papież. Święte kolegium kardynałów, Patriarchaty, Arcy- biskupstwa, biskupstwa. Hierarchja Kościoła Katolickiego w państwie rosyjskiem i w innych ziemiach polskich . . . . .	37—38
Encyklika Ojca Św. Piusa X-go . . . . .	39
Biskupi Polscy w 1905 r. (ilustracja) . . . . .	49
O Socjalizmie, list pasterski biskupa Zdzitowieckiego . . . . .	50
Podróże pasterskie J. E. ks. Szembek w Mińszczyźnie . . . . .	55
Biskup Jaczewski wśród Unitów . . . . .	58
Arcybiskup Symon w Ameryce (z wizerunkiem) . . . . .	62
Rozporządzenia Cesarskie. I Ukaz 17 kwietnia 1905 r. o Religji . . . . .	66
„ „ „ II Ukaz 1 maja 1905 r. o ziemi . . . . .	69
Do ziemi ojców. Grupa unitów (ilustracja) . . . . .	74
Starożytności Polskie: Biblje polskie. Błazen. Braci pięciu polaków męczenników. Dąb. Długowieczność. D. O. M. Feralne i szczęśliwe dni. Gościnność. Gromnica. Herb. Karty. Metryka koronna i litewska. Mowa polska. Różaniec. Tolerancja religijna w Polsce. Z. Glogera . . . . .	75—102
Nie przez Tryumfy, Wiktora Gomulickiego (wiersz) . . . . .	103
Tytuniarstwo, Aleksandra Jelskiego . . . . .	104
O pomocy bliźnim. I. Jałmużnictwo społeczne . . . . .	115
„ „ „ II. Dobroczynność i kooperatywn . . . . .	119
Sprawa Syndykatów kościelnych, ks. J. Dobkiewicza . . . . .	122
Zabezpieczenie przed ogniem, Jana Kościuszko Walużynicza . . . . .	124
Polacy i Litwini, A. C. . . . .	127
Kwestja litewska, Zygmunta Glogera . . . . .	129
Pięć dni w Japonji, Józefa Gieysztor (z ilustracją) . . . . .	132
Wojna Rosji z Japonją (z ilustracjami) . . . . .	144
Utworzenie Sejmu Państwa . . . . .	177
Napad na Kamieniec. D-ra A. I. . . . .	182
Polski zaścianek w Turcji . . . . .	187
Opowiadania. Rok 1241. — Gryfa . . . . .	192
Tyran (dramat podwórkowy) Gryfa . . . . .	196

Дозволено цензурою. С.-Петербургъ, 18 Іюня 1905 г.

Отъ СПБ. духовн. ценз. ком. печ. святцы дозв. 28 Іюня 1905 г. Цензоръ Іеромонахъ Александръ.

Съверная Электропечатня Эд. Эд. Новицкаго. СПБ., Гороховая, № 36.

	Stron.
Zwątpienie (obrazek biblijny) Gryfa . . . . .	202
Szabla, Gryfa . . . . .	204
Wieczór jesienny, Adeliny Zajkowskiej . . . . .	207
Komu wolno się upijać? Gworek . . . . .	211
Warszawa odrodzona, Łaz. . . . .	216
Poezje. Ku Światłu, Józ. St. Wierzbickiego . . . . .	224
Wzloty ku niebu, J. St. Wierzbickiego . . . . .	225
Z zapomnianej teki . . . . .	226
Hymn . . . . .	226
Z prochu powstałeś . . . . .	227
Zgon Motyla, Jana Szyszko . . . . .	228
Walka życia.—Promień nadziei . . . . .	228—230
O pochwalony bądź! Zofji Kęczkowskiej . . . . .	231
Pokój, S. H. . . . .	232
Nekrologja: Arcybiskup Jerzy Hr. Szembek (z wiz.), Emil Pawlikowski (z wiz.), Al. Karpiński, W. Swida, M. fon Mewes, Ks. H. Jackowski (z wiz.), K. Bitner, Ks. J. Rózga, Ks. Kotwicz, K. Koncewicz, L. Jasieniecki, K. Brzozowski, B. Wołodźko, P. Lipkowski, ks. M. Seńko-Popowski (wiz.), A. Radziwiłł, W. Pierchała Umiasowski, K. Zajączkowski, J. Świę- cicka, W. Mańkowski, T. Barącz (wiz.), M. Wystouchowa, J. Lubańska, M. Jackowski, A. Potocki, J. Mik.-Radecki, T. Kalkstein, S. Heppen, K. Wagner (wiz.), M. Glogerowa (wiz.), S. Duchńska, ks. T. Sidoro- wicz, F. Krześciński . . . . .	233—247
Statystyka . . . . .	248
Diecezje katolickie pod berłem rosyjskiem . . . . .	249
Obliczenie religij . . . . .	252
Obliczenie polaków . . . . .	252
Uzdrowiska krajowe . . . . .	253
Katolickie Towarzystwa Dobroczynności Petersburskie i w Cesarstwie . . . . .	259
Przepisy pocztowe . . . . .	265
Przepisy telegrafu . . . . .	268
Tabliczka miast Królestwa i Kraju Zachodniego . . . . .	268
Metrologja . . . . .	269
Monety zagraniczne . . . . .	270
Lekarze w Petersburgu . . . . .	271
Adwokatura w Petersburgu . . . . .	273
Notariusze (rejenci) . . . . .	273
Podatek stempłowy . . . . .	273

**FABRYKA ARTYSTYCZNYCH ODLEWÓW CYNKOWYCH**  
**FIGUR ŚWIĘTYCH, STACJI MEKI PAŃSKIEJ**  
**POMNIKÓW, ORNAMENTÓW ARCHITEKTONICZNYCH i t. p.**



№ 4569. FIGURA MATKI BOSKIEJ NIEPOKALANEGO POCZĘCIA.

Odlewana z najlepszego cynku, artystycznie wykończona wysokość 215 santymetrów, szerokość 95 santymetr., wymalowana w jeden kolor, cena 265 rubl.

**!!! CYNKOWE FIGURY SĄ WIECZNE !!!**  
**!!! NIE POTZEBUJĄ ŻADNEJ NAPRAWY !!!**

Robota wykonywana się według własnych lub nadsyłanych modeli. Kantor główny, Petersburg, Sadowa 23.  
 Kantor fabryczny, Grochowa 36. Magazyn Passaż 48.

**Edmund Nowicki w Petersburgu.**

FABRYKA  
ODLEWÓW CYNKOWYCH

**Edmunda Nowickiego**

w PETERSBURGU,  
KANTOR GŁÓWNY

Grochowa, 36.  
Sadowa 23.

POLECA FIGURY PANA

i S.W.

JEZUSA, MATKI BOSKIEJ

PAŃSKICH.



Główny  
MAGAZYN

Newski pr.  
PASSAŻ  
N-r 48.

Telefon 3106.

FIGURY  
NA ŻĄDANIE  
WYKONYWAJĄ SIĘ  
podług własnych  
LUB NADEŚLANYCH  
MODELI I RYSUNKÓW.

Nr 4567. 89 centym. 75 rb.

Figura Pana Jezusa (Torwałstena) malowana w jeden kolor według żądania.

FABRYKA  
ARTYSTYCZNYCH ODLEWÓW Z CYNKU:

**Edmunda Nowickiego** w PETERSBURGU, Grochowa 36.  
KANTOR GŁÓWNY, Sadowa 23.

MAGAZYN, Newski, Passaż 48.

POLECAM CZCIGODNEMU DUCHOWIENSTWU FIGURY ŚW.  
odlewane z Cynku, dla ozdoby Kościołów, Cmentarzy i t. d.



Nr 4563. Figura Matki Boskiej z Lourd.

100 centym.	85 rb.
128 ..	100 rb.
136 ..	125 rb.
160 ..	150 rb.
200 ..	200 rb.

Nr 4570

Figura M. B. Niepok. Poczęcia.

125 centym.	100 rb.
168 ..	150 rb.
213 ..	200 rb.

Figury Św. odlewane z cynku okazały się w praktyce nader trwałe, śmiało można powiedzieć, że dorównują figurom wiecznym z brązu wilgoć bowiem żadnego wpływu na nie nie wywiera.

FABRYKA  
ARTYSTYCZNYCH ODLEWÓW Z CYNKU:  
**Edmunda Nowickiego**

w PETERSBURGU, Grochowa 36. GŁÓWNY KANTOR, Sadowa 23.  
MAGAZYN, Newski, Passaż 48.

Figury cynkowe  
Św. Pańskich.



Nr 4573.

Wielk. 136 cent.—100 r.  
„ 173 .. —150 r.



*Ozdobne,  
trwale  
i lekkie.*



Nr 4574.

Wielk. 136 cent.—100 r.  
„ 173 .. —150 r.



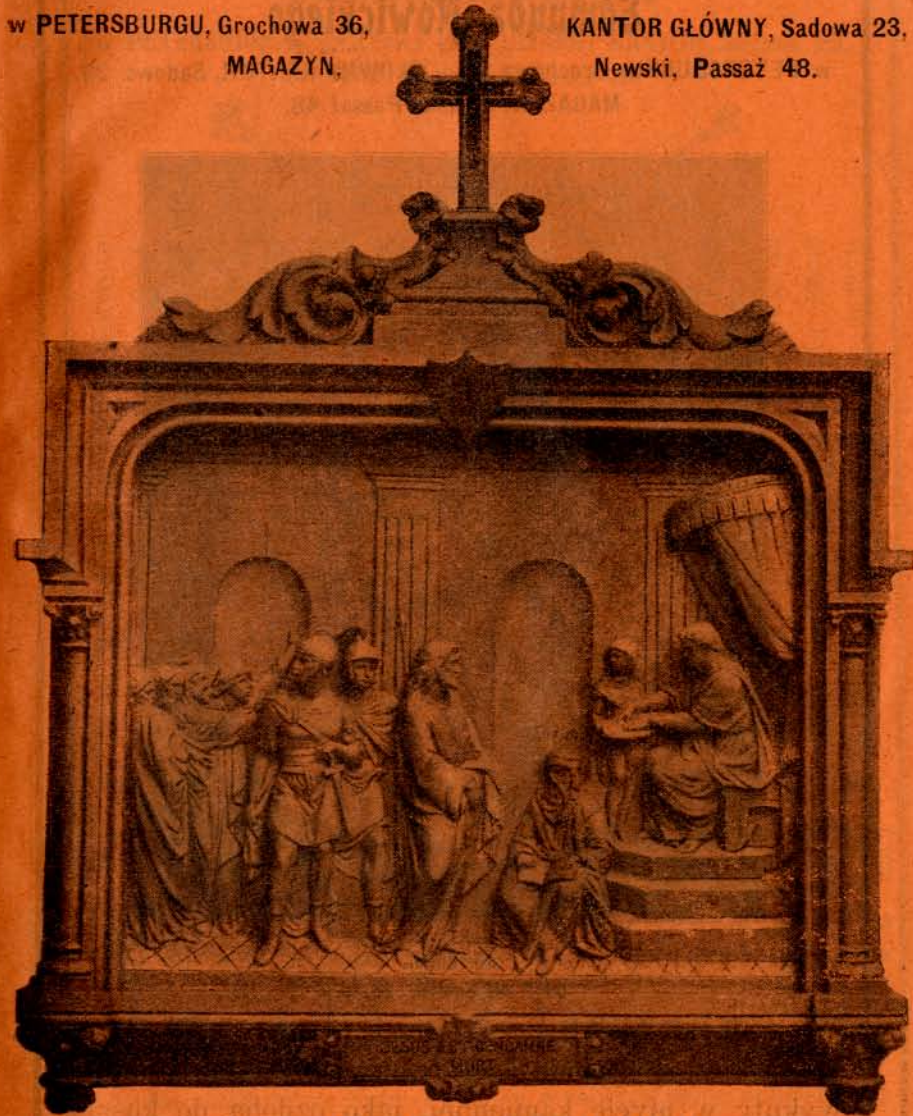
Polecam Czeigodnemu Duchowieństwu wszelką kościelną ornamentykę z cynku, która u nas mało jeszcze jest rozpowszechnioną.



FABRYKA  
ODLEWÓW CYNKOWYCH  
**Edmunda Nowickiego**

w PETERSBURGU, Grochowa 36,  
MAGAZYN,

KANTOR GŁÓWNY, Sadowa 23,  
Newski, Passaż 48.



Nr 4575. STACJE DROGI KRZYŻOWEJ.

Fabryka wyrabia płaskorzeźbę (relief), odlewana z cynku i innych metali trwałych, w rozmaitych wielkościach i ramach stylowych lub na marmurowych płytach. Figury Męki Pańskiej mogą być malowane w jednym kolorze, w kolorach naturalnych, stary brąz (antyk) lub złoczone prawdziwym dukatowym złotem. Rozmiary stacyj od wys. 60 cent., szer. 50 cent. do naturalnej wielkości figur. Cena 14 grup stacyj od 450 do 25.000 rb.



FABRYKA  
WYROBÓW ODLEWANYCH Z CYNKU  
**Edmunda Nowickiego**

w PETERSBURGU, Grochowa 36. KANTOR GŁÓWNY, Sadowa 23. MAGAZYN, Newski, Passaż 48.  
1,60 m.



Aniol z dzie-  
ciatką, figura  
cynkowa z pos-  
tumentem wiel-  
kości 1 m. 60 ctm.  
rb. 125 bez pos-  
tumentu, wielko-  
ści 70 ctm. rb. 60.  
\* \* \*  
Wielki wybór figur na  
pomniki.

№ 4552.

Fabryka posiada ogromny wybór modeli i rysunków pomników, figur, krzyży i t. d. na rozmaite ceny. Co do trwałości i ładności nie ustępują w niczem pomnikom marmurowym, a cena ich jest o 75% tańsza.

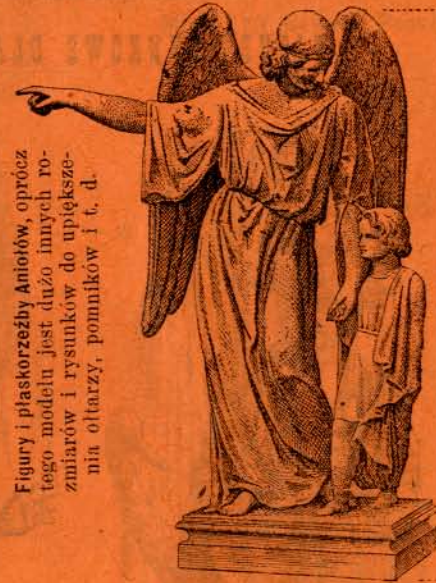
FABRYKA  
POMNIKÓW I FIGUR CYNKOWYCH:  
**Edmunda Nowickiego**

w PETERSBURGU, Grochowa, 36. GŁÓWNY KANTOR, Sadowa 23.  
MAGAZYN, Newski, Passaż 48.



№ 4543. Pomnik cynkowy,  
imitacja marmuru i kamie-  
nia, wymiaru 275 ctm. 200 r.

Figury i płaskorzeźby Aniołów, oprócz  
tego modelu jest dużo innych ro-  
zmiarów i rysunków do upiększe-  
nia ołtarzy, pomników i t. d.



№ 4551. 70 centym. . . . 60 r.



№ 4563. — Figura łana z cynku  
na pomniki, wymiaru 58 ctm. Cena  
rb. 35. Taka sama wymiaru 36  
ctm. Cena rb. 25.

0,58 m



FABRYKA  
ARTYSTYCZNYCH ODLEWÓW Z CYNKU:  
**Edmunda Nowickiego**

w PETERSBURGU, Grochowa 36. GŁÓWNY KANTOR, Sadowa 23.  
MAGAZYN, Newski, Passaż 48.

FIGURY CYNKOWE DLA FONTANIEŃ.



№ 4584.  
Cena rub. 95.



№ 4536.  
Cena rub. 35.

FABRYKA  
ARTYSTYCZNYCH ODLEWÓW Z CYNKU:  
**Edmunda Nowickiego**

w PETERSBURGU, Grochowa 36.  
KANTOR GŁÓWNY, Sadowa 23.  
MAGAZYN, Newski, Passaż 48.



№ 4530. 130 centym. po 120 r. para—250 r.



№ 4538.  
110 centym. 80 r.  
para—150 r.

Figury cynkowe do oświetlania magazynów, schodów i t. p.

FABRYKA  
ARTYSTYCZNYCH ODLEWÓW Z CYNKU:  
**Edmunda Nowickiego**

w PETERSBURGU, Grochowa 36. GŁÓWNY KANTOR, Sadowa 23.  
MAGAZYN, Newski, Passaż 48.

Dla gospodarstw rolnych oraz różnych fachowców.



№ 4519. 30 c/m.  
Malowana, cena 8 rb.  
Złocona, „ 12 rb.



Wysokość 130 c/m. 15 rb.  
Szerokość 82 c/m.



№ 4515.  
Malow. cena 7 rb.  
Złocona „ 12 rb.



№ 4511.  
57x55 c/m. 35 rb.



№ 412. 48 c/m. Malowana 30 r.  
Złocona 40 rb.

FABRYKA  
ARTYSTYCZNYCH ODLEWÓW Z CYNKU:  
**Edmunda Nowickiego**

w PETERSBURGU, Grochowa 36. GŁÓWNY KANTOR, Sadowa 23.  
MAGAZYN, Newski, Passaż 48.



№ 4562.

Figura Św. Oblubieńca Józefa z Dzieciątkiem Chrystusem, odlana z cynku, wymalowana. Rozmiar 130 centym. Cena 150 rb.



№ 4564.

Figury Biskupów Św. Stanisława Kostki 170 cent. 200 rb., 120 cent. 150 rb. Św. Leona 170 cent. 200 rb., 120 cent. 150 rb.

FABRYKA  
ARTYSTYCZNYCH ODLEWÓW Z CYNKU:  
**Edmunda Nowickiego**

w PETERSBURGU, Grochowa 36. GŁÓWNY KANTOR, Sadowa 23.  
MAGAZYN, Newski, Passaż 48.



Nr 4556.  
Rozm. 125 cent., cena 150 rb.



Nr 4571. Rozm. 25×25 c/m.  
Malowana, cena 5 rb.  
Złocena, .. 10 rb.



Nr 4572. Rozm. 30×61 c/m.  
Malowana, cena 12 rb.  
Złocena, .. 20 rb.



HANDLOWY DOM

**K. Mincewicz i A. Koplewska.**

PIERWSZORZĘDNA  
**Warszawska Wędliniarnia**

w PETERSBURGU.

ul. Sadowa **32**—I róg Apraksina zaułka  
(w nowym domu).

*Filja: Grochowa Nr 36 (róg Sadowej).*

Poleca Sz. Publiczności zawsze ogromny wybór wyśmienitych gatunków **Wędliny**, jakoto: Szynki, Kielbasy, Połędwice, Salcesony różnego gatun., Rolady, Salamin włoski; westfalskie Szynki, Pasztety krajowe i zagraniczne oraz wędzone gęsi i półgaski, sprowadzane codziennie od sławniejszych firm Warszawskich, Wileńskich, Mińskich, Podolskich, Kurlandzkich, Tambowskich, a także i od obywateli ziemskich z Litwy, Ukrainy i Królestwa Polskiego. Sprowadzamy wszelkie wyśmienite domowego urzadzenia Szynki, Salcesony, Połędwice i inne drobne wędliny. Masło śmietankowe, stolowe i do kuchni. Sery różnego gatunku: krajowe i zagraniczne: Szwajcarskie, Holenderskie, Litewskie i śmietankowe; wszelkie Konserwy, Marynaty, Pickle, Soi, Korniszony i znakomite Nieżyńskie ogórki w beczułkach i inne marynowane owoce. Własna fabryka wyrabia codziennie ogromną masę rozmaitych gatunków świeżych kielbas, serdelków, parówek, rolady, polskiej kielbasy do smażenia i t. d. Upraszamy Sz. Obywateli ziemskich, kto ma do zbycia wyśmienite wędliny, masło i sery, domowe ptactwo, gęsi i indyki, kaczki i prosiaki młode, zwracać się proszę o zbycie takowych do naszej firmy pod niniejszym adresem, gdzie mamy ogromny odbyt hurtowy, skład i detaliczną sprzedaż.



Dostawca Dworów: J. C. W. Szacha Perskiego; J. K. W. Króla Serbskiego  
i J. K. W. Króla Rumuńskiego.

FABRYKA

WYROBÓW PLATEROWANYCH i SREBRNYCH 84 PRÓBY  
(Nagrodzona Herbem Państwa i 16 złotymi i srebrnymi  
medalami).

**JÓZEFA FRAGETA.**

Poleca swój magazyn

w Petersburgu, Newski prospekt, № 22.

Cenniki wysyłają się na żądanie gratis i franco.  
Fabryczne magazyny w większych miastach Cesarstwa.



Magazyn przyjmuje do srebrzenia, odnawiania i zamienia na nowe swoje zniszczone wyroby po długoletnim użytku, oznaczone stemplem fabryki, za 1/3 część ceny sprzedaży, po odliczeniu: stali, szkła, drzewa i złota.

Bogato zaopatrzone w różne kościelne przybory, jako to: ampułki, chrzcielnice, kielichy, kropidła, krzyże, lampy, lichtarze, monstrance, puszkę do Hostyi, trybularze, vasculum i t. p., jak również przedmioty, służące do ozdoby stołów: łyżki, noże, widelce, cukiern., kandel., kosze do ciast, kompotierki, lustra, maszynki i imbryki do kawy i herbaty, masielnice, mleczniki, postumenty do owoców, półmiski, rondle, sosterki, serwisy do octu i oliwy, samowary, wazy do zupy i do wina szampańskiego i t. p.

Ilustracya Polska

„WĘDROWIEC“

ZAMIESZCZA:

Artykuły społeczne, historyczne, polityczne, popularno-naukowe, powieści, nowele, krytyki literackie, artystyczne, podróże, poezye, feljetony i t. d.

Ilustracye pierwszorzędnych artystów.

Zdarzenia bieżące w ilustracyi.

W ROKU 1906 drukować będzie jednocześnie specjalnie dla „Wędrowca“ napisane

Najnowsze powieści znakomitych autorów

**M. Rodziewiczówny i K. Tetmajera.**

Nowelle: *Konara, Srokowskiego, Walewskiej, Zapolskiej i w. i.*

**L. Glatmana** Sylwetki historyczne: *Przyjaciołki i Dworki Króla Augusta II z ilustracyami.*

**BEZPŁATNE PREMIUM**

**12 TOMÓW POWIEŚCI** niezrównanego humorysty polskiego **JUNOSZY** (Klemens Szaniawski).

❖ CO MIESIĄC TOM. ❖

PRENUMERATE i OGŁOSZENIA PRZYJMUJĄ: Administracja „Wędrowca“ w Warszawie, Nowy-Swiat 47.

KANTORY WŁASNE „WĘDROWCA“: we Lwowie plac Maryacki l. 4. w Krakowie, Księgarnia A. Krzyżanowskiego. w Poznaniu, Księgarnia Św. Wojciecha. w Petersburgu, kantor Fontanka 108.

— oraz wszystkie księgarnie w kraju i zagranicą. —

Prospekt na rok 1906 i okazowe numery „WĘDROWCA“ na żądanie wysyła się bezpłatnie.

Prenumerata: w Warszawie rocznie rb. 7, kwartal. rb. 1 k. 75. na Prowincji i Cesarstwie rocznie rb. 8 kwartal. rb. 2.

Dodatki oprawne po 20 s. tomu, przesyłka dodatków 10 k. od tomu.

Od roku 1882 wychodzi w Petersburgu, pod redakcją Erazma Piltza i przy udziale najcelniejszych sił literackich i publicystycznych, tygodnik polityczno-społeczno-literacki, ilustrowany, p. t. „KRAJ”. Każdy N-r „Kraju” składa się z czterdziestu kilku stron druku z licznymi ilustracjami w tekście.

Do każdego N-ru dołączoną jest Karta albumowa z reprodukcją jakiegoś dzieła sztuki artystów polskich lub obcych.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA

„KRAJU”

mieści się  
w Petersburgu przy ul.  
Jekateryniński kanał

№ 82.

КРАЈ

Adres dla telegramów: Petersburg „Kraj”. Warszawski Kantor „Kraju” mieści się przy ul. Marszałkowskiej № 119. Prenumerata wynosi: w Petersburgu 2 rb. 50 kop.; na prowincji, w Cesarstwie i Królestwie, 3 rb.; zagranicą 4 rb. kwartalnie.

Ogłoszenia: za jeden wiersz drobnego pisma (nonpareilu) lub jego miejsce: na 1 s. okładki 50 kop., na 2, 3 i 4 str. okładki 30 kop., na białych stronicach 18 kop. Nekrologi i doniesienia 50 kop. Pojedynczy N-r „Kraju” kosztuje 25 kop.

Zaleca się nadzwyczaj pożyteczną  
dla każdego domu polskiego

# Encyklopedia Staro-Polską

ILUSTROWANĄ

(Zygm. Glogera)

4 tomy na welinie w oprawie ozdobnej i mocnej, zawierające półtora tysiąca stron dwuszpaltowego druku wielkiej ósemki, kilka tysięcy artykułów i do 1000 ilustracji, nut, z całego obszaru polskiej kultury, dziejów, obyczajów, zwyczajów, praw, ceremoniałów, urzędów, cechów, kunsztów, wojskowości, uzbrojeń, numizmatyki, zabaw, gier, kuchni dawnej polskiej, dowcipu staropolskiego, pieśni, muzyki, tańców i wogóle pamiątek przeszłości i życia wszystkich warstw społecznych: domowego, publicznego, szkolnego, rycerskiego, rolniczego, kościelnego i myśliwskiego z 9-ciu wieków ubiegłych.

Cena tego dzieła wysoko ocenionego przez najpoważniejszą krytykę naukową, nagrodzonego z zapisu d-ra Piłeckiego, niezbędnego w każdym domu, wynosi we wszystkich księgarniach rubli 15. Osobom, żądającym w redakcji listownie (Warszawa, ul. Chmielna, 59) i przysyłającym dokładny i czytelny swój adres, wysła się 4 tomy w oprawie, futerał i opakowaniu za zaliczką pocztową r. 15, płatną przy odbiorze przesyłki, której koszt pocztowy ponosi redakcja.

# EKONOMISTA

Kwartalnik, poświęcony Nauce i Potrzebom Życia

pod redakcją

Stefana Dziewulskiego

przy współudziale komitetu redakcyjnego, którego skład stanowią: dr. Stanisław Bukowiecki, Stanisław Chelchowski, Zygmunt Heryng, Stanisław Aleksander Kempner, Marian Kiniorski, dr. Stanisław Kłobukowski, Bolesław Koskowski, Henryk Radziszewski, Władysław Rawicz i Stefan Woyzbun.

Redakcja „Ekonomisty“

znajduje się obecnie przy ul. P O D W A L E № 4.

Administracja „Ekonomisty“

jest w dalszym ciągu przy ulicy SZPITALNEJ № 10  
(w administracji „Gazety Handlowej“).

„Ekonomista“ wychodzi w końcu każdego kwartału w zeszytach, zawierających 10 do 13 arkuszy druku.

CENA „EKONOMISTY“ W WARSZAWIE:

Rocznie . . . . . rub. 5 kop. —  
Półrocznie . . . . . „ 2 50

NA PROWINCYI:

Rocznie . . . . . rub. 6 kop. —  
Półrocznie . . . . . „ 3 „ —

Prenumeratę za granicą przyjmuje księgarnia Gebethnera i S-ki w Krakowie.  
Rocznie 16 koron lub 13 marek. Półrocznie 8 k. lub 6 marek 50 fen.

Cena zeszytu pojedynczego 1 . . . . . 50 kop.

KSIEGARNIA i SKŁAD NUT

## GEBETHNERA I WOLFFA

w Warszawie, ul. Sienna 9 róg Zgody przy Marszałkowskiej.

POLECA:

Wielki wybór książek w różnych językach, we wszystkich działach wiedzy i beletrystyki, jako też książek do nabożeństwa w oprawach od najskromniejszych do najwykwintniejszych.

Nowości krajowe i zagraniczne, w języku polskim i obcych otrzymuje niezwłocznie po wyjściu.

Księgarnia pośredniczy w przyjmowaniu przedpłaty na wszystkie pisma peryodyczne krajowe i zagraniczne po cenach redakcyjnych.

Katalogi własnych wydawnictw i obcych dostarcza na żądanie bezpłatnie.

Zamówienia z prowincyi załatwia z całą sumiennością i możliwą szybkością, na żądanie za zaliczeniem pocztowem.

SKŁAD NUT MUZYCZNYCH wydawnictw krajowych i zagranicznych zaopatrzone jest w znakomity zapas dzieł muzycznych, począwszy od autorów klasycznych w tanich wydaniach, aż do kompozytorów ostatniej chwili, — do śpiewu, na fortepian i różne instrumenty. Wszelkie nuty z zakresu muzyki liturgicznej. Nowości muzyczne Skład nut otrzymuje bezzwłocznie po ukazaniu się.

Wszelkie zlecenia uskutecznia natychmiastowo.

OSTATNIE WYDAWNICTWA GEBETHNERA I WOLFFA:

Askenazy S. Dwa stulecia. XVIII i XIX. . . . .	2.60
— Uniwersytet Warszawski, (Myśli na dobie) . . . . .	—60
— W czasy historyczne. Wydanie 2-gie. . . . .	2.—
— Serja II. . . . .	2.60
Białkowski A. Pamiętniki starego żołnierza (1806—1814) . . . . .	2.60
Brückner A. Dzieje literatury polskiej w zarysie. 2 tomy rb. 5, w oprawie . . . . .	5.20
Chmielowski P. Dzieje krytyki literackiej w Polsce rb. 3, w oprawie . . . . .	3.60
— Stylistyka polska wraz z nauką kompozycyi pisarskiej . . . . .	1.80
Demolins E. Szlaki dziejowe a typy społeczne . . . . .	1.50
Kechanowski J. K. Szkice i drobiazgi historyczne . . . . .	2.—
Konopińska M. Trzy studia . . . . .	1.35
Łaziński J. I. Polska w czasie trzech rozbiorów, 3 tomy . . . . .	6.—
— w oprawie . . . . .	9.—
Matuszewski I. Słowacki i nowa sztuka . . . . .	1.50
— Swoi i obcy . . . . .	2.—
— Twórczość i twórcy . . . . .	2.—
Pamiętnik J. Ursyna Niemcewicza o czasach Ks. Warszawskiego (1807—1809) . . . . .	—
Papée F. Dr. Polska i Litwa na przelomie wieków średnich. Tom I; Ostatnie dwunastolecie Kazimierza Jagiellończyka . . . . .	4.—
Sieroszewski W. Na daleki wschód. Kartki z podróży . . . . .	1.50
— W. Dr. Szkice historyczne . . . . .	1.50
— W. Dr. Szkice historyczne jedenastego wieku . . . . .	3.—
— W. Dr. Szkice historyczne jedenastego wieku . . . . .	2.—
Cena w Warszawie kw. I. . . . .	2.—
— na prowincyi . . . . .	2.—
— za granicą . . . . .	2.—

KAŻDY PRENUMERATOR

# "TYGODNIKA ILLUSTROWANEGO,"

OTRZYMUJE W CIĄGU ROKU

**52** numery pisma, zawierające około 1000 kolumn tekstu z 1200 rysunkami, kopiami obrazów, ilustracjami chwili bieżącej, z okładką ogłoszeniową.

w roku 1906:

## POWIEŚCI I NOWELE

I. Dąbrowskiego, G. Daniłowski, El. Orzeszkowej, Bol. Prusa, Wł. Reymonta, H. Sienkiewicza, G. Zapolskiej, St. Żeromskiego i i.

ILLUSTROWANE PRZEZ ARTYSTÓW POLSKICH.

jako premium wyjątkowe w r. 1906 ukaże się

## SZEREG ALBUMOWYCH DODATKÓW ILLUSTROWANYCH

(w formacie i na papierze Tygodnika).

POŚWIĘCONYCH AKTUALNYM SPRAWOM

## Spółecznym, literackim i artystycznym

NADTO

6 Tomów Dzieł H. Sienkiewicza, (nie objętych żadnym z dotychczasowych wydań zbiorowych), z Bibliografią oraz wyczerpującym życiorysem znakomitego pisarza, pióra Stefana Dembego.

Prócz tego: w każdym numerze w arkuszach

## POWEŚĆ TŁOMACZONA.

Prenumerata „TYGODNIKA ILLUSTROWANEGO” z dodatkiem powieściowym i wszystkimi dodatkami wynosi:

w Warszawie rocznie rb. 8 z przesyłką pocztową w Królestwie i Cesarstwie Kwartalnie rb. 3, półrocznie rub. 6, rocznie rub. 12, za granicą: rocznie 10, 13, półrocznie rb. 6 kop. 50, Kwartalnie rb. 3 kop. 25. W Krakowie kwartalnie kor. 6, we Lwowie kwartalnie kor. 6 h. 80, a w Galicyi z przes. pocztową Kwartalnie kor. 7 h. 20, w Poznaniu rocznie Mk. 24, z przes. pocztową w Cesarstwie Niemieckim Mk. 30.

Nowy Adres Administracji i Redakcji „Tygodnika Ilustrowanego”

Zgoda, 12 róg Siennej przy M. Żelazkowskiej

W WARSZAWIE

## BIBLIOTEKA DZIEŁ CHRZEŚCIJAŃSKICH

wychodzi miesięcznie w tomach około 15 arkuszy druku większej 16-ki na pięknym papierze i zawiera dzieła całkowite w zakresie Pisma Świętego, Historii Świętej, Historii Kościoła, Historii Powszechnej w związku z rozwojem chrześcijaństwa, Teologii moralnej i etyki, Teologii dogmatycznej i Katechetyki, Filozofii, Archeoletteryki, Biografii, Archeologii, Estetyki, Literatury chrześcijańskiej, Prawa Kanonicznego i t. d., w miarę potrzeby z ilustracjami.

WARUNKI PRENUMERATY „BIBLIOTEKI DZIEŁ CHRZEŚCIJAŃSKICH”  
w Warszawie: Rocznie . . . . . rb. 6 k. —  
W oprowie . . . . . 8 „ 40  
Półrocznie . . . . . 3 „ —  
W oprowie . . . . . 4 „ 20

z przesyłką pocztową: Rocznie . . . . . rb. 8 k. —  
W oprowie . . . . . 10 „ 40  
Półrocznie . . . . . 4 „ —  
W oprowie . . . . . 5 „ 20

Redaktor i wydawca ks. Zygmunt Chelmiecki.

Adres Adm. Księgarnia Gebethnera i Wolffa w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie w kraju i zagranicą.

## WYDAWNICTWA BIBLIOTEKI DZIEŁ CHRZEŚCIJAŃSKICH

Birkowski Fabian Ks. Mowy pogrzebowe i przygodne, 2 tomy . . . . .	Rb. 2.—
Bremond Henryk S. J. Kartki z dziejów odrodzenia katolicyzmu w Anglii, przełożył z francuskiego M. G. . . . .	„ —75
Brückner A. Dr. Literatura religijna w średniowiecznej Polsce, 3 tomy . . . . .	„ 3.—
Cathrein W. Filozofia moralna, w przekł. W. Gostomskiego, 4 tomy . . . . .	„ 4.—
Debicki Wł. M. Ks. Studya i szkice religijno-filozoficzne, 2 tomy (wyczerpane)	„ —
Hergenröther Józef, kardynał, Historia Powszechna Kościoła Katolickiego, 18 tomów (18 t. w druku) . . . . .	„ 18.—
— Jedno stulecie. Ruch wszechświatowy w ciągu XIX-go wieku, 2 tomy . . . . .	„ 2.—
— Leon XIII. Żywot i prace, z ilustracjami . . . . .	„ 1.—
— wyd. na pap. wel. 2.—kredowanym . . . . .	„ 3.—
Jeske-Choiński Teodor. Dekadentyzm . . . . .	„ 1.—
Niedziatkowski Karol Ks. bisk. Snopek Kąkolu . . . . .	„ —75
— Studya estetyczne (wyczerpane)	„ —
Pawlicki Dr. Stefan C. R. Żywot i dzieła Ernesta Renana 2 tomy . . . . .	„ 2.—
Pesch Tilman O. S. J. Chrześcijańska filozofia życia, w przekładzie ks. Jana Gajkowskiego prof. sem. w Sandomierzu, 2 tomy . . . . .	„ 2.—
PODRĘCZNA ENCYKLOPEDIA KOŚCIELNA 6 t. (dalsze tomy w druku) 6.— w op. . . . .	„ 6.90
Rauschen Gerhard. Patrologia, ze szczegól. uwzględn. historii dogmatów . . . . .	„ 1.—
Schanz Dr. Paweł. Apologia Chrześcijaństwa 2 tomy (dalsze tomy w druku) . . . . .	„ 2.—
Skarga Piotr Ks. S. J. Kazania Sejmowe z pierwodruku r 1597 wydał i przedmową poprzedził Ignacy Chrzanowski . . . . .	„ 1.—
Sykora J. L. Ks. Historia S-ta Starego i Nowego Zakonu (treść „Złotej Biblii Klasyków” przetłumaczył i uzupełnił ks. Z. Chelmiecki. 2 tomy . . . . .	„ 2.—
— Wstęp do Pisma S-go. Żydzi przez ks. E. Beurlier, przetł. i uzupełnił ks. Chelmiecki . . . . .	„ 1.—
Sześciński Wł. Ks. Obrząd wiary w P. pierwotnej . . . . .	„ 1.—
Wais Kazimierz Dr. Ks. pro teol. sem. z zemyślu, Psychologia, 4 tomy . . . . .	„ 4.—
— Wszech Wiera święta, katechizm przystępny, wyłożony i przykładami objaśniony, przejrzał, poprawił i streszczeniem uzur ks. Z. Chelmiecki (st. 353). — 40 k. w oprowie . . . . .	„ —150
— Ks. Z. Chelmiecki. Katechizm. Mały . . . . .	„ 2 1/2
— Siedm grzechów głównych w 7-miu kazaniach pasyjnych LEKCYE I EWANGELIE na wszy. niedziele i święta całego roku podług tłumaczenia ks. Jakóba Wajana. Wyd. na pięknym białym pap. brosz. w oprowie skórkowej, brzegi czerwone . . . . .	„ —80
— wydanie na welinow. papierze w oprowie szarym, brzegi złocone . . . . .	„ 1.60
— w oprowie w czerwony safian, brzegi złocone . . . . .	„ 2.40
— Kordecki, z oryginał. obrazu N. M. P. Częstobojności z port. O. Aug. Kordeckiego . . . . .	„ 4.—
— Kordecki, z oryginał. obrazu N. M. P. Częstobojności z port. O. Aug. Kordeckiego . . . . .	„ 5.—
— Kordecki, z oryginał. obrazu N. M. P. Częstobojności z port. O. Aug. Kordeckiego . . . . .	„ —30

Wszystkich księgarniach  
GEBETHNERA I WOLFFA.

Pomoc obywatelska *bezinteresowna* w wyszukiwaniu stanowisk pracy ludziom *prawdziwie uczciwym i umiętnym*.

**Aleksander Jelski.**

**Dominium Zamość**

Gubernia Mińska

poczta i telegraf **UŻLANY.**

**WAŻNE DLA DOBROCZYŃCÓW!!!**

**Zorganizowana Pomoc:**

a) Dla prawdziwie chrześcijańskiej ubogiej, obojga płci młodzieży naszej;

b) Dla sierot potrzebujących pomocy i opieki.

Niezbędne są nam różnego rodzaju przedmioty, odzież, wszelka protekcya, ratunek—Bóg odda.

Zgłaszać się po informacye o sposobie przyjmowania ofiar, adresując:

Mińska gubernia, poczta **Użlany**, Dominium **Zamość**.

*Aleksander Jelski.*



1882



1899



1896

DOSTAWCY DWORU

JEGO CESARSKIEJ MOŚCI NAJJAŚNIEJSZEGO PANA

FABRYCZNO-HANDLOWE TÓWARZYSTWO

**A. J. Abrikosowa Synów.**

Newski prosp., № 40—42. TELEFON № 658.

Codziennie świeże cukierki, angielskie biszkopty, czekolada, Kompoty, konfitury, czekolada amatorska.

**„OGNIWO“**

W r. 1906—czwartym istnienia pisma,—służyć będzie tym samym niezmiennie naczelnym zasadom, które zakreśliła sobie redakcja, powołując je do życia w grudniu r. 1902. Szczerze demokratyczne, współczujące wszelkiej krzywdzie ludzkiej, milujące postęp duchowy i moralny, informujące o czynach dobrych, piętnujące czyny złe, zarówno u nas, jak i u obcych. „OGNIWO“ pragnęło być ogniwem, które zbliży i wiąże umysły i serca czytelników i współpracowników. Pragnieniu temu odpowiadała poniekąd rzeczywistość, albowiem coraz zwiększająca się poczytność pisma i bliski stosunek poważnego zastępu czytelników do redakcyi świadczyć się zdają, że żywe pragnienie redakcyi znalazło oddźwięk szczery w kołach, do których zwrócone było.

W r. 1906 „Ogniwo“ korzystać będzie nadal ze współpracownictwa najlepszych sił piarskich polskich. Zastęp współpracowników obejmuje już w chwili dzisiejszej poważną liczbę stu kilkudziesięciu autorów i autorek, których praca składa się na barwny obraz ruchu współczesnego na wszystkich polach kultury moralnej, umysłowej i materialnej.

„Ogniwo“ drukuje oryginalne korespondencye prowincjonalne i stara się o pozyskanie w tym względzie najlepszych sił w dziennikarstwie prowincjonalnem i wśród działaczy na różnych polach pracy społecznej. Posiada korespondentów w Galicyi, na Śląsku, w Poznańskiem, w koloniach polskich w Brazylii. Drukuję oryginalne korespondencye z Anglii, Francyi, Niemiec, Udziela wiele miejsca sprawom etycznym, sprawie kobiecej, ochronie pracy, prostytucyi, sprawom spółdzielczym. Prowadzi obok zwykłych kronik, politycznej, ekonomicznej i społecznej—kroniki: feministyczną, oświaty, dobroczynności i dział ten w dalszym ciągu rozwijać i rozszerzać będzie.

W dodatku kwartalnym (36 arkuszy rocznie) ogłosiło między innymi znakomite dzieło ESMEINA „Zasady prawa konstytucyjnego“ oraz pierwszy tom „Biblioteki Abolycjonistycznej“, zawierający Autobiografię Józefiny Butler. W r. 1905/6 drukuje „Dzieje filozofii nowożytnej“ Höffdinga, w przekładzie dokonany pod redakcyą p. Adama O. Atahrburga.

Cena w Warszawie kwartalnie rub. 1 kop. 75;  
na prowincyi „ „ rub. 2  
za granicą „ „ rub. 2 kop. 50.

Adres: Warszawa, Lipowa 7.



# „Dziwy Zycia“

Pismo ilustrowane, poświęcone badaniom: spirytyzmu (mediumizmu) Magnetyzmu, Somnambulizmu, Hypnotyzmu, Jasnowidzenia Telepatji, Okultyzmu i t. p. mało znanych zjawisk przyrody z dziedziny psychologii. Wychodzi rok 4-ty.

Oprócz artykułów naukowych, pisanych popularnie, drukują się również ogromnie interesujące opowiadania z różnych stron nadsyłane i nowelle na tle spirytystycznym

prenumerata roczna rb. 4.—poczta rb. 5.

Stosownie do tego półrocznie i kwartalnie

Adres Redakcji: ul. Ś-to Krzyska Nr. 5.

Do nabycia kilka kompletów pisma od początku za cztery lata po rb. 15 za komplet.

Przy Redakcji, wypożyczalnia książek spirytystycznych w kilku językach (tomów 500). Abonament miesięczny rb. 1.



## Magazyn Optyczny **TRUSIEWICZA**

W PETERSBURGU.

wprost pomnika Katarzyny II,  
Newski, dom 56.

Specyalny skład przyrządów  
optycznych, jako to: okularów,  
pensne, lornetek polowych i  
teatralnych, w rozmaitych  
oprawach, oraz innych  
przedmiotów optycznych.

# A. ZBIKOWSKI.

Warszawa, ul. Bagatela 8.

FABRYKA WYROBÓW DZIANYCH:

Kaftany, kamizelki, koszulki, kalesony spodnie, skarpetki, pończochy, rękawiczki bez szwu, kamasze, kaptury, czapki, pulsetki, halki damskie, bluzki, kapturki, szale, pelerynki, kaftaniki i t. p.

Ubranka dziecinne, combinations, czapeczki i t. p. oraz przedmioty kostjumów sportowych dla wioślarzy, cyklistów, łyżwiarzy i myśliwych. Wyroby fabryki mojej znajdują się we wszystkich, pierwszorzędnych magazynach specjalnych i bielizniarskich Petersburga.

FABRIARNIA

# Br. Gołajewskich

Obwodny kanał, d. № 66.

**SPECJALNA CHEMICZNA PRACOWNIA,**

ul. Glinki, № 15.

Garderoby męskiej i damskiej, stroi balowych, dywanów, draperyj, mebli, firanek z tiulu, bielizny, jedwabiu, batystu i t. p.

**MAGAZYN;**

Kołokolnaja, № 18.

Fonarnyj zauł., № 8.

Ekateryniński k., № 45.

Grochowa, № 50.

Stołeczny Zakład pogrzebowy

# „WIKTORJA“

przyjmuje zamówienia

na: pogrzeby, nabożeństwa żałobne, ekshumacje i przewożenie zwłok w Cesarstwie i zagranicą.

Zakład został zaopatrzony w specjalny karawan z Wiednia dla pogrzebów wyznania katolickiego, jak również i trumny metalowe i drewniane.

Wszelkie zamówienia zakład wykonywa akuratnie, przy udziale służby wyznania katolickiego, znającej dokładnie obrządki religijne. Główny kantor: Petersburg, Wielka Koniuszenna № 25, telefonu 1714.

# WARSZTATY FABRYCZNO-RZEMIEŚLNICZE

PRZY PRZYTUŁKU DLA CHŁOPCÓW

RZ.-KAT. TOWARZYSTWA DOBROCZYNNOCI.

Polecają swe wyroby: ślusarskie, kowalskie, giserskie, mechaniczne, stolarskie i introligatorskie.

*Wykonanie staranne, własni rysownicy  
Na żądanie kosztorysy i rysunki.*

Petersburg, Piaski *Kiryłłowska, 19.* Telef. № 1284.  
*Nowgorodzka, 9.*

## SKLEP

STOWARZYSZENIA SPOŻYWCZEGO „OSZCZĘDNOŚĆ“

*Newski pr., d. Kościoła Sw. Katarzyny № 34.*

w dziedzinie naprzeciwno zakryty Kościoła, dolne pomieszczenie pod magazynem Szczepańskiego.

(SZYLD WSKAŻE)

Zarząd stowarzyszenia spożywczego „Oszczędność“ podaje do ogólnej wiadomości o istnieniu swojego sklepu, w którym sprzedają się wszelkie produkty spożywcze, wędlina, masło, ser, kawa, herbata, świece, mydło i t. p., a także wzięte w komis materje różnego rodzaju wyrobu pani hr. Mol i nadal będą przyjmowane w komis wszelkiego rodzaju materiały i produkta spożywcze z pierwszych rąk, pobierając komisowe na korzyść towarzystwa 10%, w miarę zaś rozwoju przedsiębiorstwa, gatunki towarów i ilość ich będzie powiększać się. Zadaniem stowarzyszenia jest, aby wszelkie produkta, materiały i wyroby były dobrego gatunku i krajowe, w cenie niżej od cen zwyczajnych rynkowych. Celem stowarzyszenia — pośredniczenie między producentami i spożywcami — dać możność pierwszym bezpośrednio zbywać swoje wyroby i produkta, a drugim nabywać po cenach umiarkowanych. Członkowie stowarzyszenia uczestniczą w zyskach od handlu. Udział na członka wynosi 10 r. i wpisowe 1 r. Ustawę stowarzyszenia można nabywać w sklepie Stowarzyszenia po cenie 10 kop. egz.

W interesach Stowarzyszenia zwracać się proszą do Zarządu, Newski d. № 32, m. 55 lub też do d-ra Marcinkiewicza, Karawanna № 20.

DOM HANDLOWY

# T-WA PŁOCHOW I GOTTARDI

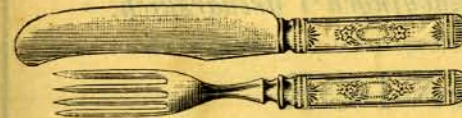
St.-PETERSBURG. Sadowa, 9.

Hurtowo-detaliczny skład wyrobów stalowych, przyborów fryzjerskich i różnych nowości. Poleca praktyczną i najwygodniejszą nowość, brzytwę



Aparat, marki Ever-Ready, z 24-ma ostrzami najlepszej stali, każdym ostrzem można się golić od 10 do 40 razy (zależnie od porostu brody), każdy z kupujących ten Aparat ma tą dogodność, iż może zamieniać u nas stępione ostrza na nowe dopłacając tylko 1 r. 25 k. za 12 sztuk i tym sposobem zaoszczędzając sobie wydatku za ostrzenie. Aparat ten nie podlega prędkiemu zepsuciu. Sposób golenia bardzo prosty, wygodny i bezpieczny. Pieniądże zwracamy wówczas, gdyby aparat nie odpowiadał swemu przeznaczeniu.

Cena Aparatu wraz z 24-ma ostrzami w ozdobnym futerale 10 rub. Ostrza dające się zastosować do niektórych aparatów — tuzin rb. 3 kop. 50. Prospekty bezpłatnie. Znakomita i bezpieczna w całym świecie znana brzytwę „Star“ 3 rb. 50 kop. Imitacja „Star“ 1 rb. 50 k., 2 rb. i 2 rb. 50 k. Wielki wybór Angielskich, Szwedzkich i Solingenskich brzytw od 75 k. do 5 rb. sztuka. Tanie i praktycznie: 12 stołowych noży i 12 widelcy z jednego kawałka mocnej stali, grawerowane i niklowane — 6 rb. Noże stołowe i widelce z drewnianymi rączkami za 12 par od 1 rb. 50 kop. Maszynki do strzyżenia włosów, z przyrządami do strzyżenia w 3-ech rozmiarach № 1, 2, 3, cena 2, 3, 4 i 5 rb. Maszynki do strzyżenia brody, zamieniające brzytwę 00 i 000, cena 2, 3 i 4 rb. Noże podręczne kieszonkowe dla wojskowych, podróżnych, turystów i t. p. zawierające w sobie 2 ostrza, sztyldo, konserwów i kółko do łańcuszka.



śrubstaczek, grajcarek, haczyk do otwierania cena 1 rb. 75 kop. Wielka kolekcja kieszonkowych noży od 20 kop. Wielki wybór nowości. Cenniki ilustrowane gratis.

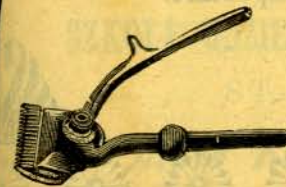
*J-wo Płochow i Gottardi.*

St.-Petersburg, Sadowa, 9.



DUCHOWIEŃSTWO

Rzymsko-Katolickiego wyznania  
otrzymuje 10% rabatu.



**ROBOTY KANALIZACYJNE I DRENARSKIE**

dla DOMÓW, FABRYK i MIAST

WYKONYWA

FABRYKA „**NOW**” W BOROWICZACH

Russko-Belgijskiego Akcyjnego Towarzystwa

**Wyrobow ceramicznych.**

*Sprzedaz ceramicznych rur, wodociagów i innych  
przyborów kanalizacyjnych i drenarskich.*

KANTOR

w Petersburgu, Mikołajewska № 3.

Telefon № 2401.

Cenniki wysyłają się bezpłatnie.

№ 26. NEWSKI PROSPEKT № 26.

**LECZNICA**

**CHOROÓB ZĘBÓW i JAMY USTNEJ.**

(H. S. WONGL) założona w 1888 r.  
**DOKTORZY i LEKARZE DENTYŚCI.**

*Przyjęcia od godz. 10-ej rano do 8-ej wieczorem.*  
LECZENIE. PLOMBOWANIE I WYJMOWANIE ZEPSUTYCH ZĘBÓW.

Złote koronki, Szklane ———  
—————Plomby i Sztuczne Zęby.

Wyjęcie zębów pod narkozą: chloroform, tlenek azotu i brometyl.

Miejscowe znieczulenie: KOKAINA i CHLORETYL

PŁACA WEDŁUG TAKSY,  
zatwierdzonej przez zarząd lekarski.

**SZKOŁA DENTYSTYCZNA**

**H. S. WONGL.**

ZAŁOŻONA W ROKU 1893.

SZKOŁA UDZIELA WSZELKICH INFORMACYJ.

ST.-PETERSBURG.

*Mata Koniuszennaja, № 16.*

## FARMACEUTYCZNA SZKOŁA DLA KOBIET

Przy Zeńskiej aptece A. Leśniewskiej  
w Petersburgu.

*Newski 32, dom kościoła Sw. Katarzyny  
(Telefonu N-r 405).*

Kurs dwuletni. Przyjmują się osoby, mające świadectwa o ukończeniu średniego zakładu naukowego i 4 klas łaciny. Po ukończeniu szkoły i zdaniu egzaminu na stopień farmaceuty pomocnika, mogą wstępować, jako pracowniczki do aptek. — Program szkoły obejmuje przedmioty w rozmiarze programu na stopień prowizora. — Dla kończących szkołę, praktyka (pomocnika) skraca się o rok — zamiast 3 lat tylko 2. O warunkach przyjęcia i wszelkich informacjach zwracać się do zarządzającej szkołą A. Leśniewskiej, Newski, 32, m. 62, lub zapytać w aptecę.

PIERWSZORZĘDNY

ZAKŁAD

Fryzjerski

"CHARLES"

Telefon 34-52.

PETERSBURG.

Siergijewska, 21.

# KALENDARZ RZYMSKO-KATOLICKI

NA **1906** ROK.

Święta ruchome.

	Podług starego stylu.	Podług nowego stylu.
Niedziela Starozapustna . . . . .	29 Stycznia	11 Lutego.
" Mięsozapustna . . . . .	5 Lutego.	18 Lutego.
" Zapustna . . . . .	12 Lutego.	25 Lutego.
Popielec . . . . .	15 Lutego.	28 Lutego.
Wielkanoc . . . . .	2 Kwietnia.	15 Kwietnia.
Wniebowstąpienie Pańskie . . . . .	11 Maja.	24 Maja.
Zesłanie Ducha Św . . . . .	21 Maja.	3 Czerwca.
Trójcy Świętej . . . . .	28 Maja.	10 Czerwca.
Boże Ciało . . . . .	1 Czerwca.	14 Czerwca.
Niedziela 1 Adwentu . . . . .	3 Grudnia.	2 Grudnia.

Suche dni.

	Podług starego stylu.	Podług nowego stylu.
Pierwsze, dnia . . . . .	22, 24, 25 Lutego.	7, 9, 10 Marca.
Drugie " . . . . .	24, 26, 27 Maja.	6, 8, 9 Czerwca.
Trzecie " . . . . .	20, 22, 23 Września.	19, 21, 22 Września.
Czwarte " . . . . .	20, 22, 23 Grudnia	19, 21, 22 Grudnia.
Krzyżowe dni . . . . .	8, 9, 10 Maja.	21, 22, 23 Maja.

### Dni Galowe Dworskie.

Obchodzone przez nabożeństwo, zawieszenie sądów i czynności biurowych, oraz uwolnienie uczniów od lekcyj.

Kwiecień. D. 23. Imieniny Jej Cesarskiej Mości Najjaśniejszej Pani ALEKSANDRY TEODORÓWNY.

Maj. D. 6 Maja rocznica urodzin Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana MIKOŁAJA ALEKSANDROWICZA. 14 Maja rocznica Koronacji Najjaśniejszych Państwa. D. 25 rocznica urodzin Jej Cesarskiej Mości Najjaśniejszej Pani ALEKSANDRY TEODORÓWNY.

Lipiec. D. 22 Imieniny Najjaśniejszej Cesarzowej Wdowy MARYI TEODORÓWNY. D. 30 Urodziny Jego Cesarskiej Wysokości Cesarzowicza i Następcy Tronu Wielkiego Xięcia ALEKSEGO MIKOŁAJEWICZA.

Październik. D. 5 Imieniny Jego Cesarskiej Wysokości Cesarzowicza i Następcy Tronu W. Xięcia ALEKSEGO MIKOŁAJEWICZA. D. 21 pamiątka wstąpienia na tron Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana MIKOŁAJA ALEKSANDROWICZA.

Listopad. D. 14 rocznica urodzin Najjaśniejszej Cesarzowej Wdowy MARYI TEODORÓWNY.

Grudzień. D. 6. Imieniny Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana MIKOŁAJA ALEKSANDROWICZA.

S T Y C Z E Ń.		STYCZEN.		Я Н В А Р Ь.	
Dnia.	Święta Katolickie według starego stylu.	Święta Katolickie według nowego stylu.	День.	Православный календарь.	
1 N.	Nowy Rok. Fulgenc. B.	14	Najst. Imienia Jezus. Hilarego B. D. K.	1 В.	✠ Обрѣз. Госп. и Г. Св. Василия Вел.
2 P.	Makarego Op.	15	Pawła pust.	2 П.	С. Сильвестра. п. Р.
3 W.	Daniela M.	16	Marcelego P. M.	3 В.	Прор. Малахія.
4 Ś.	Tytusa i Rygoberta.	17	Antoniego Op.	4 С.	Собор. 70-ти Апост.
5 C.	Telesfora M.	18	Kat. ś. Piotra w Rz.	5 Ч.	Мч. Феопемпта.
6 P.	Trzech Króli.	19	Henryka B. M.	6 П.	✠ Крещеніе Госп.
7 S.	Lucyana Juliana MM.	20	Fabiana P. M.	7 С.	✠ Соб. Св. Іоанна Кр.
8 N.	Seweryna Opata.	21	Agnieszki P. M.	8 В.	Прп. Георгія.
9 P.	Marcyanny P. M.	22	Wincentego.	9 П.	✠ Мч. Поліевкта.
10 W.	Agatona P. Wilh. B.	23	Zaśl. N. M. P.	10 В.	С. Григорія еп. Ннс.
11 Ś.	Higina B. M.	24	Tymoteusza.	11 С.	✠ Прп. Феодосія В.
12 C.	Arkadyusza M.	25	Nawróc. ś. Pawła.	12 Ч.	Мц. Татіаны.
13 P.	Weroniki P. Leocyusza.	26	Polikarpa B. M.	13 П.	Мч. Ермила.
14 S.	Hilarego B. i Feliksa M.	27	Jana Chryz. B. M.	14 С.	Прп. отецъ въ Си-наѣ избіен.
15 N.	Najst. Imienia Jezus. Pawła Pust. i Maura O.	28	Flawiana M.	15 В.	Пр. Павла и Іоанна.
16 P.	Marcelego P. M.	29	Franciszka.	16 П.	Покл. вер. ап. Петра
17 W.	Antoniego Op. W.	30	Martyny P. M.	17 В.	✠ Прп. Антонія В.
18 Ś.	Katedry ś. Piotra w. Rr.	31	Piotra N.	18 С.	Св. Аванасія.
19 C.	Henryka B. M.	1	† Ignacego B.	19 Ч.	Прп. Макарія Вгип.
20 P.	Fabiana P. M.	2	Oczyszczenie N. M. P.	20 П.	✠ Прп. Евимія Вел.
21 S.	Agnieszki P. M.	3	Błażeja B. W.	21 С.	Прп. Максима исп.
22 N.	Wincentego M.	4	Ansgarego B.	22 В.	Ап. Тимоѳея.
23 P.	Zaśl. N. M. P. i Emeryka P. M.	5	Agaty P. M.	23 П.	Св. мч. Климента.
24 W.	Tymoteusza B. M.	6	Doroty P. M.	24 В.	Прп. Ксеvія.
25 Ś.	Nawrócenie ś. Pawła.	7	Romualda.	25 С.	✠ Св. Григорія В.
26 C.	Polikarpa B.	8	Jana z Matty W.	26 Ч.	Прп. Ксенофонта.
27 P.	Jana Chryz. B. D.	9	Apolonii P. M.	27 П.	✠ П. м. св. Іоанна Зл.
28 S.	Flawiana M.	10	Scholastyki P.	28 С.	Прп. Ефрема.
29 N.	Starozapustna. Franciszka Salezego B. W.	11	Starozapustna. Lucy-sza B.	29 В.	Св. Игнатія.
30 P.	Martyny P. M.	12	Eulalii P. M.	30 П.	✠ Соб. з. Святителей.
31 W.	Piotra Nolas. W.	13	Juliana M.	31 В.	Мч. Кира и Іоанна.

# DLA PAMIĘCI.

S T Y C Z E Ń.		STYCZEN.		Я Н В А Р Ь.	
Dnia.	Święta Katolickie według starego stylu.	Święta Katolickie według nowego stylu.	День.	Православный календарь.	
1 N.	Nowy Rok. Fulgenc. B.	14	Najst. Imienia Jezus. Hilarego B. D. K.	1 В.	✠ Обрѣз. Госп. и Г. Св. Василия Вел.
2 P.	Makarego Op.	15	Pawła pust.	2 П.	С. Сильвестра. п. Р.
3 W.	Daniela M.	16	Marcelego P. M.	3 В.	Прор. Малахія.
4 Ś.	Tytusa i Rygoberta.	17	Antoniego Op.	4 С.	Собор. 70-ти Апост.
5 C.	Telesfora M.	18	Kat. ś. Piotra w Rz.	5 Ч.	Мч. Феопемпта.
6 P.	Trzech Króli.	19	Henryka B. M.	6 П.	✠ Крещеніе Госп.
7 S.	Lucyana Juliana MM.	20	Fabiana P. M.	7 С.	✠ Соб. Св. Іоанна Кр.
8 N.	Seweryna Opata.	21	Agnieszki P. M.	8 В.	Прп. Георгія.
9 P.	Marcyanny P. M.	22	Wincentego.	9 П.	✠ Мч. Поліевкта.
10 W.	Agatona P. Wilh. B.	23	Zaśl. N. M. P.	10 В.	С. Григорія еп. Ннс.
11 Ś.	Higina B. M.	24	Tymoteusza.	11 С.	✠ Прп. Феодосія В.
12 C.	Arkadyusza M.	25	Nawróc. ś. Pawła.	12 Ч.	Мц. Татіаны.
13 P.	Weroniki P. Leocyusza.	26	Polikarpa B. M.	13 П.	Мч. Ермила.
14 S.	Hilarego B. i Feliksa M.	27	Jana Chryz. B. M.	14 С.	Прп. отецъ въ Си-наѣ избіен.
15 N.	Najst. Imienia Jezus. Pawła Pust. i Maura O.	28	Flawiana M.	15 В.	Пр. Павла и Іоанна.
16 P.	Marcelego P. M.	29	Franciszka.	16 П.	Покл. вер. ап. Петра
17 W.	Antoniego Op. W.	30	Martyny P. M.	17 В.	✠ Прп. Антонія В.
18 Ś.	Katedry ś. Piotra w. Rr.	31	Piotra N.	18 С.	Св. Аванасія.
19 C.	Henryka B. M.	1	† Ignacego B.	19 Ч.	Прп. Макарія Вгип.
20 P.	Fabiana P. M.	2	Oczyszczenie N. M. P.	20 П.	✠ Прп. Евимія Вел.
21 S.	Agnieszki P. M.	3	Błażeja B. W.	21 С.	Прп. Максима исп.
22 N.	Wincentego M.	4	Ansgarego B.	22 В.	Ап. Тимоѳея.
23 P.	Zaśl. N. M. P. i Emeryka P. M.	5	Agaty P. M.	23 П.	Св. мч. Климента.
24 W.	Tymoteusza B. M.	6	Doroty P. M.	24 В.	Прп. Ксеvія.
25 Ś.	Nawrócenie ś. Pawła.	7	Romualda.	25 С.	✠ Св. Григорія В.
26 C.	Polikarpa B.	8	Jana z Matty W.	26 Ч.	Прп. Ксенофонта.
27 P.	Jana Chryz. B. D.	9	Apolonii P. M.	27 П.	✠ П. м. св. Іоанна Зл.
28 S.	Flawiana M.	10	Scholastyki P.	28 С.	Прп. Ефрема.
29 N.	Starozapustna. Franciszka Salezego B. W.	11	Starozapustna. Lucy-sza B.	29 В.	Св. Игнатія.
30 P.	Martyny P. M.	12	Eulalii P. M.	30 П.	✠ Соб. з. Святителей.
31 W.	Piotra Nolas. W.	13	Juliana M.	31 В.	Мч. Кира и Іоанна.

L U T Y.		L U T Y.		Ф Е В Р А Л Ь.	
Dnia.	Święta Katolickie według starego stylu.	Święta Katolickie według nowego stylu.	День.	Православный календарь.	
1 Ś.	† Wig. Ignacego B. i Brigidy.	14	Walentego.	1 С.	Мч. Трифона.
2 С.	Oczyszczenie N. M. P.	15	Faustyna M.	2 Ч.	☩ Срѣтеніе Господне.
3 P.	Błażeja B. M.	16	Julianny P. M.	3 П.	✠ Св. Симона и Анны пророч.
4 S.	Ansgarego B. i Andrzeja B.	17	Sylwina B.	4 С.	Пр. Сидора и Кирилла.
5 N.	Mięsopustna Agaty P. M 29 Męcz. Jap.	18	Mięsop. Symeona B. M.	5 В.	Мч. Агаѳин. <i>Мясоп.</i>
6 P.	Doroty P. M. Sylwana B. M.	19	Konrada W.	6 П.	Прп. Вукола.
7 W.	Romualda Opat.	20	Eucharyusza.	7 В.	Прп. Паревенія.
8 Ś.	Jana z Matty.	21	Maksymiana.	8 С.	Великом. Теодора.
9 С.	Apolonii P. M.	22	Kat. św. Piotra.	9 Ч.	Мч. Никифора.
10 P.	Scholastyki P.	23	Piotra D. B.	10 П.	Мч. Харлампія.
11 S.	Lucyusza B.	24	Macieja Ap.	11 С.	Св. Мч. Власія.
12 N.	Zapustna. Eulalii P. M. i Gaudenta B.	25	Zapustna Zygfryda B.	12 В.	1 Сед. Св. Алексеѳа М. М. <i>Сироп.</i>
13 P.	Juliana M.	26	Aleksandra B.	13 П.	Прп. Мартиніана.
14 W.	Walentego M.	27	Leandra B.	14 В.	Св. равн. Кирилла.
15 Ś.	†† <i>Popiel.</i> Faustyna i Jowity.	28	†† <i>Popiel.</i> Romana Op.	15 С.	Ап. Онисима.
16 С.	Julianny P. M.	1	Albina B.	16 Ч.	Н. М. Мч. Памфила.
17 P.	Sylwina B. Donata M.	2	Heleny Cesarz.	17 П.	✠ Вл. м. Теодора.
18 S.	Symeona B.	3	Kunegandy.	18 С.	Св. Льва, папы римскаго.
19 N.	1 W. Postu. Konrada W. Mansweta B.	4	Kazimierza Król.	19 В.	✠ 2 Седьм. Ап. Архиппа.
20 P.	Eucharyusza i Leona B. B.	5	Teofila B.	20 П.	Прп. Льва еп. Кавтанскаго.
21 W.	Maksymiana B.	6	Wiktora.	21 В.	Прп. Тимофея.
22 Ś.	† Katedra św. Piotra w Ant. i Małgorzaty z Kortony.	7	† Tomasza.	22 С.	Прп. Аѳанасія.
23 С.	Piotra-Damiana.	8	Jana Bożego.	23 Ч.	Св. мч. Поликарпа.
24 P.	† Macieja Ap. Zygfryda B. Feliksa P.	9	† Franciszki Wd.	24 П.	1 и 2 обр. гл. Іоанна Крестителя.
25 S.	† Wiktoryna.	10	† 40 Męczenników.	25 С.	Св. Тарасія.
26 N.	2 W. Postu. Aleksandra B. M.	11	Konstantyna W.	26 В.	3 Седьм. Св. муч. Севастиана.
27 P.	Leandra B.	12	Grzegorza.	27 П.	Прп. Прокопія.
28 W.	Romana Op.	13	Katarzyny.	28 В.	Пр. Василя.

M A R Z E C.		M A R Z E C.		M A R T Ъ.	
Dnia.	Święta Katolickie według starego stylu.	Święta Katolickie według nowego stylu.	День.	Православный календарь.	
1 Ś.	Albina B.	14	Matyldy.	1 C.	Прп. мчч. Евдокии.
2 C.	Heleny Cesarz.	15	Longina M.	2 Ч.	Св. муч. Θεοδοτα.
3 P.	Kunegundy C.	16	Cyryaka D.	3 П.	Мч. Клеоника.
4 S.	Kazimierza Kr.	17	Gertrudy P.	4 C.	Прп. Герасима.
5 N.	3 W. Postu. Teoфіла B.	18	Gabryela Arch.	5 B.	4 седм. Мч. Кононна.
6 P.	Wiktora, Kolety P.	19	Józefa Obl. N. M. P.	6 П.	Св. 42 мучениковъ.
7 W.	Tomasza z Akw.	20	Wolframa	7 B.	Св. муч. Ефрема.
8 Ś.	Jana Bożego.	21	Benedykta Op.	8 C.	Прп. Теофилакта.
9 C.	Franciszki.	22	Bogusława B.	9 Ч.	✠ Св. 40 мч. Севаст.
10 P.	40 Мęczenników.	23	Katarzyny król.	10 П.	Мч. Кондрата.
11 S.	Konstantyna W.	24	Tymoteusza B.	11 C.	Св. Софронія.
12 N.	4 W. Postu. Grzegorza P. D. K.	25	Zwiastowanie N. M. P.	12 B.	5 седм. Прп. Теофана.
13 P.	Katarzyny Bonońskiej P.	26	Ludgera B.	13 П.	Св. Никифора.
14 W.	Matyldy Kr. Wd.	27	Jana Dam.	14 B.	Прп. Венедикта.
15 Ś.	Longina M.	28	Jana Kapistr.	15 C.	Св. м. Александра.
16 C.	Cyryaka Djak.	29	Cyryla.	16 Ч.	Мч. Трофима.
17 P.	Gertrudy P.	30	Kwiryna M.	17 П.	Прп. Алексія.
18 S.	Gabryela Arch. i Cyryla. B.	31	Balbiny P.	18 C.	Св. Кирилла, арх. Іер.
19 N.	5 W. Postu. Józefa Obl. N. M. P.	1	Hugona B.	19 B.	6 седм. Мч. Хрисанѳа.
20 P.	Wolframa B. i Eufemii.	2	Franciszka.	20 П.	Прп. Іоанна, Сергія.
21 W.	Benedykta Op.	3	Ryszarda B.	21 B.	Прп. Іакова.
22 Ś.	Boguchwała B.	4	Izydora.	22 C.	Св. муч. Василя.
23 C.	Katarzyny K.	5	Wincentego.	23 Ч.	Мч. Никона и Ілдіи.
24 P.	M. B. Bolesnej. Marka i Tymoteusza.	6	Wilhelma Op.	24 П.	Св. Артемона.
25 S.	Zwiastow. N. M. P.	7	Epifaniusza.	25 C.	Благ. Пресв. Богородицы.
26 N.	Kwietnia. Ludgera B.	8	Dyonizego B.	26 B.	✠ Соб. Ар. Гавріила
27 P.	Jana Damasc. D. K.	9	Franciszki.	27 П.	Мц. Матроны.
28 W.	Jana Kapistrana.	10	Maryi Egipczyanki.	28 B.	Пр. Иларіона.
29 Ś.	Cyryla Dyakona M.	11	Leona P.	29 C.	Св. Марка и Іоанна.
30 C.	Wielki. Kwiryna M.	12	Wiel. Juliusza P.	30 Ч.	Прп. Іоанна Лѣств.
31 P.	Wielki. Balbiny i Kornelii PP. MM.	13	Wiel. Hermenegilda król.	31 П.	Св. Ипатія, св. Іо-ны митр.

K W I E C I E Ń.		K W I E C I E Ń.		A P R Ą Ł Ą.	
Dnia.	Święta Katolickie według starego stylu.	Święta katolickie według nowego stylu.	День.	Православный календарь.	
1 S.	Wielka Hugona B.	14	Wiel. Justyna.	1 C.	Прп. Марія Егип.
2 N.	Wielkanoc Franciszka à P-lo.	15	Wielkanoc Anasta-zego.	2 В.	Нед. св. Пасхи.
3 P.	Wielkanocny Ryszarda Bi-skupa.	16	Wielkanocny Lamber-ta.	3 П.	Прп. Никиты.
4 W.	Izydora B.	17	Aniceta P.	4 В.	Прп. Іосифа.
5 Ś.	Wincentego F.	18	Apoloniusza M.	5 C.	Прп. Платона.
6 C.	Wilhelma Op.	19	Leona.	6 Ч.	Св. Евтихія.
7 P.	Epifaniasza B. M.	20	Serwiliana.	7 П.	Св. Георгія исп.
8 S.	Dyonizego B.	21	Anzelma.	8 C.	Ап. Іродіона.
9 N.	Przewodnia Maryi Kl.	22	Sotera.	9 В.	Муч. Евпсихія, прп. Вадима.
10 P.	Maryi Egipcyaniki.	23	Jerzego.	10 П.	Мч. Терентія.
11 W.	Leona P. D. K.	24	Wojciecha i Fidelisa	11 В.	Св. мч. Антипы. Св. Васидія, еп. Парійск.
12 Ś.	Juliusza P. Damiana.	25	† Marka Ew.	12 C.	Свм. Артемона.
13 C.	Hermenegilda	26	Marcelina.	13 Ч.	Св. Мартины папы.
14 P.	Justyna.	27	Teofila.	14 П.	Ап. Аристраха.
15 S.	Anastazego.	28	Witalisa.	15 C.	
16 N.	2 po W. Lamberta Opata M.	29	Piotra M.	16 В.	Мц. Агапін.
17 P.	Aniceta P. M.	30	Katarzyny S.	17 П.	Св. м. Симеона.
18 W.	Apoloniusza.	1	Filipa i Jakóba.	18 В.	Прп. Космы.
19 Ś.	Leona P.	2	Zygmunta.	19 C.	Прп. Іоанна.
20 C.	Sewiliana.	3	Znal. św. Krzyża.	20 Ч.	Прп. Теодора.
21 P.	Anzelma.	4	Floryana.	21 П.	Мч. Іануарія.
22 S.	Sotera i Kaja P. M.	5	Piusa V. P.	22 C.	Ап. Климента, Лу-ки.
23 N.	☩ 3 po Wielk. Opieki św. Józefa i Jerzego M.	6	Jana w Oleju.	23 В.	☩ В. Георгія Поб. Тез. Ел. В. Г. И. Але-ксандри Теодоровны.
24 P.	Wojciecha B. i Fidelisa M.	7	Domiceli.	24 П.	Св. Саввы, Леонтія
25 W.	† Marka, Ewangelisty.	8	Św. Stanisława B.	25 В.	☩ Ап. и Ев. Марка.
26 Ś.	Kleta i Marcelina M. M.	9	Grzegorza.	26 C.	Св. Стефана. Пре-половение.
27 C.	Teofila B.	10	Izydora.	27 Ч.	Ап. св. мч. Симеона
28 P.	Witalisa.	11	Mamerta B.	28 П.	Ап. Іасона.
29 S.	Piotra M.	12	Pankracego M.	29 C.	Мч. Руфа. Анти-патра и др.
30 N.	4 po Wielk. Katarzyny Sen., Sewera B.	13	Serwacego B.	30 В.	Ап. Іакова.



M A J.		M A J.		M A Ё.	
Dnia.	Święta katolickie według starego stylu.	Święta katolickie według nowego stylu.	День.	Православный календарь.	
1 P.	Filipa i Jakóba Apost.	14 Bonifacego.	1 П.	Прор. Іереміа.	
2 W.	Zygmunta M.	15 Zofii Wd. z 3 c.	2 В.	П.м.ВорисаиГлѣба.	
3 Ś.	Znalezienie Św. Krzyża.	16 Jana Nep.	3 С.	✠ Мч. Тимофея.	
4 C.	Floryana M.	17 Paschalisa Wyzn.	4 Ч.	Мц. Пелагии.	
5 P.	Piusa V. P. Anioła M. K.	18 Feliksa Kap.	5 П.	Вмц. Ирины.	
6 S.	☉ Jana w Oleju.	19 Piotra Celestyna.	6 С.	☉ <i>Рожд. Ею Имп. Вел. Госуд. Им.</i>	
7 N.	5 po Wielk. Domiceli i Eufrozyny P. M.	20 Bernardyna Sen.	7 В.	Знам. Кр. Госп.	
8 P.	† Stanisława B. M.	21 Donata M.	8 П.	✠ Ап.иЕв.ІоаннаВ.	
9 W.	† Grzegorza B. D. K.	22 Julii P. M.	9 В.	☉ <i>Перен. м. Св. Николая Чудотв.</i>	
10 Ś.	† Izydora Oracza.	23 Dezyderyusza.	10 С.	Ап. Симона.	
11 C.	Wniebowstąpienie Mametra B.	24 Wniebowstąpienie Zuz.	11 Ч.	Вознес. Господне.	
12 P.	Pankracego M.	25 Grzegorza. VII P.	12 П.	Св. Епифанія.	
13 S.	Serwacego B.	26 Filipa Neryusza.	13 С.	Мч. Александра.	
14 N.	☉ Bonifacego B. M.	27 Magdaleny de Paz.	14 В.	☉ Мч. Исидора <i>Св. Кор. Изв. Имп. Вел.</i>	
15 P.	Zofii Wd. z 3 córkami.	28 Germana B.	15 П.	Пр. Василія и св. Дмитрія.	
16 W.	Św. Jana Nepomucena M.	29 Teodozyi.	16 В.	Пр. Феодора и Ефрема.	
17 Ś.	Paschalisa Wyzn.	30 Feliksa P.	17 С.	Св. Ап. Андроника.	
18 C.	Feliksa Kapuc.	31 Anieli P.	18 Ч.	Муч. Феодога, Клавдія.	
19 P.	Piotra Celestyna.	1 Jakóba.	19 П.	Свм. Патрикія.	
20 S.	Wigilia Bernardyna Seneńs.	2 Eugeniusza P.	20 С.	Мч. Фалалея.	
21 N.	Zesłanie Ducha Św. Donata i Wikora M. M.	3 Zesłanie Ducha św. Erazma M.	21 В.	День Св. Троицы.	
22 P.	Świąteczny Julii P. M. Heleny.	4 Świąteczny Franciszka.	22 П.	День Св. Духа. Кон. стантина и Елены.	
23 W.	Bl. Andrzeja B.	5 Bonifacego.	23 В.	Пр. Михаила.	
24 Ś.	† Zuzanny M.	6 Norberta B.	24 С.	Прп. Симеона.	
25 C.	☉ Grzegorza VII P. Urbana P. M.	7 Roberta.	25 Ч.	☉ <i>Рожд. Ея Имп. Вел. Гос. Имп. Александры Теодоровны.</i>	
26 P.	† Filipa Neryusza.	8 Maksymina.	26 П.	Ап. Карпа, муч. Елены.	
27 S.	† Magdaleny de Paz.	9 Felicjana M.	27 С.	Св. мч. Ферапонта.	
28 N.	Trojcy Św. Germana B.	10 Trójcy Św. Małg. Kr.	28 В.	Св. Никиты.	
29 P.	Teodozyi M. Maksyma B.	11 Barnaby Ap.	29 П.	Мц. Феодосія.	
30 W.	Feliksa P.	12 Onufrego.	30 В.	Прп. Исаакія Далм.	
31 S.	Anieli P.	13 Antoniego z Padwy.	31 С.	Ап. Ерма.	

C Z E R W I E C.		C Z E R W I E C.		I J U N ь.	
Dnia.	Święta katolickie według starego stylu.	Święta katolickie według nowego stylu.	День.	Православный календарь.	
1 C	Boże Ciało. Jakóba ze Strep.	14	Boże Ciało. Bazylego	1 Ч.	Мч. Іустина.
2 P.	Eugeniusza. Erazma B. M.	15	Wita i Modesta.	2 П.	Вмч. Іоанна соч.
3 S.	Klotyldy Kr.	16	Benona B.	3 С.	Мч.КлавдіяІпатіа
4 N.	2 po św. Franciszka. Kar.W.	17	Jolanty bł. Maryana	4 В.	Св. Митрофана.
5 P.	Bonifacego B. M.	18	Marka. Julianny P.	5 П.	Пр. Феодора, Лео- нида.
6 W.	Norberta.	19	Jujanny P. Gerwa- zego	6 В.	Пр. Виссаріона, Иларіона.
7 Ś.	Roberta Op.	20	Sylweryusza.	7 С.	Св. мч. Феодота.
8 C.	Maksymina.	21	Aloizego Gonz.	8 Ч.	Вмч. Феодора стра.
9 P.	Serca Jezusow. Pryma i Felicjana M. M.	22	Paulina B.	9 П.	Св. Кирила.
10 S.	Małgorzaty Kr. Szkoc.	23	Serca Jez. Agrip. P. M.	10 C.	Св. мч. Тимофея.
11 N.	3 po św. Serca Maryi Bar- naby Ap. Fortunata M.	24	Nar. Św. Jan Chrz.	11 В.	Св. ап. Варфоло- мея.
12 P.	Onufrego P.	25	Wilhelma Op.	12 П.	Прп. Онуфрія. Петров пость.
13 W.	Antoniego. Pad. W.	26	Jana M.	13 В.	Прп. Антонины.
14 Ś.	Bazylego W. D. K.	27	Władysława.	14 С.	Пр. Елисея.
15 C.	Wita i Modesta.	28	† Leona P.	15 Ч.	Св. Іоны. Митр. Моск.
16 P.	Benona.	29	Piotra i Pawła A.	16 П.	Св. Тихона и мч. Тигрія.
17 S.	Jolanty bł.	30	Lucyny M.	17 С.	Мч. Мануила.
18 N.	4 po św. M. B. Nieust. Pomocy. Marka i Marcelina M. M.	1	Romualda B.	18 В.	Св. мч. Леонтія.
19 P.	Julianny P., Gerwazego.	2	Nawiedz. N. M. P.	19 П.	Ап. Іуды, бр. Госп.
20 W.	Sylweryusza.	3	Heliodora B.	20 В.	Св. мч. Мееодія.
21 Ś.	Aloizego Gon. W.	4	Ireneusza.	21 С.	Мч. Іуліана.
22 C.	Paulina B.	5	Antoniego Zakkarya	22 Ч.	Св. мч. Евсевія.
23 P.	Agrypiny P. M.	6	Dominiki.	23 П.	Мц. Агриппины.
24 S.	Narodzenie ś. Jana Chrz.	7	Cyryla i Metodego.	24 С.	✠ Рож. Св. Іоанна Пр.
25 N.	5 po św. Wilhelma Op.	8	Jana z Dukli. Apolon.	25 В.	Прп. мц. Февронія.
26 P.	Jana i Pawła. M. M.	9	Weroniki.	26 П.	Прп. Давида.
27 W.	Władysława W.	10	7 braci M. M. Rufiny i Sekundy.	27 В.	✠ Прп. Самсона.
28 S.	† Leona P.	11	Piusa B. W. Pela- gii M.	28 С.	Пер. м. Кара и Іоанна.
29 C.	Piotra i Pawła Ap.	12	Jana Gwalberta.	29 Ч.	✠ Св. Ап. Петра и Павла.
30 P.	Lucyny i Emilianny M.	13	Małgorzaty	30 П.	Соб. св. 12 Апостол.

L I P I E C.		L I P I E C.		I J U L Y.	
Dnia.	Święta katolickie według starego stylu.	Święta katolickie według nowego stylu.	День.	Православный календарь.	
1 S.	Romualda Bisk.	14	Bonawentury B.	1 C.	Мч. Космы, Даміана
2 N.	6 po św. Przenajdr. krwi P. J. i Nawiedzenie N. M. P.	15	Henryka.	2 В.	✠ Пол. риз. Пр. Бог.
3 P.	Heliodora B.	16	N. M. P. Szkaplerznej.	3 П.	✠ Мч. Іакинва, Св. Анатолія.
4 W.	Irencusza B. M.	17	Aleksego.	4 В.	Св. Андрея Критск.
5 S.	Antoniego Zakkarya.	18	Kamilla K. i Szymona.	5 С.	✠ Прп. Аванасія.
6 C.	Dominiki.	19	Wincentego á Paulo.	6 Ч.	Прп. Сисоя.
7 P.	Cyryla i Metodego.	20	Czesława W.	7 П.	Прп. Омьи Акакія.
8 S.	Elżbiety Kr.	21	Praksedy P.	8 С.	✠ Явл. Каз. ук. Б. М.
9 N.	7 po św. Jana z Dukli Weroniki P.	22	Maryi Magdaleny.	9 В.	Св. мч. Панкратія.
10 P.	7-miu br. męcz. syn. Felic.	23	Apolinarego.	10 П.	✠ П. риз. Госп. въ Москвѣ.
11 W.	Piusa B. W. Pelagii M.	24	Krystyny P. M.	11 В.	✠ Св. м. Евфиміи.
12 S.	Jana Gwalberta.	25	Jakóba.	12 С.	Мч. Прокла, Іларія
13 C.	Małgorzaty P. M.	26	Anny Matki N. M. P.	13 Ч.	Соб. Арх. Гавріїла.
14 P.	Bonawentury B. D. K.	27	Botwida.	14 П.	Ап. Акілы.
15 S.	Henryka Ces.	28	Kingi P., Nazarego, Celsa.	15 С.	✠ Св. Равн. кн. Владимира.
16 N.	8 po św. N. P. M. Szkaplerznej.	29	Marty P.	16 В.	Св. мч. Аѳиногена.
17 P.	Aleksego W. Marceliny P.	30	Abdona.	17 П.	Велмц. Марины.
18 W.	Kamilla K.	31	Ignacego Lojoli.	18 В.	Мч. Емилиана.
19 S.	Wincentego á Paulo.	1	Piotra Ap.	19 С.	Прп. Макрины и Діа
20 C.	Czesława W.	2	N. P. M. Anielskiej i Alfonsa B.	20 Ч.	Св. Пророка Іліи.
21 P.	Praksedy P.	3	Znalez. ciał. ś. Szczep.	21 П.	Прп. Симеона и Іоан.
22 S.	✠ Maryi Magdaleny.	4	Dominika W.	22 С.	✠ Св. Равн. Маріи Маг. Тез. Еч. И. В. Г. И Маріи Феодоровни.
23 N.	9 po św. Apolinarego B. M.	5	N. P. M. Śnieżnej.	23 В.	Мч. Трофима.
24 P.	Krystyny P. M.	6	Przemien. Pańskie.	24 П.	Мч. Бориса и Глѣба
25 W.	Jakóba Ap., Krzysztofa M.	7	Kajetana W.	25 В.	Усп. Св. Анны.
26 S.	Anny Matki N. M. P.	8	Cyryaka.	26 С.	Свмч. Ермолая.
27 C.	Botwida B. M.	9	Romana M.	27 Ч.	Св. мч. Пантелейм.
28 P.	Nazarego, Celsa.	10	Wawrzyńca M.	28 П.	✠ Ап. Прохора.
29 S.	Kingi P. Marty P., i Olawa.	11	Filomeny P. M.	29 С.	Мч. Каллиника.
30 N.	✠ 10 po św. Abdona i Sennena MM.	12	Klary P.	30 В.	✠ Ап. Силы, Силуана. Рожд. Его Им. Выс. Насл. Цесарев.
31 P.	Ignacego Lojoli W.	13	Hipolita i Kasyana. M. M.	31 П.	Св. Евдокіма.

S I E R P I E Ń.		SIERPIEŃ.		А В Г У С Т Ъ.	
Dnia.	Święta katolickie według starego stylu.	Święta katolickie według nowego stylu.	День.	Православный календарь.	
1 W.	Piotra Ap. w okowach.	14	Euzebiusza i Demetryusza.	1 В.	✠ (Нач. Усп. поста) Прох. древь креста Господня.
2 Ś.	N. M. P. Anielskiej Alfonsa B. D. K.	15	Wniebowzięcie N. M. P.	2 С.	Св. мч. архид. Стефана.
3 C.	Znalezienie c. ś. Szczepana.	16	Rocha Wyzn.	3 Ч.	Прп. Исаакія.
4 P.	Dominika W.	17	Mirona i Pawła.	4 П.	Свв. отр. Дионисія. Іоанна.
5 S.	N. M. P. Śnieżnej. Oswalda.	18	Agapita M.	5 С.	Св. мч. Евсигнія.
6 N.	11 po św. Przemienienie P.	19	Jacka Wyzn. Ludwika.	6 В.	✠ Преобр. Господне.
7 P.	Kajetana W. Donata B.	20	Bernarda O.	7 П.	Мчч. Дometія.
8 W.	Суряка і Lagra M.	21	Joanny Fr.	8 В.	Св. Емилиана.
9 Ś.	Romana M.	22	Symfonyana.	9 С.	✠ Св. ап. Матеія.
10 C.	Wawrzyńca M.	23	Filipa W.	10 Ч.	Мч. Лаврентія Арх.
11 P.	Filomeny i Zuzanny M. M.	24	Bartłomieja Apost.	11 П.	Мч. Евила діакона.
12 S.	Klary P. Herkulana B.	25	Ludwika Kr.	12 С.	Мч. Фотія, Анкиты
13 N.	12 po św. Hipol. i Kasyan. M. M.	26	Zefiryна M.	13 В.	Прп. Максима исп.
14 P.	Euzeb. K. Demetreusza.	27	Prz. r. ś. Kazimierza.	14 П.	Прп. Михея.
15 W.	Wniebowzięcie N. M. P.	28	Augustyna.	15 В.	✠ Успен. Пресв. Богор.
16 Ś.	Rocha Wyznawcy.	29	Śc. gł. ś. Jana Chrz.	16 С.	✠ Нер. Обр. Іис. Хр.
17 C.	Mirona i Pawła.	30	Róży Lim. Feliksa.	17 Ч.	Мч. Мирона.
18 P.	Agapita M.	31	Rajmunda W.	18 П.	Мч. Флора і Лавра
19 S.	Ludwika B. Maryana W.	1	Idziego Op.	19 С.	Св. мч. Андрея Страст.
20 N.	13 po św. Jacka Wyzn. Joachima Ojca N. M. P	2	Stefana.	20 В.	Св. Прор. Самуила.
21 P.	Joanny Fremiot Wd.	3	Bronisławy.	21 П.	Св. апост. Фаддея.
22 W.	Symfonyana M.	4	Rozalii i Róży P. P.	22 В.	Мч. Агаѳоника.
23 Ś.	Filipa Benicyusza.	5	Wawrzyńca B.	23 С.	Прп. Евтихія.
24 C.	Bartłomieja Ap.	6	Zacharyasza.	24 Ч.	Прп. Георгія.
25 P.	Ludwika Kr. Węg.	7	† Reginy P. M.	25 П.	Ап. Варѳоломея.
26 S.	Zefiryна P. M. Wiktora M.	8	Narodzenie N. M. P.	26 С.	✠ Св. мч. Адриана.
27 N.	14 po św. Przen. rel. ś. Kazimierza.	9	Piotra Kl. Imienia Maryi.	27 В.	Прп. Пимена Велик.
28 P.	Augustyna B. D. K.	10	Mikołaja z Toi.	28 П.	Прп. Моисея.
29 W.	Ścięcie gł. ś. Jana Chrz.	11	Prota i Jacka Mm.	29 В.	✠ Усѣнн. главы Іоанна Пр. (п.)
30 Ś.	Róży Limańskiej.	12	Gwidona.	30 С.	Пер. мощ. Благов. кн. Алекс. Нев.
31 C.	Rajmunda W.	13	Eulogiusza B.	31 Ч.	✠ Полож. пояса Пр. Богородицы.

W R Z E S I E Ń.		WRZESIEŃ.		СЕНТЯБРЬ.	
Dnia.	Święta katolickie według starego stylu.	Święta katolickie według nowego stylu.	День.	Православный календарь.	
1 P.	Idziego O.	14	<i>Podw. św. Krzyża.</i>	1 П.	✠ Пр. Симеона столп.
2 S.	Stefana Kr. Węg.	15	Nikodema K. W.	2 С.	Св. мч. Мамонта.
3 N.	15 po św. Bronisławy P.	16	Korneliusza P.	3 В.	Священом. Анеяма.
4 P.	Rozalii i Róży P. P.	17	5 bliz. ś. Fran.	4 П.	Свмч. Вавилы.
5 W.	Wawrzyńca B.	18	Józefa z K.	5 В.	Пр. Захарія.
6 Ś.	Zacharyasza Pr.	19	† Januarego.	6 С.	Воспом. чуда Арх. Михаила.
7 C.	† Reginy P. M.	20	Eustachiusza M.	7 Ч.	Мч. Созонта и Евпсихія.
8 P.	Narodzenie N. M. P.	21	† Mateusza Ap.	8 П.	✠ Родж. Пр. Богор.
9 S.	Piotra Klawera Wyzn.	22	† Tomasza z Willan.	9 С.	Св. и пр. Богоот. Юкима, Анны.
10 N.	16 po św. Imienia Maryi, Mikołaja z Tolentynu W.	23	Tekli P. M.	10 В.	Мц. Минодоры.
11 P.	Prota i Jacka M. m.	24	<i>N. M. P. od w. n.</i>	11 П.	Прп. Феодоры.
12 W.	Gwidona.	25	Władysława z Giel.	12 В.	Свмч. Автонома.
13 S.	Eulogiusza B.	26	Cypryna i Justyny.	13 С.	✠ Св. мч. Корнилія.
14 C.	<i>Podwyższenie ś. Krzyża.</i>	27	Kosmy i Domiana.	14 Ч.	✠ Воздв. Кр. Госп. (п.)
15 P.	Nikodema K. W.	28	Wacława Kr.	15 П.	Вмч. Никиты.
16 S.	Korneliusza i Cypryana.	29	Michała Archaniola.	16 С.	Вмч. Евфиміа.
17 N.	17 po św. 5 blizn ś. Franciszka.	30	Hieronima W.D.K.	17 В.	Мц. Софія, Вѣры, Надежды и Любви
18 P.	Józefa z Kupertynu.	1	Remigiusza B.	18 П.	Прп. Евменія.
19 W.	Januarego B. M.	2	Aniołów Stróżów.	19 В.	Мч. Трофима.
20 Ś.	† Eustachiusza M.	3	Gerarda.	20 С.	Вмч. Евстафія.
21 C.	Mateusza Ap.	4	Franciszka Seraf.	21 Ч.	Ап. Кодрата.
22 P.	† Tomasza z Willanowa.	5	Placyda M.	22 П.	Свмч. Фоки.
23 S.	† Tekli P. M. Linusa P. i M.	6	Brunona W.	23 С.	✠ Злч. Иоанна Пр.
24 N.	18 po św. N. M. P. od wyk. niew.	7	<i>N. M. P. Różańcowej.</i>	24 В.	Перв. мц. Феклы.
25 P.	Władysława z Geln.	8	Pelagii. Birgitty W.	25 П.	✠ Пр. Евросинія.
26 W.	Cypryana i Justyny.	9	Dyonizego B. M.	26 В.	✠ Св. Ап. и ев. 10-анна Бог.
27 Ś.	Kosmy i Damiana M. M.	10	Franciszka Borgju-sza.	27 С.	Мч. Калистрата.
28 C.	Wacława Kr.	11	Ludwika.	28 Ч.	Мч. Александра.
29 P.	Michała Arch.	12	Maksymiliana.	29 П.	Прп. Кириака.
30 S.	Hieronima W. D. K.	13	Edwarda Kr.	30 С.	Свмч. Григорія.

PAŹDZIERNIK.		PAŹDZIERNIK.		ОКТЯБРЬ.	
Dnia.	Święta katolickie według starego stylu.	Święta Katolickie według nowego stylu.	День.	Православный календарь.	
1 N.	19 po św. N. M. Rożańcowej. Remigiusza B.	14 Wincentego Kadlub.	1 В.	✙ Покр. Пресв. Бого-родицы.	
2 P.	Aniołów Stróż.	15 Jadwigi Wd.	2 П.	М. Устинь.	
3 W.	Gerarda.	16 Brunona B.	3 В.	Свмч. Діонисія.	
4 Ś.	Franciszka Seraf.	17 Wiktora.	4 С.	Свмч. Геродея.	
5 C.	☉ Placyda M.	18 ☉ Łukasza Ewang.	5 Ч.	☉ Св. митр. Петра. Тезеи. Госуд. Насл. Песаревича.	
6 P.	Brunona W.	19 Piotra z Alkantary.	6 П.	✙ Св. ап. Фомы.	
7 S.	Brygitty Wd. Marka P.	20 Ireny i Marty.	7 С.	Мч. Сергія, Вахха.	
8 N.	20 po św. Winc Kadlubka B. Jana Leonarda.	21 Jana Kantego, Urszuli P. M.	8 В.	Прп. Пелагій.	
9 P.	Dyonizego B. M.	22 Tomasza B.	9 П.	✙ Ап. Іакова Алф.	
10 W.	Franciszka Borg.	23 Jana Kapistr. W.	10 В.	Мч. Евлампія.	
11 Ś.	Ludwika W.	24 Rafała Arch.	11 С.	Ап. Филиппа.	
12 C.	Maksymiliana.	25 Kryspina.	12 Ч.	✙ Мч. Прова.	
13 P.	Edwarda Kr.	26 Ewarysta.	13 П.	Мч. Карпа.	
14 S.	Kaliksta P. M.	27 Frumencyusza B.	14 С.	Мч. Назарія.	
15 N.	21 po św. Jadwigi Wd. i Teresy P.	28 Szymona i Tadeusza Ap.	15 В.	Преп. Евѳимія.	
16 P.	Brunona Bis. i мęcz.	29 Narcyza B.	16 П.	Мч. Лонгина.	
17 W.	Wiktora.	30 Alfonsa R. odr.	17 В.	✙ Прп. Осія.	
18 Ś.	Łukasza Ewan.	31 † Wolfganga.	18 С.	✙ Св. Ап. и ев. Луки	
19 C.	Piotra z Alk.	1 Wszystkie Świętych.	19 Ч.	Пророка Іоїля.	
20 P.	Ireny, Marty.	2 Dzień żałuszny Jezego.	20 П.	Вмч. Артемія.	
21 S.	☉ Hilaryona Ap. Urszuli P. M.	3 ☉ Huberta.	21 С.	☉ Пр. Иларіона Вел. Воси. на пр. Ею Имн Вел. Гос. Имн.	
22 N.	22 po sw. Jana Kant., Marka B.	4 Karola Bor.	22 В.	☉ Наз. Им. Бож. Мат.	
23 P.	Ignacego B.	5 Zacharyasza i Elżbiety.	23 П.	✙ С. А. Іакова бр. Господня.	
24 W.	Rafała Arch. i Feliksa M.	6 Leonarda W.	24 В.	Мч. Арефы.	
25 Ś.	Kryspina. M.	7 Engelberta. B.	25 С.	Мч. Маркіана.	
26 C.	Ewarysta P. M.	8 Gotfryda B.	26 Ч.	✙ Вмч. Димитрія Селунскаго.	
27 P.	Frumencyusza B.	9 Teodora M.	27 П.	Мч. Марка Нестора	
28 S.	Szymona i Tadeusza Ap.	10 Andrzeja z Awelina.	28 С.	Мч. Терентія.	
29 N.	23 po św. Narcyza B. Euzebii P. M.	11 Marcina B. W.	29 В.	Прп. Мц. Анастасія	
30 P.	Alfonsa, R. Zenobii.	12 5 braci męczenników.	30 П.	Мч. Зиновія еписк.	
31 W.	† Wolfganga B.	13 Dydaka W.	31 В.	Ап. Стихія Наркиса и др.	

LISTOPAD.		LISTOPAD.	НОЯБРЬ.	
Dnia.	Święta katolickie według starego stylu.	Święta katolickie według nowego stylu.	День.	Православный календарь.
1 Ś.	Wszystkich Świętych.	14	Serapiona M.	1 С. ✠ Свв. безр. Космы и Даміана.
2 C.	<i>Dzień zaduszny.</i> Jerzego B.	15	Leopolda W. Gertrudy.	2 Ч. Мч. Акиндина.
3 P.	Huberta B.	16	Edmunda B.	3 П. Мч. Акепсима.
4 S.	Karola Boromeusza B. W.	17	Salomei.	4 С. Прп. Іоаннікія.
5 N.	24 po sw. Zacharyasza i Elżbiety.	18	Stanisława Kostki. Odoną Op.	5 В. Мч. Галактіона.
6 P.	Leonarda W.	19	Elżbiety Król.	6 П. Св. Павла.
7 W.	Engelberta. B.	20	Feliksa Wal. W.	7 В. Мч. Іерона.
8 Ś.	Gotfryda B.	21	<i>Ofiarowanie N. M. P.</i>	8 С. ✠ Соб. арх. Михаїл
9 C.	Teodora M.	22	Cecylii P. M.	9 Ч. Мч. Онисифора.
10 P.	Andrzeja z Aw.	23	Klemensa P. M.	10 П. Ап. Олімпа Родіона
11 S.	Marcina. B. W.	24	Jana od Krzyża.	11 С. Мц. Мины.
12 N.	25 po św. 5-ciu braci męczenników.	25	Katarzyny P. M.	12 В. Св. Іоанна милост.
13 P.	Dydaka W.	26	Sylwestra Op.	13 П. ✠ Св. Іоанна Злат.
14 W.	☩ Serapiona M.	27	☩ Waleryana B.	14 В. ☩ Ап. Филиппа. <i>Рожд. Ея И. В. Г. И. Маріи Теодороуны.</i>
15 Ś.	Leopolda, Gertrudy. P.	28	Mansweta. B. M.	15 С. Мч. Гурія, Самона и Авва.
16 C.	Edmunda B.	29	Saturnina M.	16 Ч. Ап. и ев. Матея.
17 P.	Salomei P. Grzegorza. B.	30	Andrzeja Ap.	17 П. Св. Григорія.
18 S.	Odoną Op.	1	Eligiusza. B.	18 С. Мч. Платона.
19 N.	26 po św. Stanisława Kostki. Elżbiety Kr.	2	1 Adw. Bibianny P. M.	19 В. Пр. Авдія.
20 P.	Feliksa Walezjusza W.	3	Franciszka Ksaw.	20 П. Пр. Григорія.
21 W.	<i>Ofiarowanie N. M.</i>	4	Barbary P. M.	21 В. ☩ <b>Введ. во Хр. пр. Бог.</b>
22 Ś.	Cecylii P. M.	5	Saby Op.	22 С. Ап. Архіпа.
23 C.	Klemensa P. M.	6	Mikołaja B. W.	23 Ч. Св. Амфілохія.
24 P.	Jana od Krzyża.	7	Ambrożego B. M.	24 П. Вмч. Екатерины.
25 S.	Katarzyny P. M.	8	<i>Niepokalane Poczęcie N. M. P.</i>	25 С. Свмч. Климента.
26 N.	27 po św Sylwestra Op. Piotra M.	9	Leokadyi P. M.	26 В. Пр. Олімпія.
27 P.	Waleryana B. Jakób. M	10	Przen. d. Lor.	27 П. Вмч. Іакова пер.
28 W.	Mansweta B. M.	11	Damazego. Pap.	28 В. Прмч. Стефана.
29 S.	Saturnina M.	12	Aleksandra. Epimacha Mm.	29 С. Мч. Парамова и съ нимъ 370 муч.
30 C.	Andrzeja Ap.	13	Lucyi P. M.	30 Ч. Св. ап. Андрея Первозв.

GRUDZIEN.		GRUDZIEN.	ДЕКАБРЬ.	
Dnia.	Święta Katolickie według starego stylu.	Święta Katolickie według nowego stylu.	День.	Православный календарь.
1 P. 2 S.	Eligiusza B. Natalii. Wd. Bibianny P. M.	14 † Spirydona. B. 15 Waleryana B. M.	1 П. 2 С.	Прр. Наума, Анан. Прр. Аввакума.
3 N. 4 P. 5 W. 6 Ś.	1 Adv. Franciszka Ks. Barbary P. M. Piotra. B. Saby Op., Kryspiny. M. † Mikolaja B. W.	16 3 Adv. Euzebiusza B. 17 Łazarza B. 18 Gracyana B. 19 † Nemezyusza. M.	3 В. 4 П. 5 В. 6 С.	Прор. Софоніи. Вмч. Варвары. ✠ Прп. Саввы осв. ✠ Св. Николая Чуд. Тез. Его И. В. Гос. Имн.
7 C. 8 P. 9 S.	Ambrożego B. D. K. † Niepok. Poczęcie N. M. P. Leokadyi i Waleryi.	20 Teofila i Zenona. 21 † Tomasza Ap. 22 Flawiana M.	7 Ч. 8 П. 9 С.	Св. Амврос. Медиол. Ап. Сосвена. ✠ Зач. св. Анны.
10 N. 11 P.	2 Adv. Przeniesienie domku Lor. Damazego Pap. W.	23 4 Adv. Wiktoryi P. 24 † Wig. Irminy P. Adama i Ewy.	10 В. 11 П.	Мч. Мины и Евграф. Преп. Данила.
12 W. 13 Ś. 14 C. 15 P. 16 S.	Aleksandra i Epimacha Mm. † Lucyi P. M. Otylii P. Spirydona B. † Waleryana B. M. Euzebiusza B. M.	25 Nar. Chrystusa Pana. 26 Szczepana. I. M. 27 Jana Ewangelisty. 28 Młodzianków. 29 Tomasza B. M.	12 В. 13 С. 14 Ч. 15 П. 16 С.	Преп. Спиридона. Мч. Евстратія. Мч. Ойрсаи Левкія. Свмч. Елєвєерія. Прр. Аггея.
17 N. 18 P. 19 W. 20 Ś. 21 C. 22 P. 23 S.	3 Adv. Łazarza B. Olimpий Wd. Gracyana B. Nemezyusza. M. Urbana Pap. † Teofila i Zenona M. Tomasza Ap. † Flawiana M. † Wig. Wiktoryi P. M.	30 Sabina B. M. 31 Sylwestra P. 1 Nowy Rok 1907. 2 Makarego. 3 Daniela M. 4 Tytusa B. 5 Telesfora M.	17 В. 18 П. 19 В. 20 С. 21 Ч. 22 П. 23 С.	Прр. Данилаи Зотр. Мч. Севастіанъ. Мч. Вонифатія. Св. Игнатія Богод. ✠ Мц. Іуліаніи. Вмч. Анастасіи. Мч. Феодула.
24 N. 25 P. 26 W. 27 S. 28 C. 29 P. 30 S. 31 N.	4 Adv. Irminy P., Adama i Ewy. Narodzenie Chrystusa Pana. Szczepana I. Męczennika. Jana Ewangelisty. Młodzianków. Tomasza Kantuar. B. M. Sabina B. M. Sylwestra P. Melanii.	6 Trzech Króli. 7 Lucyana M. 8 Seweryna Op. 9 Marcyanny. 10 Agatona. 11 Hugina B. M. 12 Arkadyusza. 13 Weroniki.	24 В. 25 П. 26 В. 27 С. 28 Ч. 29 П. 30 С. 31 В.	Прмц. Евгениі. ✠ Рожд. Ис. Христа. ✠ Собор. Пр. Богородицы. ✠ Ап. и первомуч. Стефана. Ап. Никонора. 14.000 мл. изб. въ Влєдєемѣ. Мц. Анисіи—дѣвы. Прп. Меланіи.



ALFABETYCZNY WYKAZ ŚWIĘTYCH NA ROK 1906.

Abdona M. 30 lipca.  
 Adauka M. 30 sierpnia.  
 Adama 24 grudnia.  
 Adalberta W. 25 czerwca.  
 Adelajdy 10 grudnia.  
 Adolfa B. 17 czerwca.  
 Adryana M. 8 września.  
 Agapita M. 18 sierpnia.  
 Agatona 7 grudnia.  
 Agatona P. i M. 10 stycz.  
 Agaty P. M. 5 lutego.  
 Agnieszki P. M. 21 stycz.  
 Agrypiny P. M. 23 czerw.  
 Albina B. 1 marca.  
 Albiny P. 16 grudnia.  
 Aleksandra B. 16 lutego.  
 Aleksandra P. M. 3 maja.  
 Aleksandra Żoln. 27 marca.  
 Aleksego W. 17 lipca.  
 Alfonsa L. G. K. 2 sierp.  
 Alfonsa Rodryg. 20 październ.  
 Alfreda 3 lipca.  
 Alody P. M. 22 październ.  
 Aloizego Gonz. 21 czerwca.  
 Amalii P. 2 marca.  
 Ambrożeo B. D. K. 7 gr.  
 Amelii Ks. 10 lipca.  
 Anastazego M. 22 stycznia.  
 Anastazego P. 27 lutego.  
 Anastazyusza B. 17 sierp.  
 Anastazego 15 kwietnia.  
 Anastazyi R. 26 październ.  
 Anastazyi M. 25 grudnia.  
 Anatonii M. 9 lipca.  
 Anatoniusza B. 3 lipca.  
 Andrzeja B. 4 lutego.  
 Andrzeja z Awel. W. 10 list.  
 Andrzeja z Ap. 30 list.  
 Andrzeja P. 6 maja i 16 lip.  
 Anieli 30 marca.  
 Anieli P. M. 31 maja.  
 Aniceta P. M. 17 kwietnia.  
 Anny Matki N. M. P. 26 lip.  
 Ansgarego B. 4 lutego.  
 Antoniego Op. W. 17 st.  
 Antoniego Padew. 13 cz.  
 Antonina B. 10 maja.  
 Antoniny M. 1 marca.  
 Anzelma B. D. K. 21 kw.  
 Apolinarego B. W. 23 lipca.  
 Apolonii P. 9 lutego.  
 Apoloniusza M. 18 kw.  
 Apoloniusza B. 7 lipca.  
 Archipa M. 20 marca.

Arkadyusza M. 12 stycz.  
 Arseniusza B. 19 lipca.  
 Artura B. 6 październ.  
 Arystorcha M. 4 sierpnia.  
 Anastazyi 14 sierpnia.  
 Augusta W. 3 sierpnia.  
 Augustyna B. D. K. 28 sier.  
 Augustyna B. A. Anglii 29 m.  
 Aurelii P. 25 września.  
 Awita M. 12 stycznia.  
 Balbiny P. 31 marca.  
 Barlaama 27 listopada.  
 Barbary P. M. 4 grudnia.  
 Barnaby Ap. 11 czerwca.  
 Bartłomieja Ap. 24 sierp.  
 Bazylego B. 14 cz. i 27 list.  
 Bazylisy P. M. 15 kwiet.  
 Beaty P. 8 marca.  
 Bedy Kapł. 27 maja.  
 Benedykta Op. 21 marca.  
 Benedykta Pust. 16 lipca.  
 Benigny P. 19 sierpnia.  
 Bennona B. 16 czerwca.  
 Bernarda Op. D. K. 20 st.  
 Bernardyna Sen. 20 maja.  
 Bibianny P. 2 grudnia.  
 Blandyny P. M. 2 czerwca.  
 Błażeja B. M. 3 lutego.  
 Boguchwała B. 22 marca.  
 Bogumiła 18 kwietnia.  
 Bogdana Op. 9 październ.  
 Bonawentury Kard. 14 lip.  
 Bonifacego M. 14 maja.  
 Bonifacego B. M. 5 czerw.  
 Bonifacego B. Flor. 30 maja.  
 Bony P. 24 kwietnia.  
 Bronisławy 18 s. i 3 wrz.  
 Brunona W. 6 i 16 październ.  
 Brygidy P. 1 lutego.  
 Brygidy Wd. 7 październ.  
 Cecylii P. M. 22 listopada.  
 Celestyna P. 6 kwietnia.  
 Celesa M. 18 lipca.  
 Cezaryusza B. 27 sierp.  
 Cypryana B. 16 września.  
 Cypryana M. 26 września.  
 Cyrylla A. B. W. D. K. 9 lut.  
 Cyrylla B. 5 i 9 lipca.  
 Cyrylla Jer. B. W. D. K. 18 m.  
 Cyrylla Dyak. 29 marca.  
 Cyryaka M. 8 sierpnia.  
 Czesława W. 20 lipca.

Damazego P. 11 grudnia.  
 Damiana M. 28 września.  
 Damiana B. 12 kwietnia.  
 Daryusza M. 19 grudnia.  
 Daniela Męcz. 3 stycznia  
 Daniela Pror. 21 lipca.  
 Dawida Op. 15 lipca.  
 Dawida Króla 30 grudnia.  
 Delfiny 26 listopada.  
 Dezyderyusza B. 23 maja.  
 Demetriusza 14 sierpnia.  
 Domiceli P. 7 maja.  
 Dominika W. 4 sierpnia.  
 Dominiki P. M. 6 lipca.  
 Donata A. 7 sierpnia.  
 Donatylii N. 30 lipca.  
 Donata M. 17 lutego.  
 Doroteusza M. 8 marca.  
 Doroty P. M. 6 lutego.  
 Dydaka W. 13 listopada.  
 Dyoskora M. 14 grudnia.  
 Dygny P. 11 sierpnia.  
 Dyonizego B. 8 kwietnia.  
 Dyonizego B. M. 9 październ.  
 Edmunda B. 16 listopada.  
 Edyty Królewny 15 grud.  
 Edwarda Kr. 13 październ.  
 Eleonory P. 21 lutego.  
 Eliasza Pror. 20 lipca.  
 Elżbięsza B. 1 grudnia.  
 Elizeusza Pror. 22 październ.  
 Elżbięty Wd. 8 lipca.  
 Elżbięty 5 listopada.  
 Elżbięty K. W. W. 19 list.  
 Emeryka Króla 4 listopada.  
 Emerencyanny 23 stycznia.  
 Emiliana B. 8 lutego.  
 Emilianny P. 5 stycznia.  
 Emilii P. 30 czerwca.  
 Engelberta 7 listopada.  
 Epifaniusza B. 7 kwietnia.  
 Erazma B. 2 i 3 czerwca.  
 Eryka Króla 18 maja.  
 Eschila B. M. 12 czerwca.  
 Estery Królowej 18 list.  
 Eucheriusza B. 20 lutego.  
 Eudosyusza M. 3 września.  
 Eufemii Męcz. 30 marca.  
 Eufrozyny Męcz. 7 maja.  
 Eufrozyny P. 2 stycznia.  
 Eugenii P. M. 25 gr. i 13 wrz.  
 Eugeniusza 13 listopada.  
 Eugeniusza B. 30 grudnia.

Eulalii P. M. 12 lutego.  
 Eustachiusza M. 20 październ.  
 Euzebii P. M. 29 październ.  
 Euzebiusza W. 14 sierp.  
 Euzebiusza B. M. 16 grud.  
 Ewolda M. 3 październ.  
 Ewarysta P. 26 październ.  
 Ewy 24 grudnia.  
 Ezechiasza Kr. 30 październ.  
 Ezechiela Pr. 10 kwietnia.

Fabiana M. 20 stycznia.  
 Faustyna M. 14 lutego.  
 Fausty Wd. 19 grudnia.  
 Felicyty W. 23 listop.  
 Felicyana B. 24 stycznia.  
 Felicyana M. 9 czerwca.  
 Feliksa Kapucyna 18 maja.  
 Feliksa Pap. 30 maja.  
 Feliksa 14 stycznia.  
 Feliksa M. 30 st. i 24 październ.  
 Feliksa Walezyusza 20 list.  
 Ferdynanda Kr. 30 maja.  
 Fidelisa Kapł. 24 kwiet.  
 Filipa Ap. 1 maja.  
 Filipa Ner. Wyz. 26 maja.  
 Filipa Benicyusza W. 23 st.  
 Filomeny P. M. 5 lipca.  
 Filomena M. 29 listopada.  
 Flawiana M. 28 st. i 22 gr.  
 Flawii P. 5 październ.  
 Florentyny 20 czerwca.  
 Floryana M. 4 maja.  
 Floryana M. 16 październ.  
 Flawiusza M. 22 czerwca.  
 Florentyna B. 15 październ.  
 Fortunata M. 26 lutego.  
 Fortunata Kapł. 1 czerw.  
 Franciszka B. 10 październ.  
 Franciszka Sal. B. W. 29 st.  
 Franciszka à P. W. 2 kw.  
 Franciszka S. W. 4 październ.  
 Franciszka K. W. 3 grud.  
 Franciszki Wd. 9 marca.  
 Frumenyusza B. 27 październ.  
 Fryderyka Op. 5 marca.  
 Fulgentego B. 1 stycznia.

Gabryela Arch. 18 marca.  
 Gaudencyi P. 30 sierpnia.  
 Gaudentego B. W. 12 lut.  
 Gawła Op. 16 październ.  
 Gedeona Sędziego 18 cz.  
 Genowefy P. 3 stycznia.  
 Gerarda B. 24 września.  
 Germana B. 28 maja.  
 Geryna M. 2 październ.  
 Gertrudy P. 17 mar. i 15 list.  
 Gerwazego 19 czerwca.  
 Gorgoniusza M. 9 wrz.

Godfryda (Bogumiła) 13 st.  
 Godfryda Bisk. 8 listop.  
 Gracyana B. 18 grudnia.  
 Grzegorza B. 4 stycznia.  
 Grzegorza P. D. K. 12 mar.  
 Grzegorza B. Naz. 9 maja.  
 Grzegorza VII P. 25 maja.  
 Grzegorza Cud. 17 list.  
 Gustawa 2 sierpnia.  
 Gwidona W. 12 wrz.

Heleny Cesarz. 2 marca.  
 Heleny 22 maja.  
 Heleny Wd. M. 31 lipca.  
 Heliodora B. 3 lipca.  
 Henryka Ces. 15 lipca.  
 Henryka B. M. 19 stycz.  
 Herona M. 14 grudnia.  
 Hermenegilba 13 kwietnia.  
 Hermogenesa M. 19 kw.  
 Hiacynty P. 30 stycznia.  
 Higina P. M. 11 stycznia.  
 Hieronima D. 30 września.  
 Hipolita M. 13 sierpnia.  
 Hieronida 12 wrz. i 29 gr.  
 Hiltrudy P. 17 września.  
 Honoraty P. 11 stycznia.  
 Huberta B. 3 listopada.  
 Hugona B. 1 kwiet.

Idy Panny 13 kwiet.  
 Idziego Op. 1 wrz.  
 Ignacego B. M. 1 lutego.  
 Ignacego Lojoli W. 31 lip.  
 Ildelfonsa 23 stycznia.  
 Innocentego P. M. 28 lip.  
 Irminy P. 24 grudnia.  
 Ireneusza B. W. 25 marca.  
 Ireneusza B. M. 25 czerw.  
 Ireneusza M. 15 grudnia.  
 Ireney P. 20 październ.  
 Iwona W. 19 maja.  
 Izabeli P. 15 marca.  
 Izabeli Król. 3 wrz.  
 Izajasza Pror. 6 lip.  
 Izydora B. D. K. 4 kw.

Jacka Wyznawcy 29 sierp.  
 Jacka M. 11 wrz.  
 Jadwigi Wd. 15 październ.  
 Jadwentego B. W. 12 lut.  
 Gawła Op. 16 październ.  
 Gedeona Sędziego 18 cz.  
 Genowefy P. 3 stycznia.  
 Gerarda B. 24 września.  
 Germana B. 28 maja.  
 Geryna M. 2 październ.  
 Gertrudy P. 17 mar. i 15 list.  
 Gerwazego 19 czerwca.  
 Gorgoniusza M. 9 wrz.

Jana Bożego 8 marca.  
 Jana Ap. w Oleju 6 maja.  
 Jana Nep. K. M. 16 maja  
 Jana Pap. 27 maja.  
 Jana Chrzeciela 24 cz.  
 Jana Męcz. 26 czerw.  
 Jana Gwałb. O. 12 lipca.  
 Jana z Dukli 11 lipca.  
 Jana Kantego 24 październ.  
 Jana Kapistr. W. 23 październ.  
 Jana od Krzyża 24 list.  
 Jana Ewang. 27 grud.  
 Januariusza B. M. 19 wrz.  
 Jerzego M. 23 kwiet.  
 Jerzego B. W. 2 list.  
 Joachima Ojca N. M. P. 5 wrz.  
 Joanny Wdowy 24 maja.  
 Joanny Frem. Wd. 21 sierp.  
 Jolanty Wd. 17 czerw.  
 Jordana W. 15 lut.  
 Jowity Męcz. 16 lut.  
 Józefa Obl. N. M. P. 19 mar.  
 Józefa Kalas. W. 4 lip.  
 Józefa z Kopert. 18 wrz.  
 Judyty Wd. 16 list.  
 Juliana Męcz. 7 stycznia.  
 Juliana M. 9 st. i 6 lut.  
 Julianny P. M. 16 lut. i 19 cz.  
 Julii P. M. 22 maja.  
 Juliusza Pap. 12 kw.  
 Julity O. M. 30 lip.  
 Justa Bisk. 2 wrz.  
 Justyna Fil. M. 14 kw.  
 Justyna Męcz. 17 wrz.  
 Justyniana B. 5 wrz.  
 Justyny P. M. 26 w. i 30 list.  
 Juwenyusza M. 1 czerw.

Kaja Męcz. 22 kwiet.  
 Kajetana W. 7 sierp.  
 Kaliksta Pap. 14 październ.  
 Kamila W. 18 lipca.  
 Kandyda M. 3 październ.  
 Kanuty Król. 18 stycznia.  
 Karola W. O. 28 stycz.  
 Karola Borom. 4 list.  
 Karoliny 5 lipca.  
 Karyny M. 7 list.  
 Kasyana Męcz. 13 sierp.  
 Kasylidy 15 kwietnia.  
 Kassjusza M. 15 maja.  
 Katarzyny P. 13 lutego.  
 Katarzyny Kr. Sz. 23 mar.  
 Katarzyny Sen. P. 30 kw.  
 Katarzyny P. M. 25 list.  
 Kazimierza Kr. 4 marca.  
 Klaudiusza 6 czerwca.  
 Kingi P. 25 lipca.  
 Kiliana Bisk. 8 lipca.  
 Klary P. 12 sierp.

Kaja Męcz. 22 kwiet.  
 Kajetana W. 7 sierp.  
 Kaliksta Pap. 14 październ.  
 Kamila W. 18 lipca.  
 Kandyda M. 3 październ.  
 Kanuty Król. 18 stycznia.  
 Karola W. O. 28 stycz.  
 Karola Borom. 4 list.  
 Karoliny 5 lipca.  
 Karyny M. 7 list.  
 Kasyana Męcz. 13 sierp.  
 Kasylidy 15 kwietnia.  
 Kassjusza M. 15 maja.  
 Katarzyny P. 13 lutego.  
 Katarzyny Kr. Sz. 23 mar.  
 Katarzyny Sen. P. 30 kw.  
 Katarzyny P. M. 25 list.  
 Kazimierza Kr. 4 marca.  
 Klaudiusza 6 czerwca.  
 Kingi P. 25 lipca.  
 Kiliana Bisk. 8 lipca.  
 Klary P. 12 sierp.

Kleta Męcz. 16 kw.  
Klemensa B. M. 15 marca.  
Klemensa Pap. 23 listop.  
Kleofasa Męcz. 23 wrz.  
Klotyldy Ks. 3 czerwca.  
Kolety P. 6 marca.  
Konstancji P. M. 18 lut.  
Konstancji 19 wrz.  
Konstantyna W. 11 marca.  
Konrada W. 19 lutego.  
Korneliusza B. M. 16 wrz.  
Konrada B. 26 list.  
Korduli P. 22 październik.  
Kornelli M. 31 marca.  
Kosmy Męcz. 27 wrz.  
Kryspai Kryspina 25 październik.  
Kryspiny 5 grudnia.  
Kryspiny P. M. 24 lipca.  
Krzysztofa Męcz. 25 lipca.  
Kunegundy Ces. 3 marca.  
Kunegundy Kr. Pol. 29 lip.  
Kwiryna Męcz. 30 marca.

Lamberta M. 16 kwiet.  
Larga M. 8 sierp.  
Laurjana B. W. 4 lipca.  
Leandra B. 27 lut.  
Leokadyi P. 9 grud.  
Leona B. 20 lutego.  
Leona I Pap. 11 kw.  
Leona II Pap. 28 czerw.  
Leonarda M. 27 czerw.  
Leonarda W. 6 list.  
Leonii P. M. 18 stycz.  
Leontyny P. 15 marca.  
Leopolda W. 15 list.  
Leoncyi M. 6 grud.  
Linusa P. M. 23 wrz.  
Longina M. 15 marca.  
Lucyana B. 11 lut.  
Lucyana M. 7 st. i 26 październik.  
Lucyny P. 30 czerw.  
Lucylii P. M. 31 październik.  
Lucyny M. 17 październik.  
Lucyusza B. 11 lut.  
Ludgardy P. M. 16 czerw.  
Ludgera B. 26 marca.  
Ludomira 3 październik.  
Ludwika W. 11 październik.  
Ludwika Kr. Syc. 19 sier.  
Ludwika Kr. 25 sierp.  
Ludwika P. 15 kw.

Ładysława z Giel. 26 wrz.  
Łazarza B. 17 grud.  
Lucyi P. 13 grud.  
Łukasza Ewang. 18 październik.

Macieja Ap. 25 lutego.  
Magdaleny 27 maja i 22 lip.

Makarego Op. 2 st.  
Makryny M. 24 lip.  
Małgorzaty Kr. W. 13 lip.  
Małgorzaty Kr. S. 10 cz.  
Małgorzaty P. M. 13 lip.  
Małgorzaty Al. 17 październik.  
Mamerta B. 11 maja.  
Mansweta B. 28 list.  
Marcella B. 16 st.  
Marcelli Wd. 31 st.  
Marceliana P. 18 czerw.  
Marcelina M. 26 kw i 9 sier.  
Marcina B. 11 list.  
Marcina Pap. 12 list.  
Marcyana M. 17 cz.  
Marcyanny P. M. 9 st.  
Marka Ewang. 25 kw.  
Marka M. 22 list.  
Marka M. 24 marca.  
Marka z Rzymu M. 18 cz.  
Marty M. 29 lipca.  
Martyny P. M. 30 st.  
Marty M. 20 październik.  
Maryi Egip. 10 kw.  
Maryi Engii 23 czerw.  
Maryi Kleof. 9 kw.  
Maryi Magd. w Fl. 31 m.  
Maryi Mag. w Jer. 22 lip.  
Maryana 30 kw. i 3 gr.  
Maryusza 19 stycz.  
Mateusza A. i Ew. 21 wrz.  
Matyldy Król. Wd. 14 m.  
Mawra B. 8 list.  
Maurycego M. 22 wrz.  
Mauryliusza B. 13 wrz.  
Maksymiliana B. 21 lut.  
Maksymiliana B. 12 październik.  
Maksymiliana B. 18 list.  
Maksymina B. M. 8 cz.  
Medarda B. M. 8 cz.  
Melanii P. M. 18 lut. i 31 gr.  
Metodego B. 5 lipca.  
Michała Arch. 29 wrz.  
Mikolaja z Tolent. 10 wrz.  
Mikolaja B. 6 gr.  
Mirona M. 17 sierp.  
Modesta M. 12 st. i 15 cz.  
Modesty P. 13 marca.  
Moniki Wd. 4 maja.

Narcyza B. 29 październik.  
Natalii P. M. 27 lipca.  
Nawróc. s. Pawła Ap. 25 st.  
Nazaryusza M. 12 c. i 28 l.  
Niceta B. W. 5 gr.  
Nemezyusza M. 19 gr.  
Nicefora B. 13 marca.  
Nikandra M. 7 list.  
Nikodema K. M. 15 wrz.  
Norberta B. 6 czerwca.

Oktawiana W. 22 marca.  
Odonia B. 13 lipca.  
Olimpii 17 grudnia.  
Oresta M. 9 list.  
Onufrego P. 12 czerw.  
Olawa M. 29 lut.  
Opata Bisk. 4 czerw.  
Odonia 18 list.  
Ottona Bisk. 2 lip.  
Ottona 16 stycznia.  
Otylii P. M. 13 gr.

Pafnucego M. 19 kw.  
Pankracego M. 12 maja.  
Pantaleona M. 27 lipca.  
Paschalisa W. 17 maja.  
Paschazego B. 22 lutego.  
Petryka B. W. 17 marca.  
Petrycyi M. 13 marca.  
Paulina B. 22 czerwca.  
Pauli P. 26 st. i 10 list.  
Pawła 22 marca.  
Pawła M. 26 czerwca.  
Pawła I Pust. 15 st.  
Pawła Ap. 29 czerwca.  
Pelagii P. M. 11 lipca.  
Pelagii Pok. 7 październik.  
Petroneli P. 31 maja.  
Petryka B. 17 marca.  
Piotra Al. B. W. 26 list.  
Piotra Chryz. 3 gr.  
Piotra Dam. D. K. 23 lut.  
Piotra Egz. 2 kwietnia.  
Piotra Nolasco 31 stycz.  
Piotra Kl. W. 9 wrz.  
Piotra M. 29 kw.  
Piotra Celest. P. 19 maja.  
Piotra z Wer. M. 28 kw.  
PIOTRA i PAWŁA Ap.  
29 czerwca.

Piotra z Okow. 1 st.  
Piotra z Alkant. W. 19 p.  
Piusa V Papieża 5 maja.  
Placyda M. 5 październik.  
Placydy P. 11 październik.  
Polieukta M. 21 maja.  
Polikarpa B. M. 26 st.  
Praxedy P. 21 lipca.  
Prokopa M. 4 lipca.  
Prokopa M. 1 czerwca.  
Prospera B. 25 czerw.  
Prota M. 11 wrz.  
Protazego M. 1 czerw.  
Pryma M. 9 czerw.  
Pryski P. 18 stycz.  
Pulcheryi M. 7 lipca.  
Pulcheryi P. 10 wrz.

Rafała Arch. 24 październik.  
Rajmunda W. 31 sierp.

Reginy P. 7 września.  
Remigiusza B. 1 październik.  
Robertu Opata 7 czerwca.  
Rocha W. 16 sierpnia.  
Romana Op. 28 lutego.  
Romana M. 9 sierpnia.  
Romany P. 23 lutego.  
Romualda Op. 7 lutego.  
Romualda B. 1 lipca.  
Rozalii P. Palerm. 4 wrz.  
Rozesłanie Ap. 15 lipca.  
Róży P. 5 września.  
Róży Limańsk. 10 sierp.  
Rudolfa 17 kwietnia.  
Rufa M. 28 listop.  
Rufina W. 19 sierp.  
Rufiny P. 31 sierp.  
Ruperta B. 27 marca.  
Ryszarda B. 3 kwietnia.

Sabby Opata 5 grudnia.  
Sabiniana 7 czerw.  
Sabina W. 11 lipca.  
Sabina M. 27 październik.  
Sabiny P. 29 sierpnia.  
Salezego M. 12 marca.  
Salomei P. 17 listop.  
Salwana 12 marca.  
Sauli P. m. 20 październik.  
Saturnina M. 29 listop.  
Saturniny P. M. 4 czerw.  
Scholastyki P. 10 lutego.  
Sébastyana M. 20 stycz.  
Senny M. 20 lipca.  
Serafina W. 12 październik.  
Serafiny P. 29 lipca.  
Serapiona W. M. 14 list.  
Sergiusza M. 24 lutego.  
Serwacego B. 13 maja.  
Serwiliana M. 20 kwiet.  
Seweryna Op. 8 stycz.  
Smaragda M. 8 sierpnia.  
Sotera Pap. 22 kwiet.  
Sozonta M. 7 czerwca.  
Spiridiona B. 14 grudnia.  
STANISŁAWA B. M. 8 m.  
Stanisława Kostki 14 lis.  
Stefana Kr. Węgier. 2 wr.  
Sulpicyusza M. 20 kwiet.

Sylwestra B. 7 wrześ.  
Sylwestra B. 26 lutego.  
Sylweryusza P. 26 czerw.  
Sylwestra Pap. 31 grud.  
Sylwii M. 3 listop.  
Sylwira B. 17 lutego.  
Symeona B. M. 18 lutego.  
Symfonyana M. 22 sierp.  
Synezyusza M. 12 grud.  
Syxta Pap. 18 marca.  
SZCZEPANA M. 26 gr.  
Szczypana Pap. 2 sierp.  
Szymona z Lipnicy 18 lip.  
Szymona Ap. 28 październik.  
Szymona 3 września.

Tacyana M. 15 marca.  
Tadeusza Ap. 28 październik.  
Tarcylii P. 24 grud.  
Tekli P. M. 29 wrześ.  
Telesfora P. M. 5 stycz.  
Tobalda Pustel. 1 lipca.  
Teodora M. 9 listopada.  
Teodora W. 7 stycznia.  
Teodory M. 1 kwiet.  
Teodory Pokut. 11 wrześ.  
Teodozyi P. M. 29 maja.  
Teodoryka Kapł. 1 lipca.  
Teodozyusza W. 11 st.  
Teofila B. 5 m. i 27 kw.  
Teofila M. 23 1 i 29 gr.  
Teresy P. 15 październik.  
Tomasza z Akw. W. 7 m.  
Tomasza z Wil. 18 wrześ.  
Tomasza Kantuar. 29 gr.  
Tomasza Ap. 21 grudnia.  
Tyburcyusza M. 14 kw.  
Tymoteusza B. M. 24 st.  
Tymoteusza M. 24 marca.  
Tytusa B. 4 stycz.

Ubalda B. 16 maja.  
Urbana P. 25 maja.  
Urszuli P. 21 październik.

Wacława Kr. Cz. 28 wrz.  
Walentego Kapł. M. 14 l.  
Walentego M. 12 wrześ.  
Waleryi M. 5 czerw.

Waleryi P. 9 i 15 grud.  
Waleryana M. 14 kwiet.  
Wawrzyńca M. 10 sierp.  
Wenantego M. 18 maja.  
Wenefrydy P. 3 listop.  
Weroniki P. 13 stycz.  
Weroniki z Julianu 17 m.  
Wiktor B. 17 październik.  
Wiktor M. 6 marca.  
Wiktorii P. M. 23 grud.  
Wiktoryna M. 6 marca.  
Wiktor B. 17 październik.  
Wiktoryna B. M. 18 grud.  
Wilhelma B. 10 stycz.  
Wilhelma Op. 6 kwiet.  
Wilhelma Księcia 28 maja.  
Wilibalda B. 7 lipca.  
Wilibrarda A. 7 listop.  
Wiencentego B. 20 marca.  
Wiencentego M. 22 stycz.  
Wirgiliusza B. W. 27 lis.  
Wiencentego Fer. W. 5 kw.  
Winc. à Paulo W. 19 lipca.  
Wiencentego Kadł. 10 październik.  
Wita M. 15 czerwca.  
Witalisa M. 28 kwiet.  
Władysława Kr. W. 27 cz.  
Wojciecha B. 24 kwiet.  
Wolfganga B. 31 październik.

Zacharyasza Pr. 6 wrześ.  
Zacharyasza i Elżb. Matł.  
5 listop.

Zebiny M. 13 listop.  
Zitty P. 27 kwiet.  
Zefiryna P. M. 26 sierp.  
Zenobii P. M. 30 październik.  
Zenajdy P. 11 październik.  
Zenobiusza B. M. 30 październik.  
Zenobiusza M. 24 grud.  
Zeny 23 czerwca.  
Zenona Żołnierza 22 grud.  
Zofii z 3 córkami 15 maja.  
Zofii W. M. 10 wrześ.  
Zuzanny P. 11 sierp.  
Zygmunta Króla 2 maja.  
Zygryda B. W. 24 lut.



Wschód i zachód

Miesiąc.	Data.	Petersburg.			Moskwa.			Warszawa.		
		Wschód.	Zachód.	Długość dnia.	Wschód.	Zachód.	Długość dnia.	Wschód.	Zachód.	Długość dnia.
		g. m.	g. m.	g. m.	g. m.	g. m.	g. m.	g. m.	g. m.	g. m.
Styczeń.	1	8 49	3 28	6 39	8 22	3 56	7 34	8 03	4 15	8 12
"	11	8 32	3 52	7 20	9 00	4 15	8 06	7 52	4 32	8 40
"	21	8 10	4 18	8 08	7 52	4 36	8 44	7 38	4 50	9 17
"	31	7 45	4 44	8 59	7 31	4 58	9 27	7 20	5 08	9 48
Luty.	10	7 17	5 09	9 52	7 08	5 10	10 11	7 00	5 27	10 27
"	20	6 48	5 24	10 46	6 43	5 40	10 57	6 39	5 45	11 06
Marzec.	2	6 19	5 59	11 40	6 17	6 01	11 44	6 16	6 02	11 46
"	12	5 48	6 24	12 36	5 51	6 22	12 31	5 53	6 20	12 27
"	22	5 18	6 48	13 30	5 24	6 42	13 18	5 29	6 37	13 08
Kwiecień.	1	4 48	7 12	14 24	4 58	7 02	14 04	5 06	6 53	13 48
"	11	4 19	7 37	15 18	4 34	7 22	14 48	4 45	7 11	14 26
"	21	3 51	8 01	16 10	4 11	7 42	15 31	4 25	7 28	15 03
Maj.	1	3 26	8 26	17 00	3 51	8 02	16 11	4 08	7 44	15 36
"	11	3 05	8 48	17 43	3 33	8 20	16 47	3 54	7 59	16 07
"	21	2 48	9 07	18 19	3 21	8 34	17 13	3 44	8 11	16 27
"	31	2 38	9 20	18 42	4 15	8 44	17 29	3 40	8 19	16 39
Czerwiec.	10	2 36	9 27	18 57	3 15	8 49	17 34	3 39	8 24	16 45
"	20	2 43	9 24	18 41	3 21	8 47	17 26	3 44	8 23	16 39
"	30	2 57	9 12	18 15	3 31	8 39	17 08	3 54	8 17	16 23
Lipiec.	10	3 17	8 54	17 37	3 46	8 25	16 39	4 07	8 06	15 59
"	20	3 39	8 31	16 52	4 03	8 07	16 04	4 22	7 51	15 29
"	30	4 03	8 05	16 02	4 22	7 46	15 24	4 38	7 33	15 00
Sierpień.	9	4 27	7 37	15 10	4 42	7 23	14 41	4 54	7 12	14 18
"	19	4 51	7 08	14 17	5 01	6 58	13 57	5 11	6 50	13 39
"	29	5 14	6 38	13 24	5 21	6 32	13 11	5 27	6 27	13 00
Wrzesień.	8	5 38	6 08	12 30	5 40	6 06	12 26	5 43	6 04	12 21
"	18	6 01	5 37	11 36	5 59	5 39	11 40	6 00	5 41	11 41
"	28	6 25	5 07	10 42	6 19	5 14	10 55	6 17	5 18	11 01
Październik.	8	6 50	4 38	9 48	6 40	4 49	10 09	6 34	4 56	10 22
"	18	7 16	4 11	8 55	7 01	4 26	9 25	6 52	4 36	9 44
"	28	7 41	3 46	8 05	7 22	4 05	8 43	7 10	4 18	9 08
Listopad.	7	8 06	3 24	7 18	7 43	3 48	8 05	7 28	4 04	8 36
"	17	8 29	3 07	6 38	8 01	3 35	7 34	7 43	3 54	8 11
"	27	8 48	2 57	6 09	8 17	3 28	7 11	7 56	3 49	7 59
Grudzień.	7	9 00	2 55	5 55	8 27	3 28	7 01	8 05	3 50	7 45
"	17	9 03	3 02	5 59	8 30	3 35	7 05	8 09	3 56	7 47
"	27	8 57	3 17	6 20	8 27	3 47	7 20	8 06	3 08	8 02

słońca w 1906 r.

Miesiąc.	Data.	Wilno.			Kijów.			Odessa.			Irkuck.			Data.	Miesiąc.
		Wschód.	Zachód.	Długość dnia.	Wschód.	Zachód.	Długość dnia.	Wschód.	Zachód.	Długość dnia.	Wschód.	Zachód.	Długość dnia.		
		g. m.	g. m.	g. m.	g. m.	g. m.	g. m.	g. m.	g. m.	g. m.	g. m.	g. m.	g. m.	g. m.	g. m.
Styczeń.	1	8 12	4 06	7 54	7 54	4 24	8 30	7 39	4 39	9 00	8 03	4 15	8 12	1	Styczeń.
"	11	8 00	4 23	8 23	7 45	4 39	8 54	7 32	4 52	9 20	7 54	4 31	8 37	11	"
"	21	7 45	4 43	8 58	7 32	4 56	9 24	7 21	5 07	9 46	7 39	4 49	9 10	21	"
"	31	7 26	5 08	9 37	7 16	5 13	9 57	7 07	5 22	10 15	7 21	5 09	9 48	31	"
Luty.	10	7 04	5 23	10 19	6 57	5 30	10 33	6 51	5 37	10 45	7 01	5 28	10 27	10	Luty.
"	20	6 41	5 42	11 01	6 37	5 47	11 10	6 33	5 51	11 17	6 40	5 45	11 05	20	"
Marzec.	2	6 17	6 02	11 45	6 15	6 03	11 48	6 14	6 04	11 50	6 16	6 03	11 47	2	Marzec.
"	12	5 52	6 21	12 29	5 53	6 19	12 28	5 55	6 18	12 23	5 54	6 20	12 26	12	"
"	22	5 27	6 39	13 12	5 31	6 35	13 04	5 35	6 31	12 59	5 31	6 37	13 06	22	"
Kwiecień.	1	5 02	6 59	13 57	5 10	6 20	13 40	5 17	6 44	13 26	5 07	6 55	13 48	1	Kwiecień.
"	11	4 39	7 17	14 58	4 50	7 10	14 26	4 59	6 57	13 58	4 47	7 11	14 24	11	"
"	21	4 18	7 35	15 17	4 31	7 22	14 43	4 43	7 10	14 27	4 27	7 28	15 01	21	"
Maj.	1	3 59	7 53	15 54	4 16	7 36	15 20	4 29	7 22	14 53	4 09	7 44	15 35	1	Maj.
"	11	3 44	8 09	16 25	4 03	7 49	15 46	4 18	7 33	15 15	3 56	7 58	16 02	11	"
"	21	3 33	8 22	16 49	3 54	8 01	16 07	4 13	7 43	15 30	3 45	8 11	16 26	21	"
"	31	3 27	8 31	17 01	3 50	8 09	16 19	4 09	7 50	15 41	3 39	8 20	16 41	31	"
Czerwiec.	10	3 27	8 36	17 09	3 50	8 13	16 23	4 09	7 55	15 46	3 40	8 24	16 44	10	Czerwiec.
"	20	3 33	8 35	17 02	3 55	8 12	16 17	4 13	7 54	15 41	3 44	8 23	16 39	20	"
"	30	3 43	8 28	16 45	4 04	8 07	16 03	4 21	7 50	15 29	3 53	8 16	16 23	30	"
Lipiec.	10	3 57	8 16	16 19	4 15	7 57	15 42	4 31	7 42	15 11	4 07	8 05	15 58	10	Lipiec.
"	20	4 14	7 59	15 45	4 30	7 43	15 13	4 42	7 30	14 48	4 20	7 51	15 31	20	"
"	30	4 31	7 39	15 08	4 44	7 26	14 42	4 54	7 16	14 22	4 36	7 32	14 56	30	"
Sierpień.	9	4 49	7 17	14 28	4 59	7 07	14 08	5 07	6 59	13 52	4 54	7 11	14 17	9	Sierpień.
"	19	5 07	6 55	13 47	5 14	6 47	13 33	5 20	6 41	13 21	5 11	6 48	13 37	19	"
"	29	5 25	6 30	13 05	5 29	6 25	12 56	5 32	6 22	12 50	5 27	6 25	12 58	29	"
Wrzesień.	8	5 43	6 05	12 22	5 44	6 04	12 20	5 45	6 03	12 18	5 42	6 04	12 22	8	Wrzesień.
"	18	6 01	5 40	11 39	5 59	5 41	11 42	5 57	5 43	11 46	5 59	5 39	11 40	18	"
"	28	6 19	5 15	10 56	6 15	5 20	11 05	6 11	5 24	11 03	6 15	5 18	11 03	28	"
Październik.	8	6 38	4 52	10 14	6 31	5 00	10 29	6 24	5 06	10 42	6 33	4 56	10 23	8	Październik.
"	18	6 58	4 31	9 33	6 47	4 41	9 54	6 37	4 51	10 14	6 51	4 36	9 45	18	"
"	28	7 17	4 10	8 53	7 04	4 25	9 21	6 53	4 69	9 43	7 08	4 19	9 11	28	"
Listopad.	7	7 35	3 56	8 21	7 19	4 12	8 53	7 06	4 25	9 19	7 26	4 04	8 38	7	Listopad.
"	17	7 53	3 44	7 51	7 34	4 03	8 29	7 19	4 18	8 59	7 43	3 53	8 10	17	"
"	27	8 07	3 38	7 31	7 47	3 59	8 12	7 30	4 15	8 45	7 56	3 49	7 53	27	"
Grudzień.	7	8 16	3 39	7 23	7 55	4 00	8 05	7 38	4 17	8 39	8 04	3 51	7 47	7	Grudzień.
"	17	8 19	3 45	7 26	7 59	4 06	8 07	7 42	4 23	8 41	8 08	3 56	7 48	17	"
"	27	8 16	3 57	7 41	7 57	4 17	8 20	7 41	4 33	8 51	8 07	4 08	8 01	27	"

Wykaz świąt ruchomych podług starego Kalendarza.

Lata.	Popielec.	Wielkanoc.	Zielone Św.	Boże Ciało.	Adwent.
1907	7 marca	22 Kwietnia.	10 czerwca.	21 czerwca.	1 grudnia.
1908	27 lutego.	13 Kwietnia.	1 czerwca.	12 czerwca.	29 listop.
1909	11 lutego.	29 Marca.	17 maja.	28 maja	28 listop.
1910	3 marca	18 Kwietnia.	6 czerwca.	17 czerwca.	27 listop.
1911	23 lutego.	10 Kwietnia.	29 maja.	9 czerwca.	26 listop.

Kalendarz żydowski na 1906 r.

Miesiące.	Daty starego stylu.	Oznaczenie głównych świąt.
Marca . . . . .	28 i 29	Święta Pesach (Wielkanoc). Święto tygodni (Szabnot). Święto Rosz-Haszono (Nowy Rok 5666). Dzień Przebaczenia (Jom-Ha'Kipurym). Pierwsze dni święta szałasów (Sukos kuczki). Szminy Aceres (zakończenie święta) Symchas Tora (święto radości o prawie).
Kwietnia . . . . .	3 i 4	
Maja . . . . .	17 i 18	
Września . . . . .	7 i 8	
" . . . . .	16	
" . . . . .	21 i 22	
" . . . . .	28	
" . . . . .	29	

ZACMIENIA w roku 1906.

W roku 1906 przypadają cztery zaćmienia słoneczne i dwa księżycowe.

ZACMIENIA SŁOŃCA.

- 1) Częściowe, przypadające 9/22 Lutego  
Początek zjawiska według czasu Petersburskiego o 7 g. 58 m. po południu.  
Koniec " " " " o 11 g. 30 m. w nocy.  
u nas nie widzialne. " " " "
- 2) Częściowe, przypadające 8/21 Lipca.  
Początek zjawiska według czasu Petersburskiego o 1 g. 49 m. po północy.  
Koniec " " " " o 4 g. 41 m. " "
- 3) Częściowe, przypadające 6/19 Sierpnia.  
Początek zjawiska według czasu Petersburskiego o 1 g. 54 m. po południu.  
Koniec zjawiska " " " " o 9 g. 33 m. " "
- 4) Całkowite, przypadające 31 Grudnia (13 Stycznia 1907 r.)  
Początek zjawiska według czasu Petersburskiego o 5 g. 54 m. po południu.  
Koniec " " " " o 10 g. 29 m. " "  
widzialne we wschodniej części Rosyi Europejskiej i w Syberyi. " "

ZACMIENIA KSIĘŻYCA.

- 1) Całkowite, przypadające 26 Stycznia (8 Lutego)  
Początek zjawiska według czasu Petersburskiego o 6 g. 55 m. po połud.  
Koniec " " " " o 12 g. 41 m. w nocy.  
w części u nas widzialne. " " " "
- 2) Całkowite, przypadające 22 Lipca (4 Sierpnia.)  
Początek zjawiska według czasu Petersburskiego o 12 g. 13 m. w nocy.  
Koniec " " " " o 5 g. 49 m. zrana  
u nas nie widzialne. " " " "

Odmiany księżyca  
w 1906 roku.

Miesiąc i dzień.	Odmiana	Petersburg.	Mo-skwa.	Wilno.	War-szawa.	Kijów	Odessa	Irkuck.
Stycznia 4/17	☾	g. m. 10.50 r.	g. m. 11.20 r.	g. m. 10.30 r.	g. m. 10.14 r.	g. m. 10.52 r.	g. m. 10.53 r.	g. m. 3.47 d.
" 11/24	☉	7.10 r.	7.40 r.	6.51 r.	6.33 r.	7.12 r.	7.13 r.	11.6 d.
" 19/1II	☽	2.32 w.	3.2 n.	2.12 r.	1.55 n.	2.33 n.	2.34 w.	7.28 r.
" 26/8II	☽	9.47 w.	10.17 w	9.27 w.	9.10 w.	9.48 w.	9.49 w.	3.03 n. (27/9)
Lutego 2/15	☾	6.23 w.	6.53 w.	6.3 w.	5.45 w.	6.24 w.	6.25 w.	11.19 n.
" 9/22	☉	9.58 w.	10.28 w	9.38 w.	9.21 w.	9.59 w.	10.0 w.	2.54 n. (10/23)
" 17/2III	☽	11.29 n.	11.59 n.	11.9 n.	10.52 n.	11.30 n.	11.31 n.	4.25 r. 18/3III
" 25/10III	☽	10.18 r.	10.48 r.	9.58 r.	9.41 r.	10.19 r.	10.20 r.	3.14 d.
Marca 4/17	☾	1.58 n.	2.28 n.	1.38 n.	1.31 n.	1.59 n.	2.0 n.	6.54 r.
" 11/24	☉	1.53 d.	2.23 d.	1.33 d.	1.15 d.	1.54 d.	1.55 d.	7.49 w.
" 19/1IV	☽	6.3 w.	6.33 w.	5.43 w.	5.26 w.	6.4 w.	6.5 w.	10.59 w
" 26/8IV	☽	8.13 w.	8.43 w.	7.53 w.	7.36 w.	8.14 w.	8.15 w.	1.9 n. 27/9IV
Kwietnia 2/15	☾	10.37 r.	11.7 r.	10.17 r.	10.0 r.	10.38 r.	10.39 r.	3.33 d.
" 10/23	☉	6.8 r.	6.38 r.	5.48 r.	5.31 r.	6.9 r.	6.10 r.	11.4 r.
" 18/1V	☽	9.8 r.	9.38 r.	8.49 r.	8.31 r.	9.9 r.	9.10 r.	2.4 d.
" 25/8V	☽	4.11 r.	4.41 r.	3.51 r.	3.34 r.	4.12 r.	4.13 r.	9.7 r.
Maja 1/14	☾	9.4 w.	9.34 w.	8.44 w.	8.27 w.	9.5 w.	9.6 w.	2.0 n. (2/15)
" 9/22	☉	10.2 n.	10.32 n.	9.42 n.	9.25 n.	10.3 n.	10.4 n.	2.58 n. (10/23)
" 17/30	☽	8.25 w.	8.55 w.	8.5 w.	7.48 w.	8.26 w.	8.27 w.	1.21 n. (18/31)
" 24/6VI	☽	11.13 r.	11.44 r.	10.53 r.	10.36 r.	11.14 r.	11.15 r.	4.9 d.
" 31/13VI	☾	9.35 r.	10.5 r.	9.15 r.	8.58 r.	9.36 r.	9.37 r.	2.31 d.
Czerwca 8/21	☉	1.7 d.	1.37 d.	12.47 d.	12.31 d.	1.9 d.	1.10 d.	6.4 w.
" 16/29	☽	4.20 r.	4.38 r.	4.0 r.	3.43 r.	4.21 r.	4.22 r.	9.16 r.

Miesiąc i dzień.	Od- miana.	Peters- burg.	Mo- skwa.	Wilno.	War- szawa.	Kijów.	Odessa	Irkuck.
Czerwca 22/5vii	☉	g. m. 6.28 w.	g. m. 6.58 w.	g. m. 6.8 w.	g. m. 5.51 w.	g. m. 6.29 w.	g. m. 6.30 w.	g. m. 11.24 w.
" 30/13vii	☾	12.14n.	12.44n.	12.0 n.	11.37n.	12.15n.	12.16n.	5.10 r.
Lipca 8/21	☉	3.0 n.	3.40 n.	2.40 n.	2.23 n.	3.1 n.	3.2 n.	7.56 r.
" 14/28	☽	9.57 r.	10.27r.	9.47 r.	9.30 r.	9.58 r.	9.59 r.	2.54 d.
" 21/4viii	☉	3.1 n.	3.31 n.	2.41 n.	2.24 n.	3.2 n.	3.3 w.	7.57 r.
" 29/11viii	☾	4.48 w.	5.18 w.	4.28 w.	4.11 w.	4.49 w.	4.50 w.	9.44 w.
Sierpnia 6/19	☉	3.28 w.	3.55 w.	3.8 w.	2.51 w.	3.29 w.	3.30 w.	8.24 w.
" 13/26	☽	2.43 d.	3.14 d.	2.23 d.	2.6 d.	2.44 d.	2.45 d.	7.39 w.
" 20/2ix	☉	1.37 d.	2.7 d.	1.17 d.	1.0 d.	1.33 d.	1.39 d.	6.33 w.
" 28/10ix	☾	10.55r.	11.25r.	10.36r.	10.23d.	10.57r.	10.58r.	3.51 d.
Września 5/18	☉	2.24 n.	3.5 n.	2.14 n.	1.57 n.	2.35 n.	2.36 n.	7.30 r.
" 11/24	☽	8.12 w.	8.43 w.	7.52 w.	7.35 w.	8.12 w.	8.13 w.	1.8 n. 12/25
" 19/2x	☉	2.49 n.	3.19 n.	2.29 n.	2.12 n.	2.50 n.	2.51 n.	7.45 r.
" 27/10x	☾	5.40 r.	6.10 r.	5.20 r.	5.3 r.	5.41 r.	5.42 r.	10.36r.
Października 3/17	☉	12.44d.	1.14 d.	12.24d.	12.7 d.	12.45d.	12.46d.	5.40 w.
" 11/24	☽	3.51 d.	4.31 d.	3.41 d.	3.13 d.	3.52 d.	3.53 d.	8.47 w.
" 18/31	☉	6.47 w.	7.17 w.	6.27 w.	6.10 w.	6.48 w.	6.49 w.	11.43n.
" 26/8xi	☾	11.46n.	12.14n.	11.26n.	11.9 n.	11.47n.	11.48n.	4.42 r. 27/9
Listopada 2/15	☉	10.37n.	11.7 n.	10.17n.	10.0 n.	10.38n.	10.39n.	3.33 r. 3/16
" 9/22	☽	2.40 d.	3.10 d.	2.20 d.	2.3 d.	2.41 d.	2.42 d.	7.36 w.
" 17/30	☉	1.8 d.	1.38 d.	12.48d.	12.31d.	1.9 d.	1.10 d.	6.4 w.
" 25/8 xii	☾	3.46 d.	4.17 d.	3.26 d.	3.9 d.	3.47 d.	3.48 d.	9.42 w.
Grudnia 2/15	☉	8.51 r.	9.35 r.	8.35 r.	8.19 r.	8.52 r.	8.53 r.	9.51 d.
" 8/22	☽	5.5 r.	5.36 r.	4.45 r.	4.28 r.	5.6 r.	5.7 r.	10.1 r.
" 17/30	☉	8.45 r.	9.15 r.	8.25 r.	8.8 r.	8.46 r.	8.47 r.	1.41 d.
" 24/7i	☾	4.48 r.	5.18 r.	4.28 r.	4.11 r.	4.49 r.	4.50 r.	9.44 r.
" 30/13r	☉	7.58 w.	8.28 w.	7.38 w.	7.21 w.	7.59 w.	8.0 w.	12.54n. 1/14

## DOM CESARSKO-ROSSYJSKI.

Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan MIKOŁAJ ALEKSANDROWICZ, Cesarz i Samowładca Wszech Rossyi, ur. 6 Maja 1868 r. Imieniny w dniu 6 Grudnia.

### Najdostojniejsza Rodzicielka Najjaśniejszego Pana.

Jej Cesarska Mość Najjaśniejsza Pani MARJA TEODORÓWNA, urodzona w dniu 14 Listopada 1847 r. Imieniny w dniu 22 Lipca. Była poślubiona Cesarzowi Aleksandrowi III (spoczął w Bogu 20 Października 1894 roku).

### Najdostojniejsza Małżonka Najjaśniejszego Pana.

Jej Cesarska Mość Najjaśniejsza Pani ALEKSANDRA TEODORÓWNA, urodzona w dniu 25 Maja 1872 r. Imieniny 23 Kwietnia; w stanie zameżnym od 14 Listopada 1894 r. Córka Wielkiego Xęcia Hessji Ludwika IV i Małżonki Jego W. Ks. Alicji.

### Najdostojniejsze Dzieci Najjaśniejszych Państwa.

Jego Cesarska Wysokość Cesarzewicz, Następca Tronu, Wielki Xiąże Aleksy Mikołajewicz, ur. w dniu 30 Lipca 1904 r., Imieniny 5 Października.

Jej Cesarska Wysokość Wielka Xiężna Olga Mikołajówna, urodzona 3 Listopada 1895 r. Imieniny 11 Lipca.

Jej Cesarska Wysokość Wielka Xiężna Tatjana Mikołajówna, urodzona 29 Maja 1897 r. Imieniny 12 Stycznia.

Jej Cesarska Wysokość Wielka Xiężna Marja Mikołajówna, urodzona 14 Czerwca 1899 r. Imieniny 22 Lipca.

Jej Cesarska Wysokość Wielka Xiężna Anastazja Mikołajówna, urodzona 5 Czerwca 1901 r. Imieniny 22 Grudnia.

### Najdostojniejsi Brat i Siostry Najjaśniejszego Pana.

Jego Cesarska Wysokość Wielki Xiąże Michał Aleksandrowicz, urodzony w dniu 22 Listopada 1878 r. Imieniny 22 Listopada.

Jej Cesarska Wysokość Wielka Xiężna Ksienia Aleksandrowna (p. niżej).

Jej Cesarska Wysokość Wielka Xiężna Olga Aleksandrowna, urodzona w dniu 1 Czerwca 1882 r. Imieniny 11 Lipca. Poślubiona dnia 27 Lipca 1901 r. Jego Wysokości Piotrowi Aleksandrowiczowi Xięciu Oldenburskiemu.

### Najdostojniejsi Stryjowie i Ciotki Najjaśniejszego Pana.

Jego Cesarska Wysokość Wielki Xiąże Włodzimierz Aleksandrowicz, urodzony dnia 10 Kwietnia 1847 roku. Imieniny 15 Lipca. Małżonka Jego, Jej Cesarska Wysokość Wielka Xiężna Marja Pawłówna, urodzona dnia 2 Maja 1854 r. Imieniny 22 Lipca. Ich dzieci, Ich Cesarskie Wysokości: Wielki Xiąże Cyryl Włodzimierzowicz, urodzony dnia 30 Września 1876 r. Imieniny 11 Maja. Wielki Xiąże Borys Włodzimierzowicz, urodzony dnia 12 Listopada 1877 r. Imieniny 2 Maja. Wielki Xiąże Andrzej Włodzimierzowicz, urodzony 2 Maja 1879 r. Imieniny 30 Listopada. Wielka Xiężna Helena Włodzimierzówna, urodzona dnia 17 Stycznia 1882 r. Imieniny 21 Maja. poślubiona Królewiczowi Greckiemu.

Jego Cesarska Wysokość Wielki Xiąże Alexy Aleksandrowicz, urodzony dnia 2 Stycznia 1850 r. Imieniny 20 Maja

Jej Cesarska Wysokość Wielka Xiężna Elżbieta Teodorówna, ur. 20 Października 1864 r. Imieniny 5 Września. Była poślubiona Wielkiemu Xięciu Sergiuszowi Aleksandrowiczowi († 4 Lutego 1905 r.)

Jego Cesarska Wysokość Wielki Xiąże Paweł Aleksandrowicz, urodzony 21 Września 1860 r. Imieniny 29 Czerwca. Był żonaty z Jej Cesarską Wysokością Wielką Xiężną Aleksandrą Jerzówną († 12 Września 1891 r.). Dzieci Jego: Jego Cesarska Wysokość Wielki Xiąże Dymitr Pawłowicz, urodzony dnia 6 Września 1891 r. Imieniny 21 Września. Jej Cesarska Wysokość Wielka Xiężna Marja Pawłówna, urodzona dnia 6 kwietnia 1890 r. Imieniny 22 Lipca.

Jej Cesarska Wysokość Wielka Xiężna Marja Aleksandrowna, urodzona 5 Października 1853 r. Imieniny 22 Lipca. Wdowa po Jego Król. Wysokości Xięciu, Alfredzie Ernestie Albercie Wielkobrytańskim, Xięciu Saksen-Koburg-Gotskim.

Jej Cesarska Wysokość Wielka Księżna Aleksandra Józefówna, urodzona 26 Czerwca 1830 r. Imieniny 23 Kwietnia. Zaślubiona była Jego Cesarskiej Wysokości W. Xięciu Konstantemu Mikołajewiczowi († 13 Stycznia 1892 roku). Jej dzieci:

Jego Cesarska Wysokość Wielki Xiąże Mikołaj Konstantynowicz, urodzony dnia 2 Lutego 1850 r. Imieniny 6 Grudnia.

Jego Cesarska Wysokość Wielki Xiąże Konstanty Konstantynowicz, urodzony dnia 10 Sierpnia 1858 roku. Imieniny 21 Maja. Małżonka Jego Jej Cesarska Wysokość Wielka Księżna Elżbieta Maurycówna, urodzona dnia 13 Stycznia 1865 roku. Imieniny 5 Września. Ich dzieci: Ich Wysokości Xiąże Jan Konstantynowicz, urodzony dnia 23 Czerwca 1886 r. Imieniny 24 Czerwca. Xiąże Gabriel Konstantynowicz, urodzony dnia 3 Lipca 1887 r. Imieniny 13 Lipca. Xiąże Konstanty Konstantynowicz, urodzony dnia 20 Grudnia 1890 r. Imieniny 21 Maja. Xiąże Oleg Konstantynowicz, urodzony dnia 15 Listopada 1892 r. Imieniny 20 Września. Xiąże Igor Konstantynowicz, ur. 29 Maja 1894 r. Imieniny 5 Czerwca. Xiąże Jerzy Konstantynowicz, ur. 23 Kwietnia 1903 r. Księżna Tatiana Konstantynówna, ur. 11 Stycznia 1890 r. Imieniny 12 Stycznia.

Jego Cesarska Wysokość Wielki Xiąże Dymitr Konstantynowicz, urodzony dnia 1 Czerwca 1860 r. Imieniny 21 Września. Jej Królewska Mość Królowa Helenów Olga Konstantynówna, urodzona d. 22 Sierpnia 1851 r. Imieniny 11 Lipca. Małżonka Jego Królewskiej Mości Króla Helenów Jerzego 1-go.

Jej Cesarska Wysokość Wielka Księżna Wiara Konstantynówna, urodzona dnia 4 Lutego 1854 r. Imieniny 17 Września, była poślubiona Jego Królewskiej Wysokości, Xięciu Wilhelmowi Eugeniuszowi Wirtemberskiemu.

Jego Cesarska Wysokość Wielki Xiąże Mikołaj Mikołajewicz, urodzony dnia 6 Listopada 1856 r. Imieniny 27 Lipca.

Jego Cesarska Wysokość Wielki Xiąże Piotr Mikołajewicz, urodzony dnia 10 Stycznia 1864 r. Imieniny 29 Czerwca. Małżonka Jego, Jej Cesarska Wysokość Wielka Księżna Milica Mikołajówna, urodzona dnia 14 Lipca 1866 r. Imieniny 19 Lipca. Ich dzieci: Ich Wysokości: Xiąże Roman Piotrowicz, urodzony 5 Października 1896 r. Imieniny 19 Lipca. Księżna Marya Piotrowna, urodzona dnia 28 Lutego 1892 r. Imieniny 28 Lutego. Księżna Nadieżda Piotrowna, urodzona 3 Marca 1898 r. Imieniny 17 Września.

Jego Cesarska Wysokość Wielki Xiąże Michał Mikołajewicz, urodzony dnia 13 Października 1832 r. Imieniny 8 Listopada. Był zaślubiony z Jej Cesarską Wysokością, Wielką Księżną Olga Teodorówną, († 31 Marca 1891 r.) Jego dzieci: Jego Cesarska Wysokość Wielki Xiąże Mikołaj Michałowicz, urodzony dnia 14 Kwietnia 1859 r. Imieniny 6 Grudnia. Jego Cesarska Wysokość Wielki Xiąże Michał Michałowicz, urodzony dnia 4 Października 1861 r. Imieniny 8 Listopada. Jego Cesarska Wysokość Wielki Xiąże Jerzy Michałowicz, urodzony dnia 11 Sierpnia 1863 r. Imieniny 26 Listopada. Małżonka Jego, Jej Cesarska Wysokość Wielka Księżna Marja Georgijewna, urodzona 20 Lutego 1876 r. Imieniny 22 Lipca. Ich córki Jej Wys. Księżna Nina Georgijewna, urodzona dnia 7 Czerwca 1901 r. Jej Wys. Księżna Ksienia Georgijewna, urodz. 9 Sierpnia 1903 r. Imieniny 24 Stycznia. Jego Cesarska Wysokość Wielki Xiąże Aleksander Michałowicz, urodz. dnia 1 Kwietnia 1866 r. Imieniny 30 Sierpnia. Małżonka Jego Jej Ces. Wys. Wielka Księżna Ksienia Aleksandrówna, urodzona dnia 25 Marca 1875 r. Imieniny 24 Stycznia. Ich dzieci: Jego Wys. Xiąże Andrzej Aleksandrowicz, urodzony 12 Stycznia 1897 r. Imieniny 30 Listopada. Jego Wys. Xiąże Teodor Aleksandrowicz, urodzony 11 Grudnia 1898 r. Imieniny 16 Maja. Jego Wys. Xiąże Nikita Aleksandrowicz, urodzony 4 Stycznia 1900 r. Imieniny 24 Czerwca. Jego Wys. Xiąże Dymitr Aleksandrowicz, urodzony dnia 2 Sierpnia 1901 roku. Jego Wysokość Xiąże Rościsław Aleksandrowicz, urodzony 11 Listopada 1902 r. Jej Wysokość Księżna Irena Aleksandrówna, urodzona 3 Lipca 1895 r. Imieniny 5 Maja.

Jego Ces. Wys. Wielki Xiąże Sergiusz Michałowicz, urodzony dnia 25 Września 1869 r. Imieniny 25 Września. Jej Cesarska Wysokość Wielka Księżna Anastazja Michałówna, urodzona dnia 16 Lipca 1860 roku. Imieniny 22 Grudnia. Była poślubiona Jego Królewskiej Wysokości Wielkiemu Xięciu Meklemburg-Szwerynskiemu, Fryderykowi Franciszkowi.

## KOŚCIÓŁ KATOLICKI.

*Papież Pius X*, obrany przez kardynałów na głowę Kościoła 4 sierpnia 1903 roku, był przed obraniem patriarchą weneckim i nazywał się Józef Melchior Sarto. Urodził się 2 czerwca 1835 roku w ubogiej rodzinie rolniczej w miasteczku Riese, w biskupstwie trewiskiem we Włoszech. Tytuł pełny Papieża:

Pasterz najwyższy, namiestnik Jezusa Chrystusa i następca księcia apostołów, biskup rzymski, metropolita prowincji rzymskiej, prymas włoski, patriarcha zachodu, głowa najwyższa całego Kościoła, zwierzchnik i administrator dóbr i posiadłości doczesnych Stolicy świętej.

### Święte kolegium kardynałów.

*Kardynałowie-biskupi*: Oreglia (dziekan św. kolegium) Vanutelli (Serafin) wice-dziekan, Mocenni, Agliardi, Vanutelli (Wincenty), Satolli.

*Kardynałowie-kapłani*: Netto (pierwszy kapłan), Celesia, Capecelatro, Moran Langénieux, Gibbons, Rampolla, Richard, Goossens, Gruscha, di Pietro, Logue, Vaszary, Kopp, Perraud, Lécot, Sancha y Hervás, Svampa, Ferrari, Gotti, Casanas y Pagés, Manara, Ferrata, Cretoni, Prisco, de Herrera y de la Iglesia, Couillé, Laboure, Sanminiati-Zabarella, Casali del Drago, Cassetta, Portanova, Francica Nava di Bontife, Matthieu, Respigni, Richelmy, Martinelli, Gennari, de Skrebensky, Boschi, Puzyna z Kozielska, Bacilieri, Nocella, Cavichioni, Aiuti, Taliani, Herrero y Espinosa de los Monteros, Katschtaler, Fischer, Merry del Val, Callegari.

*Kardynałowie djakoni*: Macchi, (pierwszy djakon) Steinhuber, Segna, della Volpe, Vives y Tuto, Triperi, Cavagnis.

W tej liczbie pochodzą: 3 kardynałów z cesarstwa niemieckiego, 2 z państwa brytańskiego, 5 z państwa austriackiego, 6 z królestwa hiszpańskiego, 7 z republiki francuskiej, 1 z królestwa belgijskiego, 1 z królestwa portugalskiego i z Ameryki; to jest 26 kardynałów zagranicznych, a wszyscy inni włoscy. Razem wszystkich kardynałów jest 65, a powinno być z reguły 70 więc pięć wakanśw nie było obsadzonych. Z liczby żyjących kardynałów jeden (Oreglia) mianowany był jeszcze przez Piusa IX, 62 przez Leona XIII i dopiero 2 przez Piusa X.

### Patriarchaty, arcybiskupstwa, biskupstwa.

*Patriarchów* liczy Kościół Katolicki dziewięciu, a stolice ich znajdują się na wschodzie: Konstantynopol, Aleksandrja, Antiochja, Jeruzalem, Cylicja, armeńska, Indje wschodnie, Indje zachodnie, Babilon chaldejski oraz dwie na zachodzie: Wenecja i Lizbona.

*Biskupstw* razem z arcybiskupstwami, liczy Kościół katolicki 921, mianowicie w Europie 600, w Azji 40, w Afryce 13, w Ameryce 240, w Australji 31. Oprócz tego jest jeszcze 81 biskupstw obrządków wschodnich, pozostających w jedności z Kościołem katolickim, mianowicie 20 biskupstw obrządku armenjskiego, 3 koptyjskiego, 27 greckiego, 31 syryjskiego.

*Wikarjatów apostolskich* w różnych krajach liczy Kościół katolicki 134.

### Hierarchja Kościoła katolickiego w Państwie Rossyjskiem.

a) *w Cesarstwie*: Arcybiskupstwo mohylowskie: wikarjusz kapitularny Stefan Denisewicz.—Biskup wileński: Edward baron Ropp—Biskup żmudzki: Mieczysław Pallulon. Biskup-sufagan: Kacper Cyrtowt.—Biskup lucko-żytomierski: Karol Niedziałkowski.—Biskup tyraspolski: Józef Kesler.

b) *w Królestwie Polskiem*. Arcybiskup warszawski: Wincenty-Teofil Chościak-Popiel. Biskup-sufagan warszawski: Kazimierz Ruszkiewicz.—Biskup kujawsko-kaliski: Stanisław Zdzitowiecki.—Biskup płocki: Apolinary Wnukowski.—Biskup kielecki: Tomasz-Teofil Kuliński.—Biskup lubelski: Franciszek Jaczewski.—Biskup sandomierski: Stefan Zwierowicz.—Biskupstwo sejneńskie: zarządzający dyecezą prałat Józef Antonowicz.

### Hierarchja Kościoła w innych ziemiach z ludnością polską.

a) *w Prusach na Szląsku*: Arcybiskup gnieźnieński i poznański: Florjan Stablewski. Biskup-sufagan poznański: Edward Likowski. Biskup-sufagan gnieźnieński: Ant. Andrzejewicz.—Biskup chełmiński: Augustyn Rosentreter.—Książę-biskup wrocławski Kardynał Jerzy Kopp: Biskup Sufagan Henryk Marks.—Biskup warmijski: Andrzej Thiel.

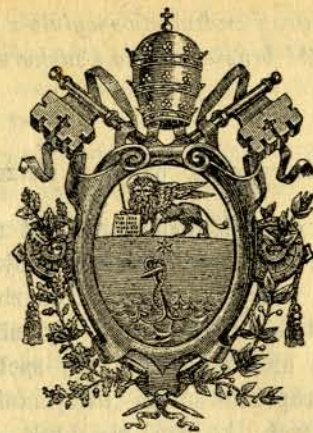
b) *w Galicji. Obrządku łacińskiego*: arcybiskup lwowski: Józef Bilczewski. Biskup-sufagan: Antoni Weber.—Książę-Biskup krakowski: kardynał Jan książę z Kozielska Puzyna. Biskup-sufagan: Anatol Nowak.—Biskup przemyski: Józef Pelczar: Biskup-sufagan Karol Fischer.—Biskup tarnowski: Leon Wałęga.

*Obrządku greckiego*: Arcybiskup-metropolita halicki i lwowski: Andrzej hr. Szeptycki.—Biskup przemyski: Konstanty Czechowicz.—Biskup stanisławowski: ks. Chomiszyn.

*Obrządku ormiańskiego*: arcybiskup lwowski: Józef Teodorowicz.

Godność biskupią piastują nadto:

1) Władysław Zaleski, arcybiskup tytularny tebański, delegat Stolicy Apostolskiej w Indjach Wschodnich. 2) Karol Hryniewiecki, arcybiskup tytularny b. biskup wileński, obecnie kanonik archikatedry lwowskiej. 3) Franciszek Symon, arcybiskup Attalji. 4) Franciszek Malczyński, biskup dyecezji Alessio w Albanii.



## ENCYKLIKA Ojca Świętego Piusa X-go

o wykładzie nauki chrześcijańskiej.

Do Czcigodnych Braci, Patriarchów, Prymasów, Arcybiskupów i Biskupów,  
pozostających w jedności ze Stolicą Apostolską.

Czcigodni Bracia!

Pozdrowienie i Błogosławieństwo Apostolskie!

W przykrych i trudnych czasach powołał Nas Bóg na stanowisko Najwyższego Pasterza do rządzenia i kierowania Owczarnią Chrystusową. Istotnie zły człowiek krąży od dawna dookoła tej owczarni i stara się w najsprytniejszy sposób zastawić sidła tak, że obecnie bardziej jeszcze zdają się potwierdzać słowa, wyrzeczone przez Apostoła do starszych Kościoła efeskiego: *Jać wiem, iż po odejściu mojem wnijdą między was wilcy drapieżni, nie folgując trzodzie* (Dz. 20, 29).

Ktokolwiek tylko ma coś gorliwości dla chwały Bożej, szuka przyczyn takich następstw; a każdy to na jedną, to na drugą przyczynę wskazuje i dlatego według swego mniemania stara się bronić i ugruntowywać Królestwo Boże na ziemi. Co się zaś Nas tyczy, Czcigodni Bracia, nie przecząc tym przyczynom, zmuszeni jesteśmy przyłączyć się do sądu tych, którzy przyczynę osłabienia i zniedołężnienia ducha upatrują w niezajomości rzeczy Bożych, co staje się powodem najgorszych następstw. To zupełnie zgadza się z tem, co już Bóg przez proroka Ozeasza przepowiedział: *...I niemasz znajomości Boga na ziemi. Złorzeczeństwo i kłamstwo,*

*i mężobójstwo i kradzieństwo i cudzołóstwo wylało z brzegów, a krew się krwi dotknęła. Dlatego płakać będzie ziemia i zachoruje każdy, który mieszka na niej* (Oz. 4, 1—3).

### Nieświadomość religijna nawet w sferze inteligentnej.

Zaiste w naszych czasach ubolewanie jest niestety ogólne i zupełnie słuszne, że pomiędzy ludem chrześcijańskim znajduje się wielu, którzy zupełnie nie znają prawd wiary, koniecznych do zbawienia.

Nie mówimy tu tylko o ludzie z klasy niskiej, który może mieć pewne tłumaczenie swej nieświadomości, gdy spełniając ciężkie swe obowiązki, może zaledwie zapracować na utrzymanie życia. Mówimy także i przedewszystkiem o tych, którym nie brak oświaty, wykształceni są wszechstronnie, a jednak, co się tyczy religii, żyją bez troski, jakby nie ich to nie obchodziło. Trudno jest wypowiedzieć, w jakich ciemnościach pozostają, a co jeszcze smutniejsze — zdają się być zupełnie spokojnymi, zostając w tak smutnem położeniu. O Bogu, Najwyższym Stwórcy i kierowniku wszystkich rzeczy, o mądrości wiary chrześcijańskiej prawie nie myślą. Stąd nic dziwnego, iż nic nie wiedzą o Wcieleniu Słowa Bożego, o odkupieniu całego rodzaju ludzkiego, o łasce, która jest jedyną pomocą do osiągnięcia dóbr wiecznych, nic też nie wiedzą o Najświętszej Ofierze i o Sakramentach, przez które otrzymujemy i zachowujemy łaskę. Co się zaś tyczy grzechu, nie robią sobie żadnego skrupułu ze względu na jego złość i hańbę; z tego powodu niemasz w nich żadnej woli unikania go lub też opuszczania; i dobiega się do ostatniej chwili swego życia w takim usposobieniu, iż kapłan wezwany, aby nie usunąć nadziei zbawienia, zmuszonym zostaje w ostatniej chwili pouczać chorego, gdy ona właściwie powinna być poświęconą do wywoływania aktów miłości Bożej, jeżeli jednak co przeszło prawie do zwyczaju, umierający nie jest w takiej nieświadomości, iż uważa wezwanie kapłana za zbyt czyste i sądzi, że bez przebłagania Boga, może spokojnie stanąć przed tronem Bożym. Z tego powodu słusznie pisał Nasz poprzednik Benedykt XIV-ty: „*Twierdzimy, iż wielką część potępionych podlega tej karze z powodu nieświadomości wiary, którą znać powinni, aby zostać zaliczonymi do wybranych Bożych*“.

### Zepsucie następstwem nieświadomości.

Jeżeli tak jest, Czeigodni Bracia, to cóż dziwnego, pytam Was, że zepsucie obyczajów jest tak wielkie i z dnia na dzień pogarsza się, nie mówię o narodach barbarzyńskich, lecz nawet wśród ludu, który nosi imię

chrześcijańskie. Słusznie zatem Apostoł Paweł święty, w liście do Efezów, pisał: *Poróbstwo i wszelka nieczystość, albo lakomstwo, niechaj nie będzie ani pomienione między wami, jako świętym przystoi: albo sprośność, albo głupia mowa* (Efez. 5, 3—4). Lecz on położył jako fundament tej świętości i czystości, które poskramiają namiętności, naukę rzeczy Bożych: *Patrzcież tedy, bracia, jakobyście ostrożnie chodzili, nie jako nie-mądrzy ale jako mądrzy. Czas odkupując, iż dni złe są. A przetoż nie bądźcie nieroztropnemi, ale rozumiejącemi, która jest wola Boża* (Efez. 5, 15—17).

I słusznie, ponieważ wola ludzka zachowuje zaledwie cokolwiek tej miłości, uczciwości i sprawiedliwości wlanej przez Boga, Stworzyciela i który ją pociągała, że tak się wyrażę, do dobra nie tylko pozornego lecz rzeczywistego. Zepsuta pierwszym upadkiem, a zapominając o Bogu, swoim Stwórcy, stara się kierować całe swe upodobanie do próżności i wyszukiwania kłamstwa.

Woli zbłąkanej i zaślepionej przez żądze, potrzeba przewodnika, któryby wskazał jej drogę do odszukania ścieżki sprawiedliwości, haniebnie zaniedbanej. Ten przewodnik, który wcale dla nas nie jest obcym, dany nam jest przez naturę:—nasz rozum, któremu gdy braknie prawdziwego światła, to jest znajomości rzeczy Bożych, dojdzie do tego stanu, iż ślepy ślepego poprowadzi i obydwaj w dół wpadną. Święty król Dawid, wielbiąc Boga za światło prawdy, dane rozumowi, mówił: *Naznamionowana jest nad nami światłość oblicza Twego, Panie* (Ps. 4, 7). Co zaś pochodzi od tego daru światła, mówi w dalszym ciągu: *Dales wesele w sercu mojem*. To wesele czyli radość, która napelnia nasze serca, pobudza nas do utrzymania się na drodze przykazań Bożych.

### Zbawienne skutki nauki chrześcijańskiej.

Że tak jest w istocie, przy głębszej rozwadze, każdy może się przekonać. Mądrość bowiem chrześcijańska daje nam poznać Boga wraz z Jego, co my nazywamy, doskonałościami nieskończonemi, o wiele lepiej, niż nam to mogą dać siły natury. Cóż więcej? Ona nakazuje nam czcić Boga z obowiązku wiary, co należy właściwie do rozumu, z obowiązku nadziei, co należy do woli, z obowiązku miłości, co należy do serca; i tym sposobem poddaje całego człowieka Stworzycielowi i Kierownikowi Najwyższemu. Również tylko nauka Jezusa Chrystusa sprawia w nas to, iż daje nam poznać prawdziwą i wzniosłą godność człowieka, dziecięcia Ojca Niebieskiego, powołanego do wiecznego z Nim życia w szczęśliwości. Z tej właśnie godności znanej Chrystus wyprowadza obowiązek wzajemnej miło-



ści braterskiej i życia świętego a nie w *biesiadach i pijaństwach, nie w łożach i niewstydlivościach, nie w zwadzie i zazdrości* (Rzym 13, 13); poleca nam także zdać się zupełnie na wolę Bożą, ponieważ Bóg troszczy się o nas; poleca nam dawanie jałmużny biednym, czynienie dobrze nawet tym, którzy nas nienawidzą, pragnie, abyśmy mieli większy wzgląd na pożytek wieczny duszy, niż na przejściowe dobra doczesne. Nie poruszając wszystkiego poszczególnie, zastanówmy się czyż Chrystus Pan nie poleca człowiekowi grzesznemu pokory, źródła prawdziwej chwały? *Ktokolwiek się uniży... ten jest większy w Królestwie niebieskiem*, (Mat. 18, 4). Z nauki też Chrystusa uczymy się roztropności ducha, przez którą strzeżemy się roztropności ciała,—sprawiedliwości, przez którą oddajemy każdemu, co się komu należy,—męstwa, przez które gotowi jesteśmy wszystko znieść dla Boga i zbawienia duszy,—w końcu wstrzeźliwości, przez którą kochamy nawet ubóstwo dla królestwa Bożego, a w krzyżu chlubiemy się bez względu na szyderstwa. Przez mądrość zatem chrześcijańską nietylko nasz rozum odbiera światło, które nam pozwala osiągnąć prawdę, lecz nawet wola sama tak jest ujęta miłością, iż skłania do Boga i jednoczy nas z Nim przez ćwiczenie się w cnocie.

Zaiste nie twierdzimy, żeby grzech i zepsucie obyczajów nie mogło się znaleźć tam, gdzie jest całkowita znajomość religii. Oby fakta nie dowiodły tego jeszcze w większym stopniu! Utrzymujemy jednak, iż tam, gdzie rozum jest ogarnięty ciemnościami wielkiej nieświadomości, tam nie może być ani dobrej woli ani też dobrych obyczajów. Bo, gdy kto idzie z oczami otwartymi a może czasami się zbłąkać, to ten, który już jest dotknięty ślepotą, na pewne niebezpieczeństwo upadku się naraża. Dodajmy jeszcze, że zepsucie obyczajów, jeżeli jeszcze światło wiary nie zagasło zupełnie, daje pewną nadzieję powrotu na dobrą drogę; jeżeli zaś zepsucie obyczajów i brak wiary w nieświadomości się spotkają, to wątpliwą jest rzecz, czy znajdzie się środek do naprawy i droga zguby staje się otwartą.

Skoro z nieznajomości religii wypływa tyle zła a, z drugiej strony, konieczność i pożytek nauki religii jest tak wielki, gdyż niemożliwą jest rzeczą, aby ci, którzy obowiązków chrześcijańskich nie znają, mogli je należycie wypełnić, wypada poznać, do kogo właściwie należy troska ochrony od tej zgubnej nieświadomości i kto powinien nauczać wiernych.

#### Obowiązek kapłanów.

To wszakże, Czcigodni Bracia, nie przedstawia żadnej trudności, bo ten obowiązek należy do tych wszystkich, którzy są pasterzami dusz. Ci, zaiste, są obowiązani z rozkazu Chrystusa znać i paść owieczki sobie po-

wierzone. Paść, to przedewszystkiem nauczać. *I dam wam pasterza według serca mego, i będą was paść umiejętnością i nauką* (Jer. 3, 15), tak mówił Pan Bóg przez Jeremiasza. Z tego powodu św. Paweł mówił: *Chrystus nie posłał mnie chrzczyć, ale Ewangelię opowiadać* (1 Kor. 1, 17), dając przez to poznać, że jest pierwszym obowiązkiem tych, którzy mają jakikolwiek tytuł do rządzenia Kościołem, nauczać wiernych rzeczy świętych.

Uważamy za zbyt częste wysławianie tego urzędu nauczania i wykazywanie, jak wielką jest on ceną przed Bogiem. Jałmużna zaiste, którą dajemy biednym, aby ulżyć ich nędzom, ma wielką zasługę w oczach Bożych. Lecz któż nie przyzna wyższości pracom i trudom, które poświęcamy duszom, nauczając je i podając im, nie dobra przemijające lecz dobra wieczne. Nie było nad ten urząd nic przyjemniejszego Chrystusowi Panu, Zbawicielowi dusz, który mówi o sobie samym przez Izaiasza: *Dlatego mnie pomazał, abym opowiadał Ewangelię ubogim* (Łuk. 4, 18).

Stąd ważną jest rzeczą, Czcigodni Bracia, pamiętać o tem przedewszystkiem: jakikolwiek kapłan nie może mieć ważniejszego obowiązku ani też nie jest związany ściślejszym węzłem ponad obowiązek nauczania. Któż mógłby zaprzeczyć, że w kapłanie obok świętości powinna też się znajdować nauka? *Wargi kapłańskie będą strzedz umiejętności* (Mat. 2, 7). Z tego powodu tej umiejętności i nauki wymaga ściśle Kościół święty od tych, którzy mają być dopuszczeni do kapłaństwa. Dla czego to właściwie? Oto dlatego, że lud chrześcijański oczekuje od nich nauki prawa Bożego i że Bóg ich powołuje do jej nauczania. *I zakonu pytać będą z ust jego, ponieważ Aniołem Pana zastępów jest* (Mat. 2, 7). Z tego też względu biskup podczas święceń na kapłanów zwraca się do kandydatów z temi słowy: *Niech wasza nauka będzie lekarstwem duchowem dla ludu Bożego; niech staną się współpracownikami naszego kapłaństwa aby, rozmyślając dzień i noc, niech wierzą, co będą czytali i niech nauczają, w co uwierzą.*

Skoro zaś niema kapłana, do którego by to się nie stosowało, cóż sądzić można, o tych, którzy przyozdobieni imieniem i władzą proboszczów, mają obowiązek kierowników dusz, li tylko ze względu na godność lub kontrakt zawarty? Ci kapłani powinni być umieszczeni poniekąd pomiędzy pasterzami i doktorami, których Chrystus ustanowił, aby wierni nie byli dziećmi chwijającymi się i nie byli uniesieni od każdego wiatru nauki przez złość ludzką... *A czyniąc prawdę w miłości, żeby rośli w nim we wszystkim, który jest głową, Chrystus* (Efez. 4, 14, 15).

## Przepisy Soboru Trydenckiego.

Z tego powodu Sobór Trydencki, mówiąc o pasterzach dusz, orzeka że pierwszym i największym ich obowiązkiem jest nauczanie ludu chrześcijańskiego (Sess. V, cap. 2 de ref.; Sess. XXII, cap. 8; Sess. XXIV, cap. 4 et 7 de ref.). On im nakazuje wykładać ludowi religję przynajmniej w niedzielę i święta uroczyste i każdego dnia Adwentu i Wielkiego Postu, albo przynajmniej trzy razy na tydzień. To nie wszystko: dodaje on nadto, iż proboszczowie są obowiązani przynajmniej w niedzielę i święta uroczyste, sami lub ich zastępcy, nauczać dzieci prawd wiary i wpajać w nie posłuszeństwo względem Boga i rodziców. Gdy zaś jest mowa o przyjęciu Sakramentów Świętych, Sobór im nakazuje nauczanie dzieci zrozumiale i w języku ludowym o skutkach zbawiennych.

Nasz poprzednik, Benedykt XIV, w swem *Postanowieniu*, zaczynając się od słów *Etsi minime*, w ten sposób streścił i odnowił przepisy świętego Soboru: „Dwa głównie obowiązki nałożone są przez Sobór Trydencki pasterzom dusz: jeden, przemawiania do ludu o rzeczach Bożych w dni święte; drugi, nauczania dzieci i wszystkich nieoświeconych prawa Bożego i zasad wiary. Słusznie zaś ten mądry Papież rozróżnia dwa obowiązki: miewania nauk, co powszechnie nazywamy wyjaśnieniem Ewangelji i nauczania nauki chrześcijańskiej. Są jednak i tacy, którzyby chcieli umniejszyć sobie pracy, tłómaczą więc sobie, że homilia czyli wykład Ewangelji może zastąpić katechizm; kto tylko nad tem dobrze się zastanowi przekona się, że podobny sąd jest fałszywy. Gdy bowiem naukę swoją czerpiemy z Ewangelji i ją wyjaśniamy zwykle stosujemy ją do tych, którzy powinni dobrze już znać zasady wiary. Można ją przyrównać do chleba rozdawanego ludziom dojrzałym. Nauka zaś katechizmu, przeciwnie, to mleko, o którym Apostoł św. Piotr mówi, iż ma być pożądane zarówno przez wiernych jak i dzieci zaledwie narodzone. Obowiązkiem mianowicie katechizującego przedstawić jedną prawdę tyczącą się wiary i obyczajów chrześcijańskich i ją wyjaśnić gruntownie; ze względu zaś na to, że celem nauczania jest poprawa życia, powinien katechizujący przedstawić w porównaniach, co Bóg czynić nakazuje, a co ludzie w rzeczywistości czynią; należy następnie, posługując się przykładami trafnymi i mądrze wybranymi, czy to z Pisma świętego, czy to z historii kościelnej, czy też z życia świętych osób, przekonać słuchaczy i namacalnie, że tak się wyrażamy, wykazać, w jaki sposób oni sami mają urządzić swoje postępowanie; kończąc zaś swoją naukę należy zwrócić się do słuchaczy w ten sposób, iżby ci, mając w obrzydzeniu występki, od nich się odwrócili a naśladowali cnotę.

## Zalety nauki katechetycznej.

Wiemy, iż nadto dobrze, że ten obowiązek podawania nauki chrześcijańskiej wielu się nie podoba, ponieważ sądzą, iż niewielkiej jest on wartości a nadto iż mniej mogą rachować na pozyskanie sławy i stanie się popularnymi. Sądźmy jednak, iż taka ocena znamionuje umysły, powodujące się sądem płytkim raczej, niż prawdą. Nie odmawiamy przez to, rzecz naturalna, zasłużonej chwały znakomitym świętym mówcom, którzy się odznaczają gorliwością wielką dla chwały Bożej i obrony wiary, lub też w wystawianiu cnot świętych. Lecz ich praca i trudy wymagają innej, to jest katechetów. Jeżeli na tej pracy zbywa, podstawy chybają a ci, którzy budują dom w ten sposób, pracują napróżno. Bardzo często mowy najbardziej wznieśli, które były słuchane z entuzjazmem przez najliczniejszych słuchaczy, mają ten tylko skutek, iż na razie łechcą uszy, ale nie poruszają serc. Nauka katechizmu przeciwnie, chociaż prosta i niewyszukana, zasługuje w zupełności, na zastosowanie do niej tych słów, które Bóg wypowiedział przez Izaiasza proroka: *A jako zstępuje deszcz i śnieg z nieba, a tam się więcej nie wraca, ale napaja ziemię i namacza ją i czyni że rodzi, i dawa nasienie siejącemu i chleb jedzącemu. Tak będzie słowo moje, które wynijdzie z ust moich: nie wróci się do mnie próżne, ale uczyni cokolwiekiem chciał, i zdarzy się mu w tym, na com ją posłał* (Izai. 55, 10, 11).

Sądźmy, że to samo możemy powiedzieć o kapłanach, którzy, dla wyjaśnienia prawd religijnych, piszą dzieła pracowite; rzecz naturalna zasługują oni ze wszech miar na pochwałę. Lecz ileż osób znajdziemy czytających chętnie te dzieła z zamiarem odniesienia pożytku odpowiedniego pracy i życzeniom autora? A jednak, nauczanie wiary chrześcijańskiej, jeżeli tylko jest dobrze prowadzone, bezwątpienia przynosi zawsze pożytek słuchaczom.

Istotnie (dobrą jest rzeczą przypomnieć to jeszcze, aby gorliwość sług Bożych rozpalić) znaczna jest ilość takich i każdego dnia się powiększa, którzy nic nie wiedzą o religji, albo jeżeli cokolwiek wiedzą to zaledwie tyle, że im to tylko pozwala żyć na kształt bałwochwalców pośród światła prawdy katolickiej. Jak tacy są liczni, niestety, i to nie tylko pośród dzieci, lecz pośród ludzi dorosłych i starców, którzy nie absolutnie nie wiedzą o głównych tajemnicach wiary, a słysząc wymawiane imię Chrystusa, odpowiadają: *który jest... abych weń wierzył* (Jan. 9, 35). Stąd: chowania w sercu nienawiści ku swym bliźnim, zawieranie niegodziwych umów, zajmowania się niecnymi sprawami, wypożyczania pieniędzy na procent lichwiarski, jak również wypełniania wielu innych czynów

niemniej karygodnych nie uważają za występki. A także, nie znając prawa Chrystusowego, które zabrania nie tylko wykonywania rzeczy niegodziwych, lecz także myślenia o nich lub pożądania ich z całą świadomością, wiele osób, nawet takich, które, dla tej lub innej przyczyny, powstrzymują się od uciech niegodziwych, przypuszczają w swoim umyśle, że żaden przepis religijny nie broni najbardziej bezecnych myśli, a w ten sposób powiększają nieprawość i karę Bożą na swoją głowę ściągają.

Z tymi zaś występkami, powtarzamy ponownie, spotykamy się nie tylko wśród biednego ludu i w klasie niskiej, lecz także, a może nawet częściej pośród ludzi z klasy wyższej, włącznie z tymi, których nauka pychą napełnia, a którzy oparci na czezej wiedzy, sądzą, iż mają prawo wyśmiewać religię i *czegokolwiek nie wiedzą, bluźnią* (Jud. 10).

Jeżeli próżną jest rzeczą spodziewać się żniwa na tej ziemi, gdzie ziarno nie było zasiane, to jakże możemy spodziewać się czegoś dobrego od ludzi, gdy we właściwym czasie nie byli nauczeni zasad wiary chrześcijańskiej? Stąd, ponieważ w naszych czasach wiara upada, a nawet u wielu jest prawie umarła, słusznie wnioskujemy, że obowiązek wyjaśniania prawd katechizmowych albo jest niedbale wypełnianym, albo zupełnie jest zaniedbanym. Dla swego usprawiedliwienia niesłusznie zaiste chcieliby niektórzy tłumaczyć się, że wiara jako łaska, darmo nam jest dana i że każdy ją otrzymuje na Chrzcie świętym. Bezwątpienia, iż skoro jesteśmy ochrzczeni w Chrystusie, jesteśmy już z bogaceni wiara, ale to nasienie Boże nie *wzrasta i nie czyni galezi wielkich* (Mar. 4, 32), gdy jest zostawione samo sobie. Od samego urodzenia jest w człowieku władza pojmowania, jednak wymaga ona słowa macierzyńskiego, pod którego ciepłem może, jak to mówią, być pobudzoną do czynu. To właśnie dzieje się z człowiekiem chrześcijaninem, który, będąc odrodzonym z wody i Ducha świętego, przynosi z sobą nasienie wiary; ma on jednak potrzebę nauki Kościoła, aby ta wiara mogła być karmioną, rozwijaną i owocną. Dlatego Apostoł pisał: *Wiara tedy ze słuchania, a słuchanie przez słowo Chrystusowe* (Rzym. 10, 17). Aby zaś wypełnić konieczność nauczania, dodaje: *Jako uwierzą, którego nie słyszeli* (Tamże, 14).

Ponieważ więc z powyższych danych widoczne jest, jak wielkiej jest wagi religijne wychowanie ludu, największem przeto powinno być naszym staraniem, aby nauczanie nauki świętej, jak mówi poprzednik Nasz Benedykt XIV, to najpożyteczniejsze ustanowienie dla chwały Bożej i zbawienia dusz, trwało w swej mocy, a gdzieby było w zaniedbaniu, żeby zostało odnowione. Pragnąc zatem, Czciogodni Bracia, odpowiedzieć godnie największemu obowiązkowi, jakie nakłada urząd pasterski i apostolski i wszędzie utrwalić ten sam zwyczaj w rzeczy tak ważnej z urzędu Na-

szego postanawiamy i najściślej rozkazujemy, ażeby we wszystkich djecezjach się zastosowano i wykonywano, co następuje:

I) Wszyscy proboszczowie, jak również wszyscy duszpasterze w dni niedzielne i święta całego roku, bez jakiegokolwiek wyjątku powinni przez całą godzinę nauczać chłopców i dziewczęta z książeczki katechizmowej, w co każdy powinien wierzyć i czynić do osiągnięcia zbawienia.

II) Ci sami, w określone dni roku, mają obowiązek przygotowania chłopców i dziewcząt przez szereg dni do należytego przyjęcia Sakramentów Pokuty i Bierzmowania.

III) Również ze szczególniejszą troską we wszystkie dni powszednie Wielkiego Postu, a gdyby było koniecznym i w inne dni po Wielkanocy przez odpowiednie nauki i wskazówki przygotowują dzieci obojga płci do dobrego i godnego przystąpienia do pierwszej Komunii świętej.

IV) We wszystkich parafjach powinny być erygowane stowarzyszenia Nauki chrześcijańskiej. Przez nie proboszcze, głównie w tych miejscach, gdzie brak jest kapłanów, będą mieli do nauczania katechizmu pomocników świeckich, którzy będą współdziałali, czy to dla większej chwały Bożej, czy też dla dostąpienia odpustów, udzielonych przez Papieża.

V) W miastach większych, a głównie gdzie są uniwersytety, licea, gimnazya, powinny być pozakładane szkoły religji, przeznaczone do nauczania prawd wiary i praktyki życia chrześcijańskiego młodzieży, uczęszczającej do szkół publicznych, z których usunięto naukę religji.

VI) Ze względu na to, że, głównie w tych czasach, dorośli nie mniej niż dzieci potrzebują nauki religji, proboszczowie, jak również ci wszyscy, którzy mają powierzone sobie dusze, obok zwykłej Homilji, którą należy wypowiedzieć podczas Mszy parafjalnej we wszystkie dni świąteczne, mają wykladać wiernym katechizm w przystępny i łatwy sposób, do pojęcia słuchaczy zastosowany, w godzinie najdogodniejszej dla parafjan z wyjątkiem tej, która przeznaczoną jest dla nauki z dziećmi. Do tego niech używają katechizmu Trydenckiego i w takim porządku, aby w ciągu czterech lub pięciu lat przeszli o Składzie Apostolskim, Sakramentach, Dziesięcorgu Przykazaniach, Modlitwie Pańskiej i o Przykazaniach Kościelnych.

#### Wzwanie do gorliwości Biskupów.

Na zasadzie Naszego urzędu apostolskiego postanawiamy to, Czciogodni Bracia, i rozkazujemy. Do was obecnie należy, aby każdy w swojej djecezji dopilnował, iżby te przepisy były całkowicie i bez zwłoki wykonane. Obowiązani jesteście czuwać i przestrzegać w miarę waszego urzędu, aby to, co rozkazujemy, nie uległo zapomnieniu, lub, co na jedno

wychodzi, nie było wykonywane niedbale i niechętnie. Dla uniknięcia tego braku powinniście jaknajgoręcej polecać i nalegać, aby kapłani nie przystępowali do wykładu katechizmu bez należytego przygotowania, lecz przeciwnie niech się przygotowują jak najstaranniej, aby nie wygłaszali słów mądrości ludzkiej, lecz *w prostości serca i szczerości Bożej* (II Cor. 1, 12), naśladowali przykład Chrystusa, który jakkolwiek podawał *skryte rzeczy od założenia świata* (Mat. 13, 35), mówił jednak wszystko *w podobieństwach po rzeszy, a krom podobieństwa nie mówił im* (Tamże 34). W tenże sam sposób postępowali i Apostołowie, ustanowieni przez Chrystusa, o których mówi Grzegorz Wielki, iż starali się opowiadać ludowi mało oświeconemu rzeczy przystępne i zrozumiałe, a nie wzniosłe i trudne do pojęcia. „Otóż, co się tyczy religji, prawie wszyscy ludzie mogą być w naszych czasach zaliczeni do mało oświeconych.

Nie chcemy, aby ktokolwiek opierając się na tej prostocie, wyrobił w sobie sąd, że ten rodzaj nauczania nie wymaga ani trudu, ani głębszego zastanowienia się, owszem, taki sposób wymaga więcej jeszcze pracy, niż inny. Łatwiejszą jest rzeczą znaleźć mówcę, przemawiającego płynnie i wzniosłe, niż katechetę, któregoby wykład mógł być pod każdym względem dobry. Więc każdy, choćby był obdarzony od Boga największymi zdolnościami w pojmowaniu rzeczy i mówieniu, niech o tem pamięta, że nigdy nie przemówi z pożytkiem o nauce chrześcijańskiej do dzieci lub ludu, jeżeli do tego się nie przygotowuje i nie wyćwiczy przez rozmyślanie. Mylą się ci, którzy, opierając się na nieświadomości i niższości umysłowej, ludu, utrzymują, iż mogą tem tak bardzo się nie przejmować. Przeciwnie, im bardziej słuchacze, których się ma, są mało oświeceni, tem więcej potrzeba gorliwości i starań aby można było prawdy wzniosłe, już przez to samo nie dla wszystkich umysłów przystępne, zastosować do najślabszego pojęcia prostaczków, którzy na równi z mędrszymi mają obowiązek je poznać, aby dostąpić zbawienia wiecznego.

Po tem wszystkim Czcigodni Bracia, niech Nam będzie wolno zakończyć ten list słowy Mojżesza: *Jeśli kto jest Pański, przyłącz się do mnie* (Exod. 32, 26). Zwróćcie uwagę, o co Was prosimy i błagamy, na klęski, jakie wypływają dla dusz z jednej tylko nieświadomości rzeczy Bożych. Wiele zapewne rzeczy pożytecznych i chwalebnych zaprowadzono przez was w djecezjach dla dobra trzody, wam powierzonej. Zechciejcie jednak ponad te wszystkie rzeczy poświęcić według sił waszych, usiłowań i gorliwości ażeby poznanie nauki chrześcijańskiej przeniknęło i zupełnie ogarnęło umysły. *Każdy, użyjemy tu słów św. Piotra Apostoła, jako wziął łaskę, usługując nią jeden drugiemu, jako dobrzy szafarze rozlicznej łaski Bożej* (I. Petr. 4, 10).

Niech waszą pilność i usiłowania przy wstawiennictwie Błogosławionej Dziewicy Niepokalanej wzmoże Apostolskie błogosławieństwo, którego udzielamy Wam, duchowieństwu i ludowi, powierzonymu waszym troskom, świadectwo Naszej ku wam miłości i jako rękojmię darów niebieskich.

Dan w Rzymie, u świętego Piotra, 25 kwietnia 1905 r. a Pontyfikatu Naszego roku drugiego.

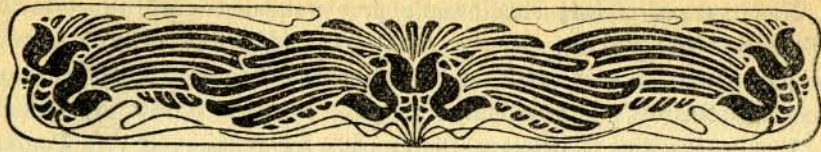
Pius X.

Z łac. tłóm. X. M. Godlewski.

### Biskupi polscy w 1905 roku.



Podajemy tu pamiątkową grupę zbiorową: (Od strony lewej ku prawej:) biskup wileński ks. bar. Ropp, biskup saratowski ks. Kessler, arcybiskup mohylowski ks. hr. Sszembek, biskup łucko-żytomierski ks. Niedzialkowski, biskup płocki ks. Wnukowski. Fotografia ta zdjęta była w lutym 1905 roku w Petersburgu, kiedy biskupi nasi przyjeżdżali do stolicy rosyjskiej dla przedstawienia rządowi spraw i potrzeb ludu katolickiego i dla wyrobienia ulg dla wiary katolickiej.



## O SOCJALIZMIE.

Jego Ekselencja biskup kujawsko-kaliski ks. Zdzitowiecki z powodu zaburzeń robotniczych wydał w dniu Zmartwychwstania Pańskiego w 1905 roku do swych wiernych następujący list pasterski:

„Błogosławiony Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa, który wedle wielkiego miłosierdzia swego odrodził nas ku nadziei żywej przez zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa“ (I Piotr I, 3). Zbawiciel w dniu dzisiejszym położył pieczęć na dzieło odnowienia rodzaju ludzkiego, na co przez długie wieki oczekiwały wszystkie narody. Powinniśmy zatem okazać wdzięczność serca Bogu, że nam pozwolił urodzić się w świetle Ewangelii i wychować na macierzyńskim łonie Kościoła Chrystusowego. „Wszyscy dziś synami Bożymi jesteście przez wiarę, która jest w Chrystusie Jezusie, bo którzykolwiek jesteście ochrzczeni w Chrystusie, oblekliście się w Chrystusa“ (Gal. III, 26 i 27), t. j. zdjęliście z siebie człowieka grzesznego, a przyoblekliście się w człowieka sprawiedliwego. Radujcie się, kochani djecezjanie, i weselcie w Panu w tym dniu, który On uczynił, pamiętając, że: „jeśliście współpowstali z Chrystusem, co wzgórze jest szukajcie, gdzie Chrystus jest na prawicy Bożej siedzący; co wzgórze jest miłujcie, nie co na ziemi, albowiemście umarli“ (Kol. III, 1—3) dla poszukiwania tylko rzeczy ziemskich. Tymczasem z kraju i djecezji smutne mię dochodzą wieści niezadowolienia i niepokoju, i dlatego w uroczystym dniu dzisiejszym pragnę do wszystkich, a przede wszystkim do was, obywatele ziemscy i przemysłowcy, a także służący i robotnicy, przemówić i pasterską przesłać przestrożę.

W ostatnich kilku miesiącach strach i trwoga przejmują niemal wszystkich, wielkich i małych, bogatych i ubogich, odważnych i bojaźliwych. Straszliwe widmo unosi się nad całym krajem, podnosi głowę ku dworom i pałacom; wspiera się na wysokie kominy fabryk i podpatruje jak długo będą pracowali robotnicy; zagląda do przemysłowców i iskrzącymi oczyma patrzy na szafy, zamykające ich kapitały; jak waż wślizguje się do ciasnych mieszkań robotników i pałacym oddechem burzy w nich krew, wzniesła wstręt do pracy i przestawania na małym, a w zwierciadle fałszywych obietnic ukazuje cudze mienie, jako pożądaną własność i cząstkę dziedzictwa; wciska się do rodzin chrześcijańskich, do związków

rodzinnych, zatruwa w nich zgodę, rozrywa węzły, niszczy miłość. Kto wywołał to widmo i wypuścił na ludzi ducha buntu i społecznego przewrotu? Kto posiał na naszej niwie ten wiatr, który pędzi straszliwą nawałnicę? Burza nigdy nie powstaje z równin i dolin, — przeciwnie z gór spada na doliny. Tak i tę zawieruchę wywołali niegdyś ludzie dumni jako cedry górskie, a dziś, w następcach swoich, obcych nam krwią i duchem i wiarą, rzucają hasła zgubne na dół — pomiędzy tłumy.

Domyślcie się, że mówię tu o socjalizmie bez Boga. Socjalizm jest nowym wynalazkiem, bo powstał w pierwszej połowie wieku przeszłego na obcych ziemiach i tam się ustawicznie szerzył, dopóki wreszcie nie zawitał do naszego kraju. A jaka jego nauka? Socjalizm głosi, że własność jest kradzieżą (Proudhon) i stąd nikt nie ma posiadać osobistej własności, lecz za pracę swoją brać tyle, ile potrzebuje. Socjalizm nie uznaje żadnej religii i zwierzchności, a jego wyznawcy chcą żyć bez Boga i pana; niektórzy z nich, kryjąc fałszywie swoją bezbożność, twierdzą, że religja jest rzeczą zupełnie prywatną, do której nikt nie ma prawa się wtrącać. Mąż i żona tak długo żyją z sobą, jak im się podoba i czują do siebie przywiązanie, a potem nie tylko mogą, ale powinni się rozejść i żyć znowu z innymi. Dzieci nie należą do rodziców, ale do państwa; gdy mogą już chodzić, zabiera je państwo do swoich zakładów naukowych i wychowawczych, gdzie się uczą nawet takich rzeczy, o których dorosły wstydzi się mówić. Niema według niego nawet kuchni domowej, bo zastępuje ją kuchnia wspólna dla wszystkich. Niema wreszcie więzienia dla zbrodniarzy, bo występki wszelkie pochodzą tylko z własności prywatnej, której on nie uznaje, niemożliwe są zatem jakiegokolwiek wykroczenia pomiędzy tymi aniołami bez religii. Naukę socjalistyczną przyjęli przede wszystkim ludzie bezbożni, znajdujący szczęście tylko w nienasyconym używaniu, a rekrutujący się z pośród biednego ludu, czyli proletaryatu, bo ten przy podziale nigdy nic nie traci, a zyskać może; największą zaś jego liczbę stanowią robotnicy fabryczni, bo ich szczególniejsze okoliczności napędzają w sieci socjalizmu.

Jak w organizmie ludzkim zakłócenia pochodzą najczęściej z żołądka, tak w życiu ludu początkiem niezadowolienia są potrzeby materialne, które się ustawicznie powiększają z wynalezieniem rozmaitych maszyn w przemyśle i na innych polach.

Maszyny, które istnieją zaledwie od stu lat, mogą więcej w jednym dniu wykonać, niż setki robotników w przeciągu miesiąca, a stąd pozwalają na tańszą sprzedaż wszelkich fabrykatów: rękodzielnik nie był w możności wytrzymać konkurencji z maszynami, zaprzestawał więc pracy i żył w nędzy. Przemysł fabryczny, prowadzony maszynami, sprowadził pieniądze do kieszeni fabrykantów, a lud pozbawiał zarobku. Tym sposobem

pomnażała się liczba ubogich i niezadowolonych. W społeczeństwie ludzkim ukazały się takie zgubne następstwa, jak i w ciele ludzkim, gdy krew odżywia jedne jego części, a drugie pozostawia bez posiłku.

Przemysłowcy, goniąc za bogactwem, częstokroć nie obchodzili się ze swoimi robotnikami według przepisów religii Chrystusowej: dawali im zbyt skromne wynagrodzenie, bo rąk wolnych było wiele, obciążali ich zbyt długą pracą, nie szanując niedziel i świąt uroczystych, tłómacząc się tem, że maszyny stanąć nie mogą, chociaż to nie zawsze z prawdą się zgadza — nie troszczyli się o bezpieczeństwo i zdrowie robotników, — pracowali bezwiednie, a niekiedy umyślnie nad zmniejszeniem i wyniszczeniem w robotniku pojęć religijnych i hamulca chrześcijańskich przepisów obyczajowych. Wreszcie skromne zarobki z konieczności wiodły do tego, że kilka rodzin robotniczych zajmowało jedno mieszkanko z wielką szkodą dla cnót rodziny chrześcijańskiej. Ponieważ robotnicy widzieli z jednej strony skąpstwo, a z drugiej marnotrawstwo i nienasyconą chęć używania u bogatych, zapragnęli takiego samego szczęścia, zwracając się wprost przeciwko własności. Sprawdza się zatem już tutaj, że czem kto grzeszy tem go Pan Bóg karze, bo socjaliści są z dopuszczenia niejako biczem Bożym na niejedne wykroczenia bogatych i przemysłowców względem robotników i służących. Prócz tego socjalizmowi w jego zgubnem dla społeczeństwa działaniu przychodzą na pomoc pisma i książki bezbożne i niemoralne, — wrogie Kościołowi stowarzyszenia, — ograniczenia państwowe przyrodzonych ojców ludu, t. j. duchowieństwa, bo w bardzo wielu razach nie może dla niego tyle robić, ile jego dobro doczesne i wieczne wymaga. I cóż dziwnego, że przy wrodzonej skłonności do złego robotnicy, nie wierząc już w Pana Boga, ani życie pozagrobowe za nic mają przykazania Pana Boga i ustanowionego przezeń Kościoła, wydierają własność innym i pragną utworzyć dla siebie niebo na ziemi. Sami przywódcy socjalistów (Bebel) twierdzą, że nie powstałaby nigdy kwestja socjalna, gdyby wszyscy zachowywali przepisy Wiary chrześcijańskiej.

Ale jakie są środki na polepszenie bytu warstwy robotniczej, i lekarstwo na dzisiejsze zamieszanie i choroby organizmu społecznego? Wiecie już z katechizmu, że człowiek składa się z ciała i duszy. Otóż władze państwowe mogą i powinny dać społeczeństwu, składającemu się z rodzin i jednostek, przepisy porządku zewnętrznego, ale nie wlewają weń ducha ożywiającego i nie odnowią umysłu i serca, bez czego organizm społeczny jest bezwładny. Chrystus, Bóg i Odnowiciel rodzaju ludzkiego, ustanowił właśnie Kościół, zbudowany na silnej i nieomyślnej opoce, któremu dał wszystkie środki potrzebne do spełnienia jego posłannictwa względem chrześcijan. Kościół, państwo i rodzina są instytucjami, utworzonymi przez

samego Boga, mają zatem swój cel i zakres działania, a także odpowiednie prawa i obowiązki. Otóż, jako przedstawiciel tego Kościoła i Pasterz wasz, któremu sam Bóg powierzył pieczę nad duszami waszemi, daję wam z serca następujące upomnienie ojcowskie.

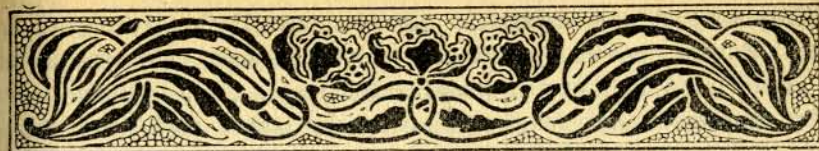
Głównem źródłem dzisiejszych nieszczęść, spowodowanych żądzą zubożenia się i używania, jest zanik wiary i nadziei chrześcijańskiej. Socjalizm zaś, którym przewrotni pragną was zniszczyć, jest brakiem wszelkich zasad i przekonań religijnych, bo dogmatem jego jest zaprzeczenie Boga i życia przyszłego, a przykazanie — zmysłowe użycie. Tymczasem pamiętać zawsze mamy, bo to jest prawdą nieomyślną, że jest Bóg, Stworzyciel całego świata i wszystkich ludzi, że tego Boga powinniśmy czcić, słuchać i kochać, gdyż w przeciwnym razie nie spełniając tego, już tu na ziemi doznajemy słusznych wyrzutów tego stróża, którego sam Stwórca przy nas postawił, a którego zwiemy sumieniem. Życie doczesne jest tylko czasem próby, po którym nastąpi w przyszłości nagroda wieczna za dobre uczynki i kara wieczna za złe uczynki. Stąd jasno widzimy, że najważniejszym obowiązkiem człowieka jest spełniać we wszystkim przykazania Pana Boga i Kościoła, który dalej prowadzi dzieła uświęcenia naszego, jak również naśladować życie Chrystusowe.

Tylko wtedy poznamy ciemne zagadnienia życia, i wartość rzeczy, i różnicę stanów i majątku i znaczenie cierpień i trudów na ziemi ponoszonych; zrozumiemy, że jesteśmy dziećmi jednego Ojca w niebiesiech, powołani do jednego celu w niebie; przekonamy się, że, kochając Boga nadewszystko, powinniśmy się wszyscy, więc bogaci i ubodzy, panowie i słudzy, fabrykanci i robotnicy wzajemnie miłować, wchodzić w położenie jedni drugich uwzględniać potrzeby i nie tylko nie czynić krzywdy ale jej nawet nie pożądać, ponieważ zobopólne ciążą na nas obowiązki sprawiedliwości chrześcijańskiej. Robotnicy i słudzy powinni wiernie i sumiennie spełniać swoje prace, do których się zobowiązują bądź umową, bądź też zwyczajem, uświęconym prawem; nie wolno im zazdrościć bogatym, ani ściągać niesprawiedliwie ręki na ich własność, ani tembardziej uciekać się do gwałtu i krzywdy. Mogą, co prawda, dążyć do poprawienia bytu i warunków pracy i zarobku, ale jako chrześcijanie i ludzie porządku powinni się o to wszystko upominać tylko środkami godziwymi, przyczem Kościół również popierać będzie sprawiedliwe żądania. Wzajemnie też przemysłowcy i panowie nie mogą i nie powinni przeciążać pracą robotników i służących, nie narażać ich lekkomyślnie na utratę zdrowia lub życia, okazywać im życzliwość, — dawać odpowiednio do pracy wynagrodzenie pieniężne, aby oszczędny i trzeźwy robotnik, czy służący, mógł się w swoim stanie z rodziną wyżywić; — przeznaczać, gdzie to należy do warunków umowy, zdrowe i oso-

ne na każdą rodzinę mieszkanie a także ordynarję, t. j. zboże, kartofle, opał i t. p. w dostatecznej ilości i dobrym gatunku, — nie zatrzymywać sługom i robotnikom umówionej zapłaty ani ich niesprawiedliwie karać, — wreszcie, starać się o to, aby robotnicy i służący mieli czas wolny do spełniania obowiązków religijnych, bo tylko wtedy wypełnią obowiązki względem panów swoich, gdy będą wierni dla Pana nad pany. Robotnicy i służący pamiętajcie, że niezasłużone ubóstwo wasze nie jest poniżeniem, odkąd Syn Boży, będąc nieskończenie bogatym, stał się dla nas ubogim; praca zaś wstydu nie przynosi; bo ją Pan Jezus przykładem swoim uczacnił i pobłogosławił. Obywatele i przemysłowcy nie zapominajcie, że wspólna związka wzajemnej i czynnej miłości powinna łączyć wszystkich ludzi, jako dzieci jednej i wielkiej rodziny Bożej. Wy jesteście ustanowionymi przez Boga szafarzami dóbr ziemskich, które są waszą własnością, jednakże z tego, co wam zbywa, chętnie dla Chrystusa dajcie ubogim i potrzebującym; a dajcie tem więcej, im dotkliwsza ich nędza. Zdrowemu robotnikowi czy słudze dajcie pracę, a za nią zapłatę i mieszkanie, dla jego dzieci szkołę lub ochronę, w czem żony wasze i córki wiele pomocy przynoszą; gdy zaś nie starczy mu sił do pracy, podajcie chętnie jałmużnę w sposób uprzejmy i ze współczuciem i miłością, które jako balsam spłyną na zboleiałe serce nędzarza: wszak chrześcijanin w ubogim powinien widzieć samego Chrystusa, który żadnej przysługi, uczynionej dla bliźnich, nie zostawi bez zapłaty.

Oto uwagi, które dla was czerpię z Religji Chrystusowej. Zachowujcie jej przepisy wszyscy we wzajemnych stosunkach, bo tylko wtedy nie będzie między wami niezgody, niezadowolenia i socjalizmu, owej hydry, podnoszącej dziś głowę wśród mas nieświadomych. Przedewszystkiem zaś przestrzegajcie prawa miłości i sprawiedliwości, szanujcie władze troszczące się o dobro wasze doczesne i wieczne; zachowajcie pokój, nie dając nigdy posłuchu namowom i podszeptom wrogów, którzy tylko większe nieszczęścia na biedny nasz kraj sprowadzić mogą. Jak Księżę Apostołów ostrzega przed szatanem słowy: „trzeźwymi bądźcie, a czujcie, boć przeciwnik wasz djabeł jako lew ryczący krąży, szukając kogoby pożarć“ (I Piotr. V. 8), tak ja was upominam; nie słuchajcie wrogów, nie wierźcie im, bo oni pragną tylko naszego poniżenia!

Udzielając wam wszystkim z serca błogosławieństwa pasterskiego, wołam z Apostołem: „Naostatek bracia, weselcie się“, dziś w wielkim dniu Zmartwychwstania Pańskiego, „bądźcie doskonali, napominajcie się, toż rozumiejcie, pokój miejcie, a Bóg pokoju i miłości będzie z wami. Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa i miłość Boża i społeczność Ducha świętego niech będzie z wami wszystkimi. Amen“. (II Kor. XIII, 11 i 13).



## Podróże pasterskie.

J. E. ks. SZEMBEK w MIŃSZCZYŹNIE.

O parę wiorst od Mińska jest kościół wiejski, a właściwie podmiejski, na wzgórzu z cegły wzniesiony i zielenią cmentarną ocieniony. To Żłota Góra. Po raz pierwszy spotkałem się tu z osobistą działalnością arcybiskupa naszego. Był to drugi dzień Zielonych Świątek. W kościele odprawiała się suma. Dużo ludu słuchało jej ze dworu przez otwarte drzwi, więcej jeszcze w chłodzie drzew, między drzewami czekało na ukazanie się arcybiskupa. Podczas, gdy mój fotograf ustawiał aparat, a nie dało się go ustawić inaczej, jak na pagóreczku zielonym, który był grobem, ja wchodzę w gawędę z ludem. Właściwie to lud wchodzi ze mną w gawędę. Jedni mówią do mnie po polsku, inni pewno po białorusku, a nieznając tego języka bliżej, wydaje mi się on uproszczonym polskim, tylko lokalizmami nasiąkłym. Podobno sprzeczą się ludzie o to, czy podobniejszy jest język białoruski do rosyjskiego, niż polskiego? Sprawa to filologicznie pewno ciekawa, ale politycznego znaczenia nie ma, myślę, wcale, skoro wiadomo jest dostatecznie, że największe podobieństwo językowe nie broni od nienawiści. Językiem kościelnym wielu setek tysięcy katolików białoruskich — jest język polski. W tym języku na białej Rusi odbywają się kazania, śpiewają pieśni kościelne i lud się spowiada. Nie umiałbym przeto dokładnie określić, w jakim języku porozumiewano się ze mną na cmentarzu w Żłotej Górze, dość, że porozumienie się było doskonałe, a rozmowa swobodną. Opowiadali mi ludzie o powrocie tysięcy wiernych do kościoła katolickiego w Rakowie, w Bobrujsku, w Mińsku i innych miejscowościach. Opowiada mi pewien starszy człowiek: „...O, ale teraz to mamy dobrego księdza, pięknie kaze“. I naiwnie opowiada mi treść ostatniego kazania o ewangelicznym temacie. Inny, starszy jeszcze człowiek mówi mi, że lud się spodziewa, iż „wszystkie dawne świątynie powrócą“.

Narzekania słyszę, że księży mało, i wśród ludu. „Nauki potrzeba, to kosztuje, biedny choćby i chciał, to nie może, a bogaty co? co jemu

być księdzem, on woli inżynierem, albo doctorem“. Prosty człowiek myśli: „Panowie powinni by pomagać biednym ludziom, coby syna na księdza chcieli“. A ktoś inny z przekonaniem mówi: „A bo księdzu, jak takiemu inżynierowi albo doktorowi? Ot, nasz jakich pięć krów ma, aż słodko papatrzyć, a tu Radziwiłł dał mu teraz *koniej dwa*, co za koni?! rasowe koni!...“ I popłynęła pogawęda o dobrobycie. Ale przerwały ją dzwony, które huknęły z wieży. Lud zaczął się skupiać, modlić, biała chorągiew ukazała się we drzwiach kościoła, potem druga; wśród ściśniętego ludu tworzyć się zaczęła ulica i na nią wkroczyły dziewczątka w bieli z koszykami z kwieciem polnem; i nad morzem głów pochylonych, oblanym gorącym słońcem południowej pory, ukazuje się w cieniu baldachimu arcybiskup w purpurowo-fioletowej szacie, błogosławiający słowem Bożem i wizerunkiem męki Chrystusowej...

W parę dni potem dostąpiłem zaszczytu być przyjętym przez Jego Ekszelencję arcybiskupa ks. Szembeka na godzinnej, nader łaskawej dla mnie audjencji. Było to na kilka tygodni przed Jego zgonem...

Arcybiskup wypowiedział zdanie, iż nasza prasa zamało zajmuje się podróżą jego obecną, która przecież w historii kraju tego stanowi osobną i jasną kartę. Przyjęcie, jakie spotykał tu u ludu, gdzie tyle lat i tyle okoliczności złożyło się na to, aby religijne jego uczucia przytłumić, przechodzi jego oczekiwania; znajdował wszędzie radość głęboką, wyrażaną tak często w nieuczonych, a jednak podniosłych i uroczystych słowach. Na przestrzeni wiorst całych lud zielenią przystrajał drogi, girlandami wiązał świerkowe aleje, kwiatami wysypywał dojazdy. Banderje w tysiące koni spotykały powóz arcybiskupa daleko od kościołów i kaplic, a bramy tryumfalne, gdzie lud spotykał arcybiskupa z powitaniem, wyrażeniem uczuć radosnych lub chlebem i solą, tak były częste, że nie raz jeden wysoki dostojnik Kościoła czuł się umęczonym samem wsiadaniem i wysiadaniem z powozu.

Spokojnemi, łagodnemi, bardzo łatwo płynącemi słowy opowiadał mi arcybiskup o wizytacji swojej obecnej, siedząc przy skromnym biurku w mieszkaniu mińskiego proboszcza. J. E. arcybiskup ks. Szembek był w sile wieku i wydawał się być w doskonałym zdrowiu, sądząc po młodości niemal ruchów i czerstwości twarzy, opalonej wówczas od słońca. Znużenia od miesięcznej już wizytacji po drogach długich a nieszczególnych i pod palącemi promieniami słońca, nie znać zupełnie; lekko było. Widoczne to, nieść arcybiskupowi ciężar swoich obowiązków wtedy. Wielkoświatowa łatwość obejścia łączyła się w arcybiskupa z uprzejmością wielką, którą pogoda widoczna ducha, jasne spojrzenie na świat i ludzi, czyniła pociągającą, pełną naturalności i estetycznego kształtu.

Arcybiskup zwrócił jeszcze uwagę na zachowanie się żydów miejscowych wobec swej wizytacji. Witani go oni mowami, wplecionemi w teksty biblijne hebrajskie, witali go po polsku, chleb i sól podawali, bramy ozdobne wznosili, w jednym miejscu nawet ustami do rąk jego przypadli. Jego Ekszelencja nie sądził, aby to z materialnych pobudek pochodziło; wprawdzie wielkie skupienie ludu w miasteczkach w czasie wizytacji arcybiskupa bardzo ożywiło handel, w większości w rękach żydów będący. „Ale robili oni przecież nawet wydatki i nakłady na moje przyjęcie“ — mówił mi arcybiskup.

Był to niewątpliwie, jestem pewien, szczerzy hołd, złożony przez to, co w duszach żydów mińskich jest lepszym elementem ludzkim, przedstawicielowi siły prawdziwej, bo siły moralnej, którego tysiące ludu ze wzruszeniem wita, idąc za najlepszymi popędami serca i który na drodze swojej spotyka wszędzie i zostawia wzorowy porządek publiczny.

Arcybiskup wrócić zamierzał w mińskie strony i zwizytować południe, gdzie stan spraw religijnych gorzej, aniżeli na północy się przedstawia, bo kościoły są rzadkie, zaniedbane były przez czas jakiś, a lud też się zaniedbał w pojęciach i praktykach religijnych.

Raz jeszcze widziałem arcybiskupa na przyjęciu, wydanem na jego cześć przez państwa Lubańskich w uroczej ich Łoszyca. Na skrócie szerokiej drogi z Mińska, w cieniu ogromnych brzoź, które tu nie ogałają się od dołu i dają masy zieleni, w cichości i oczekiwaniu stały rzędy kawalerji chłopskiej, z kokardami kolorowemi, i szeregi czysto wystrojonych kobiet, dziewcząt i dzieci. Wykwintna gospodyni i serdeczny gospodarz witają, polskim zwyczajem, gości zjeżdżających się na ganku, do którego schody obciążone czerwonym sukniem. Pędzi powóz, cwałuje dookoła banderja, a cały obraz tonie w tumanie kurzu. Arcybiskup wstępuje do obszernego przedsiönka. Panie, jedna po drugiej, zginają się pokornie, całując pierścień biskupa, panowie pochylają się również do ręki arcybiskupa, który ledwie płaszcz odrzuciwszy, gotów jest już do zebranego ludu przemówić. Jakoż gromada ludu, konna i piesza, zebrała się przed domem, gęsta i zawsze cicha.

Arcybiskup stanął już przed ludem i doniosłym głosem rzecze:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Tłum odpowiada mu:

— Na wieki wieków. Amen.

Rozpoczyna się przemowa prosta, bo do ludu, serdeczna, bo do serc drogi szukająca, i radosna, bo długoletnie smutki w odmet czasu ciskająca. Zachęcał ich arcybiskup do wytrwania w wierze i przypominał słowa Chrystusa, ostrzegającego, „aby kto stoi patrzył, jakoby nie upadł“. Przestrze-



gał ich jeszcze przed grzechami, przed pożądlivością cudzej własności zwłaszcza, i obiecując, że ich kościół parafjalny za dwa lata odwiedzi, tymczasem udzielił im błogosławieństwa. Klęka gromada tysięczna ludu na piasek nadrożny, klękamy i my na podłogę i arcypasterz odmawiał łacińskie błogosławieństwo, do którego odpowiadał mu chór kleryków stojących w głębi.

Teraz dopiero arcypasterz idzie do pokojów, a p. Lubański ludowi mówi:

— Wracajcie teraz do domów.

Taka była ta prosta, ta spokojna ceremonia, której byłem świadkiem i której znaczenia, wagi, doniosłości ani piękności ocenić nie może ten, kto nie zna do gruntu głębi duszy chłopca białoruskiego. Moja wyobraźnia, niemając tu punktów oparcia, musi umilknąć.

Mińsk, czerwiec 1905 r.

W. Kos.

## BISKUP JACZEWSKI WŚRÓD UNITÓW.

Zaledwie ogłoszono ukaz o tolerancji, jak gorliwy biskup lubelski postanowił odwiedzić tę część swojej djecezji, którą zaludniali razem z katolikami unicy. Dzień 21 Maja 1905 r. zapisał się niezatartem wspomnieniem w sercach i pamięci zamieszkujących djecezę lubelską. W dniu tym albowiem J. E. ks. Biskup Jaczewski, pasterz tejże djecezji, przedsięwziawszy wizytację kanoniczną w okolicach, które od lat bez mała 40-stu nie oglądały swego pasterza, odbył uroczysty ingres do starożytnej kolegiaty w Zamościu.

Już od Fajslawic, skąd J. E. rozpoczął wizytację, lud wierny witał go entuzjastycznie, w Krasnymstawie zaś zebrała się przeszło 30-sto tysięczna rzesza różnego wieku i stanu. Tu też podczas parodniowego pobytu swego dostojny pasterz od świtu do nocy udzielał kilku tysiącom wiernych Sakramentu bierzmowania. Z Krasnegostawu Jego Ekscellencja udał się już wprost do Zamościa, tę atoli część jego podróży bez przesady nazwać można pochodem tryumfalnym. Ekwipaż biskupi poprzedzały banderje włościańskie, a po obydwóch stronach szosy, na kilkumilowej przestrzeni, wyczekiwał lud zbożny, prosząc o błogosławieństwo. W wielu miejscach urządzono kapliczki tymczasowe, a krzyże przydrożne przybrano kwieciami. Upragnione przybycie pasterza do Zamościa odbyło się w wyżej wspomnianym dniu o godzinie 7-mej z rana, a odbyło się przez zbudowaną w tym

celu bramę tryumfalną, przy której obyczajem tradycyjnym ordynat hr. Maurycy Zamojski, wspólnie z włościaninem Łazarczykiem podali tacę z chlebem i solą, a radca Sajkiewicz powitał przemówieniem serdecznym biskupa. Całą dalszą drogę aż do kolegiaty biskup odbył pod baldachimem, krocząc po kwiatach sypanych mu pod nogi przez dziewczęta w bieli; dzwony kolegiackie dźwięczały radośnie wtórując biciu serc wielotysięcznego orszaku wiernych, i płynąc w przestrzeń wspólnie z dźwiękami orkiestry Namysłowskiego. U progu świątyni oczekiwał proboszcz, sędziwy jubilat ks. prałat Petrykowski, który wręczając Jego Ekscellencyi symboliczne klucze, miał doń krótką przemowę. Dostojny pasterz odpowiedział w słowach podniosłych i obu sługom bożym zajaśniały w oczach łzy radości. A gdy zabrzmiał hymn „*Ecce sacerdos magnus*“ i skoro biskup Jaczewski wstąpił pod sklepienie kościelne, wzruszenie ogarnęło wszystkich świadków i uczestników tego aktu doniosłego.

Następny dzień, t. j. 22-gi Maja, był w Zamościu również obchodzony uroczysto. I znów tysięczne rzesze przyjeły z rąk niestrudzonego pasterza sakrament bierzmowania, na czem uroczystość ingresu została zakończoną i Jego Ekscellencja udał się na dalszą wizytację pasterską do Szczecbrzeszyna. I w Szczecbrzeszynie, dokąd ks. biskup Jaczewski udał się z Zamościa, zgotowano Mu pełne zapału przyjęcie. U wrót kościoła powitał pasterza proboszcz miejscowy, ks. Grabarski, a kilka kompanij przybyłych z parafij okolicznych z proboszczami swymi na czele, otoczyło drogą jego osobę. Przez kilka dni z rzędu, od rana do późnego wieczora biskup udzielał w Szczecbrzeszynie tysięcznym rzeszom sakramentu bierzmowania i wygłaszał nauki pełne namaszczenia. We czwartek 25 Maja, ks. biskup przybył do Zwierzyńca. Tu znów wzniesiono na jego przyjęcie cztery bramy tryumfalne, przy pierwszej z których wygłosił mowę powitalną p. Karol Czarnomski, jeneralny plenipotent ordynacyi Zamoyskiej, stojąc na czele całego licznego zastępu urzędników i oficjalistów tejże ordynacyi. Kościół w Zwierzyńcu był również udekorowany wspaniale. Pasterz, po odprawieniu modłów i udzieleniu zebrany błogosławieństwa, tegoż wieczora, przeprowadzony przez liczną drużynę członków zarządu Ordynacyi Zamoyskiej, udał się do Jadwiżyna, gdzie znów przy pięknej bramie tryumfalnej witali J. E. ziemianie, w których imieniu przemówił p. Brandt.

Na przyjęcie upragnionego pasterza do Biłgoraja przybyło z bliższych i dalszych okolic ośm kompanij, drogę całą zaległy kilkunastotysięczne tłumy wiernych, miasto przystrojiło się wspaniale, a przy bramie urządzonej dla spotkania pasterza przemówił doń p. Jasiński, aptekarz miejscowy. W dniu 26-tym Maja J. E. bierzmował tu znów około dwóch tysięcy

wiernych i odprawił sumę, podczas której słowo Boże głosili wewnątrz i zewnątrz kościoła księża: Kłopotowski i Wydźga. Po dopełnieniu w dalszym ciągu wizytacji w Krasnobrodzie, gdzie udzielił sakramentu bierzmowania pięciu tysiącom wiernych, ks. biskup Jaczewski udał się w dniu 2 Czerwca do Tomaszowa.

Na granicy rozległej parafji Tomaszowskiej powitali go: obywatel ziemski p. Czechowski oraz p. Kownacki nadleśny lasów ordynackich. W drodze do miasta, pojazd biskupi otaczała banderya włościan w liczbie kilkuset koni, a skoro orszak stanął u wjazdu do Tomaszowa, przy pięknie udekorowanej bramie, otoczonej tysiącami rzeszami miejscowych i okolicznych parafian z Podhorca, Gródka, Dzierżani i Suśca, powitali J. E. ks. Biskupa: włościanin Szokała i rejent Zalewski. Dla uświetnienia zaś uroczystości przyjęcia, parafianie Tomaszowscy sprowadzili aż ze Lwowa doskonałą kapelę. W procesjonalnym pochodzie do kościoła prowadzili Jego Ekszellencję: włościanin Szczepanik i obywatel Kowerski. Jak wszędzie tak i w Tomaszowie, Dostojny Pasterz udzielił kilku tysiącom sakramentu Bierzmowania i umacniał serca podniosłymi przemówieniami.

Na granicy dekanatu Hrubieszowskiego, w Sachryniu, oczekiwał na ks. biskupa kwiat młodzieży wiejskiej pod wodzą młodych obywateli. Na drogę, którą miał przybyć oczekiwany gość, wyległo wszystko co żyło, a każda wieś przydrożna wzniosła łuk tryumfalny. Gdzie było spojrzeć, wszędzie przy drodze cisnęły się tłumy, nad głowami których powiewały chorągwie przybyłych z bliższych i dalszych stron kompanij. Niektóre z nich przysły aż z Zabuża: z Włodzimierza i Korytnicy. Gdy powóz zatrzymał się przy bramie tryumfalnej na przedmieściu Hrubieszowa, w Pobreżanach, potężne „niech żyje!“ z 40-tu z górą tysięcy ust zebranego ludu uderzyło w niebiosy. Z tego miejsca Jego Ekszellenca udał się do kościoła pod baldachimem, w otoczeniu 40-tu księży, panien w bieli i okolicznego obywatelstwa, przodem zaś wysunęła się banderya z 1,600 koni oraz bractwa z jarzącymi świecami, przyczem pieśń „Serdeczna Matko“ grzmiała w mieście i biegła w dal. Tłumy przystępujące do bierzmowania nie mogły pomieścić się w kościele, udzielanie więc tego sakramentu odbywało się na cmentarzu kościelnym, pod błękitnym niebem, które zdawało się brać udział w ogólnej radości.

Z Hrubieszowa J. E. ks. Biskup udał się do Uchań, gdzie równie serdecznie został przyjęty, stąd zaś do Chełma. Wjazd biskupa Jaczewskiego do Chełma odbył się w wigilję Zielonych Świątek wieczorem, a odbył się przez wspaniałą bramę tryumfalną, od której aż do kościoła Śtych Apostołów ustawioną została straż honorowa złożona z włościan i mieszczan. Łuk tryumfalny, kościół, całe miasto wreszcie tonęły rzec można

w dekoracjach, kwiatach i zieleni, a poszostny pojazd biskupi poprzedzała banderya złożona z 2,000 młodzieży włościańskiej i obywatelskiej. Dookoła tłumy nieprzejrzałe, i nie dziw, z samymi bowiem kompanjami przybyło do Chełma około 50,000 wiernych, pośród których kilka kompanji z Wołynia i jedna, najliczniejsza, bo licząca 3,000 ludzi, z Podlasia. Kapłanów przybyło 43-ch. Przy bramie powitali Jego Ekszellencję przedstawiciele różnych stanów, przyczem po wręczeniu mu tradycyjnego chleba i soli, rejent miejscowy, p. Seydler wygłosił mowę, na którą J. E. ks. biskup w serdecznych odpowiedział słowach. Po tem wstępem powitaniu J. E. ks. biskup udał się procesjonalnie do kościoła, prowadzony przez jednego z obywateli i włościanina. Baldachim nieśli również przedstawiciele różnych stanów, pochodowi zaś temu towarzyszyła wspaniała banderya oraz dwie orkiestry, z Trawnik i Gorzkowa. Niezależnie od banderji, otoczyło pasterza kilkaset panien w bieli, a kilkadziesiąt dziewczątek sypało mu pod stopy kwiecie.

Przed wejściem Jego Ekszellency do kościoła, proboszcz miejscowy ks. dziekan Hartman wręczył mu klucze, po ingresie zaś, gdy zasiadł na tronie, ks. proboszcz wypowiedział pełną namaszczenia mowę, w odpowiedzi na którą popłynęły z tronu kojące słowa miłości ewangelicznej. Naza jutrz rano, t. j. w pierwszym dniu Zielonych Świątek pasterz bierzmował liczne rzesze, następnie celebrował uroczystą sumę, poczem znów bierzmował. Ogółem w dniu tym otrzymało sakrament bierzmowania 3,000 wiernych.

Nie potrzebujemy dodawać, że nastrój rzesz zebranych w Chełmie na powitanie upragnionego Pasterza odznaczał się serdecznością i zapałem, którego wyrazem były niemal nieustające okrzyki: „witaj nam!“, „niech żyje!“, „vivat!“ i t. p., pienia zaś religijne, płynące z dziesiątków tysięcy ust przed Tron Najwyższego, zdawały się być hymnem śpiewanym jednocześnie i tu na ziemi i tam, w niebiesiech.

Nad wieczorem w Poniedziałek świąteczny J. E. ks. biskup Jaczewski wyjechał z Chełma do Pawłowa, gdzie także doznał nader serdecznego i owacyjnego przyjęcia. I tu wzniesiono dla Jego Ekszellency łuk tryumfalny, około którego spotkały go tłumy wiernych dzieci Kościoła, oraz liczne a malownicze banderje. Kompanji, bardzo licznych, przybyło pięć, musiały one jednak stać ciągle pod gołym niebem, gdyż szczupły kościółek miejscowy może pomieścić zaledwie około 600 osób. Parafja Pawłowska liczy przeszło 10,000 dusz, lecz od lat wielu czynione starania o uzyskanie pozwolenia na budowę nowego, obszerniejszego kościoła pozostawały bez skutku. Biskup przyrzekł swoje w tym względzie parafianom pawłowskim poparcie. W dniu 14-tym pasterz przybył do Puchaczowa. Tu znów

powtórzyły się radujące serce powitania, mowy, przyjęcia i owacje należne Księżciu Kościoła. I nietylko w samym miasteczku, lecz już od początku parafji każda wioska występowała uroczyście na powitanie upragnionego gościa i po błogosławieństwo Jego apostolskie. Od bramy tryumfalnej biskup postępował procesjonalnie do kościoła w otoczeniu dziewięciu w bieli, a gdy po ukończeniu się odpowiednich uroczystości udał się na plebanję, przedefilowała przed Nim banderja w strojach narodowych i rozległy się długo nie milknące okrzyki: „vivat!“, „niech żyje!“. Nazajutrz Jego Eks-celencja udzielił sakramentu bierzmowania przeszło tysiącowi wiernych. Na trzeci dzień przez Łęczną i Łuszczów J. E. ks. Biskup Jaczewski wyruszył z powrotem do Lublina.

W ciągu swej podróży wizytacyjnej niez mordowany pasterz udzielił sakramentu bierzmowania przeszło 60-ciu tysiącom wiernych, pośród których, obok pacholąt, znajdowało się mnóstwo starców zgrzybiałych obojej płci i różnych stanów. Po 40-tu bez mała latach oczekiwania, była to zaiste dla nich chwila — błogosławiona!

*Rola.*

### ARCYBISKUP SYMON W AMERYCE.

W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej zamieszkuje półtora do dwóch milionów wychodźców polskich. Ponieważ biskupi katoliccy mówią tam tylko po angielsku, więc polacy amerykańscy prosili papieża Piusa X o przysłanie im biskupów polskich. Papież w 1905 r. wysłał do zbadania tej sprawy arcybiskupa Symona, który dawniej był biskupem-sufraganem mohylowskim. Otóż 18 maja, o godz. 8 wieczorem, przybył do New-Yorku ks. arcyb. Albin Symon, jako delegat, wysłany przez Ojca św. Na spotkanie dostojnego gościa wyjechało 72 kapłanów polskich na specjalnie w tym celu wynajętym statku. Ks. Kaz. Truszyński, prezes wydziału wykonawczego federacji, powitał ks. arcybiskupa w stosownej przemowie, na którą gość odpowiedział, zaznaczając, że przyjeżdża do Ameryki, ażeby bliżej poznać polaków i rezultat tego poznania po swym powrocie do Rzymu przedstawić papieżowi Piusowi X. Po tem przemówieniu, ks. Truszyński przedstawił ks. arcybiskupowi każdego z obecnych księży. Podczas uczty ks. Barabasz wniósł toast na cześć delegata apostolskiego, na który przybyły gość odpowiedział serdecznie.

Dnia 19 maja Najprzewielebniejszy gość odprawił mszę św. w domu św. Józefa w New-Yorku. Skoro powrócił do hotelu, przedstawił mu się zarząd stowarzyszenia księży wraz z księżmi Truszyńskim, Brzoziewskim i Suplickim, jako przedstawicielami federacji. Spożywszy obiad, ks. delegat,

w towarzystwie księży: Truszyńskiego, Wojtalewicza, Nawrockiego, Gronkowskiego i swego kapelana, udał się w podróż do Waszyngtonu. D. 19 maja ks. arcybiskup Symon złożył wizytę delegatowi apostolskiemu, który otrzymał z Propagandy i od sekretarza stanu kardynała Merry del Val polecenie ułatwienia misji. Ks. Symon — pisały wówczas gazety — jest kapłanem wysoce wyrozumiałym, pełnym dobroci i godności. To też zrobił wrażenie jaknajlepsze i od razu pozyskał serca wszystkich, którzy mieli szczęście go spotkać. Lepszego delegata Stolica Apostolska nie mogła do polaków amerykańskich wysłać. Ważną ma ks. arcybiskup misję i wielkie trudności przed sobą, lecz mamy nadzieję, że, dzięki swemu taktowi, potrafi spełnić ją w myśl Ojca św., który już tyle okazał dowodów przychylności dla nieszczęśliwego narodu naszego. Wdzięczni tylko możemy być Ojcu chrześcijaństwa za nowy dowód ojcowskiej opieki, jaką otacza nas biednych wygnanców, a opieka ta napawa nas nową otuchą lepszej przyszłości...

Tak pisały gazety polskie w Ameryce. Z listu zaś pisanego przez najdostojniejszego arcypasterza do p. Marii Targoniowej, wyjmujemy dalsze szczegóły z pobytu ks. Symona na ziemi amerykańskiej.

W sobotę d. 20 maja na noc arcypasterz wyjechał do Baltimore, skąd rozpoczął właściwy objazd kolonij i parafij polskich.

„Tegoż samego jeszcze dnia wieczorem — pisze arcybiskup — złożyłem wizytę miejscowemu arcybiskupowi, słynnemu i jednemu w Ameryce północnej, kardynałowi Gibbonsowi, który szczerze cieszył się z mojego przybycia do Ameryki, rokował jaknajobfitsze owoce z niego dla Polonii tutejszej i na poniedziałek zaprosił na obiad do siebie wraz



J. E. KS. FRANCISZEK-ALBIN SYMON.

ze wszystkimi księżmi polskimi, znajdującymi się w Baltimore, i z proboszczem litewskim“.

„...W niedzielę 21 maja celebrowałem w kościele Najświętszej Maryi Panny Różańcowej mszę pontyfikalną i wygłosiłem kazanie. Wieczorem odprawiłem nabożeństwo majowe. Przez cały dzień tłumy niepolite zalegały świątynię i ulicę. Do kościoła eskortowały mnie oddziały polskich ułanów w malowniczych strojach, kadetów i członków przeróżnych stowarzyszeń z chorągwiami i muzyką, a także szeregi dzieci polskich, ślicznie przystrojonych. Trudno opisać zapał, z jakim witał mnie wszystek ten lud, i ja też musiałem dobywać wszystkich sił, aby nie rozplakać się na dobre, choć od łez trudno było się powstrzymać“.

Następnego dnia ks. arcybiskup Symon zwiedził drugi kościół parafjalny polski w Baltimore, pod wezwaniem św. Stanisława Kostki, zwiedził w towarzystwie kard. Gibbonsa instytut pańien, spędził kilka godzin w kolonii polskiej Curtis-Bay.

We wtorek dnia 23 maja ks. arcybiskup Symon był w trzecim parafjalnym kościele w Baltimore, św. Kazimierza, odprawił mszę św., wypowiedział naukę do zebranych, zwiedził szkołę. Na obiad udał się do Waszyngtonu, do delegata apostolskiego. Następnie przez Baltimore wyruszył do jednej z większych parafij polskich w Wilmington, gdzie stanął około 8 wieczorem.

„Przyjęcie, jakie mi tutaj zgotowała Polonja amerykańska, przechodzi wszelkie wyobrażenie. Z dworca kolejowego przez część ogromną miasta jechałem w powozie odkrytym, stępa — wśród ułanów, kadetów, sokolów i innych towarzystw polskich; muzyka grzmiała, śpiewano polskie pieśni patriotyczne, rzucano rakiety, palono ognie bengalskie, dzieci sypały kwiaty... Dzwony huczały z wież wspaniałego kościoła. Miljony iskier obsypywały mnie, moich kięży, powóz cały; słowem opisać niepodobna widoku, jaki się przedstawiał mieszkańcom Wilmingtonu! Można sobie wyobrazić, co i jak mówiłem do tego drogiego ludu, wstąpiwszy do świątyni!... Wśląd za tem powitaniem w kościele nastąpiło inne, w sali zgromadzeń publicznych, gdzie kilku mówców z ludu, jeden po drugim, wypowiadało mi, co ich tu, w Ameryce, boli i jak gorąco pragną mieć biskupa własnej narodowości. Trzeba więc było w przydłuższej mowie odpowiedzieć im na te ich skargi, żale i życzenia. Była już noc późna, kiedym się znalazł na probostwie i po krótkim posiłku mogłem wypocząć“.

Ranek następnego dnia zeszedł na nabożeństwie i wizytacjach. Po obiedzie ks. Symon wyjechał do Filadelfji, gdzie oczekiwało go przyjęcie jeszcze okazalsze, niż w Wilmingtonie. Arcypasterz zamieszkał przy ko-

ściele polskim św. Wawrzyńca, w domu miejscowego proboszcza ks. Krauza, rodem z Galicji.

„Tlum przy kościele był tak ogromny, że obawialiśmy się wchodzić do kościoła. Musiałem stanąć w oknie mieszkania i patrzeć długo na przemarsz ułanów, kadetów — na ognie sztuczne — i słuchać muzyki i śpiewów“...

Wśród potężnego rozgwaru niepodobna było przemówić do wielkiej cizby. Ks. Symon wygłosił naukę dopiero następnego dnia, po mszy cichej, w kościele. Później ks. Symon odwiedził miejscowego biskupa-sufragana, zarządzającego archidiecezją filadelfijską w zastępstwie arcybiskupa, który wyjechał do Rzymu. W szkole parafjalnej polskiej ks. Symon przemawiał w każdej klasie do dziatwy.

„Wczoraj przyjmował i podejmował mnie miejscowy proboszcz litewski, a pod wieczór proboszcz polskiej parafji św. Stanisława, ks. Biela. Powtórzyło się tutaj mniej więcej to samo, co miało miejsce przy pierwszym powitaniu w Filadelfji. Najprzód przyjmowały i witały mnie dzieci szkoły, ślicznie przystrojone, zostające pod kierunkiem sióstr Nazaretanek, śpiewami i przemowami bardzo ładnymi, na które im odpowiedziałem, wobec zgromadzonych ich rodziców, mową gorącą i serdeczną; potem odbyłem ingres do kościoła, gdzie się odprawiło nabożeństwo majowe; z tronu przygotowanego wygłosiłem odpowiednią naukę i zakończyłem błogosławieństwem Najświętszego Sakramentu“.

W Filadelfji ks. arcybiskup Symon odwiedził jeszcze kościół parafjalny św. Józefa i trzy inne kościoły polskie, poczem udał się do kolonii polskiej w Reading, gdzie poświęcił nowy kościół polski w Plymouth. Plan dalszej podróży obejmował wiele miast, a wszędzie arcybiskupa polskiego radośnie witali polacy amerykańscy, przez losy rzuceni do dalekiej Ameryki... A ten arcybiskup był przed kilku laty biskupem-sufraganem mohylowskim w Petersburgu i zarządzał czas jakiś archidiecezją mohylowską. On to wtedy pierwszy przywrócił nabożeństwa i mowę polską w wielu zamkniętych kościołach gub. mińskiej.

K.





## ROZPORZĄDZENIA CESARSKIE.

### I. Ukaz 17 kwietnia 1905 r. o religji.

W sam dzień Zmartwychwstania Pańskiego ogłoszono w Rosji główne zasady uchwalonej obecnie tolerancji religijnej, a wieść ta przyjęta została z uznaniem i radością przez ogół społeczeństwa, jako zdejmująca więzy ciężkie, krępujące dotąd wolność sumienia znacznej liczby obywateli państwa.

Tolerancja religijna będzie odąd opierać się na zasadach następujących. Panującym wyznaniem zostaje prawosławie, ze wszelkimi przysługującymi mu dotąd przywilejami, ale każda osoba dorosła, której potrzebom duchowym ta forma wiary nie odpowiada, będzie miała prawo odąd przyjąć swobodnie i wyznawać inną religję chrześcijańską, nie podlegając żadnej karze lub ograniczeniom prawnym za to odstępstwo od pierwotnego wyznania swego. Dotyczy ta wolność nie tylko wyznań t. zw. obcych, ale również sekt i nauk t. zw. dotąd «roskołu», które dotychczas traktowane były jako herezje karygodne, — oczywiście ta swoboda nie będzie przysługiwać tylko naukom fanatycznym, pociągającym kaleczenie ciała i. t. p. W ten sposób pociągającym religijnych nie będą pozbawieni ci, którzy urzędowo należąc do wyznania panującego, sercem ukochali inną wiarę, lecz wyznawać jej nie mogli pod groźbą odpowiedzialności karnej dla siebie i dla kapłanów, którzyby im posługę religijną oddali. Oprócz wogóle nielicznych jednostek prawosławnych, których poglądy nie zgadzają się z tem wyznaniem, pociągę w tej uldze znajdują setki tysięcy t. zw. opornych b. unitów w Królestwie i na Litwie, tysiące Łotyszów w kraju nadbałtyckim i mnogie rzesze różnego rodzaju sektantów w Rosji, środkowej i południowej zwłaszcza. Pozostaje jednak jedno ograniczenie: wolno będzie zmienić wyznanie panujące na inne chrześcijańskie, ale nie wolno zamienić je na niechrześcijańskie. Co prawda, skoro kościół odąd nie będzie wtrącać się do spraw karnych o apostazję, to i takie odstępstwo nie będzie pociągać kary, lecz tylko nie może być uznane przez prawo, apostata więc będzie odczuwać niewygody, wpływające z takiego stanu rzeczy.

Ze swobody zmiany religji wypływa pytanie, jaki skutek ta zmiana pociąga dla osób, ściśle ze zmieniającym wyznaniem związanych: dla jego dzieci. To pytanie rozstrzygniętem zostało w ten sposób, że w razie zmiany wyznania przez jednego z rodziców, dzieci zachowują dawne wyznanie, przy zmianie zaś religji przez oboje rodziców, dzieci młodsze od lat 14 idą ich śladem, a starsze zachowują dawną wiarę.

Niemniej ważne jest zagadnienie, jakiego wyznania mają być dzieci z małżeństw mieszanych, z których jedna strona jest prawosławną. Chociaż zasada wolności zupełnej sumienia nasuwałaby i tu pozostawienie tego pytania uznaniu rodziców, to jednak takiemu załatwieniu sprawy sprzeciwia się zasada pierwszeństwa wyznania prawosławnego. Zresztą obecny obradom metropolita Antonjusz oświadczył, że przyjęty obecnie porządek nie wywołuje skarg i należy go zachować. Tu jednak zrobiono uwagę, że przymus w tym wypadku mógłby być szkodliwym, gdyż mógłby zniewalać stronę prawosławną do przejścia na wyznanie małżonka przed ślubem. Ostatecznie to pytanie nie zostało rozstrzygniętem i przekazano je komisji specjalnej, która ma być wysadzona do szczegółowego opracowania odnośnych aktów ustawodawczych.

Wolność sumienia wymaga również swobody nauki religji i jej wyznawania. Pierwsze rozstrzygniętem zostało w ten sposób, iż każdy ma prawo pobierać naukę religji własnej w szkołach w ojczystym swoim języku i od duchownego swojego wyznania, lub ostatecznie, w braku kapłana, od osoby świeckiej tegoż wyznania. Drugie zdecydowano w ten sposób, że powszechnie pozwolono na wnoszenie świątyń, za zezwoleniem tylko właściwej władzy duchownej i przy zachowaniu wymagań techniki, no i oczywiście przy istnieniu odpowiednich funduszków.

Nie będziemy tu rozpoznawać szczegółów, dotyczących sekt rosyjskich, natomiast zatrzymamy się nad kilku nas bliżej obchodzącymi. Istniejące obecnie jeszcze klasztory katolickie w Królestwie mają być zamykane, skoro liczba zakonników dojdzie do 7 — ten przepis został skasowanym, nadto komisji specjalnej poruczono rozpoznać warunki, na jakich ma być pozwolony nowicjat w klasztorach katolickich.

W r. 1902 wydane zostały przepisy, nakazujące wychowancom seminarjów katolickich zdawać dodatkowe egzaminy z języka rosyjskiego; przepis ten został skasowany, a nadto ci z alumnów seminarjów, którzy nie zdali tego egzaminu, otrzymali prawo zajęcia posad duchownych. Ogłoszone d. 17 kwietnia uchwały komitetu bliżej nie dotyczą spraw katolickich, ale z komunikatów urzędowych wiadomo już, że inne skrępowania wyznania katolickiego mają być usunięte. Zniesionym będzie zakaz księżom katolickim wyjazdu z parafij, zniesionym zakaz procesyj publicznych w Królestwie

i w gub. kowieńskiej, oraz procesyj dokoła kościołów w państwie całym i t. d.

Widzimy więc, że wyznania chrześcijańskie korzystać mają ze swobody znacznej, a bliższe szczegóły opracowane zostaną w komisji specjalnej, do której powołani zostaną i przedstawiciele obcych wyznań.

Ale nietylko chrześcijanie otrzymali ulgi. Dotknęły one i wyznań muzułmańskich, które otrzymają prawo zakładania szkół, a ich duchowni uznani zostaną przez rząd—dotyczą one i buddyźmu lamajskiego, wyznawców tej religii nie wolno już nazywać poganami i t. d. Notujemy szczegół charakterystyczny: w Ukazie pominięto milczeniem sprawy wyznania żydowskiego.

Ale skoro została przyjęta zasada tolerancji, skoro zginęła zbrodnia apostazji, to należy zmienić i istniejące przepisy karne, oraz ułaskawić tych, którzy za wykroczenia już nie istniejące ucierpieli. Z tego powodu nakazano ministrowi sprawiedliwości odpowiednio przejrzeć przepisy karne i, po przejściu, niezwłocznie wprowadzić w życie bardziej humanitarne przepisy nowego kodeksu karnego, oraz zarządzić odpowiednie środki ku ułaskawieniu skazanych za dawne zbrodnie religijne, oraz ku umorzeniu spraw dawniej wytoczonych.

Przytaczamy tu główne punkty ukazu 17 kwietnia o wolności religijnej, dotyczące wyznania katolickiego. Oto te punkty ukazu, podpisanego przez Monarchę:

1) Uznać, że przejście z wiary prawosławnej na inne wyznanie lub sektę chrześcijańską nie może być karane i nie powinno pociągać żadnych następstw ujemnych co do praw osobistych lub cywilnych i że osoba, która, po dojrzeniu do pełnoletności, odpadła od wiary prawosławnej, ma być zaliczoną do tego wyznania lub sekty, które dla siebie wybrała.

2) Uznać, że przy przejściu jednego z małżonków tego samego wyznania chrześcijańskiego na inne, dzieci niepełnoletnie zachowują religię dawną, wyznawaną przez drugiego małżonka, przy przejściu zaś na inne wyznanie obojga małżonków, dzieci ich do lat 14 wieku przyjmują wyznanie rodziców, liczące zaś ponad 14 lat wieku zachowują dawną religię swoją.

3) Postanowić, w uzupełnieniu przepisów powyższych (pp. 1 i 2), że osoby, zarejestrowane jako prawosławne, ale w istocie wyznające to wyznanie niechrześcijańskie, do którego należeli sami lub ich przodkowie przed przyłączeniem do prawosławia, mogą być na żądanie wykluczone z liczby prawosławnych.

4) Pozwolić chrześcijanom wszystkich wyznań chrzcić podług swego obrządku niechrzczonych podrzutków i dzieci niewiadomych rodziców, których przyjmują na wychowanie.

13) Ustalić, jako zasadę ogólną, że dla budowy, odnowienia lub reperacji kościołów i domów modlitwy wszystkich wyznań chrześcijań-

skich potrzebne są: 1) zgoda wyższej władzy duchownej danego wyznania; 2) odpowiednie fundusze, i 3) zachowanie wymagań technicznych ustawy budowlanej. Wyjątki z tej reguły ogólnej, o ile będą uznane za niezbędne dla miejscowości poszczególnych, mogą być ustanowione tylko w drodze ustawodawczej.

14) Uznać, że w zakładach naukowych wszelkiego rodzaju wykład religijny wyznań obcych chrześcijańskich ma się odbywać w języku ojczystym uczniów i wykład ma być prowadzony przez duchowieństwo wyznania właściwego i tylko w braku jego — przez nauczycieli świeckich tegoż wyznania.

## II. Ukaz 1 maja 1905 r. o ziemi.

Pierwszy dzień maja 1905 roku zapisze się głoskami pamiętnymi w dziejach prowincyj zachodnich. Wola zwierzchnicza dokonała wyłomu znacznego w budowanym w ciągu lat czterdziestu gmachu ustawodawstwa wyjątkowego. Wali się budowa, na którą wysiłał się duch rozterki i niechęci. Własność ziemska polska stała się własnością, ulegającą przepisom ogólnym prawa cywilnego, i w zakresie związanych z nią stosunków prawnych zostaliśmy równouprawnieni z obywatelami rosyjnymi. Tylko własność rosyjska pozostała poza murem ustawodawstwa wyjątkowego, ale i tu stały się możliwe zamiany i nabycia zarówno w celach zaokrąglenia granic i zniesienia szachownic, jak w celach przemysłowych. Ustały wreszcie wszelkie ograniczenia cywilne w zakresie nabywania ziemi dla włościan wyznania katolickiego.

Ukaz majowy nie ogranicza się tylko do spraw własności ziemskiej. Wskrzesza w prowincjach zachodnich zgromadzenia i wybory szlacheckie, a w uznaniu niektórych praw naszego języka na Litwie i Rusi zaprzeczanych dotąd bezwzględnie przez ustawę, tkwi pierwiastek owocny w następstwa. Ukaz przeto 1 maja jest dziełem epokowym. Od jego daty liczyć się będzie początek nowego okresu w dziejach prowincyj zachodnich, cokolwiek przyniesie przyszłość. Przytaczamy tekst tego ukazu w polskim przekładzie.

W trosce nieustannej o dobro narodowości, zaludniającej ogromne państwo Nasze, Ukazem d. 12 grudnia rozkazaliśmy przejrzeć postanowienia, ograniczające prawa obcoplemiennych, oraz obywateli miejscowości poszczególnych, aby zachowane zostały te tylko z postanowień powyższych, które spowodowane są istotnymi potrzebami i oczywistą korzyścią narodu rosyjskiego.

Obecnie, po rozważeniu w Komitecie ministrów spraw, dotyczących zarządzeń ograniczających w guberniach: wileńskiej, kowieńskiej, grodzieńskiej, mińskiej, mohylowskiej, witebskiej, kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej, uznaliśmy za stosowne złagodzić treść tych zarządzeń, ufając,

że decyzja Nasza skłoni wszystkie pojedyncze części ludności tych od wieków rosyjskich krain do owocnej pracy ku rozkwitowi kraju, w zjednoczeniu ścisłym z rosyjskimi z pochodzenia mieszkańcami miejscowymi.

Stosownie do tego rozkazujemy:

1) Osobom pochodzenia polskiego wolno w obrębie dziewięciu gubernij zachodnich dzierżawić grunta ziemskie na zasadzie ogólnych, bez ograniczeń co do terminu, jak również nabywać wszelkimi sposobami prawnymi na własność i jako dożywocie, oraz przyjmować w zastaw takie majątki od właścicieli również pochodzenia polskiego.

2) Osobom pochodzenia polskiego wolno nabywać w obrębie dziewięciu guberni zachodnich, za zezwoleniem właściwych jenerał-gubernatorów i gubernatorów, majątki nieruchomości, poza granicami miast i miasteczek leżące, w celu zniesienia szachownic lub komasacji gruntów, oraz zamieniać je na inne w wypadkach, przewidzianych w art. 1374 kod. cyw.

3) Na tychże warunkach (p. 2) pozwala się w obrębie dziewięciu guberni zachodnich nabycie w celu przemysłowym gruntów, leżących poza granicami miast i miasteczek, w ilości najwyżej 60 dziesięcin.

4) Najwyżej zatwierdzoną w d. 24 stycznia r. 1901 uchwałą Komitetu ministrów o ograniczeniu praw włościan wyznania katolickiego do nabywania gruntów ziemskich w dziewięciu guberniach zachodnich—zniesić.

5) Wznović w dziewięciu guberniach zachodnich wybory szlacheckie, polecając ministrowi spraw wewnętrznych opracować i wnieść w najbliższym terminie do Rady Państwa wnioski co do zgrupowań szlacheckich i określenia praw marszałków szlachty w tych guberniach.

6) Pozwolić na wykład języków polskiego i litewskiego w zakładach naukowych kraju z programem szkół elementarnych dwuklasowych i miejskich, oraz w zakładach naukowych średnich w tych miejscowościach, gdzie przeważna ilość ludności należy do narodowości litewskiej lub polskiej, polecając ministrowi oświaty opracować sposób natychmiastowego wykonania niniejszego.

7) Niezależnie od tego wykonać i inne, zatwierdzone przez Nas uchwały Komitetu ministrów, odnośnie wykonania ust. 7-go Ukazu z d. 12 grudnia w dziewięciu guberniach zachodnich.

Taki jest tekst dosłowny Ukazu, podpisanego własnoręcznie przez Monarchę. A teraz przytaczamy tekst zatwierdzonego Najwyżej 1 maja 1905 r. postanowienia Komitetu ministrów o sposobie wykonania siódmego ustępu Ukazu Imiennego 12 grudnia 1904 r. w stosunku do dziewięciu guberni zachodnich. Postanowienie to uzupełnia powyższy Ukaz Cesarski, a brzmi jak następuje:

Rozpatrzywszy, w wykonaniu 7 ustępu Imiennego Najwyższego Ukazu 12 grudnia 1904 roku, obowiązujące w Kraju Zachodnim ograniczenia, Komitet ministrów osądził:

I. Zmieniając i dopełniając ustawę 10 grudnia 1865 r. o środkach wprowadzenia do Kraju Zachodniego elementu rosyjskiego, Najwyżej za-

twierdzone przepisy 27 grudnia 1884 r., dotyczące nabycia na własność, zastawu i dzierżawy w dziewięciu guberniach Kraju Zachodniego majątków ziemskich, i Najwyżej zatwierdzone 2 lutego 1891 r. postanowienia Komitetu ministrów o zabronieniu osobom polskiego pochodzenia dożywotniego posiadania ziemskiej własności w tych guberniach, postanowić:

1) Osobom pochodzenia polskiego pozwala się w granicach dziewięciu guberni zachodnich dzierżawić na ogólnej, bez żadnych terminowych ograniczeń zasadzie, majątki ziemskie, a także nabywać przez wszystkie prawnie dopuszczone sposoby na własność i dożywotnie posiadanie i przyjmować w zastaw majątki takie od osób pochodzenia polskiego.

2) Osobom pochodzenia polskiego daje się możliwość nabywać, w granicach dziewięciu guberni zachodnich, za odnośnym pozwoleniem jenerał-gubernatorów i gubernatorów, majątki nieruchomości, poza obrębem miast i osad położone, w celu usunięcia gruntowych szachownic i w celu gospodarczego zaokrąglenia granic, a również i zamiany ich na inne, w wypadkach, wskazanych w art. 1374 ust. cyw.

3) Na tejże (art. 2) zasadzie pozwala się w granicach dziewięciu guberni zachodnich, dla celów przemysłowego charakteru, nabywanie ziemskich majątności, poza obrębem miast i osad, w rozmiarach, nie przynoszących 60 dziesięcin.

II. Jako dopełnienie Najwyżej zatwierdzonych 10 maja i 9 grudnia 1903 r. zarządzeń Komitetu ministrów, postanowić, że w wymienionych w tych zarządzeniach spisach 104 miejscowości Kraju Zachodniego, w granicach mieszkalności ich, nabywanie majątków nieruchomości na własność, albo w posiadanie i korzystanie terminowe, jak również i przyjmowanie w zastaw takich majątków nieruchomości, pozwolić rosyjskim poddanym, nie czyniąc różnicy między polskiem a rosyjskiem pochodzeniem.

III. Najwyżej zatwierdzone 27 stycznia 1901 r. postanowienie Komitetu ministrów o ograniczeniu, stosowaniem do włościan religii katolickiej, prawa nabywania gruntowej własności w dziewięciu guberniach zachodnich—zniesić.

IV. Co się tyczy szlachty i mieszczan pochodzenia polskiego, znajdujących się w warunkach włościańskiego bytu i osobiście zajmujących się rolnictwem w granicach dziewięciu zachodnich guberni, oprócz dania się równi z innymi osobami polskiego pochodzenia, praw, wymienionych w I i II ustępie niniejszego postanowienia, zastosowują się do nich skutki Najwyższego Rozkazu 4 marca 1899 r., o możliwości nabycia wszędzie, w granicach Kraju Zachodniego, własności ziemskiej na wskazanych w tym rozkazie zasadach i z warunkiem, aby wydawanie pozwoleń na zakup czynione było przez odnośnych jenerał-gubernatorów, a w guberniach: witebskiej, mińskiej i mohylowskiej przez odnośnych gubernatorów.

V. Skutki art. 2 i 3 ust. I i ust. IV niniejszego postanowienia rozciągnąć na majątki, sprzedane przez skarb na zasadzie Najwyżej zatwierdzonej 23 lipca 1865 r. instrukcji o sprzedaży dóbr rządowych w za-

chodnich guberniach, pozwalając zarazem, stosownie do ust. III niniejszego postanowienia, nabywaniu takich własności przez włościan.

VI. Najwyżej zatwierdzone 1 listopada 1886 roku zarządzenie Komitetu ministrów o sposobie wydawania świadectw na kupno ziemskiej własności w dziewięciu guberniach zachodnich — znieść.

VII. Postanowić, że przy nabywaniu należącej do osób rosyjskiego pochodzenia ziemi w dziewięciu zachodnich guberniach, jako uwierzytelnienie nienależenia nowonabywcy do osób polskiego pochodzenia, powinny być złożone świadectwa, wydawane przez miejscowych jen-gubernatorów i gubernatorów. Świadectw podobnych nie wymaga się: 1) od osób rosyjskiego pochodzenia, wyznania prawosławnego, jak również zastosowując Najwyżej zatwierdzone 26 lutego 1865 r. i 14 lipca 1867 r. rozporządzenia Komitetu ministrów, od osób wyznania luterskiego i od mieszkających w Kraju Zachodnim tatarów, i 2) od osób pochodzenia wiejskiego.

VIII. Wprowadzić do dziewięciu guberni zachodnich wykonanie wyborów szlacheckich, pozostawiając ministrowi spraw wewnętrznych opracowanie i bez uprzedniego porozumienia się z zarządami wniesienie do Rady Państwa, w możliwie najkrótszym czasie, swoich wniosków, dotyczących szlacheckich zgromadzeń i postanowienia granic praw i obowiązków marszałków szlachty w tych guberniach.

IX. Najwyżej zatwierdzone 7 grudnia 1884 r. postanowienie Komitetu ministrów o ograniczeniu wyboru członków zarządu kijowskiego Banku ziemskiego do osób wyłącznie pochodzenia rosyjskiego — znieść.

X. Pozwolić na wykład litewskiego i polskiego języków w szkolnych zakładach kraju z programami początkowych dwuklasowych i miejscowościach, gdzie większość uczących się należy do litewskiej albo polskiej narodowości, pozostawiając ministrowi oświaty narodowej rozpatrzenie sposobów natychmiastowego urzeczywistnienia tego.

XI. Polecić ministrom i głównym naczelnikom zarządów, niezwłocznie, a w żadnym razie nie później nad 6 miesięcy od dnia zatwierdzenia niniejszego postanowienia: 1) zarządzenie zniesienia krępujących używanie miejscowych języków w Kraju Zachodnim i nie opartych wprost na ustawie zarządzeń administracyjnych, i 2) jeżeli z liczby krępujących swobodę korzystania z języka miejscowego środków administracyjnych, okażą się takie, których zastosowanie i nadal, ze względu na porządek państwowy będzie uznane za niezbędne, wyjednać pozwolenie Najwyższe Jego Cesarskiej Mości na zatwierdzenie ich przez Radę Państwa.

Czytając Ukaz 1 maja i postanowienie Komitetu ministrów 1 maja, widzimy, że są to dla nas ustawy przychylnie. Litwa i Ruś otrzymały ulgi wielkiej doniosłości. Prawa wyjątkowe, dotyczące posiadłości ziemskiej polskiej w tych krajach, krępujące zasadę samą własności i rujnąjące rolnictwo i kulturę ogromnych obszarów, zostały osłabione. Ukazy

z 10 grudnia 1865 r. i 27 grudnia 1884 roku są oto odwołane w wielu punktach i zamienione nowym Ukazem z d. 1 maja.

Nie będą one nadal wisieć, jak zhora dusząca nad ziemiaństwem naszym na Litwie, utrudniając normalne tranzakcje majątkowe, deprecjując własność ziemską, pozbawiając obywatela-polaka normalnego kredytu hipotecznego.

Ukaz z d. 1 maja nie cofa nic z tego, co dotąd zrobiono w celu uszczuplenia posiadłości polskiej w tym kraju, stan posiadania rosyjskiego pozostaje nietykalny. Od rosjan i nadal polacy nie będą mieli prawa nabywać majątków ziemskich, otwiera się im możność tylko nabywania ziemi z rąk polskich. I to wszakże posiada znaczenie olbrzymie — majątki bowiem, których właściciele nie są już w stanie utrzymać w swoim ręku, będą się sprzedawać w warunkach normalnych, w stosunku do realnej wartości swojej. Polak-kapitalista będzie miał możność lokować fundusze swoje na zastaw nieruchomości ziemskich, a to wszystko wpłynie niezawodnie na podniesienie się wartości ziemi. Nareszcie tak rozpowszechniony u nas system dzierżawy długoterminowej będzie mógł być stosowanym swobodnie. Dzierżawic gruntów polacy odtąd mogą zarówno od polaków, jak i od rosjan bez żadnych ograniczeń terminowych.

Od osób innego pochodzenia polacy będą mieli odtąd prawo nabywania gruntów tylko w celu uniknięcia szachownic lub komasacji, lub też nareszcie dla celów przemysłowych i w tym wypadku najwyżej 60 dziesięcin. W tych razach potrzebnem będzie zezwolenie gubernatora lub generał-gubernatora. To samo stosuje się i do majątków t. zw. instrukcyjnych.

Zniesienie dla polaków zakazu nabywania gruntów pociąga za sobą zniesienie świadectw generał-gubernatora i gubernatorskich na kupowanie ziemi. Świadectwa wymagane będą tylko przy sprzedaży gruntów, należących do rosjan, ale od składania ich zwolnione będą osoby wyznania prawosławnego lub ewangelickiego, oraz włościanie wszelkiego wyznania.

W r. 1901 wydany został zakaz włościanom-katolikom nabywania gruntów na Litwie i Rusi w ilości wyżej 60 dziesięcin i to tylko za pozwoleniem władzy. Ten zakaz został zniesiony i włościanin-katolik nie podlega żadnym ograniczeniom co do nabywania własności ziemskiej.

Ukazy grudniowe stanowiły rafę, o którą rozbijało się posiadanie polskie w prowincjach litewskich. Ukaz 1 maja rozbija tę rafę — od nas więc będzie zależało, aby nadal płynąć spokojnie.

Dwie wielkie ulgi przynosi jeszcze ten Ukaz. Wznowienie wyborów szlacheckich. Przywileje szlacheckie stanowe wagi obecnie nie mają, ale w życiu publicznem szlachta ma dotąd znaczenie przodujące, a zwłaszcza



jej przedstawiciele — urzędowi marszałkowie. Na marszałka spada cała masa obowiązków: jest on prezesem rozmaitych komisji i zgromadzeń powiatowych; doniosłe więc ma znaczenie, aby ten marszałek był człowiekiem miejscowym, posiadającym zaufanie sąsiadów. Pod tym względem przywrócenie wyborów szlacheckich na Litwie i Rusi posiada znaczenie doniosłe.

Na znaczenie wykładu języka rodzinnego, polskiego i litewskiego, w szkołach ludowych i średnich nie mamy potrzeby kłaść tutaj nacisku. Ukaz 1 maja nakazuje ministrom i naczelnikom zarządów głównych, najpóźniej w terminie 6-miesięcznym, znieść wszelkie nieoparte na wyraźnym przepisie ustawy ograniczenia językowe w Kraju Zachodnim, albo też wnieść do Rady Państwa te przepisy, których zachowanie uznane będzie za niezbędne.

Tak więc po tolerancji religijnej przyszła kolej na wyzwolenie narodowościowe, a usunięcie jątrzących ograniczeń niezawodnie przyczyni się do rozkwitu kraju, tak długo traktowanego po macoszemu.

#### DO ZIEMI OJCÓW!



Grupa unitów, powracających do kraju na zasadzie manifestu Cesarskiego o tolerancji wyznaniowej. Powiaty odeski, mikołajewski i elizawetgradzki liczyły przeszło 300 unitów z gub. siedleckiej i lubelskiej przed 30 laty.



## Starożytności Polskie.

**Biblie polskie.** Przechowała się wiadomość o istnieniu już w wieku XIII psalterza w przekładzie polskim, należącego do św. Kunegundy czyli Kingi, żony Bolesława Wstydliwego (zm. r. 1292), sam jednak przekład nie przechował się do naszych czasów. Najdawniejszy przekład całkowitego psalterza Dawidowego, który przetrwał do naszej doby, pochodzi z wieku XIV i znany jest pod nazwą Psalterza florjańskiego (ob. Florjański ps.). Zw. XV posiadamy inny przekład polski psalmów, zwany Psalterzem puławskim, znajdujący się obecnie w bibliotece Czartoryskich w Krakowie, wydany w pięknej podobiznie, wykonanej przez Adama i Stanisława Pilińskich, nakładem Jana Działyńskiego z Kórnika r. 1880. Najstarszym przekładem ksiąg Starego Testamentu i zarazem najobszerniejszym zabytkiem języka polskiego z połowy wieku XV jest Biblia królowej Zofii, zwana także Biblią czaraszpatacką. Księga ta była własnością królowej Zofii, czwartej żony Władysława Jagiełły (matki Kazimierza Jagiellończyka), skąd poszła pierwsza nazwa tego zabytku; miejsce zaś Saros-Patak na Węgrzech, gdzie w księgozbiore kolegium reformowanego rękopis dotąd się znajduje, jest powodem drugiej nazwy tej biblii. Rękopis ten obejmował pierwotnie 430 kart wielkiego formatu, z których dochowało się do naszych czasów tylko 185. Na ten przekład polski (z roku 1455) złożyło się pięciu pisarzy, z których znani są: Piotr z Radoszyc i Jędrzej z Jaszowic, kapelan królowej Zofii. Pierwszy całkowity i dokładny odpis z oryginału szarospatackiego zrobiony został przez dra Piekosińskiego i wydany z rozprawą prof. Ant. Małeckiego, nakładem ks. Jerzego Lubomirskiego. Urywek z tegoż rękopisu, przechowywany dziś w bibliotece miejskiej we Wrocławiu, ogłosił prof. T. Wierzbowski (r. 1892) w „Pracach filologicznych”. W wieku XVI mamy już przekłady Pisma św. drukowane. Zanim jednak wyszła z druku całkowita biblia polska, ukazywały się poprzednio poje-

dyńcze jej części. I tak w r. 1522, u Jeronima Wietora w Krakowie, wytłoczono przetłómaczone przez Hieronima z Wielunia „Eklezjastes Księgi Salomonowe, które polskim wykładem kaznodziejskie mianujemy“ i t. d. W r. 1531, u Unglera w Krakowie, wyszedł „Psalm Dawidów 50-y, od Jakóba Sadoleta wyłożony“. W r. 1532 ukazał się „Psałterz Dawidów“ u Wietora, a r. 1536 u tegoż „Psałterz albo śpiewanie króla Dawida“, dwa wydania: jedno w 8-ce, drugie w 12-ce. W r. 1539, u Macieja Szarfenbergera w Krakowie, wyszedł „Tobiasz patriarcha starego zakonu, z łacińskiego na polski przełożony“. W roku powyższym ukazał się także najbardziej rozpowszechniony psalterz p. n. „Psałterz Dawidów przez mistrza Walentego Wróbla z Poznania polską mową wyłożony“, wydany przez Jędrzeja Glabera w drukarni Unglera. Tegoż roku jest drugie jego wydanie u Szarfenbergera, a w następnym 1540 wydanie trzecie Wietora i czwarte Macieja Szarfenbergera. Z kolei wydają go: Maciej Szarf. 1543 i Mikołaj Szarf. 1546 i 1567, a w r. 1551 Florjan Ungler. W r. 1564 ukazują się w Brześciu litewskim księgi psalmów albo pieśni, te same co w biblii radziwiłłowskiej. Około r. 1555 ogłasza Mikołaj Rej swój przekład „Psałterza Dawidowego“, również prozą, dołączając po każdym psalmie krótką modlitwę. W r. 1579 wychodzi „Psałterz według postanowienia concilium trydenckiego“, wydany w Krakowie w drukarni Łazarzowej. Wszystkie psalmy Dawidowe przełożył po raz pierwszy wierszem Jakób Lubelczyk i wydał wraz z melodjami (na początku każdego psalmu) r. 1558 w Krakowie u Matysa Wirzbięty *in folio*, p. n. „Psałterz Dawida, onego świętego, a wiecznej pamięci godnego króla i proroka: teraz nowo na piosneczki po polsku przełożony“ i t. d. (Tu dodać musimy, że w wiekach dawnych pospolicie nazywali Polacy króla Dawida „świętym“). We 20 lat po wydaniu psalmów rymowanych Lubelczyka, ukazał się wspaniały siłą natchnienia wieszczego przekład Jana Kochanowskiego, wydany u Łazarzowej w Krakowie r. 1579 w czwórce. Wysokie zalety tego przekładu zjednały mu niepospolitą wziętość u narodu, tak że od roku 1579 do 1641 doczekał się blisko trzydziestu wydań. Jednocześnie ukazywały się przekłady i innych części biblii, np. wydana w Krakowie r. 1547 „Księga Jezusa Syracha“. „Księga Joba“ wyszła po raz pierwszy w przekładzie r. 1569. Czyniąc zadość ogólnej potrzebie przekładu polskiego Ewangelii, księgarz Mikołaj Szarfenberger wydaje w Krakowie, r. 1556, Postyllę dla katolików i tegoż roku Nowy Testament, przedrukowany następnie w latach 1564 i 1568. Dominikanin Leonard, spowiednik i kaznodzieja Zygmunta Augusta, zajął się przełożeniem na język polski całej biblii. Przekład ten, w skutek starań Szarfenbergera, poprawił i przygotował do druku Jan Leopolda (Lwówianin) Nicz, kaznodzieja krakowski (zmarły r. 1572). Biblia ta

została po raz pierwszy wydana w całości po polsku r. 1561 w drukarni Szarfenbergerów, p. n. „Biblia, to jest księgi Starego i Nowego Zakonu, na polski język z pilnością, według łacińskiej biblii... nowo wyłożona“, znaną jest dziś powszechnie pod nazwą biblii Leopoldy. R. 1574 biblia ta ukazała się w powtórnym wydaniu z przypisaniem do króla Henryka Walezjusza, a r. 1577 to samo drugie wydanie opatrzone nowym tytułem z przypisaniem Stefanowi Batoremu. Tłómaczenie jednak Leopoldy okazało się w wielu miejscach niedość ścisłym, i dla tego z zalecenia Grzegorza VIII poruczono nowy przekład uczonemu ks. Jakóbowi Wujkowi z Wągrowca. Ten, trzymając się łacińskiej Wulgaty, przełożył naprzód Nowy Testament i ogłosił go r. 1593 w Krakowie u Andrzeja Piotrkowczyka, w czwórce. W dalszym ciągu Wujek przełożył Stary Testament, tak że biblia całkowita wyszła r. 1599, już po śmierci tłumacza, p. n. „Biblia to jest księgi Starego i Nowego Testamentu... nakładem Jego M. księdza arcybiskupa gnieźnieńskiego (i. t. d.), w Krakowie w drukarni Łazarzowej R. P. 1599“—folio, stron 1479 i rejestru 55. Przekład ten, potwierdzony przez Klemensa VIII i za Wulgatę polską uznany, a na synodzie narodowym w Piotrkowie (r. 1607) zalecony do użytku w całym kraju, stał się odtąd obowiązującym w polskim kościele katolickim i został potem w ciągu trzech wieków, w kraju i zagranicą, około 20 razy przedrukowany. Inne przekłady polskie Pisma św. są niekatolickie. Pierwszym tego rodzaju jest Jana Seklucjana, krzewiciela zasad Marcina Lutera w Wielkopolsce. Wydał on naprzód r. 1551 w Królewcu, gdzie został kaznodzieją ewangelickim, przekład Ewangelii św. Mateusza z greckiego języka na polski, z przydaniem nauki czytania i pisania języka polskiego. Wydanie to należy dzisiaj do białych kruków w biblijografii polskiej. W tymże 1551 r. Seklucjan wydał po polsku w Królewcu „Testamentu Nowego część pierwszą“, przypisując go kr. Zygmunтови Augustowi. Następnie r. 1552 wyszła, także w Królewcu „Nowego Testamentu część wtóra“. Niemniej gorliwie tłumaczeniem Pisma św. zajęli się socynjanie i reformowani w Polsce. Ich to staraniem, a nakładem i pod opieką Mikołaja Radziwiłła Czarnego, głównego protektora kalwinizmu, wyszła r. 1563 w Brześciu litew. całkowita biblia, zwana Radziwiłłowską albo brzeską, p. n. „Biblia święta, to jest księgi Starego i Nowego Zakonu, właśnie z żydowskiego, greckiego i łacińskiego nowo na polski język z pilnością i wiernie wyłożone“. Pierwsza strona karty tytułowej ozdobiona jest drzeworytami, na odwrotnej zaś herb Radziwiłłowski z literami M. R. (Mikołaj Radziwiłł), pod herbem wiersze polskie, następnie dedykacja Zygmunтови Augustowi z podpisem M. Radziwiłła. Drukarz niewymieniony, lecz był nim Bernard Wojewódka, powołany w tym celu z Krakowa do Brześcia lit. przez Radziwiłła,

książęcia na Ołyce i Nieświeżu, wojewodę wileńskiego. Nad przekładem tej biblii pracowali w mieście Pińczowie przez lat 6 następujący uczeni: Jan Łaski, synowiec arcybiskupa gnieźn., Szymon Zacius pastor brzeski, Grzegorz Orsacius rektor szkoły pińczowskiej, Jędrzej Trzeciecki poeta i polityk, Jakób Lubelczyk pastor, niejaki Hutemovites, Franciszek Lismanin (pochodzenia włoskiego), Bernard Ochin, Marcin Krowicki słynny mówca i polemik kalwiński, oraz inni. Z powodu nauk i objaśnień dodanych przez tłumaczy (drobnym drukiem na marginesach), zarówno wyznawcy kościoła augsburskiego jak i reformowanego przyjęli biblię brzeską z niechęcią. Syn zaś wydawcy, Mikołaj Krzysztof Radziwiłł zwany „Sierotką, po śmierci swego ojca († 1565), nawrócony przez Piotra Skargę na katolicyzm, wykupił za 5,000 dukatów różnych ksiąg protestanckich, a między niemi i biblii (na której wydanie ojciec jego 3,000 dukatów wyłożył) i rozkazał (jak zapewnia Niesiecki), spalić je publicznie na rynku wileńskim. Z tego powodu biblia Radziwiłłowska należy dzisiaj do rzadkich druków XVI stulecia. Dla socynjanów przełożył biblię Szymon Budny, zwany, z łacińska Budnaeus, Mazowszanin, pastor w Klecku, potem w Łosku, i wydał ją r. 1570—1572 w Nieświeżu p. n. „Biblia to jest księgi Starego i Nowego przymierza, znowu z języka ebrajskiego, greckiego i łacińskiego na polski przełożone... drukowano w drukarni i nakładem pana Macieja Kawieczynskiego, starosty nieświeskiego i braciej jego Hektora i Olbrychta Kawieczynskich, przez Daniela drukarza z Łęczycy“. Przekład ten, zwany biblią Budnego albo nieświeską, należy dziś także do rzadkości. Tenże Budny r. 1574 wydał Nowy Testament albo księgi Nowego Przymierza“ w Łosku, majątności Jana Kiszki. Dla zborów socynjańskich wyszedł także przekład Nowego Testamentu Marcina Czechowicza r. 1577, w drukarni Aleksego Rodeckiego w Rakowie sandomierskim, sławnej siedzibie polskich arjanów. Drugie wydanie tej książki wyszło r. 1594 także u Rodeckiego. Inne przekłady ukazywały się jeszcze w Wilnie (r. 1580 u Jana Karcana), w Toruniu r. 1585 wydanie Zenowicza, w latach 1606 i 1620 w Rakowie, r. 1896 w Amsterdamie. R. 1832 wyszła w Gdańsku, u Andrzeja Hunefeldta, „Biblia święta“, będąca poprawionem wydaniem biblii brzeskiej. Biblia ta, od nazwiska głównego swego wydawcy Paliurusa, zwana jest Paliurusowską, a od miejsca druku pospolicie zowie się „Biblią gdańską“. Właściwie biblia ta jest przedrukiem biblii brzeskiej, z której usunięto tylko przedmowy i objaśnienia tłumaczy pińczowskich, a natomiast na czele każdego rozdziału podano jego treść na wzór biblii czeskiej r. 1579; większych poprawek dokonano w tłumaczeniu Nowego Testamentu. Wydawcy dedykowali biblię gdańską Krzysztofowi Radziwiłłowi, księciu na Birzach i Dubinkach, który złożył ją w

darze nowemu królowi, Władysławowi IV. W tekście biblii znajduje się sporo błędów drukarskich, z których jeden naraził wydawców na proces, a mianowicie z powodu wydrukowania w Ewangelii św. Mateusza, że Chrystus był kuszon „do djabła“, zamiast od djabła. Biblia gdańska, będąca, jak to powyżej powiedzieliśmy, przedrukiem Radziwiłłowskiej z pewnemi zmianami, została wzorem dla wielkiej liczby wydań, które wychodziły w czasach późniejszych w Amsterdamie, Halli, Królewcu, Berlinie (u Trocewicza), we Wrocławiu, Brzegu, Lipsku, Warszawie i Londynie. (A. A. Kryński).

**Błazen, trefniś, naśmiewca.** U możnych na Wschodzie błaznami bywali wierszokleci; około wielkich Greków kręcili się jako błazny drugorzędni filozofowie; przed cesarami Rzymu wyszczerzały uśmiechem zęby służalce w togach senatorskich. Ale błazen zawodowy, z rzemiosła, którego strój i obowiązki są określone, który na zawołanie musi być dowcipnym, bo inaczej będzie przez pana oddalony ze dworu lub nawet ochłostany, jest dopiero wytworem wieków średnich. Ojczyzna jego jest na Zachodzie. Tam już w zaraniu wieków średnich, obok rycerstwa wyradza się antyteza rycerstwa, uosobiona w błaznie. Ponieważ wszystko usiłowało wówczas wiązać się w gromady, w cechy czyli bractwa, więc dopatruje Winc. Krotynski nawet zawiązków ustroju cechowego błaznów w średniowieczu. Tak zwane «monety błaznów», które zbierał nasz Lelewel na pobrzeżach oceanu Atlantyckiego i zatoki Kaletańskiej, wskazują rozpowszechnienie praktyk «błazeńskich» nie tylko na dworach królów i możnych, ale we wszystkich warstwach społecznych. U nas to samo widzimy dotąd w pewnych wesołych obrzędach i uroczystościach naszego ludu, który po swojemu naśladował obyczaje szlachty, osiadając i rozradzając się przy jej dworach,—również w weselnych obrzędach Żydów, którzy wiele podobnych naleciałości przynieśli z sobą, uciekając przed prześladowaniami z Zachodu do Polski piastowskiej. Kiedy zwyczaj utrzymywania błaznów na dworach pańskich przyszedł z Zachodu do nas, tego nie wiemy. Niektórzy we wzmiance Kadłubka, że po bitwie nad Mozgawą biskup krakowski Pełka wyprawił jakiegoś księdza dla zasięgnięcia języka o wypadku krwawej walki, ten zaś przedzierał się przez nieprzyjaciół, przebrany za błazna (*scurram*)—upatrują, że błazni z urzędu znani już byli w Polsce w wieku XII-ym. Dopiero atoli pewniejsze wzmianki mamy o błaznie Kazimierza W., nieznanym zresztą z imienia, tudzież o błaznach nadwornych Jagiełły. W wieku XIV istniała już cała kasta błaznów czyli naśmiewców, a zarazem kuglarzy i śpiewaków, których głównem zniwem były wesela i uroczystości domowe po miastach. To też Kazimierz W., listem datowanym z Sandomierza w r. 1336, nakazuje, aby na weselach mieszczan krakow-

szych nie bywało więcej nad 8-iu tych kuglarzy, co śpiewają, lub co wierszem opowiadają śpiewy, a ci, którzy biorą zapłatę za figle nieprzyzostojne, wcale używani być nie mają. Widzimy zatem, że już w wieku XIV panował w świecie mieszczańskim obyczaj, na którego rozwielmożnienie we dwa wieki później skarżą się pisarze polscy, że «okrom błaznów panowie żadnej krotchwile mieć nie mogą». Wówczas-to stają się głośni z imienia: Bieńko (Bieniasz, Benedykt) u Krzysztofa Szydłowieckiego, Stańczyk (Stanisław) rodem z Proszowic u królów Aleksandra i Zygmunta I, Gąska u Zygmunta II, uwieczniony nagrobkiem przez Kochanowskiego, Jaśko u Piotra Kmity, w późniejszych wiekach Słowikowski, Ziemba, a wreszcie przy Janie III-im słynny z dowcipu szlachcic Winnicki. Stanisław August nie trzymał już błazna, lubując się w innych zabawach. Pamiętnikarze nasi zapisali parę wypadków srogiego obejścia się z «błaznami» za zbyt gorzkie uwagi ich i koncepty; wogóle jednak patrzyli Polacy na ten rodzaj rzemiosła raczej z lekceważeniem, niekiedy z dobrodusznym politowaniem i współczuciem. Dowody tego mamy w mowie polskiej, w której wyraz błazen przybrał znamię człowieka lekkomyślnego bez złości, trochę głupkowatego, a w ściślejszym znaczeniu zyskał odpowiedniki całkiem niewinne: krotchwilnik, śmieszek, w słowniku Mączyńskiego z r. 1564 «naśmiewca»; a u ludu «wesótek». Rysiński na początku wieku XVII przytacza wyrażenie, zamienione już w przysłowie: «Błaznów wszędzie pełno, a każdy swoim strojem». Żeglicki w sto lat później pisze: «Nie wcale ten mądry, kto błaznem podczas być nie może». W dalszym następstwie przeinaczania się znaczenia wyrazu mamy jeszcze łagodniejsze poglądy na trefniśiów. Błaznem nazywa się wyrostek, błaznicą (zwłaszcza na Litwie) dziewczynka, błazenką — małe dziecko. Słowo *po błaznać*, pochodzące od tego, że błaznom wszystkie ich docinki, psoty i figle *po* błazniano, — jak się wyraża Win. Korotyński — odejmuje wszelką tragiczność stosunkowi społeczeństwa polskiego do błaznów. Można jednak kontrastu artystycznego między śmiesznością powierzchownością, a powagą treści wabiła ku sobie głębsze umysły. Już w komedjach Plauta błaznujący niewolnik rzymski wypowiada głębokie morały i zasadniczą myśl utworu. W Szekspirze nieodstępny towarzysz tułactwa Leara mówi do zniekanego: «Doskonały byłby z ciebie błazen». Dopiero atoli w obrazach Matejki tragiczna postać, z dzwonekami i uszami sarnimi na głowie, przybrała kształt widomy. Kto dziś inaczej sobie wyobraża Stańczyka, niż zapatrzonego w kometę podczas rozpustnej uczy dworskiej, lub skurczonego w kłębek podczas hołdu pruskiego? Henryk Sienkiewicz zbudził go z zadumy, wyprowadził za rękę z obrazu, nazwał Stachem Ostróžka, kazał żyć w sto lat później niżeli żył w istocie, a obcować już nie ze szla-

chetnym Bielskim, Górnickim lub Kochanowskim, lecz z dostojnym senatorem, wojewodą poznańskim, ciętym znamieniem autorem «Satyr», a zdrajcą kraju, z pamiętnym również współnikiem jego Radziejowskim, z tłumem wreszcie szlacheckim, którego widok nawet błaznowi łyzy wyciskał. Wśród niezliczonych piękności, rozsypanych na kartach «Potopu», ten rozdział X-ty tomu pierwszego należy do najznamienitszych, a sam jego koniec doprasza się malowidła na płótnie w wielkim stylu: byłby to odpowiednik do kazania Skargi—bez słów, a pełen grozy. Bielski w kronice powiada o Stańczyku: «Błaznowie prawdę często żartem rzeką; jakoż u Zygmunta Stańczyk błazen był osobliwy». Mik. Rej w «Wizerunku» tak opisuje współczesny wygląd błazna: «Błazenek w kukle z cepami, pas miał okowany, uszy jak u sarny, na nich wiszą dzwonki, a cepy na pstrykaniu z lisiemi ogonki». Mączyński w słowniku z r. 1564 łacińskie *stulle arrogans* — tłumaczy na wierutny błazen. Rej gdzieś tam pisze w Wizerunku:

Nie czyn z siebie błazna, lecz gdy co śmiesznego.  
Możesz poczcziwie wtoczyć — nie wstydać się tego.

«Nie bądź błaznem, kiedy nie możesz być wielkim panem» — czytamy w zbiorze starych przysłów Rysińskiego. «U Bogaśmy tu wszyscy jako błazenkowie, a zarówno ubodzy jako i królowie» — pisze Rej. Z dawnych przysłów i wyrażeń przytoczymy tu jeszcze niektóre: 1) «Błazen starego króla» (tak dworacy Zygmunta Augusta nazywali ironicznie dworzan i ulubieńców jego ojca, Zygmunta I). 2) «Błazeńska rzecz niema odpowiedzi» (Rysiński). 3) Błaznowi na gębie grają». 4) «Błaznów siać nie trzeba, sami się rodzą». 5) «Dość na jednym błaznie w domu» (Gorczycki). 6) «Poznać błazna i bez dzwonek». 7) «Szkoda temu strawy, kto ma z błazny sprawy». 8) «Trudno z błazny na zające». 9) «Wielka odmiana — masz z błazna pana» (Bratkowski). 10) «Żadna biesiada nie może być bez błazna» (Rysiński). Na zakończenie przytaczamy tu kilka szczegółów z przeszłości: Roku 1522 król Zygmunt I udał się do Niepołomic z małżonką królową Boną i całym dworem na łowy i szczywanie przywiezionego mu obrzymiego niedźwiedzia. Król i królowa konno i mnóstwo dworzan otoczyli to miejsce, gdzie miano szczywać niedźwiedzia. Skoro go w gaju blisko Wisły ze skrzyni wypuszczono, rzuciły się nań psy ogromne, z których on wiele poranił, resztę rozpędził. Ożarówskiego podkomorzego królewskiego przewrócił z koniem. Krajczego Tarłę, który rzucił się nań z oszczepem, powalił na ziemię. Królowa przestraszona gdy niedźwiedź biegł w jej stronę, zaczęła uciekać, ale rumak jej potknął się, a królowa biegł w jej stronę, zaczęła uciekać, ale rumak jej potknął się, a królowa bierzienna spadła, co stało się powodem poronienia syna. Stańczyk, uciebrzenienna spadła, co stało się powodem poronienia syna. Stańczyk, uciekając przed niedźwiedziem, spadł także z konia, a gdy król śmiał się

z niego, że począł jak rycerz, a skończył jak błazen, Stańczyk urażony, bo był z urodzenia szlachcicem, miał odrzec: «Większe to błazeństwo mieć niedźwiedzia w skrzyni i na swoją szkodę wypuścić». Gdy raz widział, jak niedomagającemu królowi stawiano pijawki, zawołał: «Są to najprawdziwsi dworzanie i przyjaciele królów». Kiedy raz w Wilnie na zamku szczymano niedźwiedzia i psy niechętnie go brały, a król zrobił uwagę, że musiały być okarmione, Stańczyk na to: «Miłościwy królu, każ tylko pisarze swe puścić, tym nic nie wadzi, by się niewiem jak objedli, przecie zawsze dobrze biorą». Gdy król nie dał mu raz podarku w sukniach na rok nowy, jak wszystkim dworzanom rozdawał, Stańczyk rzekł: «U mnie rok stary, bo suknia nie nowa». Gdy raz wielu panów szydziło sobie z Bieńka, który był trefnisiem na dworze kanclerza Szydłowieckiego, ten, udając nadaśanego, poważnym odpowie im głosem: «Znajcież waszmość panowie, iż nie lada pan ze mnie i większy od kanclerza, bo on ma jednego błazna do zabawy, ja zaś mam tylu, ilu tu jest mościpanów». Jan Dzwonkowski w «Statucie» swoim z czasów Zygmunta III daje wierszem przepisy błaznom polskim, jak mają postępować i czem bawić swych panów. Jest to podobno jedyny utwór w piśmiennictwie naszym, poświęcony trefnisiom nadwornym. Ostatnim błaznem na dworze polskim był Kijaw, Niemiec, urzędowy naśmiewca Augusta III Sasa.

**Braci pięciu Polaków męczenników, świętych:** Benedykt, Jan, Mateusz, Izaak i Chryzostom. Św. Romuald, na prośbę króla Bolesława Chrobrego, przysłał z Włoch do Polski dwóch zakonników swojej reguły: Benedykta i Jana, do których przyłączyli się świątobliwi Polacy: Mateusz, Izaak, Chrystjan i Barnaba, aby tamtych języka swego nauczyli, a sami wyćwiczili się w życiu zakonnem. Towarzyszyli oni św. Wojciechowi do Prus, lecz gdy misja apostolska zakończyła się męczeństwem świętego, powrócili do Wielkopolski i osiedli, jako pustelnicy, na puszczy w pobliżu miasta Kazimierza, gdzie dziś wieś Bieniszewo. Bolesław Chrobry, dowiedziawszy się o świątobliwem ich życiu, osobiście ich pustelnię leśną nawiedził i hojną jałmużną obdarzył. Gdy wieść o tem gruchnęła, tej samej nocy napaźdnieci zostali przez rozbójników, a nawet podobno przez żołnierzy bolesławowych. Właśnie pustelnicy odesłali byli otrzymane dary królowi przez brata Barnabę; złoczyńcy jednak nie wierząc temu, gdy męczarnie nie pomogły, zabili pięciu obecnych. Stało się to d. 12 listopada 1004 r. Król z wielką uroczystością sprowadził zwłoki 5-iu męczenników do m. Kazimierza, a stąd w r. 1005 kazał przenieść je do Gniezna. Barnaba powróciwszy na puszcę, odtąd sam jeden żył świątobliwie, a kiedy umarł, pochowano go z rozkazu króla w jednym grobie z 5-iu męczennikami. W miejscu pobytu owych świętych pustelników, dla uczczenia ich pamięci,

Wojciech Kadziłowski, kasztelan inowrocławski, około r. 1640, ufundował niewielki klasztor kamedułów, a w r. 1781 zakonnicy ci własnem staraniem kościół dla siebie w Bieniszewie wymurowali.

**Dąb.** Już w pojęciach wszystkich ludów starożytnych dąb uważany był za króla roślin na ziemi, za drzewo niejako święte. Rzym dawny największe zasługi obywatelskie wieńczył nie laurem, lecz liściem dębowym. W Romowe żmudzkiem, wśród gajów świętych, dąb głównem był drzewem, poświęconem Perkunowi i czczonem przez lud i kapłanów. Słowianie czcili starożytne dęby od wieków. W jednej starej koladzie podkarpackiej mowa jest o stworzeniu świata, kiedy nie było nieba ni ziemi, tylko morze sine, a pośród morza stały dwa dęby. Helmold wspomina o „dębach świętych“, szeroko ogrodzonych, z dwiema bramami w płocie; tam odbywały się różne obrzędy i uroczystości, a wejście wolne było tylko kapłanom i książętom, obcym zaś zabronione pod karą śmierci. W Szczecinie — powiada Hesbord (w „Żywocie św. Ottona“) — stał dąb rozłożysty przy gątnie i był wedle mniemania ludu przybytkiem bóstwa. Po zbuzeniu świątyni lud błagał, aby drzewo czczone zostawiono na pamiątkę. Konstancy Porfiregeneta podaje, że Rusini, idąc na Carogród, pod wielkim dębem przynieśli na ofiarę: ptaki, chleb i mięsa. Sarnicki pisze, że Polacy „*in dei Piorun laudem*“ podsycali dzień i noc ogień drzewem dębowem. W starych dokumentach, opisujących granice, spotykamy nieraz wzmianki o „dębach piorunowych“, jako znakach granicznych. Zdaje nam się jednak, że pod tą nazwą rozumiano raczej dęby uszkodzone przez piorun, aniżeli od Peruna, i skutkiem wierzeń bałwochwalczych tak nazwane. Niektóre plemiona słowiańskie i litewskie nie budowały bogom swoim świątyń, ale posągi bożyszcz osłaniały tylko przy drzewach świętych strzechą na słupach od soty i nieczystości pactwa. Podobny dąb napotkał św. Otto u Pomorzan w wieku XII. Hartknoch wymienia trzy święte dęby u Prusaków: jeden w Romowe, a raczej w Rykojoth pod Romowe, miał także szopę i przez cały rok jakoby liścia nie tracił. Wierzono, że liście tego dębu noszone na szyi zabezpieczały od złych przygód. Miano go ściąć w czasach krzyżackich za Jana biskupa warmińskiego. Gdy drugi dąb święty kazał ścinać biskup warmiński Anzelm, a siekiera przy pierwszym uderzeniu odbiwszy się zraniła rąbiącego, poczem żaden z obecnych nie chciał jej wziąć do ręki, sam dopiero biskup wyciął otwór i ogień podłożyć kazał. Trzeci dąb blisko Welawy miał być tak wielki, że koń w jego wypróchniałości mógł się obrócić. Próbował tego Albert książę pruski i syn jego Fryderyk w r. 1595, jak to piśmiennie i pod pieczęcią magistrat welawski zaświadczył. Potężnym musiał być także dąb na pograniczu pogan pruskich, na którego konarach br. Dobrzyńscy

w w. XIII założyli sobie warownię dla kilkunastu rycerzy. Odgłosem prastarych wierzeń narodu polskiego są liczne jeszcze dotąd podania i mniemania ludowe, dotyczące dębu. W Kieleckiem np., na drodze z Bejsce do Zagórzyc, stoi w lesie potężny dąb, zwany przez lud „doktorem“, ponieważ leczył ma choroby gardła, dziąseł i zębów. Pacjent udaje się przed wschodem słońca do lasu i obchodzi dąb trzykrotnie, mówiąc:

Powiedzże mi, powiedz, mój kochany dębie,  
Jakim sposobem leczyć zęby w gębie.

Albo wrzody, dziąsła i t. d. B. Gustawicz spisał liczne zastosowania gałęzi dębowych, żołędzi i liści do wróżb i lekarstw ludu galicyjskiego, Oskar Kolberg w Poznańskim, a Z. Rokossowska na Wołyniu. W tym ostatnim zbiorze czytamy, że aby się pozbyć „kurzej ślepoty“, trzeba odmawiając pacierz i pewne zaklęcie, pomalutku obejść trzy razy wkoło „głuchy dąb“, t. j. taki, który się później rozwija. W baśniach ludu kieleckiego, za pomocą liści dębowych wskrzeszony zostaje wisielec i zamordowana królewna. Zrąbanie starego dębu w Stobiecku pod Radomskiem spowodowało, w mniemaniu wieśniaków, tyfus na okolicę, jako karę za świętokradztwo (Kolberg, „Kaliskie“ I, 19). Na Mazowszu i Podlasiu nadnarwiańskim lud utrzymuje, że aby się chleb domowy dobrze „darzył“ czyli udawał, w dzieży powinno być choć kilka klepek dębowych. Prawdopodobnie dawniej cała dzieża bywała dębowa, ale gdy o klepki dębowe coraz trudniej, to starają się, aby choć część takowych była z dębu. W watach grodzisk z doby piastowskiej znaleźliśmy wszędzie pnie ostrokołów dębowych. To też jedynie drzewo dębowe miało wówczas pewną wartość, i dlatego w statucie wiślickim są już przepisane kary za ścinanie dębów w cudzym lesie. Dostarczało ono także żołędzi na karmę dla trzody chlewnej, co było cenną bardzo rzeczą w czasach, kiedy nie znano jeszcze kartofli i ulepszonych narzędzi do oddzielania pośladków ze zboża. Klepka dębowa jest już także od kilku wieków przedmiotem handlu wywozowego z Polski do krajów, które potrzebowały dużo beczek na wino a nie miały dosyć dębiny. Wyraz Dąb—jak twierdzi Karłowicz—brzmiał pierwotnie w językach słowiańskich dąbr (skąd dąbrowa) i oznaczał drzewo wogóle. W obrębie Królestwa kongresowego znajduje się obecnie 433 wsi i miasteczek, biorących swoją nazwę w rozmaitych formach od dębu, przeważnie zaś w następujących: Dąb, Dąbek, Dąbie, Dąbki, Dąbrowa, Dąbrowica, Dąbrowice, Dąbrówka, Dąbrowo, Dębe, Dębina, Dębnik, Dębowa, Dęby i t. p. Wogóle na ziemiach dawnej Polski istnieje około półtora tysiąca nazw wsi i miast, mających językowy początek od dębu. Poza temi, istnieje co najmniej kilka tysięcy nomenklatur miejscowości niezaludnionych, t. j. uroczysk, pól, lasów i t. d. Jest też i przysłów kilkanaście,

z dębem związanych, np.: 1) Bać się trzeba trzcinie, gdy wiatr dąb wywinie. 2) Co dąb to nie brzoza, co krowa to nie koza. 3) Dąb się powalił, a trzcina została. 4) Dębowa więc uczy robić, a brzozowa rozum dawa. 5) Kiedy się dąb obali, każdy go rąbie i pali. 6) Nie raz siekierą musisz ciąć, gdy dąb chcesz zwalić. 7) Zagrać komu w dębową więc. 8) Póki dębeczak młody, da się nagięć do ziemi. 9) Nie rodził się, kto się z Dąbskiej nie rodził. To ostatnie przysłowie było znane głównie na Kujawach, gdzie Godziembowie Dąbscy z Lubrańca byli w wieku XVII i XVIII rodziną najznacniejszą i tak z Kujawami zrosła, że każdy dom zamożny szlachecki musiał być z nią spokrewniony. Co się tyczy dębów słynnych w nowszych czasach swoim ogromem i starością, to pierwszeństwo ma przed innymi żmudzki „Baublis“. Nazwę taką nosił olbrzymi dąb w majątności Bordziach w pow. Rosieńskim na Żmudzi. Przypuszczano, że miał przeszło tysiąc lat wieku i że już za czasów pogańskich uważany za święte drzewo, odbierał cześć Żmudzinów. To pewna, że Żmudzi i Lotysze stare a wypróchniałe bęby uważali do naszych czasów jako mieszkania duchów, którym jeszcze niedawno znoszono tam ofiary. Baublis był majestatycznym podobnego drzewa okazem. W r. 1811 miał już gałęzie po większej części suche, a listki na innych małe i jakby zwidnięte. Gdy przez pastucha podpalony został, właściciel w obawie, żeby bez śladu nie zniknął, ściął go w r. 1812. Dziesięciu ludzi cały dzień pracowało nad jego powaleniem. Pień miał obwodu łokci litewskich 19 i cali 6, średnicy przy ziemi łokci 7, wyżej 5<sup>1</sup>/<sub>2</sub>. Sprowadzoną kłodę na 6 łokci wysoką, wypróchniałą w środku, ustawił Dyonizy Paskiewicz w ogrodzie, pod cieniem rozłożystego dębu i zrobił z niej altanę, mającą obwodu łokci 13 i cali 5, poświęciwszy ją na zachowanie zebranych pamiątek. Rozwiesił w niej zbroje, wykopaliska z mogił żmudzkich i portrety znakomych rodaków, ustawił też śmigownicę z czasów szwedzkich. Dziesięć osób mogło we wnętrzu tego pnia usiąść wygodnie, a gdy r. 1812 wkroczyła armja Napoleona I, wojskowi rozmaitych narodowości oglądali z podziwem pień olbrzymi, zapewniając, że nie widzieli nigdy dębu takiej wielkości. Starożytności, przechowywane w tem jedynym tego rodzaju muzeum w Europie, opisał „Dziennik Wileński“ z r. 1823, t. III, zaś opis Baublisa podał „Dziennik Warszawski“ t. IV r. 1826. Mickiewicz w „Panu Tadeuszu“ uwiecznił go także wzmianką:

„Drzewa moje ojczyste! jeśli niebo zdarzy,  
Bym was oglądał znowu, przyjaciele starzy.  
Czyli was znajdzie jeszcze? czy dotąd życie?  
Wy, koło których niegdyś pełzałem jak dziecię?  
Czy żyje wielki Baublis, w którego ogromie,  
Wiekami wydrażonym, jakby w dobrym domie,  
Dwunastu ludzi mogło wieczerzać za stołem?“

We wsi Wróblewiczach w pow. Drohobyckim w Galicyi znajduje się dąb z wypróchniałem wnętrzem u dołu, w którym mieści się kapliczka. Dąb ten, zwany z dawna przez lud miejscowy „dębem murowanym“, ma u podstawy 36 stóp obwodu, a z tego powodu jest bardzo ciekawym, że pomimo ogromnej wypróchniałości odznacza się pełnią życia i okrywa całą co wiosna bujną zielenią. W mniemaniu dawnych ludzi, każdy dąb ze znacznieszą wypróchniałością przy ziemi był mieszkaniem złych czy dobrych duchów, którym lud okoliczny składał ofiary dla uproszenia ich o pomoc lub nieszkodzenie. Ktoby sądził, że tak bywało tylko przed wiekami, tego może piszący to zapewnić, że jeszcze w r. 1882 w tak zw. Infantach polskich, w lasach, do Marienhauzu należących, widział podobny dąb, do którego skrycie przynosili Łotysze na ofiarę duchowi: zwitki lnu, plastry miodu i sery lub jaja. Znikanie tych przedmiotów wśród nocy służyło zabobonny za dowód, że ofiara przyjęta została przez ducha. Ludzie pobożni w Polsce, aby wykorzystać podobne zabobony, umieszczali na takich drzewach poświęcane obrazy, zwłaszcza Matki Boskiej, a obraz taki nabierał uroku świętości, jeżeli powstała legenda, że Najświętsza Panna objawiła się komu na drzewie (w kształtach promieni słonecznych, migocących przez liście). Rzecz o dębach starością wypróchniałych zakończymy tu wzmianką o bardzo także starych, a jednak zupełnie zdrowych, które w wędrownkach naszych po kraju zdarzyło nam się nieraz spotykać. W lasku na Bielanych pod Warszawą jest dąb, mający około 20-tu stóp obwodu, pamiętający zatem niewątpliwie czasy zygmunto-wskie. W puszczy Białowieskiej znajduje się pień dębu, ściętego około r. 1885. Pień tego dębu nie miał także więcej nad 20 stóp obwodu, ale przedstawiał drzewo nawskroś zdrowe, co umożliwiło nam dokładne obrachowanie słoju. Ze zaś ich liczba dosięgała 500, więc dąb słusznie mógł się nazwać Jagiełłowym. Ostatni z zauważonych jest dąb starożytny, pod Guzowem, gdzie d. 6 lipca 1607 r. wojska królewskie Zygmunta III zadały klęskę rokoszanom Zebrzydowskiego, który następnie króla przeprosił. Wojska rokoszan rozłożone były między Wolą guzowską, Orońskiem i Krogulczą o 2 mile od Radomia. Czy dąb ten, świadek krwawej bitwy bratobójczej istnieje dotąd—nie wiemy.

**Długowieczność.** W każdym narodzie i po wszystkie czasy zdarzały się przykłady bardzo długiego żywota ludzi. Byłoby błędnem mniemanie, że dawniej, np. dwa lub trzy wieki temu, ludzie żyli dłużej, niż dzisiaj. Brak statystyki i wykrywanych przez nią cyfr przeciętnych uniemożliwia wszelkie porównania długowieczności dawnej. Co do wymiarów ciała, mamy przynajmniej kości dawnych ludzi i ich zbroje, które nam wykazują mimo powszechnej wiary w skarłowacenie dzisiejsze rodu ludzkiego, że wzrost

przeciętny naszych przodków nie był nigdy większym od dzisiejszego. Gdy co do długowieczności dawnych ludzi brakuje nam podobnego probierza, musimy poprzestać na zacytowaniu nadzwyczajnych przykładów długiego życia z czasów dawnych i nowszych. Co do dokładności cyfr, nie wszystkie mogą być ściśle, lubo sama staranność, z jaką zapisywano przykłady tak długiego życia, dowodzi już, że upatrywano w nich coś wyjątkowego. Nasz Rzeczyński, piszący za czasów saskich, zebrał z różnych pisarzy dawniejszych przykłady osób, które żyły wyżej lat stu. Miechów szczególnie miał sprzyjać długowieczności. Mikołaj Radziwiłł, nie używając innego napoju prócz wody, umarł, mając 100 lat życia; syn jego dożył lat 99. Jakób ze Skotnik, arcybiskup gnieźnieński, żył przeszło lat 100. Katarzyna Odrowążówna, panna, miała umrzeć w roku życia 120-ym, a zakonnica Anna Topolówna w 130-ym. Dziad Feliksa ze Śreńska, wojewody płockiego, według nagrobku miał żyć lat 140. O niejkim Wiśniowskim w księstwie Oświęcimskim piszą, że, mając lat 140, chodził pieszo do odległego kościoła, zaś Ossowski z Jabłonny w województwie lubelskim, mając lat 115, gryzł jeszcze orzechy i dosiadał konia. Wieśniak jeden z województwa wołyńskiego, mając lat 115, wlaził na wysokie drzewa. O prawdziwości innych przykładów sam Rzeczyński powątpiewa. Do takich nieprawdopodobieństw zaliczyć należy Tarnowską z Torunia, która miała żyć lat 156 i Dymitra Grabowskiego, lat 168 (?). Z nowszych przykładów, ciekawem zjawiskiem był Fryderyk Jabłkowski, który umarł w r. 1823, mając lat 140. Miał on 3 żony, a z tych ostatnia liczyła lat 80, gdy umarł. Całe życie był zdrow, nie znając co to choroba. Teresa Hizdew, panna, zmarła r. 1855 w Popielach, majątności Karnickich, mając lat 130; była panną respektową w parę lat później. W Krakowie, który już niemłodym zmarł w parę lat później. W Krakowie między zmarłymi od r. 1829 do 1847 znalazło się 22 osób, których wiek wynosił lat 100—115. Zmarły we Lwowie d. 3-go grudnia 1858 r. arcybiskup ormiański, Stefanowicz, miał lat 106 i miesięcy 8. Z liczby polskich uczonych w czasach ostatnich, Antoni Waga, przyrodnik, i Wacław Al. Maciejowski, historyk, zmarli obaj w dziesiątym krzyżyku lat swoich, ciesząc się do ostatnich chwil życia czerstwem zdrowiem i przytomnością umysłu.

**D. O. M.** Trzy te litery, kładzione niekiedy na kościołach, a powszechnie na nagrobkach chrześcijańskich, są inicjałami trzech wyrazów łacińskich: *Deo Optimo Maximo* (Bogu Najlepszem, Największem), lub, jak chcą niektórzy: *Domus Omnium mortalium* (Dom wszystkich śmiertelników). Oczywiście w pierwszym znaczeniu odnosi się do kościołów, w drugim do nagrobków. Zwyczaj ten sięga czasów pogańskiego Rzymu,

w którym już litery podobne kładzono jako inicjały dedykacji na świątyniach Jowisza, na grobowcach zaś: *D. M.* lub *D. M. S.*

**Feralne i szczęśliwe dni.** Przesąd o dniach feralnych, zwanych w staropolszczyźnie «ciężkimi», sięga, jak wiele innych przesądów dzisiejszych, jeszcze starożytnych czasów rzymskich. *Feralia* były to uroczystości pogańskiego Rzymu, na cześć zmarłych (w lutym) odprawiane, podczas których nikt się wówczas nie żenił, spraw ważnych nie rozpoczynał, małżonkowie żyli w rozdzieleniu, świątynie były pozamykane a ołtarze bez ognia i kadzidła. Uznanie poniedziałku za dzień feralny sięga także wieków średnich, w których, za powszechnego panowania prawa pięści i odwetu, Kościół dla powściągnięcia bezprawia, choć przynajmniej w dzień męce Pańskiej i niedzieli poświęcone, groził klątwą tym, którzy nie powstrzymywali się od gwałtów i rozlewu krwi w dzień świąteczny i wogóle od zachodu słońca we środę do wschodu w poniedziałek. Kto tedy w poniedziałek, w którym rozpoczynały się na nowo rozboje i awantury, puszczał się w podróż, mógł się łatwo narazić na ograbienie i pobicie. Ze wszystkich dni w tygodniu przodkowie nasi uważali sobotę za dzień najszczęśliwszy a poniedziałek za najcięższy. Sobota poświęcona jest czci Bogarodzicy; stąd mniemają, że zawsze w tym dniu choćby na chwilę słońce ukazuje się. Inni nazywali sobotę dniem «sierocym», mówiąc, że sieroty w tym dniu koszulki suszą i dlatego słońce choć chwilowo zaświecić musi. O dniu sobotnim są przysłowia: 1) Dłuższa sobota, niż niedziela; 2) Kto w sobotę pierze, ten się w niedzielę nie ubierze; 3) Kto w sobotę płacze, ten w niedzielę skacze; 4) Sobota—robotą; 5) W sobotę skończym robotę. O niedzieli te znowu są przysłowia: 1) Każdej niedzieli chłop się weseli; 2) Kto szanuje niedzielę i dni boże—Pan mu pomoże; 3) Kto w niedzielę jarmarczy temu na sól nie staczy; 4) W niedzielę był śmiałek a tchórz w poniedziałek. W poniedziałek nie zaczynało żadnego przedsięwzięcia ani pracy ważniejszej, nie pożyczano nic nikomu. Kto w poniedziałek co zgubi, stłucze lub straci, będzie miał cały tydzień nieszczęśliwy, i odwrotnie. Kto w poniedziałek kichnie lub mimowolnie opluje się, otrzyma w tygodniu podarunek. Jest przysłowie że: kto w poniedziałki nie zalewa pałki, to we wtorki liczy worki.—O piątku są przysłowia: 1) Kto się w piątek, śmieje, zapłacze w niedzielę; 2) Dobry piątek na początek; 3) Jeśli w piątek deszcz kropi, radujcie się chłopci; 4) Piątek gości postem rozgania; 5) W piątek zły początek; 6) Kto w piątek skacze, ten w niedzielę płacze; 7) Nie czynź z piątku niedzielę. W dzień ten bowiem męki Zbawiciela nie godziło się chrześcijanom płaszać, śpiewać i biesiadować, co Polacy najściślej przestrzegali. Astrologowie dawnych wieków przepowiadali na cały rok i każdy miesiąc dni feralne, co względnie do ówczesnego stanu nauk przyrodni-

czych odpowiadało przepowiedniom dni krytycznych Falba z końca XIX wieku.

**Gościnność.** Miała wiele rozgłosu gościnność ludów starożytnych. Pieśni homeryczne świetny dają obraz gościnności z dawnych bohaterskich czasów Grecji. Ale pomimo tych poetycznych opisów—jak słusznie twierdzi Nowodworski—w rzeczywistości gościnność starożytna ciasne bardzo miała granice. W Egipcie i w Persji człowiek obcy poczytywany był za religijnie nieczystego i wszelkie z nim przestawanie zanieczyszczało. U Rzymian obcy nazywał się *hostis* (wróg). Dla Greka każdy cudzoziemiec był barbarzyńcą, t. j. istotą niższą. Nawet Grek z innego miasta był dla Greka cudzoziemcem, choć już nie barbarzyńcą. W Sparcie nie pozwalano na osiedlanie się Greków z innych miast. *Feregrini*, jak cudzoziemców nazywano w Rzymie, długi czas zostawali zupełnie po za prawem. Nieludzkość pojęć i praw starożytnego świata nie bardzo łagodziła się prywatną gościnnością, skoro potrzeba było oddzielnych umów i znaków do wzajemnego wyświadczenia sobie gościnności. Gościnność wschodnia ograniczała się do obrębu domu, po za którym, t. j. na cudzej dziedzinie, gospodarz mógł złupić i zabić swego gościa. Z prawdziwą gościnnością spotykamy się w starożytności tylko u ludu izraelskiego, u którego wychodzono na spotkanie przybywającego wędrowca, obmywano mu nogi, stawiano posiłek, opatrywano jego służbę i zwierzęta. Taką samą humanitarną gościnnością, jak Izraelici wśród ludów starożytnych, odznaczyli się Słowianie pośród późniejszych narodów Europy. Był zwyczaj stary i powszechny w narodzie polskim, że tak w świetlicy pana jak w izbie kmiotka, na stole, nakrytym u pana białym obrusem lub barwnym kobiercem, a u kmiecia ręcznikiem, leżał wiecznie chleb i sól, z którymi przyjmowano gości w progu obyczajem odwiecznym. Gdy po domach szlacheckich przestano trzymać chleb na stole w izbie bawialnej, pozostał jednak w to miejsce tradycyjny pośpiech w zastawianiu posiłku zaraz po przybyciu gościa do domu. W wielu wszakże wioskach na Mazowszu i Podlasiu zwyczajem dawnym, przez lud dotąd zachowanym, chleb nigdy nie schodzi ze stołu, białym lub szarym obrusem (domowej roboty) przysłonięty. Stąd ów obyczaj—pisał Ł. Gołębiowski, że nie do karczemu, do zajezdnych domów, lecz prosto w podróży udawano się do dworu, znajomego czy nieznanego ziemianina, lub proboszcza, z którym wnet tworzyła się poufałość i każdy nie za natręctwo podróżnego to uważał, lecz jakby za wyświadczoną sobie przyjacielską łaskę i przyjmował najmilej. Stąd powszechny dawniej po dworach polskich zwyczaj zostawiania kilku miejsc próżnych u stołu dla panów «zagórskich», czyli mogących nadjechać. Stąd u możnych otwarte zawsze domy i stoły, zapraszanie raz na zawsze do nich i owa ludzkość w przy-



jęciu, że kto wszedł tylko w progi domowe z szablą u pasa, t. j. człek stanu rycerskiego, i cześć oddał gospodarzowi, miał prawo z nim zasiąść do stołu. Stąd uczyły liczne z powodu świąt uroczystych, imienin, zaręczyn, wesel, chrzcin, pogrzebów, nowosiedlin i przenosin, zapustów, okrężnego, łowów, objęcia urzędu ziemskiego. O którejkolwiek wreszcie porze przybyłeś w dom szlachecki, zawsze był uraczony, czekała na cię zostawiona część obiadu lub oprawna już kura, a w rychłym zastawieniu pokarmu dla gościa malował się porządek domu, pośpiech sług, dobroć gospodarza i gospodyni. Zaprosiłeś kogo do siebie? ten miał prawo kilku jeszcze znajomych lub przyjaciół w dom twój przyprowadzić, a lubo tym sposobem zamiast kilkunastu przybywało kilkadziesiąt osób, nie robiło to nieładu ani zagniewania gospodarstwa. Przeciwnie, wznagała się ich wesołość i uradowanie z przybytku gości i możności okazania dostatku i porządku domowego, a gdy czego zabrakło, np. pościeli, spano «pokotem» na sianie i nikomu do głowy nie przyszło, aby zwracać uwagę na brak wygody tam, gdzie był nadmiar serdeczności. Wrota dworów wiejskich w czasie spokojnym stały zawsze otworem podług znanej dewizy:

Brama na oścież otwarta przechodniom ogłasza,  
Ze gościnną i innych w gościnę zaprasza.

Słusznie też pisze dziś Krzywicki, że «gościnność była cnotą w epoce, w której plony zamiast sprzedaży na rynku gromadziły się w śpichrzach i śpiżarniach a oszczędność bywała wówczas marnotrawstwem, bo dary przyrody oddawała na pożarcie robactwu, nie ludziom». Wyśmiewanie też obecne dawnej gościnności szlacheckiej, owego anegdotycznego zdejmowania kół gościom i t. p. jest względnie do przymiotów i warunków dawnego życia naturalnego tak dobrze poglądem płytkim, jak byłoby równie niekonsekwentnem zachowywanie gościnności tych samych rozmiarów i form zewnętrznych w czasie dzisiejszym.

**Gromnica**, gruba świeca, zwykle z żółtego wosku, tak nazwana od gromu czyli piorunu, zapalano ją bowiem podczas piorunów i grzmotów (Skarga, Kazanie na dzień Oczyszczenia N. M. P. cz. I). Gromnice poświęcają się w kościele 2 lutego, t. j. w dzień Oczyszczenia N. M. P. i Ofiarowania Jezusa w świątyni, które też święto z tej racyi Gromniczną się zowie. Znaczenie symboliczne gromnic, jak wogóle światła w liturgii, płynie ze słów Ewangelii św. Jana, że Chrystus jest «światłością prawdziwą, która oświeca wszelkiego człowieka, na ten świat przychodzącego». W modlitwach przy święceniu gromnic kapłan prosi Boga, ażeby swoją nauką i łaską umysł ludzi oświecał, a miłością serca ich zapalał. W ręku umiarkowanego gromnica ma mu przypominać, że z gorejącą lampą dobrych uczynków powinien oczekiwać przyjścia Oblubieńca. Przy pogrzebach

światło to oznacza, że ciało nieboszczyka mamy w poszanowaniu, jako przybytek Ducha św., że światłość wiekuista, o którą dla zmarłego w modlitwach pogrzebowych prosimy, świecić mu będzie. Gromnice z wosku białego zowią się światłem «jarzaczem» i używane być powinny przy wystawieniu Najśw. Sakram. i wszystkich uroczystościach wesółych w kościele, żółte zaś na pogrzebach, jako oznaka żałoby, a w czasie postów na znak pokuty i smutku. Praktyka chrześcijańska zaleca gromnice zachowywać w domu dla konających. W każdym też polskim, zarówno pańskim jak kmiecym, była gromnica i palma, na krzyż nad łóżkiem związane. W domach magnatów miewano gromnice przez papieża poświęcane i rozdawowane. Po niektórych rodzinach zachował się dotąd stary obyczaj palenia gromnicy przed obrazem Bogarodzicy w każdy dzień uroczystości poświęconej czci N. M. Panny.

**Herb**, z niem. *Erben* — dziedzictwo. Przejście znaczenia na znak herbowy dziedziczny w rodzie rycerskim, a jak dawniej i z dziedzictwem ziemi poniekąd związany (podług Karłowicza i Szajnochy), oczywiście. (Nadmieniamy tu jednak, że w staropolszczyźnie wyraz herb, herbiak oznaczał jeszcze garb, grzbiet, grzbiecik). Polacy herb rodowy nazywali także klejnotem od wyrazu również niemieckiego *Kleinod*, znaczącego drogi przedmiot, sygnet. Już Kromer w XVI w. pisze, że początek większej części herbów polskich niewiadomy, gdyż wzięte były przez pierwszych założycieli rodów rycerskich w okolicznościach, których nikt nie zapisał. Potomkowie dla uświetnienia rodu tworzyli podania bajeczne, a heraldycy, dla pochlebiaenia żyjącym i zachęty do kupna dzieła lub uniknięcia przykrości, snuli z bajek całe historie. Dopiero w ostatnich czasach pochodzenie herbów zaczęły traktować poważnie: Szajnocha, Piekosiński, Pawiński, Łaguna, Celichowski, Al. Jabłonowski, Świeżawski i inni. Pospolite dotychczas mniemanie, że służba wojskowa, jako ciężar z posiadaniem dóbr ziemskich związany, prastarych sięga czasów, Piekosiński uznaje za błędne i twierdzi, że służba wojskowa była pierwaj ciężarem osobistym, niezależnym od posiadania dóbr, a co więcej, że nie stanowiła obowiązku, lecz raczej najcelniejszy przywilej szlachty. Za czasów Chrobrego najprzedniejsze nawet rycerstwo nie posiadało jeszcze ziemi, która była wszystką własnością panującego, ale przebywało wyłącznie przy boku króla, jego kosztem utrzymywane. Dopiero w pierwszych latach panowania Bolesława Krzywoustego, na początku XII wieku, rycerstwo uposażone zostało ziemią i przerabiało się na szlachtę osiadłą. Tem się tłumaczy, podług Piekosińskiego, że więcej jest proklam t. j. nazw herbowych od imion osób lub przezwisk (np. Bolesława, Drogosławy, Nieczuje), aniżeli proklam topograficznych (jak Bogorja, Janina, Pilawa), które przytem od wsi, nie od rzek,

zwykle pochodzą. Uczony Stosław Łaguna uznawał teorię Piekosińskiego o pochodzeniu wszystkich spółherbowników od jednego praojca za bardziej uzasadnioną, aniżeli hipotezę bractw chorągiewnych, urządzonych terytoralnie. Co do znaków, które przedstawił Piekosiński, to najczęściej wśród herbów polskich przedstawia się strzałka, bo 174 razy; dalej idzie podkowa w 94 znakach herbowych, potem półksiężyc z gwiazdą lub innym dodatkiem spotykamy 69 razy, półpiersiemi naliczyliśmy 29, krzyżów zaś różnego kształtu 23, resztę stanowią znaki widłowe przeważnie. Wszystkim tym znakom przypisywano siłę magiczną i używano ich w różnych okolicznościach życia powszedniego. O ileż potrzebniejsze były one dla wojaka, narażanego co chwila na groźne niebezpieczeństwa. Opatrywano więc orężę swoje i chorągwie w znaki czarowne, starano się o broń zaczarowaną, niechybną, na wzór Rzymian, którzy na czele swych hufców nieśli do boju wyobrażenia bogów na drzewcach. Takie znaczenie, jak mniema Łaguna, kryje się zapewne w swastyce (*crux gammata*) herbów Borejko, Niemirycz, Łopot; takie w trykwetrze herbu Cielątkowa; w Leliwie, której używali już Achemenidzi, w herbie Słońce Maszkowskiego; w różnego kształtu krzyżach znanych u nas już w czasach przedchrześcijańskich, jak przekonywają krzyże na urnach, znalezionych w Kłecku i Biskupicach. Takie znaczenie ma herb Aksak, który widzimy także odcisnięty dokładnie na spodzie popielnicy, znalezionej w Czechach (Wocel, Pravek z. c. II, 462, rys. 129); takie w znakach widłowych bez końca urozmaicanych. Statut Kazimierza W. z r. 1347 orzekł, iż za życia ojca syn nie może pieczętować się inną, niż ojciec jego, pieczęcią; to się znaczy, iż po śmierci ojca mógł herb odmienić. Jakoż do czasów Kazimierza W. tylko syn najstarszy dziedziczył herb ojcowski w nienaruszonym kształcie, każdy zaś z młodszych synów musiał herb ojcowski dla siebie odmienić. Wpływało to z przyczyny bardzo praktycznej. Gdy bowiem większość rycerzy pisać nie umiała a znaki ich i pieczęcie miały znaczenie ich podpisów, chodziło o to, żeby takowe między sobą odróżniać. W pracach Długosza podana jest wiadomość tylko o 139 herbach znamienitszych rodów polskich. Jest to zaledwo drobna część tych herbów szlacheckich, jakie w Polsce wieków średnich były w użyciu. Wizerunki tych herbów, a zwłaszcza niezmiernie mnogich odmian, przepadły dla nas bezpowrotnie. O znacznej wszelako jeszcze liczbie herbów polskich średniowiecznych, nieznanych dziełom Długosza, dochowała się wiadomość w zapisach sądowych, dotyczących nagany i wywodu szlactwa, oraz na pieczęciach starożytnych szlacheckich, na grobowcach i zwornikach architektonicznych. Wszystkie znaki powyższe w liczbie dochodzącej tysiąca zebrał z niezmierną pracą i sumiennością uczony profesor uniwersytetu krakowskiego, dr. Fran-

ciszek Piekosiński, w znakomitem dziele swoim „Heraldyka polska wieków średnich“, Kraków, 1899 r. Gdy w wieku XV upowszechniło się tworzenie nazwisk szlacheckich od majątności dziedzicznych, naturalnem tego następstwem było, że wiele rodów, z jednego herbu pochodzących, zaczęło nosić rozmaite nazwiska. Np. plemię Leliwitów (którego godłem jest księżyc na nowiu z gwiazdą, w niebieskiem polu) obejmuje rody: Tarnowskich, Pileckich, Melsztyńskich i inne. Szlachta jednego herbu nazywała się „stryjcami“ na znak istniejącego, choć często w niewiadomym już stopniu, pokrewieństwa. Stan. Orzechowski Mikołaja Reja nazywa swym „stryjem“, bo łączył ich herb Oksza. Stąd poszedł powszechny zwyczaj u szlachty nazywania starszych ludzi po przyjacielsku „stryjku“, co lud wiejski przechował dotąd. Herb składał się z pola, t. j. tarczy, którą rycerz niósł w lewej ręce, i z hełmu nad tarczą i koroną. Oprócz nazwy herbu (t. j. godła), odnoszącej się zwykle do rysunku, rody współkolejnotników, idących na wojnę pod jednym znakiem, miały wspólne „zawołanie“ czyli, okrzyk. Tak Toporczykowie mieli zawołanie „starza“, Nieczujowie „ostrzew“. Nazwy herbów wziętych od cudzoziemców spolszczano, np. z francuskiego *anilles* (ucho kotłowe) powstała Ulina, z niemieckiego *Fettfisch* — Wadwicz; z *Jungochs* — Junosza; z *Gelbfisch* — Glaubicz; z *Habdank* — Habdaniec, awdaniec. W czasie turniejów i gonitw poznawali heroldowie rycerzy w spuszczonych przyłbicach po ich tarczach herbowych, musieli zatem posiadać znajomość herbów: do kogo należały, jak się zwały i jakie było ich zawołanie. Od heroldów poszła nazwa heraldyki, o której czytamy w „Starożytnościach polskich“ Jędrzeja Moraczewskiego: „Czyliż bajkom niedorzecznym o herbach będziemy mogli dać wiarę? Bajki te bez krytyki jeden herbarz od drugiego bierze z przydatkiem jeszcze więcej kłamstw, więcej niedorzeczności, popierając je historyjkami, najmniej na wiarę zasługującymi“. Herby miały pamiątkowe znaczenie, o ile nadawane były za poświęcenie dla kraju i waleczność. Dziś, o ile służą dla próżności potomków, nie mających nic wspólnego z zasługą osobistą trwoniących ziemię, za której obronę dziadowie ich herby otrzymali, miłujących obyczaj, tytuły i mowę, o tyle herby pradziadowskie, na domach i sprzętach umieszczane, są już tylko urąganiem ze starej pamiątki. Na dowód, że pojęcie to o znaczeniu herbów nie jest nowoczesnem, przytoczymy tu słowa starych naszych pisarzy. Orzechowski w XVI wieku powiada: „Herby wasze są znaki szlactwa a nie szlactwo. A jako gdy piwo kwaśniej, wiechy (będące godłami piwiarni) zmiatają; tak też i ty zrzuć herb, gdy się szlactwo twoje złotrzyło. Nie chlub się zacnością przodków swoich: ku hańbie twej ich wspominasz, a tym znaczniejsza niecnota twoja jest, im przodkowie twoi byli cnotliwsi“. Ks. Franciszek Jezierski,

kanonik krakowski, jeden z najświetlejszych ludzi XVIII w., tak znów pisze o herbach: „Ponieważ człowiek chce zawsze szczególności, według tego żądania osobliwszego, przybrał sobie przydomki i herby, aby się rozróżniał szlachcic od nieszlachcica. Są herby krajów i te były na chorągwiach, przeto w XIII w. najwięcej widać obrazów królów i wodzów, trzymających chorągwie z herbami narodów swoich. Herby miast były używane na bramach i na ratuszach; herby zaś rycerstwa — na tarczach i hełmach. Jak imię potrzebne jest, aby się niem człowiek oznaczał, ale nie rozróżniał, tak i herb, aby oznaczał rzecz, której własność do tej osoby należy a nie innej. Lecz żeby znak herbu był zaszczytu jakiegoś znakiem i zakładem zacności z pradziada na prawnuka i żeby prawnuk mógł się chełpić z rodowitości herbu, który oznacza pamiątkę cnoty, nie będącej nigdy jego robotą, to już dla mnie z tego względu tak niezrozumiana zacność herbowna, jak niezrozumiane hieroglifiki egipskie. W miastach, gdzie widzę zawieszzone znaki przy domach, domyślam się, że tam rzemieślnicy takiego rzemiosła mieszkają, ale żeby herb na domu był oznaką cnoty jego gospodarza, tego zgadnąć nie można, i herb nie jest narzędziem do przekonania o tej prawdzie“.

Karty do gry wynalezione zostały w średnich wiekach na zachodzie Europy. Już w r. 1321 biskup wirburski zakazał swoim księżom grywać w karty, z czego wnosić należy, że karciarstwo upowszechniło się w Niemczech już w XIV wieku. W wieku następnym zawitało z Niemiec do miast polskich, których ludność w znacznej części niemiecka pozostawała w ciągłych stosunkach z Zachodem. W miastach też, gdzie Niemcy osiadali — pisze K. Estreicher — gnieździła się najpierwej zaraza gry karcianej. To też mieszczanin w księdze miniatur Bema z r. 1505 (przechowywanej w bibliotece Jagiellońskiej) trzyma karty w ręku. Gdy r. 1501 król Zygmunt I jechał ze Śląska do Krakowa (pisze o tej podróży ze współczesnych dokumentów prof. Pawiński), wieczorem król szuka rozrywki w kartach. Do gry zasiadają Krzysztof Szydłowiecki i brat jego Mikołaj, od niedawna przyjęty w poczet dworzan, grają i inni, którym Zygmunt wina podawać każe. Kapituła poznańska w tymże czasie wystąpić musiała przeciwko kilku kanonikom, oddającym się grze namiętnej w karty. Niższe duchowieństwo kart wówczas jeszcze nie używało. Wzmianki o szulerce niektórych dworzan znajdujemy w cennej rozprawie prof. Kazim. Morawskiego: „Z dworu Zygmunta Starego“. Jakoż Łukasz Górnicki w swoim „Dworzanie“ doradza, „azaby się nie mogła znaleźć jaka insza krotchwila, nie ta ustawiczna karty“. W aktach miejskich Krakowa z XVI w. częste znajdują się wzmianki o kartownikach zwanych Carthoriusami lub Cartiferami, dostępującymi praw

miejskich. W r. 1526 wspomniany jest „Benedictus Karthownik“. W r. 1558 po raz pierwszy pojawiają się kartownicy, jako osobni kramarze, sprzedający karty na Smatruzie (t. j. górnem piętrze), gdzie były rozmaitego rodzaju kramy. Tomasz Ujazdowski opisał w „Monitorze warszawskim“ z r. 1827 karty, które znalazł w arkuszach jeszcze nie rozciętych użytych do okładek 29-ciu rozmaitych dzieł z końca XVI stulecia. Rysunek tych 16-tu kart powtarzamy z dzieła Łuk. Gołębiowskiego „Gry i zabawy“. Karty te miały po 4 tuzy, króle, wyżniki, niżniki, dwójki, trójki, czwórki i piątki. Tuzy odmalowano na banderach, zwięzających się w taśmę z kutasem na końcu. Królowie konno, trzej z berłami w ręku. Wyżniki i niżniki to ich rycerze i giermki, jeden gra na flecie, drugi bije w potężny bęben, trzeci wspiera się na halabardzie, inny trzyma miecz a inny papugę. Oblicza niektórych, sumiaste wąsy i włos nad czołem równo obcięty sarmackie, ale stroje cudzoziemskie z XVI wieku. Gra rozpowszechniła się w Polsce w owych czasach, choć nie wzmogła tak, jak zagranicą, gdzie aż procesami zapobiegano szulerce (K. Estreicher). Karty były rzeczą rzadką i zbyt kowną, bo każdą kartę, po odbiciu rysunku, malowano od ręki. Pisarze nasi o wiele częściej wspominają o kosterach, czyli graczach w kości, pijanicach i biesiadnikach, niż o karciarzach. Utworzył się też w dawnych wiekach wyraz kosterstwo, a nie karciarstwo. Słuszną też robi uwagę K. Estreicher, pisząc o kartach (Encyk. powsz. r. 1863, tom XIV, str. 290), że nie musiały być one w narodzie upowszechnione, skoro Wacł. Maciejowski w dziele „Polska i Ruś pod względem obyczajów i zwyczajów do połowy XVII w.“ nic o nich nie wspomina, Kaz. Wł. Wójcicki również. Rastawiecki, zbierając wszystko do „Słownika malarzów“, nie znalazł żadnego śladu o krajowych iluminatorach kart. Życie bowiem łowieckie i sejmikowe, życie gwarliwej pogatorki było przeciwnem monotonności próżniaczej zabaw karcianych. Karty nie musiały być bardzo poszukiwane w narodzie, skoro zdarzało się, że całe arkusze nierozciętych używano za makulaturę do okładek książkowych. Były stare przysłowia: 1) Z głupim w karty, z mądrym w żarty (Rysiński), 2) Kto grywa w karty, ma grzbiet i łeb obdarty (Żeglicki), 3) I świnia burmistrza ogrzała, kiedy dobre karty miała, 4) Karta wygrana pokusa szatana, 5) Kto trzyma w ręku kartę, ma kazanie nic nie warte, 6) W kartach niema brata. Karty upowszechniły się, jak zwykle wszystko prawie w obyczaju społecznym, za przykładem, idącym z góry. Wdzieliśmy w r. 1501, jak były niewinną rozrywką w podróży królewicza Zygmunta I. Gdy tenże został później królem, grywał z senatorami tylko dla zabawy „flusa“. Synowie senatorscy uczyli się karciarstwa i zagranicą i w miastach, co szlachtę starej daty gorszyło, Więc Jan Kochanow-

ski w „Pieśni 1-ej“ woła: „Nie umie syn szlachecki na konia wsiąść; lepiej kuffla świadomy, kart pisanych (malowanych), kostek prawem zakazanych“. Kitowicz poświadcza, że „przed Augustem III, rzadko w którym mieście naszym kart można było dostać, gra niewielu była znajoma, zaczęła się jednak upowszechniać najprzód w stolicy od r. 1740, wkrótce i po całym kraju. Zarzucono szachy, warcaby, wzięto się do kart i fabrykant ich do Warszawy sprowadzony został.“ To rozpowszechnienie się gry kartowej pod koniec doby saskiej potwierdza i Ignacy Krasicki, pisząc w „Panu Podstolim“: „Gra stała się teraz powszechną zabawą posiadzeń.“—„Stare nasze polskie gry wychodzą z mody. Walety, damy, wypędziły niżników i wyżników“. „Z tem wszystkiem mnie to bolesno, iż się i w małych rzeczach od toru ojców naszych oddaliśmy. Tak dobra „chapanka“, jak trysseta, a nasz miły „kupiec w dowcipnie kombinowanych rachunkach swoich mnie zawsze bawi“. Łukasz Gołębiowski myśli, że początkowo było tylko kart polskich po 4 w każdej maści, tak jak matedor u Francuzów. Wkrótce musiały nastać kralki. Nie obronisz królem (kralką, powiada w „Syllorezie“ Potocki), jeśli kto pierwej założy „kinalem“—wszakże to ściągać się może do króla tylko. Później było zawsze kart polskich 36 (po 9) we czterech kolorach, t. j. buńkowym czyli dzwonekowym, czerwienym, winnym i żółtym. Kolej ich taka od najwyższych do najniższych: tuz, król, kralka czyli dziesiątka, wyżnik, niżnik, dziewiątka, ósemka, siódemka, szóstka. Tuz w kartach naszych był przed tem o 2 okach, karta święcąca we grze i cała maść jej kozera. Gdy zaczęły wchodzić w użycie nazwy kart cudzoziemskie, zaczęto zwać tuza asem, krzyżkę—dziesiątką, wino—pikiem, dzwonek—karo, żółdź—treflą i czerwien—kierem. Gołębiowski rozróżnia karty polskie i francuskie, gry polskie i francuskie. Według niego gry polskie dla zabawy są: Kupiec, Kasztelan, Wózek, Skrzetówka, Matus primus (studencka, w którą i dyrektorowie grali z uczniami na łapy), Bież czyli Bicz, Nosek, Rus, Drużbart, Zegarek, Król, Ramsz, Panfil. Gry hazardowne: Chapanka czyli Chap lub Kontra, Tryszak czyli Straszak albo Fluss, Marjasz zwykły i szlifowany, Pikieta czyli Rumel i Ówik. Chapankę i Kupca zalicza Kitowicz do gier zmuśnych, rozważy potrzebujących. Gołębiowski już tylko z tradycyi dowiedział się, że najstarsze karty w Chapance: ósemka winna nazywała się „dola“, ósemka czy szóstka dzwonekowa „gółką“, po nich szóstka winna „pancerola“, wyżnik żółty „panfilem“, niżnik czerwienny „kinalem“, dziewiątka dzwonekowa „mogączką“ i dziewiątka czerwienna „ryndzią“. Grano w 4 osoby w 36 kart; kto miał trzy lewy, nie przegrywał, kto więcej, o tyle wygrywał. Krasicki o tej grze pisze:

Kiedy trwała chapanka między kartowniki,  
Bił kinal z pancerołą tuze i niżniki.  
Skończyła się chapanka, zaczęto grę inną,  
Aż owo panceroła szóstką tylko winną.

Równie dawnym a może dawniejszym od chapanki był tryszak zwany straszakiem i flussem, że flus gra w nim wielką rolę. „Król Zygmunt I, grając we flussa z dwoma senatorami, gdy mu przyszli dwa króle, choć trzeciego w garści nie ma, każe na *trynkę*, jakoby miał trzy króle, siebie w to licząc,“ wziął grę. (Jan Kochanowski, Potocki). Pikieta czyli Rumel-pikieta przetrwała także kilka wieków. Ślad jej upowszechnienia w XVII wieku pozostał w ówczesnym poemacie satyrycznym: „Pikieta niestatecznej fortuny kosztowna gra“, w którym dowcipny wierszopis odmalował stosunki polityczne Polski i kłeski z czasów Jana Kazimierza. Wiersz ten zaczyna się:

Gramy pikieta, Fortuno, przybyszaj,  
A twych zwyczajnych fortelów dobywaj.  
Jeśli w której porze twoje żartkie koło,  
W tej się nadzwyczaj obraca wesoło.  
Gramy pikieta, schodźcie się, graczowie,  
Króle, książęta, możni monarchowie.

Pierwszy gra polski król, lecz mniej szczęśliwy,  
Wygra li, mówią, będą wielkie dziwy.  
Czemu, bo lubo gra z Szwedem i Chmielem,  
Nie chce grać nader szezery pan cherchelem.

Zatem grają: król, Szwed, Duńczyk, Angielczyk, cesarz, Francuz, Tatarzyn, Moskwicin, królowa polska, Olendrowie, Brandeburczyk, książę Adolphus, generał Duklas, Witemberg, graf Magnus. Autor wyrzuca magnatom, że z ich winy kraj zgębiony przez Szweda:

Żliście synowie ojczyznę przegrali,  
Bo zbyt szalenie i łakomo grali,  
Gdy odrzuciwszy, głupi, króla swego,  
Niżnika sobie wzięli żółtego.  
Stąd ciężkie jarzmo pyszne karki dręczy,  
Stąd w niewolniczych pętach wolność jęczy.  
I to, co niegdyś nam gorzkiego było,  
Już się w najłodszy kanar obróciło.  
Zwożą stacyje, oraz szlachta z chłopcy,  
Oraz duchowni, w też z szwedzkimi tropy  
Straszne trybuta i daniny dają,  
A na tak ciężką niewolę wzdychają,  
Aezci i wzdychać jawnie się nie godzi,  
Bo i to znacznie, co teraz szaszkodzi:  
Jawne sarkanie nazywa buntami,  
I okrutnemi tłumi kajdanami.

Tak przeszedłszy kłeski krajowe i wyparcie Szwedów z Polski, zakończy grę wróżbą następującą:

Cóżkolwiek będzie, już to widzą fata,  
A takieć piszą, Karolu, effata,  
Ze któryś do nas przyflisował nawie,

W wielmożnej da Bóg utoniesz Szreniawie.  
Wolność od dawnej swywoli rozjęta,  
Skuteczne prawa, sprawiedliwość święta,  
Ostrożny pokój, wojna nie zuchwała:  
Ten ta pikietta koniec będzie miała.  
Fiat, Fiat, Fiat.

Z tegoż czasu pochodzi rozmowa polityczna monarchów, narodów, miast i różnych osób historycznych, napisana p. t. „Pikieta wojenna“, z niemieckiego na polskie przetłómaczona r. 1665. Jedna i druga znajdują się w rękopisach Biblioteki głównej w Warszawie.

**Metryka koronna i litewska** czyli archiwum królewskie, które było przechowywane w skarbcach zamkowych na Wawelu i w Warszawie, a w części znajdowało się zawsze przy królu, przewożone tam, gdzie przebywał, co było tradycją z tych czasów, kiedy królowie i książęta piastowscy z całym dworem i kancelaryą, rządząc i sądząc, objeżdżali prawie bez przerwy grody i prowincje swego kraju. Królowie polscy otaczali metrykę osobliwymi względami i stąd mamy cały szereg konstytucji, dotyczących się metryk. Zygmunt Stary na sejmie w Piotrkowie r. 1538 rozkazał księgi metryk prowadzić z jak największą skrupulatnością i przechowywać najtroskliwiej. Zygmunt August w r. 1551 polecił uporządkowanie metryki Marcinowi Kromerowi. Oryginał opisu archiwum krakowskiego, dokonany przez Kromera, znajduje się w Moskwie. Odpisy mają biblioteki: Czartoryskich i Ossolińskich. Część z opisem dokumentów litewskich wydrukował Daniłowicz. W dziejach metryki litewskiej doniosłą jest konstytucja sejmu z r. 1607, polecająca sporządzenie kopii wszystkich starych dokumentów przechowywanych w skarbcu wileńskim. Za Jana Kazimierza Szwedzi zabrali metrykę, której część zginęła w morzu Bałtyckim, i chociaż później Szwecya zwracała kilkakrotnie zabrane dokumenta, jednak archiwa szwedzkie dotychczas posiadają bardzo wiele dokumentów zabranych z Polski. W r. 1747 za Augusta III sporządzony został opis ksiąg metryki litewskiej przez Jana Chrapowickiego i Jana Szadurskiego. Królowie i przedstawiciele narodu nie przestawali zwracać troskliwej bacności na ten swój „klejnot“. Najwięcej metryka litewska zawdzięczała Adamowi Naruszewiczowi, który pod koniec bytu Rzplitej zajął się starymi aktami i w r. 1785 kazał oprawić na nowo wszystkie księgi, w której to oprawie zachowały się dotąd ze sporządzonymi rejestrami na początku każdej księgi. W r. 1795, po zdobyciu przez Suworowa Warszawy, metryka koronna i litewska przewiezione zostały wraz z biblioteką publiczną po Załuskich do Petersburga, gdzie przeszły najprzód do „Gabinetu Cesarskiego“, stamtąd zaś w roku następnym w części do kolegium zagranicznego. Z tego ostatniego w r. 1828 dokumenta

litewskie przewiezione zostały do Moskwy, do głównego archiwum ministerjum spraw zagranicznych. Metryka zaś koronna z senatu w roku 1799 oddana została rządowi pruskiemu z kopjami metryki litewskiej, co po zawarciu pokoju w Tylży w r. 1807 przeszło z Berlina do Warszawy. Obecnie akta metryki koronnej i litewskiej są w Warszawie, Petersburgu, Moskwie, Prusiech i Austrii, nie licząc pozostałych w Szwecyi. Kilka tysięcy urzędowych kopii sporządzonych w końcu XVIII w. z akt podlaskich i mazowieckich, dotyczących praw dziedzicznych drobnej szlachty od XV do XVII w., posiada Gloger w archiwum jeżewskiem.

**Mowa polska.** Gdy studja językowe nie leżą w zakresie Encykl. Starop., ograniczamy się na przytoczeniu ogólnych, ale świetnych uwag, wypowiedzianych o mowie naszej przez H. Sienkiewicza r. 1899 podczas odsłonięcia pomnika Juljusza Słowackiego w Miłoślawiu: „Opatrzność, tworząc narody, hojnie osypała naszych praojców rozlicznymi darami. Dała im obszerne i żyzne ziemie; dała im zarazem lwie i gołębie serca, szlachetne dusze i bystre umysły, zdolne do najgórnějších lotów. Ale nie był to jeszcze kres darów. Moznaby mniemać, że Bóg, tworząc Polaków, rzekł im: Oto nadomiar wszystkiego daję wam spiż dźwięczny, a niepożyty, taki, z jakiego ludy, żyjące przed wami, stawiały posągi swym bohaterom: daję wam złoto błyszczące i giętkie, a wy z tego tworzywa uczynicie mowę waszą. I została ta mowa, niepożyta jak spiż, świetna i droga jak złoto, jedna z najwspanialszych w świecie, tak wspaniała, piękna i dźwięczna, że chyba tylko język dawnych Hellenów może się z nią porównać. Powstali również z biegiem wieków liczni mistrze słowa, którzy ze spiżu uczynili ramę harfy, a ze złota nawiazali na nią struny. A wówczas poczęła śpiewać ta polska harfa i wyśpiewywać dawne życie. Czasem luczła jak grzmot w górach; czasem unosiła się nad równinami; czasem w skowronkowych tonach dźwięczała nad polami—błogosławiąca i błogosławiona, czysta jak iza, Boża, jak modlitwa — słodka, jak miłość. Aż przyszedł wreszcie do tej naszej harfy największy z mistrzów—Mickiewicz i, położywszy na niej natchnione dłonie, wy dostał z jej strun takie jeszcze dźwięki, jakich nie domyślano się przed nim. Pieśń jego kończyła się aż gdzieś na Niebios progu, tak doskonała; tak prawie nieziemską, że wówczas nawet, gdy przestawał grać:

...wszystkim się zdawało,  
że wielki mistrz gra jeszcze, a to echo grało...

Echo serc polskich... I wygrał szum naszych lasów, plusk naszych rzek i dżdżów, gromy naszych burz, pieśni naszego ludu — wszystko, co nasza myśl może objąć, serce odczuć, a dusza wyobrazić, jako wzniosłe i jako najpiękniejsze w świecie. Więc zdawać się mogło, że po nim

i obok niego nikt nie zdoła już nic dodać tej mowie, że dosięgła już szczytu i że ozdoby a doskonałości nikt już nie potrafił jej przysporzyć. A jednak znalazł się poeta, który to uczynił—i to jest ten, którego rysy widzicie, wykute dłonią mistrza w marmurze.

.....  
 Lećcie u zorzy prosieć purpury.  
 Pereł u rosy, szafirow u chmury,  
 A może gdzie zawieszona  
 Na niebie tęczowa nić —  
 To tęczę wziąć na wrzeczona  
 I wić, i wić, i wić.

Tak jest! On to uczynił. On nabrał pełnemi garściami pereł, szafirow, purpury, tęczowych blasków, olśniewających djamentów i osypał nimi tę naszą harfę tak hojnie, tak bez miary, że stanęła przed nim i przed nami w niebывałym blasku, przepychu i majestacie—niby Harfa-Królowa, przed którą gną się kolana ludu i schylają się czoła ludu, jak ongi przed harfą Derwida. I oto jego zasługa, jego chwała, jego wielkość. Pokolenia będą czerpały z tych skarbów, pokolenia będą z podziwem i zdumieniem się pytały, jak zdołał i mógł to uczynić? A jednak—uczynił. Zdołał—bo poezja w jego duszy była jak nieprzebrane wody mórz, a mógł—bo tylko zmarłym nie można nic dodać. Przed żywą królową zawsze można uderzyć czołem i przynieść jej skarby w ofierze; ta zaś nasza królowa, którą on obdarzył, była i będzie nie tylko żywa, ale i nieśmiertelna". (Kur. Warsz. nr. 259 z r. 1899).

Różaniec jest to modlitwa ustna, zasadzająca się na odmówieniu 15 dziesiątków „Zdrowaś Marja“, z poprzedzającym każdy dziesiątek „Ojcze nasz“ i z towarzyszącym tej modlitwie rozważaniem „tajemnic Odkupienia“, kolejno w pewnym porządku do każdego dziesiątka zastosowanych. Na wstępie odmawiano zwykle: „Wierzę w Boga“, „Ojcze nasz“ i 3 „Zdrowaś Marja“, przy końcu zaś każdego dziesiątka „Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu“. W Gdańsku wyrabiano sznury różańcowe czyli paciery i paciorki z bursztynu i koralu jeszcze z początku XIV wieku. W r. 1350 była tam nawet ulica „Paternosterstrasse“, gdzie mieszkali sami wyrabiacze różańców, a różaniec bursztynowy w r. 1445 kosztował 5 marek. Lustracja skarbu koronnego na Wawelu z r. 1599 wylicza 19 różańców, w każdym po 3 djamenty i po 20 gałek, z których każda miała w sobie 3 perły, na końcu zaś gałka wielka, w której 9 djamentów i 20 pereł było osadzonych („Pamiętniki o dawnej Polsce“, t. III). W muzeum książ. Czartoryskich w Krakowie przechowują się dotąd różańce Radziwiłła „Sierotki“ i króla Jana III. W skarbcu często-

chowskim znajduje się różaniec króla Stefana Batorego i Jana III, złożony jako votum przez tego ostatniego, gdy szedł pod Wiedeń. Nuncjusze papiescy, przyjeżdżając do Polski, przywozili mnóstwo różańców z błogosławieństwem Ojca św. na podarki dla dostojników kościelnych i bogatych dam, a Marescotti w relacji swojej z poselstwa w r. 1668 dodaje, że najwięcej, jako dary, cenione są w Polsce: kosztowne różańce, naczynia z kryształu, esencje florenckie (perfumy), pachnące mydełka, robione kwiaty, jedwabne pończochy, medale, relikwie i *Agnus-Dei*.

**Tolerancja religijna w Polsce.** Gdy Niemcy ogniem i mieczem nawracali Słowian nad Łabą i dolną Odrą a Prusów, Żmudź i Litwę nad Preglą i Niemnem—naród lechicki, uosobiwszy w sobie wszystko, co dobrego i złego posiadał rdzenny charakter słowiański, nie wziął udziału ani w wojnach krzyżowych, ani potem w sekciarskich. Niemcy: Löwenberg w pracy swojej *Das Enthüllte Posen* a później Jerzy Wagner, którzy nikt o szowinizm polski posądzić nie może, piszą: „Gdy w czasie reformacji wielu Niemców wystawionych było w swoim kraju na jak najstraszniejsze prześladowanie, wtedy w katolickiej Polsce znaleźli oni gościnny przytułek. Polska już o wiele dawniej prześcignęła w tolerancji wiary najbardziej cywilizowane państwa. Podczas gdy we Francji Molai i Joanna d'Arc skończyli na stosie, gdy noc św. Bartłomieja i wojny religijne setki tysięcy pochłonęły ofiar, gdy w Hiszpanii terroryzm religijny Filipa, w Holandii fanatyczni siepacze Alby, w Anglii krwawe rządy Maryi—niezliczone święcili hekatombę w ludziach, gdy Niemcy spalili Husa i nawet to samo uczynili z prochami Wiklefa w sto lat po jego śmierci—gdy się jeszcze przez cały wiek rozdzielali w krwawych wojnach religijnych—wydał w Polsce Kazimierz Wielki już r. 1356 statut tolerancji i z Polski uczynił schronisko dla wszystkich, którzy w ówczesnym cywilizowanym świecie skazani byli na prześladowanie i śmierć. W czasach, w których nawet Melanchton przemawiał za karą śmierci na kacerzy, była Polska jedynym wolnym schronieniem dla socynjan i ewangelików. Dysydemtom sejm w Wilnie r. 1573 przyznał równe prawa z katolikami. Niemieckie szkoły, kościoły i nabożeństwo cieszyły się nawet osobnymi przywilejami. Niemcy w Polsce mieli ochronę swej narodowości i języka w kościele i szkole, słowem, cieszyli się koloniści niemieccy tak licznymi prawami i wolnościami, że ich bracia w Niemczech obliżywaliby sobie wszystkie dziesięć palców, gdyby byli mogli uzyskać takie same socjalne wolności“. Od Bolesława Pobożnego księcia kaliskiego w XIII w. używano Żydzi przywileje a złoty ich wiek nastał za Kazimierza Wielkiego. Wszystko, co było za reformacją prześladowane o wiarę zagranicą — powiada Jul. Bartoszewicz—chroniło się do Polski, i ludzie i sprawy. Na-

czelnicy reformy, jak Beza i Berger, dedykowali Zygmuntowi Augustowi, dobremu katolikowi, dzieła swoje, przesyłali książki. Gdy król ten zamierzał wygnać z kraju niektóre sekty burzące spokojność ogólną, przeszkodził temu kardynał Hozjusz. W sto lat później dopiero wypędzono arjanów, gdy przekonano się, że w czasie najazdu szwedzkiego wiązali się politycznie z wrogiem Rzplitej. Zdarzyło się w Polsce kilka wypadków spalenia za świętokradztwo, ale nie była to kara wyłącznie katolicka, bo protestanci w krajach swoich daleko częściej palili ludzi w owych czasach niż katolicy. Włosi z zadziwieniem widywali dysydentów w domach prałatów polskich, czując, że w swoim kraju porwaliby się już nawzajem za noże. Zygmunt III związał się ze sprawą katolicką w całej Europie, bo protestancka Europa wiązała się na katolicką. Władysław IV, jeszcze podczas bezkrólestwa uproszony o pogodzenie unii z nieunią, dysydentów z katolikami, działał bezstronnie i sprawiedliwie. Oddał nieunitom kilka katedr biskupich, inną dla nich ustanowił, komisarze jego jeździli po miastach i miasteczkach, przeglądali dokumenta, sądzili sprawy i cerkwie unii oddawali nieunitom. Mohiła nieunita zakładał szkoły, w których uczył jak chciał i czego chciał. Spalenie Łyszczynskiego i sprawa toruńska są to pojedyncze, oderwane, bez związku z innymi czyny i poświadczyć mogą fanatyzm kilku wyjątkowych w społeczeństwie ludzi, lecz nie fanatyzm narodu, który stronił od prześladowań krwawych. Banieje i infamie zastępowały zwykle w Polsce karę śmierci, tak pospolitą w innych prawodawstwach. Na sejmie r. 1718 pierwszy raz wyrzucono posła wieluńskiego z izby dlatego tylko, że był dysydentem, a r. 1733 pierwszy raz uchwalono oddalenie dysydentów od dygnitarstw. Pomimo to tolerancja nie przestała cechować ogólnych stosunków z niższymi warstwami protestantów. Rzplita ofiarowała gminie protestanckiej w Poznaniu miejsce na budowę ewangelickiego kościoła św. Krzyża, a r. 1768 pozwolono protestantom wznieść ogromną świątynię w samym środku stolicy polskiej. Warszawy. „Gazeta Warszawska“ w nr. 84 z r. 1874 powtórzyła z dziennika włoskiego *la Riforma* adres podany do prof. Filopantiego przez zwolenników jego przekonań religijnych, w którym znajduje się serdeczna wzmianka o dawnej Polsce z powodu jej jedynej tolerancji i przytułku, jaki tam wspianałomyślnie dawano prześladowanym wszelkiej wiary i wszelkiej narodowości. Zapisał do dawnej Polski, jakim tchnie ten adres wcale dla Polaków nie przeznaczony, dowodzi, jak głęboko wspomnienie dawnych dobrodziejstw przechowało się w pamięci i sercu socynjan. Jest to niby głos nagle się z grobu odzywający, a pełen niewymownej wdzięczności i serdeczności dla Rzeczypospolitej Zygmunta Augusta i Stefana Bato-rego. Pamięć dobra przeżyła wszystkie krzywdy i nieszczęścia. Tego sa-

mego rodzaju objawy powtórzyły się raz jeszcze wkrótce potem przy inauguracji socynjańskiego zboru i posagów Fausta i Seljusza Socynów w Sienie. O tolerancji religijnej w Polsce znajduje się obszerny i piękny artykuł Jul. Bartoszewicza w 25-ym tomie „Encyklopedji powszechnej“ (rok 1867, str. 325).

(Z encyklopedji staropolskiej Z. Glogera).

### Nie Przez Tryumfy...

Nie przez tryumfy, nie przez wygody,  
Ani przez Sztuki wonne ogrody,  
Bóg do swych celów wiedzie narody,

On im się czasem unizyc każe,  
Ze śliny wrogów ocierać twarze,  
Widzieć burzone bóstw swych ołtarze.

Kiedy pod krzyżem naród upada,  
Truchleje sercem i woła: biada!  
Myśląc, że to już śmierć i zagłada...

A nie wie, łamiąc rozpacznie ręce,  
Że to są skargi i lzy diecące,  
Bo do zbawienia idzie się w męce...

Śpi, póki martwa, bryła kamienia—  
Lecz musi młotów znieść uderzenia,  
Kiedy ją rzeźbiarz w posąg przemienia.

Chwast kryje niwę pługiem nietknioną—  
Lecz, by błysnęła plonów korona,  
Żelaza muszą rozpruć jej łono.

I naród musi znieść ból i żale,  
Skonać na krzyżu i grób mieć w skale,  
By dnia trzeciego zmartwychwstać w chwale.

Wiktor Gomulicki.



## Tytuniarstwo.

Tytuniarstwo wraz z kartami  
i wódka jest klęską moralną  
ludzkości.

### I.

Rodzi się pytanie: poco tytuń w naturze, skoro jest przyczyną wstrętnego nałogu, który podkopuje zdrowie, jest źródłem marnotrawstwa pieniędzy, drogiego czasu, podniętą namiętności?

Ponieważ wszystko stworzone ma cel mądry, więc i tytuń, niezawodnie, posiadać musi nieznanę dotąd własności dodatnie; wszakże dziś może być uważany przez myśliciela chyba tylko jako złe, istniejące dla kontrastu temu co dobre i pożyteczne, a może jako jeden ze szkopułów i pokus, których wymijanie rozsądne stanowi zasługę człowieka, obdarzonego wolną wolą i pojęciem o tem co korzystne lub szkodliwe. O tem zawsze przestrzega nas sumienie Opatrznościowe, więc człowiek spełniając czyn niemoralny, szkodliwy, niechże nie tłumaczy się obłudnie, iż nie mógł uniknąć złego, gdyżby oszukiwał Boga, siebie i innych.

Niedawno powiedział jeden z pisarzy chrześcijańskich: „nie dojęstwo woli, cóż to za okropna do wszystkiego dobrego przeszkoda“; to też brak woli w hamowaniu złych popędów jest prawdziwym nieszczęściem któremu ludzkość zapobiegać obowiązana z całą gorliwością, w celu udoskonalenia własnego.

Ludzie od wieków gustowali w odurzaniu siebie różnymi narkotykami, zagłuszając tem pono chwile gorzkiej doli ziemskiej, a której tylko prawdziwie mądra cywilizacja zaradzić może skutecznie.

A jakaż to, pytam, cywilizacja jeśli nie chrześcijańska, nakazująca okiełznywać zmysły i podnosić się coraz wyżej ku ideałowi piękna, prawdy i miłości?

Zbawiciel nasz, będąc najszczytniejszym wzorem życia powściągliwego i mistrzem przebaczenia, zagroził jednak stanowczo pijakom, poróbcom, złodziejom, zbójcom itd. łącząc ich wszystkich w jedną kategorię potępieńców.

Jakaż to pobudka dla chrześcijan *brać na serjo drobne nałogi i ujemności duszy*, z chęcią walczenia z niemi w zarodku, by się ustrzedz tych ostateczności, za które przychodzi wyraźnie objawiona kara.

Bardzo wiele pisano o konieczności kształcenia woli od dziecka, która się wyrabiając mozolnie ochrania nie od jednej rozwijającej się przywary, zachowuje człowieka na drodze cnoty i umiarkowania.

Jeżeli alkoholizm, morfinizm, haszyszyzm osądzone zostały już bezwzględnie, zarówno przez etykę i naukę, to nie inny sąd i wyrok należy się *tytuniarstwu*, bo jest złem aktualnem i zawsze się łączy z najohydniejszymi występkami, jak to niżej wykażemy, a dziś się ten nałóg szpetny rozlał szeroko po całym świecie i co gorsze, iż otrzymuje niejako absołucję w opinii publicznej tłumu, chociaż powinien być *potępiony doraznie*, bez żadnych ustępstw dla kogo bądź, albowiem jest wstrętnym, w czem nie może być dwóch zdań dla ludzi rozsądnych i uczciwych, zaś kto przeczy tej oczywistej prawdzie, braknie mu niezawodnie wzniosłych przymiotów człowieka, jest mniej więcej zdemoralizowanym i taki nie wiele wart dla społeczeństwa, choćby miał pozory dodatnie...

Istotny chrześcijanin musi być ciągle w puklerzu *wiary żywej i woli niezłomnej*, a taki jeśli nawet zboczy i upadnie, nie będzie usprawiedliwiał swych złych czynów, raczej siebie oskarży i dołoży usiłowań by powstać.

Alkohol upodlający duszę i ciało, jak się rzekło, już osądzony i wiemy wszyscy jak jest groźnym dla ludzkości; przychodzi teraz kolej na *tytuń*, mający, niestety, apologetów nietylko wśród palaczy, lecz i tych, niby uczonych, dla których etyka zbożna może nie istnieć, więc oni złe mniej wyraźne gotowi są tolerować, usprawiedliwiać, jako zwolennicy *zmysłów* a nie *ducha*...

Tymczasem pomnijmy, że jak z kropel wody powstają oceany, tak z drobnych czynów dobrych i powściągliwości—kolosalne cnoty społeczeństw i odwrotnie: tolerowane maluczkie uchybienia i bezprawia, słabostki wcielane w obyczaje, powodują straszne kataklizmy w narodach, przyprawiając kraje o ruinę i nicość...

Pierwszem tedy zadaniem jest: przez pracę ducha i muskułów podnosić cnoty i wyćpiąć zło gdzie się jeno zrodzi, niby chwast i biada temu społeczeństwu, w którym dusza zbiorowa staje się nieczułą, niedbałą i leniwą do tej pracy koniecznej, pisze bowiem tem samem wyrok zaguby sobie...

Idealnych całkiem stosunków na ziemi nie było i nie będzie: lecz skoro Zbawiciel nam wskazał prostą drogę do ideału, mającego się urzeczywistnić w wieczności, chrześcijanin szczerzy musi wybierać tylko ją,



nie pozwalając z niej zbaczać ani sobie, ani innym, o ile to jest w mocy jego. Z tego względu wypowiadamy słowo prawdy w sprawie szerzącego się tytuniarstwa, mając je za jedno z fatalnych zjawisk w bardzo upodlonych czasach obecnych...

## II.

Przed wiekiem XVI-ym świat stary nieznał wcale tytoniu i dopiero po odkryciu Ameryki (1492 r.) przywieziono ten szkodliwy dla duszy i ciała narkotyk do Europy, odkąd się szerzy, a dziś stał się wprost klęską ogółu, na równi z alkoholem, więc nie tylko moralisci, lecz zarówno fizjologowie i pisarze społeczni zwrócili już uwagę na tytuń jako na niezawodny czynnik zgubny w bycie ludzkim. Ostatnie słowo nauki stwierdziło, iż tytuń zawiera straszliwą truciznę *nikotianę*, której jedna kropla zabija od razu psa lub kota (Bordeaux Feliks), zaś palacze są narażeni na rozstrój nerwów, rozstrój organów trawienia, zepsucie smaku, powonienia, słuchu i wzroku, słowem zmysłów, przez które dusza wcielona odbierając wrażenia ze świata zewnętrznego, może się kształcić i udoskonalić coraz wyżej.

Natura ludzka jest słabą i niedoskonałą i tylko przez łaskę Opatrzności, proszącym o nią, przychodzi moc dla hartowania woli w dobrem i zwalczania pokus, więc ludzkość zaniedbująca te praktyki, traci zmysł samozachowawczy tem prędzej im łatwiej się poddała pokusie.

Tak się też stało z nałogiem *tytuniarstwa*. Pożar jego, że się tak wyrażę, zajął się w Europie prędko, do takiego stopnia, że już w wieku XVII namiętność palenia tytoniu nie uszanowała nawet świątyń, więc Papież Urban VIII w roku 1624 wzbronił pod klątwą palenia tytoniu w kościołach, a głos Rzymu nie mógł nie mieć wpływu na prawodawstwo państw katolickich; jakoż we Francji, Szwajcarji i gdzieindziej wyszły stosowne zarządzenia przeciwko szerzeniu się tytuniarstwa. Atoli skutek był problematyczny, głównie z powodu chciwości spekulantów, tudzież sfer miarodajnych, które ze słabości ogółu starały się zdobywać dochody rządowe, więc nawet sławny finansista, minister Ludwika XIV Colbert, nie zawahał się wyciągać korzyści monopolowych z alkoholu i tytoniu, a gdy interes rządów, acz niegodny, uprawniono wszędy, walka ze złem stała się ciężką, zaś dziś tytuniarstwa nałóg przyswoili nietylko mężczyźni świeccy, lecz i duchowni, a ulegają też mu często kobiety i młokosy, pozujący na wyrostków, ba, nawet niekiedy dzieci płci obojga. Okropne!..

W ojczyźnie naszej hodowano tytuń od końca wieku XVI w ogrodach, jako roślinę dekoracyjną. W połowie wieku XVII tytuniarstwo rozpowszechnia się w Polsce na dobre i zjawiają się książki zachęcające do

plantowania i zażywania tytoniu, co nasz uczoney Czacki nazywa „*Zabawą próżniaczą*“.

Poraz pierwszy stanęła konstytucja w roku 1775 o poborze tytoniowym (Vol. Leg. VIII t. 147). W roku następnym podatek powiększono i założono fabryki tytoniowe; krajowy tytuń dozwolono sprzedawać *in Crudo* dowolnie (Vol. Leg. VIII 889), a Litwa o dochodach rządowych z tytoniu orzekła w roku 1780 (Vol. Leg. VIII 974). Nawet uczoney kapłan Krzysztof Kluk zalecał plantowanie tytoniu, o handlu zaś krajowym tytoniem wnosił w tym czasie projekta na sejmy znany z zacności obywatelskiej Franciszek Bukaty, ostatni poseł Rzeczypospolitej do Anglii.

Tak tedy wszystko sprzyjało rozwojowi tytuniarstwa w biednym kraju naszym, kędy lud odurzany przez wieki całe alkoholem, znalazł nową pokusę do utraty pieniędzy i drogiego czasu.

Wiek XVIII, wiek karciarstwa, opilstwa, obczyzny, rozpusty, hazardów, zbytku i wszelkiego nieumiarkowania, tudzież wyzysku ludu u nas sprzyjał niezmiernie szerzeniu się tytuniarstwa nie tylko u wyżyn, lecz i u poziomu. Żydzi oddawna posiadłszy monopol szynkarstwa rozpowszechniali między ludem, wraz z trującą wódką, *trujący tytuń*, od którego zawsze ciemno i smrodno było w karczmach naszych, jak w dymniku, a gdy panowie ómili „*Knastry*“ i „*Waksztofy*“, chłop zadawałniał się „*Bakunem*“ lub okropną „*Machorką*“ kupną i własnej plantacji.

Tak było przed stu laty z tytuniarstwem u nas i gdzieindziej, a teraz? Strach pomyśleć nad głupotą ludzką, gdy się dowiadujemy naprzykład ze sprawozdań statystycznych, że obecnie na kuli ziemskiej znajduje się pod uprawą tytoniu najmniej 10 milionów (!) morgów najlepszej ziemi, że ten produkt puszcza się z dymem, wytrawiającym wprzód bezmiar życia ludzkiego i miljardy kapitałów, z najwyższą szkodą duchową społeczeństw.

Takiż to gust tłumów bezmyślnych, hołdujących chuci poziomej i, nie gniewajcie się, *podlej w dodatku!*..

Nadto gdy uprzytomnimy sobie straszliwą ilość zmarnowanego czasu, pieniędzy, nieobliczone wypadki ognia, wzrost zabójczych dla zdrowia fabryk zapalek chemicznych, osłabienie fizyczne pokoleń, zubożenie moralne milionów *palaczy chrześcijan z duchownymi na czele i wrzekomą inteligencją*, to mrowie przebiega po ciele i staje pytanie jasne: jak może istnieć takie zło uprzywilejowane, w wieku XX ery Zbawiciela naszego, który nam był wzorem wstrzemięźliwości, umartwienia, ofiarności, zaparcia się!..

Im gdzie *gruntowniejsza* cywilizacja, tem tytuniarstwo mniej się szerzy. Czytałem świeżo, że w Anglii, *wyższe stany*, potrzebujące wy-

kwintniejszych form towarzyskich, nie gustują w tytoniu: <sup>1)</sup> swąd bowiem jego, zanieczyszczanie rąk, odzienia, mieszkań nie licują jakoś z dobrem wychowaniem. Im sfery są ordynaryjniejsze, brudniejsze, niechlujniejsze, nieczułe na odory wstrętne (zwłaszcza zażywanej do nosa tabaki), bardziej marnotrawne, lekkomyślne, namiętne, opite, wyczerpane fizycznie i moralnie, tem silniej się zaznacza palenie tytoniu.

Przybytki hazardów, rozpusty wszelkiej i pijaństwa zwykle się łączą z tytoniarstwem spotęgowanem. Leniwczy duchowi i fizyczni, ludzie zdziwiali, słabej woli, zdeprawowani, karciarze, namiętni myśliwi, alkoholicy zawodowi, prostacy, młodzież głupia i zepsuta, chcąca udawać i naśladować starszych, kobiety z półświatka lub prostytutki itd. uprawiają zwykle kult tytoniarstwa, bo ich uczucia etyczne i estetyczne zanikły lub nierozwinięte, nie są zdolne do uniesień szlachetnych, do uznania prawdy i krzywdy przyczynianej innym swym przykładem, chociaż o gorszycielach orzekł Chrystus, iż godzi się „by im uwieszono kamień młyński u szyi i pograżono w głębokościach morskich“...

Wszystkie szulernie, bilardziarnie, szynkownie, knajpy i lupanarze, słowem miejsca gdzie słabość lub demoralizacja kalają swe człowieczeństwo, przepełnione są palaczami, gdy przeciwnie nawet człowiek zdeprawowany nie odważyłby się łatwo palenia w świątyniach Boga i nauce poświęconych, lub w towarzystwie dystygowanym obojej płci, chyba za wyraźnym zezwoleniem obecnych osób i to w sposób najprzyzwoitszy, nie tak jak zwykle się pali brutalnie, z rozpraszaniem popiołów, rzucaniem ogarków, pluciem itd. Zresztą jeśliby palacz chciał sobie pozwolić nadużycia tam, gdzie palić nie wolno, spotkałaby go odpowiedzialność przed prawem, bo i ono wzbrania tytoniarstwa w miejscach, gdzie musi być zachowana cześć dla nich i zabezpieczoną osoba każdego obywatela od przykrości ze strony uzurpatorów tytoniarstwa, jak na przykład: w miejscach zebrań publicznych, w wagonach specjalnych kolei żelaznych, w galerjach obrazów itd., że już nie powiem o przybytkach modlitwy i nauki.

Palacz, jak i każdy nałogowiec, zatracą łatwo zmysł delikatności człowieka ucywilizowanego i prawie zawsze nadużywa grzeczności bliźnich, narzucając się ze swem paleniem tak dalece, że gdy dawniej po jedzeniu wynoszono się dla palenia do oddzielnych fajkarni, czyli tak zwanych fumoirów, w ostatnich czasach samolubstwa i rozpasania (zresztą ze względu,

<sup>1)</sup> W ostatniej chwili w Anglii został wniesiony do parlamentu bill o konieczności wzbronienia sprzedaży tytoniu młodzieży, nie mającej lat 16. Jednocześnie w Wiedniu najwyższa rada sanitarna zajmowała się gorąco tą sprawą, o czem doniosły wszystkie pisma.

że kobiety uległy tytoniarstwu) weszło w modę zapalania cygar i papierosów przy końcu obiadów lub herbat, wprawdzie z zapytaniem uprzedniem o pozwolenie towarzystwa, wszakże z tą natrętną pewnością, że nikt przez subiekcję nie zaprzeczy tej niegrzecznej propozycji, chociaż nie jedna słabsza osoba cierpi na tem, a palacz, jeśli istotnie dobrze wychowany, powinienby się wstydzić, przynajmniej w towarzystwie kobiet, niedorostków i dzieci i unikać owych zapytań i palenia przy stole... Tym razem, czyż nie gorszy jest ten zwyczaj niż dawnych zbytkowników i rozkoszników Romy, praktykujących ekstorsje w legendowych womitorjach?.. Porównanie co prawda drastyczne; lecz zaliż niema pewnej słuszności ze względu na chęć opamiętania zaciętrzewionych w swym nałogu palaczy?..

Ależ nie pytaj o galanterję tytoniarza dla dam i starszych wiekiem, a gdy się od młodości rozwielmożni człowiek w tych niby drobnych, ale przykrych dla innych uchybieniach, staje się nieznośnym egoistą na wszelkich polach życia, więc nie żądaj od niego *obowiązku* uprzejmości...

Przyzwyczajenia dobre zdobywają się przez kulturę ducha, przeciwnie, złe instynkta wzrastają łatwo jak chwast i wkorzone w jaźń naszą, czynią ją jałową, która jak owo drzewo przypowieści nie wyda owocu.

Drobnoustroje wszak są najniebezpieczniejszymi czynnikami dla zdrowia i wysledzać, wygubiać je trzeba pilnie, wszelkimi antyseptycznymi środkami, aby się nie wytworzyło z tego ognisko zarazy, zwane *Contagium*, od którego śmierć się szerzy dokoła. Tak samo pozornie małe wady człowieka, nieokiełznane pedagogicznie przez religję, wychowanie i rozsądek wytwarzają wreszcie skończonych łotrów.

Im społeczność w swych osobnikach dłużej się demoralizuje, tem głębiej, prawem atawizmu, zło tkwi w łonie onego, zaś udoskonalenie człowieka oddala się w miarę płuzenia w duszach nałogów i ujemności.

Od zaranka tedy młodości powinien człowiek przyuczać się nałamywać siebie w stronę obowiązku, nie folgować zachciankom marnym, do których go pociąga słabość wrodzona i głupota, jak owady nocne ogień, gdzie śmierć znajdują...

Doskonałym człek się nie rodzi, jednak zawsze niemal z pewną dozą instynktów dodatnich, które musimy wcześniej pielęgnować w duszy—niby rośliny delikatne w doniczkach—aby ochronić je od chwastów życiowych.

Tu kształcenie woli w imię Boga i ojczyzny jest jedyną receptą wychowania. Zły koniec słabości rodziców i wychowawców, jeśli zaniedbują wpływ, usprawiedliwiają upadki młodzieńca i folgują onym, przez to bowiem narażają ulubieńców swych na zmarnowanie się, a siebie na wyrzuty sumienia, iż zaniedbali obowiązek szkrupulatnego wychowania, zgubili życie ludzkie, które mogło być pożyteczne dla rodziny i kraju...

Palenie młokosa szkolnego jest już niezawodnie początkiem fatalnego kierunku w losie i jeśli z tej drogi wczas go się nie zwróci, to łatwo taki wpada w rozpustę, w zamiłowanie do kieliszka, karty itd., a próżniactwo jest tu zawsze podścieliskiem, więc człowiek staje się obojętnym samolubem, sceptykiem, „wyjadaczem“ i wolałby się nie rodzić niż pomnażać tłumy pasorzytów w kraju, który potrzebuje tylko synów prawych, w znaczeniu czysto chrześcijańskim.

Czyż potem wszystkim, co się rzekło, może ktoś rozsądny mieć siebie za dobrego obywatela-chrześcijanina, twierdząc, iż palenie tytoniu nie jest grzechem przeciwko swemu społeczeństwu i co komu do tego co kto robi, boć „wolno Tomku w swoim domku“ itd... *Czysta nasza, rodzima racya!*..

Tak tylko jednak rezonować może duch marny, dla którego zmysły zastępują sumienie duszy, lub chrześcijanin zbłąkany, nie zdający sobie jasno sprawy z życia i pełnienia obowiązków dla celów wiecznych... Dusza prawa, nawet w upadku, musi odczuć prawdę wywodów powyższych i że *tytuniarstwo* to nie żadne niewinne przyzwyczajenie, *jeno nałóg brzydki* idący w kompanii z najohydniejszymi i, nie daj Boże, aby chrześcijanin, zaślepiiony zmysłowością, miał potakiwać jemu i tem zagłuszać sumienie swoje i innych. Jedna iskra zniszczyć może całe przestrzenie, znajdując materiał palny; tak samo każdy zły przykład pustoszy otoczenie, a nie może być dwóch zdań dla myśliciela, że zarówno alkohol jak i tytuń są dziś plagą człowieczeństwa i podniecając się wzajemnie przyczyniają się do zdziczenia i rozbewstwienia natury ludzkiej.

Na ten straszliwy wynik zwrócili już uwagę nawet najpozytywniejsze radykalne żywioły i propagują zupełną wstrzeźliwość w picciu napojów wyskokowych i paleniu tytoniu, więc pytanie: jakże chrześcijanie, respective katolicy, pomni nauki swego Zbawiciela i tradycji, istotnie świętych w kościele Chrystusowym powinni się zespolić żarliwie dla wydania wprost boju duchowego przeciw pijaństwu i tytuniarstwu!

Zaprawdę, jak niewolno chrześcijaninowi kraść, rozbijać, krzywdzić, sprośny żywot prowadzić, oszukiwać, gorszyć, bluźnić itd., bo to rzecz niekzemna, tak samo upodlony jest ten, kto nosząc miano chrześcijanina oddaje się szulerni, szklenicy i tytuniarstwu, z restrycją, że to godziwe i nienaganne używanie.

Wiadomo, że piją potrochu i palą najzaciejsi ludzie i trudno ich potępiać, *choć mogliby tego nie czynić* dla przykładu wobec ogromu zła... Nawet wielcy autorowie tworzyli łatwiej dzieła, podniecając się dymem tytoniu lub wachaniem tabaki (Schiller), ale te wyjątki nie stanowią reguły i dyspensy dla ogółu palaczy, marnotrawców czasu, pieniędzy, zdrowia

ciała i duszy, zwłaszcza, że zachowanie w nałogu umiarkowania jest niepodobieństwem prawie i musimy się obraniać stanowczo, aby go nie nabywać wcale.

Iluż to kapłanów grających w karty, pijących i palących do północy, opuszcza Mszę Ś-tą, lub, co okropniejsze, spełnia ofiarę bez należytego przygotowania się, więc cóż dziwnego że i świeccy ludzie popuszczają sobie wodze w nadużyciach zmysłowych i że tym sposobem chrześcijaństwo staje się *najwiewrutniejszym pogaństwem*, na pośmiewisko faryzeuszom wieku, którzy by radzi w łyżce wody utopić kościół Chrystusowy, jako „Zabobon“, „dźwignię zbankrutowaną w mniemaniu zdrowo myślących ludzi“!...

Ależ patrzmy, jakim wzorem był Mistrz, uczniowie Jego, pierwsi chrześcijanie i dalsi ich naśladowcy, owi święci i święte, dla których umartwienie siebie stało się rdzeniem obowiązku.

Z drugiej jednak strony: czyż tak trudno istocie umoralnionej nie upijać się, nie kraść, nie rozbijać, nie szulerować, nie oddawać się rozpustocie, hazardom, tytuniarstwu i innym passjom? boć samo poczucie godności ochroni takiego od upadku. Okazuje się, że nałogi czepiają się gruntu *ducha zepsutego, jałowego* i że potrzeba ten grunt użyźnić pierwiastkiem idealnej natury, aby wydawał owoc odpowiedni naszemu celowi. Zresztą nie chodzi tu o włosienice i kateny pokutnicze, nie o posty ascetów i umartwienia wyszukane, *jeno o troskę powściągliwości uczciwej*, w nieczynieniu krzywdy imieniowi chrześcijańskiemu, dla zachowania sił fizycznych i duchowych, dla uniknięcia zgorzeń przez przykład zły, obłudę i cynizm postępowania...

Słowo nasze ważkie i silne zwracamy nie do ogółu, dziś obojętnego na najwyższe zadania i zagadnienia człowieka, lecz wyraźnie do chrześcijan *katolików wierzących*, dla których muszą one mieć moc przekonywającą i otrzeźwiającą senne zaniedbanie duchowe... Niezależnie od własnej poprawy musimy całą duszą strzedz młodzież od zepsucia, bo cóż ojczyźnie za pożytek z marnych duchem i umysłem obywateli. Trzebaż myśleć i rozumieć co godziwe, co niegodziwe i niebezpieczne, trzeba o tem mówić głośno, bez fałszywego wstydu, nazywając rzeczy po imieniu, wręcz, bez ogródek i to właśnie czynię w rozprawce niniejszej bez oglądania się na kogo bądź, zaś ludzie szczerzy zrozumieją o co chodzi...

### III.

Młodzieży kochana! nadziejo kraju! dla Ciebie głównie piszę w tych stokroć smutnych, bałamutnych dla Twej duszy czasach!..

Miej Ty *wolę dobrą* nie wpadać w ponętne niejako uprawnione zepsuciem nałogi i powstawaj z onych w imię Boże, prędko, gdyś upadła!

Miej *wolę* opromieniać życie *pracą nad sobą*, „mierzyć“ w tem „siły na zamiary“, boć to przywilej uroczej wiosny człowieka, zapałów wczesnych ducha, zadatek przyszłej działalności obywatelskiej!

Z drobnych cnót zdobytych w młodości powstają bohaterskie, wielkie czyny mężów ojczyzny—tak jak z żołądzia wyrasta niebotyczny dąb na podziw wieków!

Młodzieży kochana! nie trwóż się tem, sądząc, że trudno jakoby nagiąć *wolę* do czynów zalecanych przez rozsądek i obowiązek, gdyż małym nawet wysiłkom przychodzi zawsze pomoc cudowna Opatrzności, a skoro przełamiesz pierwsze zapory na drodze cnoty, już ona stanie przed Tobą otworem i spokojnie ruszysz nią do celów przeznaczeń obywatela-chrześcijanina.

Co do palenia tytoniu, kieliszka i karty, to nie probuj nawet tego *pomimo złego przykładu starszych, a dojrzawszy staniesz się pokoleniem szlachetniejszym, od którego nie przyjdzie zgorszenie młodszemu*, któremu przewodzić będziesz obowiązana sumiennie.

Jeżeli z was który uległ dziś stawianym wszędy pokusom, niechże każdy, podniósłszy myśl do Boga, rzuca śmiało nałóg, a w krótkim czasie przeminie on i ustrzeżesz się innych, bo rzecz spraktykowana.

Zauważ: iż kieliszek, cygareto, karty w rękę kapłana, ojca, matki, pedagoga, gospodarza domu, są wprost przykładem opłakanym i dałby Bóg, aby wszyscy, którym drogą być musi owczarnia Chrystusowa, dzieci własne i rzetelna oświata, w kraju ojczystym nieśli zawsze pochodnię wiary, piękna, umiarkowania, cnót i nauki, owych czynników prowadzących ludzkość Opatrznościowo przez padoł ziemski do wieczności, *jedyne go celu istnienia naszego!*

Spoganiąta część człowieczeństwa, oczywiście, nie uzna tej zasady *i nie do niej mowa*: lecz skorośmy, powtarzam, katolicy, to już dla nas w tym względzie musi panować *tylko jedno zdanie*, wynikające z nauki ewangelicznej. Stańmyż się dowodem żywym prawdziwości Boskiej nauki w czynach, bez czego ona nie miałaby nigdy siły przekonywającej dla „*niedowiarków*“, których mając zawsze pogardliwie na ustach, sami zaniebujemy najświętsze przepisy życia, chociażby w tak widocznej rzeczy jak konieczność niegorszenia innych złym przykładem.

Zastrzegam się i proszę nie czynić mi zarzutu, że utożsamiam tytoniarstwo z najbrzydszymi wadami, gdyż chodzi mi jedynie o dowiedzenie, że to wszystko, co jest złym nałogiem, osłabia, psuje *wolę* człowieka,

bez której ten staje się pastwą coraz gorszych namiętności i zwierzęce ryczałtem.

Karciarstwo, rozpusta, alkoholizm, tytoniarstwo, kojarząc się ściśle, są właśnie nałogami, prowadzącymi łatwo ludzkość do takiego stanu zwierzęczenia, pomimo pozorów cywilizacji, na co, niestety, dziś patrzymy. Pofolguj tylko w młodości jednemu nałogowi a zaraz nalecą inne i owładną bezbronną *wolę* człowieka. Jak szeląg pierwszy, według słów Kraśnickiego, złożony, stanowi fundament przyszłego kapitału, tak samo pierwszy okiełznany przez dobrą *wolę* nałóg, jest pomnożeniem jej potęgi w stanie zmęznienia człowieka i uwarunkowuje jego wartość moralną, gdyż namiętności zawsze są czynne w słabej naturze naszej...

Kto oszczędza ten gromadzi, kto rozprasza ten wszystko straci—zarówno w świecie materji i ducha. Uczmy się tedy sami, uczmy innych wszelkiej oszczędności, stanowiącej o całym losie człowieka, abyśmy mogli ciągle iść w górę ku ideałowi Bożemu, unikając pochyłości życiowych, po których tak łatwo stoczyć się w przepaść nicości!

Haś! Bóg! Ojczyzna! Ofiarność! Słyszane, wszczepiane w duszę i przykładem otoczenia stwierdzone, są błogosławieństwem jednostek, rodzin i narodów, przeciwnie zaś doktryny *używania zmysłowego* z zapoznaniem Wszechmocności i dobra kraju tworzą ludzi i społeczeństwa poznawne pychą, nałogami, samolubstwem, nie mające nic wspólnego z ideałami prawdy chrześcijańskiej, więc wyginać muszą, gdyż prawo Stwórcy zgotowało świat i wieczność całą tylko dla cnotliwych jestestw nieśmiertelnych!

Wiemy już do czego doprowadza wiedza szaleńców wrzekomego postępu, którego ostatnim wyrazem jest naprzykład ów „*nadczłowiek*“, dążący bezwzględnie przez głowy słabych, nieszczęśliwych i wydziedziczonych do swej szatańskiej potęgi, z gruntu przeciwnej zasadzie miłości bliźniego, aż do czynienia dobrze nieprzyjaciółom swoim!..

My więc, chrześcijanie katolicy, prostujmy ścieżki Pańskie tak, aby najwyuzdańsza zuchwałość bezwyznaniowców nie mogła uczynić zarzutu, że kult Chrystusa nieodpowiedni już dla ludzkości i trzeba szukać innych dróg szczęścia dla niej!..

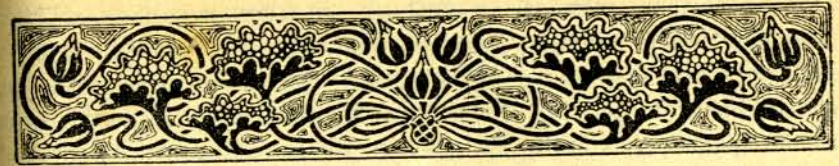
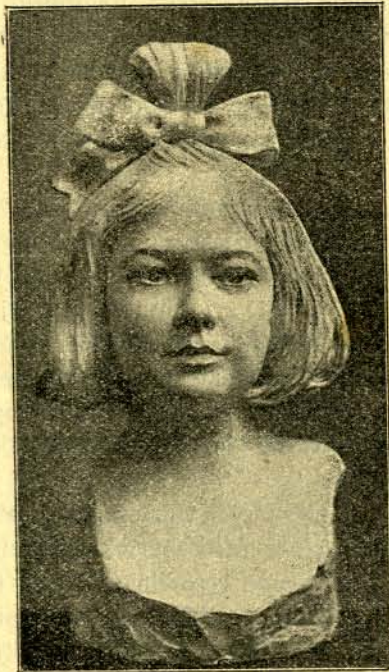
Nieustraszony duch pierwszych chrześcijan zwałił bałwany przemocnych cesarów; ten sam duch w odrodzonym chrześcijaństwie zburzył powinięta *neopogaństwo*, podnoszące bezczelnie Złotego Cielca i bezwstyd namiętności na piedestał chwały i rozumu! W tej walce na życie i śmierć, powinniśmy zaczynać od przykładu w najdrobniejszych sprawach życia, z pokorą katechetów i pokutników, a Bóg patrzący w serca wzmocni siły i da zwycięstwo, chociażby garstce nieustraszonych bojowników.

Wierząc w boskość nauki Chrystusowej, zabierzmy się szczerze do wytopienia nałogów, prowadzących, jak się rzekło, do osłabienia woli, koniecznej w walce o zasługę, a gdy *tytuniarstwo* nie jest wcale czemś takim, co się godzi tolerować chrześcijaninowi, powiedzmy więc sobie i innym odważnie: *precz z niem w domach katolickich!* tem bardziej, że *i radykalni wypowiedzieli już walkę onemu w imię ziemskiego znikomego dobra.*

Młodziu kochana! któraś nie zagłuszyła w sobie poczucia obowiązku chrześcijańskiego, co żywisz w duszy zapał dla ideału! *Ty pierwsza pogardź alkoholem, kartami i tytuniem, a Bóg pozwoli ci nietylko oglądać ojczyznę w bycie lepszym, lecz się staniesz jej chlubą i chwałą, wywołującą wpływ zbawienny w dalszych pokoleniach na drodze udoskonalenia narodu!*

*Aleksander Jelski.*

Pisałem w Zamościu  
3/16 lipca 1905 r.



## O POMOCY BLIŹNIM.

### I. Jałmużnictwo społeczne.

Jałmużnictwo społeczne, oto jedyna podstawowa postać działalności społecznej u nas. Dziwić się jej rozpanoszeniu nie trzeba. Niski stopień rozwoju form społecznych z jednej strony, brak zupełny całego ich mnóstwa z drugiej, oto przyczyny, które skierowują umysły o odpowiednim temperamencie, umysły czynne, choć słabe, ambitne, choć nieryzykowne, do działalności jałmużniczej. Ale wytlómaczenie, niewinnienie, że tak powiem, faktu społecznego nie wystarcza.

Dużo, bardzo dużo rzeczy można o celowości tego rozpowszechnionego u nas jałmużnictwa, o nadpaljatywności tego wszystkiego, co się czyni w tym kierunku, ale nie o to chodzi tym razem. Filantropja, dobroczynność, posiada, jak każdy wytwór warunków naturalnych, swój grunt, swoją atmosferę, swój zresztą okres socjologiczny w czasie. Jakimś zielonym kobiercem, krzepiącym duszę uludą dobra i piękna, pokrywa ona trzęsawisko życia, przesłania jego czarne, cuchnące, ból, śmierć i rozpacz szerzące głębie. Któż zdoła je osuszyć, odkazić i zamienić na rodzajną glebę na poczekaniu? Więc niech zielenieją torfowce, i mchy, i turzyce, choć dają nam tylko uludę dobra i piękna życia.

Ale godzi się wejrzeć bacznie na to, jakie znaczenie, jaką rolę odgrywa jałmużnictwo społeczne poza zadośćuczynieniem swemu powołaniu, polegającemu na łagodzeniu bólów życia. U nas dzięki wyłączności tej postaci czynu społecznego, rola ta jest niesłychanie wielką i wielostronną. Czy dodatnią, owocną, twórczą—oto pytanie.

Co czynią u nas ludzie, żądni czynu społecznego? Oto najpierw zrzeszają się w jakieś koło lub kółko, w którym jeden z nich częstokroć inicjatywą lub dostojenstwem „naszego typu“ rej wodzi. Następnie zbiera się fundusze. Drogą składek członkowskich, ofiar dobrowolnych, próśb i składek mniej więcej przymusowych, went, wyzyskiwania literatów, artystów, sztuki, wszelakich wabików na publiczność, wreszcie pod auspicja-

mi tańców i zabaw gromadzi się fundusik, za który wznosi się ochronkę, żłobek, dom pracy, szpitalik, kolonję letnią, szwalnię, szkołkę, czytelnię, organizuje pomoc materialną dla młodzieży, ba nawet wspiera kasę naukowych literatów itd. itd. Niema prawie u nas takiej jednostki bezosobowej bo społecznej, któraby nie uciekała się do jakiego z powyższych rodzajów jałmużny. Ile zaś razy się ucieka, rozlega się okrzyk „A.. trzeba, trzeba“ i... sypią się grosze. W miarę topnienia uciulanego na robotę społeczną fundusiku powtarza się ta sama manipulacja, przybrana w jakąś inną przynętę i wszystko jest w porządku.

A następstwa? Tych jest wiele ale wśród nich... niema prawie pożądanego dla społeczeństwa.

Robota społeczna i działalność społeczna to szkoła uspołecznienia narodu. Jego dusza, jego charakter zależą od pedagogii tej szkoły. Godzi się zastanowić nad pytaniem, jaką duszę, jaki charakter wyrabia w narodzie rozwielmożnione i przenikające wszystkie prawie postaci działalności społecznej jałmużnictwo?

Wpływ jego zrozumiemy wówczas, gdy rozważymy jakie pierwiastki wprowadza do charakteru jednostek normalne życie społeczne. Normalne życie społeczne przede wszystkim każe jednostce polegać na samej sobie i w połączeniu z innymi jednostkami upatrywać siłę oporu i wytrwania wśród wszelkich niesprzyjających warunków. Tu wspomnę, że nie należy przeceniać potęgi życia społecznego, jak to się u nas stale dzieje, gdy ludzie mniemają, że dość jest przystąpić do jakiegoś zrzeszenia, aby ono wzięło na siebie odpowiedzialność za losy i wartość osobnika. Nie tyle zrzeszenie robi ludzi, co ludzie robią zrzeszenie. Wszelkie zrzeszenie, złożone z ludzi biernych, oglądających się jeden na drugiego, bezczynnych, jest skazane z góry na zgubę. Tylko jednostki czynne, z silną wolą, inicjatywą i osobowością robią zrzeszenie żywym i przetwarzają je w olbrzymią siłę kształtującą, urabiającą i wywierającą wpływy na inne jednostki i otoczenie. Wówczas życie społeczne wytwarza charaktery silne, umysły jasne i daleko widzące, instynkty społeczne stałe i obdarzone całą pełnią cech podstawowych współdziałania ludzkiego ku celom wspólnym. Czy jałmużnictwo naszego życia społecznego wytwarza to wszystko?

Nie, ono to wszystko niweczy, burzy, uniemożliwia. Oto dowody.

Społeczny działacz jałmużniczy nigdy nie polega na sobie, a jeśli działa w połączeniu z innymi ludźmi, to nie w tym celu, aby stworzyć wspólnie wszystkie warunki swej działalności społecznej, ale aby jaknajowocniej wyzyskać społeczeństwo, poza danym połączeniem stojące. Taką jest zasada główna, nie mówiąc o tem, że sami „działacze“ przyczyniają się w małym stosunkowo stopniu materialnie, wielkim, co do ofiary ze

swego czasu do podjętej akcji. Kardynalną zaś wadą tej zasady jest, że się nigdy nie polega, nie ogranicza na zaufaniu w siły własne, ale, że się przede wszystkim rozlicza na pomoc postronną t. zw. społeczeństwa. Taka cecha pedagogiczna uspołecznienia wyrabia w społeczeństwie nie samodzielność, nie wiarę w siły własne, ale bezwład, stan wiecznie niemowlecy, przeświadczenie o niemożności istnienia bez podpory z zewnątrz. Atmosfera zrodzona przez jałmużnictwo życia społecznego jest zatem rozkładającą, nie zaś twórczą.

Ale to dopiero pierwsza szkoda.

Druga występuje stąd, że „społeczeństwo“ t. j. ciżba ludzi wyzyskiwanych na wszelkie sposoby dla celów jałmużnictwa społecznego, ulega temu wyzyskowi niezbyt chętnie, a ulegając przychodzi do wniosku, że dokonała wielkiego społecznego obowiązku i że zrzuciła z siebie wraz z datką odpowiedzialność za inicjatywę, czas społecznej pracy twórczej (nie zebranie poświęcony), doskonałość, celowość i produktywność tej pracy, którą się coś obdarowało itd. Z tego wszystkiego zaś urasta metoda pedagogii społecznej, której rezultatem jest owa niesłychana powierzchowność, zapalność do rzeczy nowej, lekkomyślność, projektomanja i niezdolność do tworzenia zrzeszonych postaci życia, a odwrotnie zdolność do ich zabagniania, z jakiej słyniemy.

Ale jałmużnictwo społeczne wyłania jeszcze trzecią szkodę.

Ta trzecia szkoda polega na wpływie społeczno-pedagogicznym, który jałmużnictwo społeczne klas powołanych wywiera na masy, dla których dobra swą działalność uprawia.

Dla naszych działaczy jałmużniczych masy te, a więc społeczeństwo, przedstawiają się jako ciżba żebracza, dla której trzeba coś zrobić, której trzeba coś dać, boć ona jest biedna, brak jej tego i owego, nie da sobie sama rady itd.

Ochronki i żłobki, domy pracy i szwalnie, kolonje letnie i szkołki, wszystko to woła: „naści, naści, boś ty biedny, boś ty nasz lud“.

A jakież tego wszystkiego skutki? „Pocziwi, kochany, nasz biedny“ lud nawyka pomału do tego „naści“, nawyka do nieoczekiwanej niańki i częstokroć czeka tylko, by mu coś nowego tam spadło.

Ale lepsze jego części widzą całą fałszywą podstawę tej akcji dla dobra ludu i nabrzmiewają tem większą niechęcią do „napuszonych“, jak mówią, jałmużników, im bardziej poczytnem staje się to jałmużnictwo w sferach innych.

Tym sposobem jałmużnicza działalność społeczna warstw wyższych bezwiednie zwiększa jeszcze niechęć ku sobie bardziej świadomych warstw niższych, a obok tego szerzy demoralizację „pieczonych gołąbków“.

Pewnego razu wysyłano dzieci rzemieślnicze na kolonję letnią. Od pośredniczących w zgromadzeniu odpowiednich dzieci żądano, aby rodzice tych dzieci wnieśli pewną opłatę. Pośredniczący byli wielce zadziwieni tem żądaniem, ale zdumienie ich było jeszcze większe, gdy rodzice dzieci godzili się chętnie na dość znaczną składkę, byle dzieci wsi zazyły. Dzieci segregowano podług wysokości opłaty i stosownie do środków ustanawiano tryb ich życia. Rodzice tych dzieci mówili: „wysłaliśmy dzieci na kolonję“, gdy inni wyrażali się inaczej: „przyjęto nasze dzieci na kolonję“. Mała, o, bardzo mała różnica. Tylko w pierwszej jest samodzielność i świadomość społeczna, gdy w drugiej dominuje ton jałmużnictwa.

Tak więc budowanie wszelkiej akcji społecznej na filantropji sprządza trzy szkody o charakterze społecznym: 1-o wytwarza atmosferę bierności i oglądania się na innych, 2-o wywołuje zachowanie się lekceważące, powierzchowne i lekkomyślne względem projektów działalności społecznej, 3-o wytwarza demoralizację społeczną przez podkreślenie dobrodziejów i dobrodziejstwianych i rozdział zamiast zjednoczenia klas różnych w celu wspólnej pracy ku polepszeniu warunków i urządzeń życia.

Ten ostatni wynik jest następstwem tego, co jest podstawą jałmużnictwa, mianowicie naszego egocentryzmu t. j. poglądu, że wszystko wychodzi od nas, że my jesteśmy najlepsi, jedyni, a masy ludzkie to tylko materiały do naszej, z empirejskich wyżyn altruizmu płynącej działalności. Ten egocentryzm, ta zasada wręcz przeciwna życiu w społeczeństwie i uspołecznieniu, znajdując w jałmużnictwie swój wyraz, wykoszlawia i wypacza najzupełniej metody życia społecznego.

Podług zasad tego życia pomiędzy mną, inteligentnym mężczyzną, a tamtym, chłopem, czy robotnikiem, kobietą inteligentną, feministką, a najzahukańszą pracownicą niema różnicy jakościowej, gdyż, nie mówiąc o różnicy wiedzy, czy też wiadomości, nie ma żadnych podstaw do mniemanja, że ja, jako inteligent, będę miał więcej instynktu społecznego, temperamentu, inicjatywy i indywidualności, niż chłop, robotnik, pracznka lub feministka. Wprawdzie ja, inteligent, mogę posiadać te cechy w stopniu wyjątkowym, ale z taką samą racją obdarzony nimi być może w stopniu wyjątkowym chłop, i robotnik, i pracznka, i feministka.

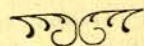
Różnica wykształcenia pozwala mi tylko sprawniej korzystać z moich wyjątkowych uposażeń, aczkolwiek jeśli uposażeń tych w pewnej mierze nie posiadam, prosty, ciemny chłop stale będzie miał nademną pod tamtymi względami przewagę.

Z tego wynika, że życie społeczne nie powinno być akcją klas inteligentnych, obdarzonych przywilejami społecznymi nie zaś naturalnymi, ale

wspólną łączną pracą ludzi dla określonych celów. Skoro tak będzie, jałmużnictwo społeczne stanie się niemożliwością, pozostanie zaś tylko rzeczywista, gojąca rany i bóle filantropja, a zarazem znikną te szkody, które przynosi społeczeństwu jałmużnictwo.

Gdy zaś jałmużnictwo ustępować pocznie z form naszego współżycia, wtedy dopiero zdrowem i normalnem stawać się zacznie społeczeństwo.

J. K. Gr.



## II. Dobroczynność i kooperatyzm.

Gdybym, ze stanowiska socjologa, chciał wyszukać znamię charakterystyczne narodów zacofanych w nowoczesnej kulturze, to przedewszystkiem zwróciłbym uwagę na sposób, w jaki one załatwiają swoje potrzeby, kłęski i niedomagania społeczne.

W społeczeństwach o rozwiniętej kulturze demokratycznej, znaczna, często nawet przeważająca część zadań zbiorowych załatwia się przez kooperatyzm, i ta metoda samopomocy demokratycznej, zorganizowanej pomocy wzajemnej, zaczyna opanowywać takie nawet dziedziny, które niedawno jeszcze należały wyłącznie do filantropji i reglamentacji.

Oto widzimy rozgałęzione szeroko we Francji t. z. „mutualités“, towarzystwa pomocy wzajemnej, liczące 2 miliony członków, głównie pomiędzy ludnością robotniczą i drobnomieszczańską; w Anglii t. z. „Friendly societies“, liczące 9 milionów członków. Zakres ich działania obejmuje ubezpieczenie na wypadek choroby, kalectwa, braku roboty i śmierci; ubezpieczenie starości; bezpłatną pomoc lekarską; zakładanie szpitali i sanatorjów ludowych, ambulatorjów dla przychodzących, instytucji propagandy higienicznej i opieki nad dziećmi.

Kasy pomocy wzajemnej i ubezpieczenia starości istnieją także we wszystkich związkach robotniczych angielskich, w kooperatywach spożywczych Anglii, Belgii i Szwajcarji; w wielu syndykatach rolnych i włóściańskich kasach Raiffeisena—Belgii, Włoch i Francji.

Rzecz oczywista, że przy takim spotęgowaniu się zrzeczenia pomocy wzajemnej w tych krajach, setki i tysiące ludzi, dotkniętych jakąbądź kłeską osobistego życia, lub społeczną kłeską kryzysu i bezrobocia, nie potrzebują wyciągać ręki po jałmużnę, znosić wstyd i poniżenie żebractwa, wzywać się do godności wolnego obywatela i człowieka dla ratowania się od głodu. Znajdują oni pomoc w swoim własnym stowarzyszeniu, pomoc im należną z kasy, którą sami zasilali przez długie lata. W starości, zamiast smutnej, ponizającej doli pensjonarza przytułków dobroczyn-

nych, mają zabezpieczoną rentę od stowarzyszenia, do którego należą; w razie choroby, mają zapewnioną pomoc lekarską i apteczną, oraz miejsce w swoim własnym szpitalu; w razie śmierci są pewni, że dzieci ich nie zostaną oddane ani do przytułków miejskich, ani na łaskę dobroczynnych panów, lecz znajdą opiekę stowarzyszenia, którego ich ojcowie byli członkami.

Słowem, społeczeństwo, o rozwiniętej kulturze demokratycznej, jest to społeczeństwo stowarzyszeń, w którym zasada pomocy wzajemnej wypiera przeżyte, niewolnicze formy ratowania ludzi filantropją i opieką z góry.

Natomiast, w społeczeństwach zacofanych, przeżywających jeszcze stany epoki ubiegłej, wszystko załatwia się przez filantropję prywatną lub państwową. Wyciąganie ręki stało się tutaj prawidłem; ofiarność dla ubogich—obywatelską cnotą. Za wyjątkiem klas posiadających, nikt, poczynawszy od robotnika fabrycznego, a skończywszy na dziennikarzu i nauczycielu, nikt nie może być pewnym, że nie nadchodzi ten dzień, kiedy zmuszonym będzie wystawać na ulicach, prosząc jałmużny, lub wyczekiwać po kancelariach urzędów i w przedpokojach „opiekunów ubogich“, na jakieś bądź wsparcie lub obietnicę. W braku stowarzyszeń pozostaje tylko publiczna lub prywatna łaska. Społeczeństwa tego typu są to społeczeństwa żebracze.

O ile tamte, o rozwiniętej pomocy wzajemnej, wychowują ludzi wolnych i silnych, o tyle te znowu czynią wszystko, aby w zarodku samym stłumić godność człowieka, poczucie siły i niezależności.

Takiem społeczeństwem żebraczem my jesteśmy. Szpalty dzienników są chronicznie niemal zapełniane przez wzywania do ofiarności na rozmaite cele; w każdym prawie numerze poczytnego pisma spotykamy długie szeregi ofiar, dawanych na szpitale, przytułki, ochrony, kasy dobroczynne, nędzę wyjątkową itd. Nigdzie w krajach demokratycznych tego nie spotkamy; nie dlatego, żeby tam nie było podobnych potrzeb, lecz, że te potrzeby zaspokajają się tam inaczej, niż przez jałmużnę.

Po sklepach, biurach, kościołach, wszędzie rzucają się w oczy żebracze puszkki. Rozmaite przedstawienia, koncerty, bale, ten sam mają charakter. Dość przez krótki czas pobyć w tej atmosferze zebrania i miłosierdzia, uprawianej jako sport, obok wyścigów konnych, lub z namaszczeniem umysłów, wrażliwych na nędzę, ażeby wyczuć i poznać, że przebywa się w społeczeństwie, nieumiejącem zrzeszać się i rządzić sobą, gdzie zamiast obywateli równoprawnych, wspierających się wzajemnie w walce życia, jest tylko plebs i panowie, zebrania i ofiarność.

Sądzę jednak, że żadne *fatum* historii nie trzyma nas pod pręgie-

rzem tego wstydu, i że od nas samych tylko zależy, ażeby raz wreszcie wejść na wielką drogę kultury demokratycznej—i filantropji przeciwstawić zrzeszenia, jałmużnie—pomoc wzajemną. A takie przeciwstalenie metody życia powinno dotyczyć u nas wszystkich potrzeb społecznych, potrzeb zdrowia, dobrobytu, ubezpieczenia się, oświaty. Zamiast potrząsać nieustannie skarbankami żebraczemi i w sposób, wypaczający wszelkie uczucia ludzkości, przemawiać do miłosierdzia lub obowiązków obywatelskich, moglibyśmy odważyć się na wypróbowanie w życiu swoim tej nowej zasady samopomocy, zasady pionierów Rochdalskich, siłą której dźwigają się dzisiaj setki i tysiące rozmaitych instytucji ludowych Zachodu. Jest to zasada „oszczędzania przez wydatki“, zasada kooperatywy spożywczej.

W streszczeniu przedstawia się ona tak: spożywczy zrzeszają się w celu hurtowego zakupu potrzebnych dla własnego spożywania towarów. Obywając się, wskutek tego, bez pośrednictwa sklepikarzy, sami zabierają ich zyski. Kooperatywa kupuje towar hurtownie, bezpośrednio od wytwórców, zatem taniej; sprzedaje zaś swym członkom po cenie przyjętej w handlu detalicznym, zatem drożej. Różnicę tę, która stanowi zwykły zysk kupca, kooperatyzm przywłaszcza sobie, jest to wspólny dochód spożywców zorganizowanych, wzrastający z każdym zakupem, z każdym spożyciem. Im więcej kto spożywa, tem więcej przysparza kooperatywie dochodu—i spożywając oszczędza.

Otóż, dochód ten bywa rozmaicie użytkowany. Jeżeli kooperatywa jest tylko zwyczajnym geszeftem, natenczas dzieli się on pomiędzy członków, stosownie do zakupów każdego, jako dywidenda. Jeżeli zaś kooperatywa stawia sobie pewne zadania i ideały społeczne, jak to czynią kooperatywy spożywcze Anglii, Belgii i innych krajów Zachodu, natenczas pewna część dochodów zostaje zachowaną jako fundusz wspólny stowarzyszonych i służy do rozmaitych celów natury społecznej. Z funduszy takich ciągle rosnących przez handlowy obrót kooperatywy, powstają kasy pomocy i ubezpieczenia, domy zdrowia i ambulatorja, szkoły i biblioteki, ochrony i przytułki położnicze, pałace ludowe i muzea.—Instytucje, które u nas tworzą się tylko drogą zebrania i ofiar, i dla tego właśnie tworzą się tak powoli i nędznie, których byt zależy od chwiejnej mody dobroczynności i zainteresowania się wpływowych jednostek, w demokracji zachodniej rodzą się na gruncie kooperatyw, mają podstawę finansową, trwałą, wolną od wspaniałości i miłosierdzia, rozwijają się drogą naturalną wspólnego interesu, jako własność całego zrzeszenia ludzi.

Nie jedną, z tych, jak życie samo silnych, potrzeb społeczeństwa polskiego możnaby w ten sposób zaspokoić; rozstrzygnąć zagadnienia nędz umysłowych i materialnych, które niszczą całe pokolenia; stworzyć te pra-



dy życia, które stworzonymi być muszą, jeżeli nie chcemy wejść do mauzoleum narodów umarłych.

Przedewszystkiem całe szkolnictwo prywatne możnaby oprzeć na tej podstawie kooperatywności spożywczej. Następnie biblioteki, czytelnie i sale wykładowe. W dalszym ciągu — rozwój całej higieny ludowej: kolonie letnie, ogrody dziecięce, ochrony, sanatorja, przytulki położnicze, szpitale. Wreszcie—zabezpieczenie choroby, bezrobocia, starości.

Wyobraźmy sobie całą ludność robotniczą, zorganizowaną w stowarzyszenie spożywcze, których dochody przeznaczają się na cele ubezpieczeń i oświaty; wyobraźmy sobie koła rodziców, tworzące kooperatywy spożywcze dla utrzymywania własnych szkół i ogrodów dziecięcych—a łatwo będzie nam zrozumieć, czem byłoby dla społeczeństwa polskiego takie wyzwoleństwo się z pęt filantropji.

E. A.



#### SPRAWA SYNDYKATÓW KOŚCIELNYCH.

Z inicjatywy metropolity Szembeka zajęto się kwestją ustanowienia syndykatów kościelnych w Kraju Zachodnim, na modłę istniejących w parafjach katolickich w Cesarstwie. Ważna to sprawa i dużo można powiedzieć o niej, zarówno *pro*, jak też *contra*.

Polak w głębi Rosji, to ptak przelotny; zajęty on jest ściśle swoim obowiązkiem, a na miejscu — jedyne bliżkie mu sprawy ogólne obracają się około kościoła miejscowego i interesów parafjalnych; w wolnych chwilach, najpospolitszy dla niego temat rozmowy: o proboszczu, o dochodach i rozchodach kościelnych, wogóle o stosunkach parafji i parafjan.

Rzadko bardzo ten lub ów kościół w Rosji ma pewne własne kapitały w gotówce lub w nieruchomości, z kąd mógłby czerpać na utrzymanie. Wszystkie one utrzymują się z ofiar, składanych w czasie mszy świątecznych. Podczas każdej sumy jeden z parafjan albo syndyk kościelny obchodzi ze skarboną modlących się, ci dają miedziaki lub srebrniaki, każdy wedle możliwości. Pieniądze te naturalnie zaraz odnoszą się do plebanji i tutaj właściwie zaczyna się proceder gospodarki kościelnej.

Wedle zbioru praw państwowych, w XI tomie zawartych, każdy proboszcz powinien raz na trzy lata zwołać parafjan, wybrać 6 ludzi poważnych i nieposzlakowanych, jako kandydatów, i przedstawić zgromadzonym do wyboru trzech syndyków-gospodarzy i trzech kandydatów; ci pod prezydencją proboszcza wybierają podskarbiego (kasjera) i sekretarza.

Zebrania te parafjalne, najczęściej dla braku obszerniejszej sali, odbywają się w samym kościele. Ten zarząd kościelny powinien raz do roku zbierać parafjan i przedstawiać rachunki kościelne; parafjanie wybierają kontrolującą komisję dla zweryfikowania wydatków, kwitów i t. d. To strona prawna, idealna. Takie wybory syndyków często bywają ciche, spokojne, wszystkich zadawalniające; ale nieraz się zdarza, iż zebranie przypomina polski sejmik, gdzie i prywatnie krzyczy i warcholstwo zwycięża.

Wybrani syndycy prowadzą gospodarkę kościelną, oczywiście, wspólnie z proboszczem. Jeżeli syndycy są dobrej woli, jeżeli proboszcz jest taktowny, wszystko idzie jak po maśle, zwłaszcza tam, gdzie niema ani ważniejszych reperacyj, ani znaczniejszego zapasu kościelnych pieniędzy. Ale taka idylla nie zawsze bywa rzeczywistością; często, gdy się ludzie nie dobiorą, gospodarka idzie źle. Oto kilka, na chybił trafił, przykładów (a mam ich dużo w pamięci, bo zwiedziłem Rosję od Archangielska na północy do Karsu na południu).

Nowowybrany syndyk, specjalista-aptekarz, zaraz na wstępie swojego urzędowania począł dyktować proboszczowi, jak ma urządzić cyborjum na ołtarzu, jak zawiesić krzyż i obraz tamże. Kolizja natychmiastowa. Inny syndyk przy naprawie budynku kościelnego oddał roboty swojemu przedsiębiorcy; robota okazała się i droższa i gorsza. W innej parafji syndycy prowadzą walkę z proboszczem, piszą skargi na niego, i nietylko do biskupa, ale i do sądu okręgowego, do izby sądowej, do Senatu. W wypadku, o którym wzmiankuję, proboszcz wszędzie wygrywał, ale samo nieporozumienie wywołało przykre wrażenie nawet poza kołami katolickimi. Dziesiątki podobnych przykładów mógłbym przytoczyć. Często bardzo owe nieporozumienia wpływają z ambicji i miłości własnej, częściej jednak płyną ze źródła brudniejszego.

A jakże proboszcz bronić się ma przed temi nieporozumieniami? Oto stara się on przedstawić na syndyków ludzi prostych, mniej wykształconych, rzemieślników, żeby mu nie przeszkadzali w gospodarce kościelnej; inny wykręca się i zupełnie nie zwoluje zebrani, i sam jeden prowadzi gospodarkę i rachunki. Stąd inne niedogodności. Znałem proboszcza, który, prowadząc odnowienie kościoła bez niczyjej porady, a pozbawiony gustu, tyle narobił niby upiększeń, iż budzą one niesmak powszechny.

Oto inny fakt, wprost krzyczący. Pewien proboszcz budował kościół. Jakkolwiek sam się nie znał zgoła na architekturze, nie chciał jednak słyszeć o żadnych komitetach budowlanych i wraz z domorosłym architektem-fantastą tyle narobili błędów i zeszpeczeń, tyle pieniędzy zmarnowali, iż dzisiaj sami żałują swojego uporu—po czasie.

A cóż mówią parafjanie, patrząc na ten upór proboszcza? Prosta, wyrobnicza klasa niewiele na to zwraca uwagi. A inteligencja miejscowa? Jedni ślą skargi na wszystkie strony, jak to już wspomniałem, inni obojętniej zupełnie na sprawy kościoła.

Czy jest rada na to wszystko? Odpowiedzieć nielatwo. Zresztą nie jest mojem zadaniem w krótkim artykule rozstrzygać tę ważną kwestję z życia polaków w Rosji, chcę tylko dać temat do dyskusji, bo w bardzo wielu parafjach istnieją nieporozumienia między pasterzem a owieczkami, i w każdej niemal parafji znajdują się ludzie światli, którzy mogą na sprawę spojrzeć bezstronnie i z ogólniejszego stanowiska. Suma takich poglądów ułatwiłaby władzy kościelnej uregulowanie całej sprawy przez wydanie nowych przepisów. Kwestja ta dotyczy przeważnie dwóch djecezyj: mołyłowskiej i saratowskiej. Ze swojej strony mniemam, że w małych parafjach, gdzie dochód miesięczny nie przekracza stu rubli, gdzie niema szkoły parafjalnej, ani też znaczniejszych reparacyj, tam można gospodarkę powierzyć samemu proboszczowi; we wszelkich innych razach syndycy są obowiązkowo potrzebni. Pragnąć należy pozatem, żeby parafjanie co rok, jak tego żąda prawo, zbierali się na ogólną sesję i wybierali z pośród siebie komisję rewizyjną dla sprawdzenia rachunków kościelnych.

*Ksiądz Juljan Dobkiewicz.*



## Zabezpieczenie przed ogniem.

Wielkie rozmiary wsi i skoncentrowanie zabudowań bywają zwykle jedną z głównych przyczyn ogólnego pożaru, ale też niemniej wielką klęską stanowi to, iż wsie nasze po większej części są zbudowane z palnych materiałów drzewno-słomianych. Ogień, można powiedzieć, pędzi po dachach słomianych, a przy najmniejszym wietrze, wiechy słomy płonącej przerzucane są nawet na większe przestrzenie, zapalając tym sposobem i dalsze zabudowania wsi; w tym razie nie zabezpieczają nawet dość szerokie przestrzenie między budowami, ani też zadrzewienia, a nawet bezsilne są narzędzia do gaszenia pożarów.

Najpewniejszym środkiem dla zapobieżenia skutkom ogniowej klęski jest przedewszystkiem rozsiedlenie wsi na oddzielne folwarki i zamiana drzewno-słomianych zabudowań na ogniotrwałe. Bezwarunkowo korzyść tych środków jest już ogólnie uznana. Na zjeździe pożarowym wszechro-

syjskim skonstatowano, iż w gub. Nowogorodzkiej i Samarskiej, gdzie są już zaprowadzone dachy ogniotrwałe, pożary zmniejszyły się w dwójnasób; gubernje Ekaterynosławska, Chersońska i Taurycka są najszcześliwsze w walce z ogniem i tylko dla tego, iż w pierwszej zabudowań drzewnych znajduje się tylko 15<sup>o</sup>/<sub>o</sub>, w drugiej połowa zabudowań murowanych, a w ostatniej murowane budowy stanowią <sup>2</sup>/<sub>3</sub>; natomiast w gub. Niżegorodzkiej w przeciągu 48 lat wypala się zwykle każda wieś, a niektóre wsie zdążają nawet wypalać się po 2 razy i więcej za ten okres czasu.

Dla usunięcia ogniowych klęsk byłby sposób najradykałniejszy zabronić ludziom stawiać słomiane dachy i wprowadzić obowiązkowe zamiany ich na ogniotrwałe (najtańsze—słoma z gliną) określając to pewnym terminem. Ale dla wprowadzenia tych zmian potrzebną jest pomoc materialna mieszkańcom wsi, która w każdym razie nie będzie tak znaczną, jakoby się na pierwszy rzut oka zdawało. Nasamprzód—nie wszyscy będą potrzebowali tej pomocy. Według obliczenia, w jednej ze środkowych gubernji wypala się średnio 7 tysięcy domów rocznie, licząc średnio wartość domu ogniotrwałego na 106 r., otrzyma się wydatek 742 tys. rub.; z tej sumy wykreslić trzeba do 500 tys. rb. wynagrodzenia ubezpieczeniowego. Trzeba więc dopłacić 250 tys. rb., a jeśli na pierwsze początki ograniczymy się tylko dachem ogniotrwałym, dostatecznym będzie i 100 tysięcy rubli.

Bardzo ważną jest ta okoliczność, iż wydatki na przebudowę wsi, w bardzo prędkim czasie powetują się, jak przez zmniejszenie pożarów tak i ogólnem polepszeniem ekonomicznego położenia włościan. Wszelkie pożary na wsi wszczynają się, z wyjątkiem od piorunów i podpalenia, zawsze od nieostrożnego obchodzenia się z ogniem. Po większej części około chat rozrzucone śmiecie, słoma itp. i na około ani jednego drzewka, kominy na równi ze słomą, albo zamiast komina jedna dziura w dachu; kominy bywają nieraz z drzewa i nawet nieobmazane gliną i nieoczyszczone z sadzy. Piece urządzone na podkładzie drzewnym, podkłady gniją i osiadają; piece pękają, dymią; tuż złożono drzewo i wszelkie palne materiały. W izbie zostają małe dzieci bez nadzoru; najmniejsza nieostrożność—i pożar wybucha.

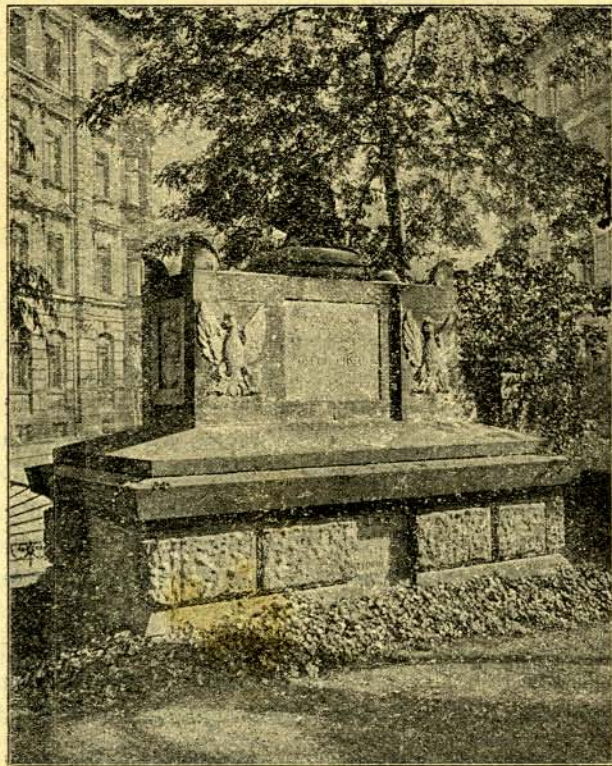
Pożarowe klęski na wsi można przypisać po większej części niskiemu rozwojowi włościan, ich przyzwyczajeniu nie zastanawiania się nad skutkami nieostrożnego obchodzenia się z ogniem. U wszystkich kulturalnych narodów wszelkie klęski są nader rzadkie, a więc i u nas musimy liczyć na kulturalny rozwój ludu.

Ważnem zadaniem w walce pożarowej byłoby urządzenie miejscowych komitetów, do składu którego w pierwszym rzędzie musiałyby wejść

warstwy inteligentniejsze, z udziałem i włościan; na obowiązku komitetów, oprócz środków przeciwpożarowych, leżałoby urządzenie przytułków dla dzieci pozostających we wsi bez nadzoru starszych.

Wypadałoby kosztem wspólnym w każdej miejscowości zaprowadzić instruktorów i pobudować okazowe zabudowania ogniotrwałe, jako najtańsze wapienno-piaskowe a dachy ze słomy z gliną, które nie są palne; tym tak nie drogim sposobem łatwo byłoby przyzwyczaić mieszkańców wsi do zastosowania nowych dachów u siebie. Należy też postarać się o rozpowszechnienie między ludem tanich broszurek ze szczegółowym opisem budownictwa ogniotrwałego i wielkiej korzyści rozsiedlenia wsi na folwarki. Przedewszystkiem mogłyby tem zająć się towarzystwa rolnicze, a następnie zajmą się tem samorządy ziemskie, gdy zostaną w naszym kraju zaprowadzone.

*Jan Kościuszko-Waluzhnicz.*



Pomnik księcia J. Poniatowskiego w Lipsku, w stanie obecnym.



## *Polacy i Litwini.*

W r. 1903 pojawiła się w Tylży broszura w języku polskim i litewskim, p. t.: „Głos litwinów do młodej generacji magnatów, obywateli i szlachty na Litwie“, pochodząca z kół narodowo-umiarkowanej partii litewskiej i mająca charakter wynurzenia programowego. Sens obszernych wywodów był krótki: szlachta litewska powinna wyrzec się polskości. Zdaniem autorów, terażniejsze stanowisko szlachty polskiej na Litwie jest nietylko fałszywe, ale i „potworne“, z jednej strony bowiem poczuwa się ona do kulturalnej jedności z polakami, a nawet posługuje się językiem polskim, jako ojczystym, z drugiej strony nie myśli wyrzec się nazwy szlachty litewskiej i związanych z tem praw i obowiązków, jako naturalnej przedstawicielki Litwy, a w szczególności ludu litewskiego. Taki stan rzeczy (mówią autorowie broszury tylżyckiej) nie może i nie powinien się utrzymać. Ruch narodowo-litewski zmusi szlachtę do zajęcia bardziej określonego i zdecydowanego stanowiska, do wybrania stanowczo i niepodzielnie jednego z dwojga: polskości albo litewkości. „Polak albo litwin — zgoda, ale litwino-polak, czy polako-litwin, to potwór, którego same imię wstrętem nas napelnia“. Autorowie nie wierzą już w regenerację pokolenia starszego. To pokolenie umrze takim, jakim się urodziło. Ale młodzi mogą i powinni się nawrócić, do młodych więc zwraca się „Głos“ z wezwaniem, któremu towarzyszy szereg ponętnych obietnic: jeżeli „obiorą sobie sztandar litewski“, jeżeli nauczą się po litewsku i uznają ten język za swój rodzinny i towarzyski, jeżeli staną się działaczami w sprawie litewskiej, jeżeli z „książąt, hrabiów i obywateli polskich“ przemienią się w „książąt, hrabiów i obywateli litewskich“, wówczas uznani zostaną przez umiarkowanych narodowców za „czoło narodu“, za „klasę przodującą“. Lecz jeżeli proponowanej sobie roli nie przyjmą, stosunki inaczej zupełnie będą się musiały ułożyć. Nie za „naturalnych przewodników“, ale za wrogów ludu litewskiego poczytaną zostanie szlachta litewska i nie za obywateli ziemi zasiedziałej od

wieków, lecz „za obcokrajowców narówni z przybyłymi tutaj Niemcami i t. p.“. Lud (grozą autorowi broszury) uzna sąsiadujących z nim o miedzę ziemian za cudzoziemców i odmówi im moralnych praw stanowienia wraz z nim o losach Litwy.

Taki był sens proklamacji, wystosowanej przez umiarkowanych narodowców litewskich do młodego pokolenia szlachty na Litwie. Objasnijmy jeszcze, że autorowie zastrzegli się, iż mają na myśli zawsze tylko Litwę etnograficzną, więc gubernię kowieńską, oraz części guberni: suwalskiej, wileńskiej, grodzieńskiej i witebskiej. W tych jedynie granicach obraca się poruszona przez nich sprawa.

Wyzwanie tyłżyckie znalazło rychło odzew. Ukazała się „odpowiedź młodego szlachcica litewskiego“, jednego z tych, do którego wezwanie było adresowane, p. t.: „Przenigdy“! „Młody szlachcic“ odrzuca wręcz propozycję, w ten sposób postawioną, i przeczy kategorycznie, jakoby w położeniu szlachty na Litwie zachodziła jakaś dwuznaczność, jakoby istniała konieczność jakiegoś wyboru pomiędzy białem lub czarnem. Nie chce on wyzbyć się języka polskiego i polskiej kultury i nie widzi potrzeby rezygnować dlatego z praw odziedziczonych i przyrodzonych, które przysługują mu, jako szlachcicowi litewskiemu. Uważa siebie za „po polsku mówiącego litwina“, jak są po angielsku mówiący irlandczycy i po francuzku mówiący szwajcarowie, co nie przeszkadza wcale, że czuje się ściśle zespolony z ludem litewskim, a znajomość jego języka uważa za konieczny postulat i warunek serdecznych z nim stosunków. Odpowiedzi „młodego szlachcica“ towarzyszyła milcząca aprobatą warstwy, do której adresowali autorowie tyłżyckiej odezwy. Niemniej dyskusja, wszczęta „Głosem litwinów“, nie zamknęła się odrazu.

Podjął ją niebawem „Futurus“, ogłaszając uwagi, streszczające spór obu poprzednich broszur. Futurus, podobnie, jak autor „Przenigdy“, wychodzi z założenia, że naród litewski jest dwujęzyczny: lud i znaczna część warstwy wykształconej posługuje się prastarą litewszczyzną, szlachta od setek lat mówi po polsku. Taki stan rzeczy wytworzyła historia i chcieć go zmienić na komendę, znaczy tyle, co żądać, „by tocząca się rzeka popłynęła wstecz do swych źródeł“. Używanie języka polskiego nie przeszkadza nikomu być prawdziwym litwinem. Mowa jest tylko formą narodowego życia, a treścią narodu jest odrębny duch, charakter, codzienne cechy moralne i szczególne uzdolnienia, wyróżniające go z pośród innych. W kulturze polskiej jest zresztą tyle pierwiastków litewskich, że litwin w żaden sposób nie może jej uważać za obcą. Autor nie widzi żadnej sprzeczności w tem, żeby z jednej strony nie odstępować kultury polskiej, z drugiej — uznać i wspierać ruch narodowo-litewski

i uczyć się litewskiego języka; sądzi nawet, że ziemianie powinni by założyć litewskie pismo dla dawania odpowiedzi na niesłuszne zarzuty. Język polski stał się dla szlachty litewskiej własnym, bo rodzinnym i odziedziczonym po wielu generacjach i wyrzec się go dziś nie jest „ani możliwym, ani cnotliwym“. Natomiast dobrze zrozumianym obowiązkiem byłoby, by szlachta umiała także po litewsku, a inteligencja, wychodząca z ludu litewskiego — także po polsku. Jak stosunki językowe ułożą się w przyszłości, to zakryte przed oczyma pokolenia naszego. Na dziś przyjąć należy za hasło: „w kwestji mowy rodzinnej — wolny wybór, w sprawach politycznych i społecznych — jedność, we wszystkich stosunkach — miłość“.

A. C.



## Kwestja litewska.

Litera nocet — litera docet.

Nazwy dzisiejsze wielu państw nie mają żadnego związku z etnograficzną nazwą narodu, od którego wzięły swój początek. Np. Prusy, stojąc dziś na czele cesarstwa niemieckiego, wzięły pierwotnie swą nazwę od Prusów, plemienia litewskiego, siedzącego niegdyś nad Bałtykiem i dolnym Niemnem, gdzie obecnie już tylko w okolicach Tyłży została nieznieszczona garść tego starożytnego ludu. Nazwę Turcyi narzuciło państwu europejskiemu plemię przybyłe z głębi Azji. Nieetnograficzna nazwa księstwa austriackiego dała początek nazwie cesarstwa, zagłuszając nazwy większych krajów słowiańskich i madziarskich, a „węgrami“ dotąd u nas zowią przybywających z towarami czystej krwi słowaków.

Podobnie było i z nazwą państwowej Litwy. Sto lat średniowiecznego panowania zdobywczych zesłowiańszczonych książąt litewskich nad szerokim szmatem Rusi, dało początek państwowej czyli urzędowej nazwie „Wielkiego Księstwa Litewskiego“. Dawna Polska, która przez cały czas swego politycznego istnienia, żadnych nazw nikomu nigdy i nigdzie nie narzucała i nie zmieniała, przyjmując zawsze i wszędzie nazwy miejscowym zwyczajem uswięcone i przez piśmiennych mieszkańców miejscowych przyjęte, usankcjonowała i nazwę „Wielkiego Księstwa Litewskiego“, choć biorąc etnograficznie, zaledwie jedna szóstą część jego rozległych ziem była zamieszкана przez rzeczywistych litwinów. W prostym następstwie upowszechnienia się tej nazwy państwowej, całe Wiel. Ks. Lit. zaczęto w mowie potocznej nazywać w skróceniu „Litwą“, wszystkie jego

prawa, sejmy, instytucje, urzędy, wojska, biskupstwa, województwa „litewskimi“ i wszyscy ziemianie zaczęli nazywać się „obywatelami litewskimi“ i nawet „narodem litewskim“, a przez skrócenie „litwinami“, choćby sami i ich przodkowie nie umieli słowa po litewsku i z krwią ludu letońskiego nie byli w żadnym związku. Nazwę powyższą uważali jednak dawniej wszyscy tak dalece za nieetnograficzną, ale tylko państwową, iż „szlachcic litewski“ przenosząc się do Korony zostawał od tej chwili „koroniarzem“, i stosownie do tego gdzie zamieszkał: mazowszaninem lub kujawianinem itd. (typ też szlachcica stał się dziwnie jednolitym pod względem obyczaju, przystów, manier itp.), a mazur czy wielkopolanin osiadając w Wiel. Ks. Litewskim, zostawał przez to samo litwinem t. j. obywatelem „Księstwa Litewskiego“. Prawo, którym sądziło się i rządziło autonomicznie to Wielkie Księstwo, nazywało się „Statutem litewskim“, choć nigdy nie było pisane ani tłumaczone na język litewski, ale ułożone tylko wyłącznie przez i dla obywateli W. Księstwa Litewskiego. Dawna bowiem Polska nigdy praw swoich Litwie nie narzucała. Nazwy te państwowe nie stanowiły dawniej żadnego anachronizmu, bo nikt wówczas nie łączył litewskości tytularnej Wielkiego Księstwa z narodowością rzeczywistą litewską ludu mieszkającego w granicach etnograficznej Litwy.

Dziś jednak stosunki te zmieniły się zupełnie. Państwowość Wielkiego Księstwa z jego granicami przestała istnieć, a z drugiej strony lud używający języka litewskiego zapragnął narodowość swoją wyodrębnić. Państwowość zaś i narodowość są to rzeczy różne, których nie należy łączyć z sobą, bo taka gmatwanina wytwarza tylko szkodliwy zamęt pojęć narodowościowych, owo błędne i ciasne koło, w które popadają bezwiednie nawet zdolne umysły, a kręcić się w niem mogą wiecznie umysły szerszego ogółu.

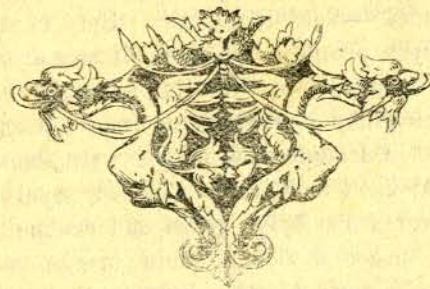
Oto mały tego przykład. Narodowcy litewscy mają Kraszewskiego za litwina, bo napisał: „Historję Wilna“, „Dzieje Litwy“, „Witoloraude“ i mieszkał lat kilka w ziemiach byłego W. Ks. Litewskiego, pomimo że sam Kraszewski podpisywał się „Bolesławitą“, nie mówił, ani jego przodkowie nie umieli po litewsku, urodził się w Warszawie, wychował w Romanowie na Podlasiu, a gniazdem starem jego rodu było Kraszewo na Mazowszu, gdzie jest dotąd wielu tegoż herbu Kraszewskich. Jeżeli Kraszewski pisał tyle o Litwie i poetyzowaniem jej dawnych dziejów dużo się przyczynił do późniejszego rozwoju prądu narodowościowego litewskiego, to tylko dowód szlachetności kultury jego rodzimej, która zachęciła duszę mazowszanina do poświęcenia się dawnej Litwie.

Pojęcie narodowości powinno być jasne, jeżeli ma być poważne, uczciwe i szczerze, a tak chcielibyśmy rozumieć nazwę etnograficzną bratniego,

bo związanego z nami wielowiekowym pokrewieństwem narodu litewskiego. Aby wyjść z błędnego dzisiejszego koła mętnych pojęć, potrzeba przede wszystkim nie płatać litewskości etnograficznej z państwowym historycznym obszarem dawnych ziem W. Księstwa Litewskiego. A mianowicie co do ludzi, potrzeba w każdym mieszkańcu, którego rodzice używali w rodzinie mowy litewskiej, uznać rodowitego litwina i tem samem w każdym, którego rodzice mówili po polsku, uznać polaka. Sięganie do dalszych przodków, sprowadziłoby tylko śmieszny i niedorzeczny zamęt. Musiałby bowiem wtedy zostać Joachim Lelewel francuzem, Wincenty Pol, Karol Libelt, Tadeusz Rejtan niemcami, jak również Platerowie, Tyzenhauzowie, Wejsenhofowie, Szembekowie, Czapscy i setki rodzin innych pochodzących ze szlachty dawnej kurlandzkiej, inflanckiej lub pruskiej, które już przez samo przyjęcie kultury polskiej stały się nawskroś polskimi. Mickiewiczowie, Kościuszkowie, Chodźkowie nie mieli rodowo nic wspólnego z Litwą etnograficzną. Że pielęgnując kulturę rdzennie polską nazywali się jednak litwinami, to jak powyżej wskazaliśmy, dla prostej przyczyny, żeby oznaczyć, że byli szlachtą Wielkiego Ks. Litewskiego, a nie innej prowincji byłej Rzeczypospolitej. I Mickiewicz, pisząc „Litwo, ojczyzno moja“, miał na myśli te strony W. Księstwa Lit., w których urodził się i wychował t. j. nowogródzkie przede wszystkim.

Nazwa „litwomian“ jest ubliżającą dla etnograficznego litwina i nie powinna być nigdy przez polaków nadawaną litwinom rodowitym. Jest ona bowiem tylko właściwą dla tych polaków, którzy nie uprawiają odziedziczonej kultury polskiej, ale etnograficzną litewską.

*Zygmunt Glogier.*





## Pięć dni w Japonii.

(Kartka z podróży 1903 roku).

Opuszczamy Koreę... Około godz. 5-ej wiecz. podnieśliśmy kotwicę, a wraz z nami ruszyły i torpedowce, zapelniając port żałosnym wyciem syren parowych. Jak sznur olbrzymich kaczek przeciągnęły koło nas białe statki i wkrótce zginęły nam z oczu, chociaż szliśmy całą siłą pary, robiąc 12 węzłów na godzinę. Minęliśmy skaliste wysepki, otaczające zatokę Fuzanu, niezgrabne łodzie rybackie z żaglami z mat słomianych, i wypłynęliśmy w morze otwarte. Zachodzące słońce rzuciło poziome promienie na zlekka pomarszczoną powierzchnię wody i skrzyło się w metalowych okuciach statku.

Kiedym, w godzinę potem, wyszedł znowu na pokład, ciemna noc przykrywała już wszystko. Na lewo przed nami mrugało na morzu światło.

„Wyspa Tsusima“—objaśnił kapitan. Były to ognie na placówkach japońskich, strzegących przejścia po morzu i mogących, w razie ufortyfikowania, uczynić z tego miejsca Gibraltar azjatycki.

Zwolniony ruch śruby i przebieganie majtków nad głową obudziły nas nazajutrz rano. Odsunąłem franke i wyjrzałem przez iluminator. Wchodziliśmy do zatoki: w odległości kilkuset sążni wznosił się wysoki brzeg, na którym rozrzucone były, jeden nad drugim, jakieś domki osobliwej architektury, tonące w zieleni, koło brzegu stały łodzie żaglowe, a w oddali widać było duże miasto. Było to Nagasaki.

Parowiec stanął i wkrótce podpłynęła do niego szalupa parowa z japońskim urzędnikiem celnym i dwoma lekarzami. Gdy celnik przeglądał papiery, lekarze dokonywali badania wywołanej na pokład żałogi i podróźnych. Nie była to zresztą czynność skomplikowana; każdy z lekarzy

brał za rękę odrazu dwa indywidua i badał puls, poczem przechodził do następnych osób i tak aż do skutku. Była to ostrożność, zaprowadzona ze względu na niedawne zawleczenie do Nagasaki cholery, która w chwili naszego przyjazdu dopiero słabnąć zaczęła.

Po dokonanych oględzinach i odejździe urzędników, statek nasz ruszył dalej i wszedł do portu właściwego. Obszerną zatokę otaczały wysokie wzgórza, a na zboczach ich amfiteatralnie rozrzucone było miasto, duże miasto o niskich domach, szarych, płaskich dachach i rzędach drzew pomiędzy domami, nad którym ciągnęły się dalej zielone lasy i pola. W porcie stało kilka statków wojennych: amerykańskich, niemieckich i włoskich, na którymś z nich muzyka grała pobudkę ranną.

Zaledwie zarzucono kotwicę, parowiec otoczyło mnóstwo łodzi, a pokład zajął tłum japończyków: przekupniów, portjerów hotelowych i przewodników, proponujących swoje usługi z żywą giestykulacją i w językach najrozmaitszych: angielskim, rosyjskim i francuskim... Wybraliśmy „Nagasaki-Hôtel“ i wkrótce nasze rzeczy przeniesiono na „sampana“, t. j. łódkę hotelową, z małą kajutą pośrodku. Na brzegu urzędnik celny, nie żądając rozpakowania rzeczy, nakleił na walizki nasze białe kartki, a po upływie kilku minut wchodziliśmy już po stopniach szerokiej werandy do „Nagasaki-Hôtel“, ładnego, trzypiętrowego gmachu na wybrzeżu samej zatoki.

Był to hotel czysto angielski i podobno najlepszy w Nagasaki. Za 8 jen (jena=98 kop.) otrzymaliśmy duży pokój z kompletnym całodziennym utrzymaniem dla dwóch osób. W porównaniu do szalonych cen i braku najniższych wygód w hotelach np. Charbina była to cena niewygodowana. Po roztasowaniu się w nowym mieszkaniu i przebraniu się, wyszliśmy na miasto.

Przed hotelem stał szereg riksów w granatowych, krótkich koszulkach i obcisłych spodniach, długich do kostek lub też nie dochodzących nawet do kolan. Szerokie, w kształcie grzyba, kapelusze słomiane, obciążone płótnem i zaopatrzone w numer, oraz słomiane sandały, stanowiły stały ich uniform. Na widok nas kilku z nich ruszyło galopem z miejsca i otoczyło nas półkolem, zapraszając do swoich zgrabnych karetek. Nie przyjęliśmy ich usług, chcąc się przejść; długo więc szli za nami, coraz to zmniejszając w łamanym języku rosyjskim opłatę, którą w końcu zniżyli do 15 sen (sena—niespełna dwa grosze) za godzinę.

Wybrzeże, na którym stał nasz hotel, było dzielnicą hotelową wogóle i miejscem zamieszkania Europejczyków. Tu znajdowały się konsulaty, oddziały banków, agentury żegluga, świątynie katolicka i prawosławna, bary amerykańskie, restauracje i t. d. Po przejściu mostu, przerzucone-



— „Jeść, przedewszystkiem jeść!“

Syci widoków, czujemy gwałtowną potrzebę posilenia się czymś bardziej realnym. Poprzez wązkie i niezbyt czyste uliczki osady, brzegiem zatoki, po której brodzą półnagie dzieciaki (w listopadzie!), prowadzi nas przewodnik do „Nagasaki-Hôtel“. Wchodzimy na piętro do dużego pokoju, wysłanego matami i zastawionego kilku stołami. Rozsuwamy ściany i moc powietrza i słońca zalewa pokój. Po chwili wchodzi kilka „mus-me“—dziewcząt-służących, z których jedna mówi po angielsku. Zamawiamy szynkę na zimno, rostbeaf na gorąco i piwo: *menu*, niezbyt harmonizujące z otoczeniem, ale głód o to mało się troszczy.

Dopiero po śniadaniu jesteśmy zdolni oglądać dalej osobliwości Moghi. Uprzejme „mus-me“ żegnają nas dzwiecznym „okin-origato“ (bardzo dziękuję), poczem idziemy dalej za przewodnikiem. Ze skały, na którąśmy weszli, roztaczał się rzeczywiście ładny widok na morze. Zwisające nad nami gałęzie sosen tworzyły jakby ramę zieloną, a z dołu śmiała się do nas, zalana słońcem, zatoka z białymi skrzydłami żagli i pstremi plamami bawiących się na brzegu dzieci. Mnóstwo dzieci było i obok nas, gdyż na stopniach małej świątyni, ustawionej na szczycie skały, zastaliśmy grono z ożywieniem rozmawiających z sobą japońek, które dzieci te widocznie z sobą przyprowadziły. Kilka kobiet miało zęby uczernione, na znak, że są mężatkami, brzydki ten jednak zwyczaj zaczyna coraz bardziej zanikać i po miastach już go prawie się nie widzi.

Drogę powrotną odbyliśmy na rikszach. Na dobrej równej drodze jest to jazda wygodna i nawet przyjemna, bo na woźnicy, biegnącym szerokim, równym kłusem, nie znać nawet wysiłku. Kiedy jednak zaczęło się wspinanie w górę, żal mi się zrobiło improwizowanego konia i zeskoczyłem z wózka. W połowie mniej więcej drogi znajduje się wieś z kilku herbaciarniami, zwanymi z angielska „teahouse“. Zaszliśmy tam, żeby dać rikszom chwilę wypoczynku po trudnym wejściu na górę. W ładnym, ocienionym ogródku podano nam cierpką herbatę japońską, zaparzaną, podobnie jak w Chinach, w samej filiżance. W smaku jest ona zupełnie od chińskiej odmienna i na mój gust znacznie gorsza.

Z powrotem do hotelu zdążyliśmy już koło 6-ej godziny. Pozostawiało więc nam tyle tylko czasu, aby się umyć i nbrać do obiadu. W obszernej sali zastaliśmy spore towarzystwo, najwięcej jednak anglików, którzy w swojej roli „glob-trotter'ów“ przyjechali z kolei nudzić się w Japonji. Bo że się nudzili, to znać było i z ich min, i z całego zachowania się, które nie zdradzało najmniejszego zainteresowania się nowym otoczeniem, nowymi ludźmi.

W drodze powrotnej z Moghi spotkałem całą kawalkatę riksz, najętych przez towarzystwo anglików, którzy tego właśnie dnia przybyli do



Damy japońskie w ogrodzie.

portu na wspaniałym parowcu Tow. „Hamburg American-line“. Otóż niektórzy z tych panów czytali na rikszach gazetę, a panie miały tak uro-



czyście obojętną minę, jak gdyby jechały w Londynie z wizytami, a nie wśród wspaniałego krajobrazu południowej Japonji. Siedzieli i teraz przy stolikach, sztywni, w nieposzlakowanych smokingach, rzadko zamieniając obojętne zarówno dla pytającego, jak i dla zapytywanego, zdania. Ten typ anglika, unieśmiertelniony w karykaturze, pozostaje widocznie bez zmiany, bo anglik-przemysłowiec, anglik-kupiec, których znałem, są to ludzie wręcz odmienni, ludzie energiczni, czynni i łatwi w pożyciu.

Nazajutrz od rana wzięliśmy przewodnika i rozpoczęliśmy szczegółowe zwiedzanie miasta. Do osobliwości Nagasaki należy przedewszystkiem świątynia Osuwa, czyli „miedzianego konia“. Znajduje się ona prawie w środku miasta, na wysokim wzgórzu, na szczyt którego prowadzi kilkadziesiąt szerokich stopni kamiennych. Na placyku poprzedzającym wejście na stopnie, wznosi się rodzaj bramy spiżowej, z podwiniętymi końcami poprzecznej belki, a druga także brama, ale drewniana, znajduje się w połowie góry. Żadna świątynia w Japonji bez takiej bramy się nie obywa.

Obszerny taras przed świątynią wyłożony jest płytami kamiennymi i na nim znajduje się owo słynne wyobrażenie konia. Jest to duży spiżowy posąg konia, wielkości nadnaturalnej, wcale nieszczególnie modelowany. Tuż obok stoją dwa lwy spiżowe, traktowane manjerą chińską i jakieś wazy.

Sama świątynia, posiadająca, jak zawsze, trzy tylko ściany, pozbawiona była jakichkolwiek przyborów modlitewnych, a nad ołtarzem znajdowały się stare, dobrze zachowane malowidła, przedstawiające jakieś sceny z życia bohaterów i mnichów.

Ładniejsze jednak i bardziej nad to wszystko godne uwagi było samo położenie świątyni. Panując wysoko nad miastem, zdawała się ona wznosić ponad poziom codziennych interesów mrowiska ludzkiego, i to właśnie odosobnienie wytwarzało pewien nastrój niepowszedniości, odpowiedni i pożądany dla miejsc tego rodzaju.

Ze wzgórza zeszliśmy inną drogą, parkiem, który wokoło otacza świątynię Osuwa. Dobrze utrzymana dróżka zaprowadziła nas przed ładny gmach, u wejścia którego stały złomy granitu, bryły węgla kamiennego, potężne kłody rozmaitych drzew. Było to muzeum przemysłu.

W kilku obszernych salach zgromadzone były okazy twórczości japońskiej w zakresie przemysłu, zarówno fabrycznego, jak i domowego. Barwne jedwabie, przepyszne hafty słynne laki i rzeźby z kości słoniowej walczyły o lepsze z matami z trawy morskiej, drewnianymi sandałami, wyrobami z bambusu. Obok imponującego działu ceramiki i „eloi-

sonné“, t. j. emalji na metalu, mieścił się niemniej ciekawy oddział wyrobów ze skóry, wytwornych a tanich. Papiernictwo i przemysł drukarski reprezentowały śliczne wydawnictwa książkowe, ilustrowane. Wogóle muzeum było bardzo ciekawe, a nadto zostawiało ono na widzu wrażenie przybytku sztuki, tyle smaku i artyzmu znać było na wszystkich wyrobach.

Stamtąd udaliśmy się do ogrodnika, hodującego kwiaty na sprzedaż. Handel kwiatami traktowany jest w Japonji poważnie, gdyż nawet najuboższy wyrobnik uważa za konieczne ozdobić mieszkanie swoje bodaj jednym wazonikiem. Z tego więc względu hodowla kwiatów prowadzi na wielką skalę. Widzieliśmy też niemal całe pole, zasadzone chryzantemami, temi ulubionemi kwiatami Japonji, których krzaki osiągały rozmiarów olbrzymich o 400 kwiatkach.

Drugą specjalność ogrodnictwa japońskiego stanowi hodowla drzew karłowatych. W ładnych majolikowych lub drewnianych wazonach rosły półłokciowe pinje, laury, sosny, wszystko to już zupełnie wykształcone i nie wyrastające wyżej.

Pomiędzy grzędami i wazonami kręciło się mnóstwo kobiet i dzieci, których sprowadziło tu jedynie zamiłowanie kwiatów i możność spędzenia, w tym otoczeniu wolnej chwili. Po drodze minęliśmy szkołę dla chłopców. Na obszernym dziedzińcu tłum dzieciaków używał rekreacji pod kierunkiem nauczyciela. Chłopcy, w ciemnych kimonach, słomianych sandałach i z krótko ostrzyżonymi czuprynymi, podzieleni na dwie partje, trzymali sznur. Na komendę nauczyciela każda z partji starała się sznur i uczepionych do niego przeciwników przeciągnąć na swoją stronę. Nauczyciel brał gorący udział w tej walce, zachęcał do nateżenia sił jednych, wstydił drugich, zabraniał używania podstępów. Dzieciaki ciągnęły sznur z zapalem, radosnym okrzykiem witały zwycięstwo swojej partji, a na odgłos gonga ruszyły z ożywieniem z powrotem do klasy.

Tuż obok, dla starszych uczniów, znajdował się plac tenisowy, na którym kilku z nich biegało zawzięcie, odbijając raketami piłkę. Przypomniały mi się nasze gimnazja wielkomijskie, gdzie do rekreacji służyła duża sala, po której, ze względu na brak miejsca, mogły uczniowie chodzić tylko wolno, parami,—żał mi się zrobiło naszej młodzieży.

Wspinając się po krętej dróżce coraz wyżej, wstąpiliśmy w końcu prawie na szczyt wzgórz, otaczających Nagasaki. Miasto już zostało w dole i otaczał nas las wokoło. Tu właśnie znajdowały się owe zbiorniki wody. Były to dwa obszerne stawy, powstałe sztucznie przez zagrodzenie górskiego potoku. Ocembrowane i zaopatrzone w szluzę, leżały te dwa baseny czystej jak kryształ wody wśród zielonych brzegów, w ciszy leśnej,

przerwanej tylko brzękiem cykad, wysoko ponad miastem, zdała od pyłu i brudu.

Dzięki tym wyjątkowym warunkom, odpadała potrzeba kosztownego i skomplikowanego urządzenia wodociągów i filtrów, wodę bowiem można było z tych stawów zwykłymi rurami rozprowadzać po całym mieście bez wszelkiego kłopotu.

Z wycieczki naszej wróciliśmy do hotelu już późno.

„Czy mam po obiedzie przyjść do panów?“ — rzucił pytanie przewodnik.

„A cóż po nocy będziemy zwiedzali?“ — zapytałem zdziwiony.

„Panowie nie widzieli gejsz“.

Prawda, gejsze! Być w Japonji i nie widzieć gejsz, toż to byłaby zbrodnia. A więc zgoda! idziemy oglądać i podziwiać te ładne, wietrzne istoty, spopularyzowane przez Lotiego w „Madame Chryzanthème“, a jeszcze bardziej przez Sulliwana w operetce „Gejsza“.

Jakoż, około godziny 10-ej wieczorem, wyruszyliśmy z hotelu. U wyjścia stał szereg riks z białymi, jajowatemi latarkami przy hołobelkach, przy świetle których woźnice czytali gazety. W mgnieniu oka kilkanaście hołobelok złożonych zostało w półkole pod nasze stopy. Wybrańcy wpręgli się natychmiast i ruszyli z miejsca, rozpędzając mniej szczęśliwych kolegów.

Ulice były już puste. Wybrzeże oświetlały lampy elektryczne, ale wewnątrz miasto było ciemne: rzadkie latarnie na zbiegu ulic zaledwie dawały możność orjentowania się w labiryncie ulic i uliczek. W mroku tym, jak robaczki świętojańskie, migały latarenki riks i rzadkich przechodniów, których klapanie sandałami rozlegało się w ciszy daleko. Po półgodzinnej jeździe zatrzymaliśmy się przed jakimś domem.

„Tu“ — objaśnił przewodnik. Wysiedliśmy i przez dziedzińczyk, zamieniony w ogródek, wyłożony płytami piaskowca, z małym basenem wody po środku, weszliśmy do przedpokoju. Tu musieliśmy zdjąć obuwie, gdyż zwyczajem japońskim, w mieszkaniu, zarówno jak w świątyni, nie wypada chodzić w obuwiu. W skarpetkach tedy przeszliśmy za przewodnikiem do dużej sali, oświetlonej lampkami elektrycznymi, ale zupełnie pustej, z matami na podłodze i ścianami papierowemi.

W ślad za nami weszło kilka kobiet, w tej liczbie jedna z dzieckiem, w ciemnych kirymonach, o pospolitych twarzach. Najstarszej z nich przewodnik, któremu pozostawiliśmy swobodę działania, dał zamówienia:

„Cztery gejsze, dwie tancerki i dwie muzykantki“.

Stara wyszła, a reszta zakrzętała się koło przyjęcia. Przyniesiono więc mosięzną fajerkę, napełnioną węglami dla ogrzania pokoju, kilka

płaskich poduszek do siedzenia, herbatę w małych filiżankach ze słodkim ciastem i owoce.

Nagle uszu naszych doszła muzyka i śpiew. Muzyka nieharmonijna, zagłuszana przez odgłos bębna, i śpiew chóralny, niezgodny, raczej *recitativo* z wykrzykiwaniami. To śpiewały gejsze w sąsiednim lokalu.

Czekaliśmy długo. Okazało się, że gejsze miejscowe były już zaangażowane i ich to właśnie produkcje słyszeliśmy; posłano więc po inne. Aby się nam jednak zbyt nie nudziło, gospodyni, korzystając z przerwy w przedstawieniu, przysłała jedną z gejsz, śpiewających w innej sali.

We drzwiach ukazała się młoda dziewczyna lat 13, o ładnej twarżyczce, ubrana w jedwabie, z niesłychanym węzłem „obi“. Dziewczyna ta uklękła, głową dotknęła podłogi i, podniósłszy się lekko, siadła na ziemi przed nami. Ponieważ myśmy przypatrywali się jej, nic nie mówiąc, przeto gejsza zwróciła się z rozmową do siedzących obok kobiet. Mówiła coś prędko, obracając się z wdziękiem i przerywając mowę śmiechem. Nic nie rozumiejąc, naturalnie, mieliśmy z kolegą sposobność zauważenia tylko, że język japoński jest dźwięczny, zwłaszcza jeżeli posługuje się nim taka zgrabna osóбка.

Tymczasem w przedpokoju rozległo się klapanie sandałów i jednocześnie do sali weszły cztery gejsze. Głęboki pokłon z przyklękaniem i czołobitnością i nowoprzybyłe zasiadają przed nami.

— „Ależ to są dzieci!“ — woła B.

Istotnie, żadna z przybyłych gejsz nie miała więcej nad 10—11 lat. Były to, tak zwane „majko-gejsze“, t. j. dziewczęta, kształcące się dopiero w artystycznym zawodzie gejsz.

Ubrane wyszukanie, z wysoko zaczesanemi włosami, starały się one widocznie naśladować starsze swe siostrzyce, były przeto niezupełnie swobodne i naturalne. Dwie z nich miały instrumenty muzyczne w ręku — rodzaj mandoliny i podwójny bębenek.

Wkrótce też rozpoczęło się przedstawienie. Przy odgłosie muzyki, pozbawionej zupełnie harmonji i takim samym śpiewie, dwie gejsze stanęły do tańca. Właściwie nie był to taniec, raczej przedstawienie sceniczne. Gejsze chodziły z podchyłonemi kolanami, przechylały się, obracały wolno, robiły jakieś ruchy rękami, czasami przyspiewywały. Następnie obie włożyły maski i rozpoczęły śpiewny dialog z giestykulacją i zmianą masek. W końcu podano im długie kolorowe wstęgi, które, zręcznie wprawione w ruch, przypominały taniec „serpentine“ Loyi Fuller.

Wszystko to jednak nie było ani ładne, ani harmonijne, może wskutek tego, że artystkami były dzieci, jeszcze nie wykwalifikowane w swoim

fachu, a pozbawione naturalnego wdzięku. W każdym razie, wobec wielkich oczekiwań, doznaliśmy rozczarowania.

Po tańcach gejsze zjadły nieco owoców, pożegnały się i wyszły. Wyszliśmy i my, i widzieliśmy, jak na każdą z tych dziewcząt czekała służąca z latarką i okryciem, mająca odprowadzić artystkę do domu. Bo gejsze—to zawód artystyczny, do którego przygotowują się od dzieciństwa, traktują poważnie, narówni ze sztuką sceniczną.

Na dzień następny mieliśmy uplanowaną wycieczkę koleją w okolice Nagasaki, do jednego z pobliskich zdrojowisk. Deszcz jednak od rana popsuł nam szyki. Trzeba się było zadowolić włóczęgą po sklepach i robieniu zakupów osobiwości japońskich. A było tego tak dużo i tyle ładnych rzeczy, że należało zebrać całą siłę woli, by się powstrzymać od zakupu masy niepotrzebnych drobiazgów, któreby przy przewozie przez granicę mogły jednak przysporzyć mnóstwa wydatków i kłopotu, jako obciążone wysokim cłem wschodowym.

Pomiędzy „tiffin“—długim śniadaniem, a obiadem, pojechaliśmy z B. do agencji żeglugi parowej kolei Wschodnio-Chińskiej, dla zamówienia sobie miejsc na najbliższym parowcu, odchodzącym do Dalniego.

Okazało się, że statek „Amur“ odchodzi nazajutrz, następny zaś dopiero za tydzień. Ponieważ czas naglił, postanowiliśmy jechać nazajutrz, zmuszeni wyrzec się przyjemności dłuższego pobytu w sympatycznej krainie „Wschodzącego słońca“.

Udaliśmy się też niezwłocznie „sampanem“ na statek, celem zapewnienia sobie kajuty. Na „Amur“ właśnie ładowano węgle. Otaczały go wkoło szerokie łodzie, węglarki, a na nich, jak również na spuszczonej trapie, stały szeregi kobiety-japonki w białych, czystych chustkach na głowie i ładowały węgiel. Ruchem zgodnym, mechanicznym, dziesiątki rąk zwracały się w lewo, odbierały koszyk z węglem, podawały go wyżej sięgają po następny, a przez otwór w statku węgle zsypywane płynęły jak woda, nie przerywając strugi na chwilę. W łódkę padały z góry puste koszyki, które młoda dziewczyna dzieliła pomiędzy kilku mężczyzn, napełniających je węglami, i w ciągu półgodziny, podczas której obserwowałam ładowanie, nie było chwili iżby robota się wstrzymała skutkiem braku lub innej niedokładności.

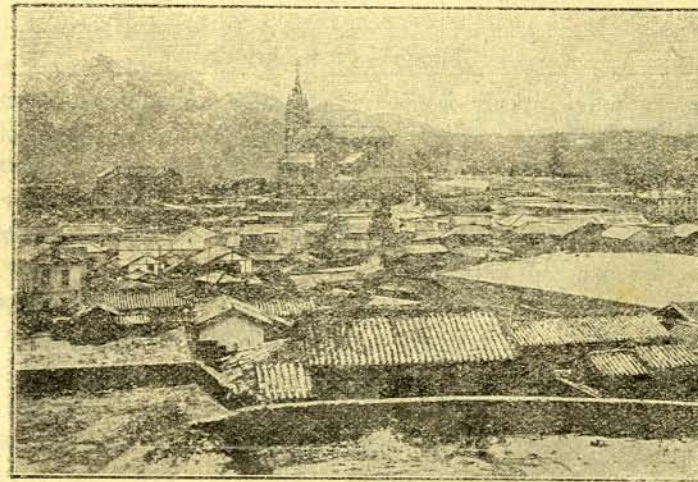
Sprawność w robocie i umiejętność organizacji jej u japończyków zastanawiała mnie wielokrotnie i dawała się zauważyć również w biurach, np. na poczcie, gdzie zajęte są prawie wyłącznie kobiety. Ekspedycja listów lub posyłek odbywa się z szybkością, do której nie przyzwyczyli nas nasze urządzenia pocztowe.

Na „Amurze“ spotkaliśmy znajomego, agenta żeglugi z Szanhaju,

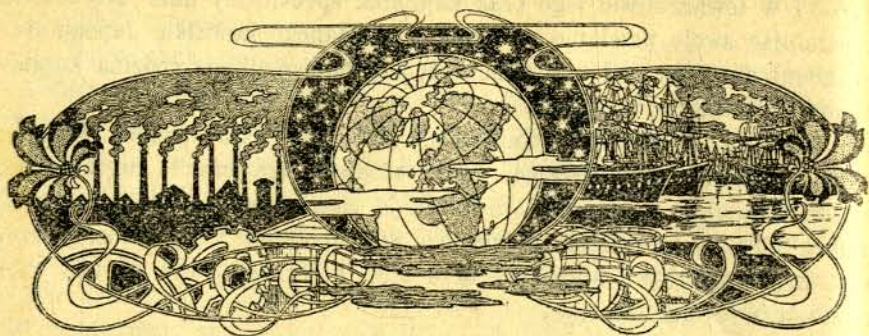
p. W. i w towarzystwie jego oraz kapitana, spędziliśmy mile parę godzin, uzupełniając swoje przelotne wrażenia z widzianego kawałka Japonji długoletnimi obserwacjami obu panów, tym pełniejszymi, iż rodzina kapitana mieszka stale w Nagasaki.

Nazajutrz w południe opuściliśmy nie bez żalu piękną Japonję. W miarę obrotu śruby naszego statku, odsuwała się coraz to zwiężając się, zatoka Nagasaki, aż wreszcie zasłoniła ją nam zupełnie skalista wyspa, których kilka broni wejścia do portu. Stałem długo na pokładzie, przeprowadzając wzrokiem niktący z oczu ląd, który bodaj czy się uda jeszcze kiedy w życiu zobaczyć.

*Józef Gieysztor.*



SEUL, stolica Korei. Część miasta z rzymsko-katolickim kościołem w głębi.



## Wojna Rosji z Japonją.

### I. Obleżenie Portu Artura.

Japonja, przyswoiwszy sobie najnowsze udoskonalenia europejskie, wyćwiczyła dobrze swoje wojsko oraz zbudowała flotę. Mając około 50 milionów ludności, Japonja potrzebuje mieć swobodę w zarabianiu i na lądzie, gdyż wyspy, z których składa się ten kraj, są niewielkie i zaludnione zupełnie. Japonja oddawna chciała mieć wpływ na Koreę, która leży blisko wysp japońskich, ma 10 milionów ludności i bogactwa naturalne. Ale przeszkadzały jej Chiny. W roku 1904 Japonja wydała wojnę Chinom, pobiła je na lądzie i morzu i zabrała im fortecę Port Artura. Rosja, która graniczy z Koreą i Chinami, odmówiła japończykom prawa do zatrzymania Portu Artura i wspólnie z Francją oraz Niemcami zmusiła ich drogą dyplomatyczną ustąpić ze zdobytego Portu Artura, sama zaś w 1898 roku zawarła osobną umowę z Chinami, które jej oddały Port Artura w długoletnią dzierżawę. Rosja zbudowała mocną fortecę w Porcie Artura, do którego przeprowadziła kolej z Syberji, zbudowała obok miasto handlowe Dalnij, obsadziła swemi wojskami Mandżurję i zamknęła do niej dostęp japończykom i innym narodom, a oprócz tego zamierzyła rozciągnąć opiekę nad Koreą. Japonja zaprotestowała w 1903 roku przeciwko temu, a gdy na jej protesty Rosja nie zważała i przeciągała długi czas układy, wówczas Japonja w dniu 24 stycznia 1903 r. odwołała swego posła Kurino z Petersburga i wydała wojnę Rosji, napadłszy 27 stycznia na flotę rosyjską w Porcie Artura.

W dwa dni potem ogłoszono w Petersburgu manifest o wojnie z Japonją, w którym powiedziano: „rozkazaliśmy zaraz siłą zbrojną odpowie-

dzieć na wyzwanie Japonji i powołujemy błogosławieństwo Boskie na nasze mężne wojska lądowe i marynarkę“. W Japonji manifest o wojnie zawierał takie słowa: „ogłaszamy wojnę Rosji i rozkazujemy naszej armji i marynarce rozpocząć działania wojenne z całą zbroją potęgą; zapewnić sobie przyszłość możemy tylko bronią i mamy nadzieję, że poświęcenie i męstwo naszych poddanych pozwolą nam wkrótce przywrócić trwałą pokój i utrzymać chwałę naszego państwa“. Tak zaczęła się straszna wojna pomiędzy Japonją a Rosją. Celem japończyków było odebrać Port Artura od Rosji, zająć Koreę a następnie walczyć z armją rosyjską w Mandżurji, żeby ten kraj zwrócić potem Chinom, z którymi Japonja była już w zgodzie.

Walka o Port Artura trwała 10 miesięcy i 18 dni, zupełnie niezależnie od wojny na placu mandżurskim. Główniejsze perypetje tej walki (podług dat starego stylu) podajemy pokrótce.

27 stycznia torpedowce japońskie w nocy wykonały nagły atak na eskadrę w Porcie Artura, zadając ciężkie uszkodzenia wielkim pancernikom „Retwizan“ i „Cesarewicz“, oraz krążownikowi „Pallada“, które utrzymały się na wodzie, lecz stały się niezdatnymi do ruchu. Z rana 15 japońskich okrętów pod adm. Togo bombardowało port oraz eskadrę, przyczem pancernik „Połtawa“, oraz krążowniki „Djana“, „Askold“ i „Nowik“ uszkodzone pociskami japońskimi. Szkody w fortecy były nieznaczne. Oficerów rosyjskich rannych 5 (pierwszy podpułk. Zajączkowski, po-



TORPEDY, czyli podłużne (kształtu ryby) naboje wybuchowe, używane w wojnie morskiej. Wystrzelona z osobnej armaty torpeda płynie sama ku okrętowi nieprzyjacielskiemu i uderzając dziobem w bok okrętu wybucha z groźnym skutkiem.

lak), szeregowców zabitych 14, rannych 76. Japońska eskadra straciła 4 zabitych, 54 rannych. Tegoż dnia w Czemułpo w walce z adm. Uriu zatonięły krążownik „Warjag“ i kanonierka „Korejec“, tracąc 1 oficera zabitego i 3 rannych, 70 marynarzy rannych ciężko i wielu łżej. 29 stycznia transport minerski „Jenisiej“ wpadł na minę w Dalnim i utonął z 4 oficerami i 92 marynarzami. Utonął też od miny mniejszy krążownik rosyjski „Bojarin“. 11 lutego japończycy puścili w nocy 5 parostatków-branderów, usiłując zamknąć wejście do portu. Brandery zatonięły blisko wejścia, lecz bez skutku. Nazajutrz 16 okrętów japońskich bombardowało twierdzę. 14 lutego jen. Stessel w rozkazie mówi: „Japończycy zapewne wylądują na Kwantunie, uważają bowiem zdobycie Portu Artura za zadanie honorowe swego narodu: ja komendant, nigdy nie wydam rozkazu cofnięcia się: iść niema gdzie, bo z trzech stron morze, z czwartej wróg“.

26 lutego przybyły z Petersburga adm. Makarow wychodził w morze, przyczem torpedowiec „Stiereguszczij“ utonął w walce wraz z 4 oficerami i 44 żołnierzami, 4 dostało się do niewoli. Podczas bombardowania przez 14 okrętów japońskich w Porcie Artura i eskadrze rannych było 5 oficerów, szeregowców rannych 22, zabitych 3. 9 marca eskadra japońska z 18 okrętów bombardowała Port Artura. W twierdzy było 5 zabitych, 10 rannych szeregowców. 14 marca japończycy powtórnie zatopili 4 brandery z małym skutkiem u wejścia do portu, tracąc 2 oficerów i 2 marynarzy zabitych, a 9 rannych. Rosjanie stracili zabitych 1 oficera i 6 marynarzy, rannych 1 oficera i 12 marynarzy.

Pancernik „Pietropawłowski“ 31 marca wraz z adm. Makarowem, całym jego sztabem, 28 oficerów i 700 żołnierzy utonął wskutek wpadnięcia na miny japońskie. W. K. Cyryła Włodzimierzowicza, 7 oficerów i 73 żołnierzy ocalono. Torpedowiec „Bezstrasznyj“ utonął w walce wraz z 4 oficerami i 40 żołnierzami. Niepodobna opisać wrażenia, jakie sprawiła w Rosji straszna śmierć admirała z całym sztabem jego. Ale dalsze nieśczęścia były również ciężkie.

2 kwietnia 14 okrętów japońskich z odległości 12 wiorst bombardowało twierdzę z za Laoteszanu, raniąc 5 żołnierzy na brzegu. 20 kwietnia japończycy zatopili w wejściu do portu 8 branderów, tracąc 1 oficera zabitego i 5 rannych, 6 marynarzy zabitych i 15 rannych, oraz zaginionych 14 oficerów i 74 marynarzy; tylko 8 oficerów i 36 marynarzy japońskich wróciło cało z tej wyprawy, która powiodła się o tyle, że flota rosyjska została na jakiś czas zamknięta w porcie i nie mogła już przeszkodzić japończykom w wylądowywaniu ich wojsk niedaleko Portu Artura w Bidzywo. Wojska te przystąpiły wkrótce potem do oblężenia Portu

Artura od strony lądu, zaś od strony morza pilnował jej wciąż admirał Togo ze swojemi okrętami.

Żeby dojść od Bidzywo pod Port Artura, japończycy musieli zdobyć forty Kinczou. W dniu 8 maja wyruszyło w okolice Kinczou 30 tys. japończyków; rosjanie stracili w walkach 10 oficerów i 175 żołnierzy zabitych i rannych, japończycy około 200. W kilka dni potem, 13 maja, po trzydniowym szturmie, japończycy zdobyli przesmyk Kinczou pod wodzą jen. Oku, tracąc zabitych 31 oficera i 713 żołnierzy, oraz rannych 100 oficerów i 3,460 żołnierzy, zabierając 82 działa różnego kalibru. Japończycy po bitwie pochowali zwłoki rosyjskie: 10 oficerów i 694 żołnierzy. Wojskom japońskim pod Kinczou ułatwiły zwycięstwo kanonierki morskie, strzelając z morza do rosjan.

Bitwa pod Kinczou była nader zacięta. Jen. Stessel oszańcował się bardzo silnie i ogroził swoją pozycję zagrodami drucianymi (rodzaj gęstej pajęczyny z drutu pomiędzy słupkami) oraz podziemnymi minami (fugasami). Broniło tej pozycji 6 pułków. Pozycja na wysokim wzgórzu, oblana z dwóch stron morzem, wyglądała na niezdobytą twierdzę. Idące do ataku bataljony japońskie ponosiły ogromne straty pod morderczym ogniem rosjan i trupami swemi zaściełały drogę. Kilka ataków rosjanie odparli, aż wreszcie bataljony japońskie obeszły pozycję rosyjską morzem po gardło w wodzie i rzuciwszy się na nią z różnych stron zdobyli okopy. Zwycięstwo pod Kinczou, odniesione przez bataljony jen. Oku, otworzyło japończykom drogę pod Port Artura.

Zdobywszy przesmyk Kinczou po krwawej bitwie 13 maja i zajmując się do Portu Artura; rozpoczęły się potyczki straży przednich. 10 czerwca naprawiona flota rosyjska pod wodzą adm. Withefta wychodziła na morze, lecz wróciła, spotkawszy większe siły japońskie. Torpedowce japońskie wykonywały na nią w nocy szereg ataków, uszkodziwszy okręt „Piereswiet“. 11 czerwca rozpoczęła się większa akcja lądowa na przednich linjach; japończycy odparli rosjan do gór Lunwanu, obsadzając góry Chinsan. Rosjanie stracili przytem 7 oficerów i 200 żołnierzy. 22 czerwca toczyła się walka na lądzie o góry Lunwanu, na których japończycy ustawili działa; rosjanie stracili 2 oficerów zabitych i 5 rannych, 35 żołnierzy zabitych i 247 rannych. 13 lipca rozpoczął się pochód 5 dywizyj japońskich i trzydniowa krwawa walka o góry Lunwanu i Jupikazę. Po-



Generał Adjutant STESEL  
obronca Port Artura.

dług doniesienia jen. Stessla, rosjanie stracili około 40 oficerów i 1,500 żołnierzy zabitych, rannych i wziętych do niewoli. 17 lipca japończycy zdobyli góry Wilcze, z których rosjanie odeszli na przednie pozycje port-arturskie. 26 lipca wielkie siły japońskie rozpoczęły ostrzeliwanie, a po dwóch dniach zaatakowały góry Siaoguszan i Dakuszan i zdobyły je. Jednocześnie rozpoczęło się ostrzeliwanie wnętrza fortecy z gór Wilczych, a pociski dosięgały okrętów. 28 lipca eskadra port-arturska, pod wodzą adm. Withefta, z 6 pancerników i 4 krążowników, wyszła na morze i, po bitwie z adm. Togo musiała wrócić do Portu Artura, nie zdoławszy ująć do Władywostoku i będąc niezdadna do dalszej walki.

Gdy tedy już od morza nie groziło japończykom pod Portem Artura, wówczas 3 sierpnia wojsko japońskie rozpoczęło oblężenie; jen. Stessel odrzucił propozycję jen. Nogi i adm. Togo o poddanie się na honorowych warunkach, pomimo że jen. Nogi już wykonywał ataki na góry: Wysoką i Węglową. Wezwanie mikada, aby ludność cywilna opuściła twierdzę dla uniknięcia okropności oblężenia, nie odniosło skutku.

13 sierpnia jen. Stessel donosił, że kilkudniowe ataki japońskie na przednie wzgórza port-arturskie odparł. 14 sierpnia donosił, że odpierał atak na fort i górę Udzianczan, tracąc 2 rannych oficerów, 3 żołnierzy zabitych, 98 rannych. 20 sierpnia donosił, że odpierał atak na góry Wysoką i Długą, tracąc 1 oficera i 7 żołnierzy rannych. 21 sierpnia padło 250 bomb do miasta; eskadra japońska krążyła na morzu. Bombardowanie trwało następnie co dnia. 3 września japończycy atakowali reduty Kuropatkina; 6 września, podług doniesienia jen. Stessla, japończycy rozpoczęli bombardowanie północnych i zachodnich fortów i przednich redut, zagarniając 10 września reduty Kuropatkina i Kumirny. Atak ich na górę Wysoką w części się powiódł, lecz japończycy zostali z niej wyparci. 18 września wzmocniwszy artylerję, japończycy bombardowali odtąd forty północne i miasto coraz gwałtowniej; przeciwdziałal im swemi robotami jen. Kondratienko. Japończykom przybywały nowe bataliony. 1 października padały na forty i miasto pociski 11-calowe; japończycy wciąż posuwali okopy ku fortom głównym. Jen Stessel pisał w depeszy: „Błagamy Waszą Cesarską Mość i Matki-Cesarzowe o błogosławieństwo“. 4 października wzmogło się bombardowanie z najcięższych dział fortów przy kolei żelaznej. 19 października pojawiły się depesze cesarskiej kwatery głównej w Tokio, donoszące, że od 13 armja japońska ostrzeliwała Kikwan, Erlung i Sunszan, rzucając do miasta kilkaset pocisków z baterij morskich. Armja japońska zdobyła stoki głównych fortów, a saperzy prowadzili podkopy pod wały fortów. O tychże operacjach doniesienia jen. Stessla mówią, że 13 października rosjanie odparli atak na forty północ-

ne, tracąc 9 oficerów i 470 żołnierzy zabitych lub rannych. 13 listopada, po dalszych robotach saperskich, jen. Nogi rozkazał prowadzić przygotowania do szturm jeneralnego. Rozpoczęły się ataki, które jen. Stessel w doniesieniu nazywał straszniemi. 17 listopada japończycy zdobyli ważną górę 203-metrową po krwawym szturmie. 27 listopada jen. Stessel donosił, że japończycy zdobyli górę Wysoką i że na okręty padają 11-calowe bomby; 2 grudnia zabity jen. Kondratienko; 4 grudnia sztab japoński donosił, że po kilkudniowym bombardowaniu z góry 203 metrów, okręty rosyjskie zostały zatopione, a pancernik „Sewastopol“ ciężko uszkodzony. Położenie twierdzy zaczynało być krytyczne. Bomby wzniewały pożary w mieście, doki i arsenały oraz większa część miasta były zniszczone; 5 grudnia japończycy wysadzili minami i zdobyli pierwszy główny fort „Kikwan“ północny z 13 działami; 12 grudnia padły ostatnie z przednich fortów; armja japońska zdobyła wzgórze przy zatoce Gołębiej; 15 grudnia zdobyty został po wysadzeniu w powietrze główny fort Erlung z ciężkimi działami, większość załogi zginęła; 13 grudnia japończycy wysadzili wraz z całą załogą fort Sunszan i zdobyli go. Jeneralny szturm trwał na całej linii. Padały forty Panlunszan, litera H i szereg mniejszych. Statki swe rosjanie wysadzali w powietrze. 19 grudnia torpedowce rosyjskie uszły do Kiaoczau i Czifu. Japończycy wdzielali się już bliżej ku miastu, walczyli na bagnety...



JENERAŁ-LEJTNANT NOGI, naczelnik wojsk japońskich pod Portem Artura, zdobywca tej twierdzy.

W takiej rozpaczliwej chwili jen. Stessel postanowił kapitulować i poddać fortecę japończykom. Napisał więc list do jen. Nogi i posłał go z parlamentarzem.

Jenerał Nogi przyjął ten list i wyznaczył na komisarza jen.-majora Iziszi, o czym zawiadomił jen. Stessla listem, kończąc go wyrazami szacunku. Spotkanie komisarzy odbyło się nazajutrz 20 grudnia w Szuszi-

nie, a wieczorem tegoż dnia podpisano z obu stron warunki kapitulacji. Na mocy aktu kapitulacji Port-Artura ze wszystkimi rządowemi, wojskowemi i cywilnymi instytucjami, działami, pozostałemi okrętami i bronią przeszedł do Japonji, oficerowie i żołnierze stali się jeńcami, oficerom jednak zwróconą została broń biała i prawo powrotu do Rosji pod słowem honoru, że więcej walczyć przeciwko Japonji nie będą.

Straty japońskie podczas całego oblężenia Portu Artura na lądzie dosięgły 43 tys. ludzi (w tem 900 oficerów) w zabitych i rannych. Na morzu pod samym Portem Artura było zabitych i utopionych marynarzy japońskich do 1,200 a rannych do 600 ludzi. Od min zginęły 2 większe pancerniki japońskie (Hatsuse i Jaszima), dwa krążowniki lekkie (Joszino i Takasago), cztery kanonierki i kilka torpedowców.

Z liczby zaś obrońców Portu Artura, których było z początku do 40 tysięcy, zabito lub umarło z ran około 8 tys. ludzi, a w tej liczbie 200 oficerów; ci, co pozostali żywi, poszli do niewoli. W Porcie Artura wzięli japończycy 32,207 jeńców, a w tej liczbie 12 generałów i admirałów, 1020 oficerów, 109 lekarzy, 20 duchownych.

Oprócz jeńców wojennych oddano japończykom razem 59 fortów typu stałego, 546 armat, w tej liczbie 54 wielkiego kalibru, 149 średniego, 345 małego; pocisków armatnich 82,670; karabinów 35,252, kul karabinowych 2,226,800, koni 1,920, pancerników 4, krążowników 2, łodzi kanonierskich i kontr-torpedowców 14, statków parowych 10, nie licząc 35 małych statków parowych, które było można użyć po dokonaniu nieznacznej reparacji.

W odpowiedzi na pozdrowienia, generał Nogi zwrócił się do przyjaciół Japonji w Anglji z następującemi słowy: „Oblężenie Portu Artura trwało tyle miesięcy i było połączone ze śmiercią tylu żołnierzy, że poczytuję się za niegodnego pochwały, ale widząc gorące sympatje narodu angielskiego, ja i moi żołnierze cieszymy się szczerze“.

Obrona Portu Artura zaliczona być powinna do najdłuższych i wytrwalszych, jakie są znane w dziejach świata. To też wrażenie jego upadku było na całym świecie bardzo duże. W rozkazie Cesarskim do rosyjskich wojsk i floty na nowy 1905 rok wypadek ten zaznaczony został słowami: „Port Artura przeszedł w ręce wroga! Jedenaście miesięcy ciągnęła się walka w jego obronie. Więcej, niż dziesięć miesięcy waleczna załoga twierdzy była odcięta od świata. Bez wielkiej nadziei na pomoc bez szemrania znosząc wszystkie cierpienia skutkiem oblężenia, przechodząc męki moralne w miarę rozwoju powodzenia przeciwnika, nie szczędząc życia i krwi, stawiała opór garść ludzi rosyjskich zawziętym atakom wroga. Waleczne wojska Moje i marynarze, niech was nie trwoży to nie-

szczęście. Wróg nasz jest śmiały, silny, bezprzykładnie ciężka z nim walka, zdala o tysiące wiorst od źródeł naszej siły, ale Rosja jest potężna!“ Wojnę przeciwko Japonji postanowiono wówczas prowadzić dalej, tembardziej, że nowa flota rosyjska już płynęła na Daleki Wschód pod wodzą Rozestwieńskiego.

## II. Bitwa nad Jalu.

W początku wojny japończycy zaraz zajęli Koreę i wojska ich po dwu miesiącach doszły do granicy Korei i Mandżurji nad rzeką Jalu. Tu pod Turenczenem 17 i 18 kwietnia 1904 roku odbyła się pierwsza większa bitwa pomiędzy 30 tysiącami japończyków a 20 tysiącami rosjan. Japończycy odnieśli tu pierwsze swoje zwycięstwo. Już w początku kwietnia awangarda pierwszej armji japońskiej, dowodzonej przez jen. Kuroki, stanęła nad Jalu i rozpoczęła niezwłocznie przygotowania do przeprawy. Ochotnicy rosyjscy, staczający niemal codziennie małe potyczki z drobnemi oddziałkami japończyków, stwierdzili, że oni na całej linii Jalu, od Sin-

dicho do ujścia gromadzą łódki, zbijają tratwy, puszczają na wodę łodzie żelazne mostowe. W dniu trzynastego kwietnia znaczniejsze oddziały gwardji japońskiej jen. Inuje i drugiej dywizji piechoty przepawiły się na wyspy, leżące pośród Jalu. Odbył się szereg potyczek, szczególnie na wielkiej wyspie Somalinda, naprzeciwko Widżu, na lewym brzegu, i Turenczena, na prawym. Jednocześnie eskadra admirała Hosoja, złożona z kilku małych krążowników, ukazała się w ujściu Jalu i wysłała w rzekę swoje łodzie działowe i torpedowce, które ostrzeliwały Anduń, zajęty przez jen. Miszczenkę i pozycję pod Andżuszaniem. Mniejsze oddziały japońskie zaczęły w dniach następnych przeprawiać się na łodziach w rozmaitych miejscach, nawet dość znacznie wysuniętych na północ. Nie-liczny oddział japoński posunął się 15 kwietnia aż do Huzanu i Lizawenu, na lewem skrzydle pozycji rosyjskich. Nazajutrz oddział rosyjski pod dowództwem pułk. Linda wyparł japończyków z Lizawenu, ale wpadłszy w sferę ognia artylerji japońskiej, poniósł straty. Nieco później, przeprawiwszy się już w znaczniejszej liczbie przy Ambiche, japończycy uderzyli na oddział pułkownika Gusiewa, ostrzeliwany przytem przez ciężkie 12-centymetrowe



Pieniądz wojenny japoński (papierowy) w cenie 10 kop., używany w Mandżurji.

(4<sup>1</sup>/<sub>2</sub>-calowe) działa japońskie z lewego brzegu rzeki. W d. 17 kwietnia japończycy rozpoczęli ogień na całej linii. Walczono wszędzie, od Syndiho do ujścia rzeki. Wielkie baterje japońskie z okopów pod Widżu rzuciły około 2 tys. pocisków na pozycję pod Turenczenem. Większy oddział japoński zajął znowu Huzan i Lizawen, z których rosjanie odeszli do Potendzy. W ciągu tego dnia straty największe poniosła rosyjska artylerja, szczególnie na baterjach pod Turenczenem. Pod osłoną ognia artylerji armja japońska przeprowadzała się przez rzekę po moście, rzuconym pod Saksuzanem. Inny most rzucono pod Huszunko. W noc na 18 kwietnia jen. Kuroki przeprowadził swoje dywizje i od godziny 4 zrana rozpoczął atak na pozycje rosyjskie. Baterje japońskie, tak polowe, jak ciężkie 12-ctm., obrzuciły mnóstwem pocisków Turenczen i Potendzy. Wkrótce potem ruszyła naprzód piechota japońska. Masy piechoty japońskiej uderzyły także na Turenczen, ale coraz nowe rezerwy rosyjskie, przybywające na linię boju, pozwalały dłuższy czas utrzymywać się na tej pozycji. Niemożliwość jej utrzymania ujawniła się z chwilą ukazania się japończyków na lewym skrzydle jen. Zasulicza. Posłał on do Laufanu i do Czynho rezerwę z dwóch bataljonów 11 pułku strzelców i baterję artylerji, co umożliwiło siłom głównym przejście na inną pozycję na tyłach dawnej. Wspomniane bataljony 11 pułku zostały otoczone przez japończyków i musiały torować sobie drogę atakami na bagnety. Szły, mając na przedzie kapłana pułkowego z krzyżem w ręku. Zginął dowódca pułku pułk. Lajming, szefowie bataljonów Dometi i Rojewski, oraz wielu innych oficerów i żołnierzy. Zginęła większość artylerzystów i koni, wobec czego niepodobna było zabrać z sobą armat 2 i 3 baterji szóstej brygady, 3 baterji trzeciej brygady, oraz 8<sup>a</sup> kartaczownicę. Bitwa była bardzo krwawa i raport japoński oznacza liczbę zabitych i rannych japończyków w ataku na Turenczen na 1000 ludzi (w tem 30 oficerów) i w atakach na dalsze pozycje na drodze do Fen-hwan-czena na 300 przeszło ludzi. Straty rosjan według raportu jen. Kasztalińskiego doszły do 2,600 żołnierzy i 70 oficerów. Dostawa 800 przeszło rannych do Fen-hwan-czena była nader trudną. Nieśli ich towarzysze lub kulisi chińscy. Japończykom w tej bitwie dostało się 29 armat, a nadto w ich ręce wpadło 600 żołnierzy i 7 oficerów rosyjskich. Pierwsza ta bitwa na lądzie wykazała, że piechota japońska jest wysmienita, zaś artylerja dobrze wyćwiczona.

### III. Bitwa pod Wafangou.

Po bitwie jalskiej i po zdobyciu Kinczou przez japończyków, główny wódz rosyjski jen. Kuropatkin zrozumiał, że Port Artura został odcięty

od jego armji. Pragnąc otworzyć znowu drogę do twierdzy, Kuropatkin wysłał jen. Sztakelberga z 40 tys. ludzi na odsiecz Port Arturowi. Sztakelberg spotkał się z wojskiem jen. Oku pod Wafangou. Była to mała stacja kolejowa. Szary ranek 2 czerwca 1904 r. wstał nad pozycjami rosyjskimi. We mgle, leżącej nad doliną rzeczki Fuczau i otulającej stoki wzgórz okolicznych, nie widać było nieprzyjaciela. Ale ten nie spał i w nocy, po dzikich skałach i wąwozach wysunął się półkolem dla otoczenia prawego skrzydła rosyjskiego.

Zakołysała się mgła poranna. Huknął pierwszy strzał armatui japoński, za nim drugi, trzeci, dziesiąty. Odpowiedziały im działa rosyjskie, i orkiestra artyleryjska zagrała na długiej, kilkunastowiorstowej linii. Krótki, cichszy łoskot strzałów dział górskich, wciągniętych na urwiska niedostępne, mieszał się z rykiem czternastocentymetrowych, a wszystko zlewało się w huk przeciągły, odbijający się długiem echem po wzgórzach i rozdołach. Japończycy strzelali bardzo celnie. Mieli dokładną znajomość miejscowości. Podzielili ją na kwadraty i te, w których znajdowały się szanice i baterje rosyjskie, zasypywali gradem bomb i drobnych kulek, sypiących się z pocisków szrapnelowych. Mgła opadała. Ruszyli do ataku, starając się przeciąć pozycję na dwoje, zdobyć jej środek w dolinie rzeki. Tu, na linii paruwiorstowej, stał czwarty pułk strzelców wschodnio-syberyjskich, a za nim czwarta baterja, gromiąca japończyków bezustannym ogniem. Widać już było, jak pękały szrapnele nad głowami japończyków, jak padały ich szeregi i jak szli w milczeniu dalej, kładli się czasem na ziemi i stali w stronę rosjan tysiące kul karabinowych. Parę baterji japońskich ustawiono na bliższym, o parę już wiorst tylko oddalonym, wzgórzu. Widać było z góry, jak przelatywał ponad czwartą baterją rosyjską huragan pocisków. Padli jej oficerowie i puszczarze. Baterja zamilkła. Piechota japońska z okrzykami *banzai!* rzuciła się naprzód. Pułk czwarty przyjął ją kontr-atakami, ale pod strasznym ogniem szrapneli i kartaczownic japońskich musiał przesunąć się ku wzgórzom. Japończycy wdarli się na szanice. Pozycja była rozerwana.



JENERAŁ LEJTNANT OKU  
naczelnik II armji japońskiej.

Tymczasem lewe skrzydło rosyjskie, pułki morszański i zarajski, oraz trzy pułki strzelców syberyjskich poszły otoczyć prawe skrzydło japońskie. Spotkał je zabójczy ogień artylerji i piechoty. Wszyscy, z wyjątkiem jednego, dowódcy pułków padli zabici lub ranni, padali oficerowie i żoł-



nierze, a pułki pod dowództwem rannego generała Herngrossa posuwały się naprzód. Japończycy ustępowali, zmieniali front i uderzyli całą masą na prawe skrzydło rosyjskie, gdzie znajdowały się 34, 35 i 36 pułki piechoty i jazda. Zmasowali tu ogień swojej artylerji i ruszyli wreszcie do ataku. Zdawało się, że dojść do obronnych pozycji nie mogą, wdrapywali się wszakże na strome stoki, padali pod kulami i otoczyli wreszcie pułki rosyjskie, zasypując je z trzech stron pociskami działowemi i gradem kartaczy. Jen. Stackelberg pchnął na ostatnie wzgórze całą swoją rezerwę. Piechota biegła na pomoc swoim i rozsypywała się łańcuchem strzelców na grzbiecie wzgórza, jazda ruszyła do ataku. Przez chwilę nie widać było nic za górą, ale oto ujrzano, jak rzucili się z powrotem kozacy, jak dowódcy zgromadzali schodzących ze wzgórza piechurów i odprowadzali ich w stronę stacji kolejowej, gdzie stały przygotowane pociągi, któremi wywożono pośpiesznie rannych.

Na lewem skrzydle oddział jen. Herngrossa przystanął. Dokoła widać już było japończyków. Ich działa z nowych stanowisk stały swoje mordercze pociski. A w tumanie kurzu leciały na strzelców rosyjskich świeże szwadrony jazdy japońskiej na australijskich rumakach. Wojska rosyjskie zaczęły cofać się a japończycy napierali coraz gwałtowniej i zmusili ich do odwrotu na północ. Więc pod osłoną arjergardy wracały bez swoich pułkowników i bez towarzyszków, pozostawiając na placu boju, umęczone pułki wzdłuż doliny, nad którą ze świstem złowieszczym leciały pociski japońskie, już dosięgające stacji. Zapadła noc czarna, bezksiężycowa.

Jeden ze świadków bitwy tak opisywał swoje wrażenia: „Ze wzgórza, na którym stała nasza baterja, strzelająca do posuwającego się na nas łańcucha piechoty japońskiej, widziałem przez lornetkę całe pole walki: piaszczystą dolinę rzeki Tasacho z chińską wsią Wafan, wzgórze Lunkou, most kolejowy i gaje okoliczne, zajęte przez piechotę nieprzyjacielską; czarne mundury japońskie wydzielały się w gęstej zieleni. Bliżej, za drogą, na pochyłości góry widniały szare koszule naszych strzelców; dym rudawy unosił się nad baterją, przy której stałem, częste ognie buchały na dalszych pagórkach; trzask wystrzałów ze strzelb mieszał się z grzmotem dział. Obraz ztąd otwierał się ostry i podniecający: na lewym flanku i w centrum pękały czerwone fajerwerki szrapneli, a dym płynął w niebo; bitwa przechodziła na prawy flank... Słychać było tylko echa wystrzałów. Tak patrzyłem pół godziny: nagle ze wzgórza zaczęła zlatywać z powrotem setnia kozaków; wkrótce potem cofać się zaczęła nasza piechota pod gradem szrapneli. Widziałem, jak padały konie i ludzie w tej trwożnej chwili... Jaką była siła kanonady, można wnosić ze zmian atmosfery-

cznych: wśród dnia gorącego lunął deszcz, spowodowany wstrząśnieniem powietrza“.

Inny świadek pisze: „Miejscowość górzysta i upał nadzwyczaj utrudniały poruszenia naszych wojsk wobec ich ciężkiego ubrania, krępującego ruchy i przeszkadzającego strzelaniu. „Japończycy — co te ptaki, zaś z naszą amunicją podeszew od ziemi nie oderwiesz“ — mówili z zazdrością żołnierze, widząc na przeciwniku tylko strzelbę i naboje. Wojska nasze, nie mogąc odeprzeć gęstych mas nieprzyjaciela, powoli zaczęły odchodzić z Wafanho, cofając się na północ do Wandzalinu. Nierówna powierzchnia, pagórki bezleśne, otwarte doliny, przez które wypadało przesuwać się pod okiem przeciwnika, który zajął grzbiety wzgórz, morderczy ogień japońskich dział i kartaczońnic, czyniły niemożliwym wszelki nasz atak na nieprzyjaciela. Bitwa cała odbywała się na znacznem oddaleniu, z wielkimi stratami dla stron obu. Japończycy mieli przeszło 200 dział górskich, zastosowanych do miejscowości“.

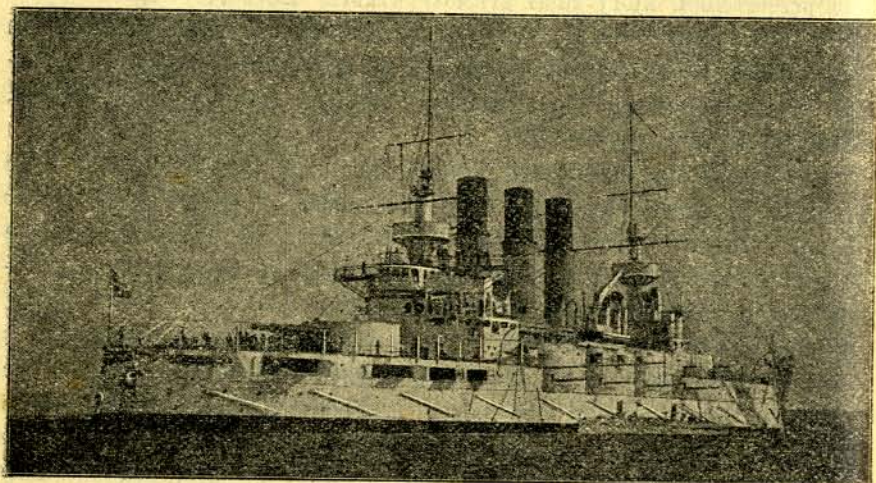
Zwycięstwo to kosztowało japończyków 1,300 zabitych i rannych (w tem 40 oficerów); japończycy zdobyli 16 armat. Rosjanie stracili 4,500 zabitych, rannych i jeńców (w tem 127 oficerów). Po tej bitwie jen. Oku ruszył na północ i połączył się z armją jen. Kuroki i jen. Nodzu, a rosjanie zaczęli gromadzić siły swe w Laojanie.

Idąc na północ wzdłuż kolei armje japońskie stoczyć musiały jeszcze kilka niewielkich bitew z rosjanami. Tak więc 26 czerwca zaszła bitwa pod Hajdżou (straty rosjan 300 ludzi), a 11 lipca odbyła się walka pod Daszicao, gdzie zabitych i rannych japończyków było 1,000 ludzi i rosjan tyleż. Rosjanie ciągle cofali się na północ zostawiwszy japończykom ważny port morski Inkou. Wkrótce naczelne dowództwo nad wszystkimi armjami japońskimi w Mandżurji objął marszałek Ojama i poprowadził je powoli na Laojan, gdzie mocno obwarował się ze swemi wojskami jen. Kuropatkin.

#### IV. Bitwa morska 28 lipca.

Eskadra rosyjska, zamknięta w Porcie Artura, spróbowała po sześciu miesiącach zamknięcia przedrzeć się do Władywostoku, a jednocześnie trzy okręty opancerzone eskadry władywostockiej wyruszyły jej na spotkanie, aby się z nią połączyć. W tym celu eskadry portarturska i władywostocka stoczyły bitwę z flotą japońską. Eskadra portarturska wypływać poczęła dnia 28 lipca st. st. zrana. Wypływno powoli, usuwając po drodze miny. Ruszono w takim porządku: sześć pancerników, za niemi trzy krążowniki. Wszystkie te okręty płynęły w jednej linii jeden za drugim; poprzedzał je niewielki i szybki krążownik „Nowik“. Kontrtorpedowce, w liczbie ośmiu,

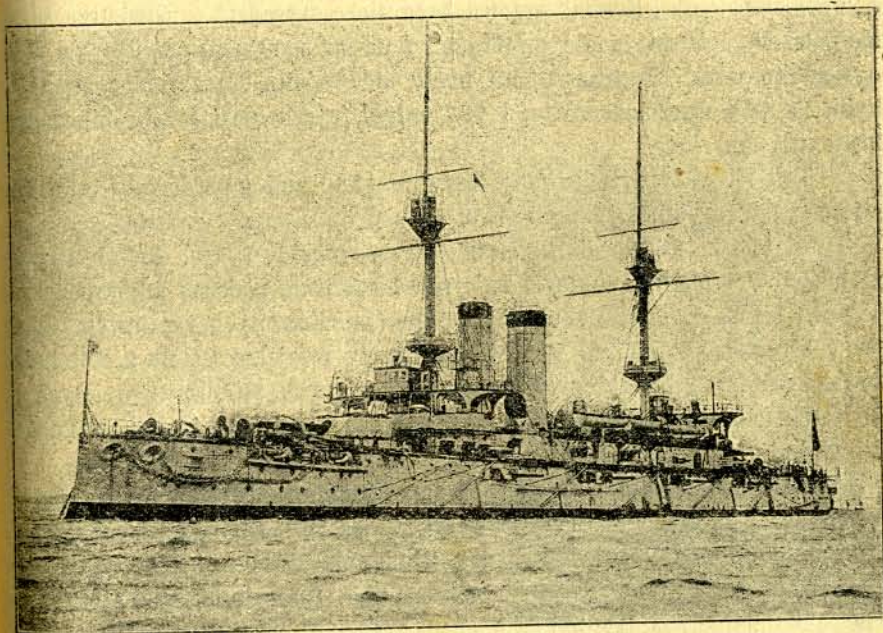
płynęły z boku „Retwizana“. O godz. 9 na okręcie admirałskim ukazał się sygnał: „płynąć do Władywostoku“. Adm. Togo widocznie był przygotowany. Na horyzoncie ukazało się najprzód pięć japońskich pancerników oraz dwa pancerne krążowniki („Nissin“ i „Kassuga“), których budowa zbliżona jest do pancerników. Te siedm statków zaczęło przecinać eskadrze rosyjskiej drogę. Jeszcze dalej widać było drugi oddział japoński z czterech krążowników a potem trzeci z sześciu okrętów: 5 małych krążowników oraz starszego pancernika „Czin-jen“. We wszystkich trzech oddziałach japońskich było więc 17 okrętów bojowych. Przewagę mieli japończycy w torpedowcach, których widziano do 30. Japońska eskadra, płynąca



RETWIZAN, jeden z największych pancerników rosyjskich, który dostał się bardzo uszkodzony japończykom w porcie Artura.

zrazu równolegle, zawróciła w tył i przeszła w odległości kilka wiorst; rozległy się pierwsze strzały, gdy statki obu eskadr szły mimo siebie. Potem obie eskadry znowu zawróciły i znów przeszły mimo siebie. Eskadra rosyjska manewrowała z ogromnemi trudnościami, aby ominąć miny, rozrzucone na jej drodze przez torpedowce japońskie. Wreszcie obie eskadry stanęły naprzeciwko siebie; w ciągu 40 minut trwała bitwa. Eskadra rosyjska przedarła linię japońską i o godz. 1 przepląnęła szybko na południe od Portu Artura. Adm. Togo zaczął ją dopędzać całą siłą pary i o godz. 5 wszedł jej w drogę. Zaczęła się znowu gwałtowna bitwa. W czasie bitwy udało się czterem pancernikom japońskim skoncentrować ogień na okręcie admirałskim „Cesarewicz“, gdzie znajdował się dowódca eskadry, adm. Witheft ze sztabem. Pocisk pierwszy zabił admirała, dwóch jego oficerów flagowych i czterech marynarzy sygnalizujących. Drugi pocisk przebił

blokhaus; działanie jego było straszliwe: ludzie padali oblani krwią; komendantowi statku Iwanowowi strzaskało ręce i nadszarpnęło czaszkę. Trzeci pocisk ściał maszt, który runął na wodę: pękły telefony, telegrafy, kompas i ster. Cały statek drzał i okręcał się dokoła siebie. Jakimś cudem „Cesarewicz“ dopłynął po długim czasie do Kiao-Czau. Jednocześnie „Askold“ pod dowództwem adm. Reitzensteina, po ciężkiej walce przedarł się z „Nowikiem“ i uszedł mocno uszkodzony do Szanghaju. Inne statki zawróciły do Portu-Artura. Co się tyczy ośmiu kontr-torpedowców, to trzy przyszły do Kiao-Czau, jeden do Szanghaju, jeden („Burnyj“) rozbił się pod Wejhajwejem. „Nowik“ zaś okrążył całą Japonję, lecz pod Sachali-



PANCERNIK „ASAHI“, jeden z największych okrętów floty japońskiej.

nem zginął w bitwie z dwoma okrętami japońskimi, które mu zaszły drogę.

Bitwa z eskadrą władywostocką nastąpiła 1 sierpnia i była również krwawa. Z trzech potężnych krążowników pancernych „Ruryk“ zatonął. Drugie dwa: „Rossija“ i „Gromoboj“ — odniosły cięższe uszkodzenia w maszynach i kotłach i w kilku miejscach przebito je pod wodą. Z oficerów te dwa okręty straciły przeszło połowę, z załogi czwartą część w zabitych i rannych. Adm. Kamimura miał w tym dniu cztery krążowniki pancerne i dwa małe krążowniki, które nadpłynęły dopiero w końcu bitwy, gdy „Ruryk“ został na miejscu, straciwszy zdolność kierowania sobą.

„Rossija“ i „Gromoboj“ starały się pod ogniem nieprzyjaciela ratować „Ruryka“, lecz w końcu odplynęły wobec przewagi nieprzyjaciela. Gdy „Rossija“ i „Gromoboj“ wróciły do Władywostoku, ludność wyległa na spotkanie. Widziano przebite maszty, kominy, z których zwisało żelazo, ogromne otwory w burtach. Znoszono długie szeregi rannych w zupełnej ciszy. Kabiny oficerów strzaskane, działa wykoszlawione (na „Rossii“ z 20 ciężkich dział tylko trzy były całe)... W czasie walki wybuchały na statkach pożary, gaszone z nieludzkimi wysiłkami. Lejtnant Molas wyrzucał gołymi rękami pociski, mogące lada sekundę pęknąć, komendant „Gromoboja“ Dabicz, ciężko ranny, wciąż jeszcze kierował okrętem, gdy jego pomocnicy polegli. „Rossia“ gotowa była siebie wysadzić w powietrze w razie potrzeby... Można sobie wyobrazić, z jakim smutkiem przyjęto we Władywostoku wieść, że „Ruryk“ już nigdy nie wróci... Na zatopionym statku było 25 osób rangi oficerskiej i 787 załogi, razem 812 ludzi. Japończycy uratowali 600 ludzi.

Tak się skończyły te obie bitwy z eskadrami adm. Togo i adm. Kamimury, które odniosły zwycięstwo.

W bitwie 28 lipca rosyjskie okręty (około 7 tys. ludzi) straciły 28 oficerów i około 420 ludzi zabitych i rannych, podczas gdy japończycy w tejże bitwie stracili 24 oficerów i 208 ludzi zabitych i rannych. Co się tyczy bitwy 1 sierpnia, to w niej trzy okręty rosyjskie (około 2,400 ludzi) straciły zabitych i utopionych 235 ludzi, rannych 307, oraz wziętych do niewoli z „Ruryka“ 600 osób; japończycy zaś 1 sierpnia stracili tylko 110 zabitych i rannych.

Bitwa 1 sierpnia, w której adm. Kamimura rozbił eskadrę władywostocką, uspokoiła obawy japończyków co do ich handlu morskiego i komunikacji z Mandzurją. Eskadra władywostocka przed tą bitwą istotnie zrobiła japończykom szkodę na morzu, bo 12 kwietnia pod Genzanem, zniemacka napadłszy, zatopiła im okręt transportowy „Kinsziu“ (130 żołnierzy japońskiego 37 pułku piechoty nie oddało się do niewoli i utonęli wraz z okrętem). Drugi raz eskadra władywostocka napadła 4 czerwca na transporty handlowe „Izumi-maru“ i „Hitaczi-maru“ i zatopiła je wraz z bataljonem żołnierzy japońskich, którzy także odmówili poddania się i woleli utonąć. Do niewoli rosyjskiej oddała się tylko załoga cywilna tych transportów oraz kilka oficerów i dwóch lekarzy. To też gdy wojenne statki Kamimury 1 sierpnia zdołały dopędzić tę eskadrę i zatopić „Rurika“, japończycy uważali się za pomszczonych. Przedtem jeszcze eskadra władywostocka zatopiła parę statków handlowych japońskich i jeden angielski z kontrabandą.

## V. Bitwa pod Laojanem.

Pierwsza jeneralna bitwa, mianowicie bitwa laojańska, rozpoczęła się wieczorem 11 sierpnia 1904 r. i trwała przeszło 10 dni.

Nasamprzód ruszyła wschodnia armja japońska pod jen. Kurokim, wysuwając 12 sierpnia dwie dywizje, nazajutrz zaś ruszyły: południowa armja jen. Oku, wysuwając pięć dywizyj, i środkowa armja jen. Nodzu, wysuwając cztery dywizje. Inne dywizje japońskie były w rezerwie. Wskutek tego połączonego ruchu armij japońskich, przednie wojska rosyjskie odeszły wśród walk z południa ku Anszandzanowi, a ze wschodu — ku rzece Tanche, stoczywszy z japończykami krwawe utarczki. W walkach tego dnia Rosjanie stracili przeszło 2,500 zabitych i rannych (w tem pod atakami Kurokiego z górą 1,500 ludzi); straty japońskie w armji samego tylko Kurokiego doszły 2,241 ludzi, a na innych frontach japońskich także wyniosły znaczną liczbę. Tym sposobem, legło z obu stron około 6,000 ludzi, zanim japończykom udało się odsunąć z przednich pozycji laojańskich wojska rosyjskie, które w następstwie skoncentrowały się dokoła Laojanu na średniej linii w oległości siedmiu wiorst od miasta, i przygotowały się do jeszcze krwawszego oporu.

Nie zwlekając długo, trzy armje japońskie, pod ogólnym kierunkiem marszałka Ojamy, nacierały w dalszym ciągu, zwięzając swoją linię. W nocy na 17 sierpnia rozpoczęły po wystawieniu baterij jeneralny atak na wszystkie pozycje rosyjskie, broniące się wytrwale przez całe dwa dni (17 i 18) przeciwko wojskom Ojamy. Jak krwawy był to nacisk, świadczy naczelnik sztabu rosyjskiego jen. Sacharow, donosząc, że 17-go Rosjanie stracili 3 tys. ludzi, zaś 18-go strat nawet nie zdążono obliczyć. Oczywiście wojska japońskie, szturmując silne pozycje, zaopatrzone w setki dział, okopy najnowszej konstrukcji, płoty kolczaste i wilcze jamy, także ponieść musiały straty dotkliwe, szły więc po trupach towarzyszy. Front walki rozciągnął się na długą linię (około 40 wiorst) aż do kopalni węgla. Na froncie wschodnim od 14 sierpnia jen. Kuroki, zajmując pozycje nad rzeką Tanche, parł na dwie dywizje rosyjskie, które, po silnym dwudniowym



General-Adjutant KUROPATKIN naczelný wódz sił rosyjskich w Mandzurji aż do bitwy mugdeńskiej.

oporze, przeszły rychło na prawy brzeg rzeki Tajdzyche po moście wojskowym; 18 sierpnia lewe skrzydło Kurokiego doszło do Jajuczi, gdzie go rosjanie powstrzymali, ściągawszy posiłki; prawe skrzydło Kurokiego przeprawiało się tymczasem niepostrzeżenie przez Tajdzyche. Rosjanie szybko gotowali tam opór, ściągając część wojska z Laojanu. Kuroki ustawił silne oddziały aż do kopalni węgla i rzucił się na rosjan z całym impetem. Na froncie zachodnim tymczasem rozgrywały się kilkudniowe walki wojsk Oku z rosjanami. Jen. Oku rzucił się na wzgórze Szuszanu, broniące wielkich dróg do Laojanu. Wojska jego zaatakowały Szuszan od zachodu. Rosjanie rozpoczęli wielki ogień z dział kulorzutnych. Pomimo, że Oku pchnął wszystkie swe siły pod ręce do ataku, atak ten został odparty. Część rezerwowych wojsk japońskich usiłowała obejść rosjan, rozpoczynając ogień działowy. Z wyzyn Szuszanu grzmiało przeszło 100 dział rosyjskich i piechota japońska bez skutku szturmowała potężną tę pozycję aż do godz. 7 wiecz., gdyż rosjanom ciągle przybywały posiłki. W nocy na 18 sierpnia rosjanie sami wykonali atak kontrowy, lecz japończycy utrzymali się na miejscu. Cały dzień trwał dalej bój gwałtowny o Szuszan, przyczem dopiero pod wieczór tego dnia zdołali japończycy przedrzeć się, a zrana 19 sierpnia obeszlili Szuszan od zachodu i zdobyli to wzgórze nader silne. W centrum swoim japończycy jednocześnie od rana 17 sierpnia parli gwałtownie, lecz im stały silny opór dwie dywizje rosyjskie i mnóstwo dział. Kilka razy groziło japończykom w tem miejscu niebezpieczeństwo, jednakże pod wieczór centrum japońskie połączyło się z lewym skrzydłem Kurokiego, i to dało im możność odparcia rosjan. Dopiero na trzeci dzień szturm ugeneralnego t. j. 19 sierpnia osiągnęli oni na zachodzie obejście Szuszanu, a na wschodzie powiodło się im zdobyć część pozycji rosyjskich. Wobec więc grożącego obejścia z obu flanków, jen. Kuropatkin widział się zmuszonym nakazać swoim wojskom opuszczenie centralnych pozycji laojańskich i samego miasta Laojanu, aby umożliwić armji odwrót na północ. Wojska Oku wdary się do Laojanu. Pod kopalniami jen. Kuropatkin osobiście dowodził wojskami, wstrzymującami parcie Kurokiego; gdy jednak Synkwantun został przez japończyków zdobyty, wojska te odeszły na północ. W dniu 21 sierpnia skończyły się więc główne walki o Laojan, a o krwawym ich przebiegu świadczą doniesienia, że rosjanie stracili podczas całej bitwy około 25 tys. zabitych i rannych żołnierzy, oraz 604 oficerów, z których 17 dostało się do niewoli. Wśród generałów rosyjskich śmierć poniosło 2 (jeden z nich polak, Jan Rutkowski), rany odniosło 3, zaś kontuzje 4. Japończycy obliczali swe straty na 17,539 zabitych i rannych żołnierzy i 600 oficerów, (w tej liczbie 134 zabitych). W walkach około

Laojanu dostało się japończykom 24 dział rosyjskich; w odwrocie zaś na północ od Laojanu rosjanie uprowadzili cało wszystkie swe działa.

Dziesięć dni wrzały krwawe walki dokoła Laojanu. Dziesięć dni mocowały się ze sobą dwie ogromne armje. Jedna stawiała silny opór, druga z największym wyteżeniem sił zacieśniała swe szeregi dokoła brońących się. Każda niemal wieś chińska pod Laojanem polana krwią walczących i każde wzgórze lub pole poorane tysiącami bomb. Wreszcie jedna armja cofnęła się na drugi brzeg rzeki i Laojan wpadł w ręce drugiej. Walczyło blisko 200 tysięcy rosjan z blisko 190 tys. japończyków. Bitwa laojańska miała bardzo krwawe epizody, do których zaliczyć można np. niezwykle wytrwałe, raz po raz wznawiane ataki bataljonów Oku na zachodnie fortyfikacje Laojanu, albo szturm, dokonany przez pułk niezłyński na wzgórze pod Synkwantunem, kiedy kolumny atakujące wdzierały się zwycięzko do nieprzyjacielskich okopów, tracąc prawie wszystkich oficerów oraz większość żołnierzy i opuszczały je pod piekielnym ogniem przeciwnika. Jedno z małych wzgórz pod Synkwantunem kosztowało obie strony 3 tys. ludzi i zasłane było trupami tak dalece, że korespondent angielski stapać tam musiał po zwłokach ludzkich.

Od dnia 22 sierpnia armja jen. Kuropatkina odchodziła na północ, mając na obu skrzydłach połączone armje japońskie, które się przeprawiły również przez rzekę.

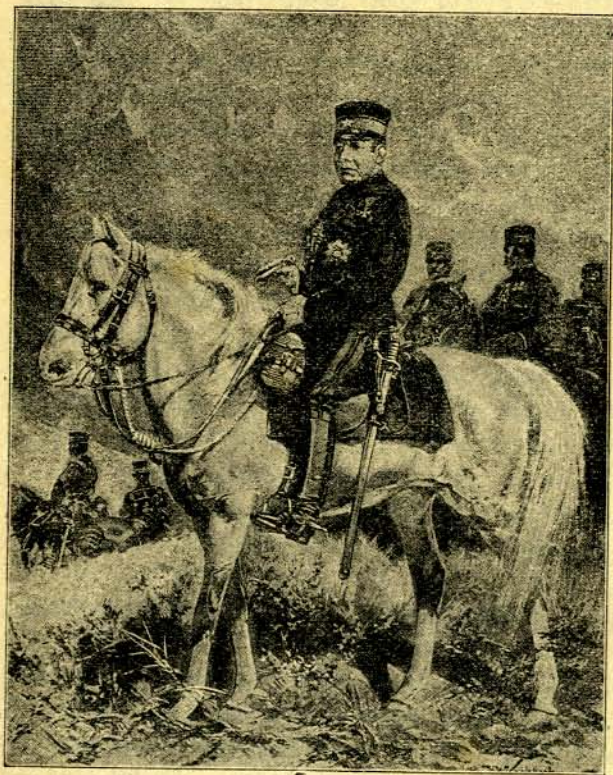
## VI. Bitwa nad Szache.

W miesiąc po niepowodzeniach laojańskich, jen. Kuropatkin, dociekawszy się posiłków, przybywających z Rosji, postanowił całą siłą uderzyć na japończyków, odebrać im Laojan i zupełnie ich pogromić. Rozkaz jen. Kuropatkina do armji mandzurskiej 19 września świadczy, iż wojska rosyjskie doszły już w Mandzurji do takiej stopy, że rozpoczęcie ruchów zaczepnych sam wódz rosyjski uznał teraz za niezbędne. „Nastał czas — mówi w tym rozkazie jen. Kuropatkin — abyśmy zmusili japończyków do usłuchania naszej woli, gdyż siły armji mandzurskiej obecnie pozwalają nam wystąpić zaczepnie; pamiętajcie, że zwycięztwo jest nam potrzebne, aby prędzej wyzwolić braci naszych w Porcie Artura“. Rozkaz jen. Kuropatkina zawierał bardzo ważny ustęp, tchnący pewnością zwycięztwa: „Niepomyślna Wola Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana, abyśmy zwyciężyli wroga, będzie nieodmiennie wykonana“. Uroczyste brzmiał również inny ustęp: „Monarszy Wódz ziemi rosyjskiej modli się za nas wraz z całą Rosją i błogosławi nas na nowe czyny, pełne poświęcenia“.

Rozkaz jen. Kuropatkina wywołał wrażenie w Rosji. Spodziewano się,

że teraz właśnie armja rosyjska zada stanowczy cios wojskom mikada i całą wojnę na korzyść Rosji przechyli. Stało się jednak przeciwnie.

Jen. Kuropatkin rozpoczął akcję, na którą Ojama z 250 tys. swego żołnierza odpowiedział gwałtownym naporem. Linja walki rozciągnęła się na 50 wiorst, od rzeki Tajdzyche do rzeki Chunchu. Terenem jej były wzgórza jantajskie i brzegi rzeki Szache. Bitwa przeto nazywana jest szachejską; tej drugiej nazwy używał Ojama w swoich doniesieniach urzędowych do Tokio.



FELDMARSZALEK OJAMA naczelny wódz wszystkich sił zbrojnych japońskich na lądzie podczas wojny z Rosją.

wojska Nodzu i Oku i odepchnąć je na zachód, wskutek czego cała armja japońska byłaby przyparta do Chunchu i pobita, Laojan wpadły w ręce rosjan, a droga do Portu Artura byłaby poniekąd wolna. Tak zrozumieli plan jen. Kuropatkina w sztabie japońskim. Ojama zdecydował się na akcję przeciwną. Armji Kurokiego polecił bronić za wszelką cenę grzbietów jantajskich, armji Nodzu nakazał ruszyć szybko na północ po obu stronach kolei, zaś armja Oku miała pośpiesznie obchodzić rosjan od zachodu. W niedzielę 26 września rozpoczął się napór jamOy i na całym froncie japońskim

zagrzmiały setki armat. Rozogniła się olbrzymia bitwa siedmiodniowa. Przebieg tych operacyj był w ogólnym zarysie następujący. Na wschodzie rosjanie wykonywali szereg ataków na wzgórza jantajskie, bronione przez wojska Kurokiego, usiłując pod gradem szrapneli zdobyć oszańcowane pozycje japońskie. Pułki wdzierały się na wyżyny, wlewały się w wąwozy i parły z odwagą na zaciekle broniącego się wroga, który zdołał utrzymać swe pozycje. Tymczasem na zachodzie coraz mocniej napierały wojska Nodzu i Oku; tam wrzał bój nad rzeką Sziliche; japończycy usilnie dąży, do stacji Szache, walcząc z odchodzącymi oddziałami rosyjskimi. Wyjaśniło się, że Oku istotnie zamierzał obejść rosjan od zachodu ogromnymi siłami, a Nodzu usiłował przedrzeć centrum wojsk rosyjskich. Wskutek tego naporu na centrum, akcja rosyjska przeciwko Kurokiemu na wschodzie musiała z natury rzeczy osłabnąć i część wojsk wschodnich odeszła od wzgórz jantajskich, aby wzmocnić centrum; dzięki temu Kuroki był w stanie także iść za odchodzącymi od kopalni węgla rosjanami. We czwartek 30 września wyjaśniło się, że główna akcja toczy się już na zachodzie, gdzie rosjanie wstrzymywali całą siłą napór na swe centrum i starali się odepchnąć obchodzące ich oddziały Oku. Oku wykonywał piorunujące ataki, aby obejść zachodnią stronę armji rosyjskiej, lecz ataki te odpierali rosjanie o tyle skutecznie, że obejście im przestało grozić, jakkolwiek Oku przeszedł był kolej (pomiędzy stacjami Szache i Sujatun). Ataki Nodzu i Oku trwały dalej w piątek 1 października i nazajutrz stało się jasnym, że cała armja rosyjska od akcji zaczepnej przeszła znowu do obrony i wróciła wobec naporu japońskiego na swoje pozycje, zwane „pozycjami na lewym brzegu Chunchu“, dość mocno ufortyfikowanymi.

Krwawa ta walka zmusiła obie strony do względnego zawieszenia swych operacyj. Cyfra zabitych i rannych po obu stronach była bardzo wielka. Ojama donosił, że pochował 10 tys. trupów rosyjskich, przez Mukden przewieziono 28 tys. rannych; wieziono ich także i przez inne punkty. Straty w tej bitwie dosięgły już cyfry strat pod Borodinem—42,500 ludzi, a w tej liczbie 1,150 oficerów. Japońskie straty urzędownie podano w Tokio na 15 tys. ludzi, w tem 500 oficerów. Wymaga to oczywiście potwierdzenia. Straty w armatach były dość znaczne: podług doniesień Ojamy, japończykom dostało się 45 armat, rosjanom—trzyście.

Świadkowie tej strasznej walki, opisując ją, twierdzą, iż była ona okropniejszą od laojańskiej.

W ogromnej bitwie pół miliona ludzi walczyło na ziemi mandżurskiej. Wierchołki gór zalewał deszcz szrapneli. Z tego piekła ludzie z obu stron wychodzili pokaleczeni i okrwawieni. Kanonada czasami milkła na kilka godzin, lecz ogień karabinowy trwał bez ustanku. Zda-

wało się, że góry z ich nieodstępniemi skałami zostały ruszone z posad ziemia drżała od huku. W dniu największego nateżenia bitwy, widowisko stało się majestatycznie straszne: baterje na wyżynach wyrzucały całe morze ognia, a doliny pełne były mrowiska ludzi: zdała szykowały się niezliczone szeregi, które gotowały się wejść pod ogień. Wsie płonęły wśród pożarów, wznieconych przez ogień armat. Wskutek kanonady rozwarły się upusty niebieskie i wybuchła burza. Jakby wtórując ziemi, zgęszczone chmury wyrzucały z siebie przerażające grzmoty, a w mroku, który zwiśł nad rozwścieczonymi ludźmi, przelatywały oslepiające błyskawice.

Całe pułki topniały pod morderczem działaniem ognia, z bataljonów pojedynczych zostawało tylko po kilkunastu ludzi. Obie strony pamiętały tylko o jednym: żeby zniszczyć przeciwnika i zwyciężyć; ani jedna ani druga nie chciała myśleć o odwrocie. Wdzierając się do okopów, zabijali się bagnietami, zdobywali je lub ginęli. Na skaliste i leśne wzgórza jantajskie leżeli pod gradem kul tysiące, a gdy już wdzierali się na nie, obrońcy okopów podnosili w górę nieprzyjacielskiego oficera na bagnietach. W innych miejscach zdobyte okopy nieprzyjaciel zasypywał ulewą pocisków, tak iż nikt wśród nich utrzymać się nie mógł. Niejedno wzgórze przechodziło z rąk do rąk; całe baterje dział zdobywano i tracono, armaty brano i wydzierano, ciągnąc je przez ciała poległych. Na wzgórzach i polach leżeli ranni tysiącami, a jęki ich zagłuszał grzmot wystrzałów i okrzyki „hurra“ i „banzaj“...

Jen. Kuropatkin sam kierował operacjami w centrze. Na prawym flanku objął dowództwo nad którymś pułkiem i pchnął go do ataku; zagrzane obecnością wodza, bataljony rzuciły się na nieprzyjaciela i odpierały go. Z wyżyn, gdzie znajdował się wódz rosyjski, widzieć można było o 4 wiorsty grupę oficerów japońskich, nad którą powiewała flaga „Wschodzącego Słońca“; prawdopodobnie był tam wódz japoński ze swym sztabem, obserwujący przebieg bitwy, rzadkiej w dziejach co do ogromu i co do zaciekłości walczących.

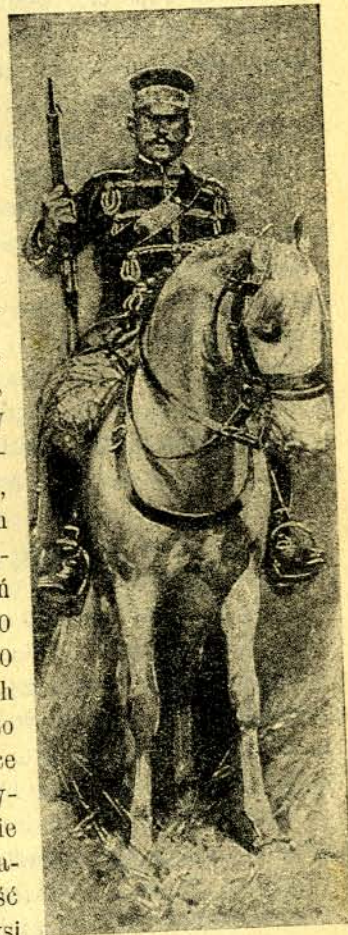
Taką była bitwa szachejska, która znowu przyniosła japończykom zwycięstwo.

### VII. Bitwa pod Sandepu.

Po bitwie szachejskiej trwała trzy miesiące cisza, przerywana tylko licznymi drobnymi utarczkami, w których odniosło śmierć lub rany do 1,500 rosjan i tyluż japończyków. Była już zima i mrozy. Japończycy ciepło ubrani, okopali się mocno nad rzeką Szache i czekali na wojska z pod Portu Artura. W ostatnich dniach grudnia generał Miszczenko z paroma pułkami kozaków (ogółem 2<sup>1</sup>/<sub>2</sub> tys. jeźdźców) wzdłuż rzeki Laoche dotarł

pod Inkou i poniszczył napotkane po drodze wozy transportowe japońskie oraz w dwu miejscach uszkodził tor kolejowy. Wrócił straciwszy 449 ludzi zabitych i rannych (w tem 39 oficerów), oraz 21 żołnierzy, przepadłych, a nadto 144 zabitych i rannych koni. Czujność japończyków, naturalnie wzmogła się wskutek tego przedsięwzięcia jen. Miszczenki.

Jen. Kuropatkin z doniesień jen. Miszczenki zrozumiał, że zachodni front japońskich przy Laoche jest słabszy i postanowił w tem miejscu uderzyć na nich. Miał wtedy pod sobą jen. Kuropatkin conajmniej 11 korpusów, czyli 22 dywizje (przeważnie po 4 bataljony w pułku), przeciwko 26 dywizjom Ojamy (13 połowym i 13 rezerwowym), liczącym powyżej po 3 bataljony w pułku. Wzmocnione wojska jen. Kuropatkin znowu rozpoczęły działania na wielką skalę. Operacje rosjan, obliczone z początku na lżejszą wyprawę, przybrały postać ciężkiej trzydniowej bitwy na zachodnim skrzydle, ochrzczonej już mianem „bitwy pod Sandepu“. Silnie obwarowana, wieś ta stanowiła jedną z najważniejszych pozycyj japońskich na zachodzie i tylko zdobycie jej mogłoby złamać linię obwarowań japońskich nad całą rzeką Szache. Jeszcze 10 stycznia, na oddalonem od Sandepu o 80 wiorst wschodnim skrzydle zauważono ruch 10 bataljonów z armji Kurokiego. Ruch - to był widocznie demonstracyjny, bo wkrótce ustał. Tymczasem 11 stycznia rosjanie zdecydowali się uderzyć pośpiesznie na zachodnie skrzydło japońskie w kierunku Sandepu. Nazajutrz zrana, pomimo mrozu, znaczna część armji Grippenberga rzuciła się na kilka wsi przednich, strzegących dostępu do Sandepu i w ciągu dnia zmiotła słabsze oddziały japońskie, które szybko cofały się, zostawiwszy około 300 ludzi w ręku rosjan. Zdobycie jednej z tych wsi (Chejgotaj) kosztowało rosjan 45 oficerów i 1,000 ludzi zabitych i rannych. Dotarłszy dalej pod Sandepu, rosjanie ostrzeliwali jej obwarowania przez cały dzień 13 stycznia i pod wieczór wdarli się do tej wsi, tracąc 24 oficerów i 1,600 żołnierzy zabi-



DRAGON JAPOŃSKI.

tych i rannych. Jednakże główną redutę Sandepu japończycy urzymali w swem ręku, a tymczasem nadeszły większe ich siły i japończycy sami zaatakowali rosjan, którzy opuścili Sandepu i pod naporem japońskim odeszli. Podług doniesienia Ojamy, rosjanie 15 stycznia cofnęli się, a japończycy odzyskali swoje przednie wsie. Mikado reskrytem podziękował wojskom za odparcie rosjan. Ojama doniósł, że straty japońskie podczas tej bitwy wynosiły 7 tys., rosyjskie zaś 12 tys. ludzi. Japończycy także wzięli paręset jeńców. Jenerałowie Miszczenko i Kondratowicz odnieśli rany. O ile wnosić można było z tych operacyj, zachodnie skrzydło japońskie, wsparte mocno już przez wojska jen. Nogi, okazało się silnie zabezpieczonym i nie dało się złamać.

W Japonii zapatrywano się na zmienione warunki wojny coraz poważniej. Rząd rozumiał trudność położenia, o czem świadczy ogłoszony w Tokio manifest mikada tej treści: „Od samego początku wojny nasza armja i flota wiernie wykonywały swój obowiązek i złożyły dowody mężstwa. Również wszystkie urzędy i naród jednomyślnie działały zgodnie z naszymi wskazaniami. Do chwili obecnej szliśmy wytrwale naprzód, zajmując coraz nowe punkty. Ale osiągnięcie naszych celów i ostateczne powodzenie jest jeszcze dalekie. Przeto pokładam najusilniejsze nadzieje na ducha narodu i wierzę, że naród dopomoże nam do osiągnięcia ostatecznego celu“.

### VIII. Bitwa pod Mukdenem.

W trzy tygodnie po zwycięstwie pod Sandepu, Ojama postanowił wydać Kuropatkinowi wielką jeneralną bitwę. Rozpoczęła się więc bitwa mukdeńska, która trwała 24 dni, począwszy od 7 lutego, gdy jen. Kuroki zainicjował swe operacje w górach Dalinu, aż do 3 marca, gdy wojska jen. Kuropatkina w ogólnym odwrócie cofnęły się nawet z Telinu. Bitwa toczyła się na półkolistej linii bojowej, wynoszącej przeszło 150 wiorst, a w końcu złamanej w najrozmaitsze zygzaki. Wodzowie japońscy postawili sobie następujące zadania: Kuroki forsował wielkimi siłami grzbiet gór Dalinu, Nodzu z ciężkimi działami naciskał centrum rosyjskie, Oku i Nogi obeszlą Mukden od zachodu i zwalili się masą swych wojsk na siły rosyjskie w okolicach grobów cesarskich. Naprzeciwko Kurokiemu walczyła pierwsza armja Liniewicza, naprzeciwko Nodzu—trzecia armja Bilderlinga, naprzeciwko Oku — druga armja Kaulbarsa. Gwałtowne ataki Kurokiego i Nodzu kazały zrazu przypuszczać, że japończycy chcą obejść rosjan górami od wschodu; ale już po kilku dniach stało się pewnem, że główny cios wymierzony został na równinach od zachodu, gdzie bardzo wielkie siły japońskie zabiegły na północ od Mukdenu i dotarły do kolei. Tu po-

śpieszył jen. Kuropatkin z rezerwami i tu nastąpiły bardzo silne starcia, podczas których wsie chińskie przechodziły z rąk do rąk. W okolicach na zachodzie operowały wojska Oku, zwanego „żelaznym żołnierzem“ za energję, z jaką posyłał swe bataljony jeden po drugim pod największy ogień. Dzień 23 lutego był przełomowym na całej linii. Z ogromnemi wysiłkami powiodło się japończykom złamać linię rosyjską: w centrum zdobyli oni, po strasliwym ostrzeliwaniu z 11-calowych armat, „wzgórze Putiłow“, na wschodzie Kuroki zdobył Madzadzian i przedarł się raptownym naporem do Fuszunu i wyżej, rozdzielając armję Bilderlinga od armji Liniewicza, która odpartą została na wschód i północ. Wtenczas dwie armje pozostałe, Bilderlinga i Kaulbarsa, porzuciły swe stanowiska nad rzeką Szache, cofnęły się szybko na północ i przeszły Chunche; bataljony Oku 25 lutego zajęły już stację Sujatuń, gdy tymczasem Kaulbars i Bilderling w okolicach grobów cesarskich i starali się za wszelką cenę odrzucić je na zachód od kolei, aby zabezpieczyć sobie odwrót na północ, po drodze mandaryńskiej. Szalę zwycięstwa na stronę japońską przechyliły dwie dywizje portarturskie jen. Nogi (1 i 9-ta), które swym naporem w okolicach stacji Chuszytaj odparły rosjan od kolei. Jednocześnie bataljony Kuroki, przełamując szeregi rosyjskie, zdołały się przedrzeć przez Kiuzan i biegły na Dawan i Puche. Drogę mandaryńską 25 lutego podczas odwrotu wojsk pod Dawanem i Puche japończycy przez cały dzień ostrzeliwali jednocześnie od wschodu i zachodu; wojska rosyjskie cofały się pod krzyżowym ogniem, skutkiem czego, powstała w taborach wielka panika i wiele wozów oraz armat rzucono.

O stratach wśród ludzi świadczy najlepiej doniesienie jen. Kuropatkina, że z pierwszego wschodnio-syberyjskiego pułku strzelców Jego Cesarskiej Mości zostało 4 oficerów i 150 żołnierzy, zaś z pułku jurjewskiego 2 oficerów i 619 żołnierzy (pułk liczy normalnie 70 oficerów i 3,200 żołnierzy). W takich warunkach odwrót był niezmiernie uciążliwy. We czwartek 24 lutego główna kwatera jen. Kuropatkina znajdowała się jeszcze w Mukdenie, ale w nocy na piątek nastąpiło przerwanie centrum rosyjskiego pod Kiuzanem i o godz. 10 zrana tegoż dnia japończycy już zajęli Mukden, gdy jeszcze pewne części wojsk rosyjskich znajdowały się na południu i na wschodzie pod samym Mukdenem; musiały one poddać się japończykom.

Armje rosyjskie, chociaż nie w całości, podażyły na pozycje w okolicach Telinu. Depesza jen. Kuropatkina z poniedziałku 28 lutego głosiła krótko: „wojska doprowadzane są do porządku“, co świadczy, że były podczas bitwy rozbite. Już sam fakt, że liczba tylko tych rannych, których

jen. Kuropatkinowi udało się wywieźć z pola bitwy, dochodziła podług doniesień do 60 tys. ludzi (w tem 1,190 oficerów), wskazuje, że straty w ludziach były ogromne. Depesza Ojamy z d. 27 lutego (12 marca) donosi, że zostało na polach bitwy 26,500 trupów rosyjskich, 60 armat, dwie chorągwie, 60 tys. karabinów, 200 tys. pocisków armatnich, 25 milj. nabojów karabinowych, 2 tys. koni i wielkie zapasy prowiantu oraz materjałów wojennych. Jeńców ujęto 40 tys. Straty japońskie w zabitych i rannych władze sanitarne w armji Ojamy obliczyły na 41,222, w tem 893 oficerów.

Bezspornie bitwa mukdeńska jest największą z bitew świata; bitwy laojańska i szachejska dorównywiają największym, lecz mukdeńska przewyższa wszystkie dotąd znane. Dość powiedzieć, że w ruch pośredni lub bezpośredni podczas niej wprowadzono z obu stron 850 tys. wojska, a liczba strat obustronnych, przewyższa straty pod Lipskiem w 1813 roku (112 tys.).



Jenerał Piechoty LINIEWICZ  
naczelný wódz sił rosyjskich  
w Mandżurji po bitwie muk-  
deńskiej.

Operacje japońskie przeciwko Telinowi nastąpiły zaraz i (14) marca. W dniu tym znacznie większymi siłami uderzyli oni na środkowe pozycje rosyjskie nad rzeką Fan; jen. Kuropatkin zdołał zorganizować w tem miejscu opór. Jednocześnie japończycy starali się obejść Telin od zachodu wzdłuż rzeki Lao (stanowiącej granicę neutralnych Chin). Na pozycjach pod Telinem jen. Kuropatkin nie zdołał powstrzymać japończyków i z dużymi stratami odszedł szybko do Czantufu i wyżej. Zwolniono go z dowództwa naczelnego i kazano dowodzić tylko pierwszą armją, której dowódca jen. Liniewicz został mianowany głównodowodzącym w miejsce Kuropatkina.

O liczbie wojsk, które obie strony rzuciły na plac mandżurski, mamy wskazówki wiarogodne. Organ ministerstwa wojny „Russk. Inw.“ ogłosił, że od początku wojny aż do bitwy mukdeńskiej wysłano koleją do Charbina 13,087 oficerów i 761,467 żołnierzy. Dodając do tej liczby 50 tys. wojsk, które się znajdowały na terenie wojny przed jej wybuchem, otrzymamy 825 tys. ludzi, z czego jednak wyłączyć należy z jakie 125 tys. niewalczących (sanitarów, piekarzy, intendentów i t. d.). Można więc stąd wnosić, że brało udział w walce do 700 tys. żołnierzy, a ponieważ z tej liczby zostało pod Liniewiczem do 300 tysięcy walczących, więc do 400 tys. (w tem 7 tys. oficerów) wypadaloby odliczyć na zabitych, rannych, chorych

i jeńców. Straty to bardzo wielkie. Ministerstwo wojny, ogłaszając tak wielką liczbę wojsk wysłanych, usprawiedliwia poniekąd siebie, że zrobiło wszystko, co w danych warunkach zrobić mogło. Zaznaczyć należy, że „Russk. Inw.“ wyraził słuszne uznanie dla japońskiej organizacji, oświaty i waleczności, ubolewając zarazem nad brakiem oświaty wśród żołnierzy rosyjskich, wskutek czego bardziej inteligentny żołnierz japoński zawsze odnosił nad nimi przewagę.

### IX. Bitwa morska pod Cuszimą.

Gdy eskadra portarturska znalazła się w niebezpieczeństwie, wysłano jej z Petersburga na pomoc flotę bałtycką. Flota ta w kilku oddziałach i w różnych czasach wypłynęła z morza bałtyckiego i zgromadziła się na morzu chińskim po kilku miesiącach, gdy już Port Artura upadł. Naczelný wódz floty bałtyckiej admirał Rożestwienski postanowił iść prosto do Władywostoku. Miał on ogółem ośm pancerników wielkich i trzy małe, a nadto trzy krążowniki pancerne i sześć lekkich oraz 9 torpedowców i kilka krążowników pomocniczych. Do wyprawy jego przywiązywano wielką nadzieję. Gdy Rożestwienski ze swoją flotą 14 sierpnia opuszczał Kronsztad, salutowano mu: „Niech Bóg błogosławi waszej wyprawie i niech przyniesie ona cześć i chwałę Rosji, która w was wierzy. Bądźcie mocni, mężni i energiczni“. Zaś 28 października, gdy Rożestwienski ze swoją flotą stanął już w hiszpańskim porcie Vigo, telegrafowano mu słowa Monarsze: „Cała Rosja z wiarą i mocną nadzieją patrzy na was“. I Rosja wierzyła...

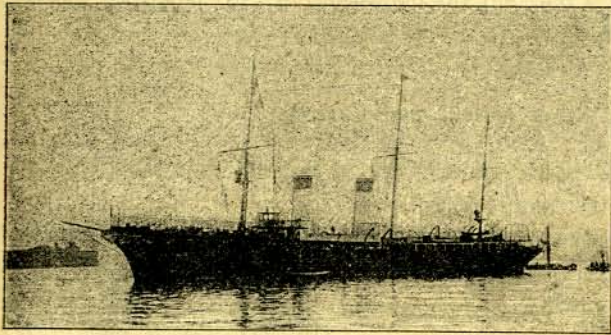
Kiedy Rożestwienski 14 maja wreszcie wpłynął na wody Cuszimy, wówczas Togo ze swego pancernika „Mikaza“ sygnalizował flocie japońskiej: „Losy naszego cesarstwa zależą od tej bitwy. Niech każdy spełni swój obowiązek do końca“. Z takim hasłem wyruszyła flota japońska naprzeciwko hasłom Rożestwienskiego.

Pod Cuszimą była mgła, gdy 14 maja zrana zbliżał się do niej z flotą admirał rosyjski; wiatr huczał, a fale podnosiły się wysoko. Nie widziano floty japońskiej nigdzie. Pod osłoną mgły podążały więc okręty rosyjskie na północ, pragnąc opuścić rychłej tę wąską cieśninę, pełną niebezpieczeństw. Szły w trzech kolumnach: po lewej stronie płynęły wszystkie pancerniki i pięć krążowników, pośrodku transporty i torpedowce, po prawej lekkie krążowniki. Gdy mgła trochę się roziała, zobaczono o 8 godz. zrana lekki krążownik japoński „Izumi“, o 10 godz. jeszcze cztery takież: „Czitose“, „Kasagi“, „Tsusima“ i „Nitaka“, które unikały spotkania. O godz. 1 dostrzeżono na widnokręgu błado-sine sylwety wiel-



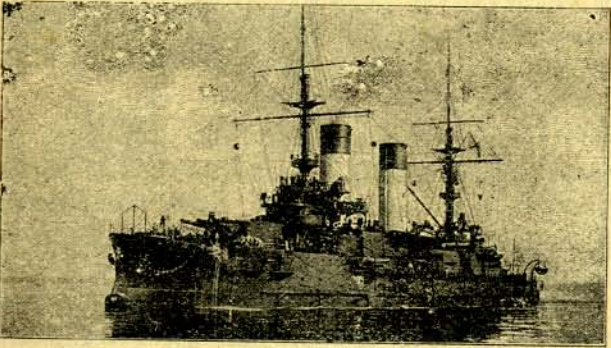
kich bojowych okrętów japońskich: cztery ogromne pancerniki; „Mikaza“, „Szikiszima“, „Asahi“ i „Fudzi“, oraz sześć potężnych krążowników pancernych: „Jakumo“, „Nissin“, „Kassuga“, „Iwate“, „Idzumo“ i „Adzuma“.

Jakie uczucia ogarnęły marynarzy rosyjskich, gdy zobaczyli na jawie wroga, do którego płynęli tyle długich miesięcy? To on, to Togo, to wróg.



JACHT „ALMAZ“, jedyny statek rosyjski, który zdołał po bitwie cuszimskiej dojść do Władywostoku.

dać poczęły na te dwa okręty. Upłynęły dwie godziny, a strzaskane okręty zaczęły tonąć... Ranionego Rożestwiewskiego przeniesiono na inny okręt. A tymczasem z prawej strony wysunęły się znowu lekkie krążowniki japońskie: „Czitose“, „Ka sa gi“, „Nitaka“, „Tsu-sima“, „Matsusima“, „Haszidate“, „Akitsu-sima“ i „Suma“, które zaczęły gromić rosyjskie transporty i mniejsze krążowniki, którym na pomoc pośpieszyły pancerne krążowniki, „Donskoj“ i „Monomach“.



PANCERNIK „OREL“, który poddał się japończykom w bitwie cuszimskiej i wcielony został do floty japońskiej pod nazwą „Jwami“.

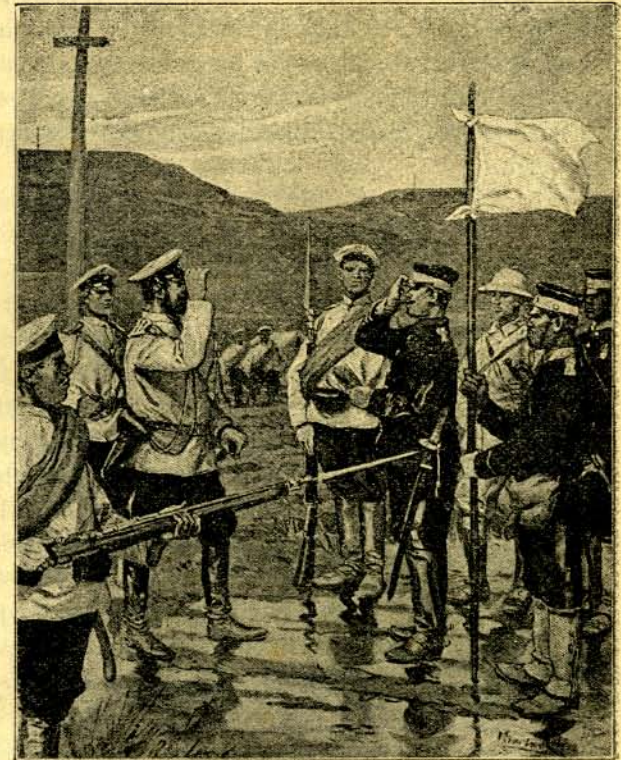
godzina. Potężny „Aleksander III“ nachyla się, japończycy widzą to i gromią go silnym ogniem; „Aleksander III“ o godz. 5 pozostaje w tyle, chwije się; wówczas japończycy leją tysiące pudów metalu na pancernik „Borodino“, który o 7 godz. wieczorem zapada już w otchłań morską. Na pancernikach „Sisoj“ i „Nawarin“ wybuchają pożary, lecz te okręty

Okręty szybko szły ku sobie. Huknęły wielkie działa pancerników japońskich, skierowane wyłącznie prawie na okręt admirałski Rożestwiewskiego „Kniaź Suworow“ i na pancernik „Oslabia“, na którym powiewała flaga admirała Felkersama. Tysiące pudów wybuchającego metalu spada

Ale już „Urał“ tonie, „Swietłana“ jest pobita... Upływa jeszcze

wciąż jeszcze strzelają... Groza położenia staje się jasną: najpotężniejszych okrętów bojowych już niema... Zbliża się wieczór, reszta eskadry rosyjskiej wciąż dąży naprzód, chcąc się przedrzeć; wówczas pojawiają się nagle liczne flotyle torpedowców japońskich i atakują, przegradzając drogę, a wielkie okręty japońskie odpychają rosyjską eskadrę na prawo, ku brzegom. W poćiemku aż do północy wciąż strzelają działa japońskie... Świta dzień 28 maja — i oto admirał Niebogotow, z pancernika „Cesarz Mikołaj I“, dowodzący eskadrą w miejsce rannego Rożestwiewskiego, widzi, że zginęły bez śladu „Aleksander III“, „Uszakow“, „Sisoj“, „Nawarin“, „Nachimow“...

Więc Niebogotow dowodzi już tylko czterema statkami: „Mikołaj I“, „Orel“, „Sieniawin“, „Apraksin“. A dokoła otoczyła go, wciąż cała, wciąż gotowa do walki, flota japońska. I oto następuje akt ostatni: Niebogotow poddaje się z czterema swymi pancernikami, bo bitwa skończona. Dramat już doszedł do najwyższego punktu napięcia. Flota rosyjska zginęła; tylko lekkie krążowniki zdołały wyjść z tego piekła: „Almaz“ i dwa torpedowce uszły do Władywostoku, jako zwiastuny nieszczęścia, „Izumrud“ rozbił się u brzegów ussuryjskich. „Oleg“ (a na nim admirał Enkwist) „Awrora“ i „Zemczug“, mocno uszkodzone, schroniły się do Manili i tam



PARLAMENTARZ JAPOŃSKI przybywający do obozu rosyjskiego dla rozmówienia się w sprawie zawieszenia broni.

ich rozbroili amerykanie. Kilka tysięcy marynarzy utonęło, zaś siedm tys. marynarzy oraz 415 oficerów z Rożestwiewskim i Niebogotowem poszło do niewoli japońskiej. W groźnej tej walce niektóre okręty rosyjskie jak np.

pancernik „Cesarz Aleksander III“ zatoneły z całą załogą, wszystkimi marynarzami i oficerami. Z pancerników „Borodino“ i „Nawarin“ uratowało się tylko po jednej osobie. A ponieważ pancernik liczy około 800 ludzi, przeto z temi trzema okrętami morze pochłoneło 2,400 ludzi. Inne okręty również straciły parę tysięcy ludzi utopionych i zabitych.

Co się tyczy strat japońskich, to były one bardzo nieznaczące; mianowicie podczas całej bitwy cuszimskiej flota japońska straciła tylko trzy małe torpedowce zatopione; z ludzi zaś zabitych i rannych w całej flocie było 700. Zwycięstwo tak wielkie obchodzone w Japonii uroczystie, bo odtąd japończycy zostali już panami morza i bez żadnej przeszkody mogli przewozić wojsko swoje do Mandżurji oraz dowozić im broń i pożywienie. Wogóle wojna na morzu w ciągu 1904 i 1905 roku była tak szczęśliwa dla japończyków, że komunikacja ich z Mandżurją i Ojimą nie uległa nigdy przerwie; dzięki swojej przewadze na morzu, japończycy zdołali pochwyć i zatrzymać na swój użytek czterdzieści okrętów handlowych (w tem 10 rosyjskich), które wiozły dla Rosjan różne zapasy wojskowe i węgla.

### X. Układy o pokój.

W dwa tygodnie po strasznej bitwie morskiej pod Cuszimą, w której zginęła flota rosyjska, prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, Teodor Roosevelt, widząc okropieństwa wojny i rozumiejąc, że przyszedł już czas na jej zakończenie, postanowił wezwać Rosję i Japonję do układów o pokój. Rosja i Japonja przyjęły propozycję Roosevelta i umówiły się z nim, że pełnomocnicy obu stron zjadą się w Ameryce. Gdy wybierano pełnomocników i obmyślano sposoby spotkania się ich na ziemi amerykańskiej, upłynął miesiąc, a potem około miesiąca trwała podróż pełnomocników do Ameryki. Podczas tego operacje wojenne w Mandżurji i Korei nie ustawały, ale już bitwy żadnej nie było, a tylko drobne potyczki przednich oddziałów. Japończycy zgromadzili w Mandżurji i



Teodor Roosevelt, prezydent Stanów Zjednoczonych.

Korei do 600 tys. wojska, Rosja dla wzmocnienia armji Liniewicza przysłała także dwa nowe korpusy i liczyła do 400 tys. żołnierza. Japończycy zbliżyli się na Korei znacznie ku Władystokowi i stanęli niedaleko granicznej rzeki Tumen, przygotowując się do oblężenia rosyjskiej fortecy, gdyby tego zaszła potrzeba.

Jednocześnie japończycy przystąpili do zajęcia wyspy Sachalin, co im poszło tem łatwiej, że byli oni panami morza, Rosjanie zaś z powodu braku floty nie mogli japończykom przeszkodzić w wylądowaniu na Sachalinie. To też 22 czerwca japończycy skierowali się ze swoją flotą do południowej części wyspy i zabrali port Korsakowski, a w dwa tygodnie potem obsadzili północną część wyspy i zabrali port Aleksandrowski. Po zajęciu Aleksandrowska, wojsko rosyjskie cofnęło się o dwa dni marszu do miejscowości Rykowo, gdzie zebrały się rozporządzone siły. Były one bardzo szczupłe. W chwili inwazji nieprzyjaciela, było na Sachalinie 5,000 żołnierzy i 12 armat, a wojsko to wytrzymało kilka potyczek i poniosło znaczne straty. W tych warunkach generał Lapunow miał do wyboru tylko bezwocną walkę lub kapitulację i oczywiście zdecydował się na tę drugą. Poddał się japończykom 17 lipca z 70 oficerami i 3200 żołnierzami; na południowym Sachalinie poddało się japończykom 14 oficerów i 430 żołnierzy. Wszystkich ich przewieziono do Japonji jako jeńców, a na Sachalinie gubernatorem wojennym mianowano generała japońskiego.

Pełnomocnicy obu stron tymczasem przybyli do Ameryki. Z Rosji przybył prezes komitetu ministrów Sergjusz Witte i baron Rosen, dawniejszy poseł rosyjski w Tokio, z Japonji zaś przybył minister spraw zagranicznych baron Komura i Takahira, który był posłem w Ameryce. Prezydent Roosevelt zaprosił obie strony do siebie i przedstawił 23 lipca pełnomocników japońskich pełnomocnikom rosyjskim, poczem wszyscy pełnomocnicy ze swoimi sekretarzami udali się do miasta amerykańskiego Portsmouth, gdzie 27 lipca rozpoczęły się układy o zawarcie pokoju.

Układy pokojowe w Portsmouth w Ameryce pomiędzy pełnomocnikami Japonji i Rosji skończyły się 16 sierpnia 1905 roku po trzech tygodniach narad, poczem zawieszono działania wojenne i przystąpiono do podpisania traktatu pokojowego. Na mocy tego traktatu Rosja oddała Japonji Port-Artura, kolej południowo-mandżurską, południową część Sachalinu, ustąpiła z Mandżurji ze swoim wojskiem, a Korea przeszła pod opiekę Japonji. Nadto Rosja, zwróciła japończykom koszta utrzymania swoich żołnierzy w niewoli japońskiej. Pokój pomiędzy Rosją i Japonją został powitany wszędzie na świecie z uczuciem ulgi.

W przybliżeniu Rosja wydała na wojnę dwa miljardy rubli; z wystawionego miliona żołnierzy straciła 400 tysięcy zabitych, rannych i jeńców; straciła trzy eskadry i kilka tysięcy utopionych marynarzy; straciła około 759 armat. Japonja wydała półtora miljarda jen; z 800 tys. wystawionych żołnierzy straciła przeszło 200 tys. zabitych i rannych; straciła kilka okrętów wojennych i dwa tysiące zabitych i utopionych marynarzy.

## XI. Polacy na wojnie.

Ile polaków brało udział w wojnie z Japonją, obliczyć można tylko przypuszczalnie. Aż do końca wojny wciąż posyłano żołnierzy do Mandżurji, a wiadomo, że conajmniej dziesiąta część w wojsku rosyjskim jest żołnierzy-polaków. Wysłano na wojnę ogółem do miliona żołnierzy, więc polaków w tem było około 100 tys. żołnierzy. Na wojnie zabito polaków około 5 tysięcy, rannych zaś i kontuzjowanych polaków liczyć trzeba około 30 tysięcy. W marynarce było polaków bardzo mało, nie więcej, jak 2 ludzi na 100. Co się tyczy oficerów, to wśród 15 tys. oficerów na wojnie znajdowało się około 1,400 oficerów-polaków, z których zabito około 100, raniono i kontuzjowano do 500. Słowem, w wojnie japońskiej zabito i raniono około 35 tys. polaków (w tej liczbie 600 oficerów). Generałów-polaków na wojnie było dziewięciu, z których jeden zabity, a dwóch rannych. Co się tyczy litwinów i żmudzinów, to ich na wojnę posłano około 20 tys., a z tych do tysiąca zabito, zaś 6 tys. raniono i kontuzjowano. W samym Porcie Artura wzięto do niewoli do 5 tys. polaków i litwinów, wogóle zaś w Japonji znajdowało się ich przeszło 10 tys. w charakterze jeńców.

Zaznaczyć trzeba, że żołnierze polacy i litwini spełniali na wojnie swoje obowiązki dobrze, co zaświadczaają wszyscy sprawozdawcy wojenni. Aby choć niektórym z nich nieść pomoc, arcybiskup warszawski J. E. ks. Wincenty Chościak-Popiel utworzył ze składek i wysłał do Charbina szpital polski z polskimi lekarzami i siostrami miłosierdzia pod zarządem hr. Ksawerego Orłowskiego. Jeden z korespondentów tak opisuje wieczór wigilijny 1904 r. w tym szpitalu:

„W sali żołnierskiej szpitala polskiego ustawiono stoły na 200 osób. Pośrodku stanęła olbrzymia choina, w głębi widniało malowidło Dzieciątka Jezus, oświetlone lampkami, ustrojone kwieciami — dzieło pendzla żarliwej opiekunki żołnierskiej, siostry Jakobiny Zarembianki. Wieczorem zaczęli się zjeżdżać do szpitala przebywający w Charbinie polacy. Zebrało się niemal wyłącznie towarzystwo męskie; przeważali lekarze, rozrzucony po różnych szpitalach i urzędach charbińskich. Dużo było także oficerów-polaków. Z gości cudzoziemskich, a pacjentów szpitalnych, trzeba wymienić kilku. Zasiadli tedy do naszego stołu wigilijnego: książe Arsenjusz Karadzordzewicz, brat króla serbskiego, dowódca czytyńskiego pułku kozaków i książe Murat Napoleon, wnuk króla neapolitańskiego, setnik dagestańskich kozaków. Przedstawiciele duchowieństwa naszego mieliśmy aż pięciu u zasłanego sianem stołu: ks. proboszcza Jana Matulanisa, kapelana szpitala; kapelanów wojennych: ks. Dominika Mikszysa i ks. Wacława

Wyrzykowskiego; wizytatora szpitali wojennych ks. Okolskiego, oraz proboszcza penzeńskiego, ks. Januchowicza. U stołów żołnierskich obok 55-iu pacjentów szpitalnych, zaczęli zasiadać żołnierze-goście. Przybywali szeregowcy-polacy ze straży zaamurskiej pogranicznej, przybywali szeregowcy ze „szpitali rekonwalescentów“. I tak zasiadło ich razem 140... Łamano się opłatkami—w czasach wojny.“

Księża nasi mieli dużo pracy na liniach bojowych. Przyniesiono np. ciężko rannego żołnierza na jeden z punktów opatrunkowych. Po opatrzeniu ran, ks. Mikszysa zawezwano do tego biedaka, żołnierzyk bowiem miał medalik na piersiach z wizerunkiem Matki Boskiej Ostrobramskiej, jako jedyny dowód, do jakiej wiary należy. Przy pierwszych słowach kapłana ły serdeczne, ły radości, polayły się ze zbolayłych oczu rannego, który, otrzymawszy absolucję, wkrótce potem przeniósł się w lepsze światy—gdzie grzmotów dział japońskich nie slychać. W wielkim niebezpieczeństwie był ks. Wyrzykowski podczas walnej bitwy nad Szache, co zresztą potwierdził z wielką prostotą i skromnością sam ks. Wacław. Znajdował się nasz kapłan przy jednym z punktów opatrunkowych; pełnili tam wszyscy swój obowiązek, nie myśląc o odwrocie, dopiero, gdy kule zaczęły ich ze-wsząd gęsto obsypywać, lekarze wraz z księdzem zdecydowali się cofnąć. Wierny sługa-*deńszczyk*, jak opowiadał ks. Wyrzykowski, ocalił mu wtedy życie, przeprowadzając go w bród przez rzekę.

Nie mało pracy mieli i lekarze. Oto co opowiada jeden z naszych rodaków, dr. med. Florjan Hłasko, który przez cały czas oblężenia Portu Artura był głównym lekarzem portu i kierownikiem lazaretu marynarki: „Żyłem dziesięć miesięcy i trzy tygodnie *obok* śmierci; zmrużając oczy do snu, myślałem nieraz, że się nigdy nie obudzę. Żyłem wśród bomb i krwi. Po rozmowie ze znajomymi, dowiadywałem się w godzinę potem, że bomba urwała im głowę, albo kula przeszła pierś. Inny znajomy miał przyjsć mnie odwiedzić. Tymczasem *przynoszą* mi go po to, abym mu odciął nogę lub rękę. Co dnia wypadało slychać westchnień ludzi konających, zbuczonych krwią. Admirał Witheft zapytywał mnie, czy straszną jest śmierć od pękającej bomby. A nazajutrz właśnie podczas bitwy morskiej bomba rozszarpała go w kawałki. Żołnierze, salutujący mi na ulicy, czasem padali, rażeni odłamem pocisku. Mieszkanie moje zostało rozbite pociskami; trzeba było w chłody mieszkać w szopach. Najbezpieczniej-szymi przed nagłą śmiercią czuli się ludzie w szpitalach, bo pociski nie-przyjaciela starały się je wymijać. Zato w szpitalach rozciągała swe pa-nowanie śmierć powolna. Słowem, była śmierć tu i tam; śmierć była powszednia i dlatego może nie przerażająca, lecz raczej nużąca... Nocami niebo rozblyskiwało od ognia dział; w powietrzu rozlegał się syk lecących

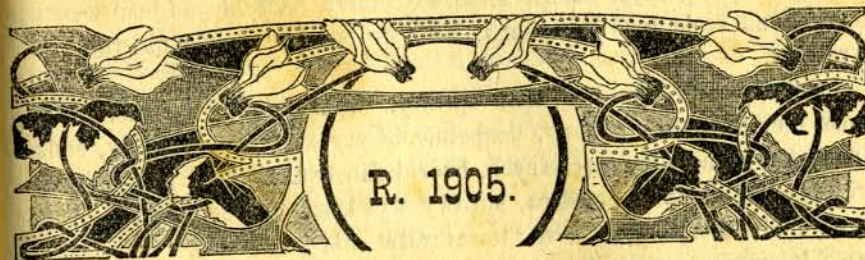
nabojów, brzęk kul karabinowych; słycać było czasem w porcie głośnie okrzyki żołnierzy, walczących na fortach i okopach. Potem ludzie stali się apatyczni, zapadali na skorbut... Chorych było bardzo dużo... Wreszcie wkroczyli japończycy... Port Artura przeszedł jak sen. Ale te bomby pękające, te jęki operowanych, te twarze smutne i rozdrażnione, słowem



Ks. Wyrzykowski ze swoim sługą-deńszykiem.

cała ta „wojna“ tkwi mi wciąż w pamięci. Wojna nie jest radością; wojna bardzo nuży.“

I w rzeczy samej wojna japońska była i straszna, i nużąca... Przez ośmnaście miesięcy występowało przeciwko sobie do miliona ludzi z każdej strony; walczone na morzu i na lądzie, na polach, na skałach, pod twierdzami, wzdłuż kolei, we wsiach chińskich i na okrętach. Wojna ta zostawi długie wspomnienie w dziejach świata.



## UTWORZENIE SEJMU PAŃSTWA.

Lata 1904 i 1905 były dla Rosji erą smutnych zamieszek wewnętrznych i nieszczęśliwej wojny zewnętrznej z Japonją. Ażeby polepszyć rządy państwa i uspokoić wszystkie warstwy społeczeństwa rosyjskiego oraz innych narodowości w państwie, Cesarz Mikołaj II utworzył 6 sierpnia 1905 r. Sejm państwa (*gosudarstwiennaja duma*).

W zasadzie nowa ustawa jest reformą Rady Państwa. Tworzy obok niej, a raczej pod nią, nową Izbę niższą, „Sejm państwowy“, złożony z wybrańców ludności, posiadającej cenzus wyborczy. Sejm państwowy opracowywać ma przygotowane i roztrząsać wnioski ustawodawcze, idące potem przez Radę Państwa do uznania władzy zwierzchniczej. Składa się nowe zgromadzenie z członków, obieranych na lat pięć, ale władza zwierzchnicza może je rozwiązać wcześniej, rozpisując nowe wybory. Trwanie sesyj corocznych oznacza Ukaz Monarszy. Sejm obraduje bądź w składzie walnym, bądź w komisjach, których ma być 4 do 8. Uchwały są prawomocne, jeżeli w zgromadzeniu walnem uczestniczy  $\frac{1}{3}$  jego składu, w komisjach zaś połowa ich członków.

Przewodniczący Sejmu państwowego składa raporty najpoddańsze o biegu czynności zgromadzenia. Posłowie korzystają z zupełnej wolności słowa i nie są odpowiedzialni wobec swoich wyborców. Utracają na skutek uchwały Senatu swoje prawa w razie utracenia cenzusu albo poddaństwa, wejścia do służby czynnej wojskowej lub cywilnej państwowej, opłacanej gażą. Za wykroczenia przeciwko swoim obowiązkom posłowie Sejmu odpowiadają w sposób przewidziany dla członków Rady Państwa. Otrzymują w ciągu sesji diety w wysokości dziesięciu rb. dziennie, oraz zwrot kosztów podróży do Petersburga. Ministrowie i szefowie zarządów naczelnych, nie będąc członkami Sejmu, mają prawo być na jej posiedzeniach i udzielać wyjaśnień; w razie żądania Sejmu obecność i udzielenie wyja-

śnień obowiązują. Sejm obiera sobie sekretarza naczelnego i jego zastępcę, stojących na czele jego kancelarji. Komisje odrębne Sejmu obierają także sekretarzy.

Sejm państwowy roztrząsa sprawy, wymagające wydania nowych ustaw i etatów, albo zmiany, uzupełnienia czy zawieszenia ustaw, budżety ministerstw i zarządów naczelnych, budżet państwa, wydatki pozabudżetowe, sprawozdania kontroli państwa, sprawy wyłączeń, budowy kolei państwowych, statuty wyjątkowe towarzystw akcyjnych etc. Sejm posiada prawo inicjatywy ustawodawczej, ale nie może dotykać orzeczeń, zawartych w ustawach zasadniczych i określających podstawy ustroju państwowego. Sejm może interpelować ministrów, zarzucając im postępowanie przeciw-ustawowe. W obu razach wniosek wymaga trzydziestu podpisów. Wnioski ustawodawcze składają Sejmowi ministrowie, szefowie zarządów naczelnych i sekretarz państwa. Wnioski te podlegają rozpoznaniu najprzód komisji sejmowej, a potem jego zgromadzenia walnego. Poseł, zakłócający spokojność obrad, może być usunięty na jedno lub kilka posiedzeń uchwałą Sejmu lub jego komisji. Posiedzenia nie będą publiczne, ale przedstawicielom prasy wstęp ma być dozwolony, o ile przewodniczący albo Sejm, albo wreszcie minister-wnioskodawca nie zażądają obrad poufnych ze względu na tajemnicę stanu. Sprawozdania z obrad pisać mają stenografowie przysięgli. Uchwały Sejmu przechodzą do Rady Państwa, gdzie bieg spraw stosuje się do przepisów postępowania tej instytucji. Wszakże wnioski, odrzucone większością  $\frac{2}{3}$  zarówno przez Sejm, jak przez Radę Państwa, powracają do wnioskodawców—ministrów. W razie niezgodności uchwał Sejmu i Rady Państwa, tworzą się komisje mieszane dla osiągnięcia porozumienia. Ostatecznie rzecz rozstrzyga zgromadzenie walne Rady Państwa.

Jeżeli Sejm nie zgromadza się w składzie prawomocnym dla rozpoznania jakiegoś wniosku, zwołuje się drugie posiedzenie za dwa tygodnie. Gdy i tu dostatecznej liczby się nie zgromadzi, minister może wniosek swój przenieść do Rady Państwa. W ogólności, w razie opóźniania się czynności Sejmu i nie zastosowania się jego do wskazanych przez władzę zwierzchniczą terminów, wnioski, ustawodawcze mijają Sejm, idąc wprost do Rady Państwa. Co do inicjatywy ustawodawczej, wnioski przez ministrów przyjęte, rozpoznają się trybem zwykłym. W razie sprzeciwu ministra, ustawa żąda ich przyjęcia w zasadzie przez dwie trzecie głosów Sejmu i złożenia w takim razie do uznania Monarchy, który rozkazuje odpowiedniemu ministrowi, albo sekretarzowi państwa opracować wniosek szczegółowy. Monarcha rozstrzyga także wszystkie nieporozumienia w razie uchylania się ministrów od odpowiedzi na interpelacje.

Wybory do Sejmu państwowego odbywają się: 1) w guberniach i obwodach i 2) w 28 miastach większych. W guberni posłów do Sejmu wybiera, pod przewodnictwem marszałka szlachty, zgromadzenie wyborców, obranych przez zjazdy powiatowe ziemian, wyborców miejskich, oraz pełnomocników włościańskich. W wyborach udziału nie biorą kobiety, mające zresztą prawo przekazywać swój cenzus mężom i synom, osoby niżej 25 lat wieku, słuchacze zakładów naukowych, oficerowie i żołnierze armji i floty w służbie czynnej, cudzoziemcy i koczownicy. Usuwają się od wyborów także osoby, skazane lub pociągnięte do odpowiedzialności za pewne występki, wydalone ze swoich stanów i bankruci. Gubernatorowie, ich zastępcy i w ogólności urzędnicy policyjni udziału w wyborach brać nie będą. Cenzus majątkowy ziemski ustawa określa oddzielnie dla każdej guberni lub nawet powiatu. Posłowie składają przysięgę, podkreślającą „zachowanie wierności Jego Cesarskiej Mości Imperatorowi i Samowładcy wszechrosyjskiemu“.

Manifest przewiduje narazie zwołanie przedstawicieli tylko pięćdziesięciu guberni Cesarstwa. Komisji szczególnej polecono opracować ustawę uzupełniającą o wyborach do Sejmu w innych dzielnicach państwa, a w ich liczbie w Królestwie Polskiem.

Na Litwie, Białej Rusi, Wołyniu, Podolu, Ukrainie będziemy więc mieli wybory polityczne. Kraje te, od tylu lat upośledzone nawet pod względem samorządu lokalnego, otrzymują obecnie lokalną reprezentację wyborczą i wpływ na sprawy państwa. Po raz ostatni Litwa i Ruś wiodły wybory polityczne u siebie przed 115 laty, za czasów Rzeczypospolitej, której byt mocarstwa ościenne przerwały, nie pozwoliwszy nawet rozkwitnąć konstytucji 1791 roku. I dopiero dziś Litwa i Ruś, w postaci „dziewięciu guberni zachodnich“, doczekały się nowej ery wyborów politycznych, uczestnicząc już nie w sejmach warszawskich lub grodzieńskich, ale w państwowym Sejmie rosyjskim, jako politycznie równouprawniona część Cesarstwa, aczkolwiek nie mająca jeszcze równouprawnienia narodowościowego, ani stanowego.

Stajemy wobec zagadki, którą rozstrzygnąć zawczasu należy: mia-nowiecie, czy żywioł nasz wywrze istotny wpływ na sprawy kraju i państwa w nowej instytucji prawodawczej nad Nową? Odpowiedź, jakkolwiek tylko teoretyczną, dać nam mogą jedynie przypuszczenia, oparte na liczbach wyborczych, wskazanych w ustawie Sejmu państwowego. Widzimy z tych liczb, że Kraj Zachodni wysyłać ma do Sejmu petersburskiego 84 posłów, którzy podług guberni dzielą się tak: witebska—6, wileńska—7, grodzieńska—7, mińska—9, kowieńska—6, mohylowska—7, podolska—13, wołyńska—13, kijowska—16. Ponieważ wybory odbywają się w trzech

kurjach: ziemiańskiej, miejskiej i włościańskiej, więc w liczbie 84 posłów Kraju Zachodniego znajdują się przedstawiciele wszystkich tych kurji. Ilu będzie wśród posłów ziemian, ilu włościan, a ilu ze stanu miejskiego, na to odpowiedź dają poniekąd tablice wyborców poselskich, podzielonych na te 3 grupy. Wyborców poselskich w całym Kraju Zachodnim ma być 1,235, mianowicie z kurji ziemiańskiej 517, z kurji włościańskiej 465 i z kurji miejskiej 253. Ustawa zastrzega, że w każdej guberni winien być bezwarunkowo obrany jeden poseł włościański. Wnosimy więc ztąd, że w dziewięciu guberniach zachodnich, z ogólnej liczby 84 posłów, będzie minimalnie dziewięciu włościan; resztę, czyli 75 posłów obierają następnie wszystkie kurje razem i to już wątpić należy, aby wybrani zostali włościanie, gdyż wyborcy ziemiańscy i miejscy tworzą razem większość znaczną w porównaniu z włościańskimi. Więc prawdopodobnie wśród tych 75 posłów znajdują się dwie trzecie ziemian i jedna trzecia przedstawicieli miast (taki przynajmniej stosunek liczbowy zachodzi pomiędzy wyborcami obu tych kurji).

Kraj Zachodni wysłał zatem do Sejmu przypuszczalnie 50 ziemian, 25 obywateli miejskich i 9 włościan, przyczem, w najpomyślniejszym dla włościan razie, liczba ich posłów może wzrosnąć o kilka zaledwie osób kosztem ziemian lub kurji miejskiej. Wśród włościan polaków zapewne nie będzie; co najwyżej jeden z nich będzie litwinem-katolikiem ze Żmudzi, w najlepszym razie dwóch.

W liczbie ziemian możemy liczyć na połowę posłów polskich, więc na 50 posłów ziemiańskich mieć będziemy 20 do 25 posłów (większa własność rosyjska i polska w Kraju Zachodnim są sobie prawie równe); co się tyczy kurji miejskiej, to wśród dwudziestu kilku jej posłów polaków znajdzie się od 5 do 8 (gdyż w miastach żywił polski stanowiąc średnio trzecią część wyborców, a resztę ich stanowi żywił żydowski i rosyjski).

Teoretycznie zatem, przy najlepszych warunkach, na 84 posłów z Kraju Zachodniego możemy wysłać posłów polskich 30 do 38, przeciętnie 35. Musimy oczywiście zastrzedz, że obliczenia te, jako sięgające w niejasną jeszcze przyszłość, nie mogą rościć pretensji do ścisłości nawet względnej. Ale bądź co bądź cyfry powyższe pozwalają nam poczynić już pewne wnioski natury ogólnej co do znaczenia obecnie ogłoszonej ustawy wyborczej dla żywiła polskiego.

Żywił polski wypuklił się wyraźniej na jej tle konserwatywnem, albowiem stanowiąc (bez litwinów) faktycznie 10 proc. zaludnienia kraju (2 miliony na 20 mil. całej ludności kraju), żywił nasz posiada możność zajęcia trzeciej lub w gorszym razie czwartej części miejsc poselskich

Kraju Zachodniego. Liczniejszy trochę żywił litewski (2<sup>1</sup>/<sub>2</sub> miliona) korzysta zaledwie z paru miejsc w Sejmie, gdyż reprezentuje najslabszą pod względem siły wyborczej kurję—włościjańską, w kurji miejskiej jest reprezentowany nieznacznie, zaś wcale prawie nie występuje w kurji wiejskiej własności ziemskiej. Żydzi, wtłoczeni wyłącznie do kurji miejskiej stanowiący w miastach przeważnie proletarjat, pozbawiony praw wyborczych, nie zdobędą w całym Kraju Zachodnim więcej nad dziesiątek miejsc. W ostatecznym rezultacie 84 posłów Kraju Zachodniego podzielić się da w przybliżeniu na takie żywiły: około 30—35 rosjan, około 35 polaków, 7—10 żydów, 3—5 włościan-małorusinów, tyluż włościan-białorusinów, 2—3 litwinów. Taką postać narodowościową przybrać mogą wybory sejmowe w Kraju Zachodnim.



Pomnik Tadeusza Kościuszki w Milwaukee w Ameryce.



## NAPAD NA KAMIENIEC.

*(Z dawnej wojny polsko-tureckiej.)*

Napad na Kamieniec sięga roku 1528. Tatarzy, zwabieni jego bogactwami, kosztem rozłożyli się na błoniach miejskich, ale ich Jazłowiecki i Skrzycki, rotmistrze kresowi, odpędzili, 1000 trupą położywszy na miejscu.

Każda walka w okolicy Kamieńca trzymała miasto w niewypowiedzianem oczekiwaniu i trwodze; najwięcej jednak ze wszystkich obchodziła kamieńczan owa, przez starego Chodkiewicza rozpoczęta wojna Chocimska; trwała ona 6 tygodni, widownia boju oddalona o 3 mile tylko, komunikacja z twierdzą nieprzerwana, gońców nieustannie słano do niej z obozu, a tej ostatniej bardzo szło o zwycięstwo... Sześć tygodni — to wieki, dodać jeszcze do tego śmierć Chodkiewicza, oblężenie samego Kamieńca, przez Osmana dokonane ostatnich dni września, oblężenie na szczęście bardzo krótkotrwałe, bo ledwie kilkogodzinne. Miasto nie miało wówczas powabnego wejrzenia, zniszczone bowiem było pożarem, przedniejsze jego budynki leżały w gruzach. Do ruin więc dodając ruinę, Osman kilkadziesiąt bomb kazał rzucić na miasto, z których jedna zniszczyła kaplicę ormiańską św. Krzyża.

Po zawarciu traktatu całe duchowieństwo w strojach pontyfikalnych i rycerstwo bohaterskie, mające na czele królewskiego syna, zebrane w katedrze dziękowało Panu za odniesioną przewagę nad nieprzyjacielem. A po modłach radości modlitwa smutku nastąpiła: trzeba było oddać ostatnią posługę poległym w boju. Skromna dębowa trumna zawierała zwłoki przywódcy wyprawy—osiwiał w bojach, przetrwał na wyłomie i sędziwą głowę złożył w obozie; ciało jego spoczęło tymczasowo w katakumbach kościoła katedralnego, później je rodzina zabrała do grobu familijnego w Ostrogu. Było i innych konduktów niemało, między nimi wyróżniał się szczególnie smutny orszak pogrzebowy, zawierający zwłoki Jana Lipskiego, rotmistrza chorągwi husarskiej: całun trzymało czterech towarzyszy, byli to synowie zmarłego, razem z nim pełniący służbę wojskową.

pochowano go w sklepach kościelnych, a Turcy w kilkadziesiąt lat później, mszcząc się na kościach, wyrzucili je na poniewierkę...

Jeszcze jedno najście Turków w październiku roku 1633 zdarzyło się pod wodzą Abazy baszy; oblegli oni obóz hetmana Koniecpolskiego pod Kamieńcem, ale poprzestali na splądrowaniu prowincji, miasto na ten raz jeszcze ocalało.

Dziejopisowie ówczesni utrzymują, że na pięć lat przed zaborem Kamieńca wiedziano w kraju o zamiarach Porty, jednak lekceważono sobie nieprzyjaciela.

A nieprzyjaciel ten, jeszcze w jesieni 1671 r. skoncentrowany, w liczbie 340,000 ludzi, przezimowawszy w Tracyi, Epirze i Macedonji, w czerwcu 1672 r. podniósł się do pochodu, który tak opisuje D. Antoni I., za Al. Przeddzieckim: Jenerał-kwatermistrz bej Czirmeński odebrał rozkaz wyjść najprzód z buńczukami, i sułtan wyruszył w niedzielę 5 czerwca. W Isekdyż ułożono most 750 łokci długi a 10 łokci szeroki, z siedmiuset czółen sprowadzonych na to z Gradyski i Poczegi. Gubernatorowi Bośni, Ibrahimowi, i beglerbejowi Anatolji, Alemu baszy, kazano iść naprzód ze swojemi oddziałami i wozic zapasy, zgromadzone ze wszęch stron dla wyżywienia wojska. Osmanowi baszy, sandziakowi nikopolitańskiemu i Muradowi baszy kangryńskiemu, poruczono odbieranie partji z żywnościami, a Mohamedowi baszy obronę mostu na Dunaju i Isekdyż. Gubernatorowie Alepu i Karamanji, Kaplan i Ali basza, bejowie, których oddziały odznaczyły się dobrym porządkiem, przechodząc przed namiotem sułtańskim, dostali honorowe kaftany. W Brusichen, w Multanach, wyszedł rozkaz dzienny cesarski z oznaczeniem miejsca każdego gubernatora w orszaku sułtana, tudzież prawej lub lewej ręki dla każdego z nich, dla pokłonienia się padyszachowi, gdy raczył przejeżdżać pomiędzy szeregami wojska... Gdy sułtan przybył do Jass, stolicy Multan, książe Dukas, który po raz drugi tem księstwem rządził, złożył u nóg jego kindżał, w drogę kamienie oprawny, dwie wspaniałe szuby sobolowe i całą pakę bogatych materji. Wojsku rozdano zwyczajne podarki przy rozpoczęciu wyprawy wojennej: janczarowie, sipahowie, dzeledzy i łupidzy odebrali po tysiąc asprów każdy. Wezyrów ugoszczono w namiotach sułtańskich. Khalil baszy, komendantowi oczakowskiemu, beglerbejom Anatolji i Karamanji i bejowi Czismeńskiemu kazano pilnować robót przy moście na Dniestrze, a urząd kwatermistrza oddano beglerbejowi Adany. Sangrytański sandziak przybył z Kilili z artylerją, której przewóz poruczono ziemskim feudalnym zaciągom z Rumelji i Bośni. Gdy wojsko rozłożyło się przy źródle o milę od Chocima, załoga żwaniecka po tamtej stronie Dniestru ustąpiła z zamku bezspornie; nazajutrz rano zastąpił jej miejsce oddział

turecki, złożony z pięciu kwater janczarów, z trzechset konnych i stu pięćdziesięciu ludzi, wybranych z pod dowództwa Kajmakana. Wielki Wezyr i Kaplan basza stanęli przy moście dla pilnowania robót; na prawym brzegu Dniestru zaczęto rznąć rowy, a na lewym wznosić reduty. Khalil basza, komendant Oczakowa, i Murad basza kangryński przepłynęli przez rzekę na tratwach, 7 sierpnia 1672 r. (12 rebin-akir 1083). W pięć dni później beglerbejowie Siwasu i Młazu i wojewoda multanski, zaciągali wartę przed namiotem sułtańskim, i według zwyczaju odebrali honorowe kaftany. Po ukończeniu mostu najprzód janczarowie przeszli; po nich sułtan, i wtenczas po raz pierwszy wojsko muzułmańskie rozłożyło obóz na ziemi polskiej. Kajmakan, Wezyrowie, baszowie Bośni i Alepu, w towarzystwie kilku alajbejów i komendanta artylerji, rozpoznali położenie kamienieckiego zamku 15 sierpnia 1672 r. Nazajutrz wezyrowie i beglerbejowie przedstawili hana krymskiego na uroczystem posłuchaniu sułtanowi; dostał kitę z czaplich piór, ozdobioną drogiemi kamieniami, bułat, szubę sobolową wyszywaną złotem, kaftan i kilka dzielnych rumaków; dwadzieścia osób z jego orszaku dostało kaftany. Na drugi dzień hetman kozacki Doroszenko czołem otarł proch z nóg sułtana i dostał kaftan, buławę i konie z rzędami. Nakoniec po trzydziestu ośmiu pochodach i tyluż stójkach, wojsko rozłożyło obóz pod Kamieńcem 18 sierpnia.

Obóz ten ciągnął się od Żabiniec do Ciołkowic, więc obejmował w półkolu miasto: rdzeń jego, czoło, z całym zapasem oblężniczych narzędzi, skoncentrował się pod zamkiem. Tatarzy na dwa oddziały podzielili swoje hufce, część ich jedna, przybyła z sułtanem, u huńskiej pokładła się studni, inna zaś z Doroszenkiem z Ukrainy sprowadzona, jak również Lipkowie, co przez Uście wpadli na Podole i uprzedzili wkroczenie Turków, rozlokowali się na stepie Orynińskim, w okopach hetmana Tarnowskiego, gdzie han miał swoją główną kwaterę i stanowił rodzaj arjergardy w armji padyszachowej. Doroszenko z kozakami od ruskich folwarków dopiekał, szturmując ruską bramę, dobrze jeszcze przed przybyciem sułtana.

Wielki wezyr dowodził oblężniczymi robotami, stanowił więc środek korpusu; prawe skrzydło trzymał Mustafa basza, lewe kajmakan Kara Mustafa, „w takim porządku zaczęto rznąć rowy, a w przeciągu dni pięciu doprowadzono robotę do końca“.

Przeciw takiej potędze Kamieniec nie mógł się ostać, wojsko jego wraz z chłopstwem okolicznem, Seredeniatami przez ks. biskupa zwanem, wynosiło 1,600—2,000 ludzi; działa wprawdzie acz nieszczególny dostatek, ale za to „puszkarzów miało i to nie perfecti“, a jak Jemiołowski dowodzi, tylko czterech ludzi w całej fortecy znało należycie obsługę około ar-

mat, a u Turków „działa wielkie, puszkarze wyborni, piechoty tęgie; załamek w siedmioro opasali szaniami a pola aproszami okryli, z których ustawicznie na zamek strzelali“. Właściwe oblężenie poczęło się po ukończeniu robót ziemnych, mianowicie 24 sierpnia; nasi wprawdzie ostrzeliwali pozycję, chcąc przeszkodzić sypaniu szanów, ale nie mogli temu podołać, choć wszystkie siły rozporządzałne funkcjonowały na zamku. W mieście zaległa cisza grobowa, place przedtem ludne stały pustką; w kościołach zgromadzone niewiasty stały modły z prośbą do Boga o opiekę nad grodem chrześcijańskim...

Dzień 25 sierpnia był najstraszniejszy, wypadło ustąpić z nowego zamku, „bo się na nim osiedzić i bronić nie było można“. Turcy „podkopali minę pod bramę starego zamku i onę prochami wyrzucili“, w dzień ten „więcej niż 400 razy z kartaczów do nas strzelano i na 150 granatów puszczone“; jeden z nich wpadł do kaplicy luterskiej, w bastjonie umieszczonej, gdzie był pod ową porę skład naszych 120 granatów, „które w taki sposób zapalone, zrobiły wielki grzmot i wstrząśnienie“. W mieście także strach nie mały z powodu ognia, dach na kościele św. Katarzyny spłonął, cerkiewka św. Jerzego cała zniszczona pożarem, obie zaś bramy miejskie musiały walczyć z nieprzyjacielem, który usypał szanice tak blisko, że można było do nich kamieniem docisnąć, „i działa tam zasadzone były, żeby tamę zbić i wodę przypuścić by mogli, coby byli okazali, bo ich działa ziemię na dwa sążnie grubo przebijały“. To też Turcy, zachęceni, zaczęli szturmować do warowni po raz drugi wieczorem, a potem w nocy, „ale szturm stracili i zginęło ich ze dwa tysiące“.

26 sierpnia „postrzegli nasi, że pod cztery baszty także minami prochy podsadzili: widząc tedy, że nie wytrzymają i miasto, i siebie zgubią, chorągiew białą wywiesili. W chwili zamykania układów straszny huk dał się słyszeć w starym zamku, jeden z bastjonów wyleciał w powietrze; Turcy, zrazu strwożeni, potem rozgniewani, zaczęli posłom zdradę wyrzucać; posłowie nawzajem zwycięzcom podobne robili wymówki, wskutek tego parlamentarze byli „in magnis angustiis w te czasy“. Powodem wstrząśnienia były podpalone prochy. Kto je podpalił? „Pan Major Hebling od armaty, widząc wielki między szlachtą w Kamieńcu nieporządek i że fortece przez nich ginąć muszą, sam się prochami wysadził, na beczce siedząc, zapalił się i tak zginął“.

Zdobycie Kamieńca rzuciło na wszystkich trwogę; jeszcze ta forteca nigdy nie była w nieprzyjaciela rękach. Wszyscy jakby już ręce opuścili. Niech się dzieje wola Boża!.. Królowa Jeimé myśli do Szlązka, panowie do Gdańska. Stary król wygnaniec, Jan Kazimierz, na obcej ziemi spędzający resztki życia, na wieść o stracie pierwszorzędnej warowni



chrześcijańskiej, umarł z wielkiej boleści. Jeden ze znakomitszych kaznodziejów tego okresu, ks. Tomasz Młodzianowski, woła rozbolały: „Patrzmy, co nad nami wisi. Kamieńcu podolski, baszto chrześcijańska, poglądasz na sąsiedni Chocim już Turkom oddany, a ty czy nie będziesz pod tymże zawojem?“ I na innym miejscu: „Darował cię Chrystus Najświętszej Pannie, oddał go Matce. Kamieńcu, jeśliś obleżony, nie zginiesz; a jeśliś upadł, pamiętaj, że nie będziesz Buda, Białogrodem, Chocimem, boś ty dziedzictwem Najświętszej Panny!“ Młodzianowski częstokroć wzmiankował o grodzie: „Wiemy,—mówi on—że grzech śmiertelny wiedzie do piekła, co większą niedolą jak zguba Kamieńca, strata Podola, ustąpienie Ukrainy. Ktokolwiek czuje się do grzechu śmiertelnego, ten pomógł do niewoli Kamieńca, do wylania krwi niewinnej, do obsaczenia kraju chrześcijańskiego w pogańskie ręce. Zawołajże, jak niegdyś Dawid: dla naszych grzechów spadła ta kara, dla mojej zbrodni Kamieniec zginął, owe panienki, mniszki, co i wiary nie pojmowały, cóż uczyniły?... O wiele tam jest oczu, co jak z Kamieńca ich wyprowadzono jeszcze i razu nie oschły! O wiele jest tam serc, coby wołały umrzeć, niż te gwałty, obelgi znosić! Już więcej wielu z was kraju swego nie oglądacie, gdzieście się indziej rodzili, a gdzieindziej was pogrzebią. Już więcej dzwonów chrześcijańskich nie usłyszycie, już więcej Boga na spowiedzi nie przeprosicie. Żegna was i miła ojczyzna, ale i przeprasza, ach, przeprasza, że, przez niezgodę swoją, was i Kamieniec zgubiła. Wielkie było trzęsienie ziemi za Teodozjusza mniejszego, tak, że wszyscy wynieść się musieli za miasto. Patriarcha kazał śpiewać Św. Boże i zarazem trzęsienie ustało. Zatrząśnął się, miła korono, wrzuszycie się, filary nasze, boć wielki to filar Kamieniec upadł! Święty Boże, Święty Mocny, Święty Nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami; ale zmiłowaniem można li rzec, nie traktatów a zwycięskiego pokoju!“

Tak to opłakiwano stratę warowni, rzuconej na szlakach tatarskich i imponującej dotychczas barbarzyńcom.

Kościół św. Katarzyny zamieniono na stajnię dla w. Wezyra, a katedralny św. Piotra i Pawła na meczet.

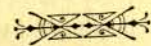
Kościół i klasztor panien Dominikanek, stary, drewniany, przetrwał niewolę turecką, przeznaczony na koszary dla janczarów, przy tejże bramie pełniących służbę. Nowy, pod wezwaniem św. Michała, murowany, obok baszty Batorego, przerobili zwycięzcy na rondel armatni, wszedł on potem w skład fortyfikacyj miejskich.

Kościół Najświętszej Maryi Panny, w czasie bombardowania Kamieńca przez Jakóba Sobieskiego, ucierpiał, a niepoprawiony, sterczał jako smutna ruina.

Z 27 świątyń—5, co przedniejszych, obrócono na meczety, 2 na stajnie, 1 na koszary, 4 obwarowano, 1 spalono w czasie szturm, 3 zostawiono dla chrześcijan, reszta, 11, zrujnowana, rozpadła się w gruzy.

Nad Kamieńcem tedy bujał półksiężyc, muła z wieżycy niegdyś katolickiej świątyni zwoływał wiernych na modlitwy; chrapliwy okrzyk jego rozlegał się zamiast dawnego hejnału i biegł po rosie, w załomach Smotrycza ginał, w tysiączne rozstrzelając się echa... Na wałach warowni lud, strojny w turbany, pełnił służbę bojową, nad rzeką gnieździli się Lipkowie, rabusie, i długo, bo więcej niż ćwierć wieku, miasto jęczało w niewoli.

Dr. A. J.



## POLSKI ZAŚCIANEK W TURCJI.

OBRAZKI Z PODRÓŻY 1905 r.

Z całej podróży najbardziej zajęła mnie, i zajmie z pewnością każdego polaka, wycieczka do Adampolu, kolonji polskiej, założonej w Azji przez księcia Czartoryskiego. Wiele już przedtem o tej kolonji czytałem, ale to, co zobaczyłem, przeszło wszelkie oczekiwania. Sądząc, że każdy z nas, kto znajdzie się nad brzegiem Bosforu, zechce tę kolonję zwiedzić, pragnę przed właściwym opisem zabawić się w „Baedekera“ i podać szczegółową drogę, tak, by nawet bez przewodnika dojść lub dojechać można do celu. Wycieczka nie bez trudu odbyć się da i w jeden dzień, jakkolwiek wszystkie drukowane przewodniki obliczają ją na dwa dni.

Wyjechałem z dragomanem z Konstantynopola parowcem ku stacji Jenikai, gdzie stanęliśmy w godzinę. Ztąd przeprawiliśmy się łódką ku brzegowi azjatyckiemu, do osady Beykoz. Tu ma się do wyboru jechać dalej konno lub wózkami; z praktyki przekonałem się, że pierwszy sposób stanowczo lepszy, bo jadąc po tych bezdrożach wózkami, trzeba przeszło połowę drogi odbyć pieszo. W czasie trwałej pogody najpraktyczniej jest odbyć całą drogę pieszo, na czasie traci się przytem bardzo mało. Po deszczu jednak droga jest nie do przebycia. Nie rozumiałem, dlaczego mój dragoman nie chciał wynająć żadnego z napraszających się woźniców, jeno szukał koniecznie jakiegoś Ibrahima. Wyjaśnił mi to później tem, iż wiedział, że chciałem w drodze notować według aparatu wysokości, oraz studjować kartę, przy takim zaś zajęciu, przy obcym turku, łatwo dostać się jako „szpieg“ do więzienia. Nie odjechał więc,



nji sięga ręką do misy z ogórkami. Nikt się tu temu nie dziwi. Zaczyna się dziwna rozmowa, prowadzona po polsku, po arabsku, po turecku, po grecku i po francuzku. Zdaje mi się, że śnię...

Po obiedzie wybieram się do wójta. Tymczasem, po kolonji gruchnęła już wieść, że przyjechał „jakiś pan z Polski“; na drodze dzieci całują mnie po rękach, starsi zapraszają do izby. Zanim dostałem się do wójta, wstąpić musiałem do jakich sześciu dworców i, tureckim obyczajem, wypić tyleż filiżanek czarnej kawy. Wnętrze domków nad wyraz schludne, coś jakby w Holandji. Sienń dzieli dworek na dwie połowy, po jednej znajduje się paradna izba, często wynajmowana. Mężczyźni ubrani w zwykły strój europejski, kobiety—jak zaściankowe szlachcianki; starsze w pięknych czepcach. Na ścianach portrety sławnych w Polsce mężów i w każdym domu cokolwiek książek, wyłącznie polskich. Wszędzie wyrażam zdumienie, że nikt tu polskiego języka nie zapomniał; patrzą na mnie zdziwionemi oczyma i spokojnie, bez żadnej afektacji, odpowiadają: „Chybaby Bóg o nas zapomniał, żebyśmy języka polskiego zapomnieć mieli“.

Z trudnością tylko, od dworku do dworku przeprowadzany, dostaję się do domu wójta, p. Biskupskiego. Obszerny, nowy dworek w pięknym sadzie. P. Biskupskiego, niestety, niema, jest tylko żona, córka i zięć. Pani Biskupska, okazała matrona, lat około 50, o dziwnie słodkim i pogodnym wyrazie twarzy, zaprasza mnie do izby. Wyjaśnieni szczegółowych—przy nieuniknionej czarnej kawie i konfiturach—udziela mi zięć, p. Paweł Ziółkowski, wielce sympatyczny i inteligentny młody człowiek, jedyny w kolonji przybysz z Polski. Poznańczyk z rodu, przybył on przed kilku laty za zarobkiem do Konstantynopola, zwiedził Adam-pól, zakochał się w uroczej córce państwa Biskupskich, ożenił się i przyłączył do kolonji.

Opowiada mi, że kolonja, założona przed siedmziesięciu laty dla synów emigrantów przez księcia Czartoryskiego, liczy dziś do 300 dusz. Kolonja używała do niedawna pewnej eksterytorjalności, bo zostawała pod protektoratem francuzkim. Miało to tę praktyczną korzyść, że emigranci nie płacili dziesięcin. Obecnie Francja protektorat złożyła, a rząd turecki wśląd za tem upomniał się o podatki. Koloniści starają się o przejście pod protektorat austro-węgierski i liczą na to prawie na pewne. Nawiasowo jednak dodaję, że następnego dnia w ambasadzie austriackiej zapowiedziano mi, iż Austria protektoratu nie obejmie.

Koloniści nie mają ściśle przedzielonego gruntu i uprawiają tyle, ile kto wykarczował rządowego lasu. Ale ziemia tu niewdzięczna i nie przynosi nic ponad potrzeby własnego gospodarstwa, zwłaszcza, że kolo-

niści pracują tylko sami, bez najemnych robotników. Dola więc niewdzięczna. Gotowy grosz mają tylko ze sprzedaży wiśni i masła. Przeważającym masłem, które ma w Konstantynopolu taką sławę, że płacone bywa o wiele drożej od innego. Dziewczęta idą czasem do Konstantynopola w służbę, ale prawie zawsze za mąż wychodzą na kolonję. Z pierwotnych osadników ani jeden nie jest już przy życiu, a z dzisiejszych kolonistów ani jeden nie był w Polsce. „Chciałaby dusza do raju—powiada pani Biskupska—ale u nas o gotowy grosz trudno, a droga daleka i kosztowna. To tłómaczy też niezwykłą czystość języka; zdala od wszelkich obcych naleciałości i narzeczy, koloniści mówią językiem czysto książkowym. Dzieci umieją tylko po polsku, starsi nabywają w życiu znajomości języków tureckiego i greckiego. W samej kolonji sposobności po temu niema; mieszka tu jeden tylko turek, leśniczy rządowy, przez wszystkich chwalony, a serdeczny p. Biskupskiego przyjaciół. Wogóle koloniści o Turkach wyrażają się bardzo dobrze.

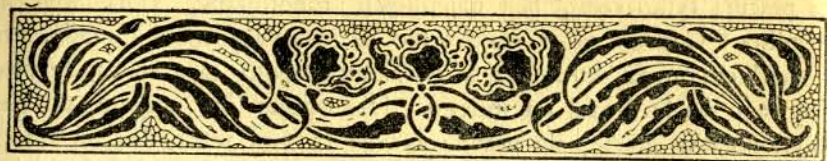
Szkółę mają wyłącznie polską, własnym kosztem utrzymywaną. Do niedawna nauczycielem był p. Ziółkowski, który, jako poznańczyk, zastoso-wał, na polskie przetłómaczony, doskonały system pruski i osiągnął znakomite rezultaty. Kościółek drewniany, na jaki zdobyła się kolonja, spłona-ła, a że w Turcji na budowę kościoła potrzebnem jest aż i r a d é sułtańskie, koloniści nie mogą doczekać się pozwolenia. Do kościółka zjeżdżał co miesiąc z Konstantynopola ksiądz, dawniej polski, później francuzki.

Czego koloniści przede wszystkim łakną, to książek i jeszcze raz książek. Rodzaj biblioteczki gminnej znajduje się u p. Biskupskiego, ale biblioteczka ta bardzo jest szczupłą. Za każdą przyslaną książkę, czy to dla dzieci, czy dla dorosłych, serdecznie są wdzięczni. Ale przesyłki napotyka-ją na niezmiernie trudności. Cenzura turecka zabiera polskie książki i, nie czytając, niszczy. Najlepiej i najbezpieczniej posyłać poszczególne egzemplarze w polecanych opaskach. Także czasopisma bardzo są pożądane.

Więcej szczegółów nie zdołałem wysłuchać, bo wnet zjawił się w izbie mój Ibrahim i zaczął coś szwargotać. Pani Biskupska, która cokolwiek po turecku rozumie, wytłómaczyła mi, iż Ibrahim zapowiada, że jeśli za kwadrans nie wyruszę, chybię ostatni okręt i wypadnie mi zano-cować w Beykar. Z żalem więc pożegnałem gospodarzy i wzajem ze wszystkich dworców żegnany, udałem się w drogę. „A napisz pan tam, żeby o nas w Polsce nie zapomniano“—wołała za mną pani Biskupska.

A. Inlender.





## OPOWIADANIA.

### ROK 1241.

Z podań o świętych polskich.

Nad Wrocławiem, w błękitach wiosennego nieba, stało słońce ogromne, młode, jaskrawe. Subtelna przędza jego promieni osnuwała ziemię siecią blasków i skier. Więc kopciuszek ów szary, który zaledwo zrzucił skorupę lodową zimy, w tej złotej poświacie przeistaczał się nagle w zaczarowaną królową. Opasana lazurową wstęgą Cedry, w srebrzystych przezroczach mgły, skrząca brylantami rosy na szmaragdowym płaszczu łąk — ziemia Śląska niby oblubienica patrzyła z zachwytem w promienne oblicze słońca i z piersi wzruszonej składała mu dań woni i pozdrowienie skowronczej pieśni.

Ceglane mury miasta gorzały jak monarsza purpura i szlakiem strzelistych wieżyc, zębatach szczytów dziergały fantastyczny arabesk na błękitcie wiosennego nieba. Zapewne i djamentowe błyski radości jaśniały w oczach ludzi a purpurowa róża miłości płonęła mistycznie w ich piersiach...

Z obrębu miasta, ku wyżynom, ku słońcu, podnosiły się zwolna smugi dymów. Lekki podmuch wiatru związał je swawolnie, kłębił, zganiał jak stadko owieczek siwych i rozpraszał w bezmiarze światła, w oceanach powietrza.

Stadko jednak zwiększało się uporczywie: coraz ciemniejsze, coraz bardziej ociążałe, z tępym uporem konieczności pelzało po lazurach nieba, plamiąc jego niepokalane przezrocza.

W nizinie, przy ziemi, w zwikłanych kłębiskach zapalały się skryte krwawe; wstęgi wydłużone, płomiennie, jaskrawe obmotały budowle i zuchwałym rzutem falowały w górę.

Pod topielą słonecznych blasków, miasto ogarniała coraz szerzej, coraz dalej mgła ciemna, dusząca, ciężka—dym...

Już pokrył siedziby ludzkie, czepił się świątyń, oplótł warowne mury. Płomień, zrazu nieśmiały, przywarowany niby pies, lizał pokornie harde zbocza baszt. Rozzuchwalony bezkarnością—zaczynał szarpać zajadłą paszczką, chwytając w duszący uścisk zniszczenia. Syczał, trzaskał, śmigał płonące żagwie niby snopy pszeniczne w bogatą dobę żniw. A złote ziarno skier szerokim kręgiem rozsiewało w okół kłęskę.

Nikt nie stawiał oporu groźnemu żywiołowi — nikt nawet jękiem nie protestował przeciwko zniszczeniu. Milczeli ludzie, milczały dzwony. Prąctwo jeno z krzykiem zrywało się w powietrze i oślepienie, zduszone dymem, padało w gorejącą otchłań. Jeno psy wyły, tężąc ku wschodowi pyski.

Ogień pelzał, jak smok potworny, splotami owijał miasto, buchając z paszczy żar, ze srogich oczu—skry. Pastwił się nad ofiarą niby wróg srogi, bezwzględny, upojony zwycięstwem, zaślepiony nienawiścią.

Wrocław gorzał jak stos ofiarny—a ofiarnicy milczący, hardzi, dumni, posępnymi oczyma mierzyli wschód. Sami zażegli miasto, zagrzebali w jego zgłiszczach dostatki, aby ratować skarb nad skarby, ukochanie najmilsze mężnej duszy: wiarę i wolność. Bo po to dobro najwyższe czaił się wróg chytry a silny—Mongol. Już podbił Chiny, już zdeptał Ruś bezbronną i sięga oto w samo serce Europy — łupów a panowania chciwy.

Tylko na wyspie odrzańskiej gród warowny sterczał dumny i cały; w świątyni ś-go Wojciecha gorzało światło, jęczała modlitwa, płynęły ciche łzy niewiast; łzy—czysta krew duszy, zbierana na białe skrzydła aniołów i niesiona do stóp pana; łzy przebłagania i męki, które w piersi męskiej nieciły zapał, męstwo, poświęcenie.

Pomiędzy wzburzonym ludem snuł się biały zakonnik. I on gorzał także: płomień wiary, żar miłości nimbem wybranych otaczały jego cichą postać.

Śląskiej ziemi to dziecię: potomek możnego rodu Odrowążów według krwi,—z ducha syn ś-go Dominika, uczuciem — prawy, miłujący obywatel ojczyzny. Tak bardzo miłujący—że w obronie czci i swobody tej ziemi nie zawahał się rzucić na drodze najeźdźców spalonego Wrocławia, aby zgłiszczami i ruiną powstrzymać złowrogi pochód.

Požoga dogasała—siwy popiół opadał na tlejące zgłiszczczy—cisza zniszczenia zaległa ludne i bogate miasto. Na grodzie jednak wrzał ruch, ścigali ludzie, zbroili dłonie orężem—serca nienawiścią. Pogorzeliśko, jak olbrzymia, otwarta rana, jak skarga straszna—wołało o pomstę.

Lecz ponad zgrzytem ludzkiej nienawiści, ponad czarnym śwędem człowieczych gniewów — w górę, w przestworza czyste i świetlane — płynęła modlitwa bezmiernej miłości, miłości potężnej, która bywa rodzicielką łaski, błogosławionym, płodnym posiewem wszelkiego dobra. Czesław Odrowąż ofiarował Panu całopalenie i mękę serc ludzkich, ucisk tych tłumów, krew rodaków, która niezadługo szkarlatem męczeństwa miała pokryć niwy Ślązka — jako okup swobody, jako cenę nawrócenia tych istot wrogich, nieprzejrane tłumy których groziły zalewem chrześcijańskiej Europy.

Bo w owej dobie — Europa stała otworem na przyjęcie okrutnych gości — bezbronna, lekceważąca niebezpieczeństwo. Leniwie organizowano obronę przeciwko najazdowi. Już Ruś jęczała w pętach, już szlakiem pochodu Mongołów płonęły siola, płynęła krew chrześcijańska — gdy w ponurej dobie wielkiego postu wieści groźne, stadem spłoszonych ptaków padły na Ślązk. Rycerstwo gotowe do boju na życie i śmierć, stanęło jako żywy szaniec Europy pierśią zwrócone na wschód. Słońce zapadając co wieczór w topiel krwawą — krwawe blaski i ponure przestrogi rzucało ziemi.

Niedługo czekali wrocławianie: rankiem Wielkiej Niedzieli, gdy dzwony ś-go Wojciecha głosiły pamiątkę radosną Zmartwychwstania, — wschodnie krańce widnokregu zaroily się cimą pogaństwa. Z żywiołową szybkością mrowie mongolskie mknęło w stronę miasta.

Stanęli przy zgliszczach i okrzyk wściekłości zatargał powietrzem. Łupieżców ominęła zdobycz w bogatym mieście — więc zawzięci obsiedli brzegi Odry złorzecząc i grożąc. Niektórzy wparli swe zwinne konie w rzekę, i wpływ dążyli do grodu, gnani żądzą mordy i łupu, która żarła olbrzymie Oktajowe hordy.

A na basztach, obrońcy sposobiąc się do walki, ku Czesławowi zwracali spojrzenia.

— Ojczy, broń nas! — wołali, wyciągając doń ręce.

Zakonnik zaś, spokojny wśród ogólnej rozterki, powtarzał:

— Bóg was obroni. Ufajcie!

Ufajcie... Mury słabe — obrońcy nieliczni... Dla mężów walka i śmierć — zwykła rycerska dola. Lecz niewiasty, lecz dzieci, lecz starcy... Sromota, męka, jasyr... Ufajcie...

Więc szemrali w duchu:

— Zakonnikowi łatwo bojować słowem, bo nie zna ciężkich wymogów wojny. Przeciwko sile hordy, przeciwko niezliczonym grotom i mieczom — kto nas obroni? Gród nie wytrzyma natarcia — na śmierć raczej sposobić się trzeba. Bóg daleko — wysoko.

Wątały serca, mdlał duch w zwątpieniu. Już garstka zapalczywych pogan imala się brzegów, już tłumy uzuchwalone bezczynnością obrońców rzucały się w rzekę... gdy nagle... jasny dzień wiosenny okryła pomroka nocy.

Zciemniało niebo. Nad ziemią stanęła cisza tak głęboka, że bodaj słyszałeś zdyszane oddechy ludzkie, pluskot płynących koni, bicie serc w głębi piersi. Duszące, ciężkie powietrze padło na miasto — obezwładniając duchy i ramiona.

Zaświszczał wiatr; chmury skłębiły się, jak gdyby dymy wszystkich pogorzeli świata uderzyły w niebiosy. Zgąsło jasne oko słońca. Krwawa błyskawica przedarła przestwór i jak bicz gniewu, a pomsty poczęła smagać ciemności zawzięcie, bez przerwy. Grom gdzieś z krańców niebios toczył się głucho i zapadł w głębie uderzeniem potężnym, aż ziemia jęknęła. Pokłoniły się nisko przerażone lasy, a rzeka spieniona, zestrachana, cofała swój bieg, piętrzyła fale i mrużąc groźnie zwijała wody w potężne wiry.

Wichry powstały z dwóch stron i jak dwa pacholki mocarne chwyciły się za bary. Zaledwo jeden zdyszany wysiłkiem, zwałił przeciwnika, siadł na karku powalonego i sapiąc spoczywał — jużci gdzieś z przestworzy leciał drugi ze świstem zawziętości a gniewu — jużci rzucał się na zwycięzcę, szarpał go, gryzł pocałunkami nienawiści, dusił w uścisku, a trząsł, a tarzał, a miotał piasek w niebiosy, a ryczał z zapamiętania wielkiego. Bo właśnie z furją nadlatywały całe gromady wichrów, gnane potężną jakąś siłą i jak stado wściekłych wilków wyły, miały się, darły ziemię, rwały drzewa odwieczne, uderzały w spienioną Odrę i skoki olbrzymim padały w mongolski tabór.

Biły weń i pomostem kładły na ziemię. Podmuchał szalony chwycił ludzi, zwierzęta, drzewa, fale Odry, piaski gościńców i zgliszczą pogorzeli. Po błoni nadodrzańskim huragan miotał hordą potężną jako prochem, jak liściem zwiedłym, lub dymem marnym, jakim jest przed obliczem Pana wszelka potęga ziemi. I darł w strzępy, rozbijał w puch całą zapamiętałość ludzką, żądę łupów, dziką srogość najezdników. Wobec potęgi rozszalałych sił przyrody, Mongołowie przerażeni, bez odwagi w piersiach, bez siły w kościach — obłąkane oczy zwracali na grodowe mury.

Bo w pomroce burzy — na wałach widzieli jedną tylko postać. W białej szacie habitu wielka — rosła jeszcze, olbrzymiała, czołem chmury dotykając. Pioruny rozpalily ognisty wieniec dokoła jej skroni. W słupie ognia stał Czesław Odrowąż i puklerzem modlitwy osłaniał ojczystą ziemię.

Więc horda przerażona szeptała:

— Bóg chrześcijan, Bóg chrześcijan! — i w poplochu ustępowała z pod miasta.

A w świście wichrów, w przerażającym loskocie piorunów, w groźnym szumie wezbranej rzeki — brzmiało potężne hasło: „Ufajcie, jam Pan!“

Huragan nad zgliszczami Wrocławia rzucił postrach w serca Mongołów. Wkrótce potem, krwawe pola Lignicy szanćcem ciał polskich, zatrzymały dalszy ich pochód.

Potężna dłoń Pana jeszcze jeden grom rzuciła w samo serce Wschodu: cesarz Oktaj umarł. Na tą wieść żalobną horda lotna, szybka, jak widmo złowrogie pomknęła, dążąc ku stepom rodzinnej Mongolji.

Dziś—nie ze Wschodu grozi zalew Słowiańszczyźnie: chytry, podstępny, tylekroć osłoną piersi naszych ratowany wróg Teutoński — od wieków, jak trąd niszczący wżera się w odwieczne dziedziny Słowian. Okryty znakiem krzyża, uzbrojony pochodnią cywilizacji, załął prastare siedziby Słowian nad Elbą i Odrą, dusi Wielkopolskę, wdziera się w pielesze Rusi. Zagarnia, tępi, niszczy.

W splotach podstępnego węża dyszy potężny ród Słowian. Czas zaiste, czas, aby odzyskał samowiedzę i hart; czas, aby zapomniawszy swarów domowych—stanął zgodnie, ławą, ramię przy ramieniu—a piersi i oblicza zwrócił... na zachód.

Jeno — w wieku niewiary, ze skarłatego plemienia oportunistów — czy powstanie nowy Czesław, aby rzucić płomienne hasła otuchy a skrzydłami archanielskimi modlitwy i miłości osłonić rodaków?

*Gryf.*



## TYRAN.

Dramat podwórkowy.

Z za lasu wyjrzało słońce.

I wnet brylantami zamigotała łąka, barwą tęczy załśniła mgła nad rzeką. Chmurki nasiąkły złotem, błękitem popłynęły strugi, blaskiem, wonią, czarem uśmiechnął się zalotny ranek wiosenny.

Na parkan, odgradzający oficynę od parku, wskoczył wielki, złości sty kogut. Przechylił grzebieniastą głowę, okiem strzelił w słońce, przy mknął ogniste źrenice i—zapiał...

Na piękne „solo“ wirtuoza, godnie odpowiedziało podwórko. Kury, kaczki, gęsi, zabrzmiały unisono: jęk indyczek trzymał prym w tym chó-

rze, jak donośny sopran, perliczki zawtórowały ucinkowem, silnie akcentowanym parlando; wysoki krzyk pawia przeszył powietrze, jak patetyczna skarga tenora; gołąbki zagruchały jakieś miłosne recitativo, a zapamiętały gulgot indyków poszarpaną gamą tonów, wpadł we wrzaskliwą uwerturę podwórka.

— „Cip, cip, cip, taś, taś, taś, truś, truś, truś!“ — zabrzmiał przyszywający dyszkant władczyni kurników; więc rozpuściwszy skrzydła ze wszech stron lecą pierzaste zastępy: białe, pstre, siemieniate; gwar wzrasta do potęgi, uwieńczony najwyższą nutą: żalonym, skargi pełnym skowitem psa.

Biedny Tyran! Wszyscy obywatele podwórka cieszą się swobodą; nogi i skrzydła unoszą pierzastą rzeszę nietylko po ziemi, ale i powietrzu; i oto różnobarwna gromadka nagle uspokojona, z przyciszonym szczebiotem dziobie posład pszeniczny obficie rozrzucony. Tylko wielki, czarny brytan darmo szarpie się i szamocze; szyję obejmuje surowcowa obroża, obrożę trzyma silny, przykuty łańcuch. Biedny Tyrus!

Swoboda nie dla niego. Dopiero w cieniach nocy, gdy uprzywielejewani zasypiają snem spokojnych i głupich, Tyran rozkoszuje się wolnością. Wtedy wielka, czarna jego sylwetka w płasach, susach, skokach, snuje się wszędzie, oddaje wizyty w kuchni i sąsiedztwie, zawiera znajomości, romansuje, czasem nawet nadużycia popelnia, zwyczajnie, jak niewolnik spuszczonej z łańcucha. Tu opróżnia jakiś szaflik kartofli, przygotowany dla trzody, owdzie zajrzy do garnków i rondli po pańskiej wieczerzy. I nie dziw! swoboda wśród ciemności, bywa zwykle zuchwałstwem lub swawolą — niewola zaś, jak wiadomo, psuje charakter i rozstraja nerwy. Tego nie rozumie pani Maciejowa. Grozi psu kijem i krzyczy:

— Tyran! będziesz ty cicho, psie zatracony? Skaranie Boskiel jescie niescęście sprowadził!

Splunęła i szepcze:

— Na suche lasy, na dzikie bory wszystko złe i niescęście wselakie.

A Tyran wciąż wyje: wyciągnął mordę, zmrużył oczy, wydłużył szyję, a z piersi psiej płynie jęk przejmujący, skarga bez słów na przemoc łańcucha, na poniżenie obroży, na rozpacz niewoli.

Wtem... wśród najżałośniejszego tremola, szarpnął łańcuchem i szcze knął: tuż przed nim stanął zacięty wróg jego, wielki, bury indyk. Korale mu poczerwieńiały, siny nos opadł na dziób; roztoczył ogon, wydał pierś, szurnał po ziemi opuszczonemi skrzydłami i powtarzał raz po raz:

— Gul, gul, gul! A ty po co wyjesz? darmożjadzie? Żle ci to? czy co? Gul, gul, gul! Proszę ja państwa, co to za fanaberye? Szaflik pelen jadła, a ten wyje!

Doświadczona kaczka wie, że gdzie dwóch się klóci, tam trzeci korzysta; więc chyłkiem sunie do szaflika, zanurza szeroki dziób i potrząsając łbem, nadziewa obwisły gardziel psią strawą. Ostrożnie zbliżają się i mniej ryzykowne kury, a pies, szarpiąc łańcuchem, wspina się na łapy i zapalczywie ujada na indyka. Oczy zachodzą mu krwią, piana pada z pyska, szerść powstaje na grzbiecie. Szczeknął krótko, groźnie, w stronę zagrożonego szaflika i rozpędził pierzastą gromadkę. Tylko nadęty impertynent indyk, pewien bezkarności, wymyśla przykutemu psu.

— Gul, gul, gul! chciwiec, żałuje marnej osypki. I za co mu jeść dają? Śpi, albo szczeka. Ani to pierza, ani jaj, ni mięsa. Ludzi kaleczy i porządne towarzystwo straszy. Marne, złe psisko. Gul, gul, gul!

Odskoczył jednak na stronę, bo pies krwawe oczy i zapienioną mordę wyciągnął w jego stronę i w bezsilnej wściekłości chwycił zębami łańcuch, aż kość zadzwoniła o żelazo.

Dwóch mężczyzn z pałacu stanęło za sztachetami.

— Patrz, patrz! Co za widok! Indyk nadęty, jak patentowana wielkość—moralizuje plebsowi.

— A plebs łaje...

— Na łańcuchu.

— To szczęście!

— Łańcuch? Dla kogo? Dla psa? czy dla indyka?

— Ha, ha, ha! Dla obojga!

— Być może! Gdyby go brakło...

— Sauve qui peut! Indyk by zginął.

— Pomimo skrzydeł?

— Zapomniał latać. A pies...

— Dostałby kije i kaganiec.

— Ha, ha, ha!

— Pyszny obraz!

Pani Maciejowa gderze:

— A leżyć! a do budy, zatracony pies! i podsuwa psu szaflik. A tasi! a huli!—odpędza gdaczące ptactwo od budy, gdzie różne psie pozostałości nęcą łakomą „gadzinę“.

Indyk z pogardą odwrócił się od Maciejowej i od psa i poszedł emablować damy, jak na gentelmana przystało. Tyran, straciwszy go z oczu, rzucił się łapczywie do jadła.

Słusznie mu się ono należy, wbrew opinii pierzatego moralisty. W nocy całe podwórze i park rozbrzmiewa jego potężnym szczekaniem; groźne zęby i silne łapy postrachem są dla złodziei. Wprawdzie narzekała nań pani z pałacu, że guszy słowicze śpiewy i nocą przechadzać się nie pozwala; pana znów gniewał przeraźliwy skowyt psa, w odpowiedzi na tony pańskich skrzypiec. Czyż jednak Tyran temu winien, że nie rozumie pieśni słowika? że nie znosi tonów skrzypiec i że czasem, zwłaszcza gdy głodny, patrzy w księżyc i wyje, skarżąc się na swoją psią dolę?

Psia dola, prawda! Powinność swoją pełni, szczeka, wyje, kąsa... Ale obcych. I co ma za to? Trochę osypki, łańcuch, obroże i—kije.— I wymyślania tego nadętego głupca—indyka. Oh, tego by zagryzł, choć on ze swego podwórka!..

Opróżniwszy szaflik, przekręcił kudłaty łeb, nastroszył uszy, jedno wyżej, drugie niżej i nasłuchuje. Słyszy głos nienawistny, zda się rozumieć jego nadętą mowę.

Pierzaste towarzystwo właśnie urządza nader ożywiony raut na śmietniku. Uroczę ustronie! pełne różności i niespodzianek! Czego tam niema? Spulchniałe wilgocią ziarenka, delikatne robaczki, skruszałe resztki mięsa. Różności, różności! Więc też kury, kaczki, indyki grzebią zapamiętałe; nawet paw', królewskiej wspaniałości ogon tarza w pyle śmietnika.

A bury basza, uosobiona godność i powaga, w otoczeniu pełnych cnót i zasług indyczek, operuje dziobem i nogami w wonnem śmieci-sku i moralizuje:

— Bo i po co mu swoboda? czy na dobre jej używa? Gryzie straszy, kradnie. Swoboda, to przywilej ptaków skrzydlatych, które już mają we krwi wzniosłość uczuć i wysokość lotów!

Tu łapą wygrzebał kawałek zgnilej marchwi.

— Gul, gul, gul!—krzyczy, zwołując swój harem.

— Przysmaczek, dostojne damy! Tylko my, indyki, pojmujemy wytworność takiej jarzynki. Zarówno, jak wartość swobody. Proszę... proszę!.. A takie bydle, jak ten przy budzie, umie tylko gryźć kości i próżnować. Delicje! tłuszciki pędraczek! proszę!—zachęca wierne odaliski, wygrzebując coraz nowe przysmaki. Dla tej też moralnej wyższości indycznego rodu, my królujemy na podwórku. A ty, kudłaty plebjeszu, będziesz zawsze tylko psem! Dla ciebie łańcuch i obroża.

— I kości... i kości...—zajęczały indyczki.

Indyk dumny uznaniem ogółu, roztoczył ogon, opuścił skrzydła,

nadęty, poważny, paradytuje tuż pod psim nosem. Cóż mu zrobi obywatelniony olbrzym?

— Nie będzie śmiał... choć grubianin i ma złe instynkta...

Krzyknął przerażony. Pies, nie bacząc na jego dostojność, wyciągnął nagle pysk i schwycił spiętrzony ogon. Indyk odskoczył w bok, zostawiając garść piór w psich zębach. Nawet szlachetna krew indycza zafarbowała mu krzyże.

Z drugiej strony sztachet, rączka, obciśnięta rękawiczką rozsunięta powikłane gałęzie grabiny. Para jasnych oczu spojrzała w podwórko.

— A to złośliwe psisko!

— Jak spętana siła. Biedny Tyran!

— Skąd to współczucie? panie Henryku!

Z podobieństwa sytuacji...

— Biedny Tyran!—zadzwoił srebrny śmieszek.

— Biedny Henryk!—westchnął głos stłumiony.

Zalotne oczy długim spojrzeniem objęły twarz mężczyzny.

— Rozpętać... Tyrana?..

Pytanie spłynęło się w jedno z pocałunkiem. Paw' zgorzony, z wysokości dachu rzucił głośny okrzyk—kobieta się cofnęła.

— Wróćmy do domu... mąż czeka...

— Boi się pani—szeptał głos mężki.

— Cóż znowu? Kogo?—lekceważąco rozśmiała się pani.

— Więc spoczniemy chwilę w altanie... Wszak łańcuch zasad... praw... przekonania... dość silny? I wiecznie szczęka pomiędzy mną a...

Ujadanie Tyrana zagłuszyło dalsze słowa.

Pies, uspokojony chwilowym pogromem, rozłożył się na ziemi, bok wystawił na pieszczotę ciepłego słońca i drzemie. Gołąbki, jak srebrne strzały pomknęły w błękit, dzióbkami się bodąc i słodko coś gwarząc. A ilekroć zatoczą kręgi lotu nad wielką przykutą postacią, wnet smutnie gruchają: „Biedny Tyrus, biedny! Ani skrzydeł, ani swobody!”

I z błękitów spadają białymi plamkami na ciemną ziemię podwórka. Śnieżyste i skrzydlate sfruwają w śmietnisko, na żer.

Tuż biegną i kury chępliwie, głosząc światu ważny fakt zniesionego jajka; kwoki zwołują pod skrzydła pisklęta, toczą się, kołysząc, łakome kaczkę: paw' w królewskim przepychu przysiadł na kominie i z wysoka spogląda na ruchliwą gromadkę; gęsi syczą, wyginając szyję węzowym ruchem a krzyczą, jakby znów Rzym zbawiać miały.

— Ten indyk, choć pyszałek, ma jednak słuszność—przytakuje czupurna kurka. Pies jest do niczego i tylko marnuje strawę, którą zjada. Ileby ja jajek zniosła po takiej osypce!

— A jaki niechlujny!—dodaje kaczka, żerując do koła budy. Gdyby nie my, zgnilby w kale.

— I niemoralny, tak, niemoralny--dowodzi zgorzony kaczor z fryzowanym ogonem. Nocami wyprawia orgie, wiem z pewnych źródeł. Wczoraj... Przerwał oskarżenie, bo tuż przed jego dziobem, rozgrzebując śmiecie, zatrzęsa ogonkiem fertyczna kurka.

— Ponętna czubajka! i taka harda. Poczekażcie.

Moralista chyłkiem pogonił uciekającą aż pod parkan. Kurka, z czubatek rodem, z za parkanu zaśmiała się impertynencko na niewczesne zaloty. Zawtórowały jej towarzyszki. Kaczor strapiiony stanął pod parkanem, przekrzywił leb, spoglądał zdziwionem okiem w górę, grożąc dziobem zuchwałej piękności. Daremnie zabiegał. Więc, pogodzony z losem, wrócił pomiędzy legalne towarzyszki.

— Mówię wam, moje kaczkuchny, zalotność tych kur jest oburządzającą. Zamiast grzebać w śmietniku, kręca mi się tu pod nosem. Ja tego nie znoszę! cenę przedewszystkiem skromność i dobre obyczaje.

Aliści mowę świętoszka przerwał znów gwar ptasi. Burzliwy jakiś dzień w dziejach podwórka. To ten don Żuan złocisty kogut, zalecając się na prawo i na lewo, spojrzał pożądliwie na białą jak śnieg indyczkę.

I... dalejże w umizgi...

Pelen oburzenia indyk zagroził mu drogę. Roztoczył wyszarpany ogon, opuścił skrzydła, krwią nabiegły mu korale.

Znieważony małżonek uderzył jak grom na uwodziciela. Straszna walka! Przeciwnicy zwarli się w jeden kłęb piór, krzyku i ruchu. Kogut, zwinny i zuchwały Galijczyk, razi raz po raz ostrym dziobem to w leb, to w nos, to w gardziel. Indyk chwycił go za grzebień, kogut ciągnie zapalczywie nos obwisły... sypią się pierze, płynie krew, krzyki przerażenia wtórują walce. Obudzony z drzemki Tyran, doskoczył ku walczącym i groźnem szczekaniem rozpędził zapaśników.

Po chwili zapanował pokój. Kogut ma poszarpany grzebień—krew kapie z indyczego nosa. Ale to nic! Zwykła gentelmanów rozprawa. Równy z równym się bije, równy od równego żąda satysfakcji. Wszystko w porządku!

Ale poco ten cham, ten łańcuchowiec, wtrąca się do szlachetnych? Intruz! zuchwalec!

— Albo on wie, co to czystość rodzinnego gniazda? Ot, prosty, ciemny gbur!

— Nie rozumie co honor, a miesza się w honorowe rozprawy—szydzi kogut, przeciągając i prostując nadwężone pióra.



Indyk krwawym wzrokiem spojrzął na psa. Złość napędziła mu wszystką krew do czerwonej szyi i zsiniałego łba.

Pies, przywarowawszy, śledził bacznie ruchy swego wroga; po jego muskularnem ciele przebiegało drganie.

— Pilnuj budy i łańcucha podły niewolniku! Nie tobie straszyc nas skrzydlatych, nie tobie równać się z nami, swobodnymi. Gryź łańcuch i waruj!

W uniesieniu szlachetnego gniewu, podniecony własną wymową i stoczoną przed chwilą walką, niebaczny indyk zbliżył się ku budzie.

— Słyszysz chamskie plemię! Waruj i milcz!

Nagły i szybki jak piorun Tyran, jednym uderzeniem potężnej łapy, zgniótł wraży łeb...

Odgłos podwórzowego dramatu nie doszedł ustronnej altany. W cieniu i ciszy, w różowe uszko płynął szept namiętny:

— Małżeństwo? cnota? obowiązek? to łańcuchy dla instynktów pierwotnych... dla natur grubych... Jesteśmy wolne dzieci cywilizacji... Miłość.

— Henryku!..

— Miłość powinna być także wolną... rozkwitać z każdą wiosną coraz nowym kwiatem... Nie skąp mi szczęścia, jedyna...

Z przycichłym gwarem prastwa mieszał się szmer pocałunków i słówek uniesienia, zachwytu: moja... moja... moja...

A w oknie pałacu stał zadumany mężczyzna i dowodził z głębiem przekonaniem:

— Tak, mój drogi, tak! Rogatki celne, patenty, pewne więzy moralne, to konieczność dyktowana ostrożnością wytwórcy i niepokojem posiadacza. Prawa własności muszą być gwarantowane i zabezpieczone...

Ha! Łańcuch... to rzecz arcy pożyteczna... Szkoda tylko, że bywa zwykle zbyt długim, albo za słabym...



*Gryf.*

## Zwątpienie.

(Obrazek biblijny).

Zmierzch... Od szarych Safildzkich wyżyn powiał wiatr zachodni i pomarszczył błyszczącą toń jeziora. Z pociemniałego błękitu zamigotały złote oczy gwiazd—płomiennem piętnem zawisł w przestworzach krzyż południowy a księżyc spojrzenie samoluba wpił w toń opalową i legł na rozkołysanej piersi wód.

I zaszemrały operlone pianą fale — a jezioro, jak żywa istota pod szczytą miłosną, zadrgało iskrami wzruszeń, dreszczem rozkoszy.

Drobna jakaś, słaba łódź pomknęła po bezdni—jak myśl ludzka po przepaścistych tajemnicach bytu. Zadumani wioślarze zasiedli w tej rydziej łodzi; każde uderzenie wiosel rozperłało srebrzyste krople i po za ciemną łodzią tworzyło smugę drgających blasków. Płynęli w potokach błodnego światła—w opalowej mgle: ręce mechanicznie poruszały wiosłem, bo pochylone głowy pełne były zapytań—pełne podziwu i ciekawości, uwielbienia i zwątpień.

Któż On jest, ten prorok, ten mistrz cudotwórca, który przed godziną obdzielił tysięczne rzesze siedmiorgiem chleba i dwiema rybami? Dlaczego rozkazał im płynąć a sam usunął się w ciszę i cień puszczy?

Więc oczy ich uporczywie zwracały się ku brzegom, niknącym w cieniach nocy, ku zieleni wiosny pokrytym stokom wzgórz Tyberjadzkich.

Wtem wiatr północny dmuchnął od śnieżnych wyżyn Hermonu i przeorał do dna wodne tonie.

Wzdęte grzbiety fal wydłużyły się jak groźne ramiona, chwyciły łódź wątlą w uścisk szalony i pchnęły w odmęty: głębia rozwarła swoje przepaście.

Przerażenie ogarnęło rybaków: brzeg daleko—nad nimi burza—pod nimi... otchłani.

Więc natężyli ramiona, zdwoili siły; pot znużenia i trwogi wystąpił na ich skronie. Łódź walczyła z wichrem i gnała przez wzburzone fale.

Z samotnych wyżyn Korun Hattim spłynęła postać promienna, cięcha, w blaski i ciszę spowita. Wśród zamętu burzy, przez rozdąsaną falę, jak przez łąkę kwiecistą — idzie ku zagrożonym. A rybakom nowy lęk padł na serca, zmaćcił wzrok, zwątlili ramiona. „Co to jest?—pytali jeden drugiego. Widmo? Omamienie? Zguba idąca ku nim po fali?

Znany głos Mistrza wołał:

— Miejcie ufność, nie bójcie się, jam jest.

A Piotr, odpowiadając, rzekł: „Panie, jeśliś Ty jest, każ mi przyjść do siebie po wodach“.

A On rzekł: „Przyjdź!“

Z łodzi chwiejącej, na wzburzone morze, wyszedł „rybitwa ludzi“. Czy to niepowstrzymany poryw miłości pchał go ku Panu przez odmęty? czy niezwalczona ciekawość człowieka, aby dotknąć palcem ciała, świadectwem rozumu każdej cudowności, każdej tajemnicy?

Szedł Piotr gościńcem skłębionych wód; już za chwilę doścignął Pana, już spocznie bezpiecznie pod obroną Jego wszechmocy.

Lecz wiatr zuchwały, wiatr pokusy i przeciwności znów rozdarł zioro, zmałcił niebiosa, przysłonił księżyc i zatrzęsł sercem Piotra-Opoli.

Błada bojaźń siadła mu na piersi, szare zwątpienie zwątpiło ducha. Zadrzał i przerażone oczy zwrócił ku panu, — bo oto — chłodna otchłona rozwarła się pod jego stopami i ciągnie go w głębinę bezdni.

— Zachowaj mnie Panie, bo tonę — jęknął głosem wszystkich ginących ziemi, i wyciągnął ramiona, jak blagający wszystkich czasów wyciągając je zwykli.

A dłoń potężna, choć tak miękka jak matki objęcie, ujęła wyciągniętą jego rękę i głos łagodny spytał:

— Małej wiary — czemuś zwątpił?

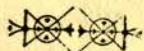
W odmetach bytu, poszarpaną nierówną, rozwichrzoną linią burzliwej fali — ludzkość wznosi się w porywach pragnień, uniesień — lub zapada w otchłani zwątpienia i niemocy. Jej namiętne pożądania prawdy i sprawiedliwości, dotkliwie głody prawdy — giną w jałowych porażkach zniechęcenia, w nieubłaganych rozgromach przemocy, a groźna, chłodna śmierć niosąca obojętność ogarnia ją, jak wodne przepaście.

Więc w okrutnej rozterce duchowej niech ufnie woła wraz z Piotrem:

— Zachowaj mnie, Panie, bo ginę!

A Pan wyciągnie potężną dłoń pomocy i nie inną rzuci przestrożę, jeno tą, jaka z szumem burzy wpłynęła do strwożonej duszy Piotrowej:

— Małej wiary — czemuś zwątpił?



## S Z A B L A .

z francuskiego.

- Czyś widział mój pułk?
- Który?
- Dragonów Sebastianiego.
- Szli w tych stronach, rzekł strzelec.
- Dokąd dochodzi się, jak wskazujesz?
- Do Saint Dizier.
- Słyszysz? tam się biją.

Gryf.

— Trzeba się dowiedzieć, — rzekł dragon, i wspiął konia. Dalej, spostrzegł koło godziny czwartej popołudniu, na drodze, dwóch żołdaków z brygady Treillard'a.

— Gdzie są dragoni Sebastianiego?

— Tam, wskazali ręką.

Dragon dał koniowi ostrogę i pomknął. Koło piątej przybyli na miejsce, gdzie już dochodziły kule:

— To rozgrzewa, — rzekł żołnierz, wydobyl szablę i co koni wyskoczył do swego pułku.

— Gdy go towarzysze zobaczyli, zawołali:

— O! Lafollye!

Żołnierz zobaczył, że wróg pierzchał, rzucił się więc w pogoń.

Pędzili tak do dwóch godzin, mrok zapadał, nieprzyjaciel zniknął, znaleźli dolinę, wioskę, drugą dolinę, drugą wioskę, jeszcze jedną wioskę, jedną dolinę.

O ósmej zaczęło grzmieć na niebie.

W oddali płonęły ognie, dolina była nimi pokryta — był to obóz.

— Wer da? — zawołał żołnierz niemiecki.

— Niech żyje Cesarz! — krzyknął ponuro Francuz.

Zatrzymał się nagle, poznał że za daleko się zapędził, pochyłony wyciągnął głowę, i zadziwił się. Czuł się wziętym, oddzielnym od swego pułku... dreszcz przeszedł mu po sercu i to było wszystko, i pośród sześciu tysięcy żołnierzy nadbiegających, zeskoczył z konia i oparł się plecami o róg chałupy. Rzucono się nań.

W tej chwili, nim go jeszcze tknięto, zwrócił się doń oficer pytając po francusku:

— Twoje nazwisko? kto jesteś?

Dragon, trzymając w jednej ręce cugle, w drugiej szablę, zwrócił się w stronę oficera, twarz jego oświetlały promienie księżyca.

— Lafollye, — rzekł, zwany „Bez butów“ dragon gwardji.

Uśmiechając się, z okiem utkwionem w tłum, powoli rozluźnił kołnierza munduru i czekał.

Oficer zbliżył się doń, dragon zanurzył mu szablę w brzuchu.

Okrzyki żołnierzy przerwały ciszę:

— Na śmierć królobójcę!

Tysiąc ludzi rzuciło się na dragona.

Konń padł, wśród rąk wzniesionych do góry, widać było migającą szablę, z ostrzem krwią spływającym — ośmiu ludzi padło; dragon zrobił sobie z nich barykadę.

Na chwilę rzeź przerwała się.

Dragon schowany do połowy za zwłokami konia i żołnierzy, śmia się złowrogo.

Na kamizelce zamszowej obciskającej pierś jego ukazały się krople krwi.

Wśród zobopólnych wymyślań zaczęła się znowu walka; niektórzy przynieśli karabiny, rozległy się strzały, kule uwięzły w ciałach konia i zabitych, należało się zbliżyć lecz zwinna szabla wzniosła się znowu.

Wśród poranionych zapanowała chwila zawstydzenia, po niej rzucono się znowu.

Dragon został ugodzony, zabił jednak dziesięciu.

— Dostałem! — rzekł.

Był rannym, rany miał wszędzie i na ramionach, i na bokach i na twarzy, cios szabli wybił mu nawet lewe oko. Śmiał się... śmiał się ciągle, pot z krwią zmieszany spływał mu po policzkach ciężkimi kroplami jak groch.

— Niech żyje ojczyzna!

I żartował z szablą wzniesioną do góry, straszny, gotów na nowy atak.

— Przychodźcie deptać Francję — lecz poczekajcie, „on“ nauczy was tańczyć.

Dziesięciu, dwudziestu, trzydziestu żołnierzy rzuciło się, nie mogli strzelać jak tylko z bliska w obawie by nie zranili którego ze swych towarzyszków, a gdy zbliżywszy się wznosili lufy pistoletów dragon jednym uderzeniem tu odciął rękę przy ramieniu, tam dłoń, ówdzie rozciął twarz od ucha do ucha. Szabla jego tylko świstała w mroku, oświetlona słabym światłem księżycy, wydawała się jak wąż, jak bicz, jak skrzydło orła.

Walka przechodziła w bachanalie.

Dragon czuł wyczerpanie, sztywniał, chcąc przyspieszyć koniec przeskoczył przez barykadę na stronę wrogów—ci cofnęli się.

Wówczas ujrano go dobrze, ocierał sobie twarz i patrzył w oczy śmierci.

Był wspaniały, tak imponujący, że żołnierze, źle mierząc, dali trzydzieści strzałów, trzydzieści kul świsnęło—żadna go nie tknęła.

— A! służalcy! nie umieją nawet mierzyć!—zawołał.

Dwadzieścia pistoletów zagrzmiało—tym razem trafiono go.

Zobaczono jak się zachwiał.

Jego oczy, z których jedno krwawiło — przymknęły się — stał jednak.

Jedna z kul zerwała mu czub włosów — uniósł rękę ku głowie — druga kula przeszła mu ją.

Jeden z Niemców wysunawszy się uderzył go z boku szpadą—dragon odwrócił się ku niemu—Niemiec zostawiając szpadę tkwiącą w ranie, uciekł.

Dragon szpady nie wyciągnął, nagle jednak wściekłość go opadowała.

— Czy to już raz się skończy!..

Zaledwie mógł mówić, krew buchała mu z ust, i razem ze słowami pluł ją.

Wyprostowany, stał w świetle księżycy, postać miał pochyloną, straszną, z szablą w dłoni.

— Więc mnie nie możecie dobić? Wy!..

Wydawał się blizkim upadku, rzucono się z bronią ku niemu.

— Więc wasze karabiny są na nic!..

Pochylił głowę i wznosił rękę—szabla jego jeszcze budziła popłoch.

— Jeżeli chcecie napewno mnie zabić—dodał do tłumu,—jest na to jeden tylko sposób.

Zachwiał się—lecz zanim padł na stos trupów, miał czas spojrzeć na nieprzyjaciół i ruchem królewskim rzucić im swą broń:

— Weźcie moją szablę...

Gryf.



## Wieczór jesienny.

Siedział nieruchomo ze wzrokiem utkwionym bezmyślnie w płomieni palącej się na biurku lampy.

Chwilami przymykał znużone powieki i zdawał się drzemać, a wokół niego panowała niezamącona niczem cisza.

Od czasu do czasu tylko duże krople jesiennego deszczu silniej uderzyły w szybę—to wicher zawył żałośnie i znowu nic... nic... cisza. Godziny upływały za godzinami, a on siedział nieporuszony.

Do pokoju weszła służąca i roznieciła ogień na kominku; płomieni strzelił wesoło w górę i jaskrawym blaskiem oblał pochyloną na fotelu postać mężczyzny.

Ale on tego nie widział i nie czuł pograżony w swej bolesnej zadumie, bo pomimo pozoru zupełnego spokoju i apatyj w duszy tego człowieka wrzała straszna burza i ból piekący rozsadzał mu serce.

Jakże niedawno jeszcze w tymże samym pokoju bywało wesoło i radośnie w te długie, jesienne wieczory—przy tym kominku na drugim fotelu siadała ona, ten dobry duch jego, ta święta, czysta nieskalana, dla której on stanowił świat cały. Mąż i dziecko, to było jedyne jej ukochanie, jej duma i miłość, a troska o ich szczęście — jedyne cel jej życia.

Była mu słońcem.. kwiatem czarownym, dającym rozkosz i upojenie, i on mocno w to wierzył, że przed siłą ich miłości wszystko ustąpić musi, tymczasem przyszła śmierć nieubłagana i zabrała mu ją i bezsilnym się uczuł wobec tej potęgi.

Zupełne zapomnienie jest podwójną śmiercią—lecz wieczna pamięć stokroć straszniejszą, bo otwiera w duszy niezabliźnione rany i stawia przed oczy to, co dawno przeszło i umarło, a co nie zmartwychwstanie już nigdy!

W chwilach takich, godziny samotności są godzinami największej męki. I ten biedny człowiek, pozbawiony szczęścia, które było jego istnieniem, w tem osamotnieniu i pustce pochyła na poręcz fotelu skołataną głowę i dwie łzy spływają mu po policzkach.

\* \*

Kiedy to było nie pamiętał, bo od tego czasu stracił zupełnie rachubę czasu, lecz tak niedawno jeszcze oboje razem w pogodny dzień październikowy z tarasu przyglądali się zabawie swej ukochanej jedy-naczki, a dochodzące do ich uszu kaskady dziecięcego, wesołego śmiechu, uśmiech niewysłowionego szczęścia sprowadzały na różowe usta uszczęśliwionej matki.

Jakże mu dobrze i rozkosznie było razem!

Cicho i ciepło było w powietrzu, i słońce przyświecało jasno na bladym błękitnie nieba.

Był to ostatni pogodny dzień ich życia.

Tej samej nocy jeszcze zachorowała ich córeczka i od tej chwili zaczęły się dnie rozpaczy i trwogi. Zaraz nazajutrz wezwani na konsylium lekarze zdecydowali, że to dyfteryt i biedna matka od tej chwili oszalała z bólu dniem i nocą pochyłona nad łóżeczkiem zdawała się, swoim tchnieniem utrzymywać przy życiu umierającą dziecinę. Niestety, choroba czyniła przerażające postępy nie pozostawiając żadnej nadziei.

On ją błagał, zaklinał, aby choć trochę myślała o sobie, lekarze przedstawiali grożące niebezpieczeństwo i zalecali zachowanie ostrożności. Napróžno!..

Wszystkim odpowiadała łagodnie, lecz stanowczo:

— Nie ustąpię ani na chwilę. Moje miejsce tutaj. Niczego oba-

wiać się nie potrzebuję. Opatrzność czuwa nad matkami. Jestem pewną, że u Boga życie dla mego dziecka uproszę.

Mówiła prawdę.

W kilka dni potem niebezpieczeństwo minęło, małeństwo było ocalone, a on pijany z radości tulił w swem objęciu upadającą od znużenia żonę.

Szczęście i spokój powróciły, lecz nie nadługo.

W parę dni potem położyła się ona, aby już więcej nie powstać—choroba opuściła dziecko i z podwójną siłą owładnęła matką. Ona, ta ukochana jego, dokąd tylko mogła, ukrywała swe cierpienie, nie chcąc go trwożyć, a kiedy sama zażądała pomocy lekarskiej, było już zapóźno!

O ta noc straszna, noc jej śmierci, czy rzeczywistością była, czy snem tylko?

Jednego wieczora powiedziano mu, że niema żadnej nadziei ocalenia jej, że ona umrzeć musi, wtedy on jak gromem rażony stracił zupełnie świadomość istotnego stanu rzeczy. Jak osłupiały patrzył na doktorów, ratujących chorą, na osoby wychodzące z jej pokoju — jego nie wpuszczano, bo popadł w stan takiego zdenerwowania, że sam czuł, że być tam nie może, błąkał się więc po całym domu, nie śmiejąc nawet wejść do dziecka.

\* \*

W wzburzonej jego wyobraźni, doprowadzonej do ostateczności rozpaczą i szaleń, pozostał jej obraz jak żywy, nigdy nie zatarty, gdy ujrzał ją cichą, ukojoną na wieki w pokoju pogrzebowym. Dokoła katafalku paliły się świece i żółtym blaskiem oświecały twarz zmarłej, a cała postać tonęła w powodzi świeżych kwiatów. Jej długie, czarne rzęsy rzucały cień na marmurowe oblicze, ale uśmiech nieziemski rozjaśniał jej twarzyczkę. Ten jej uśmiech, słodki, dobry, który zawsze miała dla niego.

Przerażony patrzył chwilę—potem rzucił się do jej sztywnych, zimnych rąk...

Co dalej było nie pamiętał,—podobno ciężko chorował. Kiedy po kilku tygodniach pozwolono mu wstać, z przerażeniem przekonał się, że nie grozi mu żadne niebezpieczeństwo, i że żyć będzie... żyć może...

I odtąd zaczęły się dla niego, długie, szare dnie bez jutra. Smutny, skamieniały z bólu, siadywał godzinami całami, zapatrzoney gdzieś w dal nieskończoną, w którą ona odeszła zabrawszy mu duszę i serce!..

Więc czemu teraz żyć będzie? Co go jeszcze do życia wiązać może?

Widocznie jakieś nagłe postanowienie zrodziło się w jego głowie, bo żywszym blaskiem zaświeciły mu oczy i coś naksztalt uśmiechu okrą-

ło jego usta. Jako człowiek, bardzo zmęczony, wyciągnął przed siebie za-  
lamane dłonie i wyszeptał:

— Nie mam siły cierpieć dłużej—nie mam... tak będzie lepiej!

Nagle,—gdzieś z dalszych pokoi do uszu jego doleciał płacz dziec-  
ka, z początku cichy, niewyraźny, a potem głośniejszy, pełen żalości  
i skargi serdecznej. Chwilę słuchał... poczem zerwał się szybko i pobiegł  
do dziecinnego pokoju.

Śliczne to było gniazdko ręką kochającej matki usłane dla swej je-  
dynaczki.

Niebieskie obicie, także firanki wkoło łóżeczka, lampa paliła się przy-  
słonięta kloszem.

Jasno i ciepło tu było...

Na krzeselku siedziała jego córeczka, maluchne rączki przycisnęła  
do serca i lkała, a wśród tego serdecznego płaczu wybiegało jedno, je-  
dyne słowo:

— Do mamusi, do mamusi.

Obok stała bona i podawała jej dużą lalkę.

— Nie chcę lalki. Do mamusi proszę.

Biedactwo nie wiedziało, że tę jej ukochaną mamusię zabrali jej  
na zawsze, że nie ujrzy jej już nigdy, że śpi ona tam... na cmentarzu  
snem wiecznym pod grobowym kamieniem.

Pochylił się nad dzieckiem, lzy zaświeciły mu w oczach, ostrożnie  
wziął maleńką na ręce, utulił w objęciu, pieścił, całował i najczulszemi  
przemawiał słowy. Dziecko, które w ostatnich tygodniach odwykło od  
niego, spojrzalo zdziwione, a poznawszy ojca silniej przytuliło się do je-  
go ramienia i swą jasną główkę złożyło na jego piersi.

— Nie płacz, nie płacz,—prosił. Będę cię bardzo, bardzo kochał.  
teraz jeszcze więcej za mamusię i za siebie.

I uczył, że ta dziecina, cząstka jej duszy, serca, ciała, staje mu  
najdroższą, że w skamieniałą jego pierś nowe uczucie wlewa, że wiąże  
go znów do życia.

Patrząc na tę jasną główkę, czując te rączęta, które mu się oploty  
wokoło szyi, zrozumiał, że nie miał jeszcze prawa nazwać się opuszczo-  
nym i najnieszczęśliwszym z ludzi,—bo nie był sam—miał dziecko. Ono  
to jego pociecha, jego siła, cel jego życia!

A duch matki tam... z wysokości tego lepszego, doskonalszego  
istnienia, patrzył na tych dwoje złączonych uściskiem.

*Adelina Zajkowska.*



## Komu wolno się upijać?

niby humoreska.

Cała wieś go znała jako pijaka. Miewał co pewien czas napady,  
opuszczał wtedy służbę w tartaku, włóczył się po wsi ku ogólnej pociesze  
wyrostków, ku ogólnemu zgorszeniu starych gospodarzy. Sto razy postana-  
wiał zaprzestać pijaństwa, sto razy łamał przysięgę solenną.

— Wojtek, przestań pić, bo cię wypędzę!

— Przystanę już, przestanę!

— Jeśli nie dotrzymasz, wyrzucę cię z tartaku, gdzie masz dobry  
chleb dla siebie, żony i dzieci.

— Ślubowałem solennie.

— Tyś dwadzieścia razy już ślubował.

— Tym razem dotrzymam.

Mocował się z sobą Wojciech, chcąc dotrzymać słowa, wiedząc, co  
mu grozi, jeśli okropnemu nałogowi nie oprze się. Nie pił miesiąc, dwa,  
trzy miesiące. Był pewny, że to już koniec choroby, koniec nałogu. Tym-  
czasem zdarzyło się jakieś wesele. Na weselu musiał się przecie napić,  
bo wesela na to są, żeby się weselić, a jakże można się weselić bez  
wódki?

Dyrektor tartaku napisał w tej chwili list do hr. Bywalskiego, wła-  
ściciela dóbr i tartaku, że Wojciech Sroka wciąż pije. List adresowany  
do Kaltenleutgeben, nie zastał tam już hrabiego, który wyjechał był do  
Bretonji. Z Bretonji odpisał hrabia: „Zagroził mu wypędzeniem“.

Gdy zawiadomiono Wojciecha o groźbie, ustatkował się znowu, nie  
pił cały miesiąc. Po miesiącu spróbował wódki tak dla smaku... i upił  
się. Hrabia napisał z Madrytu: Jeśli raz się jeszcze upije, oddać. A wło-  
sę już Wojciechowi siwiły, bliżej było do śmierci, niż dalej. Smutna sta-  
rość nadchodziła, nieszczęście groziło, okropny koniec życia bez chleba,  
jutra, dachu. Im bardziej w lata przynajmniej dużo pił, żeby lał w siebie  
niewesołą dolę. Bo żeby on to przynajmniej dużo pił, żeby lał w siebie  
bezmiar; gdzie tam!—jemu wystarcza kieliszek, dwa kieliszki i już jest pi-  
janya. Kara Boska spadła na niego i koniec.

Nie jeden, nie dziesięć razy chłopci do siebie mówili:

— Sroce coś uczyniono. Przecie nie można powiedzieć, żeby on pił.

— Na własne oczy patrzałem, że wypił jeden kieliszek i już się za-  
taczał po gościńcu.

— Zesłanie Boże!

Jak się upije Sroka, to idzie nad brzeg rzeki, siądzie na kamieniu

i śmieje się do ryb, które po wodzie się pluskają. Patrzy się na pstrąga, co szybuje w szmaragdowej fali, i mówi do niego:

— Żeby to Dunajcem płynął arak, a ja był tobą, hej!

Czasem pijany góral siądzie na ugorze i gada z zielskiem, co się na łądogach chwieje. Wyrzeszczy oczy w habiny rumianków, patrzy na macierzanki, któremi zasłane jest pole. Dziwuje się ogromnej pracy, jaka na polu wre. Mrówka znalazła iglicę sosnową i ciągnie ją ze wszystkich sił a rady jej dać nie może. Pół dnia ją ciągnęła i zaledwie o cal naprzód posunęła. Do kielichów dzwonek wchodzi osy, trzmiele i pszczoły. Wejdzie pszczoła do jednego kielicha, do drugiego i trzeciego, przysła z ula maleńka i czarniawa a teraz całe nogi ma oblepione żółtą woszczyną, której unieść nie może. Musi spocząć, obładowana woskiem i miodem. Wre życie w tym kwietnym gąszczu, na którego szczytach sto motyli i muszek się kołysze. Patrzy Wojtek na niebieskie chabry, przeliczne maki czerwieniutkie, i szepce:

— Do pijaka polne ziele mówi. Jak mi zbawienia duszy potrzeba ziele ma głos, mówi... Wiatr mówi do pijaka...

Do kancelarji tartaku przyszedł dyrektor, p. Müller. Człowiek porządny, punktualny i sumienny, urzędnik wzorowy.

— Dzień dobry panu, panie Mayer.

— Dzień dobry.

— Czemu pan taki czerwony?

— Był u mnie wczoraj leśniczy z Rozdziału.

— Piliście.

— Okropnie. Sprowadziłem ćwiartkę piwa; czy pan uwierzy, że daliśmy jej radę we dwóch?

— Uwierzę, bo wy, szwaby, studnię piwa wypijecie.

— Przecie leśniczy Fischer to Polak.

— Aleś pan szwab.

— Co mi tu pan od szwabów wymyślasz? Przecie ja po niemiecku już nie umiem, a dzieci moje...

— Nazywasz się pan Mayer, toś pan szwab.

— A niby Müller to lepszy od Mayera?

— Müllery, panie, to jeszcze z Sobieskim tu z Wiednia przyszły.

— Że pan wolisz wódeczkę od piwa, to nie racya, żebyć mi pan wymyślał.

— Pijaka pan ze mnie robisz?

— Nie robię, bo pijak, to nie ten, co pije, tylko ten, co się upija. Ale u pana wlać w siebie kilkadziesiąt kieliszków wódki to bagatela.

— Mimo to, zawsze o dziewiątej punktualnie jestem w biurze.

— Przyznaję to. A ja dzisiaj czy spóźniłem się choć o kwadrans?

— Nie. W każdym razie prześpij się pan po obiedzie, bo dziś imieniny mojej żony, to całą noc...

— Pić będziemy.

— Rano przyjdziemy od nas wprost do biura.

— Oczywiście, bo jutro do południa muszę skończyć zamknięcie rachunków.

— Wie pan? Ten Sroka znowu się upił.

— Wypędzić!

— Widziałem go pijanego, jak nieboskie stworzenie. Mówił do mnie, że wiatr ma ludzki głos.

— Nałogowiec!

— Ale mało pije...

— Niech dużo pije, jak ja, ale niech będzie trzeźwy. Trzeba napisać do hrabiego.

— Jest jego list z Norwegji.

— Co on tam robi?

— Zwiedza fjordy.

— Co pisze hrabia?

— O Sroce pisze: „temu hultajowi raz jeszcze przebaczam“.

— Trzeba wypędzić, jeśli wczoraj znowu się upił.

— Napiszę do hrabiego.

— Do Norwegji?

— Nie. Kazał sobie listy adresować: poste restante Ateny.

— Niech raz postanowi, co mamy robić z tym pijakiem. Ja mam przez niego okropne nieporządki w deskach. Rachunek materiału straciliśmy.

— Napiszę wszystkim.

List, wysłany do Aten, odebrał hrabia już na wyjeździe z tego miasta, wybierając się przez Aleksandrję i Kair do źródeł Nilu. Będąc ciągle w podróży, nie miał czasu szczegółowo na listy gospodarcze odpisywać co do Sroki, więc kazał czekać na swą decyzję.

„Z Londynu wam napiszę, co z nim zrobić. Mam nadzieję, że, gdyby mu raz jeszcze dać termin do usatkwowania się, to byłoby dobrze. Może się poprawi i uzna swój błąd. Dajcie mu ostatnią zwłokę trzy miesiące, albo pięć miesięcy. Gdybym zmienił kierunek podróży i jechał z Egiptu do Londynu, lecz na Ceylon, to otrzymacie mój list z Jeruzolim“.

Przez tych pięć miesięcy pił Wojciech bezkarnie. Dyrektor Müller odczytał mu list hrabiego, a Sroka zrozumiał z niego głównie to, że przez

pięć miesięcy ze służby oddalić go nie wolno. Co sobotę prawie był w dobrym humorze; ile razy robotnikom zasługę wypłacano, Sroka śpiewał po wsi, zataczając się na gościńcu. Tak był warty już, stary i słaby, że jak we wsi mówiono, para z wódki mu wystarczała. Dwa kieliszki rumu, trzy...

Raz zrobił w tartaku okropną awanturę. Odgrażał się, że wybije kontrolera Mayera, że Müller większy pijak od niego, a nikt go ze służby wypędzać nie ma prawa. Lżył dyrektora ostatnimi słowy, skutkiem czego urzędnicy zmuszeni byli posłać hrabiemu wniosek, aby bezzwłocznie oddalił Srokę.

Za późno dowiedział się o tem Sroka, za późno przyszedł, wytrzewiwszy się, przepraszać urzędników.

Gdy Wojciech rankiem wszedł do biura, zastał dyrektora i kontrolera w najgorszych humorach. Obaj byli niewyspani, bo Mayer wyprawiał chrzciny, które trwały całą noc. Morze trunku popłynęło, takiej pijatyki, jak świat światem, nie widziano. Były po temu powody. Dobrze już było po północy, już dzionek świecił na niebie, kiedy mocno pijany Mayer nazwał Müllera i Fischera szwabami. Zrobiło się okropne piekło, a obrażeni mężowie powdziejali paltoty, aby demonstracyjnie opuścić dom, w którym ubliżają gościom. Próżno tłumaczyli się Mayer i Mayerowa, że on wyrazy szwab nie mówił na seryo, że to był żart, bo przecie nie godzi się ucziwych ludzi tak obelżywym słowem obrzucać—goście chcieli iść. Dopiero, gdy im gospodarz dał na piśmie, że cofa obelgę, wrócili humory i zaczęto na przeprosiny pić na umor. Ostatni toast: „kochajmy się“ wychylono o dziewiątej, kiedy gwizdawka maszyny tartakowej wołała urzędników do biura.

W biurze czekał ich Sroka.

— Czego chcecie od nas?—zapytał, chwiejąc się na nogach, dyrektor.

— Przebaczenia, panie.

— Już za późno. List do Archangielska już poszedł.

— Słuchaj no ty, Müller (ubiegłej nocy Müller i Mayer postanowili mówić sobie przez ty), tyś się urzwał. Co ty pleciesz o Archangielsku?

— Przecie hrabia jest teraz w Archangielsku.

— Tydzień temu, moja bibuła, wyjechał stamtąd do Wenecji.

— Przebaczcie mi, panowie, już nigdy się nie upiję. Przepraszam za głupie me słowa, darujcie mi i nie mściście się na mnie.

— Dla was, mój Wojciechu, niema już przebaczenia. Wypędzono cię dlatego, że jesteś pijak. My w służbie potrzebujemy ludzi trzeźwych....

\* \*

List zarządu tartaku doszedł do Wenecji w fatalnej dla Sroki chwili. Pan hrabia Bywalski przyszedł do domu o wschodzie słońca. Chwiał się na nogach i trzymał się mebli. Na jego koszuli jaśniała barwna tęcza kolorów, wśród których żywością barwy najjaskrawiej odrzynały się szmaragdowe plamy z pipermentu i rubinowe z portweinu.

— Janie!

— Jestem, panie hrabio.

— Co nowego?

— Przyszedł list.

— No, to czytaj.

— Dyrektor pisze, że Sroka pije i robi awantury.

— Wiecznie pijany!

— Dyrektor prosi, żeby go zaraz oddalić i czeka na odpowiedź.

— Daj mi pióro.

— Jest, jaśnie panie.

— Wyrzucę. Janie! Czemu to pióro nie chce pisać?

— Bo pan hrabia trzyma go na dół stylikiem. Trzeba wziąć do góry nogami.

— Masz rację.

— Do usług pana hrabiego.

— Pijak! Janie! Czemu to pióro nie chce pisać?

— Bo pan hrabia umaczał go w piasku a nie w atramencie.

— Masz rację. Janie, gdzie jest papier?

— Leży przecie przed panem.

— Masz rację.

— Do usług pana hrabiego.

Hrabia zaczął pisać: „Srokę, pijaka, oddalić“.

— List ten oddaj na pocztę.

— Zaprowadzę pana hrabiego do łóżka.

\* \*

Srokę wydalono ze służby, dając mu, na wyraźny rozkaz hrabiego, kilkadziesiąt kopiejek emerytury miesięcznej. Nie należała mu się zupełnie, ale hrabia nie chciał długoletniego pracownika puścić zupełnie bez chleba.

Pije Wojtek Sroka, siedzi nad brzegiem rzeki, rozmawia z pstrągami, chodzi na ugor i patrzy na macierzanki, bławatki, dziewanny i maki.

— Wiatr ma głos ludzki i do pijaka mówi...

Gwarek.



## Warszawa OdrodzoŃa.

(FANTAZJA BUDOWLANA).

22 maja 1925 roku pociąg poŃpieszny, kursujacy pomiędy Hawrem a Portem-Artura, stanął o godzinie 8 zrana na dworcu centralnym w Warszawie.

Serce zabiło mi radoŃnie, gdy wyszedł na peron. Po dziesięciu latach podróży w gonitwie za dolarami, dostałem się znowu do syreniej stolicy, o której pamiętałem jakby przez sen, że była miastem przyjemnem i wesołem, i że kamienice, budowane przez spekulantów, rosły tam jak grzyby po deszczu.

Przez ten czas Warszawa wzrosła jeszcze więcej, gdyż stała się ważnym punktem tranzytowym między Oceanem Spokojnym a Atlantykiem. Wiedziałem o tem z gazet angielskich, które przed dwunastu dniami przejrzałem w Nagasaki. Natrafiwszy w nich na nazwisko znanego inżyniera Bolesława Borskiego, zatelefono wałem doń z Władystoku, aby mnie spotkał na dworcu. Był to przyjaciel moich lat młodzieńczych; to też zaledwie zdążyłem wejść do poczekalni, jak porwał mnie w swe objęcia.

— Kochany Janku!

— Kochany Bolku!

— Do kata! — zawołałem — zbudowaliście nareszcie wspaniały dworzec centralny.

I z najwyższem zdumieniem rozglądałem się wkoło, oprowadzany przez Borskiego. Dworzec centralny stał na rogu Alei Jerolimskiej i ulicy Żelaznej. Był to olbrzymi gmach kolisty ze szklanemi dachami; pociągi co dwie minuty wtaczały się majestatycznie na pierwsze piętro i rozbiegały się stamtąd na cztery strony; publiczność we wzorowym porządku wsiadała i wysiadała, kierując się sama ku wyjściom i rzucając okiem na tablice, wskazujące kierunek i czas odejścia pociągów.

Borski naturalnie zaprosił mnie do siebie. Wyszliśmy więc na schody uliczne, przy których stały tramwaje elektryczne. Pamiętałem dobrze małe i brudne tramwaiki belgijskie, ciągnięone przez nędzne szkapy; z podziwem więc oglądałem ogromne, a mimo to lekkie wagony z jedwabnemi firankami, przez które wpadały promienie słońca. Zaledwie zdążyłem rozmówić się z Bolkiem, gdy wagon, przemknąwszy przez kilka nieznanych mi ulic, zatrzymał się na obszernym placu. Wskoczyliśmy na przepyszny bruk drewniany.

— Tam do djabła! — wykrzyknąłem. — Co to za plac?

— Jesteśmy na gruntach dawnego Rakowca — odparł Bolek.

Zdumienie moje wzrosło jeszcze bardziej.

— A powiedz-że mi z łaski swojej, co to za wspaniały gmach pośrodku z taką romańską kopułą?

— Teatr na 5,000 widzów, posiadający wzorową wentylację.

— A ten gmach nalewo, także z kopułą?

— Główna siedziba Towarzystwa higienicznego, a zarazem redakcja „Zdrowia“, które bije teraz 50,000 egzemplarzy.

— A tam naprawo?

— Główny zarząd Pogotowia ratunkowego, które liczy już 300,000 członków.

— A tam dalej?

Bolek zaczął mi wyliczać różne Towarzystwa: kąpieli ludowych, upiększenia miasta, opieki nad nieuleczalnymi, walki z nierządem i wiele innych instytucji, o których mi się nawet nie śniło.

Przeszliśmy przez jakiś park, w którym biegało mnóstwo pięknie ubranych dzieci z różowemi buziakami pod dozorem dorodnych nianiek i bon, a następnie skręciliśmy do szerokiej, lecz zacisznej ulicy, wysadzonej drzewami. Po obu stronach widziałem szereg bardzo gustownych kamienic frontowych, ozdobionych prześlizcznemi rzeźbami, a nawet alegorycznemi malowidłami.

— Bój się Boga! — zawołałem. — Pocięcie porobili takie wązkie kamienice po trzy, albo cztery okna? Wszak nie macie miejsca na podwórka?

Bolek się rozśmiał.

— A byłeś ty kiedy w Antwerpji lub choćby w Londynie?

Uderzyłem się ręką w czoło i nagle zrozumiałem, co Bolek chciał przez to powiedzieć. Parcelacja nowych placów odbyła się w ten sposób, że każda kamienica miała za sobą dłuższy pas gruntu, ale od ulicy niczem nie różniła się od zwykłych murowanych budowli. Zamiast bram wjazdowych były widoczne tylko szerokie i wygodne wejścia frontowe.

Zaciekawiony w najwyższym stopniu, szedłem z Bolkiem do jego mieszkania. Po paru minutach wskazał mi wysmukłą kamieniczkę o trzech piętrach, wykonaną misternie z wybornej cegły krajowej w najszlachetniejszym stylu wiślanym. Fronton zdobiła marmurowa statua Kopernika, trzymającego cyrkiel na kuli ziemskiej.

— A co? — zapytał Bolek z zadowoloną miną.

— Najładniejszy dom na tej ulicy — odparłem.

— Ba, w tej dzielnicy niema domów brzydkich — zauważył. Zadzwoniliśmy. Drzwi otwarły się automatycznie i po chwili zna-



lazłem się w dużym salonie o oknach od ulicy, umeblowanym z wielkim gustem. Bolek zbliżył się do tuby i zawołał:

— Maryś, zejdźno przywitać pana Jana.

Upłynęły najwyżej dwie minuty, gdy do salonu zeszła z górnych pięter pani Borska, którą jeszcze pamiętałem, jako pensjonarkę.

Bolek był zawsze tęgi chłop, ale Maryś była dawniej wysmukłą i bladą dziewczeczką, którą ciągle posyłano w góry, bo zdradzała popęd do kaszłania.

Zaledwie stanęła teraz w progu, z ust moich wydarł się okrzyk zachwytu, tem bardziej, że i ja niegdyś nie byłem obojętny dla bladej pensjonarki.

— Tam do ka... — powstrzymałem się z trudnością od zakłęcia, patrząc na uroczą 30 letnią kobietę w pełni sił i wdzięku.—Jakże zdrowie pani?

Pani domu uśmiechnęła się filuternie i powiedziała:

— Takie, jakiego życzę panu z całego serca.

Po kilku chwilach rozmowy dowiedziałem się, że państwo Borscy posiadają trójkę dzieci: dwóch chłopaków i dziewczynkę. Bolek nawet wywabił mnie na balkon od strony ogrodu i oczom moim ukazało się czyste jak szkło podwórko, oddzielone sztachetami od ogródka, pełnego klombów i zieleni, wśród której—jak małe piskleta—kręciły się uciechy domu w nader wygodnych ubrankach.

— Jakże ci się podobają nasze dzieci?—zapytał mnie Borski, przytulając do siebie zlekka zarumienioną żonę.

— Dalszy ciąg rodziców — odparłem z westchnieniem, przyglądając się pięciu osobom, stanowiącym jedno pojęcie.

Bolek wskazał mi ręką na wielką rzekę zieleni, która zdawała się przepływać między dwoma szeregami wysmukłych kamienic. Rzeka ta była podzielona murami, albo sztachetami, tak, iż każda kamienica miała swoje podwórko i swoje ogrody. Zewsząd dolatywało szczebiotanie dzieci i ptaków, a nad tem wszystkim błękitniała kopuła wiosennego nieba. Zdawało mi się, że przeniosłem się nagle do jakiegoś zupełnie idealnego miasta, które było zarazem i wsią, i miastem, a przedewszystkiem pełne było balsamicznego powietrza.

Po śniadaniu, które spożyliśmy na pierwszym piętrze, mieszczącem jadalnię i pracownię pana domu, obejrzałem za pozwoleniem samej pani obszerny pokój sypialny, doskonale przewietrzany i mający obok rodzaj garderoby i umywalni. W sypialni przez cały dzień nikt nie przebywał, okna zaś były otwarte na rozścież. Prócz łóżek i paru stolików nie widziałem tam żadnych mebli, kotar lub firanek. Na ostatnim piętrze był pokó

dziecinny; dowiedziałem się, że dzieci nigdy nie mają zwyczaju przebywać w salonie lub jadalni w towarzystwie starszych. W razie niepogody bawią się w oszklonej altanie w ogródku; czasem udają się do parku zabaw dziecinnych, ale nigdy nie towarzyszą matce w spacerach na mieście, aby pokazywać wykwintne stroje, których zresztą nie posiadają. W luźnych koszulkach i bluzkach kręcą się po ogródku i nieraz staczają się po elastycznych schodach, bez obawy rozbicia głowy. Pilnuje ich młoda dziewczyna, córka jakiegoś montera maszyn, która zresztą sypia w pobliskim domu matki, a przychodzi tylko we dnie.

Wysłuchałem tych wyjaśnień z zadowoleniem, bo mi się przypomniły angielskie zwyczaje domowe, do których wzdychał niejedyn pedagog z kontynentu.

W pracowni Bolka zabrałem się natychmiast do przeglądania planów. Okazało się, że w ciągu lat dziesięciu na południowym zachodzie Warszawy powstała olbrzymia dzielnica, składająca się z takich domów, jak Bolka. Na miejscu dawnego pola wyścigowego, pola mokotowskiego, Wierzbna i Rakowca stanęła przeszliczna „Nowa-Warszawa“. Przyglądałem się jej planowi, niezmiernie prostemu i wygodnemu, z dużym placem i gmachami publicznymi w środku, ze wstęgą bulwarów i parków, poza którymi rozłożyły się ulice szerokie i równe, z mnóstwem domów symetrycznie zbudowanych, tonących w zieleni ulic i ogrodów.

— Do sta tysięcy djabłów—wybuchnąłem, korzystając z nieobecności pani domu—wytłomacz mi tajemnicę tej bajecznej metamorfozy? Jaki genjusz stworzył ten raj wielkomięski? Gdzież ów typ dawnych kamienic dochodowych, w których nie było ogrodów, ale zato mogło się zmieścić mnóstwo warszawiaków? Na wasze nowe kamienice wypada przecież nie więcej nad 5 — 15 osób? Czyście zwarzowali? Któż to tak szafuje placami?

Bolek zaśmiał się i powiedział:

— Tajemnica polega na bardzo prostej rzeczy: na rozumnym zastosowaniu rozumnych pojęć ekonomicznych, higienicznych i architektonicznych. Otóż w końcu wieku XIX w Warszawie budowano domy ogromne, ciężkie, koszarowe. Spekulanci kupowali i sprzedawali place po szalonej cenie. Płacono po 100 rubli za łokieć kw., wskutek czego cena komornego doszła do niebywałej wysokości: sam widziałem karty najmu, żądające 900 rubli za dwa pokoje z kuchnią, albo 1350 rubli za trzy pokoje z kuchnią; za pięć pokoi z kuchnią i wanną płacono około 3000 rub. Wskutek tego warszawiak, mający 900 rb. dochodu rocznego za ciężką pracę, np. w kantorze, szedł po opłaceniu komornego zebrać na miasto. Mnóstwo ludzi z dochodem nawet 100 rub. zgłaszało się do do-

mów noclegowych, wskutek czego ksiądz Chełmicki zbudował je we wszystkich cyrkulach. Kamienicznicy robili świetne interesy, ale krach budowlany nie przychodził, bo ludność Warszawy gwałtownie wzrastała, jakby na pośmiewisko naszym ekonomistom, którzy twierdzili, że drożyzna mieszkań wywoła odpływ ludności. Warunki sanitarne były okropne. Mieszkańcy dusili się w ciasnych lokalach, cuchnących wyziewami ludzkiemi; suchoty rozwijały się wszędzie, tak iż sanatorjum dla suchotników było oblegane przez tłumy chorych... dzieci...

— Dosyć!—zawołałem, tknięty do dębci serca tym obrazem.

Bolek uśmiechnął się znowu.

— Naturalnie, ludzie poszli po rozum do głowy, widząc, że żadne nawoływania w dziennikach nic nie pomogą. Publicyści uporczywie wmawiali w mieszkańców ideę stowarzyszeń budowlanych, ale pieniędzy nikt nie miał, bo wszystkie dochody mieszkańców szły na komorne. Nareszcie...

— Nareszcie?—zapytałem z ciekawością.

— Nareszcie utworzyło się konsorcjum kapitalistów zagranicznych, bo uważasz... jeden z miliardarów amerykańskich zakochał się w pewnej ślicznej warszawiance i przyjechawszy do Warszawy, odrazu się przekonał, że pomiędzy jednym a drugim uśmiechem narzeczonej, można mieć czas na obmyślenie kolosalnego interesu.

— Do licha!

— Oczywiście, utworzył zaraz konsorcjum, które złożyło dwieście milionów rubli. Następnie nabył w drodze różnych umów i zamian nie tylko Rakowiec, ale cały Mokotów i Wierzbno, za cenę 5 milionów rubli. Żydzi dawali mu 7 i pół milionów, ale już było zapóźno. Potem amerykańsin wezwał kilkunastu budowniczych z zagranicy, a z miejscowych—mnie i polecił nam ułożyć plany i kosztorysy nowego miasta. Zbudowaliśmy olbrzymie cegielnie—i w ciągu trzech lat stanęło 40,000 kamienic, a właściwie cottage'ów. Komitet plantacji miał prawdziwą rozkosz w sadzeniu drzewek, gdzie tylko się dało, doktorowie zaś Polak, Tchórznicki i Doliński nie pozwolili uczynić najmniejszego uchybienia przeciw zasadom higieny. Następnie gotowe domy zaczęliśmy odprzedawać mieszkańcom Warszawy na raty. Niektóre domy były większe, tak, iż właściciel mógł odnajmować pokoje kawalerom, albo małym rodzinom; większe rodziny brały cały dom dla siebie. Przecięciowo taki dom sprzedawaliśmy po 10,000 rb. z wieloletnią amortyzacją długu: ale oczywiście mieliśmy i zupełnie małe domki po 3 do 5 tysięcy rubli i wielkie nawet po 30 tysięcy, aby kupowali nie tylko zamożni, lecz i niezamożni mieszkańcy. Konsorcjum ma na tem 6 proc. rocznie zysku.

— Do licha!—wykrzyknąłem.—Cóż dalej?

— W przeciągu miesiąca sprzedaliśmy wszystkie domy, tem łatwiej, że towarzystwo kredytowe miejskie udzielało kupującym pożyczek, na czem zrobiło świetne interesy. Obecnie w Nowej Warszawie mieszka około 300,000 osób, które uciekły ze starej Warszawy. Amerykanin ów powrócił już do Chicago, zastrzegłszy, aby mu nie stawiano za ten pomysł żadnego pomnika, gdyż za nagrodę wystarczy mu całość jego żony.

— To coś bajecznego!—przerwałem.

— A jednak to rzeczywistość—odparł Bolek, pokazując mi plan zabudowanego placu.

Przyglądałem się z najwyższym zaciekawieniem temu nader prostemu planowi, który zabezpieczał ludziom światło, powietrze i zielenie ze wszystkich stron, a nadto rozdzielał rodziny tak skutecznie, jak żaden mur.

Wskutek tego, rodziny przyzwyczyły się kochać swoje mieszkania i nie było prawie wypadku, aby u nas ktoś przeprowadzał się z nadejściem kwartału. Chyba musiał opuścić Warszawę, albo zdobywał korzystne zajęcie w zupełnie innej dzielnicy. Dawniej w Warszawie przeprowadzka stała się nietylko manją, ale nawet koniecznością, bo kamienicznicy podwyższali komorne co kwartał. Nowa Warszawa nie posiadała wcale kamieniczników; przeciwnie, wielu z nich, porzuciwszy z musu dawny proceder, pracowali uczciwie i pokupowali tu sobie wygodne domy nowej konstrukcji. Były tu dawne przyjemności: kanalizacja, wodociągi, ogrzewanie parowe, elektryczność, telefony, a przybyło jeszcze wiele nowych udogodnień. Wieczorami można było swobodnie chodzić ulicami, gdyż nocne motyle nie zaczęły tu ucziwiej młodzieży, nie mając najmniejszego pola do popisu, bo moralność ogólna, wskutek zdrowego powietrza, znakomicie się wzmogła, a życie rodzinne zyskało wielką podporę w higienie ciała i ducha, bo mieszkania stały się najmiłszym miejscem spędzenia wolnego czasu.

Przy takim rozkładzie domów, gdy rodzina miała dla siebie cały budynek, nikt nie był zmuszony słuchać, co się dzieje przez ścianę, albo nad sufitem. Każda rodzina miała swój dom, do którego nikt obcy nie wchodził i nie zaglądał; każda rodzina mogła nabywać ten dom na własność powolnemi spłatami komornego, jeżeli nie miała funduszków na kupno natychmiastowe. W starej Warszawie stało się za to przestronnie i swobodniej: mieściły się tam tylko większe instytucje, zakłady przemysłowe, kantory towarzystw, biura różnych władz, wreszcie mieszkania prywatne, które stały się dostępne dla ludzi nawet mało zamożnych, zmuszonych mieszkać w środku miasta. Wszystkie główne punkty Starej War-

szawy były połączone z Nową—kolejami elektrycznymi, które biegły również na Saską Kępe i na Pragę, gdzie zaczynało się budować domy na nowożytny sposób, ustalony przez konsorcjum amerykańskie.

Przeglądałem starannie różne plany, gdy do pracowni męża weszła pani domu z jakąś starą gazetą w jednej ręce, a szczotką gumową — w drugiej.

— Przepraszam bardzo, że przerywam—powiedziała piękna kobieta — ale przyszedłem tu, aby pokazać panu, jak w końcu zeszłego wieku napadano na biedne warszawskie panie. Czyszcząc szafy tą szczotką...

— Pani czyści sama?—zawołałem zdumiony.

— Nawet sama myję schody!—odparła z dumą.

— A służąca?

— Nie mam jej wcale.

Zdumiony, nie wiedziałem, co począć. A pani domu mówiła dalej.

— Otóż, czyszcząc szafy, znalazłam dawny „Kuryer“ z artykułem o salonach.

Przebiegłem oczyma podany mi dziennik. Jakiś publicysta gromił ówczesne warszawianki za to, że mając zaledwie dwa lub trzy pokoje, usiłują jeden pokój obrócić na salon.

— Wyobraź sobie pan, jaki był los nieszczęśliwych gospodyń. To musiały być poprostu przerażające czasy, kiedy na kobiety napadano za to, że pragnęły mieć czysty i świeży kącik w domu, aby uciec od zaduchu sypialni, jadalni i kuchni, w którym zarazem znajdował się... pan wie, o czym chcę powiedzieć. I oto, tę biedną gospodynię nazywają nieoszczędną, głupią, próżną. My teraz mamy duże własne ogródki, a wtedy przecież kobieta mogła mieć taki ogródek tylko w salonie, gdzie stało kilka doniczek z nikłymi kwiatami. O, barbarzyńca—ten dziennikarz! Pamiętam jeszcze z czasów pensjonarskich, jak każda z moich koleżanek marzyła o takim saloniku, choćby najuboższym. Nic dziwnego, że kobiety uciekały z ciasnych mieszkań, aby choć na ulicy oddychać świeżym powietrzem. Wiele z nich przyzwyczało się stroić i całymi godzinami wystawać przed oknami Hersego. Dziś na ulicach widać bardzo mało kobiet, bo wszystkie pracują w domu, podobnie jak ja—z tą oto szczotką.

— O pani!—zawołałem.—Jeżeli Warszawa jest dziś rajem ziemskim, to nic mi nie pozostaje, jak kupić sobie domek. W tułaczce mej zdążyłem zarobić nieco dolarów, mam więc z czem zacząć gospodarkę. Dożyłem, co prawda, do 39 lat, ale jeszcze...

Pani Borska spojrzała na mnie bystro i zawołała z uśmiechem:

— Jeżeli pan sądzi, że ja będę swatać panu jakie panny lub wdowy, to pan się myli. Jestem zbyt zajęta w domu, abym miała myśleć

o tem, żeby panu zgotować może nieszczęście. Są wprawdzie w Warszawie takie kantory do stręczenia małżeństw, ale nie radzę panu tam się zgłaszać. Najlepiej będzie, gdy pan sam sobie wybierze żonę. Czekam panów z obiadem.

Pani Borska wyszła ze szczotką w rękę, ja zaś zamyśliłem się nad swoim losem. Widząc to, Bolek wziął mnie za rękę i powiedział:

— Chcesz się zadowoić w Warszawie. Więc rozpocznijmy od kupna domu dla ciebie. Właśnie mam do sprzedania dom po moim wuju, którego wdowa opuszcza Warszawę. Śliczny dom o dwóch wysokich piętrach, kosztuje zaś... Zresztą, zobacz najprzód, jak wygląda moja wujenka, mająca dopiero lat trzydzieści.

Fotografja, podana mi przez Bolka, wyobrażała przystojną kobietę o rozumnych oczach.

— Podobną jest do twojej żony—zauważyłem.

— Kubek w kubek—odparł z zadowoleniem.

— Kocham więc twoją wujenkę!—zawołałem z zapałem. Powiedz mi jednak, gdzie i kiedy mogę ją widzieć? Jeżeli jest wolna, nie zawaham się ani chwili z oświadczeniami. Życie tułaczce obrzydło mi, bo cała teoria profesora Lutosławskiego o emigracji zdolności jest podług mnie mrzonką. Gdzież twoja wujenka? Mów!

Bolek, który patrzył w tej chwili przez okno—zawołał:

— Ba, oto idzie sama!

Rzuciłem się do okna. Z przeciwległego chodnika zeszła przystojna, a nawet piękna kobieta, ubrana wytwornie i z nadzwyczajną gracją zbliżała się ku wejściu. Patrzyłem w nią, jak w cudowne zjawisko, które niosło mi szczęście, rozum życia i idealną kaminienicę, zbudowaną podług najnowszych wymagań higieny.

Rozległ się energiczny dzwonek...

Obudziłem się. Przedemną stał stróż, który się upominał o komorne. Nad biurkiem mojem wisi ścienny kalendarz, na którym widniała data: 1905 roku.

Więc wszystko było snem. Rzeczywistością był stróż zwykłej kaminienicy warszawskiej...

S. Łaz.





## P O E Z J E.

### Ku ŚWIATŁU.

Ku światłu! Nad szarego pył koliska,  
Nad powszedniości czarną wzbici glebą,  
Tam kędy piękno w słońcu prawdy błyska,  
Uderzmy w lot i skrzydły bijmy w niebo!

\* \*

Jak szaro wkoło! ptak, co w mroku gości,  
Ku niebu sowie obracając oczy,  
Złe wróżby—zwiastun zguby, nam proroczy;  
Waż, sycząc z pyłu, uczy nas mądrości;  
Ćmy tłumią każdy światła płomyk błady;  
Pies łaje zorzom, wietrząc mrok zagłady.

\* \*

Ku światłu! stańmy siłom nocy sporem  
Wspólnemi siły i wspólnemi wzloty!  
Ku światłu! starym Prometeja torem,  
Na nowo niebu wykraść płomień złoty!

\* \*

Letargiem płazów świat w nizinach drzemie,  
Wzrok zacieśniają szare widnokręgi,  
Przytłacza piersi prawd zdawkowych brzemię,  
Ubyło skrzydeł wiary i potęgi;  
Ogołocone z zasad i z promieni  
Powszednie głupstwo się jasnością mieni!

\* \*

Ku światłu! Szczęsny, kto szaleństwem młody,  
Wylamie ciasne przyzwyczajęń szranki  
I leci karmić żrące duszy głody  
W idei kraje—Boskiej seic kochanki.

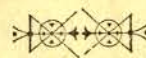
\* \*

Dzisiejszy duch gnuśnieje oniemiały;  
W grobowcach ciasnych mroku i przesądu  
Śpią mumie pojęć i wiar, co przebrzmiały,  
O świetle marzą, oczekują sądu...  
Hej, bądźmy nad ich znikomością szarą:  
Pojęciem nowem, sądem, światłem, wiarą!...

\* \*

Ku światłu! Każdy wzlot jest prawem Bożem  
I Bożą takich jest latawców drogą!  
Ku światłu! Wiarą w światło noc przemożem,  
I światłem tylko dojdziem tam do Boga!

*Józef Stanisław Wierzbicki.*



### WZLOTY KU NIEBU.

Pan w wiekuistym ślepych sił przegonie,  
Położył na chaosu chmurze dłonie  
I rzuca mocą twórczą na poziomy  
Iskierki nasze z piersi Swej wulkanu,  
Przytomny sercom, oczom niewidomy...  
Podnoszę pieśń z chaosu: błogosławmy Panu!

\* \*

Boskiego myślom użyczając skrzydła,  
Przyrody wkrąg roztoczył malowidła,  
Nieśmiertelnością piersi nam przesyca;  
Jutrzenką z nieba, kwiatem mówi z ładu,  
Wyrazem tęsknot zaświatowych z lica...  
Podnoszę pieśń z chaosu: błogosławmy Panu!

\* \*

Ziemskiego zataczając zrab koliska,  
W żywiołów waśni wszech pięknnością błyska,  
Swobodnych w niebo ptakom piór niewzbrania;  
Dał wichrom huczeć z falą oceanu,  
Dał sercom padać w przepaść ukochania...  
Podnoszę pieśń z chaosu: błogosławmy Panu!

\* \*

Uprządszy bytom nowej kształt sukienki,  
 Zaklina ducha w coraz wyższe wdzięki,  
 Gwiazdzistszą coraz szatą go obwija;  
 Z żądź naszych ognia, z jęków huraganu  
 Czarowną pieśnią szczęścia się wybija...  
 Podnoszę pieśń z chaosu: błogosławmy Panu!

*Józef Stanisław Wierzbicki.*



Z ZAPOMNIANEJ TEKI.

Z hiszpańskiego.

Umilkła-żeś nazawsze dla mnie, Pani święta?  
 Nigdy-ż więcej nie dotkniesz ręką mego czoła,  
 Nigdy-ż pierś wydać jęku szczerzego nie zdoła,  
 Nie skruszą się sromotne złud i kłamu pęta!...  
 Oto jako wygnaniec, który Cię pamięta  
 I pragnie u Twojego ukłęknać kościoła,  
 Duch mój głosem rozpaczny pomocy Twej woła:  
 — Umilkła-żeś nazawsze dla mnie, Pani święta!...  
 O, weź krwi pełną czarę — owo serce moje —  
 I uświęć je Twej łaski cudotwórczą mocą,  
 Weź mą myśl i w Twych natchnień roztop ją ognisku,  
 Rzuć płonąca pomiędzy gwiazd Twych złotych roje!...  
 A potem, ukołysan cichą śmierci nocą,  
 Niech, jak dziecko w matczynym, Twym skonam uścisku.

Z. T.



Hymn.

Za łask Twych krocie, któremiś niezmiernie  
 Uwieńczył śmiałe duszy mej błaganie,  
 Za wszystkie troski i bóle i ciernie  
 Czem Cię mam chwalić? o, Paniel!  
 Słowami nie śmiem — słowa obłudne,  
 Nie zdolne ducha wyrazić,  
 A w mojej duszy pieśni tak cudne...  
 Nie śmiem słowami ich kazić.

Zamiast słów pieśni niech duch mój wzlata  
 Droga słonecznych promieni  
 I tam, wpleciony w hymny wszechświata,  
 Niech w zgodny ton się zamieni.  
 I niech te pieśni, jako woń różanna,  
 Wzniosą się w górę i płyną do Ciebie  
 I niechaj zabrmi przed twym tronem w Niebie:  
 Hosanna Tobie, Hosanna!

X.



Z PROCHU POWSTAŁEŚ...

Z prochu powstałeś, w proch się obrócisz,  
 Kiedy żywota już nadejdzie kres.  
 Do matki-ziemi znowu powrócisz,  
 Zroszonej potem i kroplami lez.  
 Przygarnia ona słodko swe dzieci,  
 Na sen utula, sen nieprzespany —  
 Bierze w objęcia możnych i kmieci,  
 Bratersko łącząc tak wszystkie stany.  
 Lecz, by sen wieczny był dobry, cichy,  
 Życiem nań całem trza zapracować:  
 Bez skarg goryczy spełniać kielichy,  
 Do woli Bożej się zastosować.  
 Dla braci swoich pracować szczerze,  
 Być dla nich zawsze bratem w potrzebie.  
 Nieść ziemi swojej życie w ofierze,  
 Być mężem czynu, z zaparciem siebie.  
 Gdy taką będzie życia osnowa,  
 A myśli twoje ku Bogu zwrócisz —  
 Bez trwogi wówczas wspomnisz te słowa:  
 „Z prochu powstałeś — w proch się obrócisz!”

*Gabryel Z.*

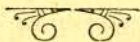


## Zgon motyla.

Ludzie lecą jak motyle...

Kiedys późną jesienią, przez okno otwarte  
 Na stół mi gnany wiatrem, upadł gość skrzydlaty —  
 Motyl... wspaniały motyl barwami bogaty,  
 Urodzony zapóźno; na książki padł kartę.  
 Zamknąłem okno; skrzydła rozwinął wytarte,  
 Wzleciał z trudem i bił się o ściany komnaty —  
 Do błękitu, do słońca... dawałem mu kwiaty;  
 Napróżno... wciąż ponawiał swe loty uparte.  
 Wypuściłem go, frunął tak rześwo, wesolo,  
 I uleciał w mgłę szarą nad ścieki i błota;  
 Ale wnet go wiatr porwał, zakręcił nim wkoło.  
 I rzucił... motyl upadł w kałużę, boleśnie...  
 Jak szaro... nigdzie słońca... zawieja i ślota,  
 Tak zimno... motyl wstrząsł się i zamarł przedwcześnie...

Jan Szyszko.



### PRZEKŁADY Z JAKUBOWICZA <sup>1)</sup>.

#### Walka życia.

Bez życia drgnień mijają moje lata —  
 Codziennych walk niewola mię przytłacza—  
 Nad własną głową miecz podniosłem kata—  
 Więzieniem jest pielgrzymka ma tulacza...

Złowrogi sen nie daje mi spokoju —  
 Przed wzrokiem mym malując obraz krwawy:  
 Śród pól szerokich widzę ległych w boju  
 Za wielką, świętą sprawę—w blaskach sławy.  
 Nad smutną ziemią płynie noc samotna —  
 W bezkresną dal—w krainę mknie spokoju.  
 Z za opon chmur księżycy twarz sromotna  
 Od sińca trwóg—na pole patrzy boju:

<sup>1)</sup> Poezje rosyjskie Jakubowicza wyszły w 2 tomach w Petersburgu nakładem miesięcznika „Russkoje bogatstwo“. Ks. Edward Milkowski, sam będąc poetą, zwrócił uwagę na tego rosyjskiego piewca i kilka wierszy jego przetłumaczył po polsku.

Śpią cicho—próżno czekając pogrzebu—  
 W strop gwiazdny nieme odwrócili oczy—  
 Ich sine twarze nie skarżą się niebu—  
 Z rozbitych głów już skrzepła krew nie broczy...  
 Jak błądy cień—jak widmo idę—cichy  
 Skroś onych pól—okropnych śmierci plonem—  
 A gdy ślę wzrok na bratnich ust kielichy—  
 Smutny mój duch nad każdym płacze zgonem.

Skończyli bój—jak kończyć przynależy  
 Tym—czyją pierś rozsadza płomień święty—  
 Komu na sercu gład pragnienia leży—  
 Jedyny gład bez zmazy żądź poczęty—  
 By gwałtu noc zwyciężył blask zarania—  
 Zwiastuna dni miłości i swobody...  
 Śród smutnych pól mój duch się błędnie ślania—  
 A niemasz dlań pokoju ni ochłody.  
 Niech szłocha pieśni: to bracia! to druhowie!  
 O, któż mi z nich przebaczeń słowo powie?

Oblędu ból popycha mię ku ziemi—  
 Na łono jej chcę splanąć moje żale—  
 Poskarżyć się ustami spieczonemi  
 Na swoje sny o walkach i o chwale...  
 Pochylam się—chcę bratnie objąć ciała...  
 Zgrozo! przez twarze ich milczące, sine  
 Uśmiechu skra szyderczo przeleciała  
 I w sercu mym zbudziła win gadzinę.  
 Stałem, drząc—wsluchany w syk jej cichy—  
 A pełen skarg i groźny i piekący:  
 Gdzieś był, gdy szliśmy chylic mąk kielichy?  
 Czemu twój trup nie leży razem z nami?  
 Czemu jak zbój skradasz się ku nam nocą  
 Z litości lżą i kłamstwa objęciami?  
 Z litością—precz! pieścizoty twoje—poco?  
 Nanic twych mąk katusze nieskończone  
 I smutków noc nie przyda się nikomu—  
 A pieśni twe tęsknotą przepojone  
 Nie wrócą czci—nie unicestwią sromu!  
 Więc teraz—precz! nam żale twoje wstrętne!

Podłością tchnie obrona twa fałszywa—  
Bo oczy twe patrzyły obojętne—  
Jak huf nasz marł—niewoli rwąc ogniwa!  
Przemocy idź wysługi nieść za najem—  
A od nas precz! my ciebie nie poznajem!

W bezkreślną dal pomknąłem—odtrącony...  
Z za opon chmur wyglądał księżyc siny...  
Więc znikąd już pomocy, ni obrony?  
Więc wciąż mam nieść sromotne brzemię winy?  
Nad głową wzwyż splątałem palce drżące—  
Ku niebu wzrok wysłałem bólem szklisty—  
Ochłody zwąc na rany me palące...

Nieznany wróg w dal pędził mię nieznaną,  
Przekleństwa głos słyszałem za plecami...  
Nie wiedząc gdzie z broczącą skryć się raną—  
Przebaczeń już nie mogłem kupić łzami...

Bez życia drgnień mijają moje lata—  
Codziennych walk niewola mię przytłacza—  
Nad własną głową miecz podniosłem kata—  
Więzieniem jest pielgrzymka ma tułacza...

#### Promień nadziei.

Od bram słonecznych promień dzienny—  
W oknie więzienia goszcząc skrycie—  
Wieść cichą przyniósł na rozświcie—  
Że przyszedł wiosny bóg promienny  
I zmienia wszystko—sam niezmienny  
I nowe budzi życie...

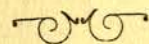
Uwolnił z kajdan strumień grzmiący  
W zielone puchy spowił łany,  
Przejrzyste jeszcze lasu ściany  
Już patrzą w potok życiem lśniący  
I głos słowika słysząc drżący—  
Jak wita owe zmiany...

Oto pod oknem ptasząt stada—  
W nieskrępowane szumiąc skrzydła—  
Przemknęły—mówiąc jak im zbrzydła

Niewola zimy i jak blada  
Ich ziemia wstaje ze snu rada—  
Niewoli zrywa sidła...  
Te hymny więźnia duszę młodą—  
Co umęczona i milcząca—  
Oczekiwała śmierci gońca—  
W krainę zmarłych złudzeń wiodą...  
Pierś jego znowu drży swobodą  
I pragnie słońca... słońca...

*Tłómaczył z ros. ks. Edw. Miłkowski.*

Grodno—Maj—1905.



### O, pochwalony bądź!...

O, pochwalony bądź, Wszechmocny Boże!  
Ożywczem słońkiem poranków wiosennych,  
Barwą szmaragdu, którą groźne morze  
W południa blaskach mieni się płomiennych;  
Łuną zachodu w królewskiej purpurze,  
Światłem gwiazd drżących, co płoną w lazurze.  
Księżycą lampą promiennie srebrzystą,  
Któraś u sklepień zawiesił z błękitu—  
Wszechświatów Twoich harmonią wieczystą,  
Tą wielką Alfą i Omegą bytu!  
Wiosny i lata wiązką kwiatową,  
Słotną jesienią i zimą lodową...  
O, pochwalony bądź szczęścia jutrzeńką,  
Życia goryczą, mozołem, boleścią,  
Hymnem miłości—nadziei piosenką,  
Tęsknotą ducha, walk wewnętrznych treścią,  
Łzawą godziną koniecznych przebudzeń,—  
Żalobą serca u mogiły złudzeń...  
O, pochwalony bądź w chwilach cierpienia,  
Gdy nagła burza szczęścia kwiaty łamie,  
Gdy rzeczywistość targa nić marzenia,  
Do walki z losem młode zbroi ramię!  
Chmura trosk, smutków i nocą niedoli,  
Pracą i trudem,—hartem silnej woli!...

O, pochwalony bądź zawodów ciosem,  
 Co harde czoła do stóp Twoich zniża,  
 I cichej skargi beznamiętnym głosem,  
 Co łkaniem kona w modlitwie u Krzyża...  
 Wieńcem męczeństwa, co z ofiar się splata,  
 Ideałami chrześcijańskiego świata!  
 O, pochwalony bądź ducha pokojem;  
 Myślą, co tęsknie ku Niebiosom leci,  
 Prawdą i Pięknem — i cnotą i znojem,  
 I gwiazdą wiedzy w miljonowym świecie!  
 Potęgą wiary i ciepłem miłości,  
 Pochodem naprzód idącej ludzkości...

*Zofja Kęczkowska.*



P O K Ó J.

Zorzo pokoju, bądź błogosławiona!  
 We mgłach ludzkości wschodzisz jaśniejąca;  
 Wśród łez narodów i mordów tysięcy  
 Tulisz się skromnie do proroków łona.

O nieskalana! Twych oczu wejrzenia  
 Mrok rozpraszają w ciemniach krwawej ziemi,  
 A twoje lica tak są przeczystemi,  
 Że je uwielbią wszystkie pokolenia.

O życiodajna! Z twojego żywota  
 Wyjdą mężowie podniosłego ducha,  
 Których wyroczni świat cały usłucha:  
 Przed nimi zniknie moc spiżu i złota.

O nieśmiertelna! Nienawiść i zdrada  
 Nie zmożą ciebie. Będziesz światła gońcem,  
 Aż błysniesz w chwale i staniesz się słońcem,  
 Przed którym wszelka noc rozpaczy pada.

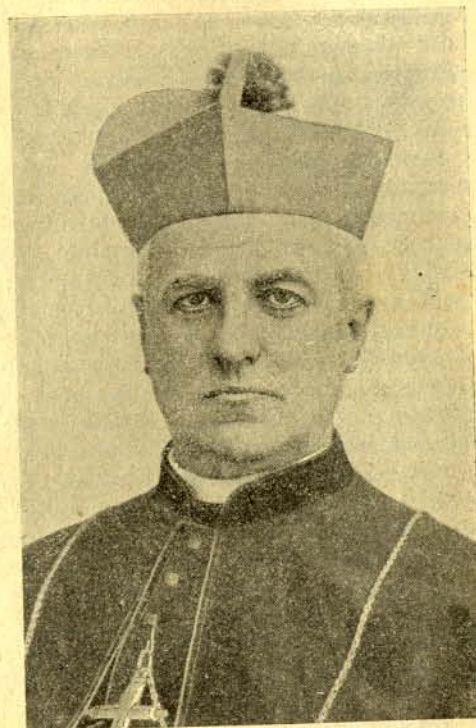
S. H.



Arcybiskup-Metropolita  
 ks. Jerzy hr. Szembek.

Przyszła śmierć w chwili, opromienionej przez świty wolności wyznaniowej, w chwili tryumfu i odrodzenia, przyszła niespodziewanie i zamknęła na wieki oczy szlachetnego pasterza, jak gdyby chciała zawrzeć w nich nazawsze widowisko jasne, na które patrzyły. Odszedł, unosząc w tajemniczą krainę śmierci obrazy tłumów wielotysięcznych, gromadzących się na drogach jego podróży po sierocej i opuszczonej djecezji mińskiej, kościołów i kaplic zamkniętych i zrujnowanych, które otwierały się przed nim, umajęły zielonością i kwieciem, i po długich latach pustki witały znowu Boga w białym przejrzystym oplatku i odpowiadały echem swoich murów niezapomnianej przez nowe pokolenia pieśni: „Święty Boże, święty mocny, święty nieśmiertelny!...”

Podróż to była długa, wyczerpująca. Od miasta do miasta, od wioski do wioski, zwiedzał nieustrudzony arcybiskup olbrzymią djecezję, bierzmując tłumy niezliczone, przemawiając do ludu, błogosławiąc dawnych i przybywających dziesiątkami tysięcy nowych wyznawców, usuwając kapłanów niegodnych, kojąc nieporozumienia, namawiając do jedności i zgody. Trwało to trzy miesiące, po których wyczerpany pracą powrócił ks. Szembek do Mińska, gdzie już uczuł się chorym. Dzielny jego pomocnik, mianowany przezeń proboszczem mińskim, ks. Łoziński, uległ gorączce tyfusowej, ale arcybiskup, bez troski o własne zdrowie, wyruszył wkrótce na wizytację parafji nieświezkiej, brał udział w pogrzebie ks. Antoniego Radziwiłła, i ztamtąd dopiero, chory już zupełnie, udał się do wód za-



Ur. 14 czerwca 1851—zm. 25 lipca 1905.



granicznych. Zatrzymał się w Porembe pod Krakowem, majątności brata stryjecznego. Tyfus rozwinął się tu zatrważająco i po kilku dniach arcybiskup skonał na rękę swego kapelana, ks. Jaźwińskiego. Zamknęła się księga życia niedługiego, z której kart wychyla się postać zmarłego arcybiskupa, opromieniona nimbem pracy dla idei i głębokiego poczucia obowiązku.

Dużo zawdzięczał matce, Józefinie z hr. Moszyńskich, kobiecie niezwykłego wykształcenia i serca szlachetnego. Młodość spędził na studiach w Krakowie, gdzie przebywał z matką w domu jej ojca, Piotra Moszyńskiego, w ognisku ówczesnym prac i zabiegów narodowych. Piotr Moszyński był pierwszym przewodniczącym i organizatorem komitetu przedwyborczego w r. 1861, w jego domu zgromadziła się jadąca do Wiednia pamiętna deputacja, on przykładał rękę czynną do długiego szeregu spraw publicznych, nie szczędząc nigdy ani zabiegów, ani grosza, skoro chodziło o spełnienie czynu obywatelskiego. W atmosferze domu Piotra Moszyńskiego, pod wpływem dobroczynnym matki, umysł przyszłego arcybiskupa wcześniej zahartował się i dojrzał. Na wszechnicę studiował przyrodę, w salonie ks. Marceliny Czartoryskiej i w pracowni Jana Matejki nabrał bliższej znajomości dzieł i tajemnic sztuki, ale nade wszystko górowało zawsze poczucie obowiązku najbliższego. Od lat młodzieńczych pociągała go myśl służenia swojemu społeczeństwu na polu działalności kapłańskiej. Pociągało go do niej serce, a i tradycje rodowe (w rodzinie Szembeków było już ośmiu biskupów) odegrały tu niewątpliwie pewną rolę. Na przeszkodzie urzeczywistnieniu tych zamiarów stała troska o zapewnienie losu matki. Po ukończeniu studiów, udał się Jerzy Szembek na Podole, gdzie po kilkoletniej zmuśnej pracy uratował od ruiny resztki dóbr macierzystych. Pobyt w stronach rodzinnych utrwalił w nim jeszcze bardziej postanowienie pracowania dla kraju w sukni kapłańskiej. Wstąpił do seminarjum w Saratowie i w r. 1893 otrzymał święcenia, poczem został kolejno profesorem seminarjum, proboszczem, dziekanem i kanonikiem kapituły miejscowej. Parafję miał olbrzymią, sięgającą od Charkowa aż gdzieś w stepy kirgizkie, poświęcał podróżom czasu mnóstwo, a w samym Saratowie zdołał w ciągu lat ośmiu podnieść znaczenie i powagę parafji katolickiej, wpłynąć na rozwój Towarzystwa katolickiego dobroczynności, założyć szkołę parafjalną, ozdobić kościół, przyprowadzić do porządku cmentarz, a przede wszystkim wzbudzić wśród rozszaniach na przestrzeniach niezmiernych parafjan ducha ofiary i samopomocy, i skupić ich dokoła świątyni katolickiej. Zegnali go rozrzewnieni i smutni, ale pokrzepieni na duchu i zrzeczeni, jak nigdy przedtem nie byli. Krótkie rządy na stolicy płockiej biskup Szembek upamiętnił odbudowaniem katedry starożytnej, której powrócono styl pierwotny, usunąwszy naleciałości czasów późniejszych. Był czwartym swojego rodu biskupem płockim.

Przed rokiem powitaliśmy go w Petersburgu. Zaznaczył od razu w pierwszym do nas przemówieniu, że przybył po to, by pracować i prosił, byśmy mu w tej pracy byli pomocni. Był dostępny i uczynny, skoro tylko chodziło o rzecz publiczną, i nie zapomnę chwil z nim spędzonych w rozmowie nad przedstawieniami w sprawie wykonania dotyczącego wolności wyznań ustępu szóstego Ukazu 12 grudnia. Zajął się tą

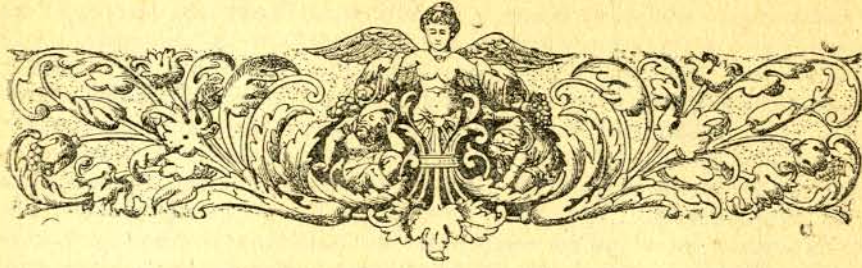
sprawą z całą gorliwością pasterza i obywatela, cieszył się, że stanęła na dobrej drodze, czekał z upragnieniem chwili ogłoszenia tolerancji, i gdy wieść radosna rozbrzmiała z pieśnią: „Wesoły nam dzień dziś nastał“, był szczęśliwy, że dożył godziny, która położyła koniec okresowi smutnemu. Był ostatnim w szeregu długim arcybiskupów, którzy szli przez życie i przez prace pasterskie, jak przez czyściec ponury. Ujrzał otwierające się bramy nowego życia i mógł powiedzieć o sobie, że przyczynił się do ich otwarcia. Dbał o to, by słudzy Kościoła stanęli wobec nowej epoki przygotowani do działalności w zmienionych warunkach, poważni, wytrawni a nieugięci. W seminarjum obcował często z klerykami, by bliżej ich poznać i wlać w nich ducha poświęcenia i obowiązku niezłomnego. Lgnęły ku niemu serca młodociane, i rok jeden wystarczył, by podniósł się poziom umysłowy i moralny kleryków, by urosła myśl, by spotężniała miłość. W Akademji przeprowadził zmarły arcybiskup zmiany doniosłe. Zniósł tak zwane repetycje, czyli egzaminy częste z wysłuchanych kursów, umożliwił słuchaczom oddawanie się studjom według pociągnięcia osobistego i zamiłowania, co od razu ożywiło ten zakład i wywołało samodzielną pracę wychowawców.

„Ustał pasterz dobry“, a na stanowisku arcybiskupa-metropolity mohylowskiego, niezwykle trudnym i odpowiedzialnym, jedynym. Ostatni jego okólnik do duchowieństwa, nakazujący stosować niezłomnie Ukaz tolerancyjny „bez względu na żadne wyjaśnienia i tłumaczenia“ i odwoływać się wprost do niego w razie stawianych trudności, jest wymownym tego świadectwem. Miał prawo tak przemawiać nie tylko moralnie, ale i formalnie. Mógł odwołać się do źródła, mógł działać „en parfaite consequence“ Ukazu, jak to mu powiedziano wyraźnie. Miał przytem poczucie głębokiej godności i powagi Kościoła, nie uczynił żadnego tu kroku fałszywego, nie tracił nigdy poczucia miary, umiał znosić przykrości w rodzaju odjazdu swego kapelana, ale rządy archidiecezji sprawował energicznie, usuwał z wybitnych stanowisk ludzi nieodpowiednich i w ciągu jednego roku zdołał przywrócić jedność zachwianą.

Umarł daleko od swojej archidiecezji. Kondukt żałobny prowadził ksiądz biskup krakowski kardynał Puzyna, biskup Pelczar przemawiał z kazalnicy, a metropolita unicki, ks. Szeptycki, na cmentarzu. Szli za trumną arcybiskupi lwowscy: rz.-katolicki, ks. Bilczewski i ormiański, ks. Teodorowicz, a obok nich, wsparty na ramieniu kardynała Puzyny, sędziwy arcybiskup warszawski, ks. Popiel. Szedł przeor paulinów z Jasnej Góry. Zjechała się rodzina, zgromadzili się tłumnie przyjaciele i znajomi. Nie było tylko przedstawicieli kapituły mohylowskiej, bo przyspieszono pogrzeb i nie chciano doczekać się ich przybycia z dalekiego Petersburga. Ale i tu, u św. Katarzyny, w małym kościółku św. Stanisława i w innych świątyniach zgromadziły się tłumy. I tam w Mińszczyźnie, tak niedawno zwiedzanej, rozplakał się lud pobożny, wśród którego jak gwiazda przeszedł w blasku i chwale pasterz dobry, by upaść i zgasnąć gdzieś daleko, choć na własnej ziemi.

J. Mz.





## NEKROLOGJA.

Emil Pawlikowski, lekarz, zmarł 29 maja 1904 r. w Gieczynie. Pochodził ze znanej rodziny szlacheckiej, zdawna w gub. Mińskiej osiadłej. Urodził się w 1857 r. w Mińsku; w domu pod okiem znacznej matki odebrał początkowe staranne wychowanie, następnie, uczęszczał do gimnazjum w Słucku i do akademii medycznej w Petersburgu. Po ukończeniu w 1885 r. studiów lekarskich, oddał się z zapalem pracy zawodowej, obrawszy jako specjalność choroby dziecięce i wkrótce został mianowany asy-



stentem w Mikołajewskim szpitalu dziecięcym w Petersburgu, a potem lekarzem przy Gieczyńskim instytucie sierot; na tem stanowisku zostawał do śmierci. Lekarz światły, wykształcony, nadzwyczaj delikatny i łagodny, widokiem swym już uspokajał małych pacjentów, wlewał otuchę i nadzieję w otoczenie. Nie interesowany wcale, spieszył do chorych na każde wezwanie, o każdej porze, a wszędzie niósł z sobą pociechę, pomoc lekarską, a często i materjalną, bo od uboższych nie tylko nie brał, lecz nieraz dawał im na lekarstwa i życie. Znało go też całe Gieczyno, od pałaców cesarskich do ubożego domku wyrobnika kolejowego. Praca nad siły nadwątlila jego zdrowie; groźna choroba skradała się powoli i zlamala moeny jego organizm. Stan swój rozumiał dobrze, a niemoc i cierpienia znosił spokojnie, po chrześcijańsku, z poddaniem się woli Bożej, aż pojednany z Bogiem, zamknął


oczy na wieki. Przestało bić to kochające, uczciwe serce, społeczeństwu zaś ubył pracownik pożyteczny, człowiek prawy i znaczny, przyjaciel ludzkości. Na pogrzeb jego zgromadziły się tysiączne tłumy ludzi z Gieczyny, okolic i Petersburga. Trumnę na miejsce wiecznego spoczynku nieśli bracia, koledzy, przyjaciele i znajomi, ludzie ze wszystkich warstw społecznych, różnych wyznań i narodowości. Pochowany został ś. p. Emil Pawlikowski na katolickim cmentarzu w Gieczynie. „Przy skończeniu czło-

wieka będzie odkrycie uczynków jego“—mówi w piśmie świętem Ekklezjasta. Na grobie Pawlikowskiego widziano wieńce od ubogich dzieci. K.

Aleksander Karpiński, zmarł 22 marca 1905 r. Urodzony w gub. kowieńskiej, po ukończeniu szkół w Grodnie, wcześniej osierocony, wziął się do pracy biurowej w Grodnie, a następnie w Wilnie, w biurze jenerał-gubernatora Mirkowicza i jego następców. Poślubił Antoninę Dąmbrowską, córkę marszałka wileńskiego, Ludwika Junoszy-Dąmbrowskiego, posiadacza majątków: Waki, Landwarowo i innych posiadłości ziemskich. Zmieniali się jenerał-gubernatorowie, ale każdy cenił ś. p. Aleksandra jako zacnego, prawego i zdolnego człowieka i urzędnika. W czasie tym polecono mu różne honorowe czynności: był kuratorem szpitala Dzieciątka Jezus i szpitala Bonifratrów dla obłąkanych w Wilnie, zostawiając po sobie jaknajlepsze wspomnienie za swą prawość i chęć zrobienia każdemu dobrze. To też wilnianie szczerze go żalowali, gdy wskutek zaszłych przewrotów w kraju wyjechać musiał do Warszawy. Tu objął posadę referendarza w b. Radzie stanu Królestwa Polskiego i był nim do chwili jej skasowania. Był następnie radcą w Rządzie Gubernjalnym, pełniąc kilkakrotnie zastępczo urząd wice-gubernatora warszawskiego; należał do komitetu ciechocińskiego, popierając gorliwie rozwój Ciechoćinka. Przeszedł potem na służbę do namiestnika w jego kancelarji, jako urzędnik do osobnych poleceń przy namiestniku hr. Bergu i następnych, pełniąc ten urząd do r. 1880, do chwili wyjścia do dymisji. Jako emeryt, pedził życie ciche, wśród rodziny, dla której był zawsze najlepszym mężem, ojcem i dziadkiem. Domownicy i słudzy, kto go znał bliżej, odczuwają brak tego wielkiego serca, tej jego opieki! Takie typy nieskazitelnej prawości i żelaznej energii zanikają już u nas i coraz rzadziej można zacytować znany i piękny wiersz Pola o harcie litewskim.

Wiktor Swida. Dnia 6 grudnia 1904 r. w rodzinnym swym majątku Hlewinie, w gub. mińskiej, zmarł znany w szerszych kołach i powszechnie dla swych zalet szanowany obywatel ziemski, ś. p. Wiktor Swida, w wieku lat 86. Przez całe życie odznaczał się pracowitością, umysłem jasnym i praktycznym, jak również sumiennym wypełnianiem przyjętych na siebie obowiązków, których mu też nigdy nie brakło, bo już jako 22-letni młodzieniec, zaraz po skończeniu wydziału prawnego na uniwersytecie charkowskim, ratując zachwiane interesa, staje się opiekunem i wychowawcą młodszego swego rodzeństwa, z czego się znakomicie wywiązał. Jak wysoko ceniono jego rozum i energję, dowodzi ciągle uciekanie się pod jego opiekę krewnych i sąsiadów, szczególnie po burzy 1863 roku,—a także powoływanie go raz po raz na arbitra sądów polubownych i do działów familijnych, gdzie zawsze potrafił zadowolnić obie strony. Przy uwolnieniu włóścian bierze czynny udział najprzód jako delegat pow. borysowskiego w Mińsku, a następnie, jako delegat gub. mińskiej, zasiada przez ośm miesięcy w komitecie w Petersburgu, nie żałując kosztu i drogiego czasu. Parę razy ziemianie pow. borysowskiego ofiarowywali mu marszałkowsstwo, lecz go nie przyjął, bo widział, że nie może przynieść swemu społeczeństwu takiej korzyści, jaką rozumiał, czuł i pragnął. Nakoniec będąc od samego zawiązku członkiem Towarzystwa Rolniczego mińskiego, został następnie prawie jednogłośnie wybranym na wice-prezesa tego Towarzystwa. Będąc wyznawcą ewangelicko-reformowanego kościoła, przez długie lata przewodniczył w obradach, jako dyrektor synodów. Był oszczędnym dla siebie, lecz hojnym dla innych, szczególnie nie żałował na wychowanie biednej młodzieży polskiej, którą ukochał, widząc w niej przyszłość kraju. Hasłem jego życia była zasada: „być wymagającym dla siebie, a pobłażliwym dla innych“—co spełniał i stwierdzał całym swoim życiem.

**Michał von Mewes.** W Petersburgu w kościele św. Katarzyny odbył się 15 (28) marca 1905 r. pogrzeb ś. p. generała piechoty Michała v. Mewesa. Po skończonym nabożeństwie, koledzy zmarłego wzięli na ramiona trumnę i ustawili ją na lawecie armatniej. W kościele był obecny ks. Jerzy Meklemburg-Strelicki, stats-sekretarz Frysz i liezni jenerałowie. Dla oddania honorów wojskowych były odkomenderowane dwa eskadrony gwardji konnej, dwa bataljony pawłowskiego pułku gwardji i sześć dział piezzej artylerji gwardji pod dowództwem jen.-maj. Trockiego. Kondukt ruszył przez prospekt Newski na dworzec kolei Mikołajewskiej, zkąd zwłoki zmarłego zostały przewiezione do Słucka. Jenerał Mewes urodził się w r. 1835, skończył korpus kadetów i Akademię jenerałnego sztabu. W roku 1877 dowodził już pułkiem, a następnie brygadą, na której czele odbył kampanję turecką. Za zasługi na placu boju otrzymał rangę jeneralską, złotą szablę i wyższy order. Ostatniemi czasy zajmował stanowisko członka rady wojennej.

**Ks. Henryk Jackowski.** W klasztorze chyrowskim w Galicji zmarł wiosną 1905 r. ks. Henryk Jackowski, jeden z najznakomitszych przedstawicieli duchowieństwa polskiego, doczekawszy się sędziwego wieku. Powoływany niejednokrotnie przez cesarza austriackiego i przez papieży do rady w ważnych sprawach, dotyczących się kościoła polskiego, ks. Jackowski zajmował wśród kleru naszego stanowisko wysokie i wybitne, mimo, że nie piastował wielkich urzędowych godności. Dwa razy zrezygnował ks. Jackowski z ofiarowanych sobie dostojęństw kościelnych: po raz pierwszy, gdy opróżniła się stolica biskupia w Krakowie i po raz drugi, gdy w Watykanie powzięto myśl ofiarowania mu kapelusza kardynałskiego i powołania na stałe do Rzymu. Mimo, że nie brakło nietylko zachęty, ale wprost nalegań ze strony bardzo wysokiej, wołał ks. Jackowo-  

 to uczeń o. Jackowskiego. Drugim wielkim dziełem zmarłego było założenie wzorowego katolickiego zakładu wychowawczego w Chyrowie, w którym kształcił się już drugie pokolenie młodzieży. Ks. Henryk Jackowski pochodził ze szlachty zachodnio-pruskiej. W dojrzałym już prawie wieku poświęcił się stanowi duchownemu. Przebywszy znaczną część walki kulturalnej, wydanej przez Bismarka Kościołowi katolickiemu w Prusach, wydalony jako jezuita z państwa pruskiego, przybył do Galicji w r. 1871 i tu pozostał do zgonu. *Peł.*

**Karol Bitner.** Wiosną 1905 roku zmarł w Smoleńsku, w młodym wieku, lekarz Karol Bitner, wilnianin. Zmuszony był opuścić Wilno, które tak kochał i w którym tak był od wszystkich kochany. Zdolny publicysta „Siew.-Zap. Słowa“, p. Radin (izraelita), poświęca mu ciepłe wspomnienie. „Bitner żył wtedy w Wilnie—pisze żyweliwy publicysta—gdy wszędzie wisiały ogłoszenia, że mówić po polsku niewolno, gdy uczniów wydalano ze szkół za mowę polską, gdy omal nie zamykano drukarni za jedną literę polską na francuskim bilecie wizytowym, gdy pierwszy lepszy rewirowy, uzbrojony w polską intrygę, mógł zgubić każdego zanego, pożytecznego człowieka. Straszne to były czasy!“ Bitner zgał w Smoleńsku w nędzy, osierociwszy żonę i drobne dzieci, oraz zostawiwszy jeszcze matkę-staruszkę.

**Ks. Józef Rózga,** który w początkach 1905 r. zmarł w Irkucku, był to kapłan zacyjny i zasłużony; około 35 lat przebył na Syberji. Pochodził on z gub. kowieńskiej Śmierć sędziwego 72-letniego kapłana przyjęto też z wielkim smutkiem i tłumy czcących jego pamięć, pospieszyły oddać jego zwłokom ostatnią posługę. Nad grobem pięknie przemówił p. Henryk Krajewski, inżynier; na pogrzeb zebrało się z górą tyśiąć osób. Złożono kilka wianków: od katolickiego Tow. dobroczynności, parafjan, kolejojców i kolegów z 1863 roku. Ś. p. ks. J. Rózga w stanie kapłańskim pozostawał około 50 lat. Po skończeniu seminarjum w Worniach, był wikarjuszem w Kowieńskiem, w Szestnikach. W r. 1863 skazany został na śmierć, lecz karę zamieniono na ciężkie roboty, w których przebył do r. 1869, w Akatui. Później pozwolono mu mieszkać w Irkucku. W r. 1876 dostał pozwolenie odprawiania mszy, zaś w r. 1878 mianowano go wikarjuszem. Po śmierci proboszcza Szvernickiego otrzymał stanowisko proboszcza irkuckiego.

**Ksawery Kotwicz.** Ziemiaństwo litewskie straciło w zmarłym w Wilnie 7 października 1904 r. ś. p. Ksawerym Kotwiczu jednego z wybitnych swoich przedstawicieli. Typowa postać nieboszczyka Kotwicza znaną była całemu ogółowi wileńskiemu. Dziedzic dużej fortuny ziemskiej, cały swój długi i pracowity żywot poświęcił owocnej pracy około roli. Obdarzony od natury niepospolitym umysłem, niespożytą energją hartem charakteru i zamiłowaniem do pracy, wykształcony i majątny, ś. p. Kotwicz posiadał wszystko, czem tylko los może hojnie wyposażyć wybrańców swoich. Pomimo tego nie poddał się nigdy urokowi próżniaczego życia i aż do ostatnich chwil swoich pozostał wiernym raz obranej drodze pracy i poczucia obowiązku. Ziemiaństwo nasze zbyt późno może uświadomiło sobie, że praca na roli i dla roli, zachowanie zagony rodzinnego i obrona jego przed obcemi zakusami—to dla ogółu polskiego praca społeczna pierwszorzędnej wagi. Ś. p. Kotwicz od wczesnej młodości, kiedy wśród otoczenia jego spała jeszcze świadomość wyników utraty ziemi ojczystej, rozumiał i wyznawał to, co stało się dzisiaj postulatem naszej idei narodowej, co pchnęło czoło naszego społeczeństwa, zasłużone już dzisiaj ziemiaństwo poznańskie, do nierównej a rozpaczliwej walki z zaborem germańskim. Kiedy naokoło padały jeden za drugim dwory polskie, kiedy pozostałe rujnowały całe szeregi nieurodzajnych, ciężkich lat, nieboszczyk nigdy nie ugiął się przed ich ciężarem, nigdy nie schylił czoła przed cio-  
 sami losu, a naodwrot, samą naturę jakby umiał nagiąć do celów swoich. Za jego miedzą nigdy nie było istotnego nieurodzaju, a jego energia i czynność umiały zawsze zapobiedz kłeskom, które gnębiły sąsiadów; przodując im, służąc przykładem, ś. p. Kotwicz zostawił jeszcze jedną wybitną zasługę po sobie: umiał wytworzyć i zahartować w pracy cały zastęp rządców i oficyalistów rolnych. Kto odwiedzał Turly, temu utkwiliły w pamięci te ranki niedzielne, kiedy w kancelarji nieboszczyka zbierali się tłumnie rządcy i ekonomowie folwarków, pamięta te walne narady na cały tydzień, gdzie każdy miał równy głos, gdzie z uwagą wysłuchiowano zdania każdego. Zrozumienie obowiązku względem ojczystej ziemi, jednoczyły dziedzica-pracodawcę z tymi, którzy tak chętnie szukali u niego pracy i zarobku. Ś. p. Ksawery prowadził swój dom z patriarchalną prostotą i walczył ze zbytkiem, rozrzutnością i życiem nad stan, które się tak rozwieliły w naszym społeczeństwie. Zwłoki jego spoczęły w Michałszkach.

**Konstanty Koncewicz** zakończył życie 20 października 1904 roku, w 72-gim roku życia, w miasteczku Bereznej na Wołyniu. Był to człowiek wielkiego serca, niepospolitego rozumu, nieskazitelnej prawości charakteru, mający zawsze na celu dobro ogółu z zapomnieniem o sobie. W młodym wieku, ukończywszy chlubnie instytut

w Marymoncie, oddał się z zapalem pracy na roli—i odtąd, czy pracując na swoim, czy administrując dobrami magnatów, wszędzie zjednywał sobie szacunek i przyjaźń ogólną. Liczna rodzina odprowadziła zwłoki do grobu familijnego w Woronowicy na Podolu.

Ludwik Jasieniecki, właściciel Krasnopułki w pow. hajsyńskim na Podolu, zasnął dnia 15 stycznia 1905 r., przeżywszy lat 71. Pochowany w Humaniu, gub. kijowskiej. Ś. p. Ludwik Jasieniecki do roku 1863 pełnił urząd deputata izby kryminalnej z wyborów; później nie brał udziału w życiu publicznym, gdyż martwa epoka, w jakiej upłynęło jego życie, nie dawała do tego pola. Pędził skromny żywot, oddany żonie, dzieciom i pracy na roli. Skromny w usposobieniu i daleki od wszelkiej próżności, posiadał tyle wielkich zalet, że oddawna zdobył sobie szeroką opinię najzacniejszego obywatela. Kochano go i szanowano za jego piękną duszę, zdolną tylko do szlachetnych uczynków — za charakter bez skazy, za wielkie serce, w którym mieściły się skarby dobroci, delikatności, przyjaźni i czułości dla bliźnich.

Karol Brzozowski (1821—1904) sędziwy poeta polski, zmarł we Lwowie. Mało go w ostatnich latach wspomniano, lecz pamiętać o nim zawsze należy. Urodzony w Warszawie, uczęszczał do szkół we Włocławku, Sejnach, Suwałkach i Marymoncie i na szkolnych ławach próbował skrzydeł poetyckich. Gdy ojciec Karola otrzymał miejsce rządowego leśniczego w lasach litewskich, młody poeta zbliżył się do ludu nad brzegami Niemna, przekładał na polski język jego pieśni i wydał je w r. 1844 w Poznaniu, u Żupańskiego. W roku 1843 wyjechał w Poznańskie, a potem osiadł w Dreźnie, gdzie tłomaczył „Osmanidę“ Gundulicza i posyłał częściowo manuskrypt Mickiewiczowi. W Paryżu widział się Brzozowski z Mickiewiczem i w r. 1855, z jego namowy wyjechał na Wschód. Tu, po ciężkiej chorobie w Stambule, poznał się z polakiem Sokulskim, któremu rząd turecki powierzył budowę telegrafów państwa. Wraz z nim Brzozowski zwiedził Bułgarię, Macedonję, Tessalję, Albanję i posyłał z drogi poezje do czasopism polskich, a zwłaszcza do lwowskiego „Dziennika literackiego“. W r. 1862 spotykamy Brzozowskiego w Syrii, na stanowisku konsula hiszpańskiego. W następnym roku poeta zostaje ciężko ranny w bitwie pod Kostangalją, w Rumunji. Po powrocie do zdrowia, znowu odbywa po Bałkanach i górach radopskich, jako urzędnik turecki, tak zwany „dyrektor misji leśnej“. Napisał w ciągu tych sześciu lat: „Lwa ognistego“—poemat osnuty na tle walki ludów kaukaskich, „Sen w Bałkanach“, „Sąd boży“, „Deli Petko“ oraz wielką ilość drobnych utworów, pełnych żaru, temperamentu i świetnych barw wschodnich. Od r. 1883 Brzozowski przebywał stale we Lwowie i w kraju, dokąd się przeniósł dla wychowania dzieci. Tutaj dał się poznać jako niepospolity dramaturg. Napisał pięćaktową, wyborną tragedję „Malek“, do której zaczerpnął treść z walk tatarów krymskich; dalej — „Joannę Neapolitańską“, dramat „Eryk XIV“, fraszkę „Do tarczy o pannę“, dramaty: „Bojomir“ i „Karol Levittoux“, wreszcie — „Oblężenie Lwowa“, grywane w wielkim powodzeniu.

Bolesław Wołodźko, ziemianin mińskiej gub., bobrujskiego pow., po ciężkiej chorobie, zakończył życie d. 5 kwietnia 1905 r. w majątku swym Zabołocie, przeżywszy lat 57. Całym swoim życiem zasłużył na ogólny żal, który łączył się z boleścią rodziny, składającej drogą jej szczątki nieboszczyka na cmentarzu parafjalnym w Choromcach. Najlepszy, bo zawsze wyrozumiały, małżonek, ojciec i przyjaciel; zawsze chętny do usług nie tylko w słowie, lecz i w czynie, zasłużył on zaszczytnie na prawdziwą miłość współobywateli i na szczerą przychylność młodszej swej braci. Duchowieństwo obu wyznań odprawiało żałobne nabożeństwa; tłumy nawiedzały i odprowadziły ciało; włościanie, a nawet izraelici, nie zważając na święta, na własnych bat-

kach odnieśli drogi ciężar na miejsce wiecznego spoczynku. Wzruszającym było widzieć, jak serdecznie garnał się do trumny nie zmuszany nasz lud wiejski, na ich nieklamane łzy—one były najpiękniejszym świadectwem szlachetnej duszy zmarłego. Takie uznanie, szczególnie ze strony włościan, napozór jest drobnym faktem, lecz dziś, w czasie powszechnego niepokoju, fakt ten nabiera wielkiej społecznej wagi, i winien być nie tylko przez nas podkreślony, lecz zachowany na zawsze w naszym sercu i pamięci. Ś. p. Bolesław złożył piękne dowody tego, iż był głębokim znawcą życia.

Piotr Lipkowski zmarł dnia 29 grudnia 1904 roku w majątku Honorówce na Podolu. Jeden z najwięcej szanowanych obywateli, który całem życiem pracy i poświęcenia dla kraju i współobywateli, pozostawił po sobie niezatartą pamięć nie tylko wśród rodziny, ale i w całem społeczeństwie. Gdy przyszły chwile rozstrzygnięcia kwestji włościańskiej, powołany był do komisji emancypacyjnej, na którem to stanowisku, poważany przez włościan i szlachtę, chlubnie się wywiązał z zadania. Zawsze gotów na usługi społeczeństwa, służył radą i doświadczeniem każdemu, kto się do niego udał. Niech ziemia rodzinna, dla której cicho, lecz gorliwie pracował i którą prawdziwie ukochał, będzie mu lekką!

Ks. Mateusz Seńko-Popowski zmarł 29 stycznia 1905 r. w Petersburgu. Urodzony na Podolu w 1860 roku, kształcił się w stolicy nadnewskiej, gdzie ukończywszy Szkołę Prawa, początkowo urzędował jakiś czas w Senacie, wkrótce jednak przerzucił się na pole działalności pedagogicznej i długie lata pracował z wielkim pożytkiem dla młodzieży. Zawód jednak światowy nie zadowalał ani jego umysłu głęboko religijnego, wyrwywającego się całą siłą ku celom zaziemskim, ani jego serca, pragnącego się oddać całkowicie Bogu i bliź-



Zostawszy nakoniec kapłanem w grudniu 1903 r., oddaje się z całym zapalem pracy duchownej, pragnąc z czasem rozwinąć szerszą działalność — niestety, śmierć przedwczesna nie pozwoliła mu na urzeczywistnienie szlachetnych zamiarów.

Antoni Radziwiłł, książę na Nieświeżu, hrabia na Mirze, XVI ordynat na Nieświeżu, XI na Klecku, członek pruskiej Izby panów, królewsko-pruski generał artylerji do dyspozycji i à la suite 1-go pułku polowej artylerji gwardji, generał-adjutant jego cesarskiej mości cesarza niemieckiego i króla pruskiego i kawaler wysokich orderów pruskiego Orła Czarnego, królewsko-bawarskiego Huberta i wielu innych, zmarł 16 grudnia 1904 roku w Berlinie, a pochowany został w maju 1905 roku z wielką uroczystością w Nieświeżu. Zostawił wdowę, księżnę Antoniów Radziwiłłową z margrabiów de Castellane, dzieci i wnuków. Pan wielki i możny spoczął w stronach, z kąd ród jego pochodzi.

Władysław hr. Pierzchała-Umiastowski, którego śmierć nastąpiła 16 (29) stycznia 1905 r. w Wilnie, był seniorem starego rodu, osiadłego na Litwie od początku XVII wieku, przeważnie w powiatach oszmiańskim i nowogrodzkim i jednym z najbogats-

szych właścicieli ziemskich na Litwie. Urodzony w roku 1834, był synem ś. p. Kazimierza Umiastowskiego, marszałka szlachty oszmiańskiej i Józefa z Duninów Rajeckich, córki i wnuczki pułkowników byłych wojsk polskich, następnie napoleońskich; drugi z nich ś. p. Franciszek pułkownik Dunin-Rajewski był w ostatnich latach życia swego marszałkiem szlachty powiatu nowogródzkiego. Ś. p. Władysław hr. Umiastowski za młodu służył wojskowo w pulku huzarów grodzieńskich. Potem mieszkał przezważnie w ulubionej swej siedzibie, w Zemłosławiu, nad rzeką Gawją, w pow. oszmiańskim i pełnił z polecenia rządu obowiązki marszałka szlachty pow. trockiego. Był to człowiek zacny w całym znaczeniu tego wyrazu: szlachetność i prawda były znamieniem jego duszy. Przytem niezwykłą obdarzony energją i czynnością, pracował z zaparciem się siebie na niwie ojczystej, którą kochał nad wszystko. Sam zawsze kierował zarządkiem swoich interesów i majątków, i często był cytowany za wzór w sferach ziemiańskich. Znacznie powiększył odziedziczoną po rodzicach i dziadach fortunę i niejednemu pomagał w sposób prawdziwie chrześcijański, to jest, że nie wiedziała lewica, co robiła prawica. Ś. p. hr. Umiastowski ożeniony był z hrabianką Janiną z Ostrorogów-Sadowskich. Małżeństwo było bezdzietne.

**Kazimierz Zajczkowski.** W Winnicy podolskiej rozstał się z tym światem inżynier-budowniczy pow. węgrowskiego, gub. siedleckiej, inżynier cywilny Kazimierz Zajczkowski, w wieku lat 48. Urodzony w Chotiaczewie na Wołyniu, wykształcenie średnie otrzymał częścią w gimnazjum chełmskim, ukończył zaś je, idąc za upodobaniem, w jednej ze szkół realnych petersburskich, skąd następnie przeszedłszy do instytutu inżynierów cywilnych, pozyskał dyplom pierwszego stopnia. W Węgrowie urzędował przez lat z górą 20, dokąd przybył zaraz po skończeniu instytutu. Jasnym dowodem jego skromnych wymagań była tyloletnia praca na jednym miejscu. Nie dążył on za błyskiem i dostojnością, stając nieraz po cieniach, nieprzyjemnościach i zawodach, nie ustawał w pracy, nie upadał na duchu, ale umiał to godzić z właściwym taktem, dobrocią serca, łagodnością i uprzejmością charakteru; kochał bliźnich, wynajdywał w nich tylko dodatnie strony, mierzył ich własną miarką. A jednak podano mu nieraz gorzki kielich do spełnienia. Walka wewnętrzna podkopywała zdrowie ś. p. Kazimierza, ale nigdy nie narzekał i zgasł w sile wieku, bez skargi na ustach. Mieszkańcy miasta i powiatu wielce też cenili wysokie zalety zmarłego, czego wyrazem był tłumny orszak, towarzyszący smutnemu obrzędowi pogrzebu, jaki, po sprowadzeniu zwłok odbył się w dniu 28 listopada 1904 r. Zmarły inżynier Zajczkowski upamiętnił swoją długoletnią działalność architektoniczną nie tylko w powiecie węgrowskim, ale i sokołowskim, w którym również działał techniczny długoczasowie pod jego zostawał kierunkiem. Liczne a piękne świątynie Pańskie, powstałe w epoce jego urzędowania w różnych parafjach obu tych powiatów, są wymownym owiej działalności dowodem. Prócz tego w każdej miejscowej sprawie, mającej na celu polepszenie bytu ogółu, śpieszył chętnie z radą.

**Janina z Majewskich Święcicka** dnia 28 (15) maja 1905 r., opatrzona św. Sakramentami, zgasła w Wiedniu w 41 roku życia, pozostawiając pogrążonych w największej rozpaczce męża i pięciu synów. Wzór żony i najlepszej matki, wszystko poświęcając dla obowiązków swoich, życiem zapłaciła za to poświęcenie, bo podczas pobytu zagranicą, w małej włoskiej mieścinie, dla zdrowia syna — własne zdrowie tam zostawiła. Koło polskie petersburskie poniosło niepowetowaną stratę w osobie ś. p. Janiny Święcickiej, powszechnie lubianej i szanowanej. Nie powiedziała złego o nikim słowa; dla wszystkich, kogo znała, równie była względna, a nie unikając blasku wielkiego świata, do którego okoliczności często ją zbliżały, z podwójną była uprzejmością

dla osób daleko od tego świata stojących. Zawsze chętna dla każdej sprawy dobroczynnej, nie opuściła okoliczności niesienia pomocy biednym. Była opiekunką przytułku dla staruszek przy rz. katolickim Tow. dobroczynności w Petersburgu i, ile mogła, tyle dla zakładu tego świadczyła. Nieubłagalna śmierć uniosła w sile wieku tę wyjątkową niewiastę. Pogrzeb odbył się w Petersburgu, gdzie pochowani są rodzice zmarłej i gdzie przeszło całe jej życie.

**Wacław Mańkowski.** W dniu 4 (17) stycznia 1905 r. zmarł w swych dobrach Moi, na Podolu, Wacław Mańkowski, mając lat 84, jeden z większych obywateli nie tylko guberni, ale i całego kraju. Od najpierwszej swej młodości danem mu było poświęcać się dla drugich. Mając zaledwie lat 17, został opiekunem swego młodszego osieroconego rodzeństwa. Następnie, zaszczycony wyborem swoich współobywateli, sprawował przez długie lata obowiązki marszałka szlachty powiatu jampolskiego. Mianowany był również kuratorem szkół guberni podolskiej. Znany przytem na polu ekonomicznym z pracy długiej, rozumnej a wytrwałej w rolnictwie i przemyśle, z którego gałęzi cukrownicza głównie go zajęła. Pan Bóg pracy jego widocznie błogosławił; pomimo licznych swych zajęć i zarządu dóbr i fabryki, nieopuszczała go nigdy myśl o drugich. Dla siebie względnie mało zatrzymywał, lwia część swych dochodów używał na datki już to dla swych najbliższych w rodzinie, już to dla tych, których za prawdziwie potrzebujących i cierpiących uważał. Udawał się do niego z pełnym zaufaniem biedak, jutra swego niepewny, ojciec, pragnący dziecko wychować, nareszcie biedna wdowa, obarczona liczną rodziną. Znały go dobrze, bez względu na pańszczyce, różne filantropijne instytucje naszego kraju. Znała go dobrze Warszawa, znał Lwów, Kraków, Poznań. Jemu zawdzięcza dom pracy w Warszawie na Pradze swoje założenie, istnienie i zapewnienie swego bytu na przyszłość. We wszystkich częściach kraju popierał domy św. Jadwigi, przytułki dla dziewcząt, zarabiających uczciwą pracą na kawałek chleba. Jego to jednorazowy hojny datek zdecydował budowę Domu katolickiego w Poznaniu. Nie zapominał też o naszych kolonjach zagranicznych w dalekich, obcych krajach. Pamiętał, iż nie ten szczęśliwy, któremu inni służą, a on nikomu, ale ten jest błogosławionym, który przez ten świat przechodzi, innym czyniąc dobre.

**Tadeusz Barącz,** artysta-rzeźbiarz zmarł w wieku 56 lat wiosną 1905 r. W najpiękniejszym punkcie Lwowa, na „wałach hetmańskich“, tworzących główny bulwar tej małej stolicy, wznosi się brązowy pomnik konny Jana III. Król-bohater na wspaniałym rumaku bulawą wskazuje łukiem swoim punkt, który mają wzięść szturmem. Posąg ów, chluba Lwowa, tak ubogiego w dzieła sztuki, jest głównem dziełem Barączy. Inne dzieła Barączy:



wie oświaty ludowej, zmarła młodo we Lwowie wiosną 1905 roku, pochowana została wśród objawów głębokiego i powszechnego żalu. W chórze wspomnień pośmiertnych, jakimi uwieczono mogile, nastrojonych, bez wyjątku, na nutę uznania i żaloby, pod-

przepięknym pomnik Ordona na cmentarzu Iyczakowskim we Lwowie, pomnik Mickiewicza w Truskawcu, popiersia Lenartowicza, Leona Sapieli, Szewczenki, wiele pomników grobowych we Lwowie, trochę rzeźb na paru gmachach publicznych. Barącz także wykonał projekt na pomnik Kościuszki w Chicago.

**Marja Wystouchowa,** zasłużona działaczka na ni-

niósł ktoś, że serce Wysłouchowej pękło, gdyż było niezmiernie wrażliwe. Kochała z niewysłowioną mocą. Świadcstwo to rzadkiej piękności i subtelności duszy. Z jaką szlachetną pochopnością rzucano na grób zmarłej wyrazy hołdu i wdzięczności za dwudziestoletnią pracę oświatową dla ludu, w której strawiły się przedwcześnie jej niepospolite siły. Nietylko „ludowcy“, którzy Wysłouchową zaliczali do swego grona, nietylko demokraci i postępowcy wszelkiego pokroju sławili jej charakter i zasługi; to samo uczynili konserwatyści; i oni nie poskapili słów gorącego uznania dla zmarłej. Pogrzeb Wysłouchowej był manifestacyjny, okazały. Szedł za trumną nieledwie „cały Lwów“ inteligentny. Szły nieskończone delegacje od różnych kół społeczeństwa polskiego w Galicji.

Jadwiga z Kieniewiczów Lubańska, córka marszałka Hieronima Kieniewicza, małżonka Eustachego Lubańskiego. zmarła 15 (28) czerwca 1905 r. w majątku Łoszyca pod Mińskiem w kwiecie wieku. Kto ją widział przed paru miesiącami, przyjmującą w pałacu swym w Łoszycy arcybiskupa Szembeka z gronem duchowieństwa i całe niemal okoliczne obywatelstwo, pełną życia, gdy z niezrównanym taktem i istic polską gościnnością witała wszystkich, ten prędko nie zapomni tej światłej postaci. Przy wielkim takcie i wrodzonej skromności, umiała na otoczenie wywierać swój wpływ zbawienny; ktokolwiek ją znał, znajdował się pod jej urokiem. A przecie nie dla próżnej zabawy, nie dla sławy towarzyskiej używała swych wpływów: niejedna myśl piękna wyszła z jej głowy, niejedna szlachetna inicjatywa wypłynęła z jej serca; co zaś przedsięwzięła dla dobra swych rodaków, dla dobra maluczkich, to potrafiła kańcy ubogich dzielnie Mińska. Jednoczyła całe polskie towarzystwo Mińszczyzny pełna delikatności, nie narzucając nikomu swego zdania; umysłem światłym i wykształceniem potrafiła oddziaływać na swe otoczenie. Była pierwiastkiem ukulturalniającym w najszerszym i najlepszym słowa tego znaczeniu, była bezsprzecznie najwybitniejszą kobiecą postacią swego koła. Pogrzeb ś. p. Jadwigi Lubańskiej odbył się dnia 18 czerwca (1 lipca): pochowana w miejscowej kaplicy w majątku Łoszyce. X.



przeprowadzić i popierać wytrwale a z poświęceniem. Mińskie Towarzystwo pomocy chrześcijanom jej szlachetnej inicjatywie zawdzięcza swój byt; każda myśl, ku ulżeniu ciężkiej doli ubogich skierowana, w niej znajdowała gorącą poplecniczkę. Wiele zaś skrycie w chrześcijańskiej skromności też osuszyła, wiele prawdziwej ulżyła niedoli, o tem najlepiej wiedzą okoliczni włościanie, o tem wiedzą też miesz-

Maksymiljan Jackowski. Wielkie Księstwo Poznańskie utraciło jednego z najbardziej zasłużonych obywateli, prawdziwego ojca i opiekuna mas ludowych. Umarł ś. p. Maksymiljan Jackowski, patron kółek włościańskich, niestrudzony, przy pomocy tychże kółek, krzewiciel wśród ludu zamiłowania pracowitości, trzeźwości i oszczędności. Zaczynała ta działalność zmarłego wydała plon obfity i kółka włościańskie przyczyniły się znakomicie do podniesienia poziomu dobrobytu ogólnego.

August hr. Potocki, jeden z najpopularniejszych ludzi w ostatniem czterdziestoleciu Warszawy współczesnej. Ś. p. hr. Potocki, najstarszy syn Maurycyego hr. Potockiego, porucznika 5-go pułku ułanów b. wojsk polskich i Ludwiki z Bobrów Piotro-

wickich z Zahajec, urodził się w Krakowie w r. 1847. Przygotowanie naukowe do mowy pozwoliło mu wstąpić na wydział prawny b. Szkoły Głównej. Magnat z urodzenia, sportsmen zawołany, nie uchylał się i od poważniejszej pracy, głównie na nizinie gospodarczo-rolnej i budowlanej. Od lat 27 był wiceprezesem Tow. wyścigów konnych, i przewodniczącym w organizacji wszelkich wystaw rolniczo-gospodarczych. W r. 1891 zaślubił Eugenję Wojnicz-Sianożęcką, córkę Eugeniusza i Leontyny z Hołyńskich, obywatelstwa ziemskich gub. mohylowskiej. Z małżeństwa tego doczekał się wkrótce dziedzica. Osierocoony dziś syn zmarłego, Maurycy hr. Potocki, liczy lat 11. Ś. p. August hr. Potocki cieszył się opinią człowieka hojnego, dobrego i uczynnego.

Jan Mikulicz-Radecki zmarł we Wrocławiu. Był to jeden z największych chirurgów, mąż nauki o sławie wszechświatowej. Ś. p. prof. Mikulicz-Radecki przez dłuższy czas zajmował katedrę chirurgji w uniwersytecie w Królewcu, z kąd powołany został na stanowisko profesora w uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Metoda jego dokonywania operacyj i liczne w polskim i niemieckim języku ogłaszane prace specjalne, zyskały ś. p. Mikuliczowi-Radeckiemu zasłużony rozgłos, którego rezultatem była też niezmiernie rozległa praktyka. Po poradę i zdrowie spieszyli do niego chorzy z całej Europy. Przed kilku laty opuścił ś. p. Mikulicz-Radecki, z powodu niedostatecznego urządzenia klinik uniwersyteckich, katedrę w Krakowie i przeniósł się do Wrocławia, gdzie też niezmiernie pracowal nad postępem chirurgji i gdzie rozstał się z życiem.

Teodor Kalkstein. Wielkopolsce ubył jeden z użytecznych i zasłużonych pracowników. Teodor Kalkstein, były dyrektor Banku ziemskiego w Poznaniu, przeniósł się do wieczności. Gdy przed laty wystąpił, jako rzecznik ruchu parcelacyjnego, w Wielkopolsce, nie szczędzono mu ostrych wyrzutów. Później dopiero, gdy pruska Komisja kolonizacyjna rozpoczęła swoją działalność, oceniono należycie bystrość poglądów ekonomisty, który, jeden z pierwszych, zrozumiał, iż najsilniejszą tamą przeciw naporowi niemieczyzny musi być oparcie się na żywiole włościańskim i na drobnej własności. Zamieniając w czyn swe teorie, tworzył parcelacyjne spółki włościańskie. Był jednym z głównych założycieli poznańskiego Banku Ziemskiego, który stał się tak skuteczną dźwignią w walce z kolonizacją niemiecką. Stanąwszy na czele Banku, umiał uczynić zeń instytucję poważną i budzącą zaufanie w całym ogóle polskim. Cyfry, dotyczące działalności Banku Ziemskiego, przestrzenie ziemi, odebranej niemcom lub uchronionej od chciwości niemieckiej, są najlepszym dowodem jego obywatelskich zasług. W.

Seweryn Heppen zmarł w Archangielsku. Liczny kondukt żałobny odprowadził z kościoła na dworzec kolejowy jego zwłoki. Był on jednym z najwybitniejszych członków kolouji polskiej. Nieboszczyk pełnił tu w przeciągu lat 19 obowiązki prezesa zarządu dóbr państwowych i pełnił je, jak przysnaje opinia, bardzo sumiennie. Dzięki niezmiernie jego gorliwości, została wprowadzoną normalna eksploatacja lasów skarbowych, ukrócone nadużycia i zaprowadzona systematyczna gospodarka lasna, co razem zwiększyło dochody z dawniejszych 400 tys. do 2 milj. rb. Nieboszczyk całe swe życie, od 18 roku aż do śmierci, a więc w przeciągu lat 47, spędził zdala od kraju na służbie w głębi Rosji, pomimo to zachował wiarę, mowę ojczystą i obyczaj narodowy. Brał też czynny udział w życiu współparafjan, pełniąc niejednokrotnie obowiązki syndyka tutejszego kościoła. Pochowano go na ojczystej Litwie.

Ks. W. Wagner, wikariusz kościoła katolickiego w Charkowie, dnia 3 czerwca 1905 r. pobłogosławiwszy ślub panny Kłopotowskiej, wraz z dwoma miejscowymi księżmi udał się na gody do mieszkania pp. Kłopotowskich, znajdującego się w dzielnicy bardzo oddalonej od centrum miasta. Około godz. 2 w nocy, by nie przeszkadzać zabawie, ks. Wagner, nikogo nie uprzedzając, niepostrzeżenie opuścił towarzystwo, celem powrotu do domu. Zaledwo odszedł 150 kroków, został napadnięty przez opryszków, którzy go śmiertelnie zranili, zabrawszy zegarek i pieniądze, oraz obdarzszy z sutanny. Dopiero później znacznie stróż nocny przyniósł do domu pp. Kłopotowskich wiadomość o wypadku.



Wszyscy się rzucili ratować księdza, ale już było zapóźno: ks. Wagner już był wieziony do szpitala w dorożce, która przypadkiem się znalazła, zbrodniarze zaś umknęli. Zraniony nie odzyskał przytomności. O czwartej zrana nie żył. Trup został zabalsamowany i przeniesiony w uroczystej procesji do kościoła miejscowego. Ciało ks. Wagnera wywieziono do Żelechowa (gub. siedleckiej), miejsca jego urodzenia. Na dworcu kolei żelaznej przemawiali mecenas Kwiatkowski i p. Pawłowski. Jakże były pobudki zbrodni? Zwykły rozbój, który nie jest rzadkiem zjawiskiem na krańcach miast. Cz.

Michalina z Wojnów Glogerowa. Urodzona w dziedzielnicy Wojnach, na Podlasiu, w roku 1811. zmarła 27 lipca 1905 roku w Jeżewie, przeżywszy lat 94, pochowana w niedalekim Tykocinie, w kaplicy rodzinnej. Była żoną ś. p. Jana Glogera, oficera 2-go pułku strzelców wojsk polskich (z roku 1831), inżyniera z fachu i dzielnego gospodarza. Stadło mieszkało poprzednio w Złotoryi nad Narwią na dzierzawie, a w roku 1839 kupiwszy od Sosnowskich niezbyt odległe Jęzewo, należące niegdyś do starostwa tykocińskiego (oddanego za zasługi głośnemu w narodzie Stefanowi Czarnieckiemu) rozwinęło tu gospodarstwo wzorowe i oddawszy się pracy społecznej, wywierało wpływ znakomity na całą okolicę, szczególnie zaś na lud wiejski i jedynego syna Zygmunta, który jako gruntowny badacz, starożytnik i pisarz stał się znany. Nieboszczka niepospolicie uzdolniona, obdarzona za młodej tylko Bogu, bliźnim i nad życie ukochanej ojczyźnie? Wszak była całą duszą chrześcijanką i Polką, a to łomaczy, wyraża wszystko. Czyny Jej najbardziej utkwiły w sercach i pamięci włościan, licznych sierot, wychowanców i wychowanków, którymi, była zawsze otoczona jak prawdziwa opiekunka. Uczcił też Jej pamięć lud okoliczny płacząc i błogosławiąc przy oddaniu ostatniej posługi.

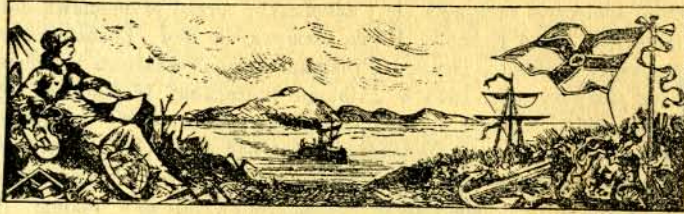


zachowała aż do ostatka zadziwiająca pamięć, była istną kreniką chodzącą, a jej opowiadanie nie wyczerpaną skarbnicę taktów. Łączyły ją najprzyjaźniejsze stosunki ze Żmichowską, Estrejcherem, Pługiem, Julianem Bartoszewiczem i wielu innymi, zaś w młodości z siostrami Fryderyka Chopina. Czyż potrzeba długo omawiać szczegóły z żywota takiej Matrony, od-

Seweryna Duchńska urodziła się w r. 1825, a cała jej twórczość oryginalna i nawet działalność społeczna rozwinęła się i zakończyła przed przelomową datą naszych dziejów, mianowicie przed r. 1863. Młodą dziewczyną Sew. Żochowska wyszła za mąż za obywatela ziemskiego, Tomasza Prusaka. Jako Prusakowa występuje w literaturze, po raz pierwszy w r. 1848 w „Albumie literackim“ Wójcickiego. Zaczęła od prozy. W roku 1853 ukazują się „Powieści naszych czasów“, następnie 2 tomy „Gawęd i powieści“ (r. 1854), „Powieści poetyczne“ 4 tomy (r. 1885). Wtedy też powstaje poemat „Elżbieta Drużbacka“. Próbowała również Prusakowa formy dramatycznej („Obrazki dramatyczne“ w r. 1857). Między rokiem 1856 — 63 wydaje Prusakowa na wzór Hofmanowej i w kole jej dążności pozostając, „Rozrywki dla młodocianego wieku“, 3 serje w 15-tu tomach. Jest to najznaczniejsza bodaj pozycja w działalności autorki. Pierwsza serja doczekała się przedruku. Wiadomości z historii literatury polskiej dawnej i nowszej, opowiadania historyczne, powieści i wiersze, w ostatniej serji nowele, wiadomości z zakresu nauk przyrodniczych — dostarczały przyjemnej i pożytecznej strawy dla młodocianych głów. W dworkach szlacheckich do niedawna jeszcze wychodzące, słynnego Franciszka Duchńskiego. Odtąd zamieszkała w Paryżu, oddając się przeważnie pracy przyswajania społeczeństwu plodów literatury obcych, nawet tak mało u nas znanych, jak hiszpańska i węgierska. Gorące serce idealistki zachowała do ostatniej chwili, podobnie jak energję umysłową, mimo ciężkiej choroby. Nie ustawała też w swych kronikach życia literackiego we Francji, zamieszczonych od śmierci Węgierskiej w „Bibliotece Warszawskiej“. Zawdzięczamy jej też parę studjów literackich (o Brodzińskim, Zaleskim, Marji Wirtemberskiej). Cichej pracowniczce należy się dobre wspomnienie.

Ks. Tomasz Sidorowicz, członek mohylowskiej prokatedralnej kapituły i kapelan kaplicy maltańskiej w Petersburgu, zakończył życie 25 sierpnia (7 września) 1905 r. w majątku Tautulizki, gub. wileńskiej, dokąd był się udał, aby wśród wiejskiej ciszy wzmocnić nadwątlone siły. Ś. p. ks. Sidorowicz należał z kształcenia i charakteru do najwybitniejszych kapłanów naszych. Skończył seminarjum djecezjalne w Mińsku w 1865 r. W 1885 roku przez metropolitę Gintowta powołany z Pskowa do Petersburga dla objęcia urzędu wizytatora klasztorów, tu pozostał jako kanonik honorowy, a następnie jako kapelan kaplicy maltańskiej. Arcybiskup B. Kłopotowski mianował go kanonikiem gremjalnym i wprowadził tym sposobem do kapituły prokatedralnej. Pozostawił ś. p. kanonik Sidorowicz w sercach wszystkich, którzy go znali, niezachwianą pamięć.

Feliks Krzesiński, artysta baletu Cesarskiego w Petersburgu, zmarł w późnym wieku latem 1905 r. Znany był, jako najlepszy wśród mazurzystów ostatnich dziesiątków lat. Umiał mistrzowsko łączyć kontuszową zamaszystość z przedziwną lekkością i powłóczyścią ruchów. Krzesiński urodził się w r. 1823 w Warszawie i w warszawskim balecie rozpoczął swoją karierę. Dopiero w trzydziestym roku życia przeszedł do Petersburga, gdzie stał się odrazu ulubieńcem miłośników baletu. W narodowych zwłaszcza tańcach polskich był niezrównanym. I do tych narodowych tańców polskich potrafił wszczepić na dalekiej Północy żywe zamiłowanie. Była to w swoim rodzaju „misja“. Krzesiński dumny był, iż ta sama biurokracja, która dla polskości w Królestwie nieubłagane ferowała wyroki — w Petersburgu gorąco oklaskiwała mazurowe kroki tancerza warszawskiego. Córka jego Matylda stała się głośną, jako artystka baletu.



## STATYSTYKA.

Dopiero niedawno stały się wiadome rezultaty powszechnego spisu ludności w Rosji, dokonanego w grudniu 1897 r. Przytaczamy tu niektóre główne dane.

W państwie rosyjskiem (bez Finlandji) podług spisu jednodniowego w r. 1897 ludność obrachowano ostatecznie na 125,680,682 głów, z czego na płęć męską przypada 62,512,698, a na płęć żeńską 63,167,984. Z ludności tej na poszczególne części państwa przypada:

	Mężczyzn	Kobiet	Razem
50 gub. Rosji europejskiej	45,749,575	47,693,289	93,442,864
Królestwo Polskie	4,712,090	4,690,163	9,402,253
Kaukaz	4,886,713	4,402,651	9,289,364
Syberja	2,964,419	2,794,403	5,758,822
Azja środkowa	4,164,551	3,582,167	7,746,718

Podział na narodowości według języka w domu używanego, wypadł podług urzędowego obliczenia jak następuje:

Wielkorosjanie . . . . .	55,667,469	Baszkierowie . . . . .	1,439,136
Białorusini . . . . .	22,380,551	Lotysze . . . . .	1,435,987
Polacy . . . . .	7,931,307	Gruzini . . . . .	1,336,448
Białorusini . . . . .	5,885,547	Litwini i Żmudzini . . . . .	1,658,532
Żydzi . . . . .	5,063,156	Ormianie . . . . .	1,173,096
Kirgizi . . . . .	4,084,139	Rumuni . . . . .	1,121,669
Tatarzy . . . . .	3,737,627	Mordwini . . . . .	1,023,841
Niemcy . . . . .	1,790,489	Estończycy . . . . .	1,002,738

Narodowości, liczące mniej niż milion głów, pomijamy. Podług wyznania ludność tak się dzieliła urzędownie:

Prawosławni i jednowiercy . . . . .	87,123,604	Starowiercy . . . . .	2,204,596
Mahometanie . . . . .	13,906,972	Ormianie-gregorjanie . . . . .	1,179,266
Katolicy . . . . .	11,506,809	Innych niechrześcijan . . . . .	732,078
Starozakonni . . . . .	5,215,805	Innych chrześcijan . . . . .	8,135
Ewangelicy . . . . .	3,762,756		

Podług stanu spisu jednodniowy 1897 r. wykazał osób płci obojej:

Włościanie . . . . .	96,916,644	Obcych poddanych . . . . .	605,500
Mieszczanie . . . . .	13,386,392	Duchowieństwa . . . . .	588,497
Kozaków wojskowych . . . . .	2,908,842	Obywateli honorowych osobi- stych i dziedzicznych . . . . .	342,927
Szlachty dziedzicznej . . . . .	1,220,169	Kupców . . . . .	281,179
Szlachty osobistej i urzędników . . . . .	630,119		

W Kraju Zachodnim (Litwa, Białoruś, Ukraina, Podole i Wołyń) podług spisu jednodniowego 1897 roku wypadło mieszkańców płci obojej w dziewięciu guberniach:

Gub. wileńska—katolików 935,827, prawosławnych 415,291; starowierców 25,673; żydów 205,261; protestantów 4,655; mahometanów 4,387, ogółem 1,591,207.
Gub. kowieńska—katolików 1,186,378; prawosławnych 46,161; starowierców 32,160; żydów 212,230; protestantów 69,215; mahometanów 1,769, ogółem 1,548,410.
Gub. grodzieńska—katolików 384,434, prawosławnych 921,557, starowierców 513, żydów 276,874; protestantów 12,744, mahometanów 1,563,791, starowierców 15,838.
Gub. mińska—katolików 219,458, prawosławnych 1,563,791, starowierców 15,838, żydów 338,657, protestantów 5,606, mahometanów 4,526, ogółem 2,147,911.
Gub. mohylowska—katolików 51,403, prawosławnych 1,404,572, starowierców 22,841, żydów 201,301, mahometanów 1,635, ogółem 1,688,573.
Gub. witebska—katolików 357,306, prawosławnych 825,601, starowierców 83,022, żydów 175,678, mahometanów 661, ogółem 1,489,246.
Gub. wołyńska—katolików 296,834, prawosławnych 2,106,955, starowierców 7,604, żydów 397,772, protestantów 173,304, ogółem 2,987,970.
Gub. podolska—katolików 262,715, prawosławnych 2,359,630, starowierców 18,676, żydów 366,597, protestantów 3,777, ogółem 3,018,551.
Gub. kijowska—katolików 109,402, prawosławnych 2,988,694, starowierców 15,044, żydów 427,864, protestantów 15,163, ogółem 3,559,481.

W Królestwie Polskiem w 1897 r. naliczono urzędownie: katolików 6,987,467, prawosławnych (z wojskiem) 663,774, starowierców 9,106, protestantów 418,938, żydów 1,316,576, mahometanów 4,726, ogółem 9,401,097.

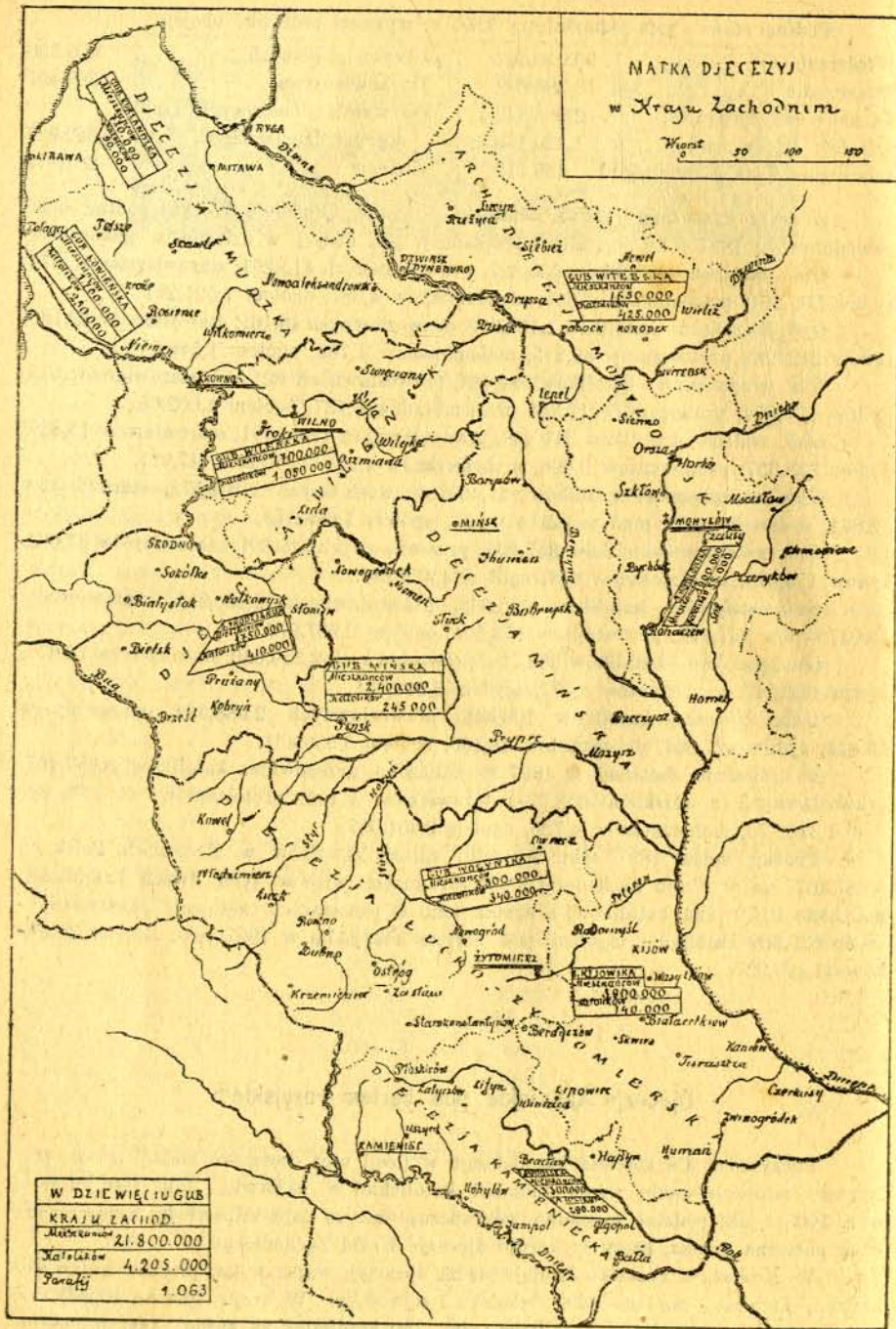
Podług spisu 1897 roku wypadło zatem katolików w Królestwie Polskiem 6,987,467, zaś w Kraju Zachodnim 3,803,757, razem więc w tych dwóch dzielnicach naliczono 10,791,224 katolików, a oprócz tego w pozostałych częściach państwa naliczono 629,609 katolików; ogółem pod berłem rosyjskim w 1897 roku liczono katolików 11,420,927.

### Diecezje katolickie pod berłem rosyjskiem.

Poczynione dla kościoła katolickiego w Rosji ulgi częściowo budzą łatwo zrozumiałe zainteresowanie wśród ludności katolickiej w państwie. Jaką jest jej ilość w r. 1905 i jaki podział kościelno-geograficzny—na to daje odpowiedź zamieszczona obok pobieżna mapka, która wykazuje diecezje Kraju Zachodniego.

W Królestwie Polskiem istnieje siedm diecezji: warszawska, płocka, kujawsko-kaliska, kielecka, sandomierska, lubelska i sejneńska. W kraju tym na 10,250 tys. mieszkańców jest 7,356 tys. katolików (czyli 750 katolików na każde 1,000 m.); pozo-





stałą ludność stanowią prawosławni (głównie z b. unitów)—400 tys., ewangelicy—600 tys. i żydzi 1,300 tys.

W Kraju Zachodnim istnieje obecnie sześć kanonicznie uznanych djecezyj: wileńska, żmudzka, mińska, łucko-żytomierska, kamieniecka, oraz archidiecezja mohylowska; dodać jednak należy, że djecezja mińska administrowana jest od r. 1866 przez arcybiskupa mohylowskiego, który ma tytuł administratora apostolskiego djecezji mińskiej; djecezja zaś kamieniecka w podobny sposób administrowana jest przez biskupa łucko-żytomierskiego. W ten sposób Kraj Zachodni posiada faktycznie trzech tylko biskupów, rezydujących w Kownie, Wilnie, Żytomierzu, oraz jednego arcybiskupa, rezydującego kanonicznie w Mohylowie nad Dnieprem, a faktycznie w Petersburgu.

W całym Kraju Zachodnim na 21,800 tys. mieszkańców, katolików jest 4,205 tys., czyli 20 proc. (tyleż czy trochę więcej jest żydów, prawosławni zaś stanowią 60 proc.). Najbardziej katolicką jest gub. kowieńska, gdzie wypada 750 katolików na 1,000 mieszkańców, potem wileńska—600 katolików na 1,000 m., dalej witebska—250 katolików na 1,000 m. (trzy powiaty w tej gubernii: dźwiński, luceński i rzeżycki zaludnione są przez zwartą masę 300 tys. lotyszów katolickich—są to tak zw. Inflanty witebskie); następnie gub. grodzieńska liczy także 250 kat. na 1,000 m.; gub. mińska liczy 100 kat. na 1,000 m.; gub. mohylowska liczy zaledwie 30 kat. na 1,000 m.; wotyńska liczy 100 kat. na 1,000 m.; podolska—90 kat. na 1,000 m i kijowska 40 katolików na 1,000 m.

Po za granicami Kraju Zachodniego biskupstwo żmudzkie liczy w swym składzie gub. kurlandzką, a arcybiskupstwo mohylowskie—całą Rosję pozostałą. Tylko południowe gubernie Rosji z Kaukazem tworzą osobne biskupstwo tyraspolskie (na zwane od m. Tyraspol w gub. chersońskiej) z siedzibą w Saratowie. Arcybiskupstwo mohylowskie (bez gub. witebskiej i mohylowskiej) liczy zaledwie 350 tys. katolików w Europie i Azji, biskupstwo tyraspolskie—około 363 tys. katolików (w tem 33,216 ormian na Kaukazie).

Biskupów jest obecnie pod berłem rosyjskiem 12 (w tem 2 arcybiskupów), a do pomocy im sześciu sufraganów.

Parafij jest ogółem 2,710, z tych 1,647 w Królestwie, a 1,063 w Cesarstwie, proboszczów tyleż, a dodając wikarjuszy i innych księży—mamy razem około 4 tys. kapłanów pod berłem rosyjskiem. Dekanaty w Królestwie i Kraju Zachodnim znajdują się mniej więcej w każdym powiecie poszczególnym.

Wiernych jest ogółem 12,102,479, w tem polaków około 9,300 tys., litwinów 2,200 tys., lotyszów 300 tys., Niemców 200 tys. i t. d.

Z tego przypada na Królestwo 7 djecezyj, 1,647 parafij i 7,356,556 wiernych, oraz na Cesarstwo 5 djecezyj, 1,063 parafij i 4,745,923 wiernych. W Cesarstwie archidiecezja mohylowska liczy 998,670 wiernych, 228 kościołów i 358 księży; djecezja wileńska—1,379,318 wiernych, 236 kościołów i 392 księży; djecezja żmudzka—1,254,540 wiernych, 218 kościołów, 623 księży; djecezja łucko-żytomierska—wiernych 750,082 kościołów 247, księży 306; djecezja tyraspolska—wiernych 363,313, kościołów 134 księży 197.

### Obliczenie religij.

Niemieckie wydanie „Misji Katolickich“, wychodzące we Fryburgu badeńskim, ogłosiło w ostatnich czasach streszczenie z nader ciekawego studjum o. Krose T. J., o najważniejszych religijnych systematach przy końcu XIX wieku.

Podług twierdzenia uczonego tego zakonnika, obecnie istnieje na świecie 550 milionów chrześcijan i 1 miliard niechrześcijan.

Z pomiędzy 550 milionów chrześcijan, 374 milionów zamieszkuje Europę, 134 miliony Amerykę, 29 milj. Azję, 8 milj. Afrykę, a 4 milj. Australję. Szczegółowo poniższe cyfry podajemy w tysiącach:

	katolicy	protestanci	prawosławni	wschod. obrz.
Europa . . . . .	177,657	97,293	97,059	220
Ameryka . . . . .	71,320	62,556	—	—
Azja . . . . .	11,513	1,926	12,034	2,726
Afryka . . . . .	3,004	1,663	53	3,608
Oceanja . . . . .	979	3,187	—	—
Ogółem	264,483	166,625	109,146	6,554

Nazwą protestantów objęci są adepti od 500 do 700 najrozmaitszych sekt chrześcijańskich na Zachodzie.

Co się tyczy ludności niechrześcijańskiej, to zawiera ona (w tysiącach):

Żydów . . . . .	11,037
Muzułmanów . . . . .	202,048
Brahminów czyli hindusów . . . . .	210,100
Przedstawiciele dawnych wyznań indyjskich . . . . .	12,113
Buddystów . . . . .	120,250
Sekciarzy Konfucjusza lub kultu przodków . . . . .	253,000
Taoistów . . . . .	32,000
Szyntoistów . . . . .	17,000
Fetyszystów i innych pogan . . . . .	144,700
Wyznawców innych religij . . . . .	2,814

Z ludności całej kuli ziemskiej, która, podług Yuraszke, dochodzi do 1,539 milionów, 35,7 proc. wypada na chrześcijan, 13,1 proc. na muzułmanów, a 0,7 proc. na żydów. Wogóle na 762,002 tys. monoteistów jest 776 milj. politeistów. Prawie połowa więc mieszkańców kuli ziemskiej wierzy w jednego Boga.

### Obliczenie polaków.

Urzędowa niemiecka statystyka za r. 1900 wykazała, że w Niemczech jest polaków 3,510,335.

W Galicji liczba ludności polskiej wykazuje 3,357,000. Polaków na Śląsku cieszyńskim jest 220,472, w innych częściach Austrii 87,878. Ogólnie więc w państwie austriacko-węgierskiem w końcu roku 1900 było 3,665,450 Polaków.

W Państwie Rosyjskiem było: w Królestwie Polskiem 7,600,000, w kraju Zachodnim 2,200,000, w innych częściach państwa 400,000, razem 10,200,000.

W Stanach Zjednoczonych liczą Polaków na 1,500,000, w Brazylii 105,000 We Francji, Anglii, Egipcie, Afryce Południowej, Azji Mniejszej i t. d. 50,000 Razem więc jest polaków:

W państwie niemieckiem . . . . .	3,510,335
rosyjskiem . . . . .	10,200,000
austriackiem . . . . .	3,665,450
W Stanach Zjednoczonych . . . . .	1,500,000
W Ameryce Południowej . . . . .	150,000
W innych krajach . . . . .	50,000

Ogółem 19,075,785

Cyfry te dotyczą r. 1900. Od tego czasu upłynęło cztery lata z górą, szybkość przyrostu wyniesie za ten czas około 1.5 procent. Polaków jest zatem około 20 milionów: 6 razy tyle co Bułgarów, tyle prawie co Hiszpanów, cztery razy mniej niż Rosjan, trzy razy i pół mniej niż Niemców, dwa razy mniej niż Francuzów, półtora raza mniej niż Włochów.



## UZDROWISKA KRAJOWE.

**Birsztany**—zakład wód mineralnych solankowych zawierających sól Glauberską i dwuwęglan żelaza. Birsztany leżą w gubernji wileńskiej w pow. Trockim, na prawym brzegu Niemna. Okolica górzysta, klimat łagodny. Pięć źródeł t. zw. „starych“ służy do kąpieli, źródło „Wiktorja“ także do picia. Wody birsztańskie zbliżone są swym składem do Wildungen, Contrexeville itd. Kąpiele rzeczne w Niemnie.—Mleko, kefir.—Leczenie klimatyczne. Sezon od maja do września.

**Busk**—zakład kąpieli mineralnych. Busk leży w powiecie Stopnickim gubernji kieleckiej. Wody mineralne siarczano-słono-wapienne jod i sól Glauberską zawierające.—Ług i muł mineralny.—Kąpiele parowe.—Zakład wodolecznicy. Picie wody mineralnej ze źródeł „Rotunda“ lub „Grotta“. Wskazania: żoły, krzywica, kiła, gościec, choroby kobiece i nerwowe. Sezon od maja do września. Stacja kolejowa Kielce, 5 godzin drogi odległa.

**Ciechocinek**—zakład zdrojowo-kąpielowy. Ciechocinek leży w pow. Nieszawskim gubernji warszawskiej, na lewym brzegu Wisły. Klimat nizinny. Źródła solankowe do 4% soli kuchennej zawierające, z których słabsze (Nr. 2 i 5) służą do picia, mocniejsze zaś tylko do kąpieli oraz do wytwarzania soli.—Ługu i mułu leczniczego używa się do wzmacniania kąpieli oraz do okładów.—Kąpiele błotne.—Dobrze urządzone kąpielniczki; parówki; zakład wodolecznicy.—Też nie solankowe. Ką-

piele rzeczne w Wiśle.—Mleko, kefir. Wskazania: żoły, krzywica, niedokrewność, gościec, cierpienia pourazowe, choroby kobiece, nerwowe, kiła. Sezon od 20 maja do 20 września. Stacja kolejowa w miejscu

**Czarniecka Góra**—stacja klimatyczna leśno-górska. Czarniecka Góra leży w gub. radomskiej w pobliżu stacji kolei iwangrodzko-dąbrowskiej; Nieklań. Okolica lesista—klimat odznacza się czystością powietrza—urządzeń leczniczych jeszcze prawie niema.

**Druskieniki**—zakład zdrojowo-kąpielowy. Druskieniki leżą nad Niemnem w gub. grodzieńskiej, około 200 m. nad poziomem morza. Klimat łagodny—w porze letniej nie wiele deszczów. Źródła mineralnych (zimne solanki) 18—z tych 2 do picia—reszta do kąpeli. Ług mineralny jako dodatek do kąpeli lub też do okładów.—Łazienki mineralne,—kąpiele rzeczne.—Kefir, kumys. Wskazania: żoły, krzywica, gościec, choroby przemiany materji, kobiece, skórne i nerwowe. Sezon od połowy maja do połowy września. Stacja kolei warszawsko-petersburskiej Porzecze o 17 wiorst.

**Grodzisk**—zakład wodolecznicy i kąpielowy. Grodzisk leży w gubernii warszawskiej i jest stacją kolei warszawsko-wiedeńskiej o 40 minut drogi od Warszawy odległą. Dobrze urządzonego zakładu wodolecznicy i kefirowy. — Wyborne mleko. Zakład cały rok otwarty. Właściciel i kierownik: Dr. Karol Tokarski.

**Inowódz**—stacja klimatyczna leśna. Inowódz leży nad brzegiem Pilicy w gub. Piotrkowskiej, wśród olbrzymich obszarów lasów. Klimat odznacza się czystością powietrza. Kąpiele rzeczne. Sezon od maja do września. Najbliższa stacja kolejowa: Tomaszów rawski, 1/2 godziny drogi od zakładu.

**Nałęczów** — zakład zdrojowo-kąpielowy i wodolecznicy. Nałęczów leży w gubernii lubelskiej, 210 m. nad p. m. Kilka źródeł szczawy żelazistej, z których najobfitszem jest źródło Celińskiego, używane do picia i do kąpeli.—Kąpiele borowinowe, zakład wodolecznicy.—Mleko, kefir, kumys. Sezon od 1 czerwca do 1 października. Wskazania: Choroby ogólne i choroby krwi, choroby nerwowe, kobiece, zaburzenia w trawieniu, nieżyty dróg oddechowych. Stacja kolei nadwiślańskiej Nałęczów o 5 wiorst.

**Nowe Miasto (nad Pilicą)**—zakład przyrdo-leczniczy. Okolica lesista, powietrze czyste. Kąpiele rzeczne, zakład wodolecznicy i dyetetyczny D-ra J. Bielińskiego. — Kefir. Stacja kolejowa Skierniewice 52 wiorsty odległa.

**Ojców** stacja klimatyczna i zakład wodolecznicy. Położenie góryste wśród szpilkowych lasów. Okolica nader malownicza. Zakład wodo-

leczniczy «Goplana». Mleko, kefir, kumys. Sezon cały rok. Stacja kolejowa Olkusz 19 wiorst odległa.

**Pohulanka**—zakład kumysowy, wodolecznicy i klimatyczny. Pohulanka leży o 7 wiorst od Dźwińska (Dynaburga) nad brzegiem Dźwiny, wśród olbrzymich sosnowych lasów. Klimat o małych wahaniach ciepłoty, powietrze czyste, balsamiczne. Kumys, kąpiele rzeczne i borowinowe. Zakład dla chorych na oczy Dra Noiszewskiego. Wskazania: choroby ogólne i choroby krwi, nieżyty dróg oddechowych, cierpienia układu naczyniowego, gościec, choroby kobiece. Sezon od 10-go maja do 10-go września (st. stylu).

**Sławinek** — zakład zdrojowo-kąpielowy. Sławinek leży o 3 wiorsty od Lublina i posiada dwa źródła szczawy żelazistej, używane zarówno do picia jak i do kąpeli. Zakład wodolecznicy, kąpiele błotne. Kumys, kefir. Wskazania: choroby krwi, kobiece, rekonwalescencya, choroby nerwowe. Sezon od 20-go maja do 20 września.

**Sławuta** — klimatyczna stacja leśna, zakład wodolecznicy i kumysowy. Sławuta leży w gub. wołyńskiej o 4 wiorsty drogi od stacji kolei południowo-zachodniej tegoż nazwiska, w środku olbrzymich obszarów lasów szpilkowych. Klimat niezwykle jednostajny, wolny od nagłych zmian. Znakomity kumys. Zakład wodolecznicy. Kąpiele rzeczne. Wskazania: choroby narządu oddychania, gruźlica płuc, choroby ogólne połączone z wycieńczeniem, choroby kobiece, nieżyty żołądkowo-kiszczkowe, choroby nerwowe. Sezon od 10-go maja do 10-go września st. st.

**Solec**—zakład zdrojowo-kąpielowy. Solec leży w pow. Stopnickim gub. kieleckiej, w okolicy górzystej, w lasy liściaste obfitującej. Klimat dość zmienny. Woda mineralna solecka należy do rzędu solanek zimnych siarczano-alkalicznych i zawiera nieco jodu oraz ślad soli glauberskiej. Kąpiele z wody mineralnej; ług i muł mineralny do okładów.—Kąpiele parowe. Stacja kolejowa Kielce o 57 wiorst odległa.

**Szepetówka** — zakład zdrojowo-kąpielowy. Szepetówka leży w gub. wołyńskiej w odległości 3 wiorst drogi od stacji kolei połudn. zach. tego samego nazwiska. Klimat lesisty t. j. wolny od nagłych zmian. Szesć źródeł żelazisto-wapiennych z nieznaną zawartością bezwodnika kwasu węglowego. Nowoczesnych urządzeń kąpielowych jeszcze niema.

**Bystra** — w połowie do Galicji, w drugiej zaś do Śląska austriackiego należąca, jest przystankiem linii Dziedzice-Zywiec, kolei północnej cesarza Ferdynanda; oddalenie od Warszawy wynosi 10 godz., od Krakowa 24, od Lwowa 8 godz. Oddalona o milę od Bielska i Białej, komunikuje się z tymi miastami 10 pociągami dziennie, ponadto tramwajem elektrycznym. Jest stacją pocztową, telegraficzną i telefoniczną. Położenie jest

klimatycznie bardzo korzystne. Cała rozległa dolina otoczona jest istotnie prawdziwym wieńcem gór, które stanowią naturalną osłonę przed wiatrami, zmniejszają ich siłę a wogóle powodują dodatnie modyfikacje zjawisk meteorologicznych. Na klimat Bystrej i okolicy wpływa bardzo dodatnio dość znaczne zalesienie całego pasma Karpat.

**Iwonicz** — zakład zdrojowo-klimatyczny i kąpielowy, własność Józefa i Emmy hr. Załuskich, leży w powiecie krośnieńskim w malowniczej okolicy wschodniej Galicji w górskiej dolinie, przeciętej górkim potokiem, otoczonej dokoła wieńcem gór, pokrytych gęstym lasem szpilkowym. Skuteczność źródeł iwonicznych, wytryskających z warstw piaskowca karpackiego, u stóp „góry Przedziwnej“, znaną już była przed 250 laty. Klimat Iwonicza posiada cechy klimatu podgórskiego, powietrze czyste, wolne od pyłu, bogate w ozon i wysyczone balsamiczną wonią drzew szpilkowych. Iwonicz posiada cztery źródła solankowe naturalne: Karola, Amelii, Heleny i Emmy. Znakomitym środkiem leczniczym jest borowina iwoniczka, która odpowiednio przyrządzona używaną bywa do kąpiel borowinowych, o skuteczności których chyba zbyt znacznie rozwodzić się. W roku 1903 wprowadzono kąpiele gazowe w połączeniu z kąpielami jodowymi. Cały zakład oświetlony jest elektrycznie, ma wodociągi i kanalizację. Zakład posiada wreszcie dobrze wyposażony zakład gimnastyczny, w którym według wskazówek i pod nadzorem lekarzy stosuje się leczenie ortopedyczne i gimnastyka lecznicza.

**Krynica.** — Zakład zdrojowy w Krynicy jest stosunkowo jeszcze bardzo młody. Jakkolwiek bowiem pierwszą wzmiankę o źródłach szczawy krynickiej znajdujemy w dziele Rzączyńskiego z r. 1745, — to dopiero pierwsze początki istnienia zakładu zdrojowego datują się od r. 1793.

Krynica pozostaje dziś częścią składową funduszu religijnego, administrowanego przez Ministerjum rolnictwa w Wiedniu. — W Galicji bezpośrednią władzą zwierzchniczą zakładu jest od r. 1893 namiestnictwo we Lwowie. Wieś Krynica, w której znajduje się zakład zdrojowy, jakoteż wieś Słotwiny, w której znajduje się źródło słotwińskiego i część zakładu zdrojowego, wzniesioną jest przeszło 586 metrów po nad poziom morza. Rozłożona w zacisznej dolinie Karpat, otoczona jest ze wszech stron malowniczymi wzgórzami, pokrytymi starymi lasami szpilkowymi i bukowymi. W odległości 10 kilometrów od zakładu zdrojowego jest stacja kolei żelaznej, z Galicji do Węgier wiodącej, Muszyna—Krynica. Od stacji wiedzie do zakładu zdrojowego szeroka droga bita, starannie utrzymywana. Część wzgórz otaczających zakład zdrojowy, okryta lasami szpilkowymi jest zamienioną w rozległy park, obejmujący kilkadziesiąt hektarów przestrzeni. Klimat Krynicy ma wszystkie cechy zdrowego,

łagodnego, pobudzającego klimatu podalpejskiego. Przy tem otoczenie rozległych lasów szpilkowych, brak wszelkich fabryk, odległość od miast i większych osad ludzkich, wpływa bardzo korzystnie na czystość powietrza. Wzdłuż całej doliny krynickiej, od Słotwin i Tylicza z jednej strony, aż ku brzegom Popradu z drugiej strony, znajduje się kilkanaście źródeł szczaw, przeważnie wapniowo i magnowo-żelazistych. — W użyciu dotąd są tylko cztery źródła. Z tych najobfitszy t. zw. „Zródło Główne“ używany jest do picia i kąpeli — źródło „Józefa“ i t. zw. „Dobrodziej“ tylko do kąpeli, — zaś źródło „Słotwińskiego“ tylko do picia.

**Rabka** — leży w Galicji zachodniej tuż przy linii kolejowej Kraków—Nowy Sącz, na słonecznym płaskowzgórzu z daleka okolonem wysokimi górami, jak Luboń, Grzebień, Szumiąca, Maciołówka, Krzywoń, Babia Góra. Tak przy samym Zakładzie, jak i na wszystkich okolicznych górach rosną rozległe lasy. Grunt parku zakładowego i najbliższej okolicy przedstawia bardzo dobry teren spacerowy. Klimat Rabki jest wybitnie podalpejski, lekko podniecający, łagodny i wzmacniający; dzięki położeniu zdrojowiska na wyżynie nie ma silnych różnic temperatury dziennej. Rabka posiada 5 źródeł mineralnych: źródło Maryi, źródło Rafaeli, źródło Krakusa, źródło Kazimierza, źródło nowo odkryte przy drodze ku stacji kolei. Woda mineralna Rabczańska jest to solanka jod i brom zawierająca, pod względem ilości tych składników głównych bezwarunkowo najsilniejsza ze znanych. Oprócz kąpeli solankowych wydaje się w Rabce kąpiele borowinowe, kąpiele solankowe z kwasem węglowym, wszelkie procedury wodolecznicze. Pora zdrojowa trwa od 20-go maja do końca września. Zwrócić należy uwagę, że najładniejsza pogoda jest w miesiącach sierpniu i wrześniu. Komunikacja z Rabką jest nadzwyczaj dogodna, z Krakowem łączy Rabkę dziennie cztery pociągi w każdą stronę, czas jazdy około trzech godzin. Przystanek Rabka jest zaledwie kilkaset kroków od Zakładu odległy.

**Rymanów** — położony 450 metrów nad poziom morza w powiecie Sanockim, w Galicji, opodal od stacji kolejowej „Rymanów“. Najobfitsza Szczawa słono-alkaliczna, jod i brom zawierająca, bogata w cenne składniki mineralne ze źródeł „Tytusa“, „Klaudyi“ i „Celestyny“, odznaczona pierwszorzędnymi nagrodami na wystawach i zjazdach lekarzy i przyrodników. Dla wielkiej ilości środków odżywczych, jakie zawiera, działa najskuteczniej u osób skroficznych, anemicznych i osłabionych. Sezon trwa od 20 maja do 20 września i dzieli się na trzy okresy: Pierwszy od 20 maja do 20 czerwca. Drugi od 20 czerwca do 20 sierpnia. Trzeci od 20 sierpnia do 20 września. Ceny pomieszczeń i kąpeli

w pierwszym i trzecim okresie sezonu są znacznie niższe dla zamieszkujących wille zakładowe.

Zród „Klaudyi“ zastępuje całkowicie słynne obce, bo niemieckie wody w Kissingen, mianowicie źródła „Rakoczy“ i „Pandur“, a nawet takowe przewyższa i jest skuteczniejszy od nich, gdyż zawiera dwuwęglan sody, którego tamte nie zawierają.

**Szczawnica** — zakład zdrojowo-kąpielowy i klimatyczny, leży w Galicji zachodniej, w powiecie Nowotarskim nad brzegiem Dunajca. Zakład zdrojowy znajduje się w dolinie otoczonej wyniosłymi górami, wstrzymującymi działanie silnych wiatrów; powietrze czyste, orzeźwiająca o typie wybitnie podalpejskim, klimat niezwykle łagodny. Wody mineralne źródeł leczniczych w Szczawnicy odznaczają się korzystnym składem chemicznym i przewyższają swą skutecznością wszystkie tego rodzaju dotychczas znane źródła w całej Europie.

Przeciwskazany jest pobyt w Szczawnicy w przypadkach rozwiniętych suchot płucnych i skłonności do krwotoków płucnych. Siedmiu lekarzy udziela chorym rady lekarskiej. Pora zdrojowa trwa od 20 maja do 20 września. Stacje kolejowe Stary Sącz (41 kilometrów) lub Nowy Targ (39 kilometrów) połączone wybornym gościńcem ze Szczawnicą.

**Truskawiec** — leży na stoku Karpat stryjskich, w Galicji, w powiecie drohobyckim, 8 klm. odległy od miasta tegoż nazwiska, i połączony z nim dobrze utrzymanym gościńcem. Sam zakład położony jest w kotlinie otwartej od południowego wschodu, zasłonięty górami i lasami od północy. Zdrojowisko posiada kilka gatunków źródeł leczniczych: źródła siarczane, źródła słone, źródła słono-gorzkie, źródło szczawy alkalicznej. Pierwsze dwa są używane do kąpieli — dalsze do picia. Truskawiec posiada wielką różnorodność wód, które też szerokie pole do wskazań leczniczych otwierają. Pomiędzy składnikami wód truskawieckich, chlorek sodu pierwsze zajmuje miejsce w wodach tak do picia jako też do kąpieli używanych.

**Zakopane** — leży w szerokiej dolinie, zasłoniętej od północy wzgórzem Gubałowskim około 1125 m. nad poziom morza wzniesionem; od wschodu ciągną się mniejsze wyniosłości. Rozległość doliny zakopiańskiej stanowi ważną zaletę akcyi klimatycznej; jakkolwiek bowiem trudniejszym jest skutkiem tego zarządzenie uzdrowiskiem, to z drugiej strony nie pozwala na zbytne skupianie się ludzi, co niekorzystnie wpłynąć by mogło na miejscowe stosunki zdrowotne. Ta rozległość doliny zakopiańskiej pozwala urządzić sobie tu pobyt, jak się komu podoba; kto lubi gwar, ruch i życie, szuka sobie pomieszczenia w centrum miasteczka, kto szuka spokoju, znaleźć go może w bardziej oddalonych częściach

Zakopanego, gdzie mieszkać może jak na wsi. Klimat Zakopanego posiada wszelkie cechy klimatu górskiego. Wzniesienie nad poziom morza wpływa na zmianę mechanizmu oddechowego, na zwiększenie się ilości ciałek czerwonych we krwi. Już po kilku dniach pobytu w Zakopanem poprawia się łaknienie, a waga ciała, szczególnie w pierwszych tygodniach pobytu, szybko wzrasta. Tętno zwykle, choć nieznacznie staje się szybszym, temperatura ciała zwykle się obniża; zimno znosi się w Zakopanem znacznie lepiej niż w równinach, a to z powodu niższej względnej wilgotności powietrza. Promienie słoneczne, o znacznie silniejszym natężeniu niż w równinach, wywierają potężny wpływ przez swe własności odkażające; promienie ultrafioletowe drażnią silnie skórę i podniecają energicznie przemianę materii. Klimat zakopiański posiada własności podniecające i hartujące, nadaje się tedy przedewszystkiem w wypadkach skłonności do gruźlicy, następnie dla gruźlicy płuc z przebiegiem powolnym. Dla osób zdrowych nie można znaleźć odpowiedniejszego miejsca na letnie mieszkanie jak Zakopane; za uzdrowiskiem przemawiają: klimat górski, idealnie czyste powietrze, liczne i piękne wycieczki w góry, w końcu taniść.



## KATOLICKIE TOWARZYSTWA DOBROCZYNNOŚCI.

### Petersburskie Tow. Dobroczynności przy kościele Św. Katarzyny.

**Skład zarządu** stanowią: Prezes Radca tajny Stanisław Jastrzębski. **Członkowie:** Leopold Czechowicz, księża kanonicy Erazm Kluczewski i Jan Ścisławski, rzec. radca stanu Henryk Święcicki. Konrad Niedźwiedzki, Feliks Kukiel i Józef Gieysztor. **Kandydaci:** Kazimierz Piątkowski i Franciszek Piekarski. Do komisji rewizyjnej należą: generał Aleksander Babiański, podpułkownik Jan Jacyna i prof. Stanisław Ptaszycki.

**Liczba członków** na 1 Stycznia 1905 r. wynosiła: członków honorowych, wybranych przez ogólne zgromadzenie za szczególne zasługi dla Towarzystwa 9, dożywotnich 128, rzeczywistych 333 i protektorów 23, razem 493. Majątek nieruchomy, domy i ziemia stanowią wartość 212101 rb. majątek ruchomy składa się z gotowizny 8508 r. 98 k. z papierów procentowych 160200 r. i inwentarza na 72289 rb. 40 k. Dochodów na bieżące potrzeby wpłynęło do kasy zarządu 21153 r. 31 k., a rozchodów było 31389 r. 92 k. czyli Towarzystwo miało 10236 r. 61 k. deficytu; ogólny zaś wpływ pieniężny do kasy Zarządu w 1904 r., razem z wpływem należącym do specjalnych summ i z rezerwowem roku poprzedniego wynosił rb. 53007 kop. 33, rozchód zaś rb. 50403 kop. 87. Co do działalności poszczególnych instytucyj towarzystwa, to ona tak się przedstawia:

1) *Zakłady rzemieślnicze przytulku chłopców (Piaski, ul. Kiryłowska 19).* Zakład ten zostaje pod głównem kierownictwem księdza kanonika Antoniego Maleckiego i głównego opiekuna p. Leop. Czechowicza. W r. 1904 na utrzymanie przytulku i warsztatu wpłynęło z kasy zarządu Towarzystwa rb. 14484 kop. 47, ofiar i zapis z testa-

mentu 16444,53; z robót wykonanych w warsztatach 33767,46; za sprzedane stare materiały, wynajęcie ogrodu, piwnie i inne 1733,84; rezydent wynosił 1305,12; razem więc rb. 62,735 kop. 42. Wydano zaś: na utrzymanie wychowawców przytułku rb. 11,983 kop. 21; asekuracja 263,64; i inwentarz 705; telefon 68, na wykonanie obstarunków w warsztatach i inne 44,341,28; razem rb. 62,499 kop. 25; ostatek na r. 1905 wynosił rb. 236 kop. 17.

Na 1 Stycznia 1905 r. w zakładzie było 142 chłopców — 45 starszego wieku, którzy uczą się rzemiosła, 62-ch średniego i 35-ciu stanowią młodszy wydział. Warsztaty: meblowy, ślusarsko mechaniczny, budowlany, kuźnia, odlewnia i introligatornia. Przy przytułku urządzona jest obszerna kaplica, gdzie codziennie odbywają się nabożeństwa publiczne. Ogólna wartość nieruchomości należących do przytułku sięga do 117000 rb.

2) *Dom pracy* (Kanonierska 6), mieści się także we własnym lokalu. Głównym jego opiekunem jest p. Jan Krejbich. Głównym warsztatem pracy jest pralnia parowa w osobnym murowanym 3 piętrowym budynku, urządzona ze wszystkimi udoskonaleniami. Oprócz prania bielizny w domu pracy wykonywa się szycie bielizny, pokrowców, worków i ubrania męskiego, damskiego i dzieciennego, tkanie płótna i dywaników.

W r. 1903 roboczych dni było 301, wyjątkowo tylko dla kobiet. Przy domu pracy wydawane są obiady po 5 kop. za obiad; w r. ubiegłym wydano 5615 płatnych i 3237 niepłatnych obiadów; na obiady wydatkowano 565 r. 9 k., otrzymano 280 rb. 75 k. prócz tego na Wielkanoc był urządzony ogólny stół święconego, w tygodniu zastępnym dla wszystkich robotnicy ogólny niepłatny obiad, a na wilię Bożego Narodzenia ogólna kolacja oraz choinka. W r. ubiegłym w domu pracy w ochronie znajdowało się 20 małoletnich dziewczynek, z których 12 na zupełnym utrzymaniu i 8 przychodzących miały także całe utrzymanie. Utrzymanie stałych wychowanców kosztowało 1035 r. 71 k. Dochód w r. 1904 wynosił 1772 r. 80 k. zaś z ostatkiem po r. 1903 stanowią 19963 r. 91 k.; rozchód wynosił 18564 r. 52 k.

3) *Przytułek dla dzieci płci obojga za Naruską rogatką* (ul. Uszakowska 20). Na 1 Stycznia 1905 r. w przytułku było 34 chłopców i 33 dziewczynki i przychodzących chłopców 86, dziewczynek 98. Wszystkie dzieci korzystają bezpłatnie z podręczników dla nauki religii, a uboższe mają obiady darmowe, co średnio stanowi do 100 obiadów. Całe utrzymanie przytułku wynosi do 15615 r. 30 k. rocznie. Dziewczyny uczą się robienia pończoch na maszynie, szycia i kroju bielizny i sukien, a chłopcy szewiectwa. Główną pozycję dochodu stanowią ofiary miesięczne katolików, pracujących na fabrykach Pułińskich.

Przy przytułku znajduje się kaplica, gdzie odbywają się ciągle nabożeństwa: dochód w r. 1904 wynosił 23679 r. 38 k., rozchód 23510 r. 91 k., długów nieopłaconych 37205 r. 2 k. Skład opiekuńczy przytułku stanowią ks. Witold Czechczt, W. Polkowski, Dr. Eugenisz Marcinkiewicz i L. Pułjanowski.

4) *Kółko damskie w celu niesienia pomocy ubogim dziewczętom uczennicom szkółki elementarnej przy Kościele św. Katarzyny*. Do kółka należą 133 członkinie i popierających 25. Dziewczynki na opiece kółka na 1 stycznia 1905 było 32. Zeszłego lata na koszt kółka wysłano na wieś 70 dziewczynek. Dochód za r. 1904 wynosił (ostatek od r. 1903 1354 r. 98 k.) 4941 r. 84 k., razem 6296 r. 82 k.; rozchód 4532 r. 59 k. Do zarządu kółka należą prezesowa pani Koziel Paklewska, członkinie p. Czechowiczowa, Tuszyńska, Olszamowska, Sikorska, Zwolińska.

5) *Przytułek dla starców* mieści się w domu kościelnym przy Cmentarzu Katolickim. Na 1 Stycznia 1905 r. było 35 staruszek. Na utrzymanie przytułku wydano 4387,26. Główny opiekun proboszcz kościoła ks. Poszko. Opiekunki przytułku panie Ben. Czechowicz, M. Rzeszotarska i Roszkowska.

6) *Kółko pomocy uczącej się młodzieży* w r. 1904 udzieliło zapomóg w wyższych zakładach naukowych 112, w średnich 32, w niższych 18 i w szkołach profesjonalnych 20, razem 172-m osobom. Dochodu było 5314 r. 46 k., rozchód wynosił 5362 r. 30 k. Prezesem kółka p. Henryk Świąciecki. Prof. L. Petrażycki i S. Paklewska Kozieli złożyli ofiary po 500 r.

7) *Komitet zarządzający* specjalnym funduszem dla niesienia pomocy uczącym się w wyższych zakładach naukowych. Wydano w r. 1904 stypendjów 1566 r.—22 studentom: wsparł jednorazowych 117 r.—64 studentom.

8) *Przytułek „Ouvroir“* (gdzie są umieszczone stypendystki Tow. Dobr.) Przytułek ten posiada swoją osobną ustawę. W d. 1 Stycznia 1905 r. towarzystwo utrzymywało 50 stypendystek i 1 staruszkę. Towarzystwo płaci przytułkowi za każdą stypendystkę 7 r. 50 k. miesięcznie. W r. 1904 wydano 4951 r.

9) *Tania kuchnia* dla uczącej się młodzieży. W r. 1904 dochód wynosił 18294 r. 92 k. a rozchód 18668 r. 50 k. Opiekunami kuchni są rz. r. st. Hen. Świąciecki i prof. St. Ptaszycki.

10) *Komitet opieki lekarskiej*. Komitet ten otrzymał prawo urządzenia pomocy lekarskiej, ambulatoryjnego przyjęcia chorych lecznicy ze stałymi łózkami, bezpłatnych lekarstw dla ubogich chorych katolików. Komitet powziął myśl urządzenia stałej lecznicy na ziemi własnej tow. dobroczyn. na Piaskach (gdzie przytułek dla chłopców) i obmyśla środki do urzeczywistnienia swojego projektu.

Do składu Komitetu należy obecnie 129 lekarzy. W ciągu roku były wygłoszone różne spostrzeżenia, jakie się w praktyce lekarskiej okazały, przez D-rów W. Orłowskiego, Doleckiego, prof. Ziemackiego, Noiszewskiego, Z. Orłowskiego, Mozyńskiego, Łukowskiego, Dzierżgowskiego i Raczyńskiego. Dochód w roku 1904 wynosił 306 r. 15 k., rozchód 223 r. 81 kop. Prezesem Komitetu jest D-r Mikołaj Strawiński.

11) *Komitet pośrednictwa pracy*; w r. 1904 zamieszczono na służbę za pośrednictwem Komitetu około 380 osób przeważnie płci żeńskiej. Czysty dochód wynosił 145 r. 94 kop.

Niezależnie od tych instytucji stałej pomocy z inicjatywy i głównie staraniem członka zarządu p. Konrada Niedźwiedzkiego uformowany został kapitał imienia Adama Mickiewicza, z którego odsetki używane są na zapomogę uczącej się młodzieży. Kapitału tego obecnie jest w papierach 13000 r. i w gotowiznie 55 r. 56 k.

Pozatem działalność Tow. Dobroczynności ujawnia się w następujących czynnościach: wydano zapomóg miesięcznych 95 osobom 2766 rub., jednorazowych 290 osobom 1261 r. 67 k. Obdarzono na święto Wielkanocne ubraniami i święconem na 987 rb. 65 kop.

Kancelaryjne wydatki, pensja buchaltera, służby, blankiety, książki, marki pocztowe i inne wydatki stanowiły 2256 r. 05 k. Zapasowego kapitału pozostaje w papierach 6400 r. i w gotówce 47 r. 22 k. Główne pozycje dochodu stanowiły wpisy członków 3921 r. dochód z balu 3409 r. 7 k. Zebrano ze skarbon w kościołach, 2672 r. 36 k. Zebrano na święcone 1035 r. 65 k. Zamiast wizyt noworocznych 596 r. 93 k. Dochód czysty z kalendarza 728 r. 88 k. (dochód ten w istocie jest daleko

większym, ponieważ drukarnia, która drukuje kalendarz, obowiązana jest zarazem drukować darmo sprawozdania Towarzystwa dobroczynności).

*Pośrednictwo pracy.* Z początkiem 1905 r. przy Domu Pracy Katolickiego Towarzystwa Dobroczynności w Petersburgu (Kanonierska 6) na zasadzie ustawy z d. 16 listopada 1904 r. zatwierdzonej przez ministerjum Spraw Wewnętrznych zorganizowany został „Komitet Opiekuńczy Stowarzyszenia Pośrednictwa w wyszukaniu pracy“ w celu niesienia pomocy ludziom wszelkich stanów, płci obojej i umieszczenia dzieci na naukę rzemiosł w odpowiednich zakładach. Niezależnie od tego Komitet ma jako zadanie, przy pomocy pewnego rodzaju środków, oddziaływać na moralną stronę osób znajdujących się pod Opieką Komitetu, szczególnie zaś pod względem ochrony młodych dziewcząt, przeważnie z klasy pracownic, od szkodliwych wpływów na ich moralną stronę. Członkami Opiekuńczego Stowarzyszenia mogą być osoby wszelkich stanów płci obojej, które zechcą pośredniczyć w wyszukaniu pracy, lub też popierać działalność Stowarzyszenia dobrowolną składką. Osobom, które otrzymały pracę za pośrednictwem Komitetu i które przy dobrej attestacji swoich chlebodawców przesłużyły najmniej 5 lat na jednym miejscu, Komitet będzie wydawał jednorazowe wynagrodzenie do 25 rub., a za 10-cio letnią służbę do 50 rb. Obecnie do składu Komitetu należą: p. Jan Krejbich, jako Prezes, p. Jan Kościuszko Wałużyńcz, zastępca Prezesa. Członkowie: Pani T. Leszczyńska, M. Stefańska, ks. kanonik Antoni Malecki, Józef Dietrich, Edmund Nowicki, Z. Marcinkowski, Fr. Piekarski.

*Zapis L. Liniewicza.* W d. 20 października r. 1902 zmarł w Petersburgu kupiec Leon Liniewicz, który testamentem notarialnym zapisał cały dochód od swojego nieruchomego majątku na korzyść instytucji Katolickiego Towarzystwa Dobroczynności w Petersburgu. Przeciwno woli zmarłego wystąpiła w drodze sądowej Eleonora Michniewa z małoletnim synem swoim Piotrem o uznanie testamentu za nieprawomocny, wskutek czego Sąd Okręgowy odroczył zatwierdzenie testamentu do czasu rozstrzygnięcia akcji Michniewej i jej syna. Rozpoczęły się pertraktacje z rodziną Michniewej, a tymczasem o swoje prawa dopominać się zaczęła i druga rodzina Lewensztejnów (obie rodziny nieslubne). Żeby dojść do porozumienia z temi dwiema rodzinami Zarząd Tow. Dobroczynności poniósł wiele pracy, odbywając w przeciągu całego czasu dużo posiedzeń z uczestnictwem adwokatów przysięgłych i stron zainteresowanych. Nareszcie przyszło do porozumienia w tym duchu, iż rodzina Michniewej będzie otrzymywała 20% z czystego dochodu, zaś rodzina Lewensztejnów 13<sup>1</sup>/<sub>3</sub>%. Po dojściu do porozumienia nagle p. Michniewa i jej starszy syn Leonid zerwali ugodową umowę i sprawa weszła na drogę sądową. Ze strony Zarządu od początku rozpoczęcia sprawy nieboszczyka Liniewicza występował i gorąco popierał Członek Zarządu adwokat przysięgły Konrad Niedźwiecki. W d. 13 Grudnia r. 1904 w Sądzie Okręgowym sprawa p. Michniewej i jej syna była rozpatrywana i w obronie interesów Towarzystwa Dobroczynności występował p. Konrad Niedźwiecki. Sąd Okręgowy odrzucił pretensje Michniewej i jej syna i skazał ich na zapłacenie kosztów sądowych. Wówczas p. Michniewa i jej syn zwrócili się ponownie do Zarządu Tow. Dobroczynności o wskrzeszenie dawniejszej umowy ugodowej, która też była zawarta formalnie z obu familjami Michniewej i Lewensztejnów, zaś 27-go lipca 1905 r., zatwierdzony został nareszcie testament Liniewicza. P. Konradowi Niedźwieckiemu za jego gorliwą i bezinteresowną pracę w tej ważnej sprawie Zarząd Towarzystwa protokularnie wyraził wdzięczność. Nadto należne mu w kwocie 8 tys. rub. honorarjum p. K. Niedźwiecki ofiarował Towarzystwu Dobroczynności. Z zapisu ś. p. Liniewicza Towarzystwo Dobroczynności będzie miało około 40.000 rb.. z tej sumy 1/3 część według umowy wy-

placana będzie wyżej pomienionym 2 rodzinom, a reszta wpływać będzie na utrzymanie instytucji Tow. Dobroczynności. Z biegiem czasu dochód ten będzie zmniejszać się ponieważ z czterech domów dochodowych—jeden w r. 1912 już przechodzi na własność hr. Apraksinowej, drugi w r. 1926, a w reszcie 2 ostatnie domy na Fontance pozostawać będą w posiadaniu Towarzystwa Dobroczynności przez 47 lat.

*Julja Bartel* zapisała 10.000 r. na ogólne potrzeby Towarzystwa i 5000 r. na ubranie dla staruszek w przytułku św. Maryi.

*Anna Sadocha* zapisała przytułkowi św. Kazimierza za Narwską rogatką dom mурowany na ul. Pskowskiej, pod Nr. 14

### Towarzystwa dobroczynności w Cesarstwie.

Obecnie w Cesarstwie istnieją katolickie towarzystwa dobroczynności przy kościołach w Moskwie, Kijowie, Witebsku, Rydze, Odessie, Mitawie, Saratowie, Woroneżu, Tyflisie, Pskowie, Mikołajowie, Charkowie, Tomsku, Omsku, Irkucku, Orle, Ekaterynosławiu, Kronsztadzie, Kazaniu, Kostromie, Smoleńsku, Chersoniu, Kiszyniowie, Wielkich Łukach, Twerze, Ufie, Niżnim Nowgorodzie, Orenburgu, Astrachaniu, Rostowie nad Donem, Tobolsku, Samarze, Permie, Libawie, Elizawetgradzie, Stawropolu, Baku w Marjupolu, w Monastyryszczach i Ilińcach gub. Kijowskiej.

1) *Kijowskie* Tow. dobroczynności (istnieje 3 rok). Na 1-go Stycznia 1905 roku liczono 916 członków rzeczywistych i popierających. Zarząd składa się z prezesa ks. Kanonika Stawińskiego, członków: Andrzejewskiego, Chrzanowskiego, Żeromskiego, Komarnickiego, Knotte, Kosseckiego, Lychowskiego, Morgulca, Ołtarzewskiego, Perro, Songajły. Kosztem Towarzystwa otwarto przytułek dla starych kobiet na 15 osób i kuchnia dla przychodzących ubogich dzieci; z kuchni korzysta do 70 dzieci dziennie za 5 kop. dziennie; całkiem ubodzy mają stół darmo. Prócz tego urządzono pośrednictwo w wyszukaniu pracy dla potrzebujących. Grono lekarzy organizowało bezpłatną pomoc lekarską dla 768 chorych. O pieniężne wsparcia w roku 1904 zwracało się 386 osób; wydano wsparcia jednorazowe w sumie 4522 r. 80 k., stałe w sumie rb. 5459 kop. 85. Ogólny stan kasy na 1 Stycznia 1904 r. tak się przedstawia: dochodu 27343 rb. 48 kop., rozchodu 22607 rb. 40 kop., funduszu 16906 rb.

2) *Libawskie* (istnieje 18 rok). Na 1 Stycznia 1905 r. było członków honorowych 17, rzeczywistych 147 i popierających 18 razem 182; za r. 1904 otrzymano dochodu 2276 r. 15 kop., wydano 2412 r. 6 k. Fundusz stanowi 13300 rb. Biblioteka posiada 2682 tomy rozmaitej treści. W d. 4 Stycznia 1904 r. otwarty został przytułek dla dzieci.

3) *Charkowskie* (9 rok) w r. 1904 miało członków 249; stan kasy za r. 1903: dochód 9705 r. 60 k., rozchód 9592 r. 95; % papierów na 3082 r. 42 k. W szkole towarzystwa było chłopców 21, dziewczynek 22. Rozchód na szkołę wyniósł 3673 r. 25 k. (w tej liczbie 2500 r. na budowę domu dla szkoły).

4) *W Niżnim Nowgorodzie* (7 rok) w r. 1903 miało członków honorowych 2, dożywni 1 i rzeczywistych 96. Stan kasy — dochód stanowił 1064 r. 99 k., rozchód 505 r. 96 k. Na 1 Stycznia 1904 r. towarzystwo posiadało nienaruszalnego, zapasowego, specjalnego i rozchodowego kapitału 3319 r. 77 k.

5) *Kazańskie* (8 rok) w r. 1904 miało 6 honorowych członków, 70 rzeczywistych i 8 popierających, dochód wynosił 1110 r. 73 k., rozchód zaś 1046 r. 93 k.; kapitału

na 1 Stycznia 1905 r. pozostawało 2550 r. W d. 22 Października 1903 r. został otwarty przytułek dla dziewczynek ubogich; na 1 Stycznia 1905 r. przyjęto 5 dziewczynek.

6) **Permskie** (7 rok) w r. 1904 miało członków 85, dochód w 1904 r. stanowił 1140 r. 52 k., rozchód 905 r. 6. k.; kapitału pozostaje na 1 Stycznia 1905 r. 2444 r. 17 kop.

7) **Astrachańskie** (5 rok) na 1 Stycznia 1904 r. miało członków dożywotnich 7, rzeczywistych 43. W r. 1903 dochód wynosił razem z ostatkiem z r. 1902 (947 r. 74 k.) 2732 r. 12 k., rozchód 2403 r. 18 k.; kapitału posiada towarzystwo 3828 r. 94 k. Przy towarzystwie istnieje szkoła, w której pobierało naukę w r. 1903 20 dzieci niemców, katolików 22, Polaków 12, ormiano-katolików 6; wykładane są religia, języki: rosyjski, niemiecki i polski, arytmetyka i początki z geografii.

8) **Ufimskie** (7 rok) członków w r. 1904 miało 112, dochód wynosił 1660 rb. rozchód stanowił 1381 rb. 93 k. Przy Towarzystwie 1 Maja 1903 r. otwarta biblioteka, w której ubiegłego roku było 1211 tomów. Towarzystwo pośredniczy w poszukiwaniu miejsc.

9) **Omskie** (8 rok) w r. 1903 miało członków honorowych 3, stałych 11, rzeczywistych 76, popierających 4. Dochodu w 1903 r. 1148 r. 56 k., rozchód wynosił 661 r. 6 kop. W przytulku dla starców było 8 osób; pośrednictwo pracy dostarczyło miejsce 63 osobom.

10) **Tobolskie** (7 rok) w r. 1904 miało członków honorowych 1, rzeczywistych 22, popierających 3. Dochód stanowił 267 r. 32 k., rozchód 340 r. 56 k. Szkoła początkowa otwarta została 28 Września 1903 r. i liczy 10 dzieci. Fundusz Towarzystwa wynosi 1055 r. 84 k.

11) **Bakińskie** (2 rok istnienia) otwartem zostało 19 Stycznia 1903 r. Na 1 Stycznia 1905 r. było członków dożywotnich 5, rzeczywistych 98, popierających 26, razem 130. Czytelnia liczy 1500 tomów, szkoła—21 dzieci. W r. 1904 wpłynęło 3681 r. 44 k.; rozchód wynosił 2730 r. 46 k.

12) **Elisawetgradzkie** (7 rok) w r. 1904 miało członków dożywotnich 4, rzeczywistych 94. W r. 1904 dochodu 1500 r. 94 k. a rozchodu 1184 r. 26 k.

13) **Marjupolskie** (gub. Ekaterynosławska). Otwarte 26 Stycznia 1903 r. Na 1-go Stycznia 1905 r. czystego dochodu 4449 r., rozchód wynosił 4425 r. 31 k. Przystąpiono do urządzenia przy fabrykach Nikopolsko-Marjupolskiego Towarzystwa szkoły początkowej, Otwarcie szkoły nastąpiło w r. z. szkoła liczy 40 dzieci.

14) **Tyfliskie** (11 rok). Ze sprawozdania z r. 1904 widać, iż w Towarzystwie było członków 131; honorowych 11, rzeczywistych 109 i popierających 11. Dochód wynosił 4425 r., a rozchód 4664 r. 65 k. Przy Towarzystwie istnieje szkoła z 3 wydziałami, uczących się w r. 1904 było 86, chłopców 39 i dziewczynek 47. Przy towarzystwie istnieje czytelnia, w której jest obecnie 2314 tomów. Fundusz Towarzystwa wynosi 12700 rb.

15) **Moskiewskie** (19 rok) miało w 1904 r. członków honorowych 5, rzeczywistych 302 i popierających 237, dochodu 16052 r. 44 k., rozchodu 14413 r. 10 k. Jednorazowych wsparć udzielono 157 osobom na 526 rb., stałych 41 osobom na 1380 rb., uczącej się młodzieży 811 r. W przytulku dla dziewcząt było 45 dziewcząt. Biblioteka liczy 4089 tomów. W ambulatorjum zgłosiło się 524 chorych. Fundusz Towarzystwa wynosi 56704 r. 72 k.

16) **Smoleńskie** na 1-go Stycznia 1905 r. liczyło członków honorowych 9, rzeczywistych 223, dochodu 4180 r., wydatków 4242 r.

17) **Saratowskie** (13 rok)—członków honorowych w 1904 r. było 13, rzeczywistych 91 i popierających 4; dochodu 1550 r. 83 k. rozchodu 1765 r. 34 k., funduszu 6479 rub. 27 kop. Przy Towarzystwie istnieje szkoła i przytułek dla starców i staruszek.

18) **Samarskie** (7 rok) w r. 1904 miało 73 członków, dochodu 1329 r. 62 kop., rozchodu 930 r. 21 k., kapitału r. 2480 k. 2.

19) **Pskowskie** (12 rok) na 1 Stycznia 1905 r. liczyło członków honorowych 7, rzeczywistych 242, dochodu 2152 r. 74 k., rozchodu 1525 r. 28 k., funduszu r. 5641 k. 65. Przy Towarzystwie istnieje szkoła dla 86 dzieci.

20) **Tambowskie** (2 r.) w r. 1904 liczyło członków rzeczywistych 44 i popierających 12, dochodu 779 r. 25 k., rozchodu 684 r. 40 k. Przy Towarzystwie istnieje przytułek dla starców i biblioteka.

## PRZEPISY POCZTOWE.

Za listy zamknięte przesyłane pocztą, pobiera się opłata przez naklejenie na nich marek pocztowych za każdy łut wagi: wewnątrz Petersburga i Moskwy 5 kop. (rekomendowany 12 kop.), wewnątrz innych miast 3 kop. (rekomendowany 10 kop.). List z miasta do miasta wewnątrz państwa—7 kop. (rekomendowany 14 kop.). List otwarty opłaca się przez nalepienie marki 3 kop.; list otwarty z opłaconą odpowiedzią poczta sprzedaje po 6 kop.

Przesyłki obanderolowane z wszelkiego rodzaju drukami, ważące mniej niż 1 kopy, za każde 4 łuty po 2 kopy.

I. *Korespondencja wewnętrzna.* Waga korespondencji nie powinna przynosić: listu zapieczętowanego miejskiego 1 funta, zamiejskiego 5 funtów.

Przesyłek obanderolowanych z drukami wszelkiego rodzaju, jako to: rachunkami, anonsami, fotogramami, arkuszami korektowemi, lub dokumentami urzędowemi (rękopisy niemające charakteru korespondencji osobistej, mogą być przesyłane pocztą pod opaską) waga najwyższa stanowi 128 łutów; jeżeli zaś w takiej posyłce pod opaską znalezionym będzie list prywatny, właściciel posyłki opłaca karę w ilości jednego rubla od łuta wagi.

Przesyłki z próbkami towarów nie powinny ważyć więcej niż 20 łutów, pakietu wartościowego zapieczętowanego, meldowanego na pocztę waga największa stanowi 10 funtów (320 łut.), pakietu wartościowego otwartego 20 f., przesyłki pieniężnej w kopercie 20 f., przesyłki pieniężnej w worku skórzanym 60 f., przesyłki zwyczajnej 120 f.

Za zagubienie listu rekomendowanego oddanego na pocztę za pokwitowaniem, zarząd pocztowy wypłaca wynagrodzenie w kwocie rb. 10.

Na wierzchu listu rekomendowanego powinno być wypisane „Zakaznoje”. W listach zwyczajnych i rekomendowanych nie mogą być wysłane pieniądze, które w razie wykrycia, ulegają konfiskacie. Dla pewności należy na listach zwyczajnych wypisywać swój adres; na wypadek nieznaledzenia adresata poczta bez żadnej dopłaty zwraca list wysyłającemu. Listy można wysyłać *poste-restante* za zwykłą opłatą. Rekomendowana korespondencja może być doręczona każdemu listonoszowi u siebie w domu; listonosz obowiązany jest przy-



jąc korespondencję i wydać pokwitowanie. Za dostawę nie opłaconych lub niedostatecznie opłaconych listów pobiera się od adresata podwójną opłatę według taksy. Winiety i anonsy mogą być z obu stron kartki, byle na tem nie cierpiała jasność adresu i żeby było miejsce na stemple pocztowe i marki.

Przy przesyłce druków pod opaską (banderolą) dozwala się czynić przypiski odręczne na kartach wizytowych z życzeniami i wyrażeniami wdzięczności nie dłuższe nad 5 słów, podkreślać słowa, zaznaczać piórem lub sposobem mechanicznym daty i nazwę miejsca, robić zaofiarowania nie tylko na książkach, nutach i t. p., ale także na kartach z życzeniami na Boże Narodzenie i Nowy Rok, wypisywać odręcznie lub sposobem mechanicznym na wycinkach z gazet lub innych wydań perjodycznych nazwy, numeru, daty i adresy pism, z których są zrobione te wycinki; karty pocztowe z ilustracjami, widokami miejscowości, jeżeli nie zawierają innej treści prócz podpisu, adresu i daty mogą być wysyłane jak druki z marką 1 kop. w mieście, a poza miastem i za granicą z marką 2 kop.

*Przesyłki.* Opłata assekuracyjna za przesyłanie pocztą listów pieniężnych, węzłów, posyłek cennych i listów wartościowych wynosi od wartości do 10 rb.— 10 kop. do 100 — 25 kop. Za każde następne 100 r. lub ich część niezależnie od opłaty powyższej pobiera się po 15 kop. Opłata za polecenie pieniężnych i wartościowych listów oraz za lakowe pieczęci na listach i posyłkach oraz plomby pobierana nie będzie.

Do wszelkich posyłek adresowanych do miejscowości wewnątrz państwa powinny być dołączane na osobnych blankietach adresy, niezależnie od umieszczonych na samej posyłce. Przy blankietach się znajduje *kupon*, na którym można napisać list otwarty, który będzie wręczony bezpłatnie adresatowi wraz z posyłką. Osoby wysyłające posyłki w większej ilości mogą zamówić sobie własne blankiety do adresów i na kuponie przeznaczonym do odcinania mają prawo drukować swoje ogłoszenia. Wszelkie opłaty przesyłek są obecnie uiszczane *markami* pocztowymi.

*Opłata za posyłki* oblicza się tak: w granicach *Rosji europejskiej* za posyłkę do 2 funt. 25 kop., do 7 funt. 45 kop., do 12 f. — 65 kop., za każdy funt powyżej 12 funt. po 5 kop. Jeżeli posyłka adresowana jest do *Syberji zachodniej i do Azji środkowej*, wtenczas opłaca się za wagę do 2 funt. 45 kop., do 7 f. — 85 kop., do 12 f. od 1 r. 25 kop., a za każdy funt powyżej 12 funt. po 15 kop. Wreszcie posyłki do *Syberji Wschodniej i Mandżurji* opłacają: do 2 f. — 65 kop., do 7 f. — 1 rb. 25 k., do 12 f. — 1 r. 85 kop., a za każdy funt powyżej 12 funt. dopłaca się po 20 kop.

*Listy i przesyłki za zaliczeniem.* Należność za nie powinna być wniesioną przez odbiorcę przy odbiorze korespondencji. Ekspedujący taką korespondencję powinien na wierzchniej stronie przesyłki oznaczyć sumę zaliczeniową jak również wypisać swoje nazwisko i adres. Suma zaliczenia nie może przewyższać 200 rubli. Za tego rodzaju korespondencję, oprócz zwykłych opłat pocztowych, pobiera się po 2 kop. od każdego rubla zaliczenia, *minimum* zaś 10 kop. Na korespondencję zagraniczną zaliczenia nakładane być nie mogą.

*W miejscowościach*, pozbawionych komunikacji pocztowej, lub położonych w znacznej od niej odległości, — dozwala się przyjmowanie i wydawanie wszelkiego rodzaju korespondencji i przesyłek pocztowych, jak również sprzedaż marek i banderoli pocztowych w zarządach gminnych (*wołostnija prawlenija*).

W takich razach za wydanie listu zwyczajnego opłaca się 3 kop., za przesyłkę obanderolowaną 1 kop., za gazety i pisma pod banderolą 60 kop. na rok, lub 5 kop. na miesiąc.

*Przekazy pocztą i telegrafem.* Przekazy tego rodzaju przyjmowane są przez biura pocztowe i pocztowo-telegraficzne we wszystkich miejscowościach. Za przekaz pieniędzy (na raz do 500 rub.) *pocztą*, opłata wynosi kop. 15 za sumę do 25 rubli, wyżej nad 25 r. do 170 r. opłaca się 25 k., wyżej nad 100 r. do 125 r. — 40 k., wyżej nad 125 do 200 r. opłaca się 50 k. i t. d. Za przekazy *telegraficzne* oprócz taksy pobiera się wartość telegramu. Pieniądze składać należy w biurach pocztowych przy ustanowionych w tym celu blankietach. Za telegram przekazowy opłata wnosi się gotowizną. Pokwitowanie z odbioru poczta wydaje bezpłatnie. Adresaci są zawiadamiani o przybyciu na ich imię przekazu i odbierają w biurze pocztowym przekazane pieniądze zwykłym porządkiem. W miastach, gdzie praktykuje się dostarczanie korespondencji i przesyłek do domów, sumy przekazane doręczają się adresatom wprost do domów bez poprzedniego zawiadomienia.

II. *Korespondencja zagraniczna.* Adresy winny być wypisywane w języku francuskim. Nazwa kraju i miejsca, do którego korespondencja ma być wysłana, powinna być wypisana i w języku rosyjskim. Listy *zwyczajne* zapieczętowane opłacają się markami po 10 kop. za każde 15 gramów ( $1\frac{1}{6}$  łuta). Listy *otwarte* kosztują 4 kop., z odpowiedzią opłaconą 8 kop. Listy i przesyłki rekomendowane, podlegają przepisom ustanowionym dla korespondencji wewnętrznej, lecz stosunkowo do wagi opłacone być winny według taksy ustanowionej dla korespondencji zagranicznej zwyczajnej, t. j. po 10 kop. za każde 15 gramm. i po 10 k. za rekomendację.

*Pieniądze.* Bilety kredytowe rosyjskie mogą być wysyłane za granicę włącznie w pakietach pieniężnych, — wykrycie ich w listach zwyczajnych lub przesyłkach wartościowych pociąga za sobą karę w wysokości  $\frac{1}{4}$  części przesłanej nieprawidłowo sumy. Przepis ten nie stosuje się do zagranicznych biletów kredytowych lub jakichkolwiek znaków pieniężnych zagranicznych, które mogą być przesyłane w listach zapieczętowanych zwyczajnych i rekomendowanych. Za przesyłkę za granicę listów pieniężnych i pakietów wartościowych pobierana jest opłata: 1) od wagi — po 10 kop. za każde 15 gramm; 2) za ubezpieczenie — stosownie do taksy, niżej wskazanej i 3) za rekomendację i pokwitowanie 20 kop. Wysokość sumy, mogącej być przesłaną w listach pieniężnych, nie jest ograniczoną. Przesyłka wartościowa otwarta może wynosić najwyżej 15 tys. rubli (60 tys. fr.), zapieczętowana najwyżej 500 rubli (2 tys. fr.). Przesyłki pieniężne w workach skórzanych podlegają przepisom, ustanowionym dla korespondencji wewnętrznej.

W miejskich wydziałach i biurach pocztowo-telegraficznych, w których się odbywają czynności pocztowe, są wydawane wszelkie przesyłki zagraniczne bezwartościowe i cenne do 3 tys. r.; tak również jak i dostarczenia takowych przesyłek (cenne nie wyżej 200 r.) do mieszkań adresatów na ich żądanie na tychże warunkach, jakie istnieją dla przesyłek wewnętrznej korespondencji, lecz z uiszczeniem cła i wszelkich innych opłat, za dostarczenie zaś pobierana jest ta sama opłata co i dla zwykłych t. j. 20 kop. za każdą przesyłkę.

Przekazy pieniężne mogą być przyjmowane do Austro-Węgier, Niemiec, Francji, Szwajcaryi i niektórych innych państw. Za przekazem zagranicznym, można przesłać nie więcej nad 216 marek, 254 korony, albo 266 fr. czyli około 100 rb.

*Przepisy telegrafu.*

Oplata składa się ze stałej opłaty za każdą depezę po 20 kop. i 5 k. z opłaty od każdego wyrazu. Za telegramy miejskie po 1 kop. od wyrazu i 15 kop. stałej opłaty. W granicach Rosji azjatyckiej od wyrazu 10 kop. i 20 kop. stałej opłaty. Telegramy można podawać z opłaconą z góry odpowiedzią.

Korespondencja zagraniczna. Za depeze wysyłane zagranicę pobiera się tylko opłata od wyrazu, mianowicie: do Anglii kop. 20., Austrii kop. 10., Belgii kop. 10., Bułgarii kop. 14., Danii kop. 15., Holandji kop. 16., Francji kop. 14., Grecji kop. 24., Hiszpanii kop. 29., Norwegii kop. 17., Portugalii kop. 21., Niemiec kop. 19., Rumunii kop. 7., Serbii kop. 14., Szwecji kop. 16., Szwajcarii kop. 16., Turcji Eur. kop. 24., Włoch kop. 17.

**TABLICZKA MIAST**

*Królestwa i Kraju Zachodniego*

(z ludnością od 10 tys. mieszkańców) z wykazaniem ich położenia geograficznego.

Nazwy miast	Ilość miesz- k. według spi- su 1897 r.	Szerokość geograficz. póln.	Długość wschodnia od Ferro.	Nazwy miast.	Ilość miesz- k. według spi- su 1897 r.	Szerokość geograficz. póln.	Długość wschodnia od Ferro.
Brześć-Lit. . . .	46,542	52° 5'	41°19'	Pińsk . . . . .	27,938	52° 7'	43°46'
Białystok . . . .	63,927	53° 8'	40°49'	Płock . . . . .	27,073	52°33'	37°21'
Chełm . . . . .	19,236	51° 9'	41° 9'	Połock . . . . .	20,751	55°29'	46°26'
Ciechanów . . . .	10,664	52°54'	35°25'	Poniewież . . . .	13,044	55°44'	42° 1'
Częstochowa . . .	45,130	50°49'	36°47'	Pultusk . . . . .	15,878	52°41'	38°53'
Dzwińsk . . . . .	69,675	55°53'	49° 9'	Radom . . . . .	28,749	51°24'	38°18'
Grodno . . . . .	46,871	53°41'	41°30'	Rzeżyca . . . . .	10,681	56°30'	35° 1'
Kalisz . . . . .	21,680	51°46'	35°46'	Slonim . . . . .	15,893	53° 6'	42°59'
Kamieniec Pod. . .	34,483	48°40'	44°14'	Sluck . . . . .	14,180	53° 1'	45°13'
Kowno . . . . .	73,543	54°54'	41°33'	Suwalki . . . . .	22,646	54° 6'	40°36'
Krzemieniec . . .	17,618	50° 6'	43°22'	Siedlce . . . . .	23,714	52°10'	39°51'
Kielce . . . . .	23,189	50°52'	36°16'	Szawle . . . . .	15,914	55°56'	41°
Kutno . . . . .	11,213	52°13'	37°00'	Warszawa . . . .	638,208	52°14'	38°42'
Łowicz . . . . .	12,434	52° 7'	37°35'	Wilkomierz . . . .	13,509	55°15'	42°26'
Łódź . . . . .	315,209	51°47'	39° 9'	Wilno . . . . .	154,532	54°41'	42°57'
Łomża . . . . .	26,075	53°11'	39°45'	Winnica . . . . .	28,995	49°14'	46° 8'
Lublin . . . . .	50,152	51°15'	40°14'	Witebsk . . . . .	65,871	55°12'	47°53'
Mińsk . . . . .	91,494	53°54'	45°14'	Włocławek . . . . .	23,065	52°39'	36°44'
Mława . . . . .	13,449	53° 7'	38° 8'	Zgierz . . . . .	19,124	51°51'	37° 8'
Noworadomsk. . .	12,407	51°12'	37°11'	Zduńska Wola. . .	15,934	51°36'	36°37'
Ozorków . . . . .	11,532	51°58'	37° 1'	Zytomierz . . . .	65,452	50°15'	46°20'
Piotrków . . . . .	30,824	51°19'	37°22'				

**METROLOGIA.**

Cal=10 liniom=100 punktom.  
Linia=10 punktom.  
Punkt=<sup>1</sup>/<sub>10</sub> linii.  
Stopa=12 calom=68572.  
Werszek=1<sup>3</sup>/<sub>4</sub> cala.  
Arszyn=16 werszk.=28 calom.  
Mila=7 wiorst.  
Finlandzka=10 wiorst.  
Wiorsta=500 sążni.  
Sążeń=7 stopom=3 arszyn.  
Sążeń=49 kw. stóp=9 kw. arszyn.  
Stopa=144 kw. cali.  
Arszyn=784 kw. cali=256 kw. werszk.  
Dziesiątyna=2400 sążniom kwadr.  
Sążeń kub.=343 kub. step.=27 kub. arsz.  
Stopa kub.=1728 kub. cali.

Cal kub.=1000 kub. liniom.  
Arszyn=21952 kub. calom=4096 kub. werszk.  
Czterwert=8 czterwereków=64 garncy.  
Ośmina=4 czterwereków.  
Czterwerek=8 garncy.  
Berkowiec=10 pudów.  
Pud=40 funtów.  
Funt=32 łutom=96 złotni.  
Łut=3 złotnik.  
Złotnik 96 doli.  
Beczka=40 wiadrom.  
Wiadro=10 sztofom=20 butelkom.  
Sztof=10 czarek.  
Czarka=<sup>1</sup>/<sub>100</sub> wiadra.  
Butelka=<sup>1</sup>/<sub>20</sub> wiadra.

**MIARA POLSKA.**

Sążeń=3 łokciom=6 stopom=72 calom.  
Łokieć=2 stopom.  
Stopa=12 calom.  
Cal=14 liniom.  
Mila=8 rusk. wiorst.  
Włoka=30 morgów.  
Morga=0,51247 rusk. dziesięć.=1230 kw. rusk. sążni=300 pretów kw.

Preł kw.=56<sup>1</sup>/<sub>4</sub> łokcia kw.  
Garniec=4 kwart=16 kwaterkom.  
Beczka=25 garncy.  
Kozec=4 ćwierci=32 garnce.  
Łaszt=39 korcom.  
Centnar=4 kamieniom=100 funtom.  
Funt=32 łutom.

**SYSTEM METRYCZNY.**

kilo-	hekto-	deka-	metr gram litr ar	decy-	santi-	milli-
1	10	100	1000	10000	100000	1000000
	1	10	100	1000	10000	100000
		1	10	100	1000	10000
			1	10	100	1000
				1	10	100
					1	10

1 ar.=100 kw. metrom.  
1 liter=kub. decymetrowi.  
1 gram=kub. santimetrowi destylowanej wody przy 4° C.  
1 wiorsta=1,067 kilometra.  
1 sążeń=2,1336 metra.  
1 kw. wiorsta=1,13802 kw. kilom.  
1 kub. sążeń 9,72145 kub. metra.  
1 pud.=16,3790 kilograma.  
1 funt.=409,512 grama.  
1 kilometr=0,9374 wiorsty.  
1 kilogram=2,442 funta.

## MONETY ZAGRANICZNE.

Od r. 1897 podstawową jednostką monetarną w Państwie Rosyjskiem został rubel złoty równy  $\frac{1}{15}$  części dawnego imperjała, zawierający 17<sup>24</sup> doli czystego złota. Rubel srebrny i rubel kredytowy warte tyle ce rubel złoty (100 kop.) i na każde żądanie może być przez Bank Państwa wymieniony na złoto. Wartość główniejszych monet zagranicznych w walucie rosyjskiej, dziś obowiązującej, tak się przedstawia:

Nazwa Państwa	Nazwa jednostki pieniężnej	Rb.	K.
Austro-Węgry . . .	Korona= $\frac{1}{2}$ dawnego guldena=100 halerom . . .	—	39 $\frac{1}{2}$
Wielkobrytania . . .	Funt szterling—20 szylingom=240 pensom . . .	9	45
Francja . . . . .	Frank=100 centimom (=20 su) . . . . .	—	37 $\frac{1}{2}$
Niemcy . . . . .	Marka 100 fenigom . . . . .	—	46 $\frac{1}{3}$
Włochy . . . . .	Lira=1 frankowi . . . . .	—	37 $\frac{1}{2}$
Belgja . . . . .	jak we Francji . . . . .	—	37 $\frac{1}{2}$
Szwajcaria . . . . .	jak we Francji . . . . .	—	37 $\frac{1}{2}$
Danja . . . . .	Korona=100 erom . . . . .	—	52
Szwecja i Norweg. . . . .	Korona=100 erom . . . . .	—	52
Holandja . . . . .	Gulden 100 centom . . . . .	—	78 $\frac{3}{4}$
Hiszpanja . . . . .	Peseta=1 frankowi . . . . .	—	37 $\frac{1}{2}$
Portugalja . . . . .	Milreis (papierowy)=100 reisom . . . . .	1	67
Rumunja . . . . .	Leu=1 frankowi . . . . .	—	37 $\frac{1}{2}$
Serbja . . . . .	Dynar=1 frankowi . . . . .	—	37 $\frac{1}{2}$
Bułgarja . . . . .	Lew=1 frankowi . . . . .	—	37 $\frac{1}{2}$
Turecja . . . . .	Funt turecki=100 piastrom (złotem) . . . . .	8	53
St. Zjedn. Am. Póln.	Dolar=100 centom . . . . .	1	94
Brazylja . . . . .	Milreis (papierowy)=1,000 reisom . . . . .	—	40
Japonja . . . . .	Jen=100 senom . . . . .	—	98

## LEKARZE W PETERSBURGU.

### Członkowie koła lekarzy-polaków „Pomoc lekarska“ przy Katolickiem Towarzystwie Dobroczynności.

- 1) Baćewicz Eug. Fontanka 141., położn., chor. kob., wt. i piąt. 1—5 godz.
- 2) Bańkowski Wład., Targowa 3, położn., chor. kob. i dzieci, codz. 5—7 godz.
- 3) Bartoszewicz Piotr, Kanał Katarzyny 74, położn., chor. wewnętrzne i dzieci, codz. 5—7 g.
- 4) Bereśniewicz Franc., Iwanowska 2, położn., chor. kob., codz. 4—6 g.
- 5) Besser Ludwik, 2-ga Roźdiestw. 19, choroby wewn. poniedz. i czw. 6—8 g.
- 6) Białobłocka Jadw., W. Puszkarska 36.
- 7) Burdziński Tad., assist. kl. położn. prof. Fenomenowa, Archijerejska 4.
- 8) Butkiewicz Leon, Morska 11—6, choroby wewnętrzne, codz. 7—8 g.
- 9) Bykowski-Jansa Ksaw., Mikołajewska 55, chor. uszy, nosa i gardła, codz. 5—7 g.
- 10) Cyrski Leonard, Mikołajewska 10, chor. wewnętrzne, codz. 10—11 i 6—7 g.
- 11) Chabłowski Bol., Dmitrowski 15, chor. dzieci.
- 12) Czarnowska Izabela, Maksymilianowski zaułek 2.
- 13) Czczott Otton, Fursztacka 25, chor. nerw., umysłowe, pon. i czw. od 7 g. w.
- 14) Dobrowolski Wacl., Grochowa 67, chor. wewn. codz. 1—3, we wtorki 6—7 g.
- 15) Goryniewski Wal., Pantelejmonska 23, wewn., dziec., codz. 8—9 g.—i 6—8 g. w.
- 16) Grzybowski Maksym, ul. Żukowskiego, dziec., Niedz., wt. i piątki 12 $\frac{1}{2}$ —1 $\frac{1}{2}$  r., śr. i sob. 6—8 g.
- 17) Hattowski Jan, kanał Katarzyny 132, dziec. codz. 6—8 godz.
- 18) Hubert Wład., M. Dworianskaja 15, dziec., szczep. ospy, pon., śr. i piątki 5—6 g.
- 19) Hutowski R.
- 20) Jelski Kaz., Zwieryńskaja 176.
- 21) Julski Marc., W. Puszkarska 24—4, wewn. 6—7 g.
- 22) Jakubowski St., Wyspa Jelagińska, dom M. Dworu, telef. 3737.
- 23) Kamiński Stan., 1 rota 16, wewn. pon., śr. i piątki 5—7 g.
- 24) Kozłowicz Edm., Puszkowska 13, chirurg. pon., wt. i czwart. 6—8 g.
- 25) Karnicki Edw., Newski 109, kob. i dziec. 9—10 i 5—7 g.
- 26) Karnicki Karol, Mochowa 38, chor. oczu, wt., czw. i sob., 5—6 g.
- 27) Karnicki Aleks., Stolarny zaul. 6, położn., chor. kob. i dzieci, pon. śr. i sob. 6—7 g.
- 28) Karnicki Eug., Newski 109.
- 29) Kolesiński Wilh., Mikołajewska 26, dziec. 12—2 g.
- 30) Konarzewski Paweł, Sierpuchowska 6, położn., kobiece, wtorki i piątki 1—4 i 7—9 g.
- 31) Konoszewicz Albin, Piesoczna 9, nerw., umysł. codz. 8—10 i 6—8.
- 32) Kozłowski Kaz., Mikołajewska 55, chor. skóry, wener. i syf., codz. 9—10 i 5 $\frac{1}{2}$ —7.
- 33) Krassowski Ludw., Mikołajewska 13.
- 34) Kraszewski Jan, Fontanka 55, wewn., skórne, 10—12 g.
- 35) Lipiński Edw., Włodzimierska 15, położn., kob. i dziec., codz. 4—6 g.
- 36) Marcinkiewicz Eug., Karawanna 20, kob. i wewn., 6—7 g.
- 37) Mierzejewski Jan, Siergiewska 26, nerw. i umył., codz. 10—1 g.
- 38) Morawski Wacl., Grochowa 42.
- 39) Moszyński Marjan, Bronnicka 9, wewn. 5—6 g.
- 40) Michałowicz Miecz., Ligówka 29.
- 41) Noiszewski Kaz., chor. oczu.
- 42) Niedźwiecki Konst., Mikołajewska 65, dziec. 6—7 g.
- 43) Orłowski Witold, Puszkowska 19, wewn., pon. śr. i piątki 6—8 g.
- 44) Orłowski Zenon, ul. Żukowskiego 11, wewn.
- 45) Ossędowski Aleks., Polustr. prosp. 8.
- 46) Ostrowski Stan., kanał Katarzyny 79, dziec., 5—7 g.
- 47) Orłowski Bronisław.
- 48) Oszczańiewicz Roman, lecznica D-ra Kolmejna, Kamiennoostrowski prosp. 35.
- 49) Piekarski Michał, Fontanka 116.
- 50) Piotrowicz Tomasz, Czernyszew zaul. 20, położn., kob., 5—7 g.
- 51) Podhorecki. Eug., Ertelew zaul. 7.
- 52) Powierzo Aleks.,

Lazaretny zauł. 2. 53) Popławski Jan, Zagorodny 28, wewn., nerw., pon. śr. i piątki, 5—7 g. 54) Przybytek Stan., Wybrzeże francuzkie 30. 55) Raczyński Mik., Puszczińska 10, położn., kob., wt. i piątki, 5—7 g. 56) Samucewicz Eug., Mikołajewska 73, wewn., kob., codz. 3—5 g. 57) Siciński Anastazy, Zacharjewska 14, położn., kob., wt. i sob. 6—8 g. 58) Skarga Bol., Oficerska 12, kobiece i wewn. 6—7 g. 59) Stomma Feliks, Newski 5. 60) Strawiński Mik., Kuznieczny zauł. 14, położn. i chor. kob. 1—2 g. 61) Sapań-Sapaczyński Adam, Wozniesieński 43, chor. wewn., nerw. i dziec., 2—6 g. 62) Suchorski Mik., Litejny 31, chor. wewn. i gardl., 6—7 g. 63) Szawłowski Jan, Niżegorodzka 33. 64) Sabiński Ziemowit, Powarskiej 12, wewn., 10—11 i 5—7. 65) Sowiński Zdzisław, Puszczińska 6, chor. moczopłciowe, pon., czw. i sob. 5—7 g. 66) Sobolewski Wacł, Bassejna 33, chor. chir., nosa, uszu i gardła. 67) Stanisławski. 68) Twirbutt Hipolit, kanał Katarzyny 117, wewn., nerw. i dziec., 9—11 i 5—7. 69) Uliński Konrad, Puszczińska 7, położn., kob. i wewn. 70) Wierciński Urban, Kołomienskaja 15, wewn., codz. 5—7 g. 71) Wilamowski Bol., Kamiennooostrowski prosp. 35, wewn., codz. 5—7. 72) Wolański Stan., Troicka 9—3, chor. skórne i moczopłciowe, pon. i sob. 7—8<sup>1/2</sup>, wtór., śr. i piąt. 5<sup>1/2</sup>—7, czw. 8<sup>1/2</sup>—10, Niedz. 10—11<sup>1/2</sup>, dla kobiet wt. i piąt. od 1<sup>1/2</sup> g. 73) Wołowski Kaz., Morska 28, chir. i kob. 2—3. 74) Wiktorowicz Ryszard, Sadowa 63. 75) Zakrzewski Cypr., Zagorodny 9, wewn., 6—7 g. 76) Zaleski Stan., Sergiejewska 20. 77) Ziemacki Józef, Litejny 60, chir., wt. i piątki 5—7 g. 78) Zaczek Miecz., stacja Wsiewołożskaja Irinowskiej dr. żel.

Komitet „pomocy lekarskiej“ przy Kat. Tow. Dobroczynności, stanowią: prezes D-r Mik. Strawiński, wice-prezes prof. Stan. Zaleski, sekretarz 1-szy D-r W. Orłowski, 2-gi D-r Konst. Uliński, skarbnik D-r Urb. Wierciński, bibliotekarz D-r Stan. Ostrowski, członkowie komitetu: prof. Józ. Ziemacki, D-r Stan. Wolański, D-r Aleksander Karnicki.

010353

11/0304



### ADWOKATURA W PETERSBURGU.

Adwokaci przysięgli. 1) Abramowicz Cezary, Zagorodny 12. 2) Adamski Jan, Fontanka 24. 3) Chrzanowski Józef, Mikołajewska 61. 4) Dolaczko Bronisław, Ertelew 3. 5) Drzewiecki Edmund, Zagorodny 16. 6) Dunin-Slepsć Jan, Kowieński 13. 7) Epsztein Eugeniusz, Sergiejewska 38. 8) Gimbut Władysław, Karawanna 20. 9) Godlewski Zygmunt, Katasznikowski 9. 10) Gużkowski Bronisław, Jerateryński 15. 11) Hartung Bolesław, Kabinetka 14. 12) Heydatel Edmund, Mikołajewska 43. 13) Herbst Bronisław, 5 Roźdniestwianska 11/13. 14) Hlasko Stanisław, Jekateryński 82. 15) Hryniewicz Stanisław, Gonczarna 13. 16) Juszkiewicz Adam, Kabinetka 4. 17) Kleczkowski Paweł, Mikołajewska 47. 18) Knoll Ignacy, Puszczińska 18. 19) Kopański Wincenty, Kolomeńsk 15. 20) Kostrowicki Stanisław, Nadzieździńska 22. 21) Kutylowski Bohdan, Kuznieczny 8. 22) Laszkiewicz Wacław, Grochowa 55. 23) Lustich Wilhelm, Kiroczna 30/4. 24) Malhomme Mikołaj, Oficerska 3. 25) Niedźwiecki Konrad, Fursztadzka 56. 26) Niemiński Bolesław, Zagorodny 13. 27) Niemierko Stanisław, Kaznaczejka 6. 28) Olszawodniczański Jan, Znamieńska 22. 29) Olszewski Franciszek, Sergiejewska 13. 30) Osiecki Franciszek, Puszczińska 18. 31) Poznański Stanisław, Woskresieński 17. 32) Pożaryski Michał, Razjeżaja 20. 33) Peliski Dyonizy, 3 rota 4. 34) Radziejowski Hugo, Kowieński 22. 35) Rogojski Wajeryan, Kaznaczejka 6. 36) Romańko-Romanowski Stefan, Kłomeńska 32. 37) Rymowicz Zygmunt, Wozniesieński 31. 38) Sędziuk Michał, W. Dwolomeńska 30. 39) Staniewicz Władysław, Jamska 2/5. 40) Spurga Adam, Guslew 6-rańska 30. 41) Zaleski Józef, 3 rota 10. 42) Walawski Ignacy, Razjeżaja 10. 43) Walicki Ksawery, W. Moskiewska 12. 44) Wieliczko Michał, 7 linja 34. 45) Wojniłowicz Roman, Sergiejewska 65. 46) Żwan Marcin, Kuznieczny 18.

Pomocnicy adwokatów przysięgłych: 1) Bargiewicz Leon, Gonczarna 13. 2) Bitowski Stanisław, Jekateryński 74. 3) Czerniewski Henryk, Litejny 54. 4) Chlewiński Władysław, Wozniesieński 31/2. 5) Chojecki Kazimierz, Sergiejewska 62. 6) Dzidzules Antoni, Fontanka 53. 7) Epsztein Karol, Potemkinowska 7. 8) Gadomski Leon, Kolomeńsk 32. 9) Galczyński Henryk, Puszczińska 8. 10) Gordon Władysław, Bassejna 21. 11) Jawdyński Julian, Sergiejewska 5. 12) Illaszewicz Jan, Bassejna 21. 13) Kalwaję Gabriel, Manieźny 17. 14) Kopeć Adolf, Oficerska 32. 15) Kossowski Michał, Mikołajewska 3. 16) Kropiwnicki Władysław, Zagorodny 21. 17) Lewestam Henryk, Newski 102. 18) Lipnicki Konstanty, Saperny 9. 19) Maj Andrzej, Stolarski z. d. 5. 20) Orłowski Jan, Italjańska 23. 21) Orłowski Stanisław, Fontanka 67. 22) Pawłowski Lucjan, Woskresieński 9. 23) Rotwand Kazimierz, Mochowa 23. 24) Russocki Kazimierz, Guslew 4. 25) Sadkowski Stefan, Kowieński 16. 26) Skowzgard Bronisław, Fontanka 66/12. 27) Stefanowicz Edward, Troicka 5. 28) Wodecki Jan, Sergiejewska 16. 29) Zmeczowski Ludwik, Jekateryński 86.

### Notariusze (rejenci) w Petersburgu.

1) Adamowicz Józef, Włodzimierski 13. 2) Bortkiewicz Józef, Newski 15. 3) Drzewiecki Antoni, Newski 56—8. 4) Kłokoeki Stanisław, Newski 50. 5) Nitosławski Ignacy, Newski 54. 6) Zabielski Julian, Newski 7. 7) Nagórski Wiktor, Sadowa 49.

### Podatek stempłowy.

Od 1 (14) września 1905 roku podwyższony został podatek stempłowy. Mianowicie prosty stempel podwyższony został zamiast 1 rubla do 1 rubla 25 kopiejek, zaś dwadzieścia kopiejek — siedmdziesiąt pięć kop., zamiast piętnastu kopiejek — dwadzieścia kopiejek, wreszcie zamiast dziesięciu kop. — piętnaście kopiejek. Jednocześnie jednak zachowane zostały dawne stemple po 5, 10 i 15 kopiejek dla dokumentów mniejszej wartości, wymienionych osobno. Stempel aktowy ustanowiono: od aktów wyższej kategorii po 50 kop. od każdej setki rubli za sumę do dziesięciu tys. rubli i po 5 rub. od każdego tysiąca za sumę powyżej dziesięciu tys. rubli; od aktów niższej kategorii stempel ustanowiono po 5 kop. za setkę rubli do dziesięciu tys. rubli oraz po 50 kop. za tysiąc rubli powyżej dziesięciu tysięcy rubli. Podatek stempłowy rozciągnięto także na niektóre kategorie dokumentów, przedtem od podatku tego wolnych.

# KSIĘGARNIA POLSKA

w Petersburgu.

Ulica Jekaterynińska 2.

(dawniej K. Grendyszyńskiego).

Stale zaopatrzona we wszelkie nowości polskie, tak w kraju jak i zagranicą wydawane.

Poleca wielki wybór *książek do nabożeństwa w jęz. polskim i litewskim*. Pośredniczy w prenumeracie *wszystkich pism polskich, litewskich, rosyjskich, francuzkich i niemieckich—po cenach redakcyjnych*.

Posiada na składzie reprodukcje obrazów znakomitych malarzy polskich: Matejki, Grottgera, Kossaka, Styki, Malczewskiego etc. oraz obrazy i obrazki święte.

Poleca wielki wybór *illustrowanych kart pocztowych zwykłych, świątecznych i noworocznych*.

Na Gwiazdke księgarnia obficie zaopatruje się we wszelkie *wydawnictwa gwiazdkowe* dziecinne oraz *illustrowane i ozdobne dla osób dorosłych*. Wszelkie zlecenia z prowincyi załatwia *pocztą odwrotną*.

Katalogi na żądanie gratis.

Przy księgarni istnieje

## Wypożyczalnia książek polskich

zawierająca 4000 tomów. Warunki są nader przystępne, a mianowicie.

Abonament miesięczny na 1 książkę,	kop.	40.
„ „ „ 2 „ „	„	60.
„ „ „ 3 „ „	„	75.
„ „ „ 4 „ „	„	90.
„ „ „ 5 „ „	„	1.00.

i t. d. po 10 kop. od tomu.

Kaucya rb. 1 od każdego tomu,

Przy księgarni mieści się filia kantoru nowego codziennego pisma w Wilnie p. t. „Kurjer Litewski“.

(prenumerata i ogłoszenia).

Cena roczna, rb. 8, półroczna rb. 4, kwartalna rb. 2, z przesyłką pocztową.

# Księgarnia Polska w Petersburgu.

Ulica Jekaterynińska № 2.

poleca wydawnictwa własne.

- Bartoszewicz K. Księgi humoru polskiego. Wydanie drugie, ozdobione portretami i autografami humorystów i satyryków polskich 4 tomy, rb. 4.
- Bem A. Teorja poezji polskiej z przykładami w zarysie popularnym analityczno-dziejowym. rb. 1 k. 50.
- Chmielowski P. Józef Korzeniowski, jego życie i działalność literacka. Zarys biograficzny, z portretem J. Korzeniowskiego. kop. 30.
- Chmielowski P. Klementyna z Tańskich Hofmanowa. Zarys biograficzno-pedagogiczny z portretem K. Hofmanowej. kop. 30.
- Chmielowski P. Tadeusz Czacki, jego życie i działalność wychowawcza. Zarys biograficzny z portretem T. Czackiego. kop. 30.
- Chmielowski P. Nasza literatura dramatyczna, 2 tomy rb. 3.
- Chmielowski P. Współcześni poeci polscy. rb. 2.
- Chmielowski P. Zygmunt Kaczkowski, jego życie i działalność literacka. Zarys biograficzny, z portretem Z. Kaczkowskiego. kop. 30.
- Darowski A. Szkice historyczne. Serja trzecia. Polacy w Kremlu. Balcer Chmielewski. Malborski jeniec. Zatargi o starostów pogranicznych. rb. 1 kop. 80.
- Dembowski L. Moje wspomnienia z czasów W. Księstwa Warszawskiego i wojny polsko-rosyjskiej 1831 roku, 2 tomy. rb. 3.
- Gawroński F. Michał Czajkowski, jego życie, działalność wojskowa i literacka. Zarys biograficzny z portretem Sadyka Paszy. kop. 30.
- Hoesick F. Fryderyk Chopin, zarys biograficzny z portretem F. Chopina. kop. 30.
- Jasieńczyk M. W Wielgiem, powieść współczesna. rb. 1 kop. 50.
- Kaczkowski Z. Kobieta w Polsce. Studium historyczno-obyczajowe, z przedmową P. Chmielowskiego, 2 tomy, rb. 3, w opr. ozd. rb. 4 k. 50.
- Kalinka W. X. Ustawa 3-go Maja. Ustęp z niewydanego 3-go tomu «Sejmu czteroletniego». kop. 30.
- Karbowiak A. Dzieje wychowania i szkół w Polsce w wiekach średnich. Część pierwsza od 966 do 1363 r. rb. 2.
- Karbowiak A. Dzieje wychowania i szkół w Polsce. Tom II. Wieki średnie. Część druga. Okres trzeci od 1364 do 1432 roku. rb. 2 k. 70.
- Koch A. Dr. Poradnik lekarski, zawierający opis wszystkich chorób oraz sposobów ich uprzedzania i leczenia podług najnowszych metod. rb. 1 kop. 50.

**Kosiakiewicz W.** Bawelna, powieść, rb. 1.  
**Koszyk W.** U wód, nowela, kop. 40.  
**Koszyk W.** W szynelu, obrazek powieściowy, kop. 80.  
**Kraszewski K.** Z dziejów możnej rodziny. Kartka historyczno-oby-  
 czajowa. kop. 30.  
**Kraushar A.** Losy Miączyńskiego, marszałka konfederacji Barskiej, gene-  
 rała wojsk Republikańskich za czasów wielkiej rewolucji francuskiej,  
 z 50 ilustracjami. rb. 2 k. 40.  
**Krechowiecki A.** O tron, powieść historyczna z XVII wieku. 3 tomy.  
 Część pierwsza. „Ostatni dynasta“. rb. 1 k. 50.  
 „ druga. „Piast“. rb. 1 k. 50.  
 „ trzecia. „Sława“ rb. 1 k. 50  
**Krzywoszewski S.** Biały królik, obraz dramatyczny w 1-ym akcie. k. 30.  
**Krzywoszewski S.** Zmierzch, powieść współczesna, rb. 1 k. 20.  
**Książka zbiorowa** ku uczczeniu pamięci Adama Mickiewicza. rb. 1.  
**Lenartowicz T.** Wybór poezyj, wydanie miniaturowe, z portretem autora,  
 kop. 75, w ozdobn. oprawie. rb. 1 k. 50.  
**Lisicki H.** Napoleon III i Włochy. kop. 80.  
**Łuniński E.** Na stos, karta historyczna z czasów Jana III-go. k. 60.  
**Mahrburg A.** Geniusz i obłąkanie, uwagi nad dziełem C. Lombroso.  
 kop. 20.  
**Mahrburg A.** Psychologia współczesna i stanowisko jej w systemie  
 wiedzy. kop. 40.  
**Maly J.** Odrodzenie Czech. Opracował J. Nitowski. kop. 25.  
**Mańkowski A.** Moja Helenka, powieść współczesna. rb. 1 k. 20.  
**Mazanowski M.** Józef Bohdan Zaleski, życie i dzieła. Zarys biograficzny.  
 kop. 30.  
**Merczyng H.** Mikołaj Kopernik, życie i działalność naukowa, Z portretem  
 M. Kopernika. k. 30.  
**Morawski K.** Cesarz Tyberjusz. kop. 30.  
**Mycielski J.** Książę „Panie Kochanku“ w świetle własnej korespondencji.  
 Studium historyczne. k. 75.  
**Mycielski M.** W ich ślady, szkic powieściowy. k. 80.  
**Nehring W.** Jan Kochanowski. Życie i dzieła. Zarys biograficzny, z por-  
 tretem J. Kochanowskiego. k. 30.  
**Niedziałkowski X. K.** Wrażenia z pielgrzymki do Ziemi Świętej, ze 100  
 ilustracjami w tekście, rb. 4 k. 50, w ozdobn. oprawie. rb. 6.  
**Nowodworski W.** Jan Zamojski, jego życie i działalność polityczna. Zarys  
 biograficzny z portretem J. Zamojskiego. kop. 30.  
**Ochorowicz J.** Odczyty o magnetyzmie i hipnotyzmie. <sup>1)</sup> Z historii magne-  
 tyzmu. <sup>2)</sup> Z historii hipnotyzmu. <sup>3)</sup> O różnych stanach hypno-  
 tycznych z uwzględnieniem zastosowań leczniczych. rb. 1.

**Orzeszkowa E.** Dwa bieguny, powieść. rb. 1.  
**Ostoja.** Wychowanka, powieść. kop. 60.  
**Pol W.** Wybór poezyj, wydanie miniaturowe z portretem poety. kop. 75  
 w ozdobn. oprawie. rb. 1 k. 50.  
**Popowski J.** Kallay o Andrassym, studjum polityczne. kop. 30.  
**Prądziński I.** Pamiętnik historyczny i wojskowy o wojnie polsko-rosyjskiej  
 w r. 1831. Wydanie 2-gie. rb. 1 k. 50.  
**Prusy i Polacy.** kop. 10.  
**Przepisy o najmie** robotników wiejskich, wyd. 2-gie. kop. 25.  
**Pułaski K.** Szkice i poszukiwania historyczne, serya 2-ga. Treść: Z pamię-  
 tnika konfederata Barskiego. Korespondencya M. J. Mniszcha, mar-  
 szałka w kor. z lat 1788-1790. Uchwały sejmiku wołyńskiego w  
 Łucku w 1790 r. Szlachta podolska w czasie zaboru tureckiego  
 1672-1699. Machmet Girej, chan tatarów perekopskich i stosunki  
 jego z Polską 1515-1523. rb. 1 k. 80.  
**Rodziewiczówna M.** Nieoswojone ptaki, powieść. rb. 1 k. 20.  
**Sewer.** Biedronie, powieść z 34 ilustracjami W. Tetmajera. rb. 1.  
 „ U progu sztuki, powieść z życia artystów. rb. 1 k. 60.  
**Spasowicz W.** Najnowsze prądy w nauce prawa karnego. kop. 40.  
**Stara i młoda prasa.** Przyczynek do historii literatury ojczystej 1866—  
 1872. Kartki ze wspomnień eksdziennikarza. kop. 50.  
**Straszewicz L.** Fantazje.—W ogrodzie oliwnym.—Nocna gawęda.—Na  
 pustyni.—Fragment.—Za sprawą miłości—G. † M. † B.—Półpo-  
 cie.—Nieprzejednani. kop. 80.  
**Straszewicz L.** Nasze czasy, opowieść. kop. 30.  
**Suszczyńska A.** Przekonana, powieść. rb. 1.  
**Sypniewski A. O.** Dzieje czasów najnowszych od roku 1815 do dni na-  
 szych. Przełożył z niemieckiego K. Król. Wydanie 2-gie popra-  
 wione. rb. 1 k. 20.  
**Świeżawski L.** Jan Śniadecki, jego życie i działalność naukowa, z portre-  
 tem J. Śniadeckiego. kop. 30.  
**Świeżawski L.** Jędrzej Śniadecki, jego żywot, naukowe i społeczne stan-  
 owisko, z portretem Jędrzeja Śniadeckiego. kop. 30.  
**Tarnowski St.** Adam Mickiewicz, życie i dzieła, zarys biograficzny z por-  
 tretem A. Mickiewicza. Wydanie 2-gie, poprawione. kop. 30.  
**Thierry A.** Spiskowcy, romans z czasów drugiego cesarstwa. k. 60.  
**Tretiak J.** Młodość Mickiewicza. 1798—1824. Życie i poezya. Z dwoma  
 portretami Maryli i Mickiewicza z lat młodych. Wydanie 2-gie,  
 2 tomy. rb. 2.  
**Tchórznicki J.** Obrazki wiejskie.—Emigrant.—Fornale.—Kontrasty.—No-  
 cą.—Służąca.—Po nadrzeczu.—Drobna szlachta.—Do dworu.—  
 Koleją.—W Rozgłosnej.—Zamknięcie. kop. 80.

- Ułaszyn M.** Kontrakty Kijowskie. Szkic historyczno-obyczajowy. k. 60.
- Weryho M.** Jak zająć dzieci w wieku przedszkolnym. Pogadanki, rozmowy, zabawy i robotki. kop. 80.
- Wernic H.** Stanisław Konarski, jego życie i działalność wychowawcza. Zarys biograficzny z portretem St. Konarskiego. kop. 30.
- Wilczyński B.** Stanisław Moniuszko, dziedzictwo, życiorys i muzyka. Zarys biograficzny z portretem St. Moniuszki. kop. 30.
- Zacharjasiewicz J.** Chleb, powieść współczesna, rb. 1.
- Zakrzewski W.** Historia Starożytna w zarysie. Wydanie nowe zmienione. rb. 1.
- Zakrzewski W.** Historia Wieków Średnich w zarysie. Wydanie drugie. rb. 1 kop. 20.
- Zakrzewski W.** Historia Nowożytna w zarysie. Wydanie drugie. rb. 1 kop. 50.
- Zdziarski St.** Maurycy Gosławski, zarys biograficzno-literacki z portretem M. Gosławskiego. kop. 30.

## ŻYCIORYSY SŁAWNYCH POLAKÓW.

16 tomików, każdy po kop. 30.

- |                       |       |                        |
|-----------------------|-------|------------------------|
| 1. M. Kopernik        | przez | H. Merczynga.          |
| 2. A. Mickiewicz      | „     | St. Tarnowskiego.      |
| 3. J. Korzeniowski    | „     | P. Chmielowskiego.     |
| 4. Z. Kaczkowski      | „     | P. Chmielowskiego.     |
| 5. J. Zamojski        | „     | W. Nowodworskiego.     |
| 6. Jan Śniadecki      | „     | D-ra L. Świeżawskiego. |
| 7. Fryderyk Chopin    | „     | F. Hoësicka.           |
| 8. M. Gosławski       | „     | St. Zdziarskiego.      |
| 9. Kl. Hofmanowa      | „     | P. Chmielowskiego.     |
| 10. Tedeusz Czacki    | „     | P. Chmielowskiego.     |
| 11. St. Konarski      | „     | H. Wernica.            |
| 12. J. Kochanowski    | „     | W. Nehringa.           |
| 13. Jędrzej Śniadecki | „     | L. Świeżawskiego.      |
| 14. M. Czajkowski     | „     | Fr. Gawrońskiego.      |
| 15. J. B. Zaleski     | „     | M. Mazanowskiego.      |
| 16. Stan. Moniuszko   | „     | B. Wilczyńskiego.      |

Osoby sprowadzające jednorazowo wszystkie tomiki „Życiorysów“, płacą za komplet wraz z przesyłką rb. 4 kop. 20.

Osoby sprowadzające książki powyższe wprost z „Księgarni Polskiej w Petersburgu“ kosztów przesyłki pocztowej nie ponoszą.

## Książki dla dzieci i młodzieży.

- Cerwantes M.** Przygody Don Kichota z la Manczy, z 8 ilustr. Dore'go, rb. 1, w kartonie, rb. 1 k. 20, w ozd. opr. rb. 1 k. 50.
- Morawska Z.** Król Kurkowy, powieść historyczna z XVI wieku. Z 6-ma rycinami M. Kotarbińskiego, kart. rb. 1, w ozd. opr. rb. 1 k. 50.
- Morzyczka F. i Niewiadomska C.** Z różnych chwil. Opowiadania dziejowe. Lat temu dziewięćset. Na Skalce. Trzy chwile z życia Mendoga. Wnuczka Kazimierza. Chrzest Jagiełły. Bitwa pod Beresteczkiem. Turniej. Odwrót z pod Cecory. Oblężenie Zbaraża. Obrona Częstochowy. Wzięcie Kamieńca. Imieniny Mickiewicza w Paryżu. Z 6-ma ilustracjami, brosz. kop. 40.
- Niewiadomska C.** Nowa gwiazdka, zbiór powiastek i wierszyków dla dzieci od lat 7 do 10, z ilustracjami T. Jaroszyńskiego, kart. rb. 1.
- Ogród Zoologiczny.** Książeczka obrazkowa z tekstem. kop. 75.
- Przyborowski W.** Bitwa pod Raszynem, powieść historyczna dla młodzieży, z 6-ma rycinami J. Pankiewicza. Wydanie 2-gie, kart. rb. 1 k. 20, w ozdobn. oprawie rb. 1 k. 50.
- Na oceanie spokojnym, powieść dla młodzieży, z 9-ma ilustracjami E. Lindemana, kart. rb. 1 k. 20, w ozd. opr. rb. 1 k. 70.
- 165 obrazków,** książeczka poglądowa z kolorow. obrazkami dla małych dzieci, kop. 60.
- Teresa Jadwiga.** — Obrazki z życia znakomych polaków i polek. Z 40 portretami, karton rb. 1 k. 50, w ozd. opr. rb. 2.
- Teresa Jadwiga.** Nowe opowiadania Ciotki Ludmiły. Wiek XVI. Panowanie Stefana Batorego. Wiek XVII. Panowanie Wazów i dwóch Piastów. Pierwsza połowa XVIII wieku. Panowanie Augusta II, Stanisława Leszczyńskiego i Augusta III, z 10 ilustracjami M. Kotarbińskiego, kart. rb. 1 k. 20, w ozd. opr. rb. 1 k. 70.
- Teresa Jadwiga.** Powieści historyczne z dziejów Polski: *I. Przed świtem*, powieść dla młodzieży, z 6-ma ilustracjami M. Kotarbińskiego, karton. rb. 1, w opr. ozdobnej rb. 1 k. 50.
- Teresa Jadwiga.** *II. Wielki Król*, powieść dla młodzieży z czasów Bolesława Chrobrego, z 6-ma ilustr. M. Kotarbińskiego, kart. r. 1 w ozd. opr. r. 1 k. 50.
- Teresa Jadwiga.** *III. Odnowiciel*, powieść dla młodzieży z czasów Miecysława II i Kazimierza I, z 6-ma ilustracjami M. Kotarbińskiego, karton. rb. 1, w opr. ozdobnej rb. 1 kop. 50.
- Teresa Jadwiga.** *IV. Bracia*, powieść historyczna z czasów Bolesława Śmiałego, z 5-ma ilustracjami M. Kotarbińskiego, kart. rb. 1. w opr. ozdobnej rb. 1. k. 50.

- Teresa Jadwiga. V. Krzywousty**, powieść historyczna dla młodzieży z 4-ma rycinami M. Kotarbińskiego, kart. rb. 1 kop. 20, w oprawie ozd. rb. 1 k. 70.
- Teresa Jadwiga. VI. Wojna domowa**, powieść historyczna, z 5 ilustracjami M. Kotarbińskiego, kart. rb. 1 k. 20, w opr. ozd. rb. 1 k. 50.
- Teresa Jadwiga. VII. Nawała tatarska**, powieść historyczna, z 5-ma rys. M. Kotarbińskiego, kart. rb. 1 k. 20, w opr. płóc. rb. 1 k. 50.
- Umiński W. Od Warszawy do Ojcowa**. Przygody w podróży po kraju, z 29-ma ilustracjami L. Bębnowskiego. Wydanie drugie, poprawione: kart. rb. 1 k. 50,
- Umiński W. W nieznanie światy**, powieść fantastyczna z 8 ilustracjami K. Pillatiego, kart. rb. 1, w ozd. opr. rb. 1 k. 50.
- Urbanowska Z. Róża bez kolców**. Powieść dla młodzieży na tle przyrody tatrzańskiej, z wieloma ilustr., w oprawie. rb. 3.
- Weryho M. Opowiadania prawdziwe**, 16 powiastek dla dzieci od lat 5 do 8, z 20 ilustr. T. Jaroszyńskiego, wydanie 2-gie, karton. opr. k. 80
- Weryho M. Wśród swoich**. 50 powiastek dla małych dzieci z 50 rysunkami St. Masłowskiego, w kart. rb. 1.
- Weryho M. i Gębarski St. W zaklętym królestwie**, opowiadanie dla młodocianego wieku, z 25 rycinami, kart. rb. 1.

Osoby, sprowadzające książki powyższe wprost z „Księgarni Polskiej w Petersburgu“, kosztów przesyłki nie ponoszą.

KATALOG CELNIEJSZYCH PISM PERIODYCZNYCH POLSKICH NA R. 1906  
NA KTÓRE PRENUMERATĘ PRZYJMUJE.

Księgarnia Polska w Petersburgu

Ul. Jekaterynińska № 2.

a) Piśma codzienne.		b) Czasopisma.	
	Rb. Kop.		Rb. Kop.
<i>Dziennik dla Wszystkich</i>	7. 20	<i>Architekt</i> . Miesięcznik (Kraków)	10. —
<i>Gazeta handlowa</i>	11. —	<i>Ateneum</i> . Miesięcznik	10. —
— <i>kaliska</i>	6. —	<i>Biblioteka dzieł chrześcijańskich</i> . Miesięcznik (tylko rocznie lub półrocznie)	8. —
— <i>lubelska</i>	8. —	— w oprawie	10. 40
— <i>polska z tygodniowemi dodatkami</i>	12. —	— <i>Dzieł wyborowych</i> . Format książkowy. Rocznie 52 tomy	12. —
— <i>warszawska</i>	12. —	— w oprawie	18. —
<i>Goniec łódzki</i>	8. —	dla prenumeratorów Gazety Polskiej	8. —
— <i>poranny i wieczorny</i>	9. —	— w oprawie	14. —
<i>Kurjer codzienny</i>	9. —	— <i>lekarska</i>	10. —
<i>Kurjer Litewski</i>	8. —	— <i> naukowa</i> . Dwutygodnik	8. —
— <i>polski</i>	4. —	— <i>warszawska</i> Miesięcznik, (początek tylko rocznie lub półr.	10. —
— <i>poranny</i>	8. —		
— <i>warszawski</i> (2 razy dziennie)	12. —		
<i>Rozwój</i> (Łódź)	10. —		
<i>Słowo z tygodniowemi dodatkami</i>	12. —		
<i>Wiad</i>	12. —		

	Rb. Kop.		Rb. Kop.
<i>Biesiada literacka</i> . Pismo tygodniowe ilustrowane	6. —	<i>Homiletyka</i> . Miesięcznik poświęcony kaznodziejstwu (Włocławek). Tylko rocznie lub półrocznie	8. —
<i>Błuszcz</i> . Pismo tygod. ilustr. dla kobiet	10. —	<i>Israelita</i> . Tygodnik poświęcony religii i oświacie	8. —
<i>Chemik polski</i> . Tygodnik poświęcony chemii.	10. —	<i>Jeździec i myśliwy</i> . Dwutygodnik sportowy	6. —
<i>Chimera</i> . Miesięcznik poświęcony literaturze i sztuce	12. —	— kwartalnie	1. 75
— półrocznie	6. 50	— <i>z kurjerem sportowym</i>	11. —
— kwartalnie	3. 50	<i>Kolce</i> Tygodnik humorystyczny	8. —
<i>Czasopismo prawnicze i ekonomiczne</i> (Kraków). Kwartalnik	4. 50	<i>Kosmos</i> . Czasopismo polskiego towarzystwa przyrod. im. Kopernika (Lwów). 12 Nr.	6. —
— <i>Techniczne</i> (Lwów). Tylko rocznie	7. —	<i>Kraj</i> . Tygodnik polityczno-społeczny w Petersburgu, rb. 10 z przesyłką pocztową, im. za granicą	12. — 16. —
— <i>Towarzystwa aptekarskiego</i> . Dwutygodnik. Tylko rocznie	5. —	<i>Kronika lekarska</i> . Dwutygodnik (tylko rocznie lub półrocznie)	8. —
<i>Dobra gospodyni</i> . Tygodnik dla kobiet z dodat. bezpłat. «Nasze klasy»	4. —	<i>Kronika rodzinna</i> . Tygodnik religijno-społeczny ilustrowany	5. —
<i>Dobra matka</i> . Tygodnik dla rodzin, z bezpłatnym dodatkiem ilustrowanym dla dzieci	5. —	<i>Krytyka lekarska</i> . Miesięcznik (tylko rocznie lub półrocznie).	5. —
<i>Dzwonek Częstochowski</i> . Miesięcznik	4. —	<i>Książka</i> . Miesięcznik poświęcony bibliografii krytycznej (tylko rocznie)	2. 50
<i>Echa płockie i wrocławskie</i> (Płock)	6. —	<i>Kurier sosnowicki</i> . Tygodnik	4. 60
<i>Echo z Afryki</i> . Miesięcznik. Tylko rocznie	1. —	— <i>sportowy</i> , sezon od 1 marca do 1 listopada	7. —
<i>Ekonomista</i> . Kwartalnik poświęcony nauce i potrzebom życia. Tylko rocz. lub półrocznie	6. —	— miesięcznie	1. —
<i>Farmaceuta polski</i> . Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca	5. —	— <i>święteczny</i> . Tygodnik humorystyczny	5. —
<i>Fotograf Warszawski</i> . Miesięcznik poświęcony fotografii	3. 50	<i>Kwartalnik historyczny</i> . (Lwów)	7. —
<i>Garderoba dla dzieci</i> . Miesięcznik (Lwów)	2. 60	— <i>teologiczny</i>	6. —
— kwartalnie	— 70	— w oprawie	7. 60
<i>Gazeta cukrownicza</i> . Tygodnik poświęcony sprawom przemysłu cukrowniczego	12. —	— Dla prenumeratorów Przeg. katolic.	3. —
— <i>Lekarska</i> . Tygodnik (rocznie lub półrocznie)	8. —	— w oprawie	4. 60
— <i>Losowań papierów publicznych</i> . Tygodnik (tylko rocznie)	3. —	<i>Lekarz</i> . Pismo popularno-lekarskie, wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca	4. 60
— <i>przemysłowo-rzemieślnicza</i>	5. 20	<i>Lekarz homeopata</i> Miesięcznik	3. —
— <i>rolnicza</i> . Tygodnik	9. —	<i>Lud</i> . Organ Towarzystwa ludoznawczego. (Lwów). Kwartalnik	5. —
— kwartalnie	2. 50	<i>Łowiec</i> . Dwutygodnik poświęcony myślistwu (Lwów). Tylko rocz. lub półrocznie	5. —
— <i>sądowa warszawska</i> . Tygodnik	8. —	<i>Łowiec polski</i> . Dwutygodnik ilustrowany poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich	7. —
— <i>święteczna</i>	3. —	<i>Mariawita</i> . Dwutygodnik ilustr. ascetyczno-dogmatyczny (Kielce) z dodatkiem bezpłatn. książki religijnej	5. —
<i>Ginekologia</i> . Miesięcznik poświęcony chorobom kobiecym i położnictwu	6. —	— kwartalnie	1. 50
<i>Głos</i> . Tygodnik literacko-społeczno-polityczny	9. —	<i>Medycyna</i> . Tygodnik lekarski (tylko rocznie lub półrocznie)	7. —
— <i>lekarzy</i> . Dwutygodnik (Lwów)	3. —	<i>Missye Katolickie</i> . Miesięcznik ilustrowany (Kraków.) Tylko rocznie lub półrocznie	4. 25
— <i>rolniczy</i> . Dwutygodnik (Tarnów)	2. 50		
<i>Goźnik</i> . Wychodzi we Lwowie 1 i 15 każdego miesiąca	4. —		
<i>Gospodarz</i> . Dwutygodnik. Poradnik rolniczo-ogrod. dla mł. właśc. ziemskich	2. 50		
<i>Hodowla drobiu</i> . Miesięcznik (Lwów)	3. —		



	Rb. Kop.		Rb. Kop.
<i>Moje piśmisko.</i> Tygodnik ilustrowany dla dzieci do lat 10 . . . . .	3. —	Bibl. podręczników pedagogicznych . . . . .	7. —
<i>Mucha.</i> Tygodnik humorystyczny ilustrowany . . . . .	5. —	— <i>techniczny.</i> Tygodnik poświęcony sprawom techniki i przemysłu . . . . .	12. —
<i>Naokoło świata.</i> Tygodnik poświęcony opisom ziemi, ludów i poroży . . . . .	5. —	— <i>tygodniowy życia społecznego, literatury i sztuk pięknych</i> . . . . .	10. —
z biblioteką ilustr. podróży i powieści . . . . .	7. 50	— <i>uniwersalny.</i> Wychodzi w 2 połowie każdego miesiąca . . . . .	13. 50
<i>Niwa polska.</i> Tygodnik naukowy i literacki . . . . .	6. —	<i>Przemysłowiec.</i> Tygodnik popularny dla techniki i przemysłu (Lwów) . . . . .	7. —
<i>Nowe mody.</i> Dwutygodnik (Wiedeń) . . . . .	7. 20	<i>Przemysłowiec.</i> Tygodnik dla rzemiosła, przemysłu i handlu (Poznań) . . . . .	4. —
<i>Nowiny lekarskie.</i> Organ wydziału lekarskiego Tow. Przyjac. Nauk w Poznaniu Miesięcznik . . . . .	8. —	<i>Przewodnik bibliograficzny,</i> miesięcznik, tylko rocznie . . . . .	2. 30
<i>Nowości muzyczne.</i> Miesięcznik nutowy . . . . .	6. —	— <i>zdrowia,</i> Miesięcznik poświęcony pielęgnowaniu zdrowia według praw i wskazówek przyrody (Berlin) . . . . .	1. 50
<i>Ogniśko.</i> Miesięcznik ilustr. poświęcony nauce, sprawom społecz., literaturze i sztuce . . . . .	4. —	<i>Przyjaciel dzieci.</i> Tygodnik ilustrowany . . . . .	5. —
<i>Ogniwo.</i> Tygodnik społeczny, literacki i polityczny . . . . .	8. —	Dodatki 12 tomów powieści, tylko w oprawie . . . . .	1. 80
<i>Ogrodnictwo.</i> Miesięcznik (Kraków) . . . . .	3. 60	— <i>zwierząt domowych i pożytecznych.</i> Miesięcznik. Tylko rocznie lub półrocznie . . . . .	3. —
<i>Ogrodnik polski.</i> Dwutygodnik ilustrowany (tylko rocznie lub półrocznie) . . . . .	7. —	<i>Przyroda.</i> Tygodnik ilustrow. poświęcony wiedzy przyrodniczej i geografii . . . . .	6. —
<i>Okólnik rolniczo-handlowy.</i> Tygodnik dla interesów handlowych ziemiańskich . . . . .	4. —	<i>Pszczelarz i ogrodnik.</i> Miesięcznik . . . . .	3. —
<i>Pamiętnik fizyograficzny.</i> Rocznik — <i>literacki</i> Czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literackiej polskiej (Lwów). Tylko rocznie . . . . .	5. 50	<i>Rola.</i> Tygodnik poświęcony sprawom społecznym, ekonomicznym i literackim . . . . .	8. —
— <i>towarzystwa lekarskiego.</i> Rocznik 4 zeszyty. Tylko rocznie . . . . .	3. —	<i>Rolnik.</i> Tygodnik dla gospodarzy wiejskich. (Lwów). Tylko rocznie . . . . .	10. —
<i>Poradnik gospodarski.</i> Tygodnik (Poznań). Tylko rocznie . . . . .	4. —	<i>Rolnik i hodowca.</i> Tygodnik rolniczo-przemysłowy . . . . .	8. —
— <i>językowy.</i> Miesięcznik (Kraków). Tylko rocznie . . . . .	1. 80	<i>Rybak.</i> Miesięcznik. Tylko rocznie . . . . .	5. —
<i>Postęp okulistyczny.</i> Miesięcznik (Kraków) . . . . .	6. —	<i>Śpiew kościelny.</i> Dwutygodnik poświęcony muzyce kościelnej (Płock) . . . . .	4. —
<i>Prawda.</i> Tygod. polit. społ. liter. . . . .	10. —	<i>Sport.</i> Tygodnik ilustrowany, poświęcony sportowi. Tylko rocznie lub półrocznie . . . . .	6. —
<i>Przegląd bankowy.</i> z tabelą losowań. Dwutygodnik. Tylko rocznie . . . . .	1. 80	<i>Świat kobiety.</i> Tygodnik popularny, poświęcony wszelkim gałęziom pracy kob. . . . .	5. —
— <i>chirurgiczny,</i> poświęcony chirurgii, oftalmologii, psychiatryi, rocznie . . . . .	12. —	Z dodatkiem wzorów do sztuki stosowanej przemysłu domowego . . . . .	6. —
— <i>dentystyczny.</i> Miesięcznik, poświęcony chorobom zębów i jamy ustnej . . . . .	5. —	<i>Sylwan.</i> Pismo poświęcone leśnictwu. Miesięcznik (Lwów). Tylko rocznie . . . . .	6. —
— <i>felczerski.</i> dwutygodnik popularno-naukowy. Tylko rocznie lub półrocznie . . . . .	5. —	<i>Sztuka.</i> Miesięcznik, poświęcony sztukom plastycznym i poezji (Paryż) . . . . .	12. —
— <i>filozoficzny.</i> Kwartalnik. Tylko rocznie lub półrocznie . . . . .	5. —	<i>Towarzysz młodzieży.</i> Tygodnik . . . . .	4. —
— <i>Katolicki.</i> Tygodnik. (Początek tylko rocznie lub półrocznie) . . . . .	6. —	<i>Tydzień.</i> Tygodnik. (Piotrków) . . . . .	4. 80
— <i>lekarski.</i> Tygodnik. (Kraków) . . . . .	7. —	<i>Tygodnik ilustrowany.</i> Poświęcony literaturze, nauce i sztukom	
— <i>pedagogiczny.</i> Dwutygodnik poświęcony wychowaniu szkolnemu i domowemu z dodatkiem			

	Rb. Kop.		Rb. Kop.
pięknym, z tygodniowym dodatkiem . . . . .	12. —	<i>Wieczory rodzinne.</i> Tygodnik ilustrowany dla dzieci . . . . .	5. —
<i>Tygodnik mód i powieści.</i> Z dodatkiem ilustrowanym ubrań i robót kobiecych . . . . .	5. —	<i>Wiśła.</i> Miesięcznik geograficz.-etnograficzny . . . . .	7. —
<i>Tygodnik polski.</i> Pismo ilustrowane, z dodatkiem bezpłatnym co miesiąc książek treści naukowej lub kart albumowych . . . . .	6. —	<i>Wszechświat.</i> Tygodnik poświęcony naukom przyrodniczym . . . . .	10. —
<i>Tygodnik rolniczy.</i> (Kraków) . . . . .	5. —	<i>Zdrowie.</i> Organ Warszaw. Towarz. higienicznego. 12 Nr. (rocznie lub półrocznie) . . . . .	5. —
<i>Wędrowiec.</i> Pismo tygodniowe ilustr. . . . .	8. —	<i>Ziarno.</i> Tygodnik ilustrowany z 12 tomami dodatków bezpłatnych kwartalnie . . . . .	1. 50
<i>Wiadomości farmaceutyczne.</i> Dwutygodnik. (Tylko rocznie) . . . . .	5. —	— <i>oprawa dodatków</i> . . . . .	2. —
— <i>fotograficzne.</i> Dwutygodnik ilustrowany (Lwów). . . . .	7. —	<i>Zorza.</i> Pismo tygodniowe z rysunkami, dla miast i gospodarzy rolnych . . . . .	4. —
— <i>matematyczne.</i> 4 do 6 zeszyt. rocznie . . . . .	3. 60	<i>Zwiastun Ewangeliczny.</i> Wychodzi dnia 15 każdego miesiąca, tylko rocznie . . . . .	2. —
— <i>missyjne.</i> Pismo poświęcone Missyom O. O. Trapistów (Wrocław) . . . . .	1. 50		

## KAWIARNIA POLSKA

2, ul. Michałowska, 2, w Petersburgu.

Wydaje codziennie obiady, przyrządzone z najświeższej prowizji i na najlepszym maśle.

Obiady z 4 potraw 50 kop., z 3 potraw 40 kop.

Śniadania, kolacje: „à la carte“, a także: Flaki i Kolduny litewskie i rozmaite potrawy polskie.

Kawa, herbata, czekolada, pączki, faworki i ciasta w wielkim wyborze. Przyjmują się zamówienia na obiady i kolacje, lody, kremy, piramidy i t. p. Wielki wybór pism; usługa polska. Zakład otwarty do godz. 1-ej w nocy.

MAJSTER SZEWCKI

Paweł Sobolewski.

PETERSBURG

Kowieński zaułek № 11, m. 8.

Przyjmuje wszelkie obstalunki podług najnowszych fasonów, ceny umiarkowane. Szanowni p. p. klienci i klientki raczą podług wyżej wskazanego adresu, zapotrzebować dla wzięcia miary.



TOWARZYSTWO

AKCYJNE

# ZAKŁADÓW WYROBÓW METALOWYCH Konrad, Jarnuszkiewicz i S-ka

*w Warszawie, Ciepła, № 12, dom własny.*

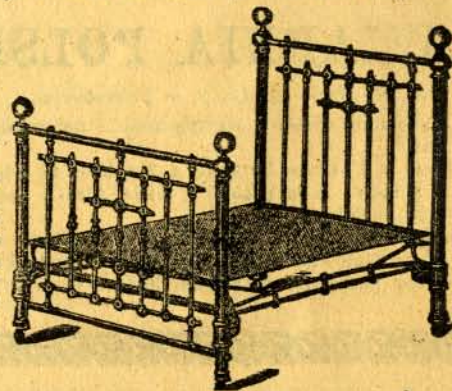
WŁASNE MAGAZYNY:

w PETERSBURGU, Morska, № 15 (Tel. № 2673).

w Warszawie, Grzybowska, № 19, dom własny.

w Moskwie, Wielka Łubianka, dom Towarzystwa «Rossya».

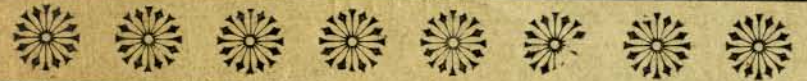
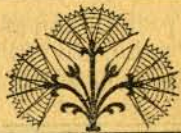
Cenniki  
gratis i  
franco.



Cenniki  
gratis i  
franco.

⇒ **POLECA WIELKI WYBÓR** ⇐

Łóżek żelaznych, mosiężnych niklowanych z materacami i bez takowych, kolebek, umywalni, foteli dla chorych, wózków i welocypedów dzieciennych, żardynierek etc.



# BANK HANDLOWY

w Warszawie

kapitał zakładowy 12.000.000 r.

ODDZIAŁ w S.-PETERSBURGU: Newski prospekt,  
№ domu 34.

## ZALATWIA NASTĘPUJĄCE CZYNNOSCI:

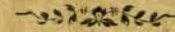
Przyjmuje do dyskonta i inkasa weksle, wylosowane papiery procentowe i realizuje kupony od różnych listów zastawnych i obligacyi.

Udziela pożyczek na zastaw papierów publicznych: terminowych i bezterminowych na rachunek otwartego kredytu («on call»).

Kupuje i sprzedaje papiery publiczne, monety i weksle zagraniczne, asekuruje premjówki od wylosowania.

Wydaje przekazy i akredytywy na miejscowości w kraju i zagranicą.

Przyjmuje gotowiznę na rachunek przekazowy lub na terminową lokację.



## Oddziały Banku w Królestwie Polskiem:

*w Łodzi, Częstochowie, Sosnowicach, Kaliszu, Lublinie  
i agentura w Będzinie.*

